

Jennifer L. Armentrout

Każdy dotyk ma swoją cenę

DARK ELEMENTS

Arktyczny dotyk

Jennifer L. Armentrout

Arktyczny
dotyk

Przełożyła
Katarzyna Agnieszka Dyrek

FILIA

*Dla tych, którzy nie przestają wierzyć,
którzy nie ustają w wysiłkach,
którzy nie tracą nadziei.*

Rozdział 1

Dziesięć sekund po tym, jak pani Cleo rozpoczęła lekcję biologii, włączyła projektor i wyłączyła światła w sali, Bambi zdecydowała, że miejsce, w którym spoczywała do tej pory, owinięta wokół mojej talii, nie jest już wygodne.

Ślizgający się po moim brzuchu, bardzo aktywny, demoniczny tatuaż węża, nie był fanem siedzenia bez ruchu w jednej pozycji, zwłaszcza podczas nudnego wykładu na temat łańcucha pokarmowego. Zesztywniałam, powstrzymując się, by nie zachichotać niczym hiena, kiedy Bambi przesunęła się między moimi piersiami i oparła głowę w kształcie diamentu na moim ramieniu.

Minęło kolejne pięć sekund, nim wpatrzona we mnie Stacey zmarszczyła brwi. Posłałam jej wymuszony uśmiech, wiedząc, że Bambi nie skończyła się jeszcze mościć. O nie! Wysunęła rozdwojony język i połaskotała mnie po szyi.

Tłumiąc chichot, zakryłam ręką usta i poprawiłam się na krześle.

– Naćpałaś się czegoś? – zapytała cicho Stacey, odsuwając gęstą, ciemną grzywkę z oczu. – A może wystaje mi lewy cycek? Jako moja przyjaciółka powinnaś mi o czymś takim natychmiast powiedzieć.

Choć dobrze wiedziałam, że jej cycki zakryte były koszulką, a przynajmniej żywiłam taką nadzieję, bo koszulka miała dość głęboki dekolt, i tak na nią spojrzałam i opuściłam rękę.

– Twojemu cyckowi nic nie jest. Po prostu jestem... zniecierpliwiona.

Zmarszczyła nos, po czym skupiła uwagę na przodzie klasy. Wzięłam głęboki wdech i w duchu zaczęłam się modlić, by Bambi przez resztę zajęć pozostała na swoim miejscu. Kiedy była na mojej skórze, czułam się jak jakiś beznadziejny przypadek człowieka cierpiącego z powodu tików nerwowych. Kręcenie się co pięć sekund nie mogło przysporzyć mi popularności. Na szczęście przed zbliżającym się Świętem Dziękczynienia było chłodniej, mogłam więc nosić golfy i swetry z długim rękawem, czym ukrywałam obecność Bambi.

Cóż, przynajmniej dopóki nie postanowiła wypełznąć mi na twarz. Czasami lubiła to robić, gdy w pobliżu był Zayne. Był absolutnie wspaniałym strażnikiem – należał do rasy istot, które jeśli chciały, wyglądały jak ludzie, ale ich prawdziwą postacią była forma określana mianem gargulców. Zadaniem strażników była ochrona ludzkości i polowanie na wszystko, co zagrażało im w nocy... a także w dzień. Dorastałam z Zaynem i od lat kochałam go szczenięcą miłością.

Bambi przesunęła się, ogonem łaskocząc mnie po brzuchu.

Nie miałam pojęcia, jak Roth wytrzymał, kiedy przemieszczała się po jego ciele.

Oddech uwiązał mi w ściśniętym gardle, a w piersi poczułam głęboki, rwący ból. Mimowolnie sięgnęłam po pierścień zawieszony na łańcuszku na szyi – ten, w którym wcześniej znajdowała się krew mojej matki, Lilith. Uspokajałam się, czując pod palcami jego chłodny metal. Nie ze względu na więź rodzinną, ponieważ tak naprawdę nie miałam z matką kontaktu, ale dlatego, że wraz z Bambi był ostatnim ogniwem łączącym mnie z Astarothem, pretendentem do piekielnego tronu, który niedawno uczynił najmniej demoniczną rzecz na świecie.

„W chwili, w której cię odnalazłem, zagubiłem siebie.”

Roth poświęcił się i przytrzymał Paimona – gnojka pragnącego wskrzesić rasę wybitnie paskudnych demonów, w diabelskiej pułapce, która wszystko, co się w niej znajdzie, wysyła wprost do piekła. Zayne próbował powstrzymać Paimona przed ucieczką, ale Roth... zajął miejsce Zayne'a.

A teraz znajdował się w miejscu tortur, zwanym ognistymi kotłami.

Pochyliłam się i oparłam ręce na chłodnym blacie, całkowicie nieświadoma wykładu prowadzonego przez panią Cleo. Łzy zapiekły mnie w gardle, gdy popatrzyłam na puste krzesło stojące przede mną, które nie tak dawno należało do Rotha. Zamknęłam oczy.

Dwa tygodnie. Mniej więcej trzysta trzydzieści sześć godzin, tyle minęło od tamtej nocy w starej sali gimnastycznej – i ani sekunda nie była dla mnie łatwa. Bolało, jakby wydarzyło się to zaledwie wczoraj. Wątpiłam, czy za miesiąc lub nawet za rok będę czuła się lepiej.

Najtrudniejsze były dla mnie te wszystkie kłamstwa. Stacey i Sam zadawali setki pytań, gdy Roth nie pojawił się w szkole po nocy, kiedy odnaleźliśmy *Mniejszy Klucz Salomona* (zwany również *Lemegetonem* – antyczną księgą zawierającą potrzebne nam odpowiedzi na temat wszystkiego, co związane było z moją matką) i zostaliśmy złapani przez Abbota (lidera waszyngtońskiego klanu strażników, który adoptował mnie, gdy byłam małą). W końcu przestali pytać, ale pozostała tajemnica, którą przed nimi ukrywałam, a byli przecież moimi najlepszymi przyjaciółmi.

Pomimo łączącej nas przyjaźni oboje nie wiedzieli, kim byłam – półstrażniczką i jednocześnie półdemonem. Żadne też nie wiedziało, że Roth nie chorował na grypę ani nie zmienił szkoły. Choć czasem łatwiej mi było myśleć w ten sposób – wmawiać sobie, że chodzi do innej szkoły, zamiast dręczyć się myślą o miejscu, do którego naprawdę trafił.

Ucisk z gardła przeniósł się do mojej piersi, podobnie jak palące uczucie nieustannie wrzące w moich żyłach. Było to pragnienie, by odebrać duszę, przekleństwo, które odziedziczyłam po matce, a które przez ostatnie dwa tygodnie nie zmalowało ani odrobinę. Zdolność do odebrania duszy każdej posiadającej ją istotcie była przyczyną, dla której nigdy wcześniej nie zbliżyłam się do żadnego chłopaka.

Dopóki nie poznałam Rotha.

Biorąc pod uwagę fakt, że był demonem, problem świetlistej duszy u niego nie istniał. Po prostu takowej nie posiadał. I w przeciwieństwie do niemal całego klanu strażników, a nawet Zayne'a, Roth nie przejmował się tym, że mieszały się we mnie dwie rasy. On akceptował mnie taką, jaka byłam.

Przecierając dłońmi oczy, przygryzłam wewnątrz policzka. Kiedy w mieszkaniu Rotha znalazłam mój naprawiony i wyczyszczony łańcuszek – ten, który podczas napaści zerwał mi Petr, strażnik, który okazał się być moim przyrodnim bratem – trzymałam się nadziei, że jednak nie trafił do ognistych kotłów, że jakimś cudem uciekł. Jednak z każdym dniem nadzieja ta malała niczym płomień świecy w środku huraganu.

Wierzyłam, bardziej niż w cokolwiek na tym świecie, że gdyby Roth mógł do mnie wrócić, już by to zrobił, a to oznaczało...

Kiedy zakłuło mnie serce, otworzyłam oczy i powoli wypuściłam trzymane w płucach powietrze. Obraz nieco się rozmazał przez napływające mi do oczu łzy. Zamrugałam kilkakrotnie i poprawiłam się na krześle. Cokolwiek wyświetlał projektor, nie miało dla mnie sensu. Coś związanego z cyklem życia? Nie, to było w *Królu Lwie*. Najwyraźniej

miałam oblać te zajęcia. Pomyślałam, że powinnam przynajmniej coś zanotować, sięgnęłam więc po długopis i...

Z przodu klasy ktoś odsunął krzesło, szurając po podłodze metalowymi nogami, które wydały przeraźliwy pisk. Chłopak poderwał się, jakby ktoś podpalił mu tyłek. Otaczał go niewielki, żółtawy blask – jego aura. Tylko ja byłam w stanie to zobaczyć, ale u niego migiała chaotycznie, pojawiała się i znikwała. Zdolność widzenia ludzkich aur – widm dusz – nie była dla mnie nowością. Występowały w przeróżnych kolorach, czasami stanowiły mieszaninę więcej niż dwóch, ale nigdy wcześniej nie widziałam, by którakolwiek tak mrugała. Rozejrzałam się po sali, w której inne dusze również słabo migotały.

Co, u diabła?

Pani Cleo stanęła nieruchomo z ręką nad projektorem i zmarszczyła brwi.

– Deanie McDaniel, co ty, u licha ciężkiego...

Dean obrócił się twarzą do dwóch siedzących za nim chłopaków. Opierali się na krzesłach, mieli skrzyżowane na piersiach ręce i identyczne uśmiešky na twarzach. Usta Deana były zaciśnięte w wąską linię, a policzki czerwone. Opadła mi szczęka, gdy oparł rękę na blacie ławki, a drugą zwinął w pięść i uderzył w twarz dzieciaka siedzącego za nim. Uderzenie rozeszło się echem po całej klasie, po czym rozległo się kilka jęków zaskoczenia.

Do jasnej anielki!

Natychmiast się wyprostowałam, a Stacey uderzyła dłońmi o naszą ławkę.

– O cholera – szepnęła, gapiąc się na uderzonego przez Deana chłopaka, który poleciał w lewo i niczym worek ziemniaków wylądował na podłodze.

Nie znałam zbyt dobrze Deana. Do licha, nie byłam pewna, czy przez cztery lata chodzenia do jednej szkoły zamieniłam z nim choćby kilkanaście słów, ale był cichy i wycofany, wysoki i szczupły, przypominał Sama.

Zapewne nie był dzieciakiem, którego typowalibyście jako pierwszego do bitki – w dodatku z dużo większym kołesiem.

– Dean! – krzyknęła pani Cleo, jej pulchne piersi podskoczyły, gdy ruszyła przez klasę, by włączyć światło. – Co ty...?

Drugi chłopak wystrzelił z krzesła jak strzała, dłonie zacisnął w masywne pięści.

– Popieprzyło cię? – Okrążył ławkę, jednocześnie zdejmując zapinaną bluzę. – Chcesz się bić?

Sprawy zawsze przybierały poważny obrót, gdy ubranie lądowało na podłodze.

Dean parsknął śmiechem i przeszedł na front. Krzesła zaczęły piszczeć, gdy uczniowie odsuwali mu się z drogi.

– Och, właśnie mam zamiar dobrze się zabawić.

– Walka! – krzyknęła podekscytowana Stacey, grzebiąc w plecaku w poszukiwaniu komórki. Kilkoro innych uczniów zrobiło to samo. – Muszę to nagrać.

– Chłopcy! Natychmiast się uspokójcie. – Pani Cleo uderzyła ręką w ścianę, wciskając guzik interkomu łączący ją wprost z dyżurką. Rozległ się sygnał, po czym ktoś odebrał. – W sali dwieście cztery natychmiast potrzebuję ochrony!

Dean rzucił się na przeciwnika i powalił go na podłogę. W szamotaninie rąk i nóg poleciecieli na sąsiednią ławkę. Z tyłu klasy byłyśmy bezpieczne, ale i tak wstałyśmy z miejsc. Dreszcz przebiegł mi po skórze, kiedy Bambi bez ostrzeżenia postanowiła się poruszyć, łaskocząc mnie ogonem po brzuchu.

Stacey wyciągnęła się, stając na palcach, najwyraźniej próbując ustawić telefon pod odpowiednim kątem.

– To...

– Okropne? – podsunęłam, wzdrygając się, gdy chłopak wyprowadził porządny cios, który sprawił, że głowa Deana poleciała w tył.

Stacey, patrząc na mnie, uniosła brwi.

– Miałam powiedzieć: niesamowite.

– Ale oni... – Dosłownie podskoczyłam, kiedy drzwi do klasy otworzyły się z hukiem i uderzyły w ścianę.

Ochroniarze wbiegli do sali, zmierzając wprost do walczących. Jeden umięśniony mężczyzna objął Deana i odciągnął go od drugiego ucznia. Pani Cleo biegała wokół niczym nakręcony koliber, obiema rękami ściskając swój tandetny, znoszony naszyjnik.

Ochroniarz w średnim wieku uklęknął przy powalonym chłopaku. Dopiero wtedy uświadomiłam sobie, że kolega z klasy nie ruszał się, odkąd upadł na podłogę. Poczułam niepokój, co nie miało nic wspólnego z tym, że Bambi znów się poruszyła, układając się na moim brzuchu. Ochroniarz pochylił się i przysunął głowę do klatki piersiowej chłopaka.

Nagle odsunął się i sięgnął po mikrofon na ramieniu. Jego twarz była biała jak kartki w moim zeszycie.

– Przyślijcie karetkę. Mam tu nastolatka, najprawdopodobniej siedemnaście czy osiemnaście lat. Widoczne sińce na czaszce. Nie oddycha.

– O Boże! – szepnęłam, ściskając rękę Stacey.

W sali zapanowała cisza, wszystkie podekscytowane rozmowy ucichły. Pani Cleo przystanąła przy biurku, jej policzki poruszały się przy każdym oddechu. Stacey wciągnęła gwałtownie powietrze i opuściła telefon.

Nagłą ciszę zakłócił Dean, który odrzucił głowę w tył i zaczął się śmiać, podczas gdy drugi ochroniarz wyprowadzał go siłą z klasy.

Stacey założyła swoje długie do ramion, czarne włosy za uszy. Nawet nie tknęła leżącej na talerzu pizzy ani nie upiła wody ze stojącej przed nią puszki. Ja również. Przyjaciółka myślała zapewne o tym samym, co ja. Dyrektor Blunt wraz z pedagogiem szkolnym, na którego nigdy nie zwracałam uwagi, pozwolili uczniom zdecydować, czy chcą wrócić do domu.

Ja nie miałam podwózki. Morris, kierowca klanu, złota rączka i w ogóle niesamowity facet, nadal nie mógł mnie odbierać, odkąd ostatni raz jechaliśmy razem i potrącił nas opętany mężczyzna w taksówce. A nie chciałam budzić Zayne'a czy Nicolaia – pełnokrwisici strażnicy przez większość dnia spali, pogrążeni w głębokim letargu w swych kamiennych formach. Stacey natomiast nie chciała siedzieć w domu ze swoim braciszkiem. Tkwiliśmy zatem na stołówce.

Choć żadna z nas nie miała apetytu.

– Mam traumę – powiedziała, biorąc głęboki wdech. – Poważnie.

– Ale ten chłopak nie umarł – odparł Sam z ustami pełnymi pizzy. Okulary w drucianych oprawkach zsunął na czubek nosa. Kręcone, brązowe włosy opadały mu na czoło. Jego dusza, słaba mieszanka żółci i błękitu, migotała podobnie jak wszystkie inne dzisiejszego poranka, mrugając niczym świąteczne lampki choinkowe. – Słyszałem, że reanimowano go w karetce.

– Ale to nadal nie zmienia faktu, że widziałyśmy koleś, który przywalił drugiemu tak mocno, że ten zmarł na naszych oczach – wyjaśniła Stacey, wytrzeszczając oczy. – Przegapiłeś ten szczegół?

Sam przełknął kęs pizzy.

– Skąd wiesz, czy naprawdę umarł? Fakt, że jakiś tam ochroniarzyna stwierdził, że uczeń nie oddychał, wcale nie znaczy, że to musiała być prawda. – Zerknął na mój talerz. – Będziesz to jadła?

Pokręciłam głową, bo zabrakło mi słów.

– Często się. – Chwilę później złapał za kawałek pizzy z pepperoni leżący na moim talerzu. Uniósł głowę i spojrzał mi w oczy. – Dobrze się czujesz? – zapytałam.

Skinął głową, przeżuując.

– Przepraszam. Wiem, że brzmię, jakbym mu nie współczuł.

– Tak myślisz? – mruknęła oschle Stacey.

Poczułam w głowie tępy ból, więc sięgnęłam po wodę. Potrzebowałam kofeiny. Musiałam też dowiedzieć się, o co, do licha, chodziło z migającymi od rana aurami. Kolor otaczający człowieka określał charakter jego duszy: biały oznaczał duszę zupełnie czystą, pastelowe barwy, najbardziej powszechne, zazwyczaj wskazywały dusze dobre, zaś ciemniejsze, zdecydowane kolory – dusze o charakterze bardzo wątpliwym. A jeśli człowiek w ogóle nie posiadał aury, znaczyło to, że należał do drużyny mroku.

A konkretnie, że był demonem.

Nie oznaczałam ich już – była to moja kolejna fajna zdolność, którą zawdzięczałam mieszanym genom. Dotknięcie demona było równoznaczne z umieszczeniem na jego ciele neonu, przez co strażnikom łatwiej było wyłowić ich z tłumu.

Nie sprawdzało się to jednak w przypadku demonów wyższej kasty. Im niewiele mogłam zrobić.

To nie zajście z Paimonem sprawiło, że przestałam oznaczać demony. Wprawdzie po nocy w starej sali gimnastycznej Abbot dał mi szlaban na resztę życia, ale oznaczanie demonów nie wydawało mi się już czymś właściwym, zwłaszcza teraz, kiedy wiedziałam, że wiele z nich mogło być nieszkodliwych. Kiedy już to robiłam, zwracałam uwagę na infernale, ponieważ były niebezpieczne i gryzły ludzi, ale impy zostawiałam w spokoju.

Prawdę mówiąc, zmianę w zwyczaju mojego oznaczania zawdzięczam Rothowi.

– Ci dwaj idioci prawdopodobnie zadzierali z Deanem – ciągnął Sam, kiedy w nanosekundę pożarł pizzę. – Pewnie miał ich dosyć.

– Ludzie zazwyczaj nie mają pięści, które mogą być śmiertcionośną bronią – odparła Stacey.

Moją uwagę odwrócił dzwoniący telefon. Pochyliłam się i wyjęłam go z plecaka. Kąciki moich ust uniosły się odrobinę, gdy zobaczyłam, że to wiadomość od Zayne'a, jednak ból w głowie nieustannie się wzmagał.

NICK CIĘ ODBIERZE. KIEDY WRÓCISZ, PRZYJDŹ DO SALI TRENINGOWEJ.

Ach, trening. Mój żołądek fiknął niewielkiego koziołka, co często się zdarzało na myśl o trenowaniu z Zaynem, ponieważ w pewnym momencie przy demonstracji chwytów i uników robił się spocony i zdejmował koszulkę. I cóż, nawet jeśli mocno cierpiałam po stracie Rotha, widok Zayne'a bez koszulki był czymś, na co zawsze z utęsknieniem czekałam.

Poza tym Zayne zawsze wiele dla mnie znaczył. Zawsze będzie. To się wcale nie

zmieniło. Kiedy zostałam po raz pierwszy przywieziona do siedziby klanu, byłam przerażona i schowałam się w szafie. To Zayne namówił mnie, bym z niej wyszła, trzymając niezbyt nowego misia, którego ochrzciłam Pan Glutek. Od tamtego czasu nie opuszczałam chłopaka. Cóż, przynajmniej dopóki nie pojawił się Roth. Zayne był moim jedynym sojusznikiem – jedyną osobą, która wiedziała, kim byłam i... Boże, był przy mnie, był moją opoką nawet przez ostatnie tygodnie.

– Tooo... – Sam przeciągnął to słowo, podczas gdy ja wysłałam Zayne'owi szybkie „OK” i wrzuciłam komórkę z powrotem do plecaka. – Wiedziałyście, że kiedy rodzi się wąż z dwoma głowami, obie walczą ze sobą o pokarm?

– Co? – zapytała Stacey, ściągając brwi w dwie poziome linie.

Sam skinął głową i uśmiechnął się nieznacznie.

– Tak. To jakby walka na śmierć i życie... z samym sobą.

Z jakiegoś powodu przestałam być tak bardzo spięta, gdy Stacey prychnęła śmiechem i powiedziała:

– Twoja zdolność przyswajania nieistotnej wiedzy nie przestaje mnie zadziwiać.

– Właśnie dlatego mnie kochasz.

Stacey zamrugnęła, a róż odmalował się na jej policzkach. Spojrzała na mnie, jakbym w jakiś sposób miała jej pomóc z niedawno odkrytą fascynacją Samem. Byłam ostatnią osobą na ziemi, która mogłaby udzielać rad dotyczących płci przeciwnej. Do tej pory całowałam się tylko z jednym chłopakiem.

I był demonem.

Więc...

Roześmiała się głośno, po czym złapała za puszkę z wodą.

– Nieważne. Jestem zbyt fajna, by kogoś kochać.

– Właściwie... – Sam wyglądał, jakby miał podzielić się z nami jakimś przypadkowym kawałkiem wiedzy na temat miłości, kiedy ból mocno ścisnął moją czaszkę.

Ostro wciągnęłam powietrze, przyciskając dłonie do oczu, które wcześniej zamknęłam z powodu palącego jak ogień uczucia. Było natychmiastowe i silne, minęło równie szybko, jak się pojawiło.

– Laylo? Dobrze się czujesz? – zapytał Sam.

Wolno skinęłam głową, opuściłam ręce i otworzyłam oczy. Sam gapił się na mnie, ale...

Przechylił głowę na bok.

– Zbladłaś trochę.

Patrząc na niego, poczułam zawroty głowy.

– Ty...

– Ja? Co? – Zmarszczył czoło i zerknął na Stacey. – Co ja?

Sama nic nie otaczało – ani jedna wstążka błękitu czy żółci. Moje serce przyspieszyło, gdy popatrzyłam w stronę Stacey. Jej jasnozielonej aury również nie było. Mogło to oznaczać, że nie mieli... Nie, przecież Sam i Stacey mieli dusze. Dobrze o tym wiedziałam.

– Laylo? – zapytała cicho Stacey, dotykając mojej dłoni.

Obróciłam się i rozejrzałam po zatłoczonej stołówce. Wszyscy wyglądali normalnie, oprócz tego, że nie otaczała ich żadna poświata. Nie mieli wokół siebie miękkich, pastelowych kolorów. Moje serce waliło jak młotem, a pot zrosił mi czoło. *Co się dzieje?*

Poszukałam wzrokiem Evy Hasher, z której aurą byłam zbyt dobrze zaznajomiona,

i znalazłam ją siedzącą kilka stolików od nas, otoczoną grupą, którą Stacey nazywała watahą zdzir. Obok niej siedział też Gareth, jej przechodni chłopak. Pochylał się, a rękę opierał na stole. Wpatrywał się w blat czerwonymi, szklącymi się oczyma. Lubił imprezować, ale nie pamiętałam, bym widziała go naćpanego w szkole. Wokół niego również nie było poświaty.

Wróciłam spojrzeniem do Evy. Normalnie tę seksowną brunetkę otaczała fioletowa aura, zwiastując, że niedługo jej dusza będzie pozostawiała wiele do życzenia. Zawsze czułam wielkie pragnienie, by zakosztować jej esencji.

Ale przestrzeń wokół niej była przezroczysta.

– O Boże – szepnęłam.

Stacey ścisnęła moją rękę.

– Co się dzieje?

Znów popatrzyłam na przyjaciółkę, która nadal nie miała aury. Następnie na Sama, który również jej nie miał. Nie widziałam już ani jednej duszy.

Rozdział 2

Reszta popołudnia minęła w oszołomieniu. Stacey i Sam przyzwyczajeni byli do gwałtownych zmian mojego nastroju i nagłego znikania, a choć nie podobała mi się ta myśl, tak właśnie było. Żadne nie naciskało, bym wyjaśniła swoje dziwaczne zachowanie.

Kiedy zobaczyłam Nicolaia czekającego na mnie przed wejściem do szkoły, wiedziałam, że moje umiejętności wyczuwania pomiotów piekielnych poszły się bujać. Strażnicy posiadali czyste dusze – piękną białą poświatę, która smakowała jak niebo. Nawet Petr miał czystą duszę, choć był najgorszym strażnikiem, jakiego znałam, no i próbował mnie zabić.

Jednak Nicolaia, strażnika, który był tak dobry, jak Zayne, nie otaczała dziś jego jasna aura. Z szeroko otwartymi oczami wskoczyłam do czarnego escalade'a i zamknęłam za sobą drzwi.

Nicolai zerknął na mnie z ukosa. Rzadko się uśmiechał, odkąd przy porodzie stracił żonę i swoje jedyne dziecko, jednak przy mnie przeważnie był pogodny, choć jego stosunek zmienił się tej nocy, kiedy klan przyłapał mnie z Rothem.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, patrząc na mnie błękitnymi oczami, identycznymi jak u Zayne'a. Wszyscy strażnicy mieli takie zjawiskowe niebieskie oczy, które wyglądały niczym letnie niebo tuż przed burzą. Moje były jasnoszare, jak gdyby pozbawione koloru, co było skutkiem płynącej we mnie demonicznej krwi.

Kiedy patrzyłam na niego tępo, na przystojnej twarzy Nicolaia odmalowało się zdziwienie.

– Laylo?

Zamrugalam, jakbym wychodziła z transu i spojrzałam na ludzi tłoczących się na chodniku. Niebo nadal było zachmurzone od niedawnego, chłodnego deszczu, a chmury wciąż nabrzmiały wilgocią. Pośród przechodniów nie potrafiłam dostrzec ani jednej aury. Pokręciłam głową.

– Nic mi nie jest.

Nie rozmawialiśmy podczas długiej jazdy, która przeciągała się z powodu remontu mostu. Korki zawsze stanowiły problem w tym mieście. Kiedy woził mnie Morris, również się nie odzywał – nigdy się nie odzywał – ale udawałam, że prowadzę z nim konwersację. Z Nicolaiem było to jeszcze bardziej niezręczne. Zastanawiałam się, czy nadal uważał, że zdradziłam klan, pomagając Rothowi odnaleźć *Lemegeton*, i czy jeszcze kiedykolwiek się do mnie uśmiechnie.

Wydawało się, że minęło pół godziny i dziesięć lat, nim samochód wtoczył się na podjazd naszej posiadłości. Jak zwykle złapałam plecak i otworzyłam drzwi. Robiłam to tak wiele razy, że nie patrzyłam, gdzie stawiam stopę. Znałam chodnik prowadzący na ganek, wiedziałam, gdzie są stopnie.

Ale gdy wysiadłam, moja noga trafiła jedynie na powietrze. Tracąc z zaskoczenia równowagę, wyrzuciłam ręce w górę i runęłam w przód. Plecak poleciał na bok, a ja opadłam na dłonie. Bambi przesunęła się bez ostrzeżenia, zwinęła się wokół mojej talii, jakby chroniąc mnie przed rozplaszczaniem się na ziemi.

Naprawdę była pomocna.

Podparłam się, nim pocałowałam chodnik, przesuając rękami po śliskim, popękany kamieniu. Zdarłam naskórek na dłoniach i poczułam ból.

Nicolai w rekordowym czasie wysiadł z auta i znalazł się przy mnie, przeklinając głośno.

– Nic ci nie jest, mała?

– Aua! – jęknęłam, klęcząc i unosząc zranione dłonie. Prócz wstydu, że poruszałam się jak jakaś trójnożna gazela, nic mi nie było. Zacerwieniłam się, przygryzłam wargę, by nie rzucić jakiegoś przekleństwa, które cisnęło mi się na usta. – Nic mi nie jest.

– Jesteś pewna? – złapał mnie za ramię i pomógł wstać. W chwili, w której mnie dotknął, Bambi postanowiła zmienić pozycję, więc poczułam, jak wspina mi się po szyi, by sięgnąć szczęki. Nicolai również ją zauważył, więc natychmiast cofnął rękę. Odchrząknął i wbił we mnie wzrok. – Zdarłaś sobie skórę.

– Uleczą się. – I to w kilka godzin. Miałam nadzieję, że do tego czasu Bambi zdecyduje się przesunąć w jakieś mniej widoczne miejsce. Żaden ze strażników, z miliona różnych powodów, nie lubił na nią patrzeć. – Co się stało z tym chodnikiem?

– Nie mam pojęcia – powiedział Nicolai, patrząc na pęknięty szary kamień. – Może to przez deszcz?

– Dziwne – mruknęłam, zauważając plecak w kałuży. Westchnęłam, podeszłam do niego i wyciągnęłam go z błota.

Nicolai podążył za mną schodami.

– Jesteś pewna, że nic ci się nie stało? Mogę poprosić Jasmine, by sprawdziła twoje ręce.

Nie miałam pojęcia, dlaczego Jasmine, członkini nowojorskiego klanu strażników, nadal tutaj przebywała. Nie żebym miała z tym jakiś problem. Za to jej siostra Danika, piękny, pełnokrwisty gargulec pragnący dzieci z Zaynem, była zupełnie inną bajką. Jednak, biorąc pod uwagę to, co zaszło między mną a Rothem, nie miałam prawa być zazdrosna.

Mimo wszystko czułam gorycz za każdym razem, kiedy widziałam tę ciemnowłosą piękność. Podwójne standardy były do bani, ale mnie służyły.

– Serio. Nic mi nie jest – powiedziałam, czekając aż Geoff, ukryty gdzieś w podziemiach posiadłości, otworzy drzwi. – Najwyraźniej nie mam koordynacji ruchowej.

Nicolai nie odpowiedział i – dzięki Bogu i puchatym cherubinkom – drzwi w końcu stanęły otworem. Ostrożnie, by nie trafić na niespodziewaną dziurę w podłodze, postawiłam plecak w korytarzu i popędziłam schodami do swojego pokoju.

Dobre wieści były takie, że z nich nie spadłam, a Bambi nie wspięła mi się na twarz, tylko na powrót zwinęła się na moim ciele.

Korki i mój upadek opóźniły nieco spotkanie z Zaynem. Zastanawiałam się, jak skupię się na treningu, skoro najwyraźniej zepsuł mi się umysł.

Dlaczego nie widziałam dusz? I co to oznaczało?

Musiałam o tym komuś powiedzieć – może Zaynowi, lecz z pewnością nie jego ojcu. Nie ufałam już Abbotowi. Nie, odkąd odkryłam, że cały czas wiedział, kim byli moi rodzice. I byłam pewna, że on również mi nie ufał.

Wyciągnęłam z komody spodnie od dresu i podkoszulek, po czym rzuciłam ubrania na łóżko. Chodząc po pokoju w skarpetkach, rozpięłam jeansy i naciągnęłam sweter, by zdjąć go przez głowę. Naelektryzowałam tym włosy, więc te połamane stanęły dęba. Zayne wiedziałby, co zrobić. Odkąd Roth...

Nagle drzwi do mojego pokoju otworzyły się i wpadł przez nie Zayne.

– Nicolai powiedział... Jezu Chryste.

Zastygłam w bezruchu przy łóżku, a moje oczy były wielkości spodków. *Cholera jasna*. Sweter nadal wisiał owinięty wokół mojej ręki, ale na sobie miałam jedynie biustonosz – czarny – i rozpięte jeansy. Nie wiedziałam, czy kolor mojego stanika stanowił jakąkolwiek różnicę, ale stałam na środku pokoju z otwartymi ustami.

Zayne zatrzymał się i podobnie jak w przypadku Nicolaia, nie zobaczyłam wokół niego perlistej poświaty. Jednak w tym momencie byłam zajęta raczej tym, co widział Zayne: mną, stojącą przed nim w samym biustonoszu – i to czarnym.

Jego piękne niebieskie oczy rozszerzyły się, a źrenice stały się pionowe. Pofalowane, jasne włosy, których dawno nie obcinał, rozsypały się, przysłaniając jego kości policzkowe. Również rozchylił pełne usta.

Przez dziesięć lat mieszkaliśmy razem. Był ode mnie starszy o cztery lata i idealizowałam go jak każda młodsza siostra, ale żadne z uczuć, które żywiłam do Zayne'a, przynajmniej w ciągu ostatnich lat, nie było siostrzane. Pragnęłam go, odkąd byłam na tyle dojrzała, by potrafić docenić jego twarde jak skała brzuch.

Jednak Zayne zawsze był i zawsze będzie dla mnie niedostępny.

Był pełnej krwi strażnikiem i choć nie mogłam teraz zobaczyć jego duszy, wiedziałam, że ją miał, i że była czysta. Zayne wcześniej nie miał problemu ze zbliżaniem się do mnie, jednak związek z kimś, kto posiadał aurę, mógł być niebezpieczny, biorąc pod uwagę fakt, że mogłam go zamienić w bezduszne monstrum.

Poza tym jego ojciec oczekiwał, że utworzy parę z Daniką.

Bleee...

W tej chwili jednak potencjalne plany spółnienia z Daniką zostały usunięte z tego pokoju. Zayne patrzył na mnie, jakby nigdy wcześniej mnie nie widział, a ja, szczerze mówiąc, nie potrafiłam sobie przypomnieć, kiedy mógł mnie widzieć choć w kostiumie kąpielowym, nie wspominając o biustonoszu. Starłam się nie myśleć o czerwonych majtkach w grochy wystających spod rozpiętych spodni.

I wtedy uświadomiłam sobie, na co się gapił.

Natychmiast oblałam się rumieńcem, który pod spojrzeniem Zayne'a rozlał się na szyję i niżej. Czułam, jak ogon Bambi poruszał się na moich plecach. Owinęła się wokół mojego pasa, jej długie ciało znajdowało się między innymi na moim mostku. Głowa spoczywała na mojej prawej piersi, jakby ta była jej osobistą poduszką, tuż obok na łańcuszku wisiał pierścień.

Zayne śledził wzrokiem tatuaż, a ja skuliłam się i jeszcze bardziej zaczerwieniłam. Co musiał myśleć na widok tak odsłoniętej Bambi? Czy przypominała mu o tym, jak bardzo się od niego różniłam? Nie chciałam tego wiedzieć.

Postawił krok w przód i spojrzał na mnie z intensywnością, którą odczułam niczym fizyczną pieśczętę. Coś się we mnie zmieniło i zażenowanie przekształciło się w wyraźne ciepło. Poczułam, jak serce bije mi z trudem, a mięśnie podbrzusza się zaciskają.

Wiedziałam, że muszę założyć sweter lub przynajmniej się nim zakryć, ale sposób, w jaki Zayne mi się przyglądał, sprawiał, że nie mogłam się poruszyć i... chciałam, by dalej to robił.

Aby zobaczyć, że nie byłam już małą, ukrywającą się w szafie dziewczynką.

– Boże – powiedział z głębokim, niskim pomrukiem, odzyskując w końcu głos. – Jesteś piękna, Laylo. Wspaniała.

Moje serce fiknęło koziołka, ale uszy musiały chyba szwankować, ponieważ dobrze

wiedziałam, że on nie mógł czegoś takiego powiedzieć. Owszem, wcześniej mówił, że jestem ładna, ale nigdy, że piękna – i nigdy nie nazwał mnie wspaniałą. Nie z moimi włosami tak jasnymi, że mogły uchodzić za białe, ani wyglądem lalki z oczami i ustami odrobinę za dużymi w stosunku do twarzy. To znaczy, nie byłam pasztetem czy coś, ale nie byłam też Daniką. Ona miała lśniące, czarne włosy, była wysoka i zgrabna. Była oszalemiająca.

A ja chwilę temu wypadłam z samochodu i z dystansu łatwo było uznać mnie za albinosa.

– Co? – szepnęłam, krzyżując ramiona na piersi, ze swetrem wciąż wiszącym na szyi.

Zayne pokręcił głową i podszedł – nie, podkradł się do mnie – stawiając każdy krok precyzyjnie i z wdziękiem tancerza, czego mu zazdrościłam.

– Jesteś piękna – powiedział z oczami lśniącymi cudownym odcieniem błękitu. – Nie sądzę, bym ci to kiedyś mówił.

– Nie mówiłeś, ale nie je...

– Nie zaprzeczaj. – Jego spojrzenie raz jeszcze opadło do miejsca, w którym spoczywała głowa Bambi, a powietrze wymknęło mi się ze świstem spomiędzy rozchylnych warg. Choć raz mój demoniczny kompan się nie poruszył. – Ponieważ jesteś piękna, Laylo.

„Dziękuję” uformowało mi się na końcu języka, wydawało się właściwe, by to powiedzieć, jednak żadne słowo nie opuściło moich ust, kiedy Zayne uniósł rękę. Wsunął palce pod ramiączko mojego biustonosza i zsunął mi je z ramienia. Kiedy poczułam na sobie jego dotyk, dreszcz wstrząsnął moim ciałem.

Uderzyła we mnie fala dziwnej zaborczości. Musiałam go mieć wyłącznie dla siebie, to było tak mocne i głębokie doznanie, że moje kolana stały się miękkie jak z waty, a oddech uwiązał mi w gardle. Kiedy Zayne zsunął mi ramiączko, palcami muskając skórę, poczułam głęboko zakorzenioną tęsknotę, która zarazem była obca. Głód, który czułam, ale...

Nasze spojrzenia się skrzyżowały, jego źrenice były teraz całkowicie pionowe. W ułamku sekundy zaschło mi w ustach, kiedy pomyślałam, że miał zamiar mnie pocałować. Każdy mięsień w moim ciele się napiął, przez co Bambi poruszyła ogonem na moich plecach. Tysiące fantazji – a miałam ich trochę, jeśli chodziło o Zayne’a – nie mogło przygotować mnie na tę chwilę. Zayne... był dla mnie wszystkim, a przed Rothem...

Roth.

Powietrze uleciało mi z płuc na myśl o złotookim demonie. Jego obraz tak łatwo stanął mi przed oczami – czarne niczym obsydian włosy, wystające kości policzkowe i usta wygięte w porozumiewawczym uśmiešku, który za każdym razem jednocześnie mnie wkurzał i ekscytował.

Jak mogłam stać tak z Zaynem, pragnąc, by mnie pocałował – a tego właśnie chciałam – kiedy dopiero co straciłam Rotha?

Ale tak naprawdę nigdy nie miałam Rotha, a pocałowanie Zayne’a nie było możliwe.

Z wielkim, jak mi się wydawało, wysiłkiem chłopak oderwał ode mnie wzrok i spojrzał przez ramię. Dobry Panie w niebiesiech, drzwi były otwarte. Każdy przechodzący mógł mnie zobaczyć. W biustonoszu – i to czarnym.

Ponownie poczułam ciepło oblewające mi twarz, po czym odsunęłam się i założyłam sweter. Obróciłam się i przyglądałam dłonią sterczące włosy. Miałam wrażenie, że moje policzki płonęły, jakbym opalała się podczas burzy słonecznej. Nie miałam zielonego pojęcia, co powiedzieć, kiedy drżącymi palcami zapinałam jeansy.

Zayne odchrząknął, ale kiedy się odezwał, jego głos nadal był głębszy i bardziej ochryply niż zazwyczaj:

– Chyba powinienem najpierw zapukać, co?

Policzyłam do dziesięciu, po czym odwróciłam się do niego i nonszalancko wzruszyłam ramionami. Nadal na mnie patrzył, jakbym wciąż była półnaga.

– Ja ciągle tak do ciebie wpadam.

– Tak, ale... – Uniósł brwi i potarł policzek. – Przepraszam za to wejście i za... ee... gapienie się.

Znów poczułam się, jakbym wystawiała twarz na słońce. Usiadłam na krawędzi łóżka i przygryzłam wargę.

– Nic się nie stało. To tylko stanik, prawda? Nic takiego.

Usiadł obok i pochylił głowę w moją stronę. Gęste, złote rzęsy przysłoniły mu oczy.

– Tak, nic takiego. – Urwał, po czym odwrócił wzrok. – Przyszedłem, bo Nicolai powiedział, że przewróciłaś się przed domem.

O Boże! Całkowicie zapomniałam o tym upokarzającym upadku.

– Nic ci nie jest?

Uniosłam podrapane i zaczerwienione dłonie.

– Tak. Wszystko gra. Ale z chodnikiem coś się stało. Wiesz, dlaczego jest pęknięty?

– Nie. – Złapał mnie za prawą rękę. Delikatnie powiódł kciukiem po otarciu. – Kiedy rano wróciłem z polowania, był cały. – Uniósł rzęsy. – Byłaś u Jasmine, by spojrzeć na twoje dłonie?

Chociaż to, że trzymał mnie za rękę było miłe, zabrałam ją i westchnęłam. Jasmine miała talent, jeśli chodziło o lecznicze zioła.

– Nic mi nie będzie. Dobrze wiesz, że do jutra nie będzie śladu.

Przyglądał mi się przez chwilę, po czym opadł na łóżko, opierając się na jednym łokciu.

– Właśnie dlatego tu przybiegłem. Myślałem, że bardziej się zraniłaś i przez to nie przyszłaś do sali treningowej.

Obróciłam się ku niemu, obserwując, jak wolną ręką sięgnął po Pana Glutka. Ustawił go w pozycji siedzącej między nami, a ja się uśmiechnęłam.

– Nicolai powiedział też, że dziwnie się zachowywałaś w samochodzie – dodał po chwili.

Strażnicy plotkowali jak przekupki na targu, ale ostatnio mieli powody, by być w stosunku do mnie podejrzliwymi. Założyłam włosy za uszy.

– Coś się dzisiaj wydarzyło.

Nadal trzymając misia, spojrzał na mnie.

– Co takiego?

Odkładając sprawę z czarnym biustonoszem na później, przysunęłam się do niego, a pamiętając o nadal otwartych drzwiach, ściszyłam głos:

– Nie wiem jak ani dlaczego tak się stało, ale na biologii obraz zaczął mi się rozmywać.

Zayne zmarszczył czoło.

– Szczegóły, proszę.

– Chodzi o dusze. Na biologii zauważyłam, że aury zaczynają tak jakby... migotać, a na lunchu całkowicie zniknęły.

– Całkowicie?

Przytaknęłam.

Zayne jednym płynnym ruchem usiadł prosto.

– Nie widzisz już dusz?

– Nie – szepnęłam.

– Nawet mojej?

– Żadnej. – Moje serce przyspieszyło, gdy wypowiedziałam to na głos. – Ani jednej. Jest jak przy demonach. Nic nikogo nie otacza.

Podwinął nogę, przysunął się do mnie i ściszył głos:

– I tyle? Zaczęły mrugać, po czym zniknęły?

Ponownie skinęłam głową, a mój żołądek związał się w supeł.

– Podczas lunchu poczułam bardzo silny ból głowy, więc zamknęłam oczy. Kiedy je otworzyłam, aury zniknęły. Tak po prostu.

– I nic innego się nie wydarzyło? – Kiedy pokręciłam głową, potarł pierś na wysokości serca. – Nie weszłaś w kontakt z żadnym... żadnym demonem?

– Nie – odparłam pospiesznie. – Natychmiast bym ci o tym powiedziała.

Przez chwilę widać było grymas na jego twarzy, przez co poczułam ucisk w piersi. Oczywiście, że nie spodziewał się, że mu o tym powiem. Przez dwa miesiące okłamywałam go na temat Rotha.

– Nie masz powodu, by mi wierzyć, bo już wcześniej cię okłamałam. – Przełknęłam z trudem ślinę, kiedy odwrócił spojrzenie. Widziałam, jak zacisnął zęby. – I przepraszam za to, ale myślałam...

– Myślałaś, że to, co robisz, jest właściwe, dlatego zdecydowałaś się nam o nim nie mówić, jak i o tym, że szukasz *Lemegetonu* – powiedział cicho, nie wspominając imienia Rotha. – Rozumiem. Staram się nie mieć ci tego za złe.

Podciągnęłam nogi i przyciągnęłam je do piersi.

– Wiem.

Spojrzał na mnie, a po kilku chwilach jego twarz odrobinę złagodniała.

– Dobrze. Zatem nic więcej się nie wydarzyło, tak? – Wypuścił z płuc powietrze i pokręcił głową. – Nie wiem. Nie mam kogo zapytać. Nie ma innego...

– Demona?

– Tak. Nie ma innego demona w pobliżu, który potrafiłby to, co ty, więc pozostaje nam niewiele możliwości.

Moja matka potrafiła zobaczyć dusze, a przynajmniej tak mówił Roth. Nie żebym mogłam ją zapytać, skoro była uwięziona gdzieś w piekle.

– Może to przejściowe – powiedział Zayne, odsuwając pasmo niemal białych włosów z mojej twarzy. – Nie panikujmy, póki nie będziemy mieć pewności, dobrze?

Pokiwałam głową, ale w duchu już zaczynałam panikować.

– Nie będę mogła oznaczać.

Zayne przechylił głowę na bok.

– I tak ostatnio tego nie robiłaś, więc to ostatnia rzecz, którą powinnaś się martwić, Laleczko.

– Nie powiesz o tym Abbotowi, prawda?

– Nie, jeśli tego nie chcesz. – Zamilkł na chwilę. – Ale dlaczego nie chcesz, by wiedział?

Wzruszyłam ramionami, nie chciałam rozmawiać o jego ojcu. Zayne go kochał i ufał mu.

Chłopak przyglądał mi się przez chwilę, po czym wyciągnął się na boku na łóżku. Podał mi rękę i uśmiechnął się do mnie.

– Chcesz olać trening?

Treningi były ważne. Dzięki nim mogłam obronić własny tyłek, gdybym wpadła na jakieś demony, ale i tak przytaknęłam. Wzięłam go za rękę i pozwoliłam, by mnie do siebie przyciągnął. Leżeliśmy tak przez kilka chwil, ja na plecach, on na boku.

Ostrożnie trzymał mnie za rękę, by nie podrażnić otartej skóry.

– Jak tam ostatnio z twoim pragnieniem?

Westchnęłam.

– Bez zmian.

Po chwili milczenia Zayne zapytał:

– Jadasz normalnie?

Zmarszczyłam brwi i odchyliłam głowę, by na niego spojrzeć.

– Dlaczego o to pytasz?

Nie odpowiedział od razu.

– Schudłaś, Laylo.

Wzruszyłam ramionami.

– To dobrze.

– Nie musisz się odchudzać. – Niewielki uśmiech odmalował mu się na twarzy, ale nie sięgnął oczu. – Wiem, że ostatnie dwa tygodnie były dla ciebie ciężkie.

Coś ścisnęło mnie za serce, a emocje przytknęły gardło. Ostatnimi czasy nie było wesoło i przytulnie, za to mrocznie i tragicznie. Nigdy wcześniej nie straciłam nikogo bliskiego, przynajmniej tego nie pamiętałam. Nie wiedziałam, jak przeżyć żałobę i żyć dalej. Brak Rotha odczuwałam niczym zatraskujące się przed moim nosem drzwi do życia, o którym nie śmiałam marzyć.

Co się z nim teraz działo? Czy był torturowany? Czy cierpiał? Tak wiele razy zadawałam sobie te pytania, że dźwięczały niemilkącym echem w mojej głowie.

– Wiem, że ci na nim zależało – powiedział Zayne, splatając razem palce naszych dłoni.

– Ale nie zapominaj o mnie. Jestem przy tobie. Zawsze będę.

Jęknęłam.

Pochylił głowę i po krótkiej chwili dotknął ustami mojego policzka. Tylko Zayne, świadomy, co mogłam zrobić z jego duszą, ośmielał się być ze mną tak blisko.

– W porządku?

– Tak – szepnęłam, zamykając oczy z powodu znajomego uczucia palenia. – Nie zapomnę.

Rozdział 3

Do czasu lunchu następnego dnia nadal nie widziałam dusz. Jednak na zajęciach z literatury, kiedy ja udawałam, że się skupiam, a nauczyciel rozwodził się nad konsekwencjami nierozważnej miłości Romea i Julii, wpadł mi do głowy pewien pomysł.

Od kilku dni nie widziałam żadnego demona, może więc w ich obrazie też będzie coś nie tak. Miało to sens. Tak jakby. Jeśli ludzie nagle mieli niewidoczne dusze, może zobaczą też jakąś różnicę w wyglądzie demonów, które od początku dusz nie posiadały.

Kiedy Stacey układała na talerzu swoje brokuły w uśmiechniętą buźkę, wysłałam Nicolaiowi krótkiego SMS-a, by odebrał mnie z Dupont Circle. Otrzyma wiadomość, gdy się obudzi, a ponieważ nie wiedział, co się ze mną działo, nie będzie to dla niego podejrzane. Z Zaynem byłaby zupełnie inna historia, ale opowiem mu wszystko, kiedy wrócę do domu.

– Nie było dzisiaj żadnych ekscesów na biologii? – zapytał Sam, rozdzielając brokuły plastikowym widelcem.

Stacey pokręciła głową.

– Nie, ale pani Cleo też nie było.

– Biedna kobieta pewnie miała zawał. – Przepchnęłam moje warzywa obok tajemniczego mięsnego kawałka. – Pan Tucker miał dziś zastępstwo.

Stacey uśmiechnęła się do mnie.

– A on jest młody i przystojny.

– Serio? – zapytał Sam. Nim Stacey zdążyła odpowiedzieć, pochylił się w przód i potarł kciukiem o jej policzek.

Stacey zamarła.

Ja również.

Sam uśmiechnął się i znów powiodł palcem po jej policzku.

– Już. – Usiadł z powrotem prosto.

– Już? – mruknęła Stacey.

Zaczęłam się śmiać.

– Rzęsa – wyjaśnił, patrząc jej w twarz. – Wiedziałaś, że rzęsy wyłapują kurz z naszych oczu?

– Mhm. – Stacey skinęła głową.

Zaśmiał się.

– Nie, nie wiedziałaś.

– Tak – szepnęła.

Roześmiałam się, zerkając na Sama. Podobało mi się to, że Sam w końcu zaczął okazywać jej jakieś zainteresowanie. Od dwóch lat wiedziałam, że się w niej podkochiwał.

Ta myśl sprawiła, że do głowy wpadł mi kolejny pomysł. Dobrze będzie odłożyć sprawę demonów na bok i wyjść gdzieś, zrobić coś... normalnego.

– Co porabiacie w weekend?

Stacey zamrugła i odsunęła gęstą grzywkę z czoła.

– Mam zmianę przy braciszku zarówno w sobotę, jak i w niedzielę, dlaczego pytasz?

– Myślałam, że moglibyśmy obejrzeć razem jakiś film czy coś takiego.

– Jestem wolna przez większość przerwy świątecznej. – Posłała Samowi zaskakująco nieśmiały uśmiech. – A ty?

Sam bawił się nakrętką wody.

– Ja zawsze mam czas. – Spojrzenie jego ciemnych oczu przeskoczyło na mnie. – Dlaczego nie zaprosisz Rotha?

Serce ścisnęło mi się w piersi, a szczęka opadła, ale z moich ust nie padły żadne słowa. Cóż, ta propozycja uderzyła mnie prosto w twarz.

Sam spojrzał na Stacey.

– Ee, chyba powiedziałem coś złego. Nie spotykacie się już? Założyłem po prostu, że zmienił szkołę.

Boże, jakżebym chciała, by o to chodziło.

– Nie... rozmawiałam z nim od jakiegoś czasu.

Sam się skulił.

– Ooo, przepraszam. – Wbił wzrok w mój pusty talerz.

Stacey szybko skierowała rozmowę na plany dotyczące filmu, a kiedy wyszliśmy ze stołówki, zmierzając na kolejną lekcję, oparła się o szafkę w pobliżu mojej i ze współczuciem zacisnęła usta.

– Sam niezbyt dobrze radzi sobie w kontaktach z ludźmi, wiesz?

Prychnęłam, wyciągając z szafki książkę do historii.

– Wygląda na to, że nieco się poprawił.

– Robi to małymi krokami. – Zaśmiała się, ale szybko umilkła. – Miałam nadzieję, że powiesz mi, o co chodzi, ale już dłużej nie potrafię czekać. Co się stało między tobą a Rothem? Wydawało się, że żyć bez siebie nie potraficie. Miałaś spędzić z nim noc, a zostałaś przyłapana i...

– Naprawdę nie chcę o tym rozmawiać – stwierdziłam, zamykając drzwi szafki. Mijało nas wielu ludzi. Dziwnie było na nich patrzeć bez tych otaczających ich, lśniących poświat. Wygładziłam dłońmi swoje czarne rajstopy. – Nie chcę poruszać tego tematu, bo to...

– Trudne? Za wcześnie? Rozumiem. – Przechyliła głowę na bok i wzięła głęboki wdech. – Tak więc, Sam...?

Przechodząc na bezpieczniejszy grunt, uśmiechnęła się.

– Tak?

– Dobra. – Przysunęła się do mnie. Nagle znikąd uderzyła we mnie fala nadziei. Było to tak silne uczucie, że aż się odsunęłam. Ciemne oczy Stacey rozpały się, kiedy zniknęło z nich oczekiwanie. – Dobra. Czy tylko mnie się wydawało, czy Sam do mnie zarywał?

Pokręciłam głową, rozpraszając dziwne uczucie.

– Chyba tak.

– Dobry ruch z tym filmem. – Ruszyłyśmy do klasy, idąc obok siebie. – Jestem dumna, że to wymyśliłaś.

– Nie rozumiem, dlaczego się z nim po prostu nie umówisz. – Zwolniłam, gdy zbliżyłam się do sali historycznej. – Nigdy wcześniej nie miałaś z tym problemu.

– No tak. – Odchyliła głowę i się skrzywiła. – Ale on jest inny. To Sam. On interesuje się komputerami, książkami i innymi mądrymi rzeczami.

Roześmiałam się. Sam był kujonem – słodkim kujonem.

– A ty?

Westchnęła, po czym uśmiechnęła się szeroko.

– Ja interesuję się nim.

– Więc właśnie w tym rzecz, prawda?

– Chyba tak. – Spojrzała na swoją czerwoną koszulkę bez rękawków, którą miała założoną pod długim swetrem, a której dekolt odsłaniał wypukłości jej piersi. – Na plastyce zaś odkryje, że interesuje się cyckami. Życz mi szczęścia.

– Powodzenia. – Zerknęłam w jej dekolt. – Nie żebyś go potrzebowała.

Puściła do mnie oko.

– Wiem.

Kiedy Stacey odeszła, obróciłam się, by wejść do klasy i zamarłam. Zmarszczyłam czoło. Naprzeciw drzwi do łazienki stał chłopak, tuląc dziewczynę. Nie potrafiłam stwierdzić, kim są ani gdzie kończy się jedno, a zaczyna drugie. Opierali się o ścianę. Dziewczyna obejmowała chłopaka nogą w pasie, a jego biodra... Wow.

Pomyślałam, że mają zamiar zrobić dziecko.

Pewnie będą mieli przerabane. Takie obściskiwanie się nie było dozwolone. Nawet trzymanie się za ręce było niepożądane.

Jednak... trener Dinkerton, ceniony mistrz naszej drużyny futbolowej, przeszedł tuż obok nich. I nawet nie mrugnął. Nawet nie zwrócił uwagi, gdy parka zniknęła w drzwiach damskiej toalety.

Co tu się, u licha ciężkiego, działo?

Kiedy lekcje się skończyły, z golfem owiniętym wysoko wokół szyi przemykałam zatłoczonym chodnikiem w kierunku Dupont Circle. Kurtka byłaby dobrym pomysłem. Krótka jeansowa spódniczka i rajstopy nie chroniły przed chłodem i wilgotnym wiatrem, ale nie planowałam chodzić po mieście.

Wokół mnie ludzie przechodzili w tę i we w tę. Żadnej widocznej duszy. Dwie godziny mojego zaimprovizowanego eksperymentu minęły i poniosłam sromotną klęskę. Wydawało mi się, że obok transformatora zauważyłam kilka impów, które uwielbiały psuć różne rzeczy – elektronikę, konstrukcje, lubiły podpalać – ale trudno mi było to stwierdzić z całą pewnością. Nie przysporzyły żadnych szkód i nie potrafiłam ich wyłowić z tłumu. Mogli być też ludźmi czekającymi na możliwość przejścia przez ulicę.

Mrok zaczął spowijać miasto, uliczne latarnie migotały, rzucając cienie na mieszaninę starych i nowoczesnych budynków ciągnących się wzdłuż ulicy.

Przyciskając plecak do biodra, pospieszyłam w kierunku parku, trzymając się blisko sklepowych witryn. Niechętnie musiałam przyznać, że paranoja była niczym idący ze mną ramię w ramię przyjaciel. Wcześniej zawsze mogłam liczyć na swoją zdolność widzenia dusz i wyławiania z tłumu demonów, więc nigdy nie doskonaliłam naturalnego instynktu strażników do ich wyczuwania. Teraz co jakiś czas czułam na karku dziwny dreszcz, ale nie wiedziałam, czy to ów instynkt ostrzegał mnie o obecności demona. Było to odczucie podobne do tego, kiedy jest się obserwowanym.

Z tego, co wiedziałam, każdy mijający mnie przechodzień potencjalnie mógł być infernałem lub demonem wyższej kasty. Może zwyczajnie nie potrafiłam wyczuwać demonów, podobnie jak strażników. Boże, byłoby do bani, gdyby tak właśnie się stało. Musiałam wykombinować, co stanowiło problem, ale gdzie mogłabym znaleźć grupę demonów, która nie chciałaby mnie zabić?

Wpadł mi do głowy kolejny pomysł.

Budynek przy Palisades, gdzie znajdował się loft Rotha. Wydawał się być zasiedlony przez demony, ale czy mogłam tam wrócić? Czy potrafiłabym stawić czoło wszystkim tym emocjom, będąc tak blisko miejsca, w którym kiedyś mieszkał? Nie byłam pewna, ale musiałam spróbować. Może jutro po szkole przekonam Zayne'a, by mnie tam zawiózł. Nie będzie zachwycony, ale zrobi to dla mnie.

A może jutro obudzę się i znów będę widziała dusze?

Rany, ile to razy już pragnęłam być normalna według strażniczych standardów? A teraz, kiedy byłam tego bliska, martwiłam się tym i...

Postać pojawiła się znikąd, była zaledwie cieniem wylaniającym się z uliczki, poruszającym się zbyt szybko, bym zdążyła krzyknąć. W jednej chwili spacerowałam chodnikiem, by w kolejnej zostać wciągniętą do ciemnego, wąskiego zaułka. Wybuch agresji rozpałił mnie od wewnątrz, po czym zmienił się w lodowaty, kłujący strach, kiedy zostałam uwolniona z czyjegoś mocnego uchwytu. Poleciałam jakiś metr do tyłu. Mój plecak uderzył w śmietnik, a ja wylądowałam tyłkiem na zimnym betonie.

Oszołomiona rozejrzałam się przez kurtynę jasnych włosów i dostrzegłam dwoje intensywnie niebieskich oczu z pionowymi źrenicami wpatrzonych we mnie.

– Demonie – syknął, unosząc sztylet. – Przygotuj się na powrót do piekła.

Rozdział 4

Matko Boska.

Przez chwilę nie mogłam się ruszać. To był strażnik w ludzkiej postaci – ledwie ludzkiej postaci – którego widziałam po raz pierwszy. Doskonale wiedziałam, gdzie chciał wbić ten sztylet. Strażnicy odsyłali demony do piekła tylko w jeden sposób – dźgając prosto w serce.

Chociaż ścięcie głowy działało równie dobrze.

Chwilowy paralizujący strach ustąpił miejsca instynktownemu działaniu. Przypomniałam sobie wszystkie godziny treningów. Natychmiast wstałam, ignorując ból pleców. Odskokczyłam w bok, gdy niegodziwe ostrze przecięło powietrze.

– Czeka! – wrzasnęłam, znów odskakując, kiedy ponownie się na mnie zamachnął. – Nie jestem demonem.

Strażnik uśmiechnął się szyderczo. Wyglądał młodo, ale go nie znałam, co znaczyło, że nie był członkiem waszyngtońskiego klanu.

– Masz mnie za głupka? Śmierdzisz na kilometr.

Śmierdziałam? Opierając się pokusie, by się obwąchać, obeszałam zielony śmietnik, mając nadzieję na rozmowę ze strażnikiem.

– Jestem tylko w części demonem. Nazywam się Layla Shaw. Mieszkam z...

Wystrzelił w przód, a ja się obróciłam. Sztylet opadł, rozcinając mi sweter i skórę na ramieniu. Jęknęłam, gdy poczułam piekący ból w zakończeniach nerwowych.

Stało się to tak szybko, że nie mogłam go powstrzymać.

Poczułam chęć zmiany postaci, a moja skóra zrobiła się zbyt ciasna. W tej samej chwili Bambi zaczęła się poruszać w miejscu, w którym do tej pory odpoczywała. Wystrzeliła w powietrze, między strażnikiem a mną zawisła chmura czarnych kropek.

Uderzyło we mnie *déjà vu*.

Kropki opadły na ziemię i zaczęły się łączyć, formując gęstą masę, która uniosła się, przybierając kształt węża.

Nigdy wcześniej nie widziałam tak dużej Bambi.

Była wyższa ode mnie i szersza niż pierś strażnika, syknęła niczym para wypuszczana z silnika i odchyliła się w tył, szykując do ataku.

Strażnik zaklął i odsunął się w bok, po czym przykucnął. Jego ciało zaczęło się zmieniać, rozpoczynając przemianę od umięśnionej piersi.

– Tylko w części demonem? Masz adiutora.

– Tak, ale to nie jest to, o czym myślisz. – Krew kapała z mojej ręki, kiedy przysunęłam się do Bambi. Serce waliło mi jak młotem, gdy otworzyła paszczę, ukazując zęby wielkości mojej dłoni. Zerknęłam ku wyjściu z zaułka. W każdej chwili ktoś mógł tu zajrzeć i o ile obecności strażnika nie byłoby ciężko wytłumaczyć, o tyle wąż rozmiarów samochodu terenowego to zupełnie inna bajka. – Proszę. Pozwól mi wyjaśnić. Nie jestem z tych złych.

– Nie pierwszy raz demon mówi coś takiego. – Strażnik okrążył Bambi, a jego skóra stała się ciemnoszara.

Wąż uderzył, strażnikowi ledwie udało się uniknąć bezpośredniego trafienia.

– Bambi! Nie! – poleciłam.

Wąż wyprostował się raz jeszcze, jego potężne ciało mocno się napięło.

– Nie zjadaj strażnika! – powiedziałam, oddychając ciężko z bólu. – Wszyscy potrzebujemy...

Strażnik ruszył w przód i znalazł się pod Bambi, gdy i ona się rzuciła. Teraz wyglądał tylko w połowie jak człowiek, ponieważ nie skończył przemiany w gargulca. Zobaczyłam poruszające się w powietrzu ostrze. Odepchnęłam się od ziemi i rzuciłam na niego. Dałam nura pod jego ramieniem, kiedy opuszczał sztylet. Obróciłam się i wbiłam mu stopę w plecy. Strażnik upadł na kolano.

– Proszę, przestań – wydyszałam, nadal starając się zapobiec katastrofie. – Jesteśmy po tej samej...

Strażnik odwrócił się i znów się na mnie rzucił.

Nie udało mu się.

Wąż uderzył w niego niczym kula, celując prosto w głowę.

– Bambi!

Za późno.

Jęknęłam, zacisnęłam powieki i zakryłam usta dłońmi. Skurczył mi się żołądek, gdy boczną uliczkę wypełniły odgłosy chrupania. Obróciłam się na pięcie i ruszyłam do wyjścia z zaułka. Ludzie przechodzili w obydwu kierunkach, na szczęście nieświadomi tego, co się tutaj działo.

Usłyszałam donośny dźwięk przełykania, więc istniała spora szansa, że zwymiotuję. Spojrzałam w dół, złapałam się za lewe ramię i skrzywiłam z bólu. Ciemny kolor mojego swetra maskował krew, ale szkarłatne krople kapały mi na dłoń. Przygryzłam wargę, kiedy zaczęło mi się kręcić w głowie, zamknęłam oczy.

Ostatnio miałam pecha do ciemnych alejek.

Bambi szturchnęła mnie w biodro. Wzięłam głęboki wdech i popatrzyłam na nią. Jej czerwony, rozdwojony język śmignął w powietrzu, kiedy znów mnie trąciła. Rozejrzałam się po zacienionym miejscu. Poza szczurami byłyśmy tu tylko my.

– O Boże – mruknęłam, ze zmieszaniem klepiąc węża po głowie. – Naprawdę zjadłaś strażnika.

Moje życie naprawdę się skomplikowało.

Na dnies plecaka udało mi się znaleźć starą, jedwabną apaszkę. Wytarłam w nią rękę, po czym zawiązałam na ramieniu, by powstrzymać krwawienie i nie zachlapać Nicolaiowi skórzanej tapicerki.

Nic mu nie powiedziałam, bo co miałam powiedzieć? *Strażnik próbował mnie zabić. Być może wykrwawilibym się na śmierć, ale Bambi zjadła go na kolację.* Tak, zapewne byłoby to subtelne jak tona cegieł wysadzona dynamitem.

Skupiałam się więc na tym, by nie zemdleć. Kiedy tylko dotrę do domu, znajdę Zayne'a i... Bóg jeden wie, co potem.

Potrzebowałam POŚZS – Programu Ochrony Świadców Zabijania Strażników.

Zaciskałam zęby, by nie jęczeć za każdym razem, gdy trafialiśmy na dziurę, czułam się coraz gorzej. Przecież rana nie mogła być aż tak głęboka. Przynajmniej miałam nadzieję, że taka nie była, ale – niech to szlag – czułam, że cała moja lewa ręka to jakiś zimny kawałek mięsa.

Do domu wpadłam jak burza i poślizgnęłam się, stając w korytarzu. Wydawało się, że

głębokie, męskie głosy dochodziły z każdego zakamarka posiadłości. Zdezorientowana, zajrzałam do salonu.

Stała tam Jasmine, obejmując wysokiego strażnika z grubymi, falowanymi, kasztanowymi włosami. Trzymał na rękach ich córkę, Izzy. Dwulatka była w ludzkiej formie, ale dwa ciemne różki wystawały spomiędzy jej loczków, a małe skrzydełka zwisały z tyłu różowej koszulki. Drake, brat bliźniak Izzy, wspinał się po nogach mężczyzny, chrząkając za każdym razem, gdy spadał.

Wrócił Dez.

Co oznaczało, że Jasmine i Danika wkrótce wyruszą do domu, ponieważ cały ich klan wrócił i nie musiał już dłużej szukać bezpiecznego schronienia w naszej posiadłości. *Jej.*

Dez z dziwnym wyrazem na swojej przystojnej twarzy rozejrzał się wokół. Kiedy jego spojrzenie wylądowało na mnie, rozluźnił nieco ramiona, jednak napięcie w nim pozostało.

– Layla – powiedział, uśmiechając się, kiedy podał Izzy Jasmine. Po chwili pochylił się i podniósł Drake’a, następnie przytulił go do szerokiej piersi. – Miło cię widzieć.

Zamrugalam powoli i rzuciłam plecak obok stolika stojącego w korytarzu. Nadal trzymając apaszkę, zmusiłam się do uśmiechu.

– Cześć. Co... co u ciebie?

– Dobrze. Wyglądasz...

Głosy się nasiliły, po czym drzwi do gabinetu stanęły otworem. Obróciłam się, poruszając się jakby we mgle. Wszedł kolejny nieznanymi mi strażnik, który natychmiast zatrzymał się na mój widok. Podobnie jak ten w zaułku alejki i Dez, również był młody. Prawdopodobnie był po dwudziestce.

– Co do...? – powiedział, sięgając za siebie.

Och, na miłość boską, jeśli wyciągnie sztylet, chyba się sama zabiję.

– Maddox. – Dez ruszył w przód, trzymając Drake’a na rękach, podczas gdy maluch chwycił grubymi paluszkami jego włosy. – To jest Layla.

Ostrzeżenie w głosie Deza sprawiło, że Maddox wyprostował się, jakby ktoś wsadził mu metalowy pręt w kręgosłup. Krótco skinął głową, po czym minął mnie tak szerokim łukiem, że można by pomyśleć, iż cierpiałam na jakąś chorobę zakaźną.

– Widziałeś Tomasa? – zapytał Maddox, patrząc na mnie kątem oka. – Poleciał do miasta. Wrócił już może?

– Nie – odparł Dez. Stojąca za nim Jasmine zmarszczyła brwi, przyglądając mi się. Wiedziałam, że swoimi zmysłami była w stanie wyczuć moje zranienie. Była cholernie dobrym uzdrowicielem. Kimś, kogo bardzo potrzebowałam, ale najpierw musiałam się stąd wydostać. – Jestem pewien, że niedługo wróci – dokończył Dez.

Miałam naprawdę bardzo złe przeczucie, kim jest Tomasz... a raczej kim był. *O Boziu.* Zaczęłam się wlec w kierunku schodów, ale moją uwagę zwrócił głęboki, ochryply śmiech Zayne’a.

Chłopak był w gabinecie z ojcem oraz z Geoffem, naszym specem od spraw technicznych i innych gadżetów. Byli tam również inni członkowie naszego klanu. Abbot siedział za biurkiem, rolował między palcami cygaro. Nie było zapalone. Nigdy ich nie palił, po prostu lubił się nimi bawić.

Zwrócony plecami do drzwi Zayne stał obok pięknej, ciemnowłosej strażniczki – tak wspaniałej, że nieustannie robiło mi się niedobrze. Kiedy jeden z członków klanu coś opowiadał, Danika przysunęła się do Zayne’a i uśmiechnęła się do niego.

Nie wiedziałam, o czym rozmawiali. Nigdy nie wtajemniczano mnie w te opowieści, a w gabinecie Abbota przebywałam ostatnio tylko wtedy, kiedy dostawałam z takiego czy innego powodu burę.

Śmiesznie się czułam, stojąc tak w korytarzu.

– Zayne? – Mój głos również brzmiał dziwnie. Apaszka zdawała się przesiąkać.

Chłopak obrócił się, a uśmiech na jego ustach zamarł.

– Layla?

Wiedziałam, że prawdopodobnie wyglądam jak śmierć, w dodatku przeżuta i wypluta. Nerwowo zerknęłam na Danikę, nie mając śmiałości spojrzeć na Abbota.

– Mo... mogę z tobą porozmawiać? Na osobności?

– Tak. Poczekaj chwilę. – Obrócił się do Daniki, po czym do ojca, który najprawdopodobniej posłał mu znaczące spojrzenie. Spojrzenie mówiące, by nie ważył się odejść od przyszłej matki jego dzieci. – Zaraz wracam.

Dziewczyna skinęła głową i przygryzła wargę.

– W porządku. Dobrze się czujesz?

Pytanie skierowane było do mnie i chyba nawet wymamrotałam coś twierdząco. Pokuśtykałam obok Deza i tego nowego, stojącego nieopodal Jasmine, nawet nie czekając na Zayne'a. Jeśli zaraz nie usiądę, runę na twarz.

Złapałam się zdrową ręką barierki i zaczęłam się wspinać po schodach. Zayne był tuż za mną, pochylił się i zapytał:

– Wszystko w porządku?

– Ee... – *Jeszcze kilka stopni. Jeszcze kilka stopni.* – Nie bardzo.

Zayne przysunął się bliżej i gwałtownie wciągnął powietrze.

– Czuję krew. Ty krwawisz.

– Trochę – pisnęłam. Kiedy zaczął się odwracać, bez wątpienia, by podnieść alarm, powiedziałam: – Nic nie mów, proszę.

– Ale...

– Proszę.

Zayne zaklął pod nosem, ale poszedł za mną na górę.

– Jak źle jest?

– Ee....

Minęliśmy półpiętro i kiedy zniknęliśmy reszcie z pola widzenia, Zayne pochylił się i wziął mnie na rękę. Przy każdej innej okazji byłabym zachwycona, ale przy całym tym krwawieniu i bólu siedziałam cicho.

– Potrzebuję szczegółów – powiedział, udając się prosto do swojego, nie mojego pokoju. Byłam nieco rozproszona przez bliskość jego piersi, gdy otwierał drzwi. – Mów do mnie, Laylo. Zaczynam wariować.

Kiedy nogą zamknął za nami drzwi, zmusiłam język do pracy przy formułowaniu słów:

– Myślę, że mogę mieć ranę ciętą.

– Myślisz?! – krzyknął.

Wzdrygnęłam się.

– No dobra. Mam ranę ciętą.

– Jezu. – Posadził mnie na skraju łóżka. Za jego ramieniem stał wielki regał wypełniony książkami. – Gdzie? Gdzie masz tę ranę? – zapytał, ale już szukał wzrokiem i rękoma. Kiedy dotarł do mojego ramienia, krzyknęłam. – Cholera. – Zabrał dłoń i zobaczyłam, że

miał czerwone palce. – Dlaczego nic nie powiedziałaś Nicolaiowi?

– Nie jest głęboka, prawda? – Spojrzałam w dół, ale materiał zakrywał ranę.

Zayne odwiązał przesiąkniętą apaszkę, którą rzucił na podłogę.

– Nie wiem. Musisz zdjęć sweter.

Uniosłam brwi.

Popatrzył na mnie bez wyrazu, po czym odsunął mi włosy z czoła.

– I musisz mi powiedzieć, co się stało.

– Byłam niedaleko Dupont Circle i... Naprawdę muszę ściągać sweter? – zapytałam, kiedy złapał za jego brzeg.

Zayne popatrzył na mnie – jego intensywnie niebieskie oczy jaśniały determinacją, a normalnie złota skóra stała się o dwa odcienie bledsza.

– Tak, naprawdę.

– Ale...

– Wczoraj już widziałem cię w staniku, pamiętasz? – Kiedy to wytknął, poczułam, jakby mój argument dotyczący wstydu nie był ważny. – Byłaś w okolicach Dupont?

Skinęłam głową i przełknęłam z trudem ślinę, kiedy uniósł mój sweter.

– Chciałam tylko wytropić demona. No wiesz, by się przekonać, czy wokół niego zauważę coś nowego.

– Cholera, Laylo, mogłaś mi o tym powiedzieć. Pojechałbym z tobą.

Skrzywiłam się, gdy Zayne zdjął mi sweter przez głowę i zsunął go ze zdrowej ręki.

– Nie chciałam wchodzić w żadne kontakty z demonem.

– Tak, ale to kwestia dyskusyjna, bo najwyraźniej demon chciał wejść w kontakt z tobą.

– Nawet nie zerknął na mój koronkowy, różowy biustonosz, kiedy bardzo ostrożnie uwolnił moją lewą rękę ze swetra.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy odsłonił ranę.

– Przepraszam – mruknął.

– Ale to nie demon mnie zranił. – Rana była rozległa i krwawiła, więc zmusiłam się, by odwrócić wzrok i skupić go na pochylonej głowie Zayne'a. – Nie jestem pewna, czy w ogóle jakiegoś spotkałam.

Milczał, walcząc ze swetrem. Po chwili złapał za kołdrę i zakrył mi piersi.

– Kto więc ci to zrobił?

Wyciągnęłam zdrową rękę i złapałam palcami naszyjnik.

– Strażnik.

Zayne natychmiast poderwał głowę i rozchylił usta.

– Strażnik ci to zrobił?

– Tak. Nigdy wcześniej go nie widziałam – powiedziałam, oddychając głęboko, gdy delikatnie sprawdzał ranę. – Wepchnął mnie do ciemnej uliczki, kiedy szłam się spotkać z Nicolaiem. Nie zrobiłam nic, by go sprowokować. Pojawił się znikąd, próbowałam go przekonać, że nie stanowią zagrożenia, ale się na mnie rzucił.

– Cholera, to było żelazne ostrze. – Napięcie aż promieniowało z Zayne'a, gdy się odsunął, całe palce miał umazane krwią. – Przemieniłaś się?

– Chciałam, kiedy skoczył na mnie ze sztyletem, ale... Bambi zeszła ze mnie i... O Boże, Zayne, próbowałam ją powstrzymać, ale ten strażnik... On nie słuchał.

Chłopak znieruchomiał i popatrzył mi w oczy.

– Co się stało z tym strażnikiem?

Powoli pokręciłam głową, nie chcąc ubierać tego w słowa. Skurczył mi się żołądek.

– Bambi... go zjadła.

Zayne tylko na mnie patrzył.

– Zjadła go?

– Całego. Pochłonęła go. – Wymknął mi się gardłowy śmiech, gdy opuściłam głowę, włosy rozsypały mi się na ramionach. – Boże, to takie złe. Myślę, że był strażnikiem z nowojorskiego klanu. Tomas? Ten, o którym rozmawiali na dole. No bo ilu nieznanomych strażników może się włóczyć po Waszyngtonie? A to oznacza, że Dez go znał i pewnie się z nim przyjaźnił, a ja lubię Deza. Zawsze był dla mnie miły, a teraz mój wąż zjadł jego kumpla i...

– Wow, zwolnij, Laleczko, dobrze? To mógł być on, ale nic nie możemy na to poradzić. Rzucił się na ciebie, a Bambi cię broniła. Wszystko w temacie.

– Tak. – Westchnęłam, wiedząc, że strażnicy nie będą tego tak postrzegać.

– Zostań tutaj.

Jakbym wybierała się gdzieś bez koszulki, i krwawiąc.

Zayne zniknął w łazience, z której szybko wrócił z dwoma mokrymi ręcznikami. W milczeniu oczyścił mi rękę z krwi, a to... Ach, to przypomniało mi chwilę, gdy Roth pomagał mi w swoim mieszkaniu po ataku Petra, co sprawiło, że serce zabolowało mnie równie mocno, jak ramię, a cała ta sytuacja stała się właśnie tysiąc razy gorsza.

– Bardzo boli?

– Piecze. – Przyglądałam się, jak napięły mu się mięśnie pod koszulką.

– Gdzie jest teraz Bambi? – zapytał, patrząc na kołdrę okrywającą moje ciało.

– Na mnie.

Uniósł brwi.

– Jest teraz niewidzialna?

Uśmiechnęłam się słabo.

– W tej chwili owinęła się wokół mojej nogi. Myślę, że się ukrywa.

– Może boli ją brzuch.

Zaśmiałam się niemal histerycznie, a słaby uśmiezek wykrzywił usta Zayne'a. Nic z tego nie było zabawne, ale gdybym się nie roześmiała, pewnie zaczęłabym wrzeszczeć.

– Próbowалам ją powstrzymać. Staralam się też wytłumaczyć strażnikowi, by zrozumiał. Przysięgam, Zayne. Ale on nie słuchał. Powiedział, że śmierdzą jak demon. Czy ja śmierdzą jak demon?

Zayne otworzył usta, ale zaraz je zamknął. Rzucił zakrwawiony ręcznik w miejsce, gdzie leżał mój sweter.

– Rana się nie goi, pewnie dlatego, że zadało ją żelazne ostrze, a to cholernie...

– Niebezpieczne dla demonów. Super. Po prostu idealnie. – Popatrzyłam na niego, jedną ręką trzymając kołdrę przy piersi. – Śmierdzą jak demon?

– Pozwól, że wezwę Jasmine...

– Nie. Powie wszystko Abbotowi, a potem z pewnością strażnikom z nowojorskiego klanu. Abbot obwini mnie.

– Nie robi tego.

Poczułam silny niepokój.

– Przyszłam do ciebie, ponieważ ci ufam. Nie możesz powiedzieć ojcu. Proszę.

Zayne cały się spał.

– W takim razie pozwól mi pójść po Danikę. I nie patrz na mnie, jakbyś właśnie przełknęła kocie siki.

– Fuuuj – jęknęłam.

– Nic nikomu nie powie i jest tak dobra, jak Jasmine, jeśli chodzi o tego typu rzeczy. – Pochylił się i oparł ręce po obu stronach moich nóg. – Możemy jej zaufać.

Mogłam się założyć, że miałam minę, jakbym przełknęła również siki chomika.

Zayne przysunął się naprawdę blisko, oparł czoło na moim. Staralam się nieco cofnąć, ale znów się przysunął i teraz znajdował się zbyt blisko. Zamknęłam oczy i zacisnęłam usta, kiedy poczułam pragnienie... Kiedy głód stał się silniejszy niż ból i dopadło mnie arktyczne uczucie paniki.

– Nie pozwolę, by cokolwiek ci się stało – powiedział, przesuwając ręce na moje nogi. – Najpierw zajmiemy się twoją ręką, a potem zastanowimy, jak rozwiązać tę sytuację. Jednak jeśli mi ufasz...

Zaczęłam obracać głowę, ale objął moją twarz, unieruchamiając mnie.

– Zayne.

– Jeśli mi ufasz, musisz uwierzyć, że przy Danice również będziesz bezpieczna – ciągnął.

– Ja nie potrafię zszyć twojego ramienia. Przynajmniej nie sam. W porządku?

Wstrzymując oddech, skinęłam głową. Nie wiedziałam, czy przytaknęłam tylko dlatego, by się odsunął, nim mogłabym się na niego rzucić, czy może naprawdę spośród wszystkich możliwych ludzi chciałam zaufać Danice.

Zayne uniósł głowę i pocałował mnie w czoło, przez co moje serce przyspieszyło.

– Zaraz wrócę.

Sprowadzenie Daniki zajęło mu jakieś dwie minuty. W tym czasie przekonywałam samą siebie, że Zayne został przyciśnięty przez ojca i zmuszony do wyjawienia prawdy. Strach był niczym zepsute jedzenie w moim brzuchu.

Kiedy weszli, Zayne cicho zamknął drzwi za Daniką. Dziewczyna miała ze sobą niewielką torbę, wyglądającą jak zwykły zestaw do szycia. O Boże. Mieli zamiar wbijać mi igłę w skórę. Popatrzyłam na Zayne'a oczyma wielkimi jak spodki.

Usiadł obok mnie.

– Wszystko jej powiedziałem.

– Nic nikomu nie zdradzę – zapewniła, kładąc obok mnie torbę, w której natychmiast zaczęła grzebać. – Powiem tylko, że cieszę się, że tu jesteś i że Bambi się najadła.

Popatrzyłam na nią.

Wzruszyła eleganckim ramieniem.

– Nie lubię nikogo osądzać, ale jeśli to był Tomasz, to był moim przeciwieństwem.

– Zna... znałaś go?

Skinęła głową, po czym spojrzała na moje ramię i cmoknęła.

– To na pewno było żelazo – powiedziała do Zayne'a. – Widzisz, że krawędzie rany wydają się przypalone?

Miałam przypaloną skórę?

– Nawet gdyby zmieniła formę, samo się nie uleczy. Możemy to jedynie zszyć – kontynuowała, a ja wyczytałam w jej głosie groźbę. – Gdyby była pełnokrwistym demonem...

– Ale nie jest – powiedział Zayne, a ja niemal zaśmiałam się z powodu tego przypomnienia.

– Wiem – odpowiedziała cicho. – Mogę zrozumieć, dlaczego chcesz to ukryć przed Abbotem. Musiałaś być przerażona.

Nie potrafiłam spojrzeć na Danikę i nie wiedziałam, jak sobie poradzić w tym momencie z jej współczuciem. Widziałam, jak nawlekała nić i wydawało mi się, że zemdleję, ale wtedy wzięła słoiczek.

– To mieszanka kamfory i oleracei. Pomoże znieczulić skórę, dobrze?

Skinęłam głową, zaciskając zęby.

Danika rozsmarowała nieco pachnącej miętą mazi na moim ramieniu. Wzdrygnęłam się odrobinę, gdy zapiekło, jednak po chwili mikstura stała się zimna, przenikając przez skórę wprost do mięśni. Danika włożyła słoiczek do torby, po czym wyciągnęła z niej swoje przyrządy tortur i spojrzała w górę. Jej urzekająca twarz – idealne kości policzkowe, prosty nosek oraz pełne usta – była pozbawiona koloru.

A to nie było pocieszające.

– I tak będzie bolało – powiedziała cicho do Zayne’a. – Prawdopodobnie powinieneś... ee... przytrzymać ją jakoś.

Przełknęłam ślinę.

Zayne objął mnie w talii i położył na boku, po czym przysunął się do mnie. Otworzyłam szeroko oczy i przez chwilę byłam oszołomiona jego bliskością. Leżeliśmy tak z Rothem po tym, jak...

Zayne położył mi dłoń z tyłu głowy, przyciskając moją twarz do swojej piersi, drugą zaś owinął wokół dłoni mojej okaleczonej ręki.

– Czuję, jak galopuje ci serce – powiedział stłumionym przez moje włosy głosem. – Spróbuj wziąć kilka głębszych wdechów.

Czułam się, jakby serce miało wyskoczyć mi z piersi, mieszanina emocji wywołanych naszą bliskością i strachem, co się stanie, kiedy Danika dotknie mnie swoimi zimnymi palcami.

– Zrobię to szybko – obiecała. – Zajmie to dosłownie kilka sekund.

Zamknęłam oczy i wzięłam kilka głębszych oddechów.

– Dobrze. Mogę to zrobić. Poradzę sobie.

– Tak, poradzisz sobie. – Zayne ułożył policzek na mojej głowie. – Jesteś silna, Laylo. Wytrzymasz.

Prawie mu uwierzyłam.

Kiedy igła została wbita w moją skórę, moje plecy same się wyprostowały. Poczułam czysty ogień rozchodzący się po całym ciele, jakbym dotykała płomieni.

– Już dobrze – mruknął Zayne, zaciskając palce na moich włosach. – Zaraz będzie po wszystkim... – Przycisnął moją głowę do swojej piersi, tłumiąc w ten sposób krzyk wydobywający się z moich ust.

– Przepraszam – szepnęła Danika i dłonie zaczęły jej delikatnie drżeć. – Żałuję, że nie mam mocniejszego znieczulenia, ale Jasmine zauważyłaby, gdybym je wzięła.

Ogień przeniósł się na moje ramię i chciałam się odsunąć, ale Zayne mnie przytrzymał, unieruchamiając zranioną rękę. W końcu zakląłam pod nosem jak szewc, przez co Zayne zachichotał ochryple.

– Nie wiedziałem, że znasz aż tak wulgarne słowa – stwierdził.

– Mam to w dupie. Chcę, żeby przestała. Natychmiast. – Próbowałam się uwolnić, ale tylko zacieśnił uchwyt. – Przestań. Proszę.

– Nie możemy przestać, mała. Wkrótce będzie po wszystkim. Już prawie połowa. – Ciało Zayne’a było spięte, a Bambi zaczęła wspinać się po moim udzie. Ostatnia rzecz, jakiej potrzebowaliśmy, to żeby zeszła ze mnie i pożarła Danikę. Jednak wąż zamarł. Może Zayne miał rację i tylko bolał ją brzuch. – I zaraz będziesz idealna – dodał.

– Nie jestem idealna. – Czułam się, jakby całe moje ciało było jedną wielką raną. Boże, byłam mięczakiem. W ogóle nie miałam tolerancji na ból. Ostatecznie jednak zszywano mi skórę prawie bez znieczulenia. – Śmie... śmierdę jak demon.

– Nie śmierdzisz jak demon. – Wydawał się wstrzymywać oddech, gdy znów krzyknęłam w jego klatkę piersiową. – Bardziej pachniesz jak... jak frezja.

– Frezja? Śmierdę krwią i... demonem – szepnęłam ochryple, ściskając jego dłoń, aż poczułam kości, kiedy Danika robiła kolejną pętlę. – Przepraszam – wydyszałam.

– Nic nie szkodzi. – Zayne przysunął się, opierając ciało na mnie. – Nie śmierdzisz jak demon.

Jęknęłam, gdy Danika znów wbiła igłę.

– Nie potrafisz kłamać.

– Skończyłam – powiedziała, uwalniając wstrzymywane w płucach powietrze. – Bardzo przepraszam.

– W... porządku. – Przycisnęłam twarz do piersi Zayne’a, zaciągając się jego miętowym, świeżym zapachem. Palce bolały mnie od ściskania jego ręki i koszulki. – Dziękuję... dziękuję.

Westchnęła, pospiesznie bandażując moje ramię.

– Powinnaś chwilę odpocząć, pozwolić ciału się zregenerować. Byłoby też dobrze, gdybyś w nocy zapadła w letarg, szybciej poczujesz się lepiej po tak znacznej utracie krwi.

Letarg oznaczał przybranie prawdziwej postaci, aby odpocząć na poziomie komórkowym, jednak nigdy wcześniej tak nie spałam. Nawet jeśli zmieniałabym dzisiaj postać, gdyby nie pojawiła się Bambi, nie przemieniałam się od tamtej nocy w starej sali gimnastycznej i nie sądziłam, bym kiedykolwiek mogła zasnąć w takiej formie.

Nie wiem, jak długo leżeliśmy z Zaynem, podczas gdy Danika siedziała na skraju łóżka. Chłopak głaskał mnie po plecach, aż w końcu dreszcze ustąpiły i nie było mi już niedobrze. Uwolnił też moje nogi.

– Dobrze się czujesz? – zapytał. Kiedy skinęłam głową, odsunął się nieco i otarł moje mokre policzki. – Spróbujesz usiąść?

Nie ufając jeszcze swojemu głosowi, ponownie przytaknęłam. Z pomocą Zayne’a poprawiłam kołdrę i usiadłam. Trochę kręciło mi się w głowie i miałam mroczyki przed oczami.

– Mogę przynieść jakieś tabletki przeciwbólowe – powiedziała cicho Danika, wycierając rękę z mojej krwi. – Jasmine nie powinna zauważyć. – Zerknęła przez ramię, jej spojrzenie wylądowało na ręce Zayne’a, którą obejmował moje nagie ramiona. – Mogę też przynieść coś do ubrania.

– Na... na moim łóżku powinna być bluza.

Danika wyszła, po czym szybko wróciła z bluzą, a kiedy oboje się odwrócili, ostrożnie założyłam ją na owinięte bandażem ramię. Kiedy w końcu ją zapięłam, zwrócili się twarzą do mnie.

– Dziękuję – powtórzyłam.

– Jak się czujesz? – Danika usiadła obok mnie.

– Chyba nie będę rzygać. – Widząc ulgę malującą się na jej twarzy, starałam się ukryć

słaby uśmiech, jednak Zayne go dostrzegł i jego oczy się rozpozodziły. – Ale ogólnie to źle.

– Dobrze się spisałaś. – Danika rzuciła okiem na Zayne'a. Stał przede mną z poważną miną i rękoma skrzyżowanymi na piersi. – Co teraz zrobimy?

Czułam się, jakbym zamiast mózgu miała papkę, więc pomyślałam, że potrzebuję cukru. Wiele cukru. Pomagał na pragnienie. I musiałam się zdrzemnąć. Albo nawet przespać. Tak po prostu. A później pospać jeszcze trochę.

Zayne westchnął ciężko.

– Nie wiem. Nie uważam, by był to właściwy czas.

– Musi się dowiedzieć.

Nastawiając ucha, uniosłam głowę i przeskoczyłam wzrokiem pomiędzy nimi.

– Dowiedzieć się czego?

Zayne wyglądał, jakby nie chciał się zgodzić, ale zamiast tego przysunął się i usiadł obok mnie.

– Jest coś, co od kilku dni w tobie wyczuwam.

– Tak? – Ramię paliło mnie wściekle, lecz strach odsunął ból na bok. – Śmierzę jak demon?

– Nie pachniesz inaczej niż zwykle. Ten... gnojek nigdy nie powinien tak do ciebie mówić, ale... – Odetchnął głęboko i potarł dłonią policzek. – Ale mocniej wyczuwam twoją demoniczną stronę.

Mój już i tak zmęczony żołądek zacisnął się jeszcze bardziej.

– Nie różnisz się według naszego postrzegania od innych demonów – stwierdziła Danika, wykręcając sobie palce. – Tak już jest, że wyczuwamy pewnego rodzaju demony: te wyższej kasty.

Powietrze natychmiast opuściło moje płuca, kiedy obróciłam się w kierunku Zayne'a, a mój głos zmienił się w żalony jęk. Demony wyższej kasty były najpotężniejsze i najniebezpieczniejsze.

– Wolałabym raczej śmierzieć jak normalny demon.

Nic nie odpowiedział, ale ból odmalował się na jego twarzy.

Minęły sekundy. Następnie minuty. Nie wiedziałam, jak to przyswoić. Fakt, że wyczuwali mnie jako demona wyższej kasty był jak zgniła wisienka na torcie.

– Dlaczego nic wcześniej nie powiedziałaś?

– Jak mogłam to zrobić? Pomyślałabyś najgorsze, więc nie chciałem tego na ciebie rzucić. Poza tym to w ogóle nie ma znaczenia, bo jesteś po części strażnikiem. Jesteś z natury...

Niskie buczenie poniosło się echem po całym domu, a stalowe płyty ochronne zasunęły się z głośnym trzaskiem na okna, przez co obie z Daniką podskoczyłyśmy. Podobny huk rozległ się, gdy Zayne poderwał się z łóżka. Nigdy wcześniej nie widziałam czegoś takiego na oknach, jednak dobrze wiedziałam, co to oznaczało.

Zayne okręcił się wokół, a Danika pobladła.

– Demony – powiedział, zaciskając dłonie w pięści. – Są tu demony. Zostańcie tutaj. Obydwie.

Natychmiast wybiegł z pokoju.

Spojrzałyśmy z Daniką na siebie i w niemym porozumieniu podążyłyśmy za nim na dół. To, co przede mną ujawnili, musiało poczekać. Dom chroniony tarczami musiał oznaczać, że nas zaatakowano.

Dwoje członków klanu pełniło wartę w salonie, gdzie powinna znajdować się Jasmine z dziećmi. Drzwi frontowe były otwarte, co szczerze mnie zaskoczyło. Wszędzie dookoła była zbrojona stal, a drzwi były ot tak otwarte na oścież? Do środka wpadało wieczorne powietrze, niosąc ze sobą specyficzny zapach.

Moje serce przyspieszyło i zaschło mi w ustach.

Maddox, który blokował wejście obrócił się, gdy nas usłyszał. Zmrużył oczy i powiedział:

– Danika, musisz się wycofać.

– Co się dzieje? – zapytała, kiedy jej źrenice przybrały pionowy kształt. – Są tam demony. Wyczuwam je.

– Wszyscy jesteśmy tego świadomi. Jest z nimi Abbot – odparł. – I reszta klanu. Nie musicie się martwić.

Danika stała obok zeszywniała.

Ja nie wyczuwałam demonów, co odpowiadało na moje wcześniejsze pytania, jednak czułam zapach... O Boże, ten zapach... Włoski na całym ciele stanęły mi dęba, kiedy na ślepo pognałam do przodu.

– Laylo! – Danika ruszyła za mną. – Nie powinnaś wychodzić.

Maddox nawet nie próbował mnie zatrzymać, gdy go wyminęłam. Kiedy wyszłam na chłodne powietrze, zapach tylko się wzmógł. Obsypała mnie gęsia skórka. Słodka, piżmowa woń wciąż docierała do moich nozdrzy. Moje galopujące serce jeszcze bardziej przyspieszyło biegu – za bardzo – kiedy poczułam przepływające przeze mnie silne emocje.

Zobaczyłam Zayne'a stojącego na podjeździe, obok niego stał Abbot, za nimi Geoff, Dez i inni, jednak to mroczna postać przed nimi, blisko trawnika łączącego się z lasem, mnie przyciągała. Nogi mi drżały, przyspieszyłam więc i zbiegłam ze schodów.

Zayne obrócił się przez ramię i wyciągnął rękę, jakby chciał mnie zatrzymać lub złapać. Miał mocno zaciśnięte zęby, usta uformowane w wąską, wyrażającą zakaz linię.

– Laylo...

Nie zatrzymałam się. Nic na tym świecie nie mogło mnie powstrzymać. Natychmiast zapomniałam o zmęczeniu i bólu. Zayne przesunął się w bok, stanął teraz twarzą do mnie.

I wtedy go zobaczyłam.

Łzy zakłuły mnie w oczy, serce zatrzymało się w piersi, by za chwilę puścić się szalonym galopem. Wszystko, co było nie tak przez ostatnie dwa tygodnie, zniknęło w momencie, w którym moje oczy zatoneły w spojrzeniu złotych tęczęwek.

– Roth – wyszeptałam.

Rozdział 5

Był wysoki i porażająco przystojny, jak każdy ksiązę być powinien.

Wyglądał tak, jak wtedy, gdy widziałam go po raz pierwszy.

Pasma kruczoczarnych włosów opadały mu na czoło oraz na ciemne, wygięte w łuk brwi. Szerokie, wystające kości policzkowe oraz oczy, odrobinę skośne w zewnętrznych kącikach, olśniewały mieszanką złota i bursztynu, nadając jego twarzy niemal nieludzkie piękno. I te usta z pełną dolną wargą, teraz lekko rozchylone. Czarna koszulka rozciągała się na piersi, która według mojej wiedzy była idealnie wyrzeźbiona, i na napiętym brzuchu, zawstydzającym wszystkie inne sześciopaki. Jeansy wisiały mu nisko na biodrach, podtrzymywane jedynie nabijanym ćwiekami paskiem.

Brakowało mu jedynie Bambi, która obecnie wiła się na mojej skórze, prześlizgując się w górę i w dół, jednak Roth był tutaj, cały i zdrowy.

Jego oczy rozszerzyły się lekko. Być może to sobie wyobraziłam, ale wydawało mi się, że zauważyłam błysk metalowego ćwieka w języku, kiedy zwilżył wargi. Mięśnie jego szczęki uwydatniły się, gdy zacisnął zęby, jego twarz przybrała nieodgadniony wyraz, a ja zapomniałam, że nie byliśmy sami. Moje serce urosło tak bardzo, że czułam, jakbym miała zaraz odlecieć do gwiazd.

Ktoś coś powiedział, ale słowa zaginęły w echu mojego walącego jak młotem serca i szumie płynącej w żyłach krwi.

Roth podszedł do mnie o krok, ale jego ostre spojrzenie przesunęło się w prawo. Zatrzymał się, a jego oczy wydawały się połyskiwać intensywnie pomarańczowym kolorem.

Ktoś złapał mnie za ramię, tuż pod bandażem.

Nogi ugięły się pode mną, gdy przełknęłam szloch. Zayne przesunął się w przód w tej samej chwili, co Roth, Abbot jednak tylko skinął na mnie głową.

– Uważaj, dziewczyno. Nieważne, co dla nas zrobił, nie zapominaj, że jest demonem.

– Właściwie, jestem księciem – poprawił Roth głębokim, bogatym niczym ciemna czekolada głosem. Zadrżałam. Nie byłam pewna, czy jeszcze kiedykolwiek usłyszę ten głos. – Lepiej, żebyście o tym nie zapominali.

Abbot zeszywniał i zacisnął palce na moim ramieniu, kiedy spróbowałam mu się wyrwać.

– Byłoby też dobrze, gdybyś ją puścił – ciągnął Roth, unosząc podbródek z wyższością. – Będziemy mogli pomachać sobie białymi chorągiewkami naszej przyjaźni, bez rozlewu krwi.

– Nie żeby rozlew krwi był czymś złym – powiedział stojący obok Rotha demon, w którym rozpoznałam gestora piekielnego, i uśmiechnął się szeroko, ukazując proste, białe zęby. Cayman był jakby zarządcą średniego szczebla. Nie miałam pojęcia, kim był trzeci przybyły z nimi demon.

– A ty pamiętaj, że jesteście na mojej ziemi. – Abbot w końcu mnie puścił i pobiegłabym do przodu, ale Roth posłał mi spojrzenie, które mówiło, bym tego nie robiła.

Zdezorientowana, wzięłam głęboki wdech, starając się uspokoić rozszalałe serce. Chciałam zignorować to spojrzenie i rzucić się na niego, bym mogła go dotknąć

i przekonać się, że był prawdziwy, że nic mu się nie stało. Jednak nie mogłam zapomnieć, gdzie się znajdowałam. Cały klan stał na zewnątrz i choć Roth się poświęcił – tak to przynajmniej wyglądało – dla większego dobra, to nikt nie byłby zadowolony, gdybym zaczęła się na niego wspinać jak jakaś świrnięta małpa.

Jednak kiedy tak się w niego wpatrywałam, kiedy naprawdę do mnie dotarło, że był tutaj i nic mu się nie stało, nie mogłam zrozumieć, jak to możliwe, że widziałam go dopiero teraz. Co więcej, jak wy dostał się z ognistych kotłów? Podobno były ostateczne.

I właściwie dlaczego był tutaj?

Abbot sprawiał wrażenie, jakby urósł.

– Nigdy nie będzie białej flagi przyjaźni między naszymi gatunkami.

Roth złapał się za serce.

– Och, niszczysz wszystkie moje nadzieje i marzenia o naszym wspólnym tańcu pod tęczą.

Na czole Abbota pojawiła się pulsująca żyłka. Obrócił się do mnie.

– Musisz wejść do środka, Laylo.

Jak cholera, pomyślałam, ale zanim mogłam to powiedzieć, Roth skinął głową w moim kierunku i rzucił:

– Nie, ona musi tu być. Przyszedłem z konkretnego powodu, mimo że musieliśmy nieco zboczyć z kursu.

Zboczyć z jakiego kursu? Jak długo Roth tu już był? Odgarnęłam włosy z twarzy, czując się, jakby mój umysł pracował na zwolnionych obrotach. Spojrzałam na Zayne'a, ale był skupiony na Rocie, jak gdyby chciał go wykopać z powrotem do piekła. Usta wygięły mi się w podkówkę. Rozumiałam, że Zayne i Roth nigdy nie mogliby być najlepszymi przyjaciółmi, ale czy Zayne zapomniał już, co demon dla niego zrobił?

Maddox również wyszedł na zewnątrz i stanął obok milczącego Deza. W którymś momencie Maddox musiał zmienić postać, ponieważ był w swojej prawdziwej formie gargulca. Jego skóra miała kolor granitu, a skrzydła rozciągały się na imponującą szerokość. Nozdrza były płaskie, a żółte oczy połyskiwały intensywnie, kiedy ukazał ostre kły.

– Nie ma powodu, dla którego mielibyśmy pozwalać im tutaj stać – zwrócił się do Abbota, zaciskając uzbrojone w szpony dłonie. – Tomas zaginał, zakładam, że oni mają z tym coś wspólnego.

Och...

Bambi ułożyła się na moim brzuchu, po czym rozwinęła, jakby zadowolona na wspomnienie wcześniejszego posiłku.

– Nie mam pojęcia, kim jest Tomas – odparł Roth, a jego usta, te same usta, które wyryły się w mojej pamięci, rozciągnęły się w uśmiechu. – Ale wy, strażnicy, wszyscy wyglądacie tak samo.

Maddox syknął:

– Myślisz, że jesteś uroczy?

– Nie, myślę, że jestem seksowny. – Uśmiech Rotha poszerzył się, jednak nie sięgnął zimnych oczu. – Zabawny również.

Dez i reszta strażników spięli się. Roth powinien obawiać się ich w takiej liczbie, ale on... cóż, im bardziej zaogniała się sytuacja, tym bardziej stawał się przemądrzały.

Cayman puścił do mnie oko, podchodząc krok do przodu. Uniosłam brwi. Wszystko to

wydawało się surrealistyczne. Może straciłam zbyt dużo krwi, zemdlałam i był to tylko jakiś dziwaczny sen.

– Możemy przejść do rzeczy? – zapytał odważnie Cayman. – Czas naprawdę jest cenny.

Abbot odetchnął głęboko, przy czym jego nozdrza się rozszerzyły, ale skinął głową.

– Mamy spory problem – powiedział Roth, skupiając się na przywódcy klanu. Uśmiech powoli zniknął z jego twarzy, a lód prześlizgnął się wzdłuż mojego kręgosłupa. – Narodził się lilin.

Wszyscy strażnicy patrzyli na niego, jakby zdjął spodnie i pokręcił tyłkiem. Gapiłam się na Rotha, w umyśle szybko odtwarzając jego słowa. Musiałam się przesłyszeć. Nie było mowy, by lilin – demon z rasy, która mogła odbierać dusze samym dotykiem – mógł zostać stworzony. Liliny były okrutne, ponieważ odebranie duszy zabijało człowieka albo strażnika i zmieniało go w mściwego upiora – piekielnego ducha nastawionego na zniszczenie. Strażnicy zostali stworzeni, by zetrzeć liliny z powierzchni ziemi już w czasach Ewy i cholernego jabłka.

– To niemożliwe – warknął Zayne. – Co za bzdury próbujesz nam wcisnąć?

Roth popatrzył na niego, jednak wyraz jego twarzy był kamienną maską.

– Nie próbuję wam niczego wciskać i możecie mi wierzyć, miałbym o wiele bardziej interesujące kłamstwa do przekazania.

– To nie może być prawda – stwierdził Abbot, krzyżując umięśnione ręce na szerokiej piersi. – Wiemy, czego potrzeba do wskrzeszenia lilinów, a nic z tego nie miało miejsca. Nie wspominając już, że Paimon został powstrzymany, zanim zdołał dokończyć rytuał.

– Demon, próbujący nas okłamać? – parsknął Dez, a chłodny wietrzyk rozwał jego włosy. – Co za niespodzianka.

Złość, która mogłaby zmieścić całe miasto, zapłonęła w oczach Rotha. Otworzył usta, ale zrobiłam krok w przód.

– Jak to możliwe? Ty... My wiemy, że to nie mogło się stać.

Roth nie spuszczał wzroku z Zayne'a.

– A jednak.

– Skąd wiesz? – nalegałam.

Strażnik prychnął i mruknął:

– Nie mogę się doczekać, by usłyszeć tę bajeczkę.

Roth uśmiechnął się półgębkiem.

– Jak wiecie, oczywiście jeśli czytaliście swoją instrukcję na wypadek, gdyby gównem wpadło w wentylator, istnieją cztery łańcuchy trzymające Lilith w piekle.

Przytaknęłam. Wiedziałam, że Lilith, moja nieobecna matka, była przykuta łańcuchami w piekle, ale nie miałam pojęcia, co to miało do rzeczy.

– Dwa z tych łańcuchów pękły, kiedy Paimon próbował odprawić rytuał, więc pozostały jedynie dwa – ciągnął. – Trzeci...

– Czekał. – Abbot uniósł rękę. – Jak dokładnie pękły te łańcuchy? Powstrzymaliśmy Paimona, a niewinność Layli, klucz do rytuału, pozostała nienaruszona. Zatem to nie może być prawda.

O Boże...

Wracała sprawa mojej niewinności. Zdusiłam jęk i złapałam za naszyjnik. Aby dopełnić rytuału wskrzeszenia lilinów, musiało wydarzyć się kilka różnych rzeczy. Musiała zostać przelana martwa krew Lilith znajdująca się w pierścieniu, który nadal nosiłam na

łańcuszku na szyi. Mnie również należało upuścić krwi, co też się stało, jednak istniały jeszcze dwa warunki.

Musiałam odebrać duszę i stracić niewinność, w dość biblijnym tego słowa znaczeniu. Jedyne Zayne i Roth wiedzieli, że odebrałam duszę, Abbot nigdy nie mógł się o tym dowiedzieć, ponieważ by mnie zgładził. A ta ostatnia rzecz? Nadal byłam dziewicą, więc...

– Paimon rozlał krew – powiedział Roth, jakby czytając mi w myślach. Nie patrzył na mnie, gdy mówił, jednak jego słowa były ostre jak brzytwa. Ścisnął mi się żołądek. – Jej ręka została przecięta. Widziałem to.

Jak dostrzegł tę niewielką ranę podczas walki, było poza moim pojęciem.

– Tak, Paimon rozlał moją krew, ale... – Nagle obrazy tamtej nocy błyskawicznie do mnie wróciły. Po tym, jak Roth i Paimon przez diabelską pułapkę trafili prosto do ognistych kotłów, tam, gdzie stali, podłoga została wypalona i powstała w niej dziurka, dokładnie w miejscu, w którym byłam przywiązana.

Abbot ściągnął brwi. Otworzył usta i wbił we mnie przenikliwe spojrzenie. Skuliłam się pod siłą oskarżenia w jego oczach. Wiedział o Petrze? Wiedział, że w obronie własnej odebrałam duszę strażnikowi? Praktycznie czułam zaciskającą się na mojej szyi pętlę. Zayne przysunął się do mnie, a mnie powietrze uciekło z płuc.

– Twoja niewinność... – powiedział Abbot cichym, pozornie spokojnym tonem. – Zarzekałaś się, że nadal jesteś niewinna, Laylo.

Zarzekałam się?

– Nie okłamałam cię.

– Więc jakim cudem łańcuchy pękły? – nalegał.

– Teraz nam wierzy – powiedział Cayman, kręcąc głową. – Jak szybko zwątpi w słowa Layli?

Nawet jeśli zabolął mnie ten komentarz, zignorowałam gestora piekielnego, rozglądając się po demonach i strażnikach. Nicolai odwrócił głowę, gdy na niego spojrzałam. Dez i Maddox patrzyli na mnie z wyrazem świtającego zrozumienia. Nie mogłam nawet spojrzeć na Zayne'a, by się przekonać, czy również doszedł do tych samych pochopnych wniosków.

Jedyną dobrą rzeczą w tej chwili był fakt, że nikt nie zakładał, iż odebrałam komuś duszę. Wierzyli natomiast, że zdjęłam majtki. Zacisnęłam usta. Byłam rozdarta między chęcią zaprzeczania, ujawniając tym samym, co naprawdę zrobiłam, a trzymaniem buźki na kłódkę.

Zayne westchnął głęboko.

– Layla powiedziała nam, że... cóż, wiecie, co powiedziała. Nie mamy powodu, by jej nie wierzyć, ale mamy powody, by nie ufać demonom.

Ulga, którą poczułam, była krótkotrwała, ponieważ Roth uniósł ładne brwi.

– Biorąc pod uwagę, że wyrzuciłem twój tyłek z diabelskiej pułapki i zająłem twoje miejsce, myślałem, że masz więcej wiary we mnie.

Zamknęłam oczy. Ta rozmowa szybko przeradzała się w koszmar.

– I podziękowałem ci za to – odpowiedział Zayne oschle. – Ale to nie zmienia ani tego, kim jesteś, ani tego, że Layla nadal jest...

Natychmiast się zaczerwieniłam.

– Dobra. Stop. Przestańcie. Nie chcę przeciągać plotkowania na temat mojego dziewictwa.

– Ja również – mruknął Dez.

– Jednak kiedy ostatnio sprawdzałam, moja cnota była nienaruszona, co oznacza, że nadal jestem dziewicą. – Zaciśnęłam ręce w pięści, gdy Roth zmarszczył swoje idealne czoło. – Czy możemy już nie rozmawiać na ten temat?

– Zatem, jeśli mówisz prawdę, ten demon kłamie – warknął Abbot.

– Ten demon? – zaszydził Roth. – Dla ciebie Wasza Wysokość.

– Dobra. – Cayman znów wysunął się do przodu, unosząc ręce w geście poddania, kiedy strażnicy ostrzegawczo obnażyli kły. – Nikt nie kłamie, ani nasz pretendent do tronu, ani wasza mała, cenna, dziewicza Layla.

Popatrzyłam na niego wilkiem.

Uśmiechnął się.

– Jak to zwykle bywa, tekst został napisany tak, by nie ujawniać szczegółów dotyczących tego, co Layla musi zrobić – ani jak to zrobić – by stracić swoją niewinność.

– Chciałabym, byś przestał o tym mówić – mruknęłam, pocierając brew. Zaczynała boleć mnie głowa. – Nie można „stracić” niewinności ani gdzieś jej przypadkiem zapodziać, a potem o niej zapomnieć.

Abbot zmrużył oczy.

– Słuszna uwaga.

Cayman wepchnął ręce w kieszenie jeansów i zakołysał się na obcasach wysokich butów. Na jego twarzy pojawił się wesoły uśmiešek, przez który miałam to straszne przeczucie, że właśnie zapędzono mnie w kozi róg.

– Utrata niewinności odnosi się do grzechu cielesnego obcowania, ale to nie tak, że trzeba iść na całość, by zaznać przyjemności tego grzechu, prawda?

Krew odpłynęła mi z twarzy i opadła mi szczęka. Och, zaznałam przyjemności z Rothem. Rumieniec natychmiast powrócił, kiedy w mojej głowie pojawił się obraz tego, co robiliśmy, zanim poszliśmy szukać *Lemegetonu*. Roth i ja... nie zrobiliśmy „tego”, ale robiliśmy inne rzeczy. Cóż, jego ręka robiła te rzeczy, a ja tylko miałam... O Boże, naprawdę musiałam w tej chwili przestać o tym myśleć.

Niemożliwie długie rzęsy Rotha opadły lekko, kiedy słowa Caymana powoli dotarły do umysłu i wyobraźni wszystkich obecnych. Jeden po drugim przyglądali mi się, jakbym... wymordowała całe przedszkole dzieciaków, po czym wykapała się w ich krwi.

– Co? – powiedziałam, przestępując z nogi na nogę. Zerknęłam na Zayne’a. Mięsień pulsował w jego szczęce.

Cayman opuścił głowę.

– Innymi słowy, wszystko, co musiała zrobić, to przeżyć orgazm.

– O Boże – jęknęłam, uderzając się dłonią w płonąca twarz. Wolałam już raczej tkwić w ciemnej uliczce, cięta na kawałki przez strażnika, niż tutaj przed nimi.

– I najprawdopodobniej nie sama – dodał Cayman. – Poza tym to jedyne logiczne wytłumaczenie.

Zabijcie mnie. Teraz.

Zayne zaklął pod nosem i wydawało mi się, że usłyszałam słowo „dziwka” od kogoś stojącego za mną, ale nie mogłam być pewna, ponieważ był to jedynie cichy pomruk. Nie trzeba być geniuszem, by wymyślić, z kim doświadczyłam „przyjemności grzechu cielesnego”. Nie żebym miała jakiś wybór, biorąc pod uwagę zdolność odbierania duszy przez pocałunek.

– Tooo... – Roth przeciągnął słowo – ...dość niezręczne.

Powoli opuściłam rękę.

– Co ty nie powiesz?

Nie spojrział na mnie.

– Więc skoro już to ustaliliśmy...

– Ale co z tym odebraniem duszy? – zapytał Nicolai.

Wszystkie włoski stanęły mi dęba na karku. Nagła zmiana tematu powinna mnie ucieszyć, ale do diabła, było jeszcze gorzej.

Roth wzruszył ramionami.

– *Lemegeton* to starożytna księga, pamiętacie? A to oznacza, że nie tak łatwo ją zinterpretować. Najwyraźniej wszyscy popełniliśmy jakiś błąd, nawet pomimo mojej wysokiej inteligencji. Macie *Mniejszy Klucz Salomona*. Zobaczcie, czy nie uda wam się znaleźć jakiegoś rozwiązania.

Strażnicy przez chwilę wydawali się w to wierzyć, ale Abbot posłał mi spojrzenie zapowiadające, że porozmawiamy sobie później i nie będzie to przyjemna rozmowa.

– Wracając do zasadniczego problemu, trzy łańcuchy puściły, co oznacza, że gdzieś jest lilin.

Znowu to samo.

– Czekaj – powiedziałam, biorąc głęboki wdech. – Nie wiedziałam, że jeśli lilin zostanie stworzony, łańcuchy Lilith pękną. – Poczułam niepokój, kiedy spojrzałam na Abbota, na Zayne'a i ponownie na Rotha. – Żaden... żaden z was mi o tym nie powiedział. Mówiliście tylko, że jeśli lilin zostanie stworzony, wszyscy będą zbyt zajęci, by martwić się o Lilith.

– Nie było konieczne, by ci o tym mówić – odpowiedział Abbot stanowczo.

Pałaca złość zastąpiła mój niepokój, gdy obróciłam się w stronę mężczyzny, którego traktowałam jak ojca. Miałam dosyć kłamstw i tajemnic dotyczących tego, że Lilith była moją matką, a Elijah, strażnik, który mnie nienawidził, był moim ojcem. Abbot o niczym mi nie powiedział.

– Serio? Zważywszy na to, kim dla mnie jest Lilith, nie było to konieczne?

– Słuszna uwaga – wytknął Roth.

– Ty też mi nie powiedziałeś – odparowałam. Zacisnął usta. Chciałam, by na mnie spojrział, by wyjaśnił, dlaczego zachował ten szczegół dla siebie. Kiedy tego nie zrobił, poczułam strach. – Jeśli pęknie czwarty łańcuch, Lilith zostanie uwolniona?

Trzeci demon, który do tej pory się nie odzywał, pokręcił głową.

– Lilith nie zostanie uwolniona. Szef ją zamknął i jestem pewien, że prędzej piekło zamarznie, niż ona odzyska wolność. – Roześmiał się ze swojego żartu, a ja uniosłam brwi.

Abbot się wyprostował.

– Nawet jeżeli Lilith nadal jest więziona, a lilin się pojawił, mamy ogromny problem.

– Na razie musi być tylko jeden, jeśli byłoby ich więcej, wszyscy byście o tym wiedzieli. Mielibyście tutaj populację upiórów. Chociaż nawet jeden lilin może przekształcić całe to miasto w wielki plac zabaw – stwierdził Roth. – Może odebrać duszę, zaledwie ocierając się o kogoś, lub może bawić się z ludźmi, powoli odbierając im to, kim są, zmieniając cały ich kodeks moralny. Lilin potrafi nawet zmienić strażnika, jeśli tylko położy na nim swe łapska.

Och, to niedobrze. Bardzo niedobrze.

– I tylko liliny są w stanie kontrolować upiory – dodał Cayman. – Jeśli całkowicie odbiorą duszę, mściwe stworzenie, które zbudzą, będzie odpowiadało tylko przed nimi. To jakby... podwójnie przerażane.

Upiorem mogło zostać każde stworzenie, które niegdyś posiadało duszę, ale ją utraciło. Nie trafiały one do piekła. Pozostawały zawieszane gdzieś pomiędzy. Tkwiły na ziemi z wrzącą wewnątrz nich nienawiścią. Szybko stawały się niebezpiecznie potężne, mogły wchodzić w interakcję z ludźmi w niezbyt przyjemny sposób. Czasami obracały się przeciwko tym, których znały za życia. Innymi słowy: nie wybrzydzały, prześladowając każdego, kto wszedł im w drogę.

– Wiecie, z tymi regułami i w ogóle, alfy, wasi duzi, źli kolesie w dużym, złym niebie, nie będą zbyt szczęśliwi. – Roth skrzyżował ręce na piersi. – Zatem musimy znaleźć lilina, nim alfy zdecydują się wkroczyć. Inaczej wszyscy będziemy zagrożeni, włączając w to strażników.

Alfy były dowódcami. Aniołami. Jako półdemon nigdy kogoś takiego nie widziałam.

– Dlaczego strażnicy też są zagrożeni? – zapytałam zdezorientowana.

Odpowiedział mi Cayman:

– Alfy nie są największymi fanami strażników, nawet jeśli to oni ich stworzyli. Czyż nie tak, nieustraszony przywódco? – Kiedy Abbot nie odpowiedział, gestor piekielny wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Alfy w istnieniu lilina zobaczą nieudolność strażników, którzy stali się bezużyteczni. Wytrzebią ich za karę, jak to zrobią z resztą nas.

O Boże, alfy nie będą miały litości.

– Musimy zatem pracować razem... – zaczął Roth.

Maddox roześmiał się chrapliwie.

– Pracować z demonami? Naćpałeś się?

– Jak już wcześniej mówiłem, Szef nie pozwala ćpać w robocie. – Roth przybrał pusty wyraz twarzy. – A wy będziecie musieli odpuścić trochę bigoterii. Znajdujemy się w mieście, w którym mieszka ponad pół miliona ludzi, nie licząc przedmieść. Zniszczenia, jakich może dokonać nawet pojedynczy lilin, mogą być astronomiczne.

– Wracamy więc do punktu, w którym byliśmy dwa miesiące temu? – zapytał Zayne. – Oprócz tego, że zamiast zakochanego demona mamy lilina, który może pozbawić człowieka duszy...

– Czekajcie. – Maddox obrócił się, w końcu odrywając wzrok od demonów. – Jeśli rytuał wskrzeszenia lilina się powiódł, to czy Layla nie jest przypadkiem jego matką? Ten demon zrodził się z jej krwi.

– Fuj. – Przełknęłam nagły posmak krwi w ustach. – Nie uważam tego lilina za swojego dzieciaka, więc niech nikt z was nawet nie próbuje mi tego wmówić.

– Lilin został zrodzony również z krwi Lilith, więc... – Roth westchnął i pokręcił głową. – To i tak nie ma znaczenia, ty niebiański kundlu.

Maddox warknął:

– Słucham?

Roth zignorował strażnika.

– Musimy pokonać tego lilina, czy cokolwiek to jest – mruknął Abbot głównie do siebie, a ja zmarszczyłam brwi. Co, u licha, miał na myśli? Pokręcił głową. – Musimy odnaleźć i zatrzymać tego demona.

– Jesteśmy pewni, że Lilith nie może się uwolnić? – zapytałam, nadal niepewna, co

miałam czuć do matki uwięzionej w piekle.

– Szef do tego nie dopuści. – Roth przyglądał się Abbotowi, uśmiechając się sztucznie.

Napięcie między nimi było wyczuwalne, a instynkt podpowiadał mi, że sięgało głębiej niż fakt, że byli wrogami.

– Rzecz w tym, że nie wiemy zbyt wiele o tym lilinie.

Poczułam, że muszę usiąść.

– Nie wiecie?

– Nie. Informacja o nim może znajdować się w *Lemegetonie*, ale... – Roth ruchem głowy wskazał Abbota – ...ale to wy go macie.

– I pozostanie u nas, bezpieczny – odparł nasz przywódca.

– Bezpieczeństwo jest subiektywne – mruknął Roth.

– Już wiemy, co *Lemegenton* mówi o lilinach – stwierdził Nicolai.

– A zechcecie się podzielić tą wiedzą? – Roth się uśmiechnął. – Dzielenie się jest fajne.

Abbot przestąpił z nogi na nogę.

– Nic nowego. Jakies niejasne odniesienia do czasu, kiedy liliny rządziły na ziemi. Nic, czego byśmy dotychczas nie wiedzieli. To poważna sprawa – powiedział Abbot, a po chwili dodał. – Na tyle poważna, że nie będziemy wam utrudniać pracy w tym zakresie.

Oznaczało to, że strażnicy nie będą polowali na Rotha i jego ekipę, co było znaczące. Maddox i reszta nie zgadzali się i zaczęli szeptać, ale Abbot uciszył ich jednym machnięciem ręki.

– Taka jest moja decyzja jako przywódcy waszyngtońskiego klanu – ogłosił, patrząc ostro na wszystkich. – Możliwość, że mamy tutaj lilina nie jest czymś, co możemy ignorować. – Obrócił się i posłał śmiercionośne spojrzenie demonom. – Jeżeli jednak będę miał choć cień podejrzenia, że to jakieś oszustwo, osobiście zapoluję na każdego z was.

Roth wzruszył ramionami.

– Chcemy jedynie, byście byli bardziej czujni na tych waszych... polowaniach.

– Nie mogę uwierzyć, że układamy się z demonami – powiedział Maddox, cofając się o kilka kroków.

Ja też w to nie mogłam uwierzyć, ale lilin nie był błahą sprawą.

– Jest jak jest – stwierdził Abbot, biorąc głęboki wdech. – Będziemy mieć oko na wszelkie podejrzone zdarzenia. Nasze kontakty z policją i szpitalami powinny w tym pomóc.

Cayman skinął głową, zgadzając się, a to, że odbyliśmy w miarę cywilizowaną rozmowę, było imponujące.

– My również nastawimy uszu. Lilin pewnie będzie szukał innych demonów. No wiecie, by znaleźć sobie jakichś koleżków i nawiązać przyjaźnie. Miejmy nadzieję, że znajdzie takiego, któremu zaufa.

– Dobrze – powiedział Abbot, prostując plecy. – Ale na razie wynoście się w cholerę z mojej posesji.

Z moich ust dobył się obłoczek pary, a żołądek się skurczył. Nie mogli tak po prostu odejść. Nie było mowy. Wystąpiłam naprzód, ignorując palące spojrzenia strażników. Nie obchodziły mnie. Mogli sobie zabrać swoje bigoteryjne poglądy i wsadzić głęboko tam, gdzie...

– Spadamy już, ale najpierw... – Roth w końcu obrócił się do mnie. Kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, było to niczym cios w pierś. – Musimy porozmawiać..

Rozdział 6

Niemal rzuciłam się na Rotha, by objąć go za szyję, ale usłyszałam za sobą warknięcie. Na początku myślałam, że to odpowiedź Abbota, ale kiedy uświadomiłam sobie, że dźwięk pochodził od Zayne'a, nie mogłam się ruszyć.

Roth przekrzywił głowę na bok, przyglądając mi się z szelmowskim uśmieszkiem na twarzy.

– Naprawdę na mnie warczysz, Kamieniaku?

– Nie mam zamiaru na tym poprzestać.

Zaśmiał się.

– Nie jesteś zbyt wdzięczny.

Obróciłam się do Zayne'a, a serce podeszło mi do gardła i słowa zamarły na ustach. Piorunował Rotha spojrzeniem, którego nie rozumiałam, zwłaszcza po tym, co demon dla niego zrobił, jakby... Pokręciłam głową.

– W porządku – wtrącił się Abbot, zaskakując mnie. – Pozwólmymy im porozmawiać.

Chwila. Co? Nie miał nic przeciwko? Zgoda Abbota zabiła mnie z tropu. Moje serce ponownie fiknęło koziołka.

Zayne otworzył usta, ale natychmiast je zamknął. Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, po czym zrezygnowany sztywno skinął głową.

– Poczekam na ciebie.

Chciałam mu powiedzieć, że to nie jest konieczne, ale jego dziwne oświadczenie sprawiło, że zabrakło mi słów, wzięłam więc tylko głęboki wdech i odwróciłam się do Rotha.

– Przejdźmy się – zasugerował.

Jego chłodny ton wywołał we mnie niepokój. Wmawiałam sobie, że to z powodu tak wielu otaczających nas strażników, ale kiedy podeszłam do niego, kolana miałam jak z waty. Jego unikalny zapach atakował moje zmysły, sprawiając, że mimo zimnego powietrza moje policzki były czerwone. Roth obrócił się, gdy znalazłam się u jego boku, po czym ruszył za mną ścieżką, którą wydeptaliśmy z Zaynem, chodząc od lat do domku na drzewie w pobliskim lesie.

Skóra mrowiła mnie na karku, kiedy obejrzałam się przez ramię i wzięłam płytki oddech. Strażnicy nadal stali, strzegąc posesji, ale nie widziałam już Abbota. Zayne siedział na stopniu szerokich schodów, opierając się o jedną z białych, marmurowych kolumn. Caymana i tego drugiego demona już nie było. Było oczywiste, że nie obawiali się o bezpieczeństwo Rotha. Albo ich to nie obchodziło.

Ponownie obróciłam głowę i powietrze uwięzło mi w gardle, gdy spojrzałam na profil Rotha. Znów poczułam tę ogromną ulgę, widząc, że żył i był tutaj.

Tak wiele emocji kłębiło się we mnie, kiedy przeszliśmy przez mur otaczający zadbane trawnik posiadłości i weszliśmy pod suche, nagie gałęzie, które trzeszczały niczym kości na wietrze. Jednak nie mogłam znaleźć słów. Nadal miałam ściśnięte gardło.

Wpadł mi do głowy pewien pomysł, więc dogoniłam Rotha. Chłopak zatrzymał się w pół kroku, kiedy zrobiłam to, co chciałam zrobić od samego początku, gdy tylko się pojawił. Niczym mała rakietka wystartowałam i rzuciłam się na niego.

Roth zatoczył się do tyłu, kiedy uwiesiłam mu się na szyi. W chwili, gdy moje ciało weszło z nim w kontakt, ścisnęło mnie w piersi. Zamknęłam oczy z powodu gwałtownego napływu uczuć. Były tak poplątane – ulga i strach, rozpacz i wdzięczność, głębokie pragnienie, z którym codziennie walczyłam i niepokój – że nie mogłam pojąć ich sensu ani zrozumieć, jak mogłam czuć to wszystko naraz.

Kiedy przytuliłam się do jego piersi, poczułam, jak szybko biło mu serce i uświadomiłam sobie, że mnie nie objął. Zdenerwowałam się i uniosłam głowę, szukając w ciemności jego spojrzenia, ale jego oczy były zamknięte, gęste rzęsy niemal dotykały policzków. W słabym świetle księżyca, docierającym do nas spomiędzy gałęzi, jego twarz była blada, a usta zaciśnięte w wąską linię.

Przeszył mnie kolejny dreszcz. Kiedy zaczęłam się odsuwać, dopuszczając do głosu strach rosnący w moim wnętrzu niczym chwast, Roth w końcu – w końcu – mnie objął. Przyciągnął mnie do siebie mocno, nasze ciała zetknęły się ze sobą, co przypomniało mi o nocy, kiedy znaleźliśmy *Lemegeton*. Mięśnie w moim podbrzuszu napięły się, gdy gładził mnie po plecach i bawił się moimi włosami. Bambi też poddała się tej pieśczości, przesunęła się, jakby chciała być bliżej prawowitego właściciela.

W tej pieśczości było tyle ciepła, że odsunęłam od siebie smutki. Zamknęłam oczy i całkowicie się poddałam. Nie miałam pojęcia, co oznaczał jego powrót, co tworzyło się między nami, ale w tamtym momencie nie było to istotne.

Po chwili Roth opuścił głowę, zbliżając ją do mojej i mruknął głębokim, gardłowym głosem coś, czego nie zrozumiałam, ponieważ nie było wypowiedziane w moim języku.

– Jesteś ranna – powiedział szorstko.

Mogłam jedynie pokręcić głową i zacisnąć dłonie na jego plecach. Czułam zbyt wiele sprzecznych emocji. Niektóre były moje, ale były też te odległe, których nie potrafiłam rozpoznać.

Przesunął drugą ręką po moim ramieniu, a kiedy włożył palce pod moją bluzę, przygryzłam wargę.

– Twoja ręka – powiedział, zaciskając palce tuż poniżej mojego łokcia. – Co się stało?

– Strażnik to zrobił – odparłam, pocierając policzkiem o jego pierś niczym najedzony kocur, gotowy na drzemkę. Wymknęło mi się westchnienie. – Powiedział, że śmierdę jak demon.

Roth cofnął się i opuścił głowę. Ściągnął ciemne brwi.

– Strażnik to zrobił? Żelazem?

Przytaknęłam, ale nie o tym chciałam rozmawiać.

– Roth...

– A co z Bambi? – zapytał, zabierając dłoń z moich włosów. – Powinna cię bronić.

– Bambi nic nie jest. – Posłałam mu wymuszony uśmiech, ale wyraz jego twarzy nie złagodniał. – Zjadła strażnika.

Natychmiast uniósł brwi.

– Cóż...

– Taaak – przeciągnęłam to słowo. Wiedziałam, że powinnam go zapytać, dlaczego nagle strażnicy wyczuwali mnie jak demona wyższej kasty, ale choć niepokojące, nie było to na szczycie mojej listy priorytetów. – Nie wiem, od czego zacząć. Jak się tutaj znalazłeś?

Roth przez chwilę patrzył na mnie swoimi złotymi oczyma, po czym się odsunął. Momentalnie odczułam stratę jego ciepła.

– Są takie rzeczy, nazywają się portale, wskoczyłem w jeden z nich...

– Nie o to mi chodziło. – Wcześniej jego przemyślane komentarze grały mi na nerwach, teraz odczuwałam ulgę, mogąc się nimi irytować. – Znalazłeś się w diabelskiej pułapce z Paimonem. Zesłała was do kotłów.

– Tak. – Skrzyżował ręce na piersi i odsunął się ode mnie o kolejny krok. – W razie gdybyś się zastanawiała, to nie było przyjemne.

Skrzywiłam się.

– Nie sądziłam, że było, ale nie rozumiem. Zsyłka do kotłów jest wieczna.

Wzruszył z wdziękiem ramieniem.

– Tak, ale jestem ulubieńcem Szefa i wykonałem jego wolę, powstrzymałem proces tworzenia lilinów. A przynajmniej próbowałem powstrzymać.

– Zostałeś więc wypuszczony za dobre sprawowanie?

– Po dniu czy dwóch. Szefowi nie spieszyło się zbytnio. Chociaż mnie to nie dziwi.

Serce mi się ścisnęło.

– Ale kotły muszą być... – Głos mi się załamał, więc pokręciłam głową.

– To nie były wakacje. Wyobraź sobie czterdziestoośmiogodzinny ból obdzierania ze skóry i przypalania. – Ponownie wzruszył ramionami, jakby palenie żywcem nie było niczym wielkim, po czym odgarnął sobie ciemne włosy z czoła. – Jednak mogło być gorzej. Ten głupek Paimon wciąż tam tkwi.

Miał na myśli, że sam mógł tam zostać. Dwa dni musiały być piekłem, dosłownie, ale jeśli tak szybko go wypuszczono...

– Gdzie byłeś?

Uniósł wzrok do nagich gałęzi.

– W pobliżu.

– W pobliżu? – Wypowiedziałam to słowo z niedowierzaniem.

– Tu i tam, na górze i na dole. – Uśmiechnął się półgębkiem, ale uśmiech ten pozbawiony był szczerości. – Płątałem się.

Popatrzyłam na niego.

– Dlaczego nie przyszedłeś się ze mną zobaczyć? – To pytanie zabrzmiało, jakbym była jego wkurzoną dziewczyną, problem polegał jednak na tym, że nią nie byłam.

Roth uniósł brwi i otworzył usta, ale nic nie powiedział. Wyciągnęłam rękę, by go dotknąć, ale się odsunął. Zacisnął przy tym zęby. Wrócił wcześniejszy niepokój i chłód.

– Tak bardzo się martwiłam – powiedziałam, przyciągając rękę do piersi. – Tęskniłam. Opłakiwałam cię. Miałam nadzieję, że nic ci nie jest. To... – Wyciągnęłam naszyjnik. Pęknięty kamień był smutnym przypomnieniem tamtych wydarzeń. – Znalazłam łańcuszek na dachu obok twojego mieszkania. Ty go tam położyłeś, prawda? Kiedy wyszedłeś z kotłów. Ty...

– Tak. No i?

– No i? – szepnęłam, czując się tak pusta, jak przestrzeń, w której niosło się echo. – Dlaczego zrobiłeś to, a nie przyszedłeś się ze mną zobaczyć?

Nic nie odpowiedział.

Lód ściał krew w moich żyłach.

– Wiesz, jak się denerwowałam? Czułam się bez ciebie zagubiona...

– Nie byłaś zagubiona – przerwał, nagle znów patrząc mi w oczy. – Miałaś Zayne'a.

– Tak, ale nie o to...

– Miałaś go – powtórzył, biorąc głęboki wdech. – Jak myślisz, dlaczego zająłem jego miejsce w pułapce? Byś mogła go mieć.

Może nie byłam najmądrzejsza, bo wyraźnie nie nadażalam za jego tokiem rozumowania.

– Wiem, że to dla mnie zrobiłeś i nigdy nie uda mi się wyrazić wdzięczności, ale nie chciałam cię stracić. Nigdy nie chciałam. – Słowa wymknęły mi się z ust jak najgorsza na świecie paplanina, znana nie tylko ludziom, ale też aniołom i demonom. – Nie wiem, co nas łączyło, ale z pewnością coś istniało między nami i to coś wiele dla mnie znaczyło.

Roth patrzył na mnie przez chwilę, a szereg emocji przemknął przez jego przystojną twarz, nim pokręcił głową.

– Wiele ostatnio przeszłaś. Rozumiem twoje zdenerwowanie, ale, jak mówiłem, nie potrzebujesz mnie.

Frustracja zapiekła niczym kwas.

– Roth, ja...

– Nie mów tego. – Uniósł rękę. – Nie mów.

– Nawet nie wiesz, co chcę powiedzieć! – Do diabła, sama nie miałam pojęcia, jakie słowa chciały sformułować moje usta.

– Nie chcę wiedzieć. – Roth pospiesznie przeczesał palcami włosy. – Właśnie dlatego musimy porozmawiać. Wróciłem. W związku ze sprawą z liliem będę się kręcił w pobliżu, ale to jedyny powód mojej obecności. Rozumiesz, co mówię?

Mój umysł doskonale rozumiał sens jego słów, ale serce to zupełnie inna historia. Dla tego głupiego mięśnia nie miały absolutnie żadnego znaczenia. Nic się nie zgadzało.

– Nie, nie rozumiem.

Przymknął oczy i zaklął pod nosem.

– Słuchaj, kiedy wcześniej byłem na górze, z tobą, to była... – Pokręcił minimalnie głową, jakby próbował zdobyć się na dokończenie zdania. – To była zabawa, mała.

– Zabawa? – powtórzyłam bezmyślnie.

Sztywno skinął głową.

– I tyle. Było miło, ale się skończyło.

Odsunęłam się, jakby uderzył mnie w twarz.

– Dla mnie to nie była tylko zabawa.

– Oczywiście, że nie. – Roth obrócił się, sprawdzając pień drzewa, jakby zawierał odpowiedzi na kluczowe pytania. – Nie masz w tym żadnego doświadczenia. Nigdy nikogo nawet nie całowałaś. Naturalnie, że coś poczułaś.

Ból zakłuł mnie w piersi.

– Dla ciebie to nie było naturalne?

– Nie. W ogóle. Z kilku powodów. Większość z nich jest nudna, ale logiczna. Jestem pretendentem do piekielnego tronu, nie jestem jak ten twój Kamieniak.

– Nie jesteś tylko kolejnym księciem! Masz w sobie coś więcej, więc nie zaczynajmy tych bzdur od nowa. – Roth nigdy nie postrzegał siebie inaczej aniżeli jako kolejnego z kilkuset książąt przed nim. Był nawet w tym temacie trochę niepewny, więc nie chciałam urazić jego uczuć, traciłam jednak kontrolę, a gniew i ból ustępowały desperacji, która była żenująca. Wyciągnęłam pierścień zawieszony na łańcuszku. – To nie było dla ciebie tylko zabawą. Było czymś więcej. Naprawiłeś łańcuszek i zostawiłeś, bym go znalazła.

– I to czegoś dowodzi? – zapytał cicho.

– Tak! – Zimny metal wbijał mi się w skórę, gdy zacisnęłam palce. – Dlaczego miałbyś to zrobić, gdyby ci nie zależało?

Spiął się.

– Nie powiedziałem, że mi nie zależało, mała.

– Więc co, u diabła, sugerujesz?

– Mówię ci, że to, co było między nami, już się nie powtórzy. To właśnie sugeruję.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze do płuc, gdzie utknęło.

– Ale łańcuszek...

Obrócił się tak szybko, że aż się cofnęłam. W jego twarzy było coś mrocznego, również w sposobie, w jaki jego skóra przylegała do kości.

– Dlaczego to ma znaczenie, Laylo? To tylko głupi łańcuszek.

– Gówno prawda! Wiedziałeś, ile on dla mnie znaczy. – Był jedyną rzeczą, poza pierścieniem, łączącą mnie z matką i z tym, kim naprawdę byłam, i Roth o tym wiedział.

– To się nie liczy. – Podeszedł do mnie i musiałam użyć całej siły, by się nie cofnąć. Jego źrenice zaczęły się zwężać. – Nie jestem zainteresowany twoim bezsensownym zauroczeniem. Czy to dla ciebie wystarczająco jasne? Teraz już rozumiesz? Jestem demonem, Laylo. Pełnokrwistym, który nie wstydzi się swojego gatunku. Ty jesteś demonem jedynie w połowie. Chcesz być jak te twoje cenne gargulce i Kamieniak. Przebywanie w mojej obecności powinno napawać cię wstrętem. Dlaczego chciałabyś być tutaj ze mną?

Ból rozprzestrzenił się z mojej piersi i dotarł aż do kości.

– Więc to dla ciebie, co? Gra? Nie wierzę! – Drżącą dłonią złapałam za pierścień. – Chcesz, żebym uwierzyła, że jesteś jedynie demonem, ale sposób, w jaki mnie całowałeś, to, co mówiłeś, nim wszedłeś do pułapki, udawało coś wręcz przeciwnego.

– Jesteś taka naiwna. Pocałunek? Kilka sentymentalnych słów, bo myślałem, że spędzę wieczność na torturach? Nie możesz mnie oceniać po kilku chwilach nierozwagi, Laylo. Liczy się tylko to, kim jestem. – Był o centymetr ode mnie, ręce miał opuszczone wzdłuż boków, dłonie zaciśnięte w pięści. – Jestem księciem piekła i przyjmij to do wiadomości.

– To nic nie znaczy – łkałam, ściskając łańcuszek. Dowód, że było w nim coś więcej. Dowód, że miał sumienie.... I serce. – Kłamiesz i musisz mieć ku temu powód.

Obrócił głowę i tym razem obiema rękami przeczesał włosy.

– Wiesz, kim jestem. Mówiłem ci. Pożądam ładnych rzeczy. Lubię brać to, co nie jest moje. – Spojrzał na mnie i się uśmiechnął. Chłód jego spojrzenia przyprawił mnie o gęsią skórę. – Naprawdę sądziłaś, że mi na tobie zależy, co? Pragnąłem cię, Laylo. Rozpraszałaś moją nudę. Tylko tyle.

Cofnęłam się, pragnąc, by jego słowa nic dla mnie nie znaczyły, by nie bolały, ale nie było to możliwe. W sekundzie zrozumiałam, że powinnam była wiedzieć. Przez cały czas powinnam była się domyślać. Mimo wszystko miał rację. Nie miałam w tym doświadczenia – w związkach, w relacjach z chłopakami. Gdyby... gdyby mu na mnie zależało, przyszedłby do mnie wcześniej, bo gdyby role się odwróciły, ja pobiegłabym do niego natychmiast.

To było smutne.

– Naprawdę nie wiem, co sobie myślałem. Zazwyczaj nie robię tego z dziewczynami. Tworzy się później niezły bałagan. Raczej ktoś taki jak twoja koleżanka Eva: ona jest zabawniejsza i bardziej utalentowana w tym zakresie. Nadal chodzi do szkoły? –

Westchnął, wzruszył nonszalancko ramionami, ale jego mięśnie były spięte, a zęby zaciśnięte. – Jak już mówiłem, powinienem był się domyślić, że się we mnie zadurzyłaś, mała. Moja wina.

Czułam, jak krew odpłynęła mi z twarzy. Czułość w jego głosie wydawała się niepotrzebnie okrutna w połączeniu ze słowami, które wypowiadał.

– Nie nazywaj mnie tak.

– Jak wolisz. – Obrócił się. Jego plecy były nienaturalnie sztywne. – Bambi pozostanie z tobą.

Zamrugałam, by rozgonić łzy, nie chcąc, by popłynęły.

– Nie...

– Mam gdzieś, czy tego chcesz. Zostaje z tobą.

Patrzyłam na jego plecy, dosłownie dusząc się od środka.

– Ty draniu!

Zerknął na mnie przez ramię, jego twarz była widoczna w świetle księżyca.

– Żegnaj, Laylo – powiedział i zniknął.

Rozdział 7

Nie pamiętam krótkiej drogi powrotnej do domu. Z mojej piersi promieniował ból, podobny do tego, który odczuwałam, gdy widziałam Rotha w diabelskiej pułapce. Jednocześnie było mi zimno i gorąco, wewnątrz czułam żar i lód. Z każdym krokiem powiększały się ucisk w moim gardle i wilgoć w oczach.

Słowa Rotha zabolowały mnie do żywego, a straszny ścisk w piersi ostrzegał, że coś mogło zostać złamane, nawet jeśli nie wiedziałam, jak głębokie były moje uczucia do Rotha.

„Zazwyczaj nie zadaję się z dziewczycami.”

Boże, czy byłam aż tak głupia, by tak się co do niego pomylić? Paliły mnie policzki, kiedy odtwarzałam jego słowa. Każde z nich było ostre, wypowiedane celowo, by mnie zranić, co też się stało. Drżały mi ręce, więc skrzyżowałam je na piersi, ignorując ból od szwów na skaleczonym ramieniu. Ale ten uścisk... sposób, w jaki mnie przytulał? Naprawdę nic to dla niego nie znaczyło? Nie mogłam tego tak po prostu zaakceptować. Ani faktu, że słowa, które wypowiedział, nim zniknął w diabelskiej pułapce – słowa, których się trzymałam – były bez znaczenia. Ale może byłam jedynie naiwna. Zadurzyłam się w nim? Może miał rację. Żywiłam do niego uczucia i chowałam je w sercu. A teraz proszę.

Poza bólem w moim gardle powstał inny rodzaj udręki – głęboko zakorzenione pragnienie. Wyczuwałam je każdą komórką swojego ciała, a nawet końcówkami zębów. Głód narastał szybko i nieubłaganie. Moje emocje były w rozsypce, napędzając zakazaną potrzebę.

Ze złością otarłam łzy, gdy znalazłam się na podjeździe. Strażnicy w swoich prawdziwych formach kręcili się przy wejściu, trzymając skrzydła złożone ciasno przy plecach, ale nikt nie zwrócił na mnie uwagi, gdy pospiesznie przemknęłam obok nich. Nie mogłam widzieć ich dusz, ale na końcu języka wyczuwałam ich czysty smak. Przez chwilę pozwoliłam sobie wyobrażać, jakby to było, gdyby ta ciepła słodycz ześlizgiwała mi się do gardła, łagodząc chłód i ból, który pozostawił po sobie Roth. To nie byłoby trudne. Nie ufali mi, ale nie spodziewali się też ataku. A kiedy już raz złapałabym duszę, nic nie byłoby w stanie mnie powstrzymać...

Odcięłam się od tej myśli, przerażona tym, że zamarłam. Stałam wpatrzona w pochyloną, złotą głowę Zayne'a, a do moich ust napłynęła ślinka. Przemozna potrzeba, która rozkręciła moją fantazję, teraz ścisnęła mi żołądek.

Zayne trzymał ręce na kolanach, a kiedy uniósł głowę i mnie zobaczył, natychmiast wstał i otworzył ramiona.

– Laylo?

– Jestem zmęczona. – Nawet dla mnie mój głos nie brzmiał dobrze. Był zbyt napięty i ostry. Nie mogłam być blisko Zayne'a, właściwie blisko kogokolwiek. – Idę... idę do łóżka.

Blask jego skóry zbladł, kiedy chłopak się obrócił. Przeszedł za mną przez drzwi, po czym zamknął je cicho. Górne światło w korytarzu było wyłączone, tylko niewielkie kinkiety ściennie oświetlały podłogę. Usłyszałam głos Jasmine dochodzący z salonu, więc przyspieszyłam. Każdy krok po schodach wysysał ze mnie energię. Nim dotarłam na piętro, miałam ochotę obrócić się i rzucić na Zayne'a w najgorszy z możliwych sposobów.

On jednak minął mnie i zablokował drogę do pokoju.

– Porozmawiaj ze mną.

Powoli uniosłam głowę i nie wiem, co chłopak zobaczył w wyrazie mojej twarzy, ale natychmiast wyciągnął do mnie rękę. Odsunęłam się, unikając jego dotyku, byłam zbyt blisko i mogłam się złamać, zrobić coś, czego nigdy bym sobie nie wybaczyła. Z sercem walącym jak młotem pokręciłam głową.

– Nie chcę rozmawiać.

Przechylił głowę na bok.

– Nie czujesz się dobrze.

Wstrzymałam oddech.

Zayne zacisnął zęby.

– Skrzywdził cię?

– Nie – zmusiłam się, by mu odpowiedzieć, wydmuchując powietrze przez nos.

– Nie mam na myśli fizycznie. Skrzywdził...

– Nie mogę teraz rozmawiać. Proszę – szepnęłam, a jego oczy rozszerzyły się w zrozumieniu. – Muszę zostać sama.

Nozdrza Zayne'a poruszyły się, gdy zrobił krok w bok. Jego pierś gwałtownie się uniosła.

– Potrzebujesz czegoś?

Było mi niedobrze od galopującego serca.

– Soku pomarańczowego?

Przytaknął i pospiesznie oddalił się korytarzem. Weszłam do pokoju, nawet nie włączając światła. Nie żebym go potrzebowała. Spędziłam tu tyle czasu, że mogłam poruszać się po omacku. Podeszłam do wysokiego okna, żałując, że nie mogłam go otworzyć, by wpuścić nieco chłodnego powietrza, wcześniej jednak zostało zabite gwoździami, bo miałam szlaban. Najwyraźniej Abbot myślał, że rozwinę skrzydła i odlecę na spotkanie z hordą demonów.

Zamknęłam oczy i nagle uświadomiłam sobie, czego chciałam. Nie pragnęłam spotkania z hordą demonów, chciałam latać. Niewiele brakowało, bym się dzisiaj zmieniła. Może mogłabym zrobić to ponownie. Zadrżałam na całym ciele. Skóra na moich plecach stała się ciaśniejsza. Otworzyłam oczy i wypuściłam powolny, głęboki oddech. Niemal czułam nocne powietrze owiewające mi skórę. Zastanawiałam się, jak wysoko mogłabym wzlecieć i czy czułabym się tak dobrze, jak przy odbieraniu duszy.

Abbot by ześwirował, gdybym dzisiaj zniknęła z posiadłości, poza tym nie byłoby to bezpieczne. Nie dlatego, że coś mi zagrażało, ale ponieważ to ja stanowiłam niebezpieczeństwo dla ludzi – niewinnych osób.

Wyczułam w pokoju obecność Zayne'a. Obróciłam się i po raz pierwszy, odkąd straciłam możliwość widzenia aur, cieszyłam się, że ich nie dostrzegałam. Na moim biurku, pomiędzy zeszytami i papierem do drukarki, Zayne postawił dużą szklanę soku pomarańczowego. Następnie spojrzął na mnie, a na jego przystojnej twarzy odmalowała się troska.

– Jeśli będziesz czegoś potrzebowała, zadzwoń lub napisz.

Przytaknęłam.

– Obiecuj. – Nie podszedł bliżej, ale nie spuszczał mnie z oczu.

– Obiecuję – powiedziałam, po czym z trudem przełknęłam ślinę. Czasami, nie zawsze, myślałam, że na niego nie zasługuję. – Dziękuję.

Zamrugnął kilkakrotnie.

– Nie dziękuj mi, Laleczko. Nie za to. – Jego oczy miały intensywny niebieski kolor, kiedy patrzyły prosto w moje. – Wiesz... wiesz, że zrobiłbym dla ciebie wszystko.

Poczułam cisnące się do oczu łzy, zamrugnąłam więc pospiesznie. Uniósł lekko kąciki ust w niewielkim uśmiechu, po czym wyszedł. Podeszłam prosto do biurka, sięgnęłam po szklanekę z zimnym sokiem i jednym haustem wychyliłam jej zawartość. Kwas złagodził palące pragnienie, a kiedy odstawiałam naczynie, kątem oka zauważyłam jakiś ruch. Obróciłam się i wytarłam spocone ręce w jeansową spódniczkę.

Białe zasłony poruszyły się przy zamkniętym oknie, falując lekko w nieruchomym powietrzu.

Uniosłam brwi.

W pokoju nie było żadnego wiatru. Klimatyzacja była wyłączona. Nie słyszałam, by działała, poza tym było na nią za zimno.

Kiedy patrzyłam w stronę okna, zasłony powoli opadły, zwisając przy ścianie. Dobra. To było dziwne. Przeszył mnie dziwny chłód. W porządku. Właściwie był straszny, ale Bambi się poruszyła, rozpraszając mnie, kiedy zaczęła pełznąć po mojej lewej nodze. Ruch ten wciąż stanowił bolesne przypomnienie, jednak służył teraz innemu celowi.

„Rozpraszałaś moją nudę.”

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, a moje kolana zmiękły. Odwróciłam się od okna, rozpięłam bluzę, ostrożnie ją zsunęłam i upuściłam na podłogę. Spojrzałam na swoje ramię i skrzywiłam się, gdy zauważyłam na białym bandażu ciemną plamę. *Co za koszmar na noc.*

Przygryzając wargę, rozebrałam się i przebrałam w spodenki do spania. Nim włożyłam koszulkę z długim rękawem, Bambi zeszła z mojej skóry i uformowała się na podłodze. W ciemności była jedynie cieniem. Zamiast iść na polowanie czy podążyć niczym wierny piesek za Rothem, wpełzła do domku dla lalek, który zrobił dla mnie Abbot, gdy byłam dzieckiem.

Wyżyłam się na nim, kiedy byłam uziemiona, a Roth zniknął. Jakiś tydzień temu okazało się jednak, że domek został zreperowany, a jego dach i ściany naprawione. Założyłam, że to Zayne, ale nie wiedziałam, dlaczego to zrobił ani dlaczego poczułam ulgę, kiedy to zobaczyłam. Najwyraźniej miałam problemy z akceptacją rzeczywistości.

Bambi zwinęła się na najwyższym z pięter domku i oparła głowę na miniaturowym łóżku. Wyglądała... jakby było jej wygodnie. Co było dziwaczne.

Minuty mijały, a ja gapiłam się na demonicznego towarzysza. Chłód uformował się w mojej piersi, zastępując okropne pieczenie. Dlaczego Roth mi ją podarował? Bambi była jego adiutorem i zdawał się lubić tego węża. To nie miało sensu, ale pewnie nie miało też znaczenia. Już dawno temu przyznał, że niektóre rzeczy robił bez powodu.

Jak się okazało, ja też byłam jedną z tych rzeczy.

Bolało, kiedy podeszłam do łóżka i położyłam się na zdrowym boku. Nie było nawet późno, gdy zamykałam oczy, wydawało mi się jednak, że minęła wieczność, nim nastał ranek. W ciągu tych kilku godzin miałam wrażenie, że wszystko się zmieniło.

Śmierdziałam jak demon wyższej kasty. Wrócił Roth i wydawało się, że nic mu nie było. Narodził się lilin. Najwyraźniej mój orgazm był apokaliptyczny. I Roth... nigdy mu na mnie nie zależało.

Byłam dla niego jedynie zadaniem.

Niczym więcej.

Bolała mnie głowa, jakbym całą noc waliła nią w ścianę, co pewnie byłoby przyjemniejsze niż bezmyślne gapienie się w sufit i odtwarzanie w pamięci chwil dzielonych z Rothem. Szukałam błędów w naszym niedoszłym związku, co było tak potrzebne, jak robienie dziur w wiadrze na wodę.

Roth był demonem.

Mężczyzną.

Demoniczną mężczyzną, który pożył ładnych rzeczy.

Ja byłam niedoświadczona niczym zakonnica, więc oczywiście sporo dodałam do tego, co o mnie mówił, jak na mnie patrzył, jak mnie dotykał czy całował. Myślałam, że to wszystko miało znaczenie, a teraz ból był tak intensywny, że smakował niczym zgniłe winogrona w moich ustach. Co najdziwniejsze, pomimo palącego gardła i nabrzmiąłych od łez oczu, nie płakałam. Żałowałam, że tak się nie stało, może płacz byłby potrzebnym oczyszczeniem.

Kiedy nadszedł czas wyjścia do szkoły, otuliłam się jedynie ciepłą, ciężką kołdrą. Czekałam, aż ktoś przyjdzie i powie, że mam wstawać, ale usłyszałam tylko kroki Nicolaia, który przyszedł, by zawieźć mnie do szkoły. Nie otworzył drzwi, by sprawdzić, co ze mną. Po kilku sekundach usłyszałam, że zszedł po schodach.

Zamknęłam oczy niepewna, czy miałam się cieszyć z faktu, że nikt się mną nie przejmował, czy może powinno mnie to zranić. Wcześniej, zanim Roth... zanim klan dowiedział się o Rocie i naszej znajomości, Abbot lub ktoś na jego polecenie wpadłby tutaj i wyciągnął mnie z łóżka, a przynajmniej upewniłby się, że Freddy Krueger nie dopadł mnie w nocy. A teraz? Każdy miał to gdzieś. Bardziej niż kiedykolwiek czułam się jak niemile widziany gość w ich domu.

Znów odpląnąłam w sen, a mój umysł podróżował wieloma różnymi ścieżkami. Powrócił stary plan, ten, nad którym od czasu do czasu myślałam. Zaspanym wzrokiem popatrzyłam na biurko. Pusta szklanka po soku stała na stercie dokumentów aplikacyjnych. Zapomniałam o nich i pewnie było już za późno, by myśleć o ich złożeniu, ale może właśnie tego potrzebowałam.

Pieprzyć to wszystko – lilina, Rotha i strażników. Mogłam wyjechać na studia gdzieś daleko stąd i udawać... Udawać kogo? Normalną osobę? Mogło się udać. Robiłam to od długiego czasu. Wmieszać się w tłum ludzi i jak odległe wspomnienie zostawić to wszystko za sobą. To była samolubna decyzja, ale miałam to gdzieś. Chciałam być egoistką i nie chciałam tutaj przebywać, w tym cieple i wśród tych problemów.

Jedynym plusem był fakt, że nie zobaczę go w szkole. Roth nie miał powodu, by do niej wracać.

W pewnym momencie ponownie zasnęłam i obudziłam się, kiedy poczułam, że materac na łóżku się poruszył, a nieoczekiwany ciężar ułożył się na kołdrze. Zdezorientowana, natychmiast otworzyłam oczy. Serce szarpnęło się w mojej piersi, kiedy zerknęłam przez ramię.

Patrzyły na mnie szafirowe oczy.

Rozdział 8

Zayne spoglądał na mnie, a jego oczy częściowo przysłaniała jasna grzywka. Wstrzymałam oddech, gdy obrócił się na bok i naciągnął kołdrę na swoje nogi. Spuściłam wzrok. Miał na sobie szarą, bawełnianą koszulkę, której rękawki opinały się na jego ramionach. Sięgnął pod kołdrę, znajdując mnie owiniętą jak kokon. Złapał mnie w końcu w tali i przyciągnął do swojej piersi. Cała zesztyniałam, gdy ułożył się za mną i z łatwością rozproszył moje zmysły. Praktycznie nic nas nie dzieliło, jedynie cienka warstwa ubrania, która jednak nie powstrzymywała promieniującego od niego ciepła.

A to ciepło... och. Sączyło się w moje mięśnie, łagodząc napięcie i ból we wszystkich miejscach. W ciągu kilku sekund sztywność odeszła z moich pleców i mój policzek powrócił na poduszkę. Łóżko zamieniło się w chmurę i poczułam się jak w jednej z tych tandetnych reklam, z których zawsze nabijali się Sam i Stacey, ale Zayne miał moc przemiany zwykłego materaca w coś cudownego. Zamknęłam oczy, pozwalając ciału rozkoszować się tym doznaniem. W tym momencie nie myślałam o niczym ważnym i to było wspaniałe.

Po chwili Zayne zabrał rękę z mojej talii i przesunął ją, by odgarnąć sobie z twarzy moje włosy. Poczułam na karku jego ciepły oddech. Zadrżałam. Zupełnie innego rodzaju ucisk zaczął narastać w moim podbrzuszu, skupiłam się więc na tym, by normalnie oddychać, żeby nie dyszeć, jakbym przebiegła maraton.

Minęło bardzo wiele czasu, odkąd Zayne to robił – wślizgiwał się do mojego łóżka i odpoczywał w nim zamiast zapadać w letarg. Odkąd przestaliśmy być bardzo młodzi, a wspólne dzielenie łóżka przestało być nieszkodliwe i niewinne, na tyle, by nikt nie mógł sobie niczego złego pomyśleć. Byłam w szoku. Nie spodziewałam się po Zayne takiego zachowania, zwłaszcza po wczorajszej nocy. Wyczuł mój głód. Prawdę mówiąc, przy mnie był w ciągłym niebezpieczeństwie. W każdej chwili mogłam się obrócić, a nasze usta znalazłyby się centymetry od siebie. Tak łatwo byłoby odebrać mu duszę.

– Jak tam twoja ręka? – zapytał.

Kiedy się odezwał, jego głos zadudnił w mojej głowie. Odchrząknęłam i skrzywiłam się, słysząc, jak ochryple brzmiałam:

– W porządku.

– Powinniśmy później sprawdzić ranę. – Przesunął dłoń na mój brzuch, tuż poniżej pępka. Wzdrygnęłam się zaskoczona, ale Zayne nie odsunął się ani nie zabrał ręki. – To z tego powodu nie poszłaś do szkoły?

Przełykając westchnienie, otworzyłam oczy. Na szafce nocnej zegarek wyświetlał zielone cyfry, wskazując minutę po dziewiątej. W tej właśnie chwili powinnam być w drodze na biologię.

– Nie.

– Chcesz o tym porozmawiać?

Ostatnią rzeczą, jakiej pragnęłam, to rozmawiać o Rocie, leżąc w łóżku z Zaynem.

– Nie.

Zapadła między nami cisza, podczas gdy jego klatka piersiowa w równym tempie unosiła się i opadała tuż przy moich plecach. Pomimo odprężenia byłam zbyt mocno świadoma bliskości jego ciała, każdego oddechu i każdego małego skurczu jego mięśni. W panującej

ciszy do głowy wkradła mi się okropna myśl. Czy kiedykolwiek leżał tak z Daniką? Nie miałam prawa do palącej zazdrości wzbierającej w moich żyłach, jednak czułam ją, a to było złe, ponieważ razem mogli dzielić znacznie więcej, niż ja kiedykolwiek będę w stanie.

– Przepraszam – powiedział tak cicho, że nie wiedziałam, czy mi się nie wydawało.

Zamknęłam oczy.

– Za co?

Milczał dłuższą chwilę, po czym rzekł:

– Wiem, że cierpisz i mam ochotę udusić tego sukinsyna.

Poczułam ciężar w piersi. Nic się przed nim nie ukryło. Zayne znał mnie lepiej, niż chciałam to przyznać. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Sama chciałam udusić Rotha i kopnąć go w krocze. Podejrzewałam, że Zayne naprawdę mógł zrealizować swoje mordercze pragnienie, ale ponieważ byłam dziewczyną, rozpaczałabym, gdyby spełnił swoją groźbę.

– Jest demonem – powiedział. – Fakt, że chwilami wykazuje współczucie, nie ma większego znaczenia, ponieważ wewnątrz jest tym, kim jest.

Przygryzłam dolną wargę.

– Ale ja też jestem demonem.

– Nie. – Zayne uniósł się nieznacznie i przesunął dłoń na moje biodro. – Nie jesteś tylko demonem, Laylo. Jesteś również strażniczką. To nie tak, że nie możesz być jednym i drugim, ale...

– Ale? – Obróciłam się na plecy, oparłam się na łokciach, a dłoń Zayna znów znalazła się na moim brzuchu, jego długie palce sięgały aż do gumki moich szortów. Popatrzyłam mu w oczy. – Ale co?

Nie odpowiedział od razu. Jego spojrzenie błędziło po mojej twarzy, by po chwili opaść do kołnierzyka koszulki. Kołdra zsunęła się z moich piersi. Zayne przełknął z trudem ślinę i znów ułożył się na boku. Jego głos był głębszy niż normalnie, kiedy ponownie się odezwał:

– Ale dlaczego nie mogłabyś mieć w sobie wszystkiego, co najlepsze z obydwu tych światów? Na przykład, no wiesz, najlepszych cech?

– Najlepszych cech obydwu ras? – mruknęłam wolno. – Mówisz, że demony mogą mieć dobre cechy?

– Ty możesz mieć. – Jego policzki zarumieniły się odrobinę i zamrugałam kilkakrotnie, ale róż wciąż znaczył jego twarz. – Jesteś po części demonem. Jak już mówiłem w lodziarni, nie powinnaś nienawidzić tej części siebie.

Pamiętałam, że to mówił. Słowa pochłonęły wydarzenia tamtej nocy – pojawienie się Paimona i diabelskiej pułapki – jednak teraz przypomniało mi się.

– Wszystko w tobie jest dobre, nawet to, co demoniczne. – Zamilkł na chwilę. – Widziałem cię tamtej nocy.

Leżąc na wznak, wzięłam głęboki wdech.

– Co masz na myśli?

Pochylił się nade mną, a kilka kosmyków włosów opadło mu na policzki.

– Gdy się zmieniasz, nie wyglądasz jak my, ale nie jesteś też podobna do demona. Jesteś mieszanką obu gatunków.

– Wyglądam więc jak dziwadło?

– Nie. – Przesunął dłoń, a jego palce zacisnęły się na mojej talii. – Twoja skóra była

czarna i szara, niczym cętkowany marmur. To było piękne. Najlepsze z obydwu ras.

Przyjemne ciepło rozlało się po moich policzkach, przy czym walczyłam, by nie spuścić oczu, kiedy przyglądał mi się tak intensywnie.

– Ostatnio często to mówisz.

– Co?

– To o pięknie.

Kąciki jego ust uniosły się lekko w górę.

– Tak.

– Trzeba zbadać twoją głowę?

Przewrócił oczami.

– W każdym razie... – Kciukiem zataczał małe kółka na moim brzuchu. Wydawał się tego nieświadomy, ale nagle zaśmiał się cicho. – Nie mam pojęcia, o czym rozmawialiśmy.

Uśmiechnęłam się.

– Rozmawialiśmy o tym, jak bardzo jestem niesamowita.

– Racja. – Opadł z powrotem na łóżko. Wydawał się leżeć bliżej niż wcześniej. Czułam, jak jego nogi przywierały do moich ud. Kciukiem nadal zataczał niewidzialne kółka wokół mojego pępka, wywołując we mnie znajome, leniwe ciepło.

– Tak sobie myślałam... – powiedziałam w końcu, spoglądając na niego. Miał zamknięte oczy i przez moment wyglądał młodziej niż na swoje dwadzieścia jeden lat.

Przez chwilę panowała cisza.

– O czym?

– O wypełnieniu dokumentów aplikacyjnych, by spróbować dostać się w drugiej turze na studia.

Otworzył jedno oko i zatrzymał palec. Minęło kilka sekund, nim zapytał:

– To przez niego?

Otworzyłam usta.

– Wiesz, że zawsze cię wspierałem, jeśli chodzi o studia. – Otworzył drugie oko. – Uważam, że byłoby świetnie, gdybyś na nie poszła, ale nie podejmuj tak ważnej decyzji, ponieważ źle się teraz czujesz.

Chciałam zaprzeczyć hipotezie, że moje nagłe zainteresowanie uczelnią miało jakikolwiek związek z Rothem, ale byłoby to żalosne kłamstwo. Kogo chciałam oszukać? To nie tak, że wcześniej nie rozważałam na poważnie wyjazdu na studia, ale teraz ten pomysł wirował w mojej głowie z kompletnie niewłaściwych powodów.

Zayne patrzył na mnie, a jego oczy były tak jasne, jak niebo w piękny letni dzień. To zainteresowanie sprawiło, że się zdenerwowałam.

– Czy ty...? – Wziął głęboki oddech, a ja wstrzymałam swój. – Czy ty go kochasz, Laylo?

O Boże. Wytrzeszczyłam oczy i poczułam, że czerwienieją mi policzki. To pytanie całkowicie mnie zaskoczyło.

Odwrócił spojrzenie i pokręcił głową.

– Cholera, Laleczko.

– Nie! – wypaliłam, a kiedy zwrócił się w moją stronę, serce podeszło mi do gardła. – Nie wiem, co czuję – zaczęłam pospiesznie wyjaśniać, wyjawiając brutalną prawdę. – Nie wiem, Zayne. Bardzo mi na nim zależy, a on... – Nagle poczułam w gardle bolesny ucisk. – Nie wiem.

Naprawdę nie wiedziałam.

Miłość to dziwny twór, każdy jej pragnie, każdy chce ją zdobyć i zrozumieć tylko po to, by później odkryć, że była jedynie namiastką prawdziwego uczucia. Poza tym istniało tak wiele rodzajów miłości – z tego, co wiedziałam – i nie miałam pojęcia, do którego zakwalifikować to, co żywiłam do Rotha.

Zayne przez chwilę patrzył mi w oczy, po czym skinął głową.

– Okej. Rozumiem. – Zabrał rękę z mojego brzucha i nim zdołałam poczuć rozczarowanie, złapał moją dłoń i splótł razem nasze palce. – Naprawdę rozumiem.

Ścisnął moją rękę, więc odwzajemniłam gest, ale nie byłam pewna, jak mógł to rozumieć, skoro ja sama nie potrafiłam.

Zayne spał ze mną cały dzień, opuścił moje łóżko dopiero, gdy strażnicy zaczęli kręcić się po domu. Zawstydzona obserwowałam, jak wychodził, choć nie istniał żaden powód do zażenowania – poza tym, że dość intymne wydawało się patrzenie, jak wymykał się z mojego pokoju, jakbyśmy... jakbyśmy robili coś zakazanego.

Zostałam w łóżku, próbując zapanować nad dziwnym łaskotaniem w piersi. Moje usta rozciągał słaby uśmiech, bo Zayne... cóż, poprawił mi humor, ale potem przypomniałam sobie, co wieczorem powiedział Roth i uśmiech zniknął, jakby go nigdy nie było.

Prawdopodobnie musiałam się przyzwyczaić do takich wahań nastroju.

Dopiero przy kolacji postanowiłam wyjść z legowiska i doprowadzić się do porządku. Ostrożnie odwinęłam z ręki bandaż, ucieszyłam się, że rana goiła się pod nim tak dobrze, jak się spodziewałam. Już nie potrzebowałam jej zakrywać. Skóra nadal była wrażliwa, ale krew strażników szybko naprawiła szkody spowodowane żelazem.

Po przebraniu się w świeżą piżamę, niczym jakiś pustelnik, podeszłam do biurka, gdzie leżał mój telefon. Wyciszyłam go wcześniej, więc kiedy dotknęłam ekranu, nie zdziwiłam się, widząc wiadomości od Stacey.

CO TAM?

WAGARUJESZ, ZDZIRO?

Chwilę później:

SZAFKA ZA TOBĄ TĘSKNI. ZGADUJĘ, ŻE MASZ OPARYSZCZKĘ?

O Boże. Śmiałam się głośno, przewijając jej SMS-y.

NAUCZYCIEL NA ZASTĘPSTWIE TO CIACHO. PRZEGAPISZ TO.

BIOLOGIA JEST TAKA SAMOTNA.

MOJE CYCKI ZA TOBĄ TĘSKNIĄ. JAK BARDZO TO DZIWNE?

To było szczególnie dziwaczne, ale mimo to pocieszające.

JĘŚLI ODBIORĄ MI KOMÓRKĘ, BĘDZIE TO TWOJA WINA.

CHOLERA, LAYLA, GDZIE JESTEŚ?!

Powietrze uciekło mi z płuc, kiedy przeczytałam kolejne wiadomości.

NIE ZGADNIESZ, KTO WŁAŚNIE WSZEDŁ DO SALI!!!

ROTH TU JEST!

ŚWIĘTA MATKO, DLACZEGO CIEBIE TU NIE MA?

OK. MÓWI, ŻE MIAŁ GRYPE. SERIO? TO WYMÓWKA? I KOGO, DO WUJA, CAŁOWAŁ?

Chwilę później.

WUJA? NIE CHODZIŁO O WUJA. CHOLERNA AUTOKOREKTA.

Kolejny SMS przyszedł jakieś piętnaście minut później.

PYTAŁ O CIEBIE. POWIEDZIAŁAM, ŻE DOŁĄCZYŁAŚ DO SEKTY. ŚMIAŁAM SIĘ, ON NIE.

W końcu w ostatniej wiadomości Stacey prosiła, bym do niej zadzwoniła, jeśli wciąż żyję.

– Co, u diabła? – Rzuciłam telefon na łóżko, patrząc na niego z otwartymi ustami.

Niczym drzwi otwarte kopniakiem wybuchł we mnie gniew, ale powitałam go z radością, ponieważ był o wiele lepszy niż ból, dezorientacja i poczucie... straty.

Roth wrócił do szkoły? To... to było nie do przyjęcia. Nie miał powodu, by tam być. Żadnego, przecież i tak wszystko wiedział. Albo szkoła na poważnie go zainteresowała, albo polował na lilina.

A jeśli nie był tam z powodu lilina? Czy wypytywał o Evę?

W chwili, w której to pytanie pojawiło się w mojej głowie, przekleństwo wyrwało mi się z ust i wybiegłam z sypialni. Nie miałam pojęcia, dokąd zmierzam, ale musiałam gdzieś wyjść. Może nawet w coś uderzyć.

Uderzenie w coś brzmiało dobrze.

Ponieważ obecność Rotha w szkole dobra nie była.

Dotarłam na parter i przemknęłam obok gabinetu Abbota, zmierzając Bóg wie gdzie, ubrana w nakrapianą piżamę, kiedy usłyszałam imię Rotha.

Zatrzymałam się nagle i pochyliłam głowę w kierunku niedomkniętych drzwi.

– Co z Rothem? – zapytał Dez.

– Nie muszę mówić, że nie możemy mu ufać – odpowiedział Abbot. Mogłam go sobie wyobrazić, jak siedzi za biurkiem i roluje w palcach cygaro. – Musimy na niego uważać.

– Załatwione – odparł Nicolai.

Po chwili ciszy Abbot powiedział:

– Musimy też pilnować Layli.

Zacisnęłam usta i zwinęłam dłonie w pięści. Pilnować mnie?

Abbot ściszył głos.

– Wiecie, z czym możemy mieć do czynienia. Wszyscy musimy być czujni, ponieważ jeśli moje podejrzenia okażą się słuszne, będziemy mieli...

Korytarzem nadciągnęło lodowate powietrze, poruszając moimi wilgotnymi włosami i owiewając mi twarz. Odetchnęłam nierówno i obróciłam się, gdy w oddali rozległ się głośny trzask. Huk poniósł się echem, aż poruszyły się obrazy przedstawiające anioły.

Dokładnie na wprost mnie wysokie okno pękło pośrodku. Cofnęłam się o krok, kiedy na szkle pojawiła się siatka rys, a potem szyba eksplodowała.

Rozdział 9

Krzycząc, obróciłam się na pięcie i zasłoniłam głowę rękoma, nim zostałam pokryta kawałkami szkła. Małe odłamki opadły na mnie, nie wyrządzając mi krzywdy, z brzękiem lądując na podłodze niczym wietrzne dzwonki.

– Cholera jasna – wyszeptałam, wzdrygając się, gdy drzwi gabinetu uderzyły o ścianę, a strażnicy wysypali się na korytarz.

Abbot był pierwszy.

– Co się tu, u licha, stało?

– Nie wiem. – Wyprostowałam się i odwróciłam. Trzy duże szyby zostały wybite. – Wow.

– Nic ci nie jest? – zapytał Dez, podchodząc. Nie za blisko, ale wystarczająco, bym zobaczyła, że jego źrenice były pionowe.

Spojrzałam w dół. Miałam bose stopy, więc ciężko było mi zrobić choć krok. Podłoga zasłana była odłamkami szkła, które w świetle dziennym wpadającym na korytarz połyskiwały niczym diamenty.

– Nie, nawet mnie nie drasnęło.

Nicolai i Geoff podeszli do wybitego okna. Geoff, który był naszym rezydującym ekspertem w dziedzinie bezpieczeństwa, kiedy wychylił się na zewnątrz, wyglądał na zaniepokojonego.

– To wzmocniona szyba. Potrzeba rakiety, by ją wybić, a nikogo na zewnątrz nie ma. Czujniki ruchu nic nie wykryły, zakłęcia też pozostały nienaruszone.

– Podobnie tutaj. – Nicolai obrócił się i zmarszczył czoło. – Nie ma tu cegły ani nic takiego.

Abbot popatrzył na mnie i zacisnął zęby, co sugerowało, że nie był szczęśliwy. Zerknęłam na jego dłonie. W jednej trzymał niewielką fiolkę z mlecznobiałym płynem.

– Co tu się stało, Laylo? – odezwał się, nim mogłam zapytać, co trzymał w ręce.

– Nie wiem. Szłam korytarzem, okno po prostu pękło, a później eksplodowało. – Potrząsnęłam głową i okruchy szkła wypadły z moich włosów, uderzając dźwięcznie o drewnianą podłogę. Super. Całą wieczność zajmie mi pozbycie się tych odłamków. Ostrożnie przesłam na bok.

Abbot uniósł brwi.

– Więc twierdzisz, że nic nie zrobiłaś?

Poderwałam głowę.

– Oczywiście, że nie! Nic nie zrobiłam.

– Zatem w jaki sposób okno zostało wybite, jeśli nie ma tu niczego, co mogłoby to spowodować?

Zapomniałam o szkle, kiedy tak patrzyłam na Abbota. Zimne powietrze wpadało do środka, ale nie ono było powodem nagłego chłodu, który przeszył mnie na wskroś.

– Nie wiem, ale mówię prawdę. Nic nie zrobiłam.

Geoff stanął twarzą do nas i skrzyżował ramiona na piersi. Zacisnął zęby, a dołeczek w jego podbródku zniknął.

– Laylo, nie ma tu niczego, co mogłoby wybić tę szybę.

– Ale to nie byłam ja. – Przeskoczyłam wzrokiem po wszystkich zgromadzonych. Wyraz

twarży żadnego z nich, nawet Deza czy Nicolai, nie wskazywał na to, że mi wierzyli. – Dlaczego miałabym wybić tę szybę?

Abbot uniósł głowę.

– Co robiłaś w korytarzu?

– Nie wiem. – Poczulałam rozdrażnienie. – Może szłam do kuchni albo do salonu. Albo do któregoś ze znajdujących się na dole pokoiów?

Zmrużył oczy.

– Nie mów do mnie takim tonem, Laylo.

– Nie mówię żadnym tonem! – Podniosłam nieco głos. – Winisz mnie za coś, czego nie zrobiłam!

– Okna same się nie wybijają. – Jego oczy zapłonęły błękitem. – Jeśli to był wypadek, wolałabym usłyszeć prawdę. Żadnych więcej kłamstw.

– Żadnych więcej kłamstw? I kto to mówi? – odpyskowałam. Słowa wyszły z moich ust, zanim zdążyłam je powstrzymać, ale cóż, i tak byłam już jedną nogą w grobie. – Zwłaszcza, kiedy każesz im mnie pilnować.

Jego pierś uniosła się, gdy wziął głęboki wdech i podszedł bliżej, górując nade mną.

– A więc stałaś tu i podsłuchiwałaś, kiedy to okno eksplodowało?

– Nie! – Nie specjalnie. Przynajmniej nie po to tu przyszłam, ale nie o to chodziło. – Po prostu przechodziłam i usłyszałam swoje imię. Drzwi były uchylone. Ale i tak nie staraliście się mówić specjalnie cicho.

Dez podszedł o krok bliżej.

– Laylo...

Abbot wyciągnął rękę i uciszył młodszego strażnika.

– Co usłyszałaś?

Skrzyżowałam ręce na piersi, ale nie odpowiedziałam. Wypełnił mnie nieoczekiwany upór. Nie powiedziałam nic, nawet jeśli usłyszałam niewiele.

Abbot pochylił głowę, co miało oznaczać, że wcale się mnie nie obawiał, i z jakiegoś powodu ulżyło mi. Kiedy się odezwał, mówił cicho i przerażająco spokojnie.

– Co usłyszałaś, Laylo?

Przywołując całą swoją odwagę, trzymałam usta zamknięte i z wysiłkiem spojrzałam mu w oczy.

– Dlaczego pytasz? Co według ciebie słyszałam?

Jego nozdrza drgały, gdy ciężko oddychał.

– Dziewczyno, wychowywałam cię jak córkę. Będziesz zwracała się do mnie z szacunkiem i będziesz odpowiadała na moje pytania.

Uklucie strachu poraziło moje mięśnie. W dużej mierze chciałam wyznać, że tak naprawdę niewiele usłyszałam, chciałam go zadowolić, ponieważ był kimś, kogo traktowałam jak ojca. Nieustannie szukałam jego aprobaty, jednak w tej sprawie... To nie było w porządku i nie zamierzałam się poddać.

Ani Abbotowi, ani nikomu innemu.

Napięcie wypełniło korytarz, kiedy reszta strażników niespokojnie się poruszyła.

– Po prostu mu powiedz – zachęcił mnie cicho Nicolai.

Mój upór jedynie się nasilił, kiedy nieprzerwanie patrzyłam Abbotowi w oczy.

– Co się dzieje? – Zayne zbiegł po schodach, przeskakując po trzy stopnie naraz. Z jego włosów ściekały krople wody, a na koszulce na plecach widniała spora plama.

Najwyraźniej wyszedł prosto spod prysznic, cały korytarz wypełnił jego miętowy, świeży zapach. Spojrzał na nas kolejno, po czym skupił wzrok na oknie. Uniósł brwi. – Ojczy?

Abbot patrzył mi w oczy jeszcze przez chwilę, po czym wyprostował się i zwrócił do syna:

– Według Layli szyba w magiczny sposób sama eksplodowała.

– To nie ja ją wybiłam – powiedziałam, opierając się chęci tupania, by nie skończyć ze szkłem wbitym w stopy. – Szyba pękła. Nie wiem, jak to się stało, ale to nie moja wina.

– Jeśli mówi, że tego nie zrobiła, to tak było. – Dla Zayne’a było to takie proste. Wierzył moim słowom i, na miłość wszystkiego, co święte, był w tej chwili moim bohaterem. Spojrzał pod nogi. – Jezu, uważaj. Nie masz butów.

Zaczęłam się uśmiechać, ale w tym samym momencie Abbot się poruszył. Przeszedł obok nas.

– Idź do swojego pokoju, Laylo. – Szkło chrupało pod jego zelówkami. Kiedy nie ruszyłam się z miejsca, zatrzymał się i spiorunował mnie ostrym spojrzeniem. – Teraz.

– Nic nie zrobiłam! – krzyknęłam. – Dlaczego muszę iść...

– Teraz! – również krzyknął, a ja aż podskoczyłam.

Zayne złapał mnie za rękę i przytrzymał, bym nie nadepnęła na szkło. Posłał ojcu znaczące spojrzenie.

Abbot obrócił się do strażników. Ruszyli ku niemu, ale ich powstrzymał.

– Tylko Geoff. Reszta może odejść.

Geoff popatrzył na pozostałych, ale poszedł za Abbotem do gabinetu. Drzwi zatrzasnęły się za nimi, a ja się rozluźniłam. Spojrzałam na Nicolaia i Deza.

– To nie ja – powtórzyłam.

Obaj odwrócili spojrzenia, a kiedy Nicolai opuścił korytarz, mój niepokój wzrósł.

Dez westchnął.

– Poszukam Morrisa i poproszę, by pomógł mi posprzątać ten bałagan. – I wyszedł, pozostawiając mnie tylko z Zaynem.

– Jest w kiepskim nastroju – wyjaśnił cicho Zayne, kiedy pomagał mi przejść korytarzem. – Od czasu, kiedy Ro... odkąd wczorajszego wieczoru pojawiły się demony.

Może dlatego Abbot był taki rozdrażniony, ale było coś jeszcze. Tuż przy schodach odezwałam się:

– Był w gabinecie razem z innymi strażnikami. Podśluchałam ich rozmowę.

Zayne gapił się pod nogi.

– Na pewno nie pokaleczyłaś się na szkle?

– Nie. Posłuchaj – powiedziałam, ciągnąc go za rękaw koszulki. Popatrzył na mnie i uniósł brwi. – Abbot polecił innym, by mnie pilnowali.

– Okej – powiedział powoli.

– Okej? Helo! Kazał im mnie śledzić.

Zayne wziął mnie za rękę, prowadząc na górę.

– Ponieważ... cóż, sama wiesz, kto wrócił, chce mieć pewność, że jesteś bezpieczna.

To mi nie przyszło na myśl.

– To nie tak, Zayne. Powiedział coś jeszcze, ale tak cicho, że nie usłyszałam. I mówił coś o jakichś swoich przypuszczeniach.

– Jakich?

– Nie wiem. – Sfrustrowana zabrałam rękę. – Nie słyszałam wszystkiego, a potem

wyleciała w powietrze ta głupia szyba. – Spojrzałam w dół schodów. Szkło niczym śnieg pokrywało podłogę. – Naprawdę tego nie zrobiłam.

– Wierzę ci.

Popatrzyłam mu w oczy.

– I nie ufam twojemu ojcu.

– Laylo. – Westchnął, po czym się obrócił. – Pomiedzy wami istnieje oczywisty konflikt, co doskonale rozumiem. Abbot nie mówi ci o wielu rzeczach.

– No co ty nie powiesz? – mruknęłam.

Przestąpił z nogi na nogę.

– Ale jeśli poprosił kogoś, by miał cię na oku, zrobił to pewnie dlatego, że się o ciebie martwi.

– I dlatego, że mi nie ufa.

– To też – przyznał. – Hej, ale musisz to zrozumieć. Ty go...

– Okłamałam. Wiem. Ale on naopowiadał mi więcej kłamstw.

Zayne patrzył na mnie, jakby chciał wyjaśnić, że nie powinnam odpłacać pięknym za nadobne, ale tylko głośno westchnął.

– Chodź. Zwędziłem trochę pieczonego kurczaka z kolacji. Jest zimny, tak jak lubisz.

– Powinnam pójść do swojego pokoju – powiedziałam z irytacją.

Przewrócił oczami i wyciągnął rękę, by mnie złapać. Odskoczyłam, a on wyszczerzył zęby w szelmowskim uśmiechu.

– Chodź albo cię zaniosę.

– Rany, z wiekiem robisz się apodyktyczny.

Zayne puścił do mnie oko.

– Nic jeszcze nie widziałaś. Masz dwie sekundy.

– Dwie sekundy? Co się stało ze standardo... Hej! – pisnęłam, gdy znów chciał mnie schwytać. – Dobra, dobra. Już idę.

Uśmiechnął się szeroko.

– Wiedziałem, że wygram.

Pokazałam mu język, ale Zayne tylko się roześmiał, więc poszłam za nim do jego pokoju. Na myśl o chłodnym kurczaku zaburczało mi w brzuchu, jednak mój umysł nadal rozważał to, co stało się w korytarzu na dole, i z jakiegoś powodu wciąż myślałam o fiołce z mlecznobiłą substancją, którą trzymał w ręku Abbot.

Chciałam wiedzieć, co to było.

Wściekle motyle utworzyły w moim żołądku kokon, z którego w tym momencie próbowały wygryźć sobie drogę na wolność. Nigdy w życiu tak bardzo nie denerwowałam się z powodu szkoły.

– Na pewno lepiej się czujesz? – zapytała Stacey, spacerująca tam i z powrotem, gdy wyjmowałam książki z szafki. – Wyglądasz, jakbyś miała się przewrócić.

– Jasne, czuję się super. – Posłałam jej wymuszony uśmiech, który pewnie wyszedł okropnie, i zarzuciłam plecak na ramię. Poczułam niewielkie ukłucie bólu w miejscu, w którym ranił mnie strażnik, co przypomniało mi, że Tomas nadal uważany był za zaginionego.

Bambi przeciągnęła się na moim brzuchu.

Niedobry wąż.

– Cieszysz się? – zapytała Stacey, zarzucając mi rękę na ramiona.

Poczułam się, jakby w gardle utknęła mi włochata kulka.

– Dlaczego mam się cieszyć?

– Z powodu Rotha – wyjaśniła piskliwym głosem, aż zaboląły mnie uszy. – Dlatego, że wrócił.

Mordercze motyle rozszalały się na nowo. Biorąc pod uwagę perspektywę powrotu do szkoły i to, co działo się przez dwie ostatnie noce, ledwie potrafiłam zasnąć. Miałam cichą nadzieję, że Zayne zignoruje obowiązki związane z demonami i zostanie ze mną, ale tego nie zrobił, a bardzo źle byłoby go o to prosić.

– I proszę, nie złość się na mnie, nie wiem, co między wami zaszło, ale Roth wyglądał wczoraj naprawdę seksownie.

Moje serce fiknęło koziołka. Świetnie. Najwyraźniej życzenie mu opryszczki na twarzy było przesadą.

– Nie bardzo – odpowiedziałam w końcu.

Stacey milczała, kiedy szliśmy korytarzem. Fakt, że nie widziałam już dusz mijanych uczniów, odciągał moją uwagę od zbliżającego się spotkania twarzą w twarz z Rothem.

– Chcesz, żebym się nim zajęła? – zapytała po dłuższej chwili. – Nie znam właściwych ludzi, ale założę się, że Sam znalazłby nam w Internecie jakiegoś płatnego zabójcę.

Roześmiałam się w głos.

– Pewnie tak, ale nie chcę. Jest dobrze.

– Cóż, jeśli zmienisz zdanie... – Wyprzedziła mnie i otworzyła drzwi sali biologicznej. Zanim weszłam do środka, już wiedziałam, że jeszcze nie przyszedł. – Kobięca solidarność i takie tam.

Uśmiechając się pomimo zdenerwowania, zajęłam swoje miejsce z tyłu klasy. Pani Cleo nadal była nieobecna, a zastępujący ją pan Tucker robił, co mógł, starając się ignorować zalotne spojrzenia dziewczyn siedzących w pierwszych rzędach.

Stacey usiadła obok mnie, kiedy wyciągnęłam podręcznik. Klasa zaczęła się zapełniać. Zajęłam się poszukiwaniem odpowiedniego długopisu z mojego zbioru, po czym zdecydowałam się na fioletowy, który wyglądał jak zanurzony w brokacie.

Pierwszą rzeczą, jaką poczułam, był zapach. Grzesznie piżmowy i jednocześnie słodki aromat podrażnił moje zmysły. Zacisnęłam palce na długopisie, podczas gdy atmosfera w całej klasie się zmieniła. Nie z powodu napięcia. Nigdy tego wcześniej nie zauważyłam, ale było tak, jak ostatniego dnia przed przerwą – kiedykolwiek Roth był w pobliżu, towarzyszyło mu wielkie zainteresowanie.

Krótkie włoski na karku stanęły mi dęba, więc wiedziałam, że był blisko. Nie tylko dlatego, że Stacey zeszywniała. Niczym szóstym zmysłem byłam go świadoma na głębokim, wręcz intymnym poziomie.

Nie podniosłam głowy, gdy usłyszałam dźwięk odsuwanej tuż przed naszą ławką krzesła, ale był tak blisko, że znów poczułam przejmujący ból, który ścisnął zarówno moje gardło, jak i pierś. Nie chciałam bezustannie przez niego cierpieć i żałowałam, że nie mogłam zostawić go za sobą, by odczuwany ból był tylko niewygodną drobnostką.

– Dobrze wiedzieć, że nie wstąpiłaś do sekty.

Na dźwięk jego głębokiego, bogatego, aksamitnego głosu dostałam gęsiej skórki. Wzięłam głęboki wdech, czego natychmiast pożałowałam. Jego zapach był wszędzie i praktycznie mogłam go posmakować. Wbrew swojej woli uniosłam głowę, a mój umysł

o mało nie wyskoczył przez najbliższe okno.

Roth patrzył na mnie tymi swoimi bursztynowymi oczami otoczonymi gęstymi, czarnymi rzęsami. Jego włosy tworzyły nieposkromiony chaos, grzywka opadała na łuki brwiowe. Pełnych ust nie wykrzywiał łobuzerski uśmiezek, więc pomyślałam, że mówił poważnie.

Nie odezwałam się, więc po kilku chwilach zacisnął zęby, odwrócił się i usiadł. Patrząc na jego plecy, poczułam ukłucie w piersi. Pod jasnoniebieską koszulką, którą miał na sobie, jego ramiona były nienaturalnie sztywne, co powinno mi dać sporą dawkę satysfakcji: wiedziałam, że nie czuł się komfortowo. Kto mógł przypuszczać, że pretendent do piekielnego tronu kiedykolwiek będzie skrępowany? Jednak wcale nie poprawiło mi to nastroju.

Stacey przysunęła się i napisała w zeszycie:

Płatny zabójca?

Uśmiechnęłam się w odpowiedzi i pokręciłam głową. Wzruszyła ramionami i skierowała uwagę na przystojnego nauczyciela. Próbowалаm się skupić na tym, jak dobrze wyglądał z tymi swoimi brązowymi włosami i chłopięcym uśmiechem, kiedy usiłował obsługiwać wysłużony rzutnik, jednak mogłam myśleć wyłącznie o siedzącym przede mną Rocie, jakby dwa tygodnie temu nie został zesłany do piekła ani nie miał ze mną nic wspólnego.

Dzięki Bogu i McDonaladowi na końcu ulicy, że dziś był piątek. Przynajmniej nie będę zmuszona przez kolejne dwa dni oglądać Rotha i będę miała przerwę, ponieważ biologia była najdłuższą lekcją, jaką miałam w życiu, gorszą nawet niż historia.

Kiedy zadzwonił dzwonek, niczym rakieta wystrzeliłam z krzesła, wrzuciłam książki do plecaka i wymaszerowałam z klasy. Stacey była tuż za mną i miałam nadzieję, że nie wykorzysta tego pośpiechu przeciwko mnie. Widząc po drugiej stronie korytarza Sama pijącego wodę z dystrybutora, odetchnęłam z ulgą. Dostrzegł nas, po czym uśmiechnął się i pomachał. Byłam odrobinę zaskoczona faktem, że nie miał kropel wody na całej bluzie, jak zazwyczaj, ale ruszyłam w jego kierunku.

Dotarłam jednak zaledwie do połowy drogi.

Drzwi od sali chemicznej otworzyły się, niemal uderzając mnie w twarz. Odsunęłam się o krok, a oczy zasły mi łzami, gdy zapach zgniłych jaj rozszedł się po całym korytarzu.

– Nie znowu! – Krzyknął jakiś dzieciak, zatykając ręką usta.

Nie wiedziałam, czy miał na myśli okropny smród zombie, którego gościliśmy w kotłowni jakiś miesiąc temu, czy może fakt, że tamtej nocy, kiedy odwiedził nas demon Caim, Roth zamienił go w chmurę gryzącego dymu w łazience, ale to i tak nie miało znaczenia.

Nauczyciel również wybiegł na korytarz, krztusząc się i machając ręką przed twarzą. Chwilę później kolejna nauczycielka wypadła zza drzwi. Końce jej blond włosów były przypalone – dosłownie poczerniałe i zwęglone. Co gorsza, nie miała brwi. Szare plamy pokrywały połowę jej okrągłej twarzy.

– Fajnie – mruknął Roth, który w jakiś sposób, choć pewnie nie w wyniku działania praw fizyki, stanął obok mnie. *Cholera*. – To właśnie nazywamy mocnym zamieszaniem.

Spiorunowałam go ostrym wzrokiem, po czym obeszałam go, nie chcąc wdychać jakichkolwiek rakotwórczych cząstek znajdujących się w dymie unoszącym się z sali. Roth jednak złapał mnie za sweter i pociągnął w tył. Odbiłam się od jego twardej jak kamień piersi i zaczęłam się obracać, sekundy dzieliły mnie od tego, by wbić mu pięść w brzuch,

a byłoby to dość fajne uczucie, kiedy nauczycielka bez brwi przedarła się przez dym.

Roth zsunął dłoń na moje plecy.

– Uważaj, mała, ona ma misję.

– Nie dotykaj mnie. – Szarpnęłam się z dala od niego, ignorując iskierkę emocji tańczącą mu na ustach. – I nie nazywaj mnie tak. – Odwróciłam się w samą porę, by zauważyć, że kobieta rzuciła się na kogoś. – Co do...?

Wskoczyła na innego nauczyciela.

Kiedy znalazła się na jego plecach, powaliła go na kolana. Na podłogę. Na środku korytarza pełnego gapiących się uczniów i innych nauczycieli. Sprowadziła go do parteru, wygięła mu rękę w tył i uderzyła mężczyznę prosto między nogi.

Rozdział 10

– Zaczynam wierzyć, że chodzimy do najbardziej zwariowanej szkoły w Ameryce Północnej – powiedziała Stacey na lunchu, trzymając skrzydełko kurczaka między palcami o pomalowanych na czarno paznokciach. – Mamy tu nauczycieli rzucających się na przypadkowe osoby na korytarzu.

Sam skrzywił się i odłożył na tacę smażonego kurczaka.

– Tak, to było dość szalone.

To było coś więcej niż szaleństwo. Najpierw bójka na biologii, a teraz to, i wszystko w ciągu kilku dni? Musiało tu chodzić o coś innego. A ta para obściskująca się na korytarzu? Skubnęłam kurczaka, mając w duchu nadzieję, że moje przypuszczenia były błędne, ale rzekomo narodził się lilin, a przecież jednym z dowodów na obecność lilina było dziwne zachowanie otoczenia, prawda? Jeśli to lilin stał za gniewem Deana, parą z korytarza i nauczycielką dzisiaj, to już czterech ludzi było blisko przekształcenia się w upiory. Waga katastrofy wiszącej w powietrzu skutecznie zabijała mój apetyt.

Zerknęłam przez ramię, ponownie żałując, że nie widzę aur. Te zaatakowane przez lilina byłyby zupełnie inne – pozostałości dusz wyglądałyby na skażone. Jednak nie widziałam nic i byłam praktycznie bezużyteczna.

Ścisnął mi się żołądek, gdy odłożyłam niedojedzone skrzydełko na talerz. Czy moja nagła utrata zdolności widzenia dusz mogła mieć coś wspólnego z lilinem? To by oznaczało, że musiałam znaleźć się w jego sąsiedztwie.

Nie. Nie było mowy. Wiedziałabym, gdyby w pobliżu pojawił się mój krewniak. Musiał być inny powód, ale kiedy dźgałam kurczaka widelcem, robiło mi się coraz bardziej niedobrze.

– Co robicie po szkole? – zapytał Sam, a kiedy uniosłam głowę, zauważyłam, że pożarł wszystko, co znajdowało się na jego talerzu. Apetyt tego chłopaka był legendarny. – Pomyślałem, żebyśmy w trójkę wyskoczyli coś zjeść.

Uśmiechnęłam się.

Stacey spojrzała na mnie z nadzieją w oczach.

– Do jutra jestem wolna od opieki nad braciszkiem, więc mogę iść. Laylo?

Biorąc pod uwagę wczorajsze zachowanie Abbota, pewnie chciał, bym wróciła prosto do domu. Co oczywiście było ostatnie na mojej liście życzeń.

– Tak, tylko napiszę do Zayne'a. – Nie chciałam pisać do Nicolaia. – Nie sądzę, by był z tym jakiś problem.

– Powinnaś go zaprosić! – Stacey zaczęła klaskać niczym foka po kokainie.

Sam uniósł brew ponad oprawę okularów, więc niemal zrezygnowałam z tego pomysłu, ale w końcu wyjęłam komórkę, decydując, że raz kozie śmierć. Zayne mógł co najwyżej odmówić. Nie zrobiłby tego po raz pierwszy.

– Zapytam.

Zaskoczona Stacey spojrzała na Sama, a ja wzięłam się do pisania.

STACEY I SAM CHCĄ PO SZKOLE PÓJŚĆ COŚ ZJEŚĆ. DOŁĄCZYSZ DO NAS?

Odłożyłam komórkę na stolik tuż obok talerza, nie spodziewając się szybkiej odpowiedzi. Zayne pewnie teraz spał, ale nie zawsze to robił, więc kto wie?

– Myślisz, że przyjdzie? – zapytał Sam, bawiąc się widelcem.

Wzruszyłam ramionami.

– Prawdopodobnie nie.

– Ale jeśli się zjawi, nie proś go o wywiad. – Stacey wskazała na niego swoją butelką wody. – Ani nie zachowuj się jak jakiś psychopatyczny fan. Tylko go wystraszysz i już nigdy nigdzie z nami nie pójdzie.

Sam się zaśmiał.

– Nie będę się zachowywał jak psychopatyczny fan.

Jakoś w to wątpiałam. W przeszłości, kiedy przebywał blisko Zayne'a, patrzył na niego z otwartymi ze zdumienia ustami. Nie mogłam go jednak za to winić. Strażnicy zazwyczaj nie przebywali wśród ludzi. Większość nawet nie zdawała sobie sprawy, że niektóre z tych zwykłych osób mijanych na ulicach, widzianych w sklepach czy w kawiarniach, były strażnikami.

Stacey się uśmiechnęła.

– Wiecie może, gdzie...

– Jestem? – Usłyszałam głęboki głos, który spowodował, że moje serce zgubiło rytm, a żołądek ścisnął się boleśnie. – Tuż za wami.

To nie mogła być prawda – nie było mowy, by Roth usiadł przy naszym stole. Okropne *déjà vu* uderzyło mnie prosto w głowę. Było jak za pierwszym razem, kiedy pojawił się w moim życiu i nie mogłam uwierzyć, że miał czelność pokazywać się w stołówce. Ale to się działo.

Zacisnęłam zęby, gdy nieproszony usiadł obok mnie. Zamiast, jak wszyscy, nieść jedną z pomarańczowych plastikowych tac, trzymał w rękach torebkę z McDonalda. Uśmiechnął się nieznacznie, wyciągając ze środka małą, białą torebeczkę.

– Frytkę?

Wzięłam głęboki wdech.

– Nie.

– Ja chcę. – Sam wyciągnął rękę przez stolik i wziął kilka frytek. – Cieszę się, że wróciłeś. Grypa żołądkowa jest do bani. Miałem ją, kiedy... Aua! – Zmrużył oczy i spojrzał na Stacey.

Spiorunowała go wzrokiem.

Nie zwracając uwagi na ich kłótnię, Roth położył paczuszkę frytek przed nami, tuż obok mojego telefonu, i wyciągnął cheeseburgera.

– Tak, grypa to piekło. To jak przykucie do łóżka.

Niemal się zakrztusiłam.

Moja komórka zawibrowała i odpowiedź od Zayne'a pojawiła się na ekranie. Nim zdążyłam ją odczytać, Roth złapał telefon.

– Odbiorę cię i pojedziemy. – Uniósł brwi. – Razem?

Przeklinając go w myślach, wyrwałam mu telefon.

– Nieładnie jest czytać czyjeś wiadomości.

– Tak?

– Tak – odparła Stacey. – Ale cieszę się, że Zayne zje z nami kolację.

Roth uśmiechnął się nieznacznie i po chwili powiedział:

– Ja również.

Mimowolnie prychnęłam.

Popatrzył na mnie zmrużonymi oczami.

– Kolację? – Sam zmarszczył czoło. – Myślałem, że idziemy prosto po szkole. I chciałem się wybrać do tej włoskiej knajpki na końcu ulicy. Nie na kolację...

– Sam. – Westchnęła Stacey.

Roth uśmiechnął się szerzej.

– Wracając do mnie, czuję się lepiej, więc przyszedłem do szkoły. – Posłał mi łobuzerskie spojrzenie, za które miałam ochotę go uderzyć, zamiast beczeć w poduszkę jak dziecko. – Jestem pewien, że tęskniliście. – Wziął wielki kęs kanapki i uśmiechnął się z pełnymi ustami. – I to bardzo.

Nie wiedziałam, dlaczego moje emocje tak szybko się zmieniały. Ból spowodowany jego odrzuceniem natychmiast eksplodował i przeszedł we wściekłość – aż zakręciło mi się w głowie i zrobiło niedobrze. Mój umysł się wyłączył. Nie myślałam, gdy wyrwałam mu z ręki cheeseburgera, po czym obróciłam się i z całej siły cisnęłam nim o podłogę tuż przed Rothem. Poczulałam satysfakcję, kiedy kanapka rozpadła się, tworząc nieład z bułki i sosu, a szeroki uśmiech odmalował mi się na twarzy.

Stacey wybuchnęła zszokowanym śmiechem.

Roth spojrzał na swój posiłek, po czym powoli podniósł na mnie wzrok, wytrzeszczając oczy.

– Naprawdę chciałem to zjeść.

– Jaka szkoda. – Przełknęłam szaleńczy śmiech. – Twoje frytki podzielą jego los, jeśli zaraz nie ruszysz stąd tyłka.

– Choolera – mruknęła Stacey, trzęsąc się od tłumionego śmiechu.

Przez kilka chwil toczyliśmy intensywną wojnę na mordercze spojrzenia, a potem usta Rotha drgnęły, jakby próbował się nie roześmiać. A to, cóż, jedynie podgrzało mój gniew.

Roth złapał torebkę frytek.

– Myślę, że musimy porozmawiać.

– Nie, nie musimy.

Zacisnął zęby.

– Tak, musimy.

Pokręciłam głową.

Wpatrywał się we mnie i coś w jego spojrzeniu mnie poruszyło. Wyraz jego twarzy stracił odrobinę ostrości.

– Laylo.

– Dobra – odparłam, chwytając plecak, a mój umysł nawiedziła naprawdę głupia myśl. Może chciał przeprosić za bycie dupkiem? Mało prawdopodobne. Obróciłam się do rozbawionych przyjaciół. – Wyślijcie mi SMS-em adres miejsca, gdzie spotkamy się po szkole.

– Okej – powiedziała Stacey, po czym dodała: – Nie krzywdź jego frytek. To byłby wielki grzech.

– Nie mogę obiecać. – Ruszyłam, nie czekając na Rotha, czując się nedorzecznie dumna z samej siebie. Layla sprzed dwóch miesięcy nie odważyłaby się urządzić sceny, ale teraz byłam już inną osobą.

Zaczynałam to dostrzegać.

Mijając łazienki na zewnątrz stołówki, zauważyłam otwierające się drzwi i wychodzącego Garetha, za którym podążali roześmiani chłopcy z drużyny. Chichotali.

Gdy szli do stołówki, ciągnął się za nimi smród palonego zioła.

– Zabiłbym teraz za torebkę cheetosów – stwierdził Gareth.

Jeden z jego kumpli zarechotał.

– Ja bym wrzucił dzieciaka pod autobus za cynamonową roladkę.

Wow. To dopiero była gastrofaza. Wszyscy towarzysze Garetha lubili się zabawić, ale nie byli palaczami. Ich zachowanie było dziwne. Czy oni też mogli zostać... zainfekowani?

Roth mnie dogonił. Nie miał plecaka. Miał tylko te głupie frytki.

– Jestem zaskoczony. Muszę przyznać, że mnie zadziwiłaś.

– Serio? – Zaśmiałam się szorstko, poirytowana jego zdumieniem. – Naprawdę sądziłeś, że po tym, co mi powiedziałaś, ucieszę się na twój widok? Poważnie?

Wrzucił frytkę do ust i przeżuł ją wolno, jakby naprawdę potrzebował czasu, by się nad tym zastanowić.

– Tak. Byłem o tym przekonany.

Zatrzymałam się w pół kroku przy końcu korytarza i popatrzyłam na niego.

– Masz jakieś urojenia.

– Aż tak bym się nie zapędział. – Wziął kolejną frytkę.

– Cierpisz z powodu przerostu własnego ego.

Uśmiechnął się.

– Tak naprawdę jestem cenny. Będąc pretendentem...

Wyrwałam mu torebkę z rąk, obróciłam się i wrzuciłam frytki do kosza. Zwróciłam się do niego z szerokim uśmiechem.

– To właśnie myślę o tym, że jesteś księciem.

Roth westchnął przeciągle.

– Jestem dorastającym chłopakiem i potrzebuję energii. Teraz będę głodny i to wszystko twoja wina.

– Jak tam sobie chcesz. – Skrzyżowałam ręce na piersiach.

Popatrzył na mnie, odrzucił głowę w tył i zaczął się śmiać. Zadrżałam, nieprzygotowana na ten dźwięk. Zapomniałam już, jak głęboki i bogaty był jego śmiech – jak zaraźliwy. Jednak szybko ucichł, zastąpiony zaskakująco posępnym wyrazem twarzy.

– Och, mała, tylko to utrudniasz.

– Co utrudniam? I nie nazywaj mnie „mała”.

Pokręcił głową.

– Chodź, naprawdę musimy porozmawiać. Gdzieś, gdzie nikt nam nie będzie przeszkadzał. – Ruszył w kierunku wyblakłych podwójnych drzwi, więc już wiedziałam, dokąd zmierzał. Na naszą klatkę schodową. Uczniowie nie powinni tam przebywać i nikt nigdy tam nie chodził. Schody prowadziły do starej sali gimnastycznej, która śmierdziała pleśnią, ale już wcześniej się tam spotykaliśmy.

I właśnie dlatego było to ostatnie miejsce, gdzie chciałam przebywać, ale Roth już zbiegał ze schodów. Zgarbiłam się odrobinę i poszłam za nim. Nic się w tym pomieszczeniu nie zmieniło. Rdza wciąż pokrywała barierkę. Kurz unosił się w promieniach słonecznych wpadających przez niewielkie okno u góry. Czas zapomniał o tym miejscu.

Roth obrócił się do mnie i oparł plecami o ścianę. Wyciągnął ręce nad głowę i się przeciągnął. Jego koszulka z długim rękawem podniosła się do góry, ukazując skrawek napiętej skóry brzucha, na którym widniał tatuaż smoka – Tuptusia. Jego niebiesko-

zielone łuski były tak samo żywe, jak wcześniej. Roth powiedział mi kiedyś, że smok schodził z jego skóry wyłącznie wtedy, gdy sprawy przybierały naprawdę kiepski obrót. Nie miałam pojęcia, co Roth miał na myśli, mówiąc o kiepskim obrocie rzeczy, ale w noc walki z Paimonem nie wykorzystał smoka do pomocy. Adiutor w tej chwili odpoczywał, jego skrzydła ułożone były blisko brzucha, a ogon znikał pod paskiem ciemnych jeansów Rotha. Biorąc pod uwagę, jak nisko spodnie wisały na jego biodrach, długość ogona smoka wywoływała rumieniec na moich policzkach.

– Laylo...

Uniosłam wzrok i wciągnęłam gwałtownie powietrze, gdy dostrzegłam, jak jasne były jego złote oczy.

– Podoba ci się widok?

Zacisnęłam dłonie w pięści.

– Nie. Wcale.

– Kłamiesz. – Uśmiech zagościł na jego ustach. – Nadal nie potrafisz kłamać.

Walcząc o spokój, rzuciłam plecak na podłogę.

– Dlaczego tutaj przyszliśmy, Roth?

Nie odpowiedział od razu.

– Chcesz znać prawdę?

Przewróciłam oczami.

– Nie, chcę, byś mnie okłamał. A jak myślisz?

Roześmiał się miękko.

– Chyba lubię szkołę. Nie mamy takich miejsc na dole. – Wzruszył ramionami. – Tutaj jest normalnie.

Coś ścisnęło mnie w piersi. Lubiłam szkołę z tego samego powodu – czułam się tu normalna, ale nie chciałam się przyznać do podobieństwa do Rotha pod jakimkolwiek względem.

– Nie powinienes tu być.

Uniósł brew.

– Z twojego powodu?

Miałam ochotę krzyknąć: *Tak, dobry Boże, tak!*

– Ponieważ twój pobyt tutaj nie ma sensu.

– Nie do końca. – Wreszcie opuścił ręce, a ja podziękowałam w duchu opatrności, ponieważ brzuch Rotha już mnie nie rozpraszał. – Nie powiesz mi chyba, że ta dzisiejsza walka na korytarzu nie była dziwaczna.

Nie odezwałam się.

– Wątpię też, by był to jedyny taki incydent w ciągu ostatnich dni, zgadza się? – Przyglądał mi się spod wpół przymkniętych powiek.

Częściowo chciałam odpowiedzieć, że nie, by nie widzieć, jak rośnie jego samozadowolenie, ale byłoby to głupie. Nie mogłam przecież zapomnieć o bardzo realnym zagrożeniu, w obliczu którego staliśmy.

– Było kilka zdarzeń. Dean, chłopak, który nigdy nic złego nie zrobił, uderzył innego chłopaka tak mocno, że prawie zabił go. Później widziałam na korytarzu parę, którą naprawdę poniosło, w ogóle się nie krępowali i...

– W tym akurat nie ma nic złego – odpowiedział z uśmiechem.

Zmrużyłam oczy.

– Z wyjątkiem tego, że mamy bardzo restrykcyjną politykę, jeśli chodzi o kontakty intymne, a przechodzący obok nauczyciel nie zwrócił im uwagi, nawet kiedy wślizgnęli się do damskiej ubikacji. – Odrzuciłam włosy za ramię, po czym złapałam za swój łańcuszek.

– Myślisz, że był tu lilin?

Skinał głową.

– Ma to sens. W końcu tutaj został stworzony. I właśnie dlatego musimy porozmawiać. Powinnaś być w stanie zobaczyć lilina, a przynajmniej inne kręcące się tutaj demony.

– Ee... – Odwróciłam wzrok, ściskając w palcach pierścień. Nie chciałam mu o tym mówić, ale przecież był demonem i może wiedział, o co w tym chodziło. – Cóż, tak się składa, że nie bardzo.

Odepchnął się od ściany i stanął prosto, skupiając na mnie swoją uwagę.

– Co chcesz przez to powiedzieć?

– Nie widzę już aur. W ogóle. Przestałam je widzieć kilka dni temu.

Przechylił głowę na bok.

– Szczegóły, proszę.

Westchnęłam.

– Na początku dusze miały słabsze kolory, później zaczęły migotać, a w czasie lunchu, poczułam ostry ból głowy. Zamknęłam oczy, a po ich otwarciu żadnej już nie widziałam. Zatem nie jestem już przydatna. Nie wyczuwam demonów jak strażnicy, no wiesz, przynajmniej nie tak silnie. Nigdy tego nie ćwiczyłam.

– Za dużo tych zbiegów okoliczności.

– Tego się właśnie obawiałam – powiedziałam, puszczając pierścień. – Miałam jednak nadzieję, że to nie ma nic wspólnego z lilinem.

Roth nie odpowiedział. Przyglądał mi się głęboko zamyślony, świdrował oczami tak intensywnie, że aż mnie skręcało.

– Jak myślisz, w jaki sposób zakłóca moje zdolności? – zapytałam, kiedy cisza stała się nie do zniesienia.

– Nie wiem. – Roth w końcu odwrócił wzrok i przeczesał palcami włosy. – Ale będziemy musieli znaleźć tego lilina w tradycyjny sposób.

– My?

Spuścił rzęsy, ten skromny wygląd był niemal śmieszny, ale też nedorzecznie seksowny, za co zniecierliłam demona.

– Tak. My. Ty i ja. Razem. Dwa ziarnka...

– Nie. – Uniosłam rękę. – Nie będziemy współpracować ani nic z tych rzeczy.

– Nie przeprowadzaliśmy już wcześniej tej rozmowy? – Zrobił krok w moim kierunku, a ja się cofnęłam. – Pamiętasz, jak to się skończyło? Byliśmy wspaniałym zespołem.

Ponownie się cofnęłam, ale trafiłam plecami w ścianę.

– To było zanim stwierdziłeś, że tylko rozpraszałam twoją nudę.

Końcówką języka przesunął po przednich zębach, ukazując kulkę kolczyka. Prawdopodobnie nie była to jedyna przekłuta część jego ciała, ale powstrzymałam tę myśl. Nie musiałam teraz tego roztrząsać.

– Głupio, że to powiedziałem. Przyznaję. Mam tendencję do... wygadywania bzdur. Jestem dupkiem.

– Muszę się z tym zgodzić.

Uniół powieki i poruszył się tak szybko, że nie odnotowałam tego, póki nie znalazł się

tuż przede mną, naruszając moją przestrzeń osobistą.

– Nie mówiłem też poważnie o Evie.

Coś w moim wnętrzu – coś beznadziejnego, co powinno zostać uśmiercone – otworzyło się niczym rozkwitający kwiat, który po raz pierwszy ujrział słońce. Próbowałam to zmiażdżyć.

– Nie obchodzi mnie to.

– Owszem, obchodzi. – Pochylił głowę, jego usta znalazły się niebezpiecznie blisko moich. Spojrzałam w górę, powietrze utknęło mi w płucach. Roth przechylił głowę na bok, a moje serce załomotało. – To cię zraniło.

– A to cię w ogóle obchodzi?

Nic nie odpowiedział, a moje usta zaczęły mrowić od siły wbitego w nie spojrzenia. Oparł rękę tuż nad moimi biodrami, dotykając lekko, prawie niezauważalnie. Złapałam go za nadgarstek, by odsunąć jego dłoń.

– Przestań – powiedział cicho.

– Dlaczego więc to zrobiłeś? – szepnęłam, trzymając się niewielkiej iskierki nadziei. – Dlaczego to wszystko powiedziałeś? Jeśli nie mówiłeś poważnie...

– To niczego nie zmienia. – Odsunął się, w okamgnieniu przemierzył kilka metrów. – Musimy być przyjaciółmi. A przynajmniej wrócić do punktu, w którym nie zniszczysz dobrego jedzenia, kiedy tylko otworzę usta.

Tak, po prostu był innym Rothem. Nie tym chłopakiem, który kilka tygodni temu tulił mnie i robił te wszystkie cudowne rzeczy. Pytanie wypłynęło z moich ust, zanim mogłam je powstrzymać:

– Czy coś dla ciebie znaczyłam?

– To nieistotne – odparł Roth płaskim głosem, po czym ruszył w kierunku schodów. Zatrzymał się i spojrzał na zardzewiałą barierkę. – Nigdy nie było istotne, Laylo.

Rozdział 11

Potrzebowałam dużo siły, by nie myśleć o tym, co powiedział Roth. Nie mogłam go mieć, ale minie jeszcze sporo czasu, zanim przestanę próbować. Podczas popołudniowych lekcji byłam rozdarta pomiędzy chęcią odnalezienia Rotha i zrobienia z jego twarzą tego samego, co zrobiłam z kanapką, a zwykłym patrzeniem na niego.

Bycie dziewczyną czasami jest do bani.

W końcu wyszłam ze szkoły i stanęłam na skrzyżowaniu. Widok starej impali sprowadził uśmiech na moją zmęczoną twarz. Niemal zapomniałam, że Zayne miał z nami zjeść, a ponieważ cały czas myślałam o Rocie, nie miałam szans zastanawiać się nad tym, że Zayne zgodził się do nas dołączyć.

Co nie zdarzało się często.

Postanawiając zapomnieć na kilka godzin o kapryśnym demonie, otworzyłam drzwi auta i wskoczyłam na miejsce pasażera. Uśmiechając się, wrzuciłam plecak na tylne siedzenie.

– Cześć – powiedziałam.

Zayne się uśmiechnął. Miał na głowie czapkę opuszczoną nisko na oczy, przez co daszek zasłaniał mu pół twarzy. Niektórzy faceci nie powinni takich nosić, natomiast Zayne dobrze w niej wyglądał.

– Dokąd jedziemy?

– Do Little Italy, dwie przecznice stąd.

– Fajnie. – Zerknął w lusterko wsteczne, po czym włączył się do ruchu.

– Dzięki, że przyjechałeś – powiedziałam, opierając głowę o zagłówek. – Zaskoczyłeś mnie tym, że się zgodziłeś.

– Nie powinnaś się dziwić. Chciałem przyjechać. – Delikatnie odsunął mi kosmyk włosów z twarzy. – Jak było w szkole?.

Spojrzałam na niego, przyglądając się jego profilowi.

– Nie chcę o tym gadać. – Gdybym powiedziała o podejrzaniach w stosunku do lilina, musiałabym też powiedzieć o Rocie, a nie chciałam poruszać tego tematu. – Później ci powiem.

Zerknął na mnie w ciszy, po czym rzucił:

– Powiniennem się martwić?

– Nie. – Podobało mi się, jak zwijały się końcówki jego włosów wystające spod czapki. – A ty co dzisiaj robiłeś?

– Spałem. – Roześmiał się, przejeżdżając obok restauracji i szukając miejsca do zaparkowania. – Wczorajsza noc była nudna. Ulice wyludnione. Z jakiegoś powodu byłem tym zmęczony.

– To dziwne, że było tak pusto? – Pomyślałam o lilinie.

– Zależy. Jeśli się powtórzy, to tak. – Szczęśliwie znajdując wolne miejsce na najbliższym wielopiętrowym parkingu, Zayne zaparkował samochód i zgasił silnik, po czym wyjął kluczyki ze stacyjki i odwrócił się do mnie. – Nie ruszaj się – powiedział, więc z ciekawości posłuchałam. Przeciągnął opuszką kciuka po mojej dolnej wardze. – Miałś tam jakiś paproch i pomyślałem...

Urwał, biorąc głęboki wdech. Na początku nie zdawałam sobie sprawy, dlaczego – ani co

zrobiłam – a potem wszystko zaczęło do mnie docierać. Poczułam coś w swoim wnętrzu i zobaczyłam, jak jego źrenice się rozszerzyły, jasne niebieskie oczy zaczęły błyszczeć, jego pierś unosiła się szybciej, a słony smak jego skóry podrażnił mój język, gdy objęłam wargami jego palec.

O Boże.

O mój Boże.

Polizałam jego palec. Naprawdę polizałam jego palec.

I moje ciało zareagowało na ten zakazany kontakt, na ten niedostępny smak jego skóry. Poczułam ucisk w piersi i przepływającą przeze mnie falę gorąca. Zayne się nie odsunął. Wydawało się nawet, że przysunął się bliżej, jego tors znajdował się teraz nad skrzynią biegów.

Zaczerwieniłam się z dwóch różnych powodów i natychmiast się wycofałam, zrywając między nami kontakt. Moja twarz dosłownie płonęła ogniem – całe moje ciało płonęło. Nie wiedziałam, co powiedzieć czy zrobić. Zayne wpatrywał się we mnie, jego pierś unosiła się i opadała nierytmicznie. Nie wiedziałam, o czym myślał. Nawet nie chciałam wiedzieć.

Zmartwienie zastąpiło płynną lawę w moich żyłach. O czym ja, u diabła, myślałam? Łaknąc powietrza i przestrzeni, pospiesznie odpięłam pas i wyskoczyłam z samochodu.

Piekły mnie oczy. Nie było szans, żebym po tym, co zrobiłam, wytrzymała, siedząc przy stole. Musiałam złapać taksówkę, wrócić piechotą do domu, przeprowadzić się na Alaskę albo...

Obeszłam maskę impali, ale nagle Zayne znalazł się tuż przede mną. Odwrócił czapeczkę daszkiem do tyłu i patrzył na mnie szeroko otwartymi oczami. Bez wątplenia myślał, że mi odbiło. Bo odbiło mi. Jak jakiś tchórz zanurkowałam w bok, by go wyminąć. Zagroził mi drogę i złapał za ramiona.

– Czekał – powiedział cicho. – Gdzie się tak spieszysz?

– Nie wiem. – Miałam ściśnięte gardło. Może była to reakcja alergiczna na jego skórę? Brzmiało głupio. Może był to atak paniki. – Powinniśmy już iść. Teraz. Albo jak chcesz, możemy wrócić do domu. Zrozumiem, jeśli...

– Hej, nie trzeba. – Zaciśnął dłonie na moich ramionach. – W porządku. Wszystko dobrze.

– Nie, wcale nie. – Głos mi się załamał. – Ja...

– Jest okej. – Przyciągnął mnie do siebie, a kiedy nie chciałam się poddać, zrobił to mocniej. Moja twarz znalazła się nagle tuż przy jego piersi, więc zaciągnęłam się jego zapachem. – Słuchaj, ostatnio byłaś pod wpływem silnego stresu, bo działały się tu zwariowane rzeczy.

Prawda, ale to nie było absolutnie żadne usprawiedliwienie, by lizać czyjś palec. Zaciśnęłam powieki, kiedy otoczył mnie ramionami. Pochylił się i oparł podbródek na czubku mojej głowy. Tylko Zayne potrafił wykazać tyle zrozumienia. Czasami był zbyt idealny.

A ja cały czas byłam zbyt pokręcona.

– Nie wiem, dlaczego to zrobiłam – wymamrotałam cicho. – Nawet nie wiedziałam, że to robię, aż... cóż, no wiesz. Przepraszam.

– Przestań. – Zakołysał się na boki w pocieszającym geście. – To nie było...

Odsunęłam się nieznacznie, by na niego spojrzeć.

– Nie było jakie? Ohydne? Bo założę się, że wolałbyś, bym nie...

– Nie masz pojęcia, co bym wolał. – Nie powiedział tego karcąco, raczej stwierdził fakt.

Szukałam w jego twarzy odpowiedzi na pytanie, którego nie byłam gotowa zadać. Popatrzył mi w oczy, więc spuściłam głowę. Objął moją twarz, a mnie zalała fala obezwładniającej czułości i jakiegoś głębszego, bardziej intensywnego uczucia.

Zayne zabrał rękę.

– Powinniśmy iść. Twoi przyjaciele na nas czekają.

Skinęłam głową, a kiedy wyszliśmy z ciemnego parkingu na słabe listopadowe słońce, Zayne obrócił czapeczkę i zakrył daszkiem oczy. Do restauracji szliśmy w ciszy, ale nie byłam pewna, czy ze względu na ten polizany palec czy na coś innego.

Ładna, młoda kelnerka poprowadziła nas do bocznego boksu, przez większość czasu zerkając na Zayne'a.

– Zawołajcie mnie, jeśli będziecie czegoś potrzebować – powiedziała bezpośrednio do niego, zatrzymawszy się przed jednym z boksów.

Uśmiechnął się do niej.

– W porządku.

Oparłam się pokusie przewrócenia oczami. Stacey i Sam siedzieli już na miejscach, przy stoliku, który z łatwością pomieściłby sześć osób. Byli tacy uroczy. Sam ze swoimi rozczochranymi, sięgającymi okularów włosami i Stacey siedząca z rękami opartym na blacie. Naprawdę miałam nadzieję, że im się ułoży.

I że będą sobie nawzajem lizać palce.

Zayne wślizgnął się na miejsce, a Sam się wyprostował. Próbowałam się nie śmiać, gdy usiadłam obok.

– Przepraszamy za spóźnienie.

– Nie szkodzi – powiedziała Stacey. – Zjedliśmy paluszki.

– Prawdopodobnie bylibyśmy szybciej, idąc pieszo – Zayne rozsiadł się wygodnie i położył rękę na oparciu kanapy – ale nie ma mowy, bym zostawił moją dziecinę zaparkowaną na ulicy.

Na wspomnienie samochodu Zayne'a Sam natychmiast się rozkręcił i zaczął wypytywać o impalę. Stacey i ja popatrzyłyśmy na niego jednocześnie. Spodziewałyśmy się, że dostanie zadyszki, ale nawet sobie radził.

Kelnerka przyjęła nasze zamówienie, Sam zaś tak energicznie gestykulował, że przewrócił stojak z przyprawami i rozsypał po całym stole czosnek.

– Wiesz, że do *Supernatural* wybrali właśnie impalę, bo w jej bagażniku zmieści się ciało?

Zmarszczyłam brwi.

Zayne dobrze to zniósł.

– Jestem pewien, że można tam upchnąć nawet dwa ciała.

Sam się uśmiechnął, ale później jego oczy zabłysnęły. W tym samym czasie Zayne zeszywniał obok mnie. Atmosfera w restauracji zmieniła się nienaturalnie szybko. Zayne wyciągnął szyję, by się rozejrzeć, a kiedy zaklął pod nosem, już wiedziałam. Wiedziałam, nawet jeśli to nie miało sensu.

Siedząca naprzeciw mnie Stacey uniosła brwi.

– Ee...

Zamknęłam oczy, kiedy poczułam, że przystanął przy naszym stoliku.

– Macie tu jakąś radę czy coś? – zapytał Roth z sarkazmem. – Tak się tu wszyscy

zebraliście.

Zmusiłam się, by otworzyć oczy, ale nadal tu był. Mrugnął do mnie, gdy na niego spojrzałam, przez co poczułam chęć, by zrobić to, co rano zrobiła tamta nauczycielka.

– Cześć, Roth. – Sam mu lekko pomachał. – Chcesz się przysiąść? Jest miejsce.

Opadła mi szczęka, ale nim zdążyłam cokolwiek powiedzieć, Roth usiadł tuż obok mnie. Spojrzałam na Stacey, która wyglądała, jakby brakowało jej kubelka popcornu.

– Jak fajnie, że też wybrałeś ten lokal – odparł Zayne. Jego ręka nadal spoczywała na oparciu, ale pochylił się w przód, drugą układając na blacie. – Spośród, no nie wiem, tysiąca innych restauracji w tym mieście.

Roth uśmiechnął się, rozsiadając się wygodnie i krzyżując ręce na piersi. Utknąwszy między nimi, poczułam się niezbyt komfortowo.

– Chyba mam szczęście, że na was wpadłem.

– Statystycznie rzecz biorąc, szanse na to są niewielkie – mruknął Sam do siebie, a Stacey powoli odwróciła głowę w jego stronę. – Ale jesteśmy niedaleko szkoły, więc to możliwe.

Wytrzeszczyłam oczy. *O nie, tylko nie to!* Nie powiedziałam Zayne’owi, że Roth chodzi do naszej szkoły. Kiedy został złapany w diabelską pułapkę i zniknął, nie widziałam w tym sensu.

– A co to ma do rzeczy? – zapytał Zayne.

Nikt oprócz Rotha o tym nie wiedział, a ktoś musiał wyjaśnić sprawę, więc wtrąciłam się do rozmowy, decydując, że lepiej, bym była to ja.

– Roth chodzi do naszej szkoły.

Poczułam, jak Zayne znieruchomiał.

Odważyłam się na niego zerknąć. Wpatrywał się w Rotha.

– Ach, tak? – mruknął.

– To wy się nie znacie? – zapytała Stacey.

Zobaczyłam, że mięśnie na przedramieniu Zayne’a stężały.

– Spotkaliśmy się raz czy dwa.

Roth uśmiechnął się szeroko.

– Stare, dobre czasy.

O Boże...

– Wiesz, że jest strażnikiem, prawda? – szepnął Sam, przysuwając się. – Wydaje mi się, że już o tym wspominaliśmy, ale nie jestem pewien.

– Sam! – syknęła Stacey.

Zmarszczył brwi.

– Co?

– Nie wiem – powiedziała. – Ale wydaje mi się, że nie należy tego podkreślać.

– Nic się nie stało. – Złote oczy Rotha połyskiwały łobuzersko. – Jak już mówiłem, uważam, że to wspaniałe.

Zayne uśmiechnął się sztywno, jednocześnie zacisnął dłoń opartą na blacie.

– Jasne, z pewnością.

Miałam ochotę uderzyć czołem w stół.

– O, tak. Latasz sobie gdzieś tam, pomagając zwalczać zło i czyniąc dobro – odpowiedział Roth, a ja stłumiłam jęk. – To cudowne. Założę się, że kiedy każdego dnia kładziesz swoją nie tak małą głowę na poduszce, czujesz się jak bohater. Sypiacie w ogóle

w łóżku? Słyszałem, że strażnicy...

– Naprawdę musisz tu siedzieć? – przerwałam mu, tracąc cierpliwość. Dogryzanie Zayne’owi w niczym nie pomagało.

– Ktoś przecież zniszczył mi lunch. – Roth zerknął na mnie znacząco. – Jestem głodny. Sam się uśmiechnął.

– Tak, wisisz mu obiad.

Opadły mi ręce.

Zayne rozparł się w boksie, patrząc prosto przed siebie.

– To naprawdę żenujące – mruknęła Stacey, jednak w jej ciemnym spojrzeniu błyszczała ciekawość.

Nie tak żenujące, jak polizanie palca Zayne’a, jednak...

Obiad był okropny. Roth i Zayne cały czas wymieniali niewybredne uwagi, Sam i Stacey przyglądali im się z ciekawością, niczym kibice na meczu tenisa, więc do czasu, kiedy poprosiłam o rachunek, miałam ochotę komuś przywalić.

Głównie sobie.

Roth właśnie pytał Zayne’a, ile ten naprawdę waży, ponieważ według Rotha Zayne był z kamienia. Wpatrywałam się w odległy kąt boksu, modląc się w duchu, by szybko dostarczono nam rachunek. Kiedy Sam po raz drugi wracał z łazienki, jeden z klientów siedzących przy barze spadł ze stołka. Otworzyłam szeroko oczy, a Sam zerknął przez ramię, po czym spojrzał na mnie i zmarszczył nos. Koleś najwyraźniej się upił. Musieli mieć promocję na drinki.

– Ważę w sam raz – stwierdził Zayne. – A ty? Wyglądasz jak nieopierzony kurczak.

Roth parsknął.

– Przyjrzyj się raz jeszcze, tylko tym razem lepiej. Czy strażnicy miewają wady wzroku?

Westchnęłam, rozglądając się po pustych stolikach, kołysząc się w przód i w tył jak pacjentka psychiatryka. Byłam już w łazience, ale rozważałam, czy nie ukryć się w niej i nie poczekać, aż wszyscy wyjdą. W lokalu nie było zbyt wielu klientów, ale do wieczornego szczytu zostało jeszcze trochę czasu. Przepychanka słowna chłopaków zeszła na drugi plan, gdy zapatrzyłam się na zajęty obok stolik. Coś w dwóch siedzących przy nim mężczyznach przykuło moją uwagę. Obaj byli ode mnie nieco starsi. Wydawało mi się, że byli w wieku Zayne’a. Obaj mieli brązowe, krótkie, przycięte w ten sam sposób włosy – jakby służyli w policji bądź w wojsku. Obaj mieli na sobie białe, eleganckie, dopasowane koszule. Z tego, co widziałam, nosili spodnie w kolorze khaki. Oczywiście nie widziałam już aur, więc nie mogłam stwierdzić, czy było z nimi coś nie tak, wciąż jednak czułam niepokój, patrząc na nich.

Może miał z tym coś wspólnego fakt, że obaj gapili się na nas nieruchomym spojrzeniem psychopaty namierzającego ofiarę.

Zadrżałam, gdy mój wzrok spoczął na tym po prawej. Wyraz jego twarzy był pusty, nawet zimny. Wyglądał jak robot.

Roth oparł rękę na moim udzie, sprawiając, że się wzdrygnęłam.

– Na co patrzysz, mała?

– Na nic. – Już miałam go upomnieć, by zabrał rękę, ale ubiegł mnie Zayne.

– Łapy przy sobie, koleś. – Praktycznie zrzucił dłoń Rotha z mojej nogi. – Jeśli chcesz je zachować przytwierdzone do ciała.

Roth pochylił głowę, a wyraz jego twarzy stwardniał. Oho. Demon już otwierał usta, by

coś odpowiedzieć, ale w tym momencie nadeszła kelnerka z rachunkiem, który natychmiast jej wyrwałam.

– Gotowi do wyjścia? – zapytałam Stacey i Sama. Sparaliżowani skinęli głowami. Zayne pospiesznie zapłacił rachunek, a ja wypchnęłam Rotha z boksu.

Ten zaś pochylił się, a jego ciepły oddech owiał mi ucho, podczas gdy Zayne wyslizgnął się z miejsca za nami.

– Nie uciekaj jeszcze – szepnął. – Musimy pogadać we trójkę.

Zayne zmrużył oczy, stając pomiędzy Rothem a mną i zasłaniając demona, który uśmiechał się jak kot na widok myszy złapanej w pułapkę. Udałam, że po raz kolejny muszę skorzystać z ubikacji, pozwalając wyjść Samowi i Stacey, tak byśmy we troje mieli nieco swobody przy rozmowie. Domyślałam się, że jakakolwiek czekała nas pogawędka, lepiej było odbyć ją tutaj niż w jakimś postronnym miejscu, gdzie chłopaki mogliby się nawzajem pozabijać.

Kiedy tylko Stacey i Sam wyszli z restauracji, Roth opadł na miejsce po drugiej stronie stolika, wskazując, byśmy usiedli. Westchnęłam i wślizgnęłam się do boksu. Ta niewielka ilość spaghetti, którą niedawno zjadłam, nie chciała pozostać w moim żołądku, gdy zaryzykowałam rzut oka na sąsiadujący stolik. Dwóch chłopaków nadal tam było, obserwując nas.

– Streszczaj się – rzucił Zayne. – Nie wiem, jak długo jeszcze będę w stanie znieść twoją obecność.

Roth udał, że się dąsa.

– Jesteś taki opryskliwy, Kamieniaku. Może coś ci wlało w tyłek i trzeba to wyciągnąć?

– Roth – upomniałam go, chwytając się blatu. – Daj spokój.

– On zaczął.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Co? Czy wy macie po dwa latka?

Roth zerknął na kipiącego złością Zayne'a i jego oczy ponownie błysnęły.

– Cóż, on wygląda, jakby się zesrał w pieluchę.

– Koniec! – Zayne zaczął wstawać, ale złapałam go za ramię.

– Zostań. Proszę. – Westchnął głęboko i opadł na miejsce, jednak na wszelki wypadek nadal trzymałam rękę na jego ramieniu. – O czym chciałeś porozmawiać, Roth?

Demon spojrzał na moją rękę.

– Nie wiedział, że chodzimy razem do szkoły.

Spinając się, zabrałam dłoń.

– Nie miałam okazji, by mu powiedzieć i mam nadzieję, że nie o tym chciałeś rozmawiać.

Wzruszył ramionami.

– Uważam tylko, że to interesujące, iż nie powiedziałaś o tym swojemu najlepszemu kamiennemu kumpłowi.

Zayne postukał palcami o blat.

– Do rzeczy, Roth.

Opierając się wygodnie, demon przedstawiał sobą obraz leniwej arogancji.

– Istnieje powód mojej obecności tutaj, inny niż ta pyszna lasagne. Dlatego też wróciłem do szkoły. Chociaż uważam ją za śmiesznie normalną, chodzi o coś więcej. – Spojrzał na mnie. – Uważamy, że w szkole jest lub był liliń.

– Szczegóły.

Roth wyjaśnił, co stało się dzisiaj, po czym opowiedział o bijatyce w ubiegłym tygodniu.

– Nie myślałam o tym aż do dzisiaj. Planowałam ci powiedzieć...

– Po obiedzie? – zapytał Zayne. – Właśnie wtedy zamierzałaś mi o tym powiedzieć? –

Ruchem głowy wskazał Rotha.

Tamten prychnął.

– Tak – przyznałam. – Nie chciałam, by to... no wiesz...

– Zrujnowało lunch? – Zayne uśmiechnął się do Rotha. – To zrozumiałe.

Roth przewrócił oczami.

– Tak czy inaczej, dziwne rzeczy dziejące się w szkole to nie jedyny powód. Myślę, że lilin będzie próbował nawiązać kontakt z Laylą – ciągnął, cholernie mnie tym zaskakując.

– Co? – zapytałam. – Wcześniej o tym nie mówiłeś.

Uśmiechnął się do mnie.

– Nie byłaś w najlepszym nastroju do rozmowy.

Racja, ale i tak mógł coś powiedzieć.

– Dlaczego tak uważasz?

– Możesz przyciągać do siebie lilina – wyjaśnił cicho. – W końcu dzielicie tę samą krew.

Zadrzałam. Moje drzewo genealogicznie było popieprzone. Mój ojciec był strażnikiem pragnącym mnie zabić. Matka była superdemonem, z którym nikt nie chciał zadzierać, a teraz pojawił się jeszcze lilin, który mógł mnie uważać za jakąś przyrodnią siostrę.

Rany.

– Może być niebezpieczny dla Layli? – zapytał Zayne, unosząc ręce, jakby chciał mnie ochronić albo walczyć.

Roth pokręcił głową.

– Naprawdę tego nie wiem.

– To nie jest nasz największy problem – powiedziałam, pochylając się. – Jeśli lilin ma wpływ na ludzi w szkole, to jest już czterech, którym mogło się coś stać. Co z nimi będzie?

– Nie wiem, czy można powstrzymać utratę duszy i zamianę w upiora. Poza tym może ich być więcej niż ta czwórka, o której wiemy. Mogą być setki... zainfekowanych. – Roth uniósł brwi. Infekcja to dobre określenie. – Ale naprawdę nie wiadomo, czy ci zainfekowani są tymi samymi, których próbował zabrać.

– Zabrać dokąd? – zapytałam.

Roth wzruszył ramionami.

– Pamiętaj, że kiedy lilin tworzy upiora, może go kontrolować. Tylko one to potrafią. Pomyśl o chaosie. Mamy nie tylko biegającego po mieście lilina, ale również kogoś, kto tworzy paskudne, złośliwe duchy, które naprawdę nie lubią żywych.

Zapomniałam o tym. Jakoś.

– Zatem jedynym sposobem na to, byśmy dowiedzieli się, czy za zamieszanym w szkole stoi lilin... – Przełknęłam ślinę. – ...jest czyjaś śmierć.

Skinął głowę i spojrzał na Zayne'a.

– Właśnie dlatego tam jestem i już zostanę. Myślę też, że powinniśmy przeprowadzić małe śledztwo.

Uniosłam brwi, a kiedy się nie odezwał, westchnęłam.

– Szczegóły?

– Uważam, że możemy śmiało założyć, że Dean został zainfekowany. Musimy z nim

porozmawiać.

– Został zawieszony na Bóg wie jak długo – przypomniałam.

Roth uśmiechnął się przebiegle.

– Jestem pewien, że z łatwością uda mi się zdobyć jego adres.

Nie wątpiąc w to, zerknęłam na Zayne'a. Powoli przytaknął.

– Może powie nam coś, co wskaże choćby kierunek poszukiwań.

– Widzicie? – Oczy Rotha znów rozbłysnęły. – Jestem niezbędny.

– Tak daleko bym się nie zapędzał. – Zayne popatrzył chłodno na Rotha. – Mogę ci jednak obiecać, że jeśli zrobisz cokolwiek, co narazi Laylę albo chociaż spowoduje, że będzie musiała na ciebie krzywo popatrzeć, osobiście cię zniszczę.

Oczy o mało nie wyszły mi z orbit.

– Dobra. Myślę, że możemy zakończyć nasze małe spotkanie. – Szturchnęłam Zayne'a ramieniem. – Chodźmy.

Strażnik patrzył jeszcze przez chwilę w oczy demona, po czym wstał. Obrócił się do mnie i podał rękę, by pomóc mi wyjść z boksu. Nie można było nie dostrzec, że pragnął mnie chronić, ale Zayne od zawsze był moim opiekunem.

– Nigdy nie chciałem jej narażać.

Oboje obróciliśmy się do Rotha, który już stał. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, ale Zayne jedynie się uśmiechnął.

– Skoro tak mówisz, stary. – Przysunął się. Mimo że był potężniejszy niż Roth, nie był od niego wyższy, za to wciąż miał zaciętą minę. – Możesz grać w swoje gierki z kimś innym, ale ją zostawisz w spokoju.

Ścisnęłam dłoń Zayne'a, nim ten rzucił się na Rotha.

– Chodźmy.

Zanim się obróciliśmy, zdążyłam zobaczyć, jak Roth zaciska zęby. Wiedziałam, że szedł za nami, więc kiedy zerknęłam przez ramię, nie zdziwił mnie jego widok. Zaskoczył mnie jednak fakt, że dwóch facetów w spodniach koloru khaki również wstało od stołu. Zmarszczyłam brwi.

Roth zmrużył oczy i popatrzył tam, gdzie ja. Po chwili wrócił do mnie spojrzeniem, zaciskając usta w cienką linię. Jakby wiedział, o czym myślałam – coś było nie tak z tymi kolesiami.

Wyszliśmy na zewnątrz, gdzie światła latarni rzucały poświatę na szybko ciemniejące ulice. Zayne mocniej ścisnął moją dłoń, kiedy przeszliśmy obok grupki ludzi oczekujących na autobus. Westchnął, gdy zdał sobie sprawę, że Roth nadal szedł za nami.

– Naprawdę? Odprowadzisz nas do samochodu?

– Właściwie taki mam zamiar. – Roth zwolnił kroku, idąc za mną. – Jesteśmy śledzeni.

Pod daszkiem czapeczki dostrzegłam szeroko otwarte oczy Zayne'a, który zerknął przez ramię. Obrócił się na pięcie, rozglądając wokół.

– Dwóch chłopaków?

– Tak – odpowiedział Roth.

Chciałam się odwrócić, ale pomyślałam, że byłoby to zbyt oczywiste.

– Jakies pomysły, kim są?

– Nie. Może chcą naszych telefonów – odparł Roth. – Albo są członkami twojego fanklubu.

Kiedyś powiedział, że mógłby być przewodniczącym mojego fanklubu, co było naprawdę

głupie, ale moje serce ścisnęło się lekko na to stwierdzenie, które teraz nic już nie znaczyło. Odetchnęłam rześkim powietrzem.

– Co robimy?

– Zaparkowałaś na wielopoziomowym parkingu, prawda? – Roth zapytał Zayne'a. Kiedy spojrzalam na niego pytajaco przez ramie, puścił do mnie oko. – Śledziłem was.

– Świetnie. – Ręka Zayne'a wyslizgnęła się z mojej dłoni i wylądowała na moich plecach. – Więc jesteś demonem i prześladowcą. Odlatowo.

– Sprytnie, Kamieniaku. – Zaśmiał się Roth, na co Zayne odpowiedział niskim warkotem. – Zobaczmy, czy za nami pójdą. Co takiego mogą nam zrobić? Są ludźmi.

Nie chciałam poruszać tematu, że ludzie też byli zdolni do strasznych rzeczy. Nie mogłam jednak przestać o tym myśleć. Przypomniało mi się jak ostatnim razem, kiedy byliśmy z Rothem na parkingu, wpadliśmy na demony barbazu, które chciały pograć w piłkę naszymi głowami. Podobnie jak z ciemnymi uliczkami, z parkingami również nie miałam pozytywnych doświadczeń.

Skreśliśmy za róg. Mój oddech utworzył biały obłoczek pary. Ze zmarzniętym nosem obróciłam się, by spojrzeć na przechodniów. Za nami znajdowało się kilkoro ludzi, dwaj młodzi mężczyźni szli dalej, ich białe koszule powiewały. Moją uwagę zwrócił błysk metalu przy pasku jednego z nich. Moje serce zgubiło rytm.

– Jeden z nich chyba ma broń.

– Chryste – mruknął Zayne.

Roth parsknął śmiechem.

– Jeśli spróbują nas obrabować, pękne ze śmiechu.

– Tylko ty mógłbyś uznać to za zabawne – odpowiedziałam, marszcząc nos. Nie chciałam dodawać obrabowania do długiej listy gównianych rzeczy, które spotkały mnie w tym tygodniu.

– No co? – powiedział, kiedy znaleźliśmy się blisko wejścia na parking. – Jeśli naprawdę chcą to zrobić, wybrali nieodpowiedni cel.

Parking był cichy, lampy podwieszane u sufitu rzucały żółte światło na betonową podłogę i maski samochodów. Miałam złe przeczucia.

Gdy doszliśmy do pierwszego rzędu samochodów, usłyszeliśmy za sobą kroki. Roth się zatrzymał, a Zayne wyszedł przede mnie. Zdjął czapkę i podał mi ją. Zastanawiałam się, dlaczego ją oddał. Nie chciał jej ubrudzić?

Jeden z chłopaków ruszył w przód – nie był to ten, u którego prawdopodobnie widziałam broń. W słabym świetle jego twarz wydawała się zapadnięta, jakby od dłuższego czasu nie jadł nic wartościowego.

Roth skrzyżował ręce na piersi, co sprawiło, że jego koszulka rozciągnęła się na plecach.

– Czego chcecie, ziomki?

Przewróciłam oczami.

Mężczyzna stojący bliżej nas sięgnął za siebie, a moje serce zamarło. Roth rozłożył ręce, a Zayne ugiął kolana, przykucając. Chłopak wyciągnął coś czarnego i prostokątnego – zdecydowanie nie był to pistolet. Uniósł przedmiot niczym tarczę, trzymając go przed sobą tak mocno, że aż pobielały mu knykie.

Roth roześmiał się głośno i głęboko.

– No chyba sobie jaja robisz.

Chłopak w prawej ręce trzymał Biblię.

– Wiemy, kim wy troje jesteście – powiedział mocnym głosem, patrząc to na Zayne’a, to na Rotha, a następnie w miejsce, gdzie chowałam się za nimi. – Boża pomyłka, demon z piekiel i coś o wiele gorszego.

Rozdział 12

Uniosłam brwi. Jakim cudem to ja byłam najgorsza z całej trójki? Nie żeby to było ważne. Ważniejszy był fakt, że człowiek wiedział o Zaynie, a jeszcze bardziej szokujące, że wiedział również, iż Roth był demonem, a przecież ludzie nie powinni mieć tej świadomości.

– Obrażasz mnie – mruknęłam.

– Dziwka nie powinna się odzywać w obecności Pisma Świętego – warknął gość.

– Słucham? – pisnęłam, wychodząc zza Zayne’a, który złapał mnie w talii. – Czy ty właśnie nazwałeś mnie dziwką?

Chłopak wyciągnął Biblię w moim kierunku.

– Jesteś córką dziwki, czyż nie jesteś przez to taka sama?

– Wow. – Roth wyszedł przed szereg, zaciskając dłonie w pięści. – To naprawdę niegrzeczne i trochę ironiczne, zważywszy, że to ty używasz takich słów, trzymając w rękach tę książkę.

– I to mówi demon? – warknął drugi z chłopaków. – Jesteś plagą tej ziemi, zarazą ludzkości.

– Muszę się zgodzić – mruknął Zayne pod nosem.

Ten trzymający Biblię popatrzył na niego ostro.

– A ty... Ty wcale nie jesteś lepszy. Maskujesz się pod postacią opiekuna, choć naprawdę bratasz się z wrogiem. Fałszywi prorocy!

– Kościół Dzieci Bożych – stwierdziłam, kiedy dotarło mnie, kim byli ci dwaj. Poczułam gniew niczym ostry pieprz na języku. Przypomniałam sobie o tych wszystkich antystrażniczych ulotkach, którymi oklejone były słupy na mieście. – Jesteście fanatykami, którzy nie mają o niczym pojęcia.

– Wiemy więcej, niż ci się wydaje – powiedział z dumą gość z Biblią. Uśmiechnął się szyderczo, patrząc na Rotha. – Zawsze wiedzieliśmy o waszym istnieniu, naszym celem jest ujawnienie ludziom, kim naprawdę są strażnicy.

– Ciekawe – mruknął Roth, przysuwając się o krok. Arogancja chłopaka trzymającego Biblię zaczęła się kruszyć. – Skąd o tym wiecie?

– Mamy swoje źródła – odpowiedział ten drugi. Widziałam, jak poruszył palcami.

Zayne wziął głęboki wdech.

– Nie jesteśmy demonami. To...

– Zadajesz się z demonem, z dwójką z nich – odpowiedział chłopak, mrugając kilkakrotnie. – Kłamstwa spływają z twojego rozdwojonego języka.

Chociaż nie zaznajomiłam się bliżej z językiem Zayne’a, wiedziałam, że nie był rozdwojony.

– Nic nie wiecie o strażnikach – rzuciłam z nadzieją, że sprowadzę ich do rzeczywistości.

– Gdyby było inaczej, wiedzielibyście, że pomagają ludziom. Wiedzielibyście, że nie ma się czego obawiać...

– Zamknij się, dziwko Szatana.

Opadła mi szczęka i niewiele brakowało, a moja głowa zawirowałaby niczym głowa bohaterki filmu *Egzorcysta*. Podeszłam do przodu, Roth pokręcił głową, sygnalizując, że

gotów jest zakończyć te pogaduchy.

– Nazwij mnie tak raz jeszcze, a podaruję ci coś, czego będziesz się bał. – Nie miałam pojęcia, skąd wzięły się te słowa, bo nawet treningi z Zaynem nie uczyniły mnie wojowniczką i nie byłabym zdolna go pokonać. Mimo to moje usta wykrzywił zimny, sztywny uśmiezek. – To obietnica.

Poczułam na sobie spojrzenie Zayne'a – zszokowane i niepewne, ponieważ nigdy wcześniej nie słyszałam, bym komuś groziła, ale próba wyjaśnienia sytuacji fanatykom była jak proszenie się o lobotomię. Dwukrotną. Wrzący gniew napędzał moją odwagę. Pewnie nie była to zbyt dobra kombinacja, ale poddałam się. Skóra mnie mrowiła, a gardło paliło. Bambi przesunęła się na moim ciele, ogonem łaskocząc mnie po plecach. Mogłam się założyć, że ich dusze miałyby smak rozcieńczonego soku truskawkowego – były skażone.

– Oprócz waszej głupiej hipokryzji jest coś, co kazało wam nas śledzić?

Gość z Biblią się zaczerwienił.

– Wątpię – ciągnęłam, nie dopuszczając go do głosu. – Wątpię, czy jest choćby jedna mądra rzecz, jaką macie do powiedzenia.

– Laylo – ostrzegł mnie cicho Zayne, wyciągając rękę.

– Powinnaś zostać zgładzona w chwili, w której przyszedłaś na świat – powiedział ten pierwszy, w jego głosie dźwięczała zaskakująca szczerłość. – Jesteś podłością.

Jakakolwiek kontrola, którą jeszcze miałam, pękła niczym zbyt naprężona gumka. Poruszyłam się szybciej niż kiedykolwiek. Wystrzeliłam w przód i wyrwałam mężczyźnie z ręki grubą księgę. Zamachnęłam się i uderzyłam go nią w twarz, a na parkingu odbił się echem głośny dźwięk.

Śmiech zaskoczonego Rotha wstrząsnął mną do głębi.

– Cholera. To było mocne. W biblijnym sensie.

Szok brzęczał we mnie niczym tysiąc pszczoł. Kiedy chłopak się zachwiał, krew pociekła mu z kącika ust. Popatrzył na mnie zdziwiony, jednocześnie unosząc dłoń do twarzy. Spojrzałam na Biblię, którą trzymałam w dłoniach. Jej górna krawędź była ciemniejsza – zaplamiona. Zadrżałam, słysząc ciche westchnienie Zayne'a, po czym upuściłam Biblię, jakby miała mnie poparzyć.

To wszystko stało się tak szybko.

Drugi z chłopaków ruszył w przód, jego czerwona twarz wykrzywiona nienawiścią była tak brzydka, że zabrakło mi tchu. Prawą ręką sięgnął pod koszulę i przypomniałam sobie, że miał tam coś metalicznego. Roth zaklął, kiedy chłopak wyjął broń, jednak zamiast wycelować we mnie, skierował lufę w stronę Zayne'a.

– Nie! – krzyknęłam.

Zayne się odwrócił, a mnie serce podeszło do gardła. Rzuciłam się na niego, gdy zabrzmiał wystrzał. Nim go jednak dosięgłam, Zayne zaczął się zmieniać. Jego koszula rozerwała się na środku, ukazując ciemnoszarą skórę. Coś świsnęło obok mojego ramienia, kula odnalazła cel i trafiła Zayne'a w pierś. Zatoczył się do tyłu.

W chwili, w której krzyk zamarł mi na ustach, po mojej lewej stronie dostrzegłam jakieś zawirowanie. Ciszę przerwał piskliwy skowyt, poprzedzony chrzęstem łamanych kości, a następnie dźwięk rozdieranego mięsa i skóry. Chłopak od Biblii obrócił się i pognął na złamanie karku, jakby gonił go sam diabeł. Nie obchodziło mnie to. Mógł uciekać.

Przysunęłam się do Zayne'a i oparłam dłoń na jego piersi. Patrzył w dół, na swoje ciało, natychmiast wracając do ludzkiej postaci. Jego skóra znów była różowa.

– O Boże...

– Nic mi nie jest – powiedział, ale jego słowa ledwie do mnie dotarły. Z walącym pospiesznie sercem przeszukiwałam palcami jego pierś, szukając ciepła i wilgoci krwi. Nie przestawałam tego robić, dopóki nie złapał mnie za nadgarstek i nie odsunął mojej ręki. – Laylo, nic mi nie jest. Patrz.

– Jak to możliwe? – Mój głos był przepełniony łzami i strachem. – Strzelił ci w pierś.

Uśmiechnął się, kiedy na niego spojrzałam.

– Zobacz. Kula się odbiła. Zmieniłem się na czas. Jest tylko siniec. Nic więcej.

– Odbiła się? – Kiedy skinął głową, spojrzałam pod nogi i zobaczyłam leżący na betonie pocisk. Jego czubek był spłaszczony, jakby uderzył w coś niebywale twardego, ale przecież tak właśnie się stało. Mój umysł nie nadążał z przetwarzaniem faktów, ale powinnam wiedzieć od początku. Zayne się przemienił. Kule zaś nie raniły skóry strażników.

Rzuciłam się mu na szyję i przywarłam do niego. Moje serce nadal waliło jak młotem, ponieważ przez kilka strasznych sekund myślałam, że kula wyrządziła mu krzywdę: strażnik w ludzkiej postaci nie byłby w stanie przeżyć strzału w pierś.

Zayne zaśmiał się ochryple, rozluźniając lekko moje ręce zaciśnięte wokół jego szyi.

– Udusisz mnie, Laleczko.

– Przepraszam. – Zmusiłam się, by zrobić krok w tył. Starając się zapanować nad sobą, obróciłam się i wciągnęłam ostro powietrze. Zamarłam.

Roth przyglądał się nam odległym spojrzeniem, jednak to nie on zwrócił moją uwagę niczym wylany na głowę kubek lodowatej wody. Na ziemi, kilka metrów od Rotha, leżał chłopak, który strzelił do Zayne'a.

A przynajmniej to, co z niego zostało.

Jego prawa ręka została wykręcona pod dziwnym kątem, jakby był jedną z tych przerażających marionetek. Biała koszula cała umazana była krwią, a broń... dobry Boże, tkwiła wbita w jego brzuch aż po rękajeść. Spróbowałam zaczerpnąć po raz kolejny powietrza, ale płuca mi się skurczyły i nie mogłam tego zrobić.

Chłopak nadal żył. Nie wiedziałam, jak to możliwe, ale jego pierś unosiła się szybko, kiedy brał płytkie, urywane oddechy. Gałki jego ciemnych, szeroko otwartych oczu poruszały się od prawej do lewej strony. Drgnęły palce niezranionej ręki.

Moje stopy przesunęły się jakby same. Zatrzymałam się tuż przed powiększającą się czerwoną kałużą. Chłopak wziął krótki wdech, a kiedy otworzył usta, popłynęła z nich krew.

– Wszystko... skończone... Wiemy... co się dzieje... – Jego brązowe oczy traciły blask, podczas gdy krew nie przestawała ciec z jego ust. – Wiemy o lilinie...

Chłopak zadrżał i biorąc ostatni oddech, znieruchomiał. Wraz z powietrzem uleciało z niego życie. Mimo że strzelił do Zayne'a, próbując go zabić – próbując pozabijać nas wszystkich – widok śmierci, gasnącego ludzkiego życia, nie był czymś, co potrafiłam łatwo przyswoić.

Zasłoniłam usta ręką i się cofnęłam. Poczułam na sobie czyjaś dłoń, ale nie byłam w stanie oderwać wzroku od martwego chłopaka. Z każdą sekundą jego skóra stawała się bledsza, przyjmując piętno śmierci. Życie tak szybko się skończyło. Odeszło. Tak po prostu. Nie żył i była spora szansa, że przyczyniłam się do tego. Może by stąd poszli, gdybym się nie wtrąciła.

– O Boże – szepnęłam.

Ktoś pociągnął mnie w tył i zmusił, bym się odwróciła. Ciepłe palce odsunęły mi włosy z twarzy, kiedy nadal próbowałam patrzeć na chłopaka leżącego na ziemi.

– Laylo?

Spoglądałam w bursztynowe oczy. Staliśmy z Rothem tak blisko siebie – za blisko. Trzymał mnie, obejmując moją twarz, przyciskając biodra do mojego brzucha.

– To musiało się tak skończyć. Celował w ciebie, a ty nie zmieniłabyś się wystarczająco szybko. Zabiłby cię.

– Wiem. – Ale nie wiedziałam, bo jedyne, o czym mogłam myśleć, to jego śmierć.

– Musisz przestać na niego patrzeć. Nie wyjdzie ci to na dobre. – Uniósł powieki i spojrzał ponad moim ramieniem. – Musisz stąd wyjść. Zajmę się ciałem.

Nie chciałam wiedzieć, na czym miało to polegać i nie zamierzałam wyjść na słabeusza rozpaczającego nad martwym ciałem, ale gdy Roth mnie puścił, cała się trzęsłam. Popatrzył mi jeszcze w oczy, po czym przekazał Zayne'owi, który osłonił mnie przed makabrycznym widokiem.

Gdy Zayne odprowadził mnie do impali, zerknęłam przez ramię. Nie na ciało. Na cienie, które wydawały się rosnąć na ścianach parkingu, stając się coraz grubsze i namacalne. Minęliśmy zaledwie kilka samochodów, mimo to Roth zdążył zniknąć w mroku.

– Przepraszam – powiedziałam, nie wiedząc do kogo, ale odpowiedziała mi jedynie cisza.

W drodze do domu żadne z nas się nie odezwało. Już na miejscu Zayne poszedł poinformować ojca o zajściu z członkami Kościoła Dzieci Bożych, ja uciekłam do swojego pokoju. Powinnam być obecna przy rozmowie z Abbotem, ale po wczorajszej nocy wątpiałam, by przebywanie w tym samym pokoju wpłynęło pozytywnie na mój nastrój.

Czułam się źle we własnej skórze. Bambi nieustannie się wierciła, próbując wygodnie się ułożyć. Chciałam, by poszła sobie do domku dla lalek, ale najwyraźniej nigdzie się nie wybierała.

Wiążąc włosy w niechlujny kok, zaczęłam krążyć po pokoju. Za każdym razem, gdy zamykałam oczy, widziałam chłopaka leżącego na brudnym betonie parkingu i słyszałam jego słowa. Wiedzieli – Kościół wiedział o lilinie. Nie rozumiałam, jak się dowiedzieli. To samo dotyczyło się Rotha. Skąd w ogóle wiedzieli o demonach?

Potarłam o siebie dłońmi i znów przeszłam obok łóżka. Nadal nie wierzyłam, że uderzyłam go w twarz Biblią. To było straszne. Może nie do końca nie na miejscu, ale cios ręką byłby lepszym wyborem. Może gdybym zachowała spokój, nikt nie musiałby umierać? Miałam krew na rękach i nadal nie wiedziałam, dlaczego się wtrąciłam. Tak, była we mnie wściekłość, ale zazwyczaj nie byłam agresywna.

Normalnie nie lizałam też czyichś palców.

To było coś, co zrobiłby Roth – zrobił mi to już wcześniej. Kiedy oblizwał moje palce umazane cukrem z ciastka.

Roth.

Poczułam ucisk w piersi.

Ugh.

Jęcząc, zatrzymałam się i usiadłam na skraju łóżka, tyłem do drzwi. W obliczu czyjejś śmierci zapomniałam o całej tej sprawie z lizaniem palca Zayne'a. Tak było lepiej. Położyłam się i wpatrywałam się w sufit. Czasami czułam się obco we własnym ciele. Potarłam twarz, czując potrzebę oczyszczenia.

Do podniesienia się zmusiło mnie pukanie do drzwi. Obróciłam się i odchrząknęłam.

– Tak?

Gdy drzwi się otworzyły i pojawiła się w nich Danika, uniosłam brwi. Przeszła z nogi na nogę.

– Chciałam sprawdzić... – Urwała i zerknęła przez ramię. – ...twoją rękę.

Cholera. O tym też zapomniałam.

– Już nawet nie boli.

– Właśnie to chciałam usłyszeć. – Zawahała się i przygryzła dolną wargę. – Mogę? –

Wskazała łóżko.

Dobra. To było dziwne, ale ostatnio w moim życiu działo się tyle dziwnych rzeczy, że byłam ciekawa, do czego zmierzała. Usiadłam po turecku.

– Jasne.

Z niepewnym uśmiechem zamknęła drzwi, przeszła przez pokój i usiadła obok mnie na łóżku. Jak na kogoś tak wysokiego, można było pomyśleć, że powinna mieć mniej wdzięku. Jednak nie. Ta dziewczyna mogłaby chodzić po wodzie, a woda byłaby szczęśliwa.

– Mogłabym zerknąć na twoją ranę?

– Pewnie. – Zdjęłam sweter. Pod spodem miałam podkoszulkę na ramiączkach, więc Danika miała ułatwiony dostęp. Rana na moim ramieniu była ledwie różowym śladem. Skóra w tym miejscu była zmarszczona, ale lepsza blizna niż śmierć. – Szwy odpadły dziś rano.

– Wygląda dobrze. – Danika podniosła głowę i odrzuciła ciemne włosy za ramię. Minęła chwila, spodziewałam się, że wstanie i wyjdzie, ale ona się nie ruszyła. – Słyszałam, co się dzisiaj stało.

Odwróciłam wzrok, zastanawiając się, czy Zayne powiedział ojcu, że użyłam przemocy.

– Tak.

– Abbot się zmartwił – wyznała cicho. – Nie rozumie, skąd wiedzieli... o Rocie czy liline.

– Umilkła, zakładając niesamowicie długą nogę na drugą. – Chociaż nie tym chciałby się martwić w tej chwili najbardziej, ale nieszczęścia chodzą parami, co?

Dokładnie.

– No tak.

Strażniczka bawiła się srebrną bransoletką na swoim nadgarstku.

– Nie wiem, czy słyszałaś, ale nie wracamy do Nowego Jorku. Dopóki ta cała sprawa z lilinem nie zostanie rozwiązana, Abbot chce mieć tutaj tyle sił, ile tylko zdoła.

Wow. Ledwie zdołałam ukryć radość.

– A ponieważ Tomas nadal się nie odnalazł, Dez i chłopaki są pewni, że coś mu się stało.

Przesunęłam się, mimowolnie pocierając miejsce na piersi, gdzie spoczywała głowa Bambi.

Danika wytrzeszczyła oczy.

– Obiecałam tobie i Zayne'owi, że nic nie powiem i tego nie zrobię – nalegała, jej tęczy były tak niebieskie i jasne, jak tęczy Zayne'a. – Nikt nawet nie podejrzewa ciebie czy... jak to się nazywa?

– Bambi – powiedziałam. – I nie ja ją tak nazwałam, jeśli już przy tym jesteśmy.

Uniosła brwi.

– Nikt nie podejrzewa, że ty czy Bambi miałyście z tym coś wspólnego.

– Dobrze wiedzieć. – Wpatrywałam się w zamknięte drzwi. To było bardzo... niezręczne. Miałam ochotę znaleźć Jasmine i pozwolić, by jej córka pogryzła mój palec od stopy. – Zayne nadal jest u Abbota?

– Tak. Wszyscy mężczyźni zebrali się w jego gabinecie. Nikt tak naprawdę nie wie, jak poradzić sobie z Kościołem, nie pogarszając sprawy, ale... nie sądzę, by właśnie o to martwił się Zayne.

– Nie? – zapytałam.

Pokręciła głową, gdy na nią spojrzałam.

– Nie jest zadowolony z tego, że Roth chodzi do szkoły... Abbot też nie.

– Najwyraźniej. – Westchnęłam, spuszczać nogi z łóżka, jednak te nie dotknęły podłogi. Byłam krasnalem w porównaniu do Daniki. – Jest demonem, to normalne, że są wkurzeni.

– Nie sądzę, by to był główny powód zmartwienia Zayne'a.

Zmarszczyłam czoło.

– A jaki mógłby być inny?

Uniosła brwi, patrząc na mnie.

– Naprawdę nie wiesz? – Kiedy pokręciłam głową, zachichotała cicho, lecz był to dźwięk zabarwiony smutkiem. – Czasami, Laylo, jesteś taka nieświadoma, że mam ochotę pociągnąć cię za włosy.

Zakrztusiłam się śmiechem.

– Co?

Danika nie odpowiedziała od razu, najpierw wzięła głęboki wdech.

– Dobra. Porozmawiajmy poważnie. Nie lubisz mnie.

Opadła mi szczeka i poczułam, jak się rumienię. Już miałam zaprzeczyć, ale spojrzenie, jakie mi posłała, mówiło wyraźnie, że nie ma to sensu.

– Cóż, to bardzo krępująca sytuacja.

– Tak. – Przytaknęła, unosząc smukłe ramiona. – Wszyscy w klanie, a właściwie w obydwu naszych klanach, oczekują, że stworzymy z Zaynem parę, ja też nie odrzuciłabym takiej możliwości. Wydaje mi się, że wiesz, iż... lubię Zayne'a.

– Myślę, że słowo „lubić” nie jest wystarczająco mocnym określeniem.

Uśmiechnęła się.

– On jest... przecież sama wiesz, jaki on jest. Wiem również, że ty też go lubisz i prawdopodobnie w twoim przypadku to też nie jest odpowiednie określenie.

Nic nie odpowiedziałam, ponieważ tak naprawdę nie miałam ochoty o tym rozmawiać.

– Tak czy inaczej, ponieważ będę tu jeszcze dłuższą chwilę, chciałam wyjaśnić kilka spraw między nami. Lubię cię, Laylo. – Wzruszyła ramionami. – Mam nadzieję, że się zaprzyjaźnimy i nie chcę, byś martwiła się o mnie i o Zayne'a.

Po części miałam ochotę odpowiedzieć, że się nie martwię, ale najwyraźniej widać to było jak na dłoni. Wzięłam głęboki wdech i zdecydowałam się stawić temu czoła.

– Wiem, że nie zawsze byłam, ee... miła dla ciebie, a ty nic mi nie zrobiłaś. Przepraszam za to. – Wow. To prawdopodobnie był ciąg najbardziej dojrzałych słów, jakie kiedykolwiek wypowiedziałam do Daniki. Zasłużyłam na wielkie ciastko. – Zaakceptowałam fakt, że ty i Zayne będziecie parą. – Te słowa były gorzką pigułką, jednak musiałam ją przełknąć. – Idealnie do siebie pasujecie. Oboje jesteście piękni, a ty naprawdę jesteś miła i mądra. I wiem, że Zayne...

– Przestań – powiedziała, wyciągając rękę. – Zayne mnie lubi. I zgadzam się, że bylibyśmy perfekcyjną parą, ale tak się nie stanie.

Popatrzyłam na nią zdezorientowana.

– Dlaczego?

– Ponieważ on mnie nie chce. Nie jest we mnie zakochany i jest to oczywiste dla wszystkich, z wyjątkiem ciebie – powiedziała i spuściła wzrok. Ciemne rzęsy przysłoniły jej oczy. – Zayne pragnie ciebie i jest zakochany w tobie.

Rozdział 13

Zaczynałam żałować, że dopuściłam do siebie Danikę z igłą – istniała spora szansa, że była nieustannie naćpana.

Zayne mnie pragnął? Kochał? Oczywiście, że się o mnie troszczył, wiedziałam o tym, ale był we mnie zakochany? To była zupełnie inna bajka.

Nie mogłam w to uwierzyć, zwłaszcza kiedy istniało tyle powodów, dla których nie mogłby mnie kochać. Poza tym wszyscy członkowie jego klanu oczekiwali, że zwiąże się z Daniką lub z jakąś inną powabną strażniczką i będzie płodził małe gargulce, podczas gdy mnie nie mógł nawet pocałować. Oczywiście to nie oznaczało, że nie mógł się zbliżyć i... nie mogliśmy robić czegoś innego, ale było to zbyt niebezpieczne.

Wizja wszystkich rzeczy, które nie wymagały kontaktu naszych ust, nie dawała mi spać przez większość sobotniej nocy. Nawet przy tak niewielkim doświadczeniu, kiedy o tym myślałam, moja wyobraźnia podsuwała mi wiele pomysłów. Pomysłów uwzględniających ręce, palce i inne części ciała...

O rany.

Przekręciłam się na brzuch i jęknęłam w poduszkę. Nie widziałam Zayne'a przez cały dzień, nie dlatego, że go unikałam, ale po tym, co powiedziała Danika – nawet jeśli naprawdę jej nie uwierzyłam – istniała spora szansa, że zaczęłabym chichotać jak hiena, kiedy tylko zostałabym z nim sam na sam.

To było niedorzeczne.

Byłam śmieszna.

Jednak pomysł, że naprawdę mogłabym robić którąś z tych rzeczy z Zaynem sprawiał, że kręciło mi się w głowie, a serce waliło jak młotem. Szukając wygodnej pozycji, zgięłam nogę w kolanie, ale to nie pomogło. Skopałam pościel w nogi łóżka, ale moja skóra nadal wydawała się za ciasna, jak gdyby między moimi kośćmi a ciałem nie było wolnej przestrzeni.

Obróciłam się na plecy. Oparłam dłoń na brzuchu, nie zdziwiłam się, gdy poczułam ciepło i lekkie napięcie mięśni, przez które byłam sfrustrowana... i zdezorientowana. Moje myśli były splątane, ponieważ kiedy poczułam to słabe palenie w żyłach, pomyślałam też o Rocie i wszystkim, co się między nami wydarzyło. A kiedy myślałam w ten sposób o Zaynie, czułam się, jakbym robiła coś złego, co było głupie, bo Roth dokładnie wyjaśnił, że nic nas nie łączyło.

Wstałam o trzeciej w nocy, ponieważ nie mogłam zasnąć. Naciągnęłam puchate podkolanówki, które tak naprawdę sięgały mi aż do ud, złapałam gruby sweter i założyłam go na koszulkę i spodenki.

Ze zmierzwionymi włosami i w dziwacznym stroju wyszłam z pokoju i udałam się na dół. O tej porze większa część domu była martwa. Jasmine i Danika powinny być albo w łóżkach, albo gdzieś z bliźniętami. Tylko Geoff był gdzieś w pobliżu, przyglądając się obrazowi z kamer monitoringu, a na zewnątrz kręcili się strażnicy na wypadek, gdyby wydarzyło się coś szalonego. W większości miałam dom dla siebie.

Na schodach owiało mnie chłodniejsze powietrze, boki niezapiętego swetra załopotwały za mną niczym skrzydła.

W puchatych podkolanówkach cicho podeszłam do lodówki i wyciągnęłam z niej sok pomarańczowy. Kiedy zamykałam drzwi, sięgnęłam jeszcze po resztki kruchych, lukrowanych ciasteczek.

Wzięłam przekąskę i skierowałam się w stronę salonu, ale ostatecznie skręciłam do biblioteki. Otworzyłam biodrem masywne, drewniane drzwi. Położyłam ciastka i sok na biurku, po czym włączyłam staromodną lampę, której ciepłe światło wypełniło pomieszczenie.

Odetchnęłam głęboko, zaciągając się specyficznym zapachem starych ksiąg. Kiedy byłam młodsza, spędzałam tutaj sporo czasu i teraz, gdy rozglądałam się po rzędach książek, uświadomiłam sobie, że przeczytałam większość z nich. To było wiele samotnych nocy i dni. Nadal takie były.

Wzięłam ciastko, podeszłam do półek i zaczęłam przeglądać tytuły, ale gdzieś pomiędzy „zbyt nudną” i „nieciekawą” coś przykuło moją uwagę.

Zioła w teorii i praktyce. Ich wpływ na demony i strażników.

Niezbyt lekka lektura do poduszki, ale przypomniałam sobie o fiołce, którą trzymał Abbot, i moja ciekawość zwyciężyła. Wzięłam księgę, położyłam ją na biurku i ugryzłam ciastko. Większość stron zapisana była odręcznie, był tu także alfabetyczny spis ziół z towarzyszącymi mu ilustracjami.

Niecałe dziesięć minut później zaczęła mnie boleć głowa. Na świecie istniało zdecydowanie zbyt wiele roślin i równie wiele mogło być składnikiem mlecznobiałej mikstury.

Napiłam się soku, który nieco ukoił moje gardło. Wpadłam na pewien pomysł. Niezbyt mądry, ale intrygujący.

Większość strażników była w mieście. Geoff gdzieś tu był, więc istniało ryzyko, ale... nudziłam się i byłam ciekawa.

Gabinet Abbota znajdował się na końcu korytarza. Mogłam do niego dotrzeć przez drzwi umieszczone w bibliotece. Prowadziły do niewielkiego saloniku, z którego nigdy nikt nie korzystał, a następnie do gabinetu, bez konieczności przechodzenia przez korytarz, a ten z pewnością był monitorowany. Jednak mały salonik? Prawdopodobnie nie.

Odstawiłam sok, okrążyłam pospiesznie biurko, ślizgając się na drewnianej podłodze. Otworzyłam drzwi do saloniku i odczułam ulgę, że był pusty i pograżony w ciemności. Następnie, nim miałam szansę stchórzyć, złapałam za klamkę drzwi od gabinetu Abbota.

Nie były zamknięte na klucz.

Wstrzymałam oddech i przekręciłam gałkę. Drzwi zatrzeszczały niczym stare kości, gdy je otwierałam. Na biurku stała lampka w zielonej, ceramicznej oprawie, rzucająca lekkie, srebrne światło na blat i podłogę.

Pomieszczenie pachniało jak Abbot – mydłem, wiatrem i niezapalonymi cygarami. Skradając się do masywnego biurka, poczułam w gardle ucisk. Na palcach jednej ręki mogłabym policzyć, ile razy ten strażnik mnie przytulał, ale kiedy to robił, jego ramiona zawsze były ciepłe i cudowne.

Tęskniłam za nimi.

Przełknęłam z trudem ślinę i postanowiłam najpierw przeszukać biurko. Było w nim wiele zakamarków, w których Abbot mógł ukryć fiołki – szuflady, kasetki i kilkanaście innych skrytek.

Pierwsza szuflada nie zawierała niczego interesującego – dokumenty i listy z policji,

radę miasta, korespondencja od liderów innych klanów. W drugiej znajdowały się pióra, jedno z tych, które chciałabym posiadać, w trzeciej zaś było więcej karteczek samoprzylepnych, niż potrzebowałby sam Bóg.

Czwarta szuflada – ostatnia – była strzałem w dziesiątkę. Dosłownie.

Na grubym, ciemnym ręczniku leżało kilkanaście małych buteleczek, które zagrzechotały, gdy pospiesznie otworzyłam szufladę. Uklęknęłam, wzięłam do ręki jedną z nich, przyjrzałam się płynowi, który wyglądał jak sok grejpfrutowy, po czym odłożyłam na miejsce, starannie przebierając w następnych, aż znalazłam to, czego szukałam. Uniosłam ostrożnie fiolkę, przyglądając się tym razem mlecznej substancji.

Obróciłam naczynie i zmarszczyłam brwi, czytając etykietę:

– Krwiowiec?

– Co robisz?

Pisnęłam i niemal upuściłam fiolkę. Obróciłam się, przycisnęłam buteleczkę do piersi i odetchnęłam z ulgą.

– Zayne.

Stał w drzwiach ubrany w ciemne spodnie od dresu i czarną koszulkę. Nawet jeśli na zewnątrz było dość chłodno, pełnokrwisty strażnik miał temperaturę ciała wyższą niż człowiek czy ja. Zayne skrzyżował ręce na piersi i uniósł brew.

– Przestraszyłeś mnie. – Serce mało nie wyskoczyło mi z piersi, teraz myślałam tylko o fiołce, którą trzymałam w dłoni. Zayne nie zrozumiałby, dlaczego grzebałam w biurku Abbota, nieważne jak nieszkodliwe to było. Spoglądał na mnie, więc spróbowałam odwrócić kota ogonem.

– A co ty robisz w domu tak wcześnie?

– Co robisz w gabinecie ojca?

Zmarszczyłam nos.

– Nic.

– Nic?

Ukryłam ręce za biurkiem, przesuwając fiolkę niżej. Mogłam ją upuścić i modlić się do Dalajlamy, by nie pękła, albo udawać, że mdleję i odłożyć ją na miejsce. Żadna z tych opcji mnie jednak nie przekonywała.

– Nic.

– Aha.

Zarumieniłam się, jednocześnie ciesząc się, że w pokoju było tak mało światła.

– Nie powiedziałaś, dlaczego wróciłeś tak wcześnie.

– A ty nie zdradziłaś, co tu robisz.

Przesunęłam się odrobinę, przygotowując się do upuszczenia fiołki do szuflady. Potrzebowałam tylko nazwy, którą zdążyłam odczytać.

– Nie mogłam zasnąć, więc... Aua!

Zayne przesunął się tak szybko, iż zdawało się, że zniknął sprzed drzwi i pojawił się tuż przy mnie. Nim zdążyłam upuścić fiolkę, złapał mnie za nadgarstek.

– Co to? – zapytał, unosząc moją rękę.

Zacisnęłam palce na pojemniczku.

– Ee...

Przechylił głowę na bok i westchnął.

– Laylo.

Próbowałam wyrwać rękę, ale bez powodzenia, więc również westchnęłam.

– No dobra. Kilka dni temu widziałam Abbota z taką fiolką, chciałam się dowiedzieć, co to takiego, więc zaczęłam szukać.

– O trzeciej w nocy?

– Nie mogłam zasnąć, zeszłam do biblioteki i tam mnie natchnęło. – Ponownie szarpnęłam rękę. – Nie miałam zamiaru kopiować sekretów strażników czy zabijać dzieci. Patrz. – Rozchyliłam palce, by mógł dostrzec etykietę. – Nie kłamię.

Zayne zerknął w dół i zmarszczył brwi.

– Krwiowiec?

– Wiesz, co to takiego? – Jeśli wiedział, to miałam szczęście, zdecydowanie wolałam uzyskać wyjaśnienie od niego, niż grzebać w zakurzonej księdze.

– Tak. – Puścił moją dłoń i szybko niczym kot wyrwał mi fiolkę. – Nie powinnaś się tym bawić.

– Dlaczego?

Bardzo ostrożnie odłożył buteleczkę na miejsce w szufladzie, którą powoli zamknął. Następnie wyprostował się i posłał mi znaczące spojrzenie.

– Chodź.

Uparcie tkwiłam na miejscu.

– Powiedz mi, co wiesz.

Zayne okrążył biurko.

– Chodź, Laylo, nim wrócą inni i zaczną svirować, gdy cię tu znajdą.

Miał rację i choć czułam tę dziecięcą chęć, by zaprotestować, postanowiłam ją zignorować i poszłam za nim do biblioteki.

Na widok pustego talerzyka po ciastkach na biurku otworzyłam szeroko oczy. Obróciłam się do Zayne'a.

– Zjadłeś moje ciastka!

Uśmiechnął się lekko.

– Może.

Westchnęłam i złapałam za butelkę soku.

– To bardzo nie w porządku.

Wolnym krokiem podszedł do biurka, oparł na nim dłonie i pochylił się tak, że znaleźliśmy się na jednym poziomie.

– Rano załatwię ci nową paczkę.

– No ja myślę – odpowiedziałam oschle i opryskliwie. Czułam się poirytowana, ponieważ znajdował się tak blisko, a ja mogłam myśleć jedynie o tym, co powiedziała Danika i o wszystkich nieprzyzwoitych rzeczach, które przychodziły mi do głowy, gdy leżałam w łóżku. Odsunęłam się od biurka.

Zayne uniósł brwi, przyglądając mi się, gdy przechodziłam przez pomieszczenie.

– Jesteś w cudnym nastroju.

Wzruszyłam ramionami i popatrzyłam na niego ponad butelką soku. Opadłam na ukrytą w cieniu sofę i postawiłam napój na stoliku.

– Opowiesz mi o tym krwiowcu?

– To zioło.

Wzięłam poduszkę i położyłam ją sobie na kolanach.

– Tyle już sama wykombinowałam.

– Jest dość niebezpieczny. – Podeszedł do kanapy, na której usiadł, po czym zsunął buty i zdjął skarpetki. Oparł się o drugi podłokietnik i wyciągnął, jak mógł, co oznaczało, że zostawił mi naprawdę niewiele miejsca. – Na demony działa jedynie nasennie, jednak może zabić człowieka, a strażnika na jakiś czas sparaliżować.

Moje serce pominęło uderzenie.

– Po co Abbotowi coś takiego?

– Nie wiem. Fiolka wyglądała na starą. Jak wiele z tych buteleczek. Mógł je zachować w razie jakiegoś szczególnego wypadku. Na przykład, gdyby wrócił Elijah... – Urwał i spojrzał na mnie.

Zesztywniałam odrobinę i zacisnęłam palce na poduszce. To pierwszy raz, gdy Zayne wypowiedział imię mojego ojca – mojego nieobecnego ojca. Strażnika, który przespał się z Lilith, i który po tym, jak odkrył, że ma dziecko, chciał je zabić. Wiele razy. Tym dzieckiem byłam ja. Abbot powstrzymał go, gdy byłam mała, a teraz wiedziałam, że krwiowiec mógł się przydać.

– Tak czy inaczej – powiedział Zayne, obserwując mnie – wróciłem wcześniej, bo nie było zbyt dużo do roboty. Ale wcześniej wpadłem na Rotha.

Natychmiast poczułam ucisk w żołądku.

– Tak?

Przytaknął.

– Domyślałam się, że wykonywał swoje nocne zadania. Znalazł mnie na Foggy Bottom i chciał wiedzieć, co zdecydował Abbot w sprawie całej tej sytuacji z Kościołem Dzieci Bożych.

Staralam się przybrać obojętny wyraz twarzy. Roth mógł po prostu do mnie zadzwonić lub napisać, by się tego dowiedzieć. Chociaż nie wiedziałam, dlaczego tego od niego oczekiwałam.

– Cieszę się, że się przy tym nie pozabijaliście.

– Nie powiedziałbym, że była to najmiłsza z rozmów. – Zayne przesunął się odrobinę, szturchając mnie stopą w udo. Spojrzałam na niego, unosząc brwi. – Co się z tobą dzieje? – zapytał, odgarniając sobie blond włosy z czoła.

Przycisnęłam do siebie poduszkę i pokręciłam głową.

– Nic.

Ponownie oparł się o podłokietnik i leniwie założył ręce za głowę. Przy tym ruchu napięły się mięśnie widoczne pod jego cienką koszulką.

– Coś cię gryzie.

Czasami naprawdę nie znosiłam faktu, że Zayne potrafił mnie tak łatwo przejrzeć. Kiedy patrzył na mnie tak, jak teraz, czułam, jakby jednym spojrzeniem potrafił odkryć wszystkie moje tajemnice. Nie oznaczało to jednak, że zamierzałam się poddać i wszystkimi się z nim podzielić.

Zayne westchnął.

– Cały dzień mnie unikałaś.

– Wcale nie.

– Właśnie, że tak. – Zamknął oczy i lekko wzruszył ramionami. – Coś jest z tobą nie tak.

Nawijając pasmo długich włosów na palec, skrzywiłam się w stronę Zayne'a, nawet jeśli nie mógł tego zobaczyć.

– Nie unikałam cię. – Całkowite kłamstwo. – Wydaje ci się.

Otworzył jedno oko.

– Słucham?

– Słyszałeś – powiedziałam, próbując ukryć uśmiech. – Nie unikałam cię. Byłam dzisiaj bardzo zajęta.

Otworzył drugie oko i opuścił ramię, układając je na oparciu kanapy. Patrzył na mnie teraz z pełną uwagą.

– Nie robiłaś nic prócz siedzenia w swoim pokoju i gapienia się na Izzy, która próbowała ugryźć cię w palec od stopy.

Zmrużyłam oczy.

– Dlaczego nie możesz spać?

Nadal skręcałam pasmo włosów.

– Po prostu nie mogłam.

Minęła dłuższa chwila ciszy.

– Właściwie to się cieszę, że nie śpisz. Chcę z tobą o czymś porozmawiać. Chodzi o Rotha. – Wypowiedział jego imię, jakby oznaczało jakąś nową chorobę weneryczną.

– Naprawdę musimy o nim rozmawiać?

– Tak. – Ściągnął brwi. – Przestań plątać włosy.

Natychmiast przestałam, opuściłam rękę i skopiowałam jego minę.

– No to co z tym Rothem?

– Nie ufam mu. Nie dlatego, że jest demonem, ale dlatego, że... cóż, dlatego, że może ci na nim zależeć. – Nadal patrzył mi w twarz. – On... to nie ma znaczenia. Wiem, że będziesz widywała go w szkole, ale nie chcę, byś spędzała z nim czas sam na sam.

Spojrzałam na niego. Wróciła wcześniejsza frustracja, wywołując ciarki na skórze i niepokój Bambi.

– Tak, bo właśnie to planowałam zrobić.

– Słuchaj, nie mówię, że planowałaś, ale wiem, że będziesz próbowała dowiedzieć się czegoś więcej o liliu, a nie chcę, byś przebywała sam na sam z Rothem.

Otworzyłam usta.

– Dlatego że nie chcę, byś ponownie cierpiała – dodał, więc co mogłam na to odpowiedzieć? Czy mogło tu chodzić o coś więcej? Bóg jeden wiedział, co oni tam sobie powiedzieli, mogłam też jedynie zgadywać, o czym myślał.

Spod przymrużonych powiek obserwowałam jak teraz, niczym najedzony kot, wyciągnął się leniwie na kanapie. Zayne był bardzo opiekuńczy w stosunku do mnie, ale nie musiało to oznaczać, że był zazdrosny lub zakochany we mnie.

– Poza tym jest jeszcze jeden powód, dla którego wróciłem wcześniej – powiedział wolno.

– Tęskniłaś za mną.

– Nie wydaje mi się. – Rzuciłam w niego poduszką. Złapał ją tuż przed swoją twarzą. – Wcale nie tęskniłam.

Włożył sobie poduszkę pod głowę i spojrzał na mnie.

– Kłamczucha. – Nie mógł wiedzieć, jak bardzo jego słowa przypominały to, co powiedział Roth, ale nie zamierzałam mu tego mówić.

– Nie kłamię.

Jego usta drgnęły, jakby próbował zapanować nad uśmiechem.

– Mhm.

Oparłam się i zepchnęłam jego nogi z kanapy. Uderzyły w podłogę, ale on natychmiast

położył je z powrotem.

– Nie wkurzaj się, Laleczko.

Odwróciłam wzrok i odetchnęłam głęboko, co nie było łatwe ze względu na towarzyszący mi niepokój.

– Nie nazywaj mnie tak. Nie jestem już małą dziewczynką.

– Możesz mi wierzyć, wiem o tym.

Obróciłam się do niego, chcąc rzucić coś przemądrzałego, ale słowa utknęły mi w gardle. Nie żartował. Cholera, mówił poważnie. A po jego postawie – półprzymkniętych powiekach i rozchylnych wargach – wnioskowałam, że mówił o czymś, do czego nie przywykłam, ale musiał myśleć o dniu, kiedy wszedł do mnie, gdy nie byłam ubrana.

Patrzyliśmy na siebie w milczeniu. W tamtej chwili wszystko się między nami zmieniło. W powietrzu zawisło napięcie, opadając na mnie jak zbyt ciepły koc. Oczy Zayne'a błyszczały w słabym świetle niczym dwa szafiry, sprawiając, że zadrżałam, mimo iż czułam, że znów się rumienię.

Przesunął się nieco i ponownie pomyślałam o słowach Daniki.

Spanikowałam.

I wtedy to zrobiłam. Wstałam pospiesznie i wygładziłam włosy z nadzieją, że nie zauważył, jaka byłam roztrzęsiona.

– Zmęczyła mnie ta rozmowa. Idę spać. Dobranoc.

Zayne uniósł brwi, ale pozostał na kanapie.

Praktycznie wybiegłam z pomieszczenia i pognałam schodami na górę. Co się tam, u diabła, właśnie stało? Nie wiedziałam, ale rozpoznawałam ciężkie, zapierające dech w piersi uczucie. Musiało być wywołane brakiem snu i moją wybujałą wyobraźnią.

Kiedy ponownie znalazłam się u siebie, zdjęłam sweter, podkolanówki i spróbowałam oczyścić umysł. Nie było to łatwe. Gdy odsunęłam kołdrę, drzwi do mojego pokoju stanęły otworem, przez co aż pisnęłam.

Wszedł Zayne, nadal był boso, ramiona skrzyżował na piersi. A gdybym była naga? Moje policzki oblały się szkarłatem, gdy uświadomiłam sobie, że cienka koszulka nie zakrywała mnie zbyt dobrze.

Walcząc ze sobą, by nie zasłonić piersi, stałam nieruchomo.

– Czego chcesz?

– Niczego. – Podeszedł do mojego łóżka, opadł na nie i wyciągnął się jak długi. Poklepał miejsce obok siebie. – Chodź.

– Zayne...? – Zdenerwowana, przestąpiłam z nogi na nogę, chcąc wybiec z pokoju i jednocześnie wskoczyć do łóżka. – Jesteś dzisiaj wykurzający.

– Ty jesteś wkurzająca co wieczór. – Ponownie poklepał materac, przy czym jasne pasmo grzywki opadło mu na oczy. – Przestań się tak dziwnie zachowywać, Laylo.

Ja się dziwnie zachowywałam? Dobra, może byłam lekko rozkojarzona. Przecież to, że czuł się w moim łóżku jak we własnym, nie było niczym nowym. Do diabła, spał w nim kilka nocy temu.

Jednak po słowach Daniki wszystko wydawało się inne.

– Idziesz? – mruknął, przyglądając mi się. Wzięłam więc głęboki wdech i weszłam do łóżka. Zayne położył się na boku tak, że nasze nogi się dotykały. – Fajne spodenki.

Oczywiście, że zauważył szorty z Hello Kitty.

– Możesz się nie odzywać?

Zachichotał.

– Ależ masz dzisiaj nastrój. To przez te ciastka?

Obróciłam się na bok, twarzą do niego. Między nami była niewielka przestrzeń, zamknęłam usta, a kiedy nasze spojrzenia się skrzyżowały, stało się coś dziwnego. Oddech uwiązał mi w piersi, gdy przyglądałam się jego twarzy, którą znałam jak swoją własną. Mogłabym zamknąć oczy i nadal przypomniałabym sobie każdą z jego min oprócz tej, którą miał teraz. Ten wyraz twarzy był dla mnie nowy, całkowicie nieznan.

I był straszny – niewiarygodnie przerażający, ponieważ nigdy poważnie nie rozważałam, że Zayne mógł odwzajemnić moje uczucia. Był przerażający ze względu na to, co chciałam z nim zrobić – co mogłam z nim zrobić. Było coś jeszcze – Roth i to irracjonalne uczucie, że źle postępuję. On praktycznie się dla mnie poświęcił... a kiedy wrócił, stwierdził, że wszystko, co uczynił czy powiedział, nie miało znaczenia.

Obróciłam się na plecy i spojrzałam w sufit. Moja klatka piersiowa pospiesznie unosiła się i opadała. Zapach Zayne'a atakował moje zmysły. Oparłam ręce na brzuchu, splatając i rozplatając palce.

– Co się dzieje, Laleczko? – zapytał.

– Nic – szepnęłam.

– Gówno prawda. – Przesunął się niespodziewanie i tak szybko podniósł rękę, że powietrze ze świstem uciekło mi z płuc. Spojrzał na mnie, rozchylił usta, jakby chciał coś powiedzieć, ale stracił wątek. Nie przeszkadzało mi to. Nie miałam pojęcia, o czym właściwie rozmawialiśmy.

Nasze ciała dzielił zaledwie centymetr. Leżeliśmy tak blisko siebie, że końcówki jego włosów łaskotały mnie w policzek. Jego wzrok spoczął na moim dekolcie. Koszulka była głęboko wycięta, odsłaniała więcej, niż powinna. Głowa Bambi spoczywała na mojej prawej piersi. Znowu.

– Naprawdę lubi tam trzymać łeb, co? – Głos Zayne'a był ochryply.

– Myślę, że jej miękko. – W chwili, w której te słowa opuściły moje usta, miałam ochotę kopnąć się w ten miękki cycek. – Boże – jęknęłam. – Czasami powinnam...

Zayne położył mi palec na ustach, uciszając mnie. Ten lekki dotyk wywołał całą gamę doznań – głód, potrzebę i tęsknotę tak wielką, że wstrząsnęła mną do głębi.

– To nie miałoby sensu. – Urwał i z trudem przełknął ślinę, przyglądając się demonicznemu tatuazowi. – Założę się, że... to miękkie miejsce.

Ta rozmowa była... wow. Naprawdę nie miałam słów.

– Dlaczego zachowałaś ten naszyjnik? – zapytał, chwytając w palce łańcuszek.

Ciężko mi było mówić.

– Nie... nie wiem.

Wyraz jego twarzy wyostrzył się na chwilę, ale wydawało się, że chłopak zrezygnował z myślenia na temat uczuć, które nim targały. Prawda o tym, dlaczego zatrzymałam naszyjnik, nie miała kompletnie związku z moją matką, ale Zayne przesunął palcami po mojej szyi, obojczyku, po czym skierował się do miejsca, w którym spoczywała głowa Bambi i zatrzymał się zaledwie centymetr od niego.

O Boże.

Moje serce zatrzepotało tak pospiesznie, iż wydawało mi się, że mam w piersi kolibra podrywającego się do lotu. Poczułam silny, choć przyjemny ucisk. Zayne ponownie poruszył palcami, pogłaskał Bambi po głowie.

Przesunęła się odrobinę, poddając się jego dotykowi niczym domowy, spragniony czułości futrzak. Wciągnęłam gwałtownie powietrze i zwilżyłam językiem dolną wargę. Powinnam być bardziej zszokowana faktem, że dotykał mnie tak intymnie czy może tym, że dotykał Bambi? A może tym, że Bambi nie próbowała zejść ze mnie i go poznać? To naprawdę nie miało znaczenia, ponieważ każde zakończenie nerwowe istniejące w moim ciele zostało podrażnione.

Zayne przeszedł opuszkami delikatne łuski wokół nozdrzy Bambi, a kiedy zadrżałam, uniósł głowę i popatrzył mi w oczy. W jego kobaltowych tęczęwkach było tak wiele żaru, że nie można było z niczym pomylić tego spojrzenia.

Patrzył na mnie tak, jak tamtej nocy, kiedy zobaczył mnie w samym staniku. Uniósł kącik ust w uśmiechu, a moje serce przyspieszyło. Po chwili Zayne ponownie skupił wzrok na Bambi, na miejscu, w którym jego palec badał wzór gładkich łusek węza.

– Nie czuć tego tak, jak się spodziewałem. Skóra jest lekko wybrzuszona, ale to naprawdę jest jak tatuaż.

Zaschło mi w ustach i zamknęłam oczy, gdy palcem pogłaskał węza po głowie, tuż przy koronce, którą wykończony był dekolt koszulki. Nie miałam biustonosza, a on był tak blisko...

– Ona to lubi? – zapytał i poczułam na ustach ciepło jego oddechu.

Przytaknęłam, zakładając, że tak właśnie było, ponieważ nie chciała go zabić.

– A ty?

To pytanie uderzyło we mnie z siłą huraganu. Otworzyłam oczy i niemal zaczęłam dyszeć. Był tak blisko, jego włosy laskotały mnie w policzek. Dotykając Bambi, sunął palcem coraz bardziej na południe, aż znalazł się pod koronką koszulki.

Uniósł powieki i ponownie spojrzał mi w oczy. Nie miałam pojęcia, w jaki sposób tutaj wylądowaliśmy. Zatrzymał palec, czekając – nie miałam wątpliwości, że w jego pytaniu ukryte było drugie znaczenie. Gdybym zaprzeczyła, cofnąłby dłoń. Gdybym przyznała, że tak, to... Nawet nie potrafiłam myśleć o dostępnych możliwościach.

Gdybym powiedziała „tak”, wszystko by się zmieniło – zmieniło w sposób, którego nie potrafiłam sobie nawet wyobrazić, w sposób, o którym nie myślałam, że był między nami możliwy. Moje serce galopowało zbyt szybko, dziwaczne ciepło zalało moje ciało.

– Tak – przyznałam szeptem, ale Zayne go usłyszał.

Odetchnął gwałtownie i przesunął dłoń do cienkiego ramiączka mojej koszulki. Nadal patrzył mi w oczy.

– Mógłbym zobaczyć jej resztę?

Serce obijało mi się o zebra. Śniłam? Spadłam ze schodów i walnęłam się w głowę? Coś podobnego musiało się stać. Widok reszty Bambi oznaczał widok reszty mnie. A przynajmniej połowy mnie.

Otworzyłam usta, ale nic nie powiedziałam. Spojrzałam na jego rozchylone wargi, mimowolnie zastanawiając się, jak smakowały.

Jedynie gdzieś na krańcach umysłu byłam świadoma tego, że chciałam posmakować jego ciała, a nie duszy. Bambi machnęła ogonem wzdłuż mojej talii, jakby zniecierpliwiona sytuacją, pragnąca się już pokazać. Niezdolna do odnalezienia w sobie odwagi, by odpowiedzieć, skinęłam głową.

Zayne intensywnie patrzył w dół, zsuwając mi ramiączko. Koszulka była luźna i cienka, nie trzeba było więc wiele wysiłku, by się jej pozbyć. W sekundę szelka znalazła się przy

moim łokciu i zatrzymała tam, ponieważ ręce miałam złożone na brzuchu.

Czułam jego wzrok, gdy upajał się detalami Bambi i każdym fragmentem mojego ciała, który był odsłonięty. Odczuwałam to niczym pieszczotę, kiedy śledził spojrzeniem długi, elegancki odcinek jej ciała znajdujący się pomiędzy moimi piersiami.

– Laylo – wysapał, a dźwięk ten sprawił, że podwinęły mi się palce u stóp.

Wstrzymałam oddech, kiedy pogłaskał Bambi, a tęsknota i głód, które odczuwałam, wzrosły do tego stopnia, że miałam wrażenie, jakby moje ciało stało w ogniu. Wszystko w tym pokoju przestało istnieć – każda moja troska i zmartwienie wyparowały. Zniknęły, gdy ponownie przesunął rękę, aż wygięłam plecy. Wymknęło mi się westchnienie, które zmieszało się z urywanym oddechem Zayne'a.

Jego dotyk był lekki, lecz pełen szacunku. Kiedy odkrywał moje ciało, robił to tak delikatnie, jakby był to jego pierwszy raz, sądziłam jednak – przynajmniej tak mi się wydawało – że to nie mogła być prawda. Z jego wyglądem i osobowością musiały istnieć dni, kiedy nie polował i był z dziewczynami.

Jednak to nie miało teraz znaczenia, ponieważ przesunął się w dół, przybliżając twarz do miejsca, w którym spoczywała głowa Bambi. Istniało prawdopodobieństwo, że coś mogło pójść okropnie nie tak, ale zacisnęłam dłonie w pięści i przygryzłam wargę tak mocno, że metaliczny smak wypełnił mi usta, kiedy lekkie muśnięcie jego ust dotknęło mojej...

Drzwi mojego pokoju otworzyły się i uderzyły w ścianę z taką siłą, że huk odbił się echem w pomieszczeniu. Zayne poderwał się z łóżka i w ciągu kilku sekund stał na podłodze. Obrócił się, gdy usiadłam, obciągając koszulkę. Serce podeszło mi do gardła. Nakryto nas i mieliśmy mieć ogromne kłopoty.

Jednak kiedy spojrzałam na wejście, nie zobaczyłam nic oprócz długiego, ciemnego korytarza i nocnych cieni.

Zayne przemierzył pokój, złapał za futrynę i wyjrzał na korytarz. Sprawdził drzwi, po czym je zamknął i pokręcił głową.

– Nic tu nie ma.

Zadrzałam, gdy zimny wiatr owiał moją skórę. Rozejrzałam się, ale nie zauważyłam nic nienormalnego.

– To... – Odchrząknęłam. – To dziwne.

Zayne przecesał palcami włosy – palcami, którymi przed momentem dotykał mojej skóry. Obrócił się ponownie w moją stronę, jego pierś unosiła się gwałtownie. Już postawił krok w przód, ale powstrzymałam go uniesieniem dłoni. Sposób, w jaki na mnie spojrzał, sprawił, że cała się zarumieniłam.

– Pewnie powinienem już iść.

Nie chciałam, by wychodził. Chciałam, by do mnie wrócił, ale to nie byłaby najmądrzejsza rzecz na świecie i nie mogłam mu na to pozwolić. Nakryłam się kołdrą i zmusiłam się do skinienia głową.

Zayne przyglądał mi się jeszcze przez chwilę, po czym przełknął z trudem ślinę, obrócił się i pospiesznie wyszedł. Nie poruszyłam się, gdy wrócił do mnie chłód rzeczywistości. Bez względu na to, co czułam w stosunku do Zayne'a – lub on do mnie – jakkolwiek kontakt między nami był niebezpieczny.

I na zawsze już miało tak pozostać.

Rozdział 14

– Wiedziałam!

Patrzyłam na Stacey, która przeglądała się w niewielkim lusterku na drzwiczkach swojej szafki i przeczesywała palcami grzywkę. W poniedziałkowy poranek potrzeba porozmawiania z kimś o tym, co wydarzyło się między mną a Zaynem, doprowadziła mnie niemal do napaści na przyjaciółkę. Opowiedziałam jej o wszystkim tak cicho, jak tylko mogłam, poczynając od Daniki, a kończąc na tym, że byłam niemal naga. Opuściłam część z tatuażem.

– Skąd wiedziałaś?

Spojrzała na mnie znacząco.

– Cóż, sposób, w jaki potraktował Rotha... To oczywiste, że nie podoba mu się myśl, że mogłabyś być z kimś innym.

Odsunęłam się z drogi dziewczynie spieszącej korytarzem.

– On po prostu nie lubi Rotha.

Stacey przewróciła oczami.

– I dlatego w końcu odważył się coś zrobić. Ma konkurencję.

Opadła mi szczeka. Naprawdę nie myślałam o tym w ten sposób. Czy to możliwe, by z powodu Rotha Zayne w końcu zaczął postrzegać mnie inaczej, nie jak małą, ukrywającą się w szafie dziewczynkę? A może zawsze mnie tak widział, ale zdecydował się wykonać ruch, bo w grze pojawił się ktoś inny?

Wmówiłam sobie, że to nie miało znaczenia, ponieważ i tak nie mogliśmy być razem. Abbot by oszalał, no i nie mogliśmy się nawet pocałować. Mimo to zmierzając na biologię, nieustannie o nim myślałam.

– Nie powinno być ci ciężko uwierzyć, że Zayne na ciebie leci. Jesteś naprawdę ładna, Laylo. Tacy jak on...

– Tylko nie mów, że tacy jak on chcą się dobrać takim jak ja do majtek, bo to będzie naprawdę dziwne.

Stacey się roześmiała i szturchnęła mnie biodrem.

– Dobra. Powiem tylko tyle, że sprawa z tobą i Zaynem nie jest jakimś przełomowym odkryciem. To nie tak, że Danika cię wkręca, a Zayne... – Ściszyła głos. – ...nie dotykał cię w obojętny sposób. To proste. Daj się porwać.

Daj się porwać.

Pokręciłam głową, choć moje serce nieznacznie przyspieszyło.

– To skomplikowane.

– Nie, wcale nie. – Zatrzymała się przed drzwiami sali biologicznej i wytrzeszczyła oczy. – Mam najlepszy pomysł w historii pomysłów.

Uniosłam brwi. Jeśli Stacey coś wymyśliła, najpewniej było to przerażające i mogło się skończyć więzieniem.

– Co?

– Pamiętasz, jak wrobiłaś mnie i Sama w randkę w kinie w czasie przerwy świątecznej?

– Oczywiście jej z ekscytacji. – Powinnaś zaprosić Zayne'a do kina i zaznaczyć, że to randka.

– Randka? – wycedził ktoś głębokim głosem. Obróciłam się i zobaczyłam uśmiechającego się do nas Rotha. – Słodko. Kto płaci za popcorn?

Irytacja podrażniła moją skórę, kiedy patrzyłam w jego szydercze bursztynowe oczy. Fakt, że go wcześniej nie zauważyłam, świadczył jedynie o tym, jak byłam rozkojarzona. Cholera, byłam zdezorientowana, sfrustrowana i nie potrafiłam się skupić.

– Podśluchiwanie jest niegrzeczne.

Wzruszył ramionami.

– Podobnie jak tarasowanie drzwi do sali.

– Jak wolisz. – Obróciłam się, gotowa wciągnąć Stacey do środka, kiedy mnie zatrzymał.

– Właściwie chciałem cię na chwilę porwać – powiedział, spoglądając na Stacey, która właśnie patrzyła na niego wilkiem. – Jeśli nie masz nic przeciwko.

Stacey skrzyżowała ręce na piersiach.

– Wątpię, by chciała zostać przez ciebie porwaną.

– Święta prawda – przyznałam, uśmiechając się nerwowo.

– Sądzę, że zmieni zdanie. – Roth popatrzył na mnie znacząco. – To ważne.

Co oznaczało lilina albo demona, albo strażnika, albo coś innego, z czym naprawdę nie chciałam mieć do czynienia. Westchnęłam i przesunęłam się w bok. Stacey popatrzyła na mnie, a ja się skrzywiłam.

– W porządku.

Zmrużyła oczy i łypnęła okiem na Rotha.

– Postaraj się, bym nie znienawidziła cię jeszcze bardziej.

Roth tylko uniósł brwi, a przyjaciółka weszła do klasy.

– Coś ty jej o mnie nagadała?

Wzruszyłam ramionami.

– Tak naprawdę to nic takiego jej nie powiedziałam. Sama musiała dodać dwa do dwóch i dojść do wniosku, że jesteś palantem.

Otakował mnie spojrzeniem i się uśmiechnął.

– Aua, mała.

– Tak jakby naprawdę cię to zabolalo. – Zerknęłam przez szybkę w drzwiach sali biologicznej. Pan Tucker stał już przy biurku. Czy to oznaczało, że pani Cleo miała nie wrócić? Została nam zaledwie chwila do dzwonka. – Czego chcesz?

Sięgnął do kieszeni, wyciągnął żółtą kartkę i pomachał mi nią przed twarzą.

– Zgadnij, co znalazłem.

– Najwyraźniej nie jest to lepsza osobowość – odparłam.

– Bardzo śmieszne. – Stuknął mnie złożoną kartką w nos i uśmiechnął się, gdy się odsunęłam. – Mam adres Deana.

– Och. Wow. Szybko ci poszło.

– Rzeczywiście.

Nie chciałam pytać, jak tego dokonał. Byłam pewna, że musiał zrobić coś niesmacznego. Sięgnęłam po kartkę, ale zabrał rękę. Zmarszczyłam brwi.

– Muszę mieć ten adres, byśmy mogli to z Zaynem sprawdzić.

– Z Kamieniakiem? – Roth się roześmiał i ponownie wsunął kartkę do kieszeni.

Zmrużyłam oczy.

– Tak.

– Myślisz, że będziecie się dobrze bawić beze mnie? Pomyśl raz jeszcze. Stworzymy trójkącik. – Uśmiechnął się łobuzersko, gdy spiorunowałam go wzrokiem. – Dzisiaj. Po lekcjach. Możemy się spotkać z twoim gargułątkiem przed budynkiem szkoły.

Chciałam odmówić, ale puścił do mnie oko i poklepał się po kieszeni, po czym obrócił się i wszedł do sali.

To powinna być naprawdę dobra zabawa.

Odkąd Roth wskoczył na tylne siedzenie impali, wiedziałam, że ta mała, spontaniczna wycieczka nie zakończy się dobrze. Nawet jeśli chłopcy zgodzili się, że musimy współpracować, żaden z nich nie zamierzał tego ułatwiać.

Nie zamierzali się trzymać za ręce i śpiewać razem przy ognisku.

Między Zaynem a mną i tak już panowało dziwne napięcie. Dodanie do tej mieszanki Rotha czyniło wszystko dziesięć razy boleśniej. Jeśli Zayne sądził, że ignorowałam go w sobotę, bez wątpienia robiłam to w niedzielę. Nie wiedziałam nawet, jak na niego spojrzeć, nie rumieniąc się przy tym.

– Mamy do przejechania jeszcze trzy przecznice. Mieszka w jednej z tych starych kamienic – powiedział Roth z ręką ułożoną na oparciu tylnej kanapy. – Oczywiście jeśli pojedziesz dość szybko, byśmy dotarli tam, no nie wiem, jeszcze w tym roku.

– Zamknij się – warknął Zayne.

– Tylko mówię – odciął się demon. – Jestem pewien, że ten dzieciak, którego Dean mało nie wysłał na tamten świat, mógłby iść szybciej, niż my jedziemy.

– Zamknij się – powiedziałam.

W lusterku wstecznym zobaczyłam, jak Roth zmrużył oczy, więc szeroko się uśmiechnęłam. Na jego twarzy odmalowało się rozdrażnienie. Przez resztę drogi się nie odzywał. Znaleźliśmy kamienicę, a Zayne'owi udało się zaparkować przy chodniku kawałek dalej.

Brązowo-złote liście kołysały się na lekkim wietrze, kiedy szliśmy ulicą. Schody prowadzące do drzwi były wyblakłe i popękane, podobnie jak elewacja z piaskowca.

Zayne wysunął się przed Rotha i złapał za żelazną kołatkę, ignorując zirytowane spojrzenie, którym obdarował go książę piekła.

– Przestań – mruknęłam do Rotha, gdy drzwi się otworzyły.

Pojawiła się w nich starsza kobieta. Jej grube rude włosy ściągnięte były do tyłu, jednak kilka krótszych loczków wymknęło się z upięcia, tworząc wokół jej głowy koronę. Drobne zmarszczki okalały brązowe oczy i jasnorożowe usta. Wyglądała na umęczoną, zmizerniałą, a kiedy patrzyła to na Zayne'a, to na Rotha, wygładziła ręką dzianinowy sweter.

– Słucham... słucham – powiedziała w końcu, spoglądając na mnie.

– Dzień dobry. Jesteśmy... ee, kolegami Deana i chcielibyśmy z nim przez chwilę porozmawiać – powiedziałam.

Kobieta złapała poły swetra, szczelnie się nimi otulając.

– Dean nie może w tej chwili podejść. Przykro mi, ale musicie wrócić, kiedy skończy mu się dożywotni szlaban.

– Widzi pani, właśnie tu jest pewien problem – wtrącił się Roth i płynnie odsunął Zayne'a z drogi. W chwili, w której pani McDaniel spojrzała mu w oczy, jej napięty wyraz twarzy złagodniał. Kiedy Roth ponownie się odezwał, jego głos był gładki niczym syrop

czekoladowy. – Musimy z nim porozmawiać teraz.

Zayne spał się, zerkając na Rotha, ale się nie odezwał – jeśli nie chcieliśmy się włamywać, demoniczna perswazja była jak najbardziej potrzebna.

I zadziałała.

Powoli kiwając głową, kobieta przesunęła się na bok, a kiedy się odezwała, zrobiła to cichym, piskliwym głosem.

– Jest na górze. Drugie drzwi po lewej. Chcecie coś do picia? Ciasteczka?

Roth już otwierał usta, ale się wtrąciłam:

– Nie, nie trzeba.

Jego uśmiech zniknął.

Pani McDaniel skinęła głową, po czym obróciła się i nucąc *Paradise City*, odeszła od drzwi.

Na dźwięk znajomej melodii żołądek przywarł mi do kręgosłupa. Od powrotu Rotha nie słyszałam, by to nucił, więc w tej chwili mogłam tylko na niego patrzeć.

– Naprawdę chciałem te ciastka – mruknął, wbiegając na górę po dwa schody.

Zayne przewrócił oczami.

– Jaka szkoda.

Prychając, poszłam za chłopakami. Korytarz był wąski i ciemny. Stara beżowa tapeta odklejała się gdzieś od ścian. Gdy znaleźliśmy drugie drzwi po lewej, poczułam niepokój i jakiś dziwny ciężar na karku, jakby coś mnie dusiło. Atmosfera była gęsta jak w parny, letni dzień. Zerknęłam na Zayne'a i zauważyłam, że był spięty, najwyraźniej też to czuł.

Było to wrażenie zła, czystego zła. Nie można było inaczej tego opisać.

Kiedy Roth otworzył drzwi, nie zadając sobie trudu, by zapukać, uczucie jedynie wzrosło. Strażnicza część mnie nalegała, bym stąd odeszła lub się tym zajęła, ale ta demoniczna była ciekawa.

Chłopcy stanęli przede mną, zasłaniając widok. Musiałam wyjrzeć zza Zayne'a, by cokolwiek zobaczyć. Pokój był jedną wielką sprzecznością. Połowa wyglądała schludnie, książki stały równo ułożone, dokumenty były wpięte w czytelnie podpisane segregatory, jakby ktoś miał obsesję na punkcie drukowania etykiet. Na stoliku stał teleskop wycelowany w okno. Druga część pomieszczenia wyglądała natomiast, jakby przeszedł przez nią huragan. Na podłodze leżały porozrzucone ubrania. Na krześle walały się kartoniki z niedojedzoną chińszczyzną na wynos. Przy łóżku piętrzyły się puste butelki po Mountain Dew.

Na łóżku znajdował się Dean McDaniel.

Leżał na plecach, miał na sobie jedynie niebieskie bokserki i gładkie skarpetki. Na uszy założył słuchawki, poruszał stopą do rytmu, którego nie słyszeliśmy.

Dean był świadomy naszej obecności. Spojrzał na nas spod półprzymkniętych powiek, po czym wrócił do oglądania sufitu, kompletnie nas lekceważąc. Popatrzyłam tam, gdzie on i powietrze uciekło mi z płuc.

Były tam... jasna cholera, znaki – koła z gwiazdami pośrodku. Łączyły je linie, tworząc rysunek, który widziałam w *Lemegetonie*.

Roth zerknął na sufit, po czym znów na łóżko. Stracił Deanowi słuchawki z uszu.

– Ignorowanie nas jest niegrzeczne.

Chłopak na łóżku – chłopak, który zawsze był cichy i uczynny – uśmiechnął się

łobuzersko i założył ręce za głowę.

– Wyglądam, jakby mnie to obchodziło?

– A ja wyglądam, jakbym nie miał ci urwać łba? – odparł Roth.

– Wow – powiedziałam, piorunując go wzrokiem. – To pomogłeś.

Dean spojrział na mnie i usiadł. Położył sobie rękę na kroczu i wykonał gest, przez który się zarumieniłam.

– Ty jesteś tu mile widziana, złotko, ale te dwa matole mogą już spadać.

Opadła mi szczęka.

– Dobra. Rozważymy opcję urwania łba.

Roth wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Nie poznaliśmy się. – Zayne podszedł do łóżka, najwyraźniej próbując być naszym głosem rozsądku. – Jestem...

– Wiem, kim jesteś. – Dean ponownie opadł na plecy. – *Magnam de caelo, et tu super despectus.*

– A teraz mówi po łacinie? – To prowadziło donikąd. – Co on powiedział?

Roth się roześmiał.

– Coś, co nie ucieszyłoby Kamieniaka.

– Wiem, po co tu jesteście. Nic ode mnie nie dostaniecie. Wiecie, gdzie są drzwi. – Spojrział na mnie. – Jak już mówiłem, ty...

– Dokończ to zdanie, a będziesz kulał do końca życia – ostrzegłam, a Zayne się uśmiechnął. Patrząc na Deana, próbowałam dostrzec w nim cichego chłopaka ze szkoły, ale przed oczami miałam jedynie obraz czterdziestoletniego pijaka. – Nadal tam jesteś, Dean?

– Chyba wszyscy znamy odpowiedź – powiedział Roth, klękając przy łóżku. Dean zwrócił na niego uwagę. – Jeśli została w nim jakakolwiek cząstka człowieczeństwa, w ogóle jej nie widać.

Nie mogłam uwierzyć. Myśl, że ten chłopak został powoli pozbawiony duszy, przyprawiała mnie o mdłości. Może zbyt dobrze to znałam, ale nie chciałam uwierzyć, że już nie było dla niego nadziei. Obeszłam Zayne'a.

– Wiesz, kto ci to zrobił?

Dean nie ruszał się przez chwilę, a potem poderwał się z łóżka tak szybko, że przez moment był tylko rozmazaną plamą. Nie wiedziałam, czy chciał się na mnie rzucić, jednak Zayne zdążył go złapać za ramię. Jedno mocne szarpnięcie i Dean z powrotem wylądował na swoim łóżku.

– Spróbuj jeszcze raz, a nie spodobają ci się następne wydarzenia.

Dean wziął nierówny oddech, potężny dreszcz wstrząsnął jego ciałem. Położył się na boku i podciągnął kolana pod brodę. Cały się trząsnął.

– To nie chce ustać – powiedział, zakrywając uszy.

Mój puls przyspieszył.

– Co nie chce ustać?

– To. Ciągłe to słyszę. – Złapał się za włosy. – Nigdy nie ustaje. Nigdy nie daje mi odpocząć.

– Czym jest „to”? – zapytał Zayne.

Chłopak skrzywił się i zbladł.

– Nie przestaje.

– Myślę, że on cierpi. – Spojrzałam na Zayne'a, szukając pomocy. – Co możemy zrobić? Strażnik uniósł brew.

– Nie jest opętany. Widać to w jego oczach.

– W jego duszy jest duży ubytek, co prawdopodobnie odczuwa jak ranę postrzałową. – Roth podniósł się płynnie, kręcąc głową. – Dean, musisz nam powiedzieć, co ci się przytrafiło.

– Nie rozumiem – jęknął.

Kołysał się w taki sposób, że miałam ochotę go przytulić, nawet pomimo jego wcześniejszego zachowania. Roth ponownie zadał mu pytanie, później powtórzył je Zayne. Żaden nie uzyskał odpowiedzi.

Podeszłam do łóżka.

– Dean, kiedy to się zaczęło?

Nie odpowiedział, po chwili jednak stwierdził:

– Wiele dni temu.

Roth zerknął na mnie i skinął głową, zachęcając, bym kontynuowała.

– Gdzie to miało miejsce? W szkole?

– Tak – wychrypiał. – Tam.

Zayne się cofnął i stanął za mną.

– Czy ktoś to rozpoczął? – zapytałam.

Dean zaczął się kołysać wolniej, opuścił ręce, ujawniając puste spojrzenie. Przesząpiłam z nogi na nogę, czując niepokój, kiedy tak na mnie patrzył. Jakbym powinna była wiedzieć, ale nie miało to dla mnie żadnego sensu.

Kiedy nie odpowiedział, Roth oparł dłoń na jego nagim ramieniu. Dean szarpnął się, jakby został rażony prądem. Otworzył usta i zawył głośno niczym zranione zwierzę.

– Co zrobiłeś? – zapytał ostro Zayne.

Roth zabrał rękę.

– Ja się nie patyczkuję.

Obróciłam się na dźwięk otwieranych drzwi. Do pokoju wkroczyła mama Deana, najwyraźniej wyszła już z transu, w który wprowadził ją Roth.

– Co wy robicie? Co zrobiliście mojemu synowi?

– Cholera – mruknął Roth, podchodząc do kobiety. Objął jej twarz, przerywając kolejne pytanie. – Cii, jest w porządku. Pani synowi nic nie jest.

Pani McDaniel zadrżała.

– Nie, coś się stało – szepnęła, a smutek w jej głosie łamał mi serce. – Jest dobrym chłopcem, ale coś mu się stało. Coś mu się stało.

– Jesteśmy tu, by mu pomóc – powiedziałam, stwierdzając z ulgą, że Dean przestał zawodzić.

Roth znieruchomiał, ale nadal patrzył jej w oczy.

– Wszystko dobrze. Musi pani zejść na dół, by przygotować obiad. Hot dogi z chili byłyby super.

Po pełnej napięcia chwili pani McDaniel wyszła z pokoju, ponownie nucąc piosenkę Rotha. Wpuściłam wstrzymywane w płucach powietrze, po czym obróciłam się do Deana. Trzymał w ręku słuchawki.

– Dean...

– Wynocha! – powiedział. Kiedy się nie ruszyliśmy, uniósł głowę, a mną wstrząsnął

zimny dreszcz. Jego spojrzenie było puste. – Wynocha!

Odezwał się Zayne:

– Musimy...

– Wynocha! – Dean poderwał się na nogi i rzucił słuchawkami prosto w głowę Rotha. –

Wypieprzać stąd!

Roth złapał je centymetr przed swoim nosem. Zmiażdżył plastik w dłoni i upuścił resztki na podłogę.

– Naprawdę nienawidzę, kiedy ktoś we mnie czymś rzuca.

Chłopak zdawał się tym nie przejmować. Obrócił się do Zayne'a i zaatakował. Zayne musiał dostrzec coś w jego spojrzeniu, bo zaczął się przemieniać. Koszulka pękła mu na plecach i na piersi. Granitowa skóra zastąpiła ludzkie ciało. Rozwinął skrzydła, które wydawały się zajmować połowę pokoju. Złapał Deana, obrócił go i owinął umięśnione ramię wokół jego szyi, podduszając chłopaka.

Dean wpadł w szal – kopał i drapał, jednocześnie wykrzykując coś po łacinie.

– Popisujesz się – powiedział Roth do Zayne'a, przewracając oczami. – Jakbyś musiał się zmieniać.

Zayne zignorował go, napinając mięśnie przedramienia wokół szyi Deana, przerywając nieludzkie dźwięki wydawane przez chłopaka. Dean szybko się uspokoił, jego ciało zwiotczało. Był nieprzytomny.

Gargulec ostrożnie ułożył chłopaka na łóżku, po czym wrócił do ludzkiej postaci i spojrzał na swoją rozdartą koszulkę.

– Nie wydaje mi się, byśmy cokolwiek więcej z niego wyciągnęli.

– I tak nic z niego nie wyciągnęliśmy – odparł Roth i skrzywił się, patrząc na nieprzytomnego Deana. – Potwierdził tylko, że miał kontakt z liliem w szkole.

– Ale to już coś, prawda? – zapytałam.

Nikt mi nie odpowiedział. Opuszczając dom McDanielów, czułam się pokonana. Nie wiedziałam, czego się spodziewałam, przyjeżdżając tutaj, ale nie myślałam, że zobaczę Deana w takim stanie. Chyba żadne z nas nie przypuszczało, co możemy zastać.

Gdy siedzieliśmy już w samochodzie, Roth przysunął się i poklepał mnie po ramieniu.

– Nie powinnaś była tego mówić.

Odwracając się do niego, zobaczyłam grymas Zayne'a.

– Czego?

– Mówić jego mamie, że mu pomożemy – odpowiedział Roth. W jego bursztynowych oczach dostrzegłam dziwny błysk powagi. – Nie powinnaś była tego mówić.

Zdenerwowałam się.

– Dlaczego?

– Nie sądzę, byśmy mogli mu pomóc. W ogóle.

Rozdział 15

– Mam pomysł.

Kiedy Roth powiedział to przed wtorkową lekcją biologii, natychmiast przygotowałam się na sporą dawkę szaleństwa, zwłaszcza po wizycie u Deana.

– Noo?

– Ponieważ niczego się wczoraj nie dowiedzieliśmy, tak sobie myślałem... – Spuścił głowę i kontynuował ciszej. – ...nikt nie sprawdził starej sali gimnastycznej, prawda?

– Z tego, co wiem, nikt tam nie był od pamiętnej nocy. No i?

Jego oczy błysnęły.

– Kto wie, co moglibyśmy tam znaleźć, jeśli założymy, że to miejsce narodzin lilina. Nie zaszkodzi sprawdzić. Moglibyśmy tam pójść na przerwie na lunch.

Otworzyłam usta, ale pospiesznie je zamknęłam. Zayne prosił, bym tego nie robiła. Chociaż sprawdzenie starej sali gimnastycznej nie było tak naprawdę pretekstem do spotkania się z Rothem sam na sam.

– Wiem, że nie chcesz siedzieć z założonymi rękami i pozwolić, byśmy się tym zajęli – mówił, przechylając głowę na bok. – Przynajmniej Layla, którą kiedyś znałem, zaangażowałaby się w sprawę, a nie przyglądała się z boku.

Zmrużyłam oczy.

– Wiem, co robisz. Podpuszczasz mnie, bym z tobą poszła.

– Działa?

Westchnęłam.

– Tak.

– Super – odparł, obracając się w stronę drzwi. Otworzył je przede mną. – To mamy randkę.

Kiedy się roześmiała, wiedziałam, że istniała spora szansa, iż go zamorduję i ukryję jego ciało pod trybunami.

Zamiast iść na lunch jak normalna osoba, zostawiłam plecak w szafce i udałam się w kierunku przeciwnym do stołówki. Większość poranka spędziłam, wmawiając sobie, że nie robiłam nic złego i kiedy tylko spotkam się po szkole z Zaynem, powiem mu, że byłam sprawdzić tę salę.

Korytarz był pusty, rozmowy za zamkniętymi drzwiami przytłumione. Nad moją głową lekko powiewał czerwono-złoty transparent. Gdy mijalam salę komputerową, otworzyły się drzwi i zataczając się wyszedł Gareth.

Wydawało się, że jego umysł nie kierował nogami. Chłopak zachwiał się, lądując na szafkach. Następnie pochylił się, a podbródek oparł na piersi.

Przystanęłam i przygryzłam dolną wargę. Nie przyjaźniłam się z Garethem, a kiedy niedawno zaprosił mnie na trening, zdziwiłam się, że w ogóle znał moje imię. Chociaż według Stacey znał nawet rozmiar mojego biustonosza, co było nieco obleśne.

Gareth zadrzał, starając się wziąć głęboki wdech.

Miał kłopoty – możliwe, że spowodowane kontaktem z lilinem.

Westchnęłam szybko i podeszłam do niego.

– Gareth? Dobrze się czujesz?

Złapał się za brzuch i nic nie odpowiedział, więc lekko dotknęłam jego ramienia. Wzdrygnął się i strącił moją dłoń. Spojrzał na mnie przekrwionymi oczami.

Drżąc, cofnęłam się o krok. Podobnie jak w przypadku Deana, brązowe spojrzenie jego tęczyówek ziało pustką. Czegoś brakowało.

– Na co się gapisz, dziwolągu? – zapytał, po czym parsknął śmiechem. – Dziwoląg, wieśniaczka, idiotka... – mamrotał pod nosem ze śmiechem, wolno człapiąc w stronę stołówki.

Dobry Boże.

Pospieszyłam na schody, oparłam się o ścianę i uniosłam głowę, gdy na górze otworzyły się drzwi. Sekundę później stał przede mną Roth. Wciągnęłam powietrze i szarpnęłam się w tył.

– Boże! Dlaczego to zrobiłeś? – Złapałam się za serce. – Mogłeś po prostu zejść schodami.

Uśmiechnął się i zakołysał na piętach.

– A co w tym fajnego?

– Nie wiem, ale przestań się tak pojawiać i znikać.

– Jesteś zazdrosna, że tego nie potrafisz, bo nie jesteś stuprocentowym, pełnokrwistym, zajebistym demonem jak ja.

Przewróciłam oczami, ale faktycznie poczułam niewielką zazdrość. Bóg jeden wiedział, że byłaby to przydatna umiejętność, ponieważ co rusz pakowałam się w sytuacje, z których chciałabym szybko się wyplątać.

Ignorując jego stwierdzenie, skupiłam się na tym, co istotne.

– Myślę, że Gareth został zainfekowany.

– Nie powiedziałbym, że martwi mnie ta perspektywa.

Zmrużyłam oczy.

– No co? Jak już mówiłem, Gareth i jego tatuś są na dobrej drodze do spędzenia wieczności, cierpiąc męki lub coś w tym stylu.

– Gareth może i nie jest najsympatyczniejszy, ale nie zasługuje na utratę duszy. – Kiedy Roth nadal wyglądał na niewzruszonego, westchnęłam i dodałam: – Ludzkie życie kompletnie nic dla ciebie nie znaczy?

– Jestem demonem – odparł. – Powinno?

Wiedziałam lepiej. Jego słowa mogły być zimne i szorstkie, ale wiedziałam, że Roth był czymś więcej niż tylko demonem. Nie zamierzałam jednak ponownie zaczynać tej rozmowy. Zeszłam ze schodów. Nie chciałam tam tkwić i pogrążyć się we wspomnieniach. Roth poszedł za mną cicho niczym duch.

– Zamknięte – powiedziałam, spoglądając na łańcuch owinięty wokół klamek drzwi. – Potrafisz je otworzyć?

Przysunął się i wyszczerzył zęby w uśmiechu, spoglądając na mnie przez ramię.

– Z łatwością.

Wystarczyło, by złapał za łańcuch i pociągnął. Metal poddał się z łoskotem. Łatwość, z jaką sobie poradził, kazała mi się nad tym zastanowić. Roth był niebezpieczny i nie mogłam o tym zapominać.

Stęchłe, zimne powietrze wpadło do korytarza, kiedy demon otworzył drzwi. Nucać pod nosem, wszedł w ciemność i sięgnął do włącznika światła.

Ścisnęło mnie w piersi, kiedy uświadomiłam sobie, że nucił *Paradise City*. Ta piosenka

przyprawiała mnie o ból serca i żałowałam, że nie mogłam zatkać sobie uszu.

Gdy Roth znalazł włącznik, pomieszczenie zaala jasność. Kilka świetlówek zamigotało na suficie, zanim w końcu włączyły się z kliknięciem. Przyzwyczajenie się do światła zajęło moim oczom parę sekund.

Roth ruszył do przodu, kierując się w stronę pola pod koszem. Wszystkie akcesoria do rytuału okultystycznego zniknęły, jednak w zimnej, wilgotnej sali nadal wyczuwało się zło. Miejsce to sprawiało, że miałam ciarki na plecach.

Objęłam się ramionami i podążyłam za Rothem, po drodze dostrzegając na podłodze ślady po szponach demonów barbazu. Tamtej nocy było ich tu wiele. Miejsce, gdzie zostałam przywiązana, było osmolone od ognia, który objął Rotha i Paimona. Uniosłam wzrok i spojrzałam na plecy demona, zastanawiając się, czy w tej chwili coś odczuwał.

Roth kucnął, przesunął palcami po podłodze, zmiatając kurz.

– Tooo... jesteś teraz z Kamieniakiem?

Westchnęłam, podchodząc do wyblakłej linii, która wyznaczała pentagram. Przyjrzałam się podłodze i nietrudno było mi przypomnieć sobie, jak tam leżałam. Zadrzałam i wzięłam głęboki wdech.

– Idziecie na randkę do kina? – zapytał Roth, niezrażony moim milczeniem.

Kucnęłam w pobliżu miejsca, gdzie zostały przywiązane moje ręce. Przypalona, pęknięta lina spoczywała tam zapomniana.

– Nie będę rozmawiała z tobą o Zaynie.

– Dlaczego nie?

Zacisnęłam usta, podniosłam głowę i spojrzałam mu w oczy. Uniósł brwi, więc pokręciłam głową. Ponownie wpatrzyłam się w podłogę, którą studiowałam z uwagą.

– Myślę, że ty i Kamieniak zbliżyliście się do siebie – kontynuował, wstając. – Wychodźcie do restauracji. Może pójdziecie do kina...

– Mieszkamy razem, Roth. Wspólne wychodzenie, by coś zjeść, nie jest niczym szczególnym.

Cmoknął.

– Ach, ale coś w tym jest, prawda? Zwłaszcza że Kamieniak ostrzegał, bym trzymał się od ciebie z daleka... już dwa razy.

– Dwa? – Dotknęłam podłogi.

– Pierwszy raz w restauracji, byłaś przy tym – powiedział gdzieś blisko. Gdy spojrzałam przez ramię, zauważyłam, że stał tuż za mną. Nie słyszałam, jak się poruszył. – A później w sobotnią noc. Wpadliśmy na siebie.

– Wiem. – Znów popatrzyłam na podłogę, ignorując dreszcz wywołany bliskością Rotha.

– Och, przekazał ci? – Roth złapał mnie za włosy, lekko odchylając mi głowę. Zmrużyłam oczy i natychmiast się uwolniłam. Uśmiechnął się do mnie szelmowsko. – A zdradził też, co mi powiedział?

– Naprawdę nie chcę wiedzieć.

Roth kucnął obok, tak blisko, że nasze uda niemal się dotykały.

– Stwierdził, że mam się trzymać od ciebie z daleka.

– Serio? – mruknęłam.

– Tak. – Poczułam ciepło jego oddechu na policzku i znieruchomiałam. – Powiedział też, że nie jesteś moja.

Obróciłam głowę i uświadomiłam sobie, jak niewielka odległość dzieliła nasze twarze.

– Ostatnio, kiedy sprawdzałam, to nie byłam.

Jego uśmiech zaczynał mnie wkurzać.

– A wiesz, co jeszcze powiedział?

– Jeśli zapytam, odpuszczisz?

Pochylił głowę.

– Jasne.

Nie uwierzyłam mu nawet na sekundę. Odchyliłam się i zmusiłam, by spojrzeć mu w oczy.

– Co takiego powiedział, Roth?

– Powiedział, że... – Postukał mnie palcem po nosie. – ...należysz do niego.

Opadła mi szczęka.

– Nie wierzę ci.

Wzruszył ramionami.

– Zayne nigdy nie powiedziałby czegoś takiego. – Frustracja rozprzestrzeniała się we mnie niczym fala ciepła. – Przenigdy.

Roth zacisnął usta.

– Wierz mi lub nie, ale nie zaprzeczyłaś, że coś jest między wami.

Chciałam zaprzeczyć, ale kiedy tak na siebie patrzyliśmy, władzę nade mną przejął gniew.

– Dlaczego w ogóle o tym mówisz?

– Jestem ciekaw. – Płynnym ruchem wstał i otarł dłonie o koszulkę z nadrukiem Pink Floydów. – Uważam, że to... świetnie, że tak szybko się z tym uporałaś i poszłaś dalej.

Zamrugalam, bo nie wiedziałam, czy dobrze go usłyszałam, ale kiedy uświadomiłam sobie, że owszem, moja pięść odczuła nagłą potrzebę zaprzyjaźnienia się z jego krocem.

– Mówisz poważnie?

Ściągnął razem brwi.

– Wyglądam, jakbym nie mówił poważnie?

– Uważasz, że to dobrze, iż tak szybko się z tym uporałam? Z czym? – Wstałam. – Z czym dokładnie się uporałam? Zgodnie z tym, co mówiłeś wcześniej, nic nas nie łączyło i nigdy nie będzie. Rozpraszałam twoją nudę, pamiętasz?

– Przeprosiłem, że to powiedziałem – odparł, jego jasnożółte oczy błyszczały. – Ponownie mam przeprosić?

– Nie! – Podeszłam do niego, ciężko oddychając. – Pozwól, że cię o coś zapytam. Chcesz być ze mną, Roth?

Jego źrenice rozciągnęły się w pionie, gdy się cofnął.

– Co?

– Odpowiedz.

Ponownie się cofnął, by znaleźć się dalej ode mnie, jego oddech przyspieszył.

– Nie chodzi o to, czego ja chcę.

– Nieważne, Roth. – Znowu się przysunęłam i szturchnęłam go w pierś. – Lubiłam cię, naprawdę lubiłam. Kiedy odszedłeś, sądziłam, że jesteś torturowany w kotłach i cierpiałam z tego powodu.

– Laylo...

– Wiem, że tak naprawdę nie byliśmy razem, ale kiedy zniknąłeś, nie mogłam jeść ani spać, a jedyną osobą, która ratowała mnie przed szaleństwem, był Zayne, i dobrze o tym

wiesz! Powiedziałaś, że właśnie dlatego zająłeś jego miejsce. Po czym wróciłeś i stwierdziłeś, że nigdy nic dla ciebie nie znaczyłam. W zasadzie popchnąłeś mnie nawet w kierunku Zayne'a, mówiąc mi, bym się za niego wzięła, a teraz twierdzisz, że to dobrze, że tak szybko się uporałam. Wiesz co? Możesz się wal...

– Laylo.

– Co?! – prychnęłam.

Jego oczy jaśniały niczym pełne płynnego złota baseny.

– Jesteś seksowna, kiedy się wkurzasz.

Wciągnęłam powietrze i zareagowałam bez zastanowienia. Krzycząc przeraźliwie, uderzyłam go w pierś. Zaskoczony, zatoczył się do tyłu.

– A ty jesteś cholernie irytujący.

Roth odchylił głowę i roześmiał się głośno. Kiedy się w końcu uspokoił, uśmiech na jego twarzy powoli zgasł.

– Ale tak poważnie, gdybym chciał być z tobą... – Nagle był tuż przede mną, objął moją twarz. Lekki dotyk sprawił, że zamarłam. Frustracja eksplodowała we mnie niczym bomba, aż się zachwiałam. – Gdybym chciał być z tobą, czy ty chciałabyś być z nim?

Patrzyłam na niego przez chwilę, po czym się odsunęłam, zrywając kontakt wzrokowy. To pytanie... mnie wkurzyło i jednocześnie powaliło, ponieważ nie wiedziałam, jak na nie odpowiedzieć. Nie mogłam tego zrobić. To nie było fair, bo nigdy tak naprawdę nie byłam z Rothem, a Zayne'a znałam praktycznie całe życie. Kiedy chodziło o nich dwóch, wszystko było poplątane.

– To złe pytanie – szepnęłam drżącym głosem. – Nawet okrutne.

Dziki, gwałtowne emocje odmalowały się na jego twarzy, ale zniknęły tak szybko, jak się pojawiły.

Zniesmaczona nim i samą sobą, ponownie skupiłam się na podłodze, wreszcie odnajdując to, czego szukałam. Niewielką dziurkę. Jej krawędzie były postrzępione, jakby kwas przepalił podłogę. Trochę niepokojące, zważywszy na to, że w tym miejscu spadła kropla mojej krwi.

– Nic tu nie ma. – Roth rozejrzał się z uniesionymi brwiami. – Z wyjątkiem smrodu straconych marzeń i zmarnowanego potencjału.

Skrzywiłam się.

– A co z piwnicą?

Spojrzał na mnie.

– Bystra dziewczynka. Właśnie tam musimy zejść.

– Nie jestem psem – mruknęłam, wstając i wycierając dłonie w jeansy. – Dlaczego wcześniej tego nie zasugerowałaś?

Roth nie odpowiedział, tylko ruszył w kierunku podwójnych drzwi. Idąc za nim, marzyłam o kopnięciu go w głowę. Nie odzywaliśmy się, wchodząc na starą, zapomnianą klatkę schodową, prowadzącą do równie starej szatni.

Uderzył we mnie zapach pleśni i czegoś... ostrego. Nie chciałam oddychać takim powietrzem. Choć różniąca się od smrodu zombie, woń przyprawiała mnie o mdłości.

Roth znalazł kolejny włącznik, więc zapaliło się kilka lamp. Powitało nas wiele rzędów szarych szafek. Połowa ławek stojących tutaj była połamana lub zardzewiała od zewnętrznej strony. Rzucały na szafki cienie układające się w dziwaczne wzory. Towarzyszący mi demon zbliżył się i jęknął.

– Śluz – powiedział, krzywiąc się z obrzydzeniem.

Podeszłam do jednej z ławek. Gęsta, biała substancja oblepiała metalową nogę. Po drugiej stronie spłynęła na podłogę, pokrywając ją niczym gęsty miód lub syrop. Przełknęłam ślinę.

– To ektoplazma?

– Tak, i to dość sporo. – Roth przeszedł obok tak szybko, że niemal wszedł w kałużę mazi. – Myślę, że coś mamy.

– Serio? – mruknęłam oschle.

Parsknął.

– Dziwne, że nikt ze szkoły tego nie znalazł. – Rozglądając się po pokrytych śluzem ścianach, zaśmiał się niewesoło. – Ciężko byłoby to wyjaśnić.

– Nikt nie miał powodu, by tu wchodzić. – Podeszłam ostrożnie, uważając, żeby nie wdepnąć w coś kleistego. – Co to oznacza?

Roth wypuścił powietrze z płuc.

– Naprawdę nie wiem. Istnieje kilka stworów, które pozostawiają po sobie ektoplazmę. Żadnego z nich nie powinno być w szkole.

Idąc przed siebie, próbowałam odgadnąć, w którym miejscu mogła upaść kropla mojej krwi. Po chwili zorientowałam się, że musiała skapnąć obok pryszniców. Zerknęłam na drzwi prowadzące do tamtej części szatni. Światło mrugało sporadycznie. Zgarbiłam ramiona i zmusiłam nogi do ruchu, ostrożnie otwierając drzwi. Większość kranów i pryszniców wyrwano, pozostawiając dziury w ścianach pokrytych jeszcze większą ilością mazi.

To... to było naprawdę ohydne.

– Śmierdzi tutaj zdecydowanie bardziej... och, i oto powód. – Roth oparł dłoń na moich plecach, więc zwróciłam się w stronę miejsca, na które patrzył.

– Cholera – powiedziałam, wytrzeszczając oczy.

W tylnej części kabin prysznicowych, a właściwie w ich gruzach... coś zwisało z sufitu, oplecione biało-szarymi pasmami przypominającymi pajęczą sieć. Jednak pająk musiałby być na sterydach, żeby stworzyć coś tak gigantycznego. Biała osnowa kokonu była u dołu rozdarta. Z jego wydrążonego wnętrza koloru wyblakłej gazety sączyła się ciemna, oleista substancja.

Wyglądało to jak coś wyjętego wprost z filmu science fiction.

Unosząc wzrok, zorientowałam się, że kokon wisiał w miejscu, gdzie ponad nami widniała dziura w podłodze – w miejscu, w którym leżałam związana, i w którym spadła kropla mojej krwi.

– Do tego zdolna jest moja krew? – zapytałam.

– Zgaduję, że tylko w pewnych okolicznościach. – Roth podszedł do kokonu. – Fajne, jeśli się głębiej zastanowić.

Zmarszczyłam nos.

– Nie ma nic fajnego w tym, że moja krew stworzyła kokon rodem z *Obcego*.

– Przy okazji, świetny film. Chociaż kontynuacje nie były już takie dobre. – Kiedy jęknęłam, posłał mi przez ramię łobuzerski uśmiech, przez który mój żołądek fiknął koziołka. – Najwyraźniej właśnie tu rósł sobie nasz mały lilinek.

– W tym kokonie?

Przytaknął.

– Niewiele wiadomo o lilinach. Jak dojrzewają, jak wyglądają... Ale czym innym mogłoby to być?

– Musi być coś, co nam o tym powie. – Nie chciałam się zbliżać, przebywanie z tym czymś w jednym pomieszczeniu było już wystarczająco złe. – A co z medium? – zapytałam, mając na myśli dzieciaka, którego poznaliśmy wcześniej, a który rozmawiał z xboxem i aniołami... czy coś.

Roth się zaśmiał.

– Myślę, że tym razem będziemy potrzebowali czegoś więcej niż kurczaka, by zechciał udzielić nam informacji.

– Czego może chcieć? – Przystąpiłam z nogi na nogę. – Znów nic nie wiemy. A ta mała wycieczka udowadnia, że moja krew ma zdolność tworzenia jakiegoś ohydneho kokonu.

Obrócił głowę i przechylił ją na bok.

– Dowodzi tylko tego, że lilin się tu narodził, że tu był, mała.

Uniosłam rękę.

– Czy już o tym nie wiedzieliśmy?

Nie odpowiedział, tylko odwrócił się w stronę kokonu.

– Musi udowadniać istnienie lilina, ponieważ nie wiem...

– Kto tu jest? – Głos rozległ się w pomieszczeniu i poniósł się echem. – Kto jest na dole?

Z wytrzeszczonymi oczami spojrzałam na Rotha, który tylko wzruszył ramionami. Naprawdę był pomocny. Nim zdążyłam zdecydować, co zrobić, na drzwi padł cień, a oddech uwiązał mi w gardle, bo pojawił się w nich mężczyzna.

Był w średnim wieku. Miał włosy koloru miedzi i mnóstwo piegów. Nie rozpoznałam go, ale niebieski kombinezon i pęk kluczy podpowiedziały mi, kim mógł być. Woźnym.

Kiedy spojrzał za mnie, poczułam, że Roth się przysunął. Bez oglądania się wiedziałam, że znalazł się przy mnie z gracją drapieżnika, którego powinni obawiać się zarówno człowiek, jak i inne stworzenia.

Woźny skrzyżował ręce na piersi.

Roth objął mnie ramieniem i przyciągnął do siebie. Spięłam się, gdy przesunął rękę na moje plecy i zacisnął pięść w moich włosach.

– Szukaliśmy jakiegoś ustronnego miejsca, byśmy mogli być sami. – Spuścił głowę, patrząc na mnie, a kruczcoczarna grzywka opadła mu na oczy. – Ale znaleźliśmy to i chcieliśmy sprawdzić, co to jest. Prawda, kochanie?

Zęby bolały mnie od siły, z jaką je zaciskałam. To, co robił Roth, było całkowicie niepotrzebne. Wiedziałam, że potrafi dostać się do umysłów ludzi i za pomocą zaledwie kilku słów wysłać ich w przeciwnym kierunku. Czy nie to właśnie zrobił z panią McDaniel? Nie musiał mnie dotykać.

Jednak skoro zaczął tę grę...

Objęłam go w pasie i wbiłam mu palce w bok. Kiedy ostrzegawcze, niskie warknięcie dobyło się z jego piersi, zachichotałam.

– Tak. Racja, skarbie.

Woźny prychnął.

– Okej, jasne.

Nie takiej odpowiedzi się spodziewałam. Już chciałam się odsunąć, ale Roth wzmocnił uchwyt. Kiedy woźny rozłożył ręce, w końcu zdołałam odczytać nazwisko na przedniej klapie szerokiej kieszeni. Gerald Young.

– Nie musicie wymyślać historyjek. – Podwinął rękaw, ujawniając czarny tatuaż: cztery pętle połączone małym kółkiem. Przypominało mi to wiatraczek i w tym symbolu było coś znajomego. Gdy woźny ponownie na nas spojrzał, jego oczy miały kolor dojrzałych wiśni. – Najwyższy czas, by ktoś się zajął tym bałaganem.

Roth wciągnął powietrze przez zęby, po czym mruknął:

– Czarownik.

Rozdział 16

Czarownik.

Wpatrywałam się w woźnego. Gdybym nie straciła swojej umiejętności, wiedziałabym, że coś było nie tak, ponieważ aury czarownic i czarowników – takich prawdziwych, autentycznych czarowników – były inne. Osoba z magicznym talentem potrafiła robić naprawdę fajne rzeczy – rzucać zaklęcia, czary uzdrawiające, tworzyć ogień z powietrza. Generalnie byłam zazdrosna o ich, cóż, zarąbistość. Ale nigdy wcześniej nie widziałam czarownika. Prawdopodobieństwo znalezienia kogoś takiego w dzisiejszych czasach równało się wygraniu głównej nagrody na loterii albo spotkaniu potwora z Loch Ness.

– Naprawdę jesteś czarownikiem? – zadałam głupie pytanie. – Wydawało mi się, że większość z was tak jakby wymarła. – *Na przykład w średniowieczu...*

Na twarzy Geralda pojawił się wymuszony uśmiech.

– Nadal mamy się dobrze. – Zsunął rękaw w dół, przenosząc wzrok na Rotha. – Ale jesteśmy ostrożni.

– Zrozumiałe – odparł Roth. W końcu zabrał rękę i zyskałam ze trzydzieści centymetrów przestrzeni osobistej. – Strażnicy nigdy nie byli zbyt przyjaźnie nastawieni do czarowników, czyż nie?

Zmarszczyłam czoło, gdy Gerald skinął głową i powiedział:

– Nie, proszę pana.

– Dlaczego? – Nie wiedzieliśmy zbyt wiele na temat czarowników. A przynajmniej ja nie przyłożyłam się, by zwiększyć swój zasób wiedzy w tym temacie.

– Czarownicy nie mają w pełni ludzkiego DNA. – Roth zerknął na Geralda z umiarkowanym szacunkiem. – Choć nie uznają w sobie tej części, mają jednak demoniczną krew.

Natychmiast obróciłam głowę w jego kierunku.

– Co?

Roth przytaknął.

– Czarownicy są potomkami ludzi i demonów, mała. Chociaż nie są zbyt dumni z tego faktu. Czasami to pierwsze pokolenie, a czasami demon był w rodzinie wcześniej. Krew może być rozcieńczona, ale nadal w nich płynie. Jak inaczej mogliby zdobyć swoje magiczne zdolności?

Zamrugałam kilkakrotnie.

– Nie wiedziałam o tym.

– A co z tobą? – Roth przysunął się do czarownika. – Gerald? Jesteś z pierwszego pokolenia, czy pradziadek maczał pióro w kałamarzu, w którym nie powinien?

Pomyślałam, że to dziwne, iż Roth nie wiedział od razu o całej gamie demonicznej mocy, jaką posiadał Gerald.

Czarownik musiał czytać mi w myślach, ponieważ jego uśmiech się poszerzył.

– Demony nas nie widzą. Mamy przeciwdziałający temu urok, nie jesteśmy ich fanami. Wolimy służyć naturze, ale odpowiadając na twoje pytanie: moja babcia była impem. Jej dziecko było czarownicą. I moją matką.

Roth zakołysał się na piętach i skrzyżował ręce na piersi.

– Super. Ale wróćmy do tego, co tu mamy. – Ruchem głowy wskazał kokon. – Zakładam, że wiesz, iż nie jest to normalne.

Gerald roześmiał się oschle.

– Jest dalekie od normalności. Pilnowałem tego, odkąd to znalazłem, od jakichś dwóch i pół do trzech tygodni. – Spojrzał na mnie, opadły mi ramiona. – Nie jestem pewien, co to jest. Nikt w konwencji tego nie wie, ale to nie wszystko.

– Nie? – mruknełam do Rotha. – Cudownie.

– Nie. – Gerald się obrócił. – Chodźcie za mną.

Spojrzałam na Rotha, który kiwnął głową. Zdecydowana zobaczyć, o co chodziło, poszłam za Geraldem do głównego pomieszczenia. Dziwiłam się nieco, że wiedział, kim byliśmy – kim ja byłam. Powinnam czuć się z tym nieswojo, bo to ja zawsze miałam przewagę w wyczuwaniu „nie do końca normalnych”.

Gerald obszedł ławkę pokrytą śluzem i zatrzymał się przed zamkniętą szafką.

– Taka ilość ektoplazmy to nic dobrego, prawda? Początkowo sądziłem, że ma coś wspólnego z tym tam, ale teraz nie jestem już pewien.

Roth zrobił krok w przód i wyciągnął szyję.

– Dlaczego nie?

– Łatwiej mi będzie pokazać. – Odsunął się na bok i z tylnej kieszeni wyciągnął czerwoną chusteczkę. Przy jej pomocy ostrożnie i powoli otworzył drzwi szafki.

– Do diabła – mruknął Roth.

Ponieważ byłam niska, obaj zasłaniali mi widok. Wzdychając, odsunęłam Rotha na bok i natychmiast tego pożałowałam.

W szafkę wciśnięta była istota, której nigdy wcześniej nie widziałam. Jej ciało miało kolor ściętego mleka – białe, jakby lekko przyżółcone. Bezwłose stworzenie miało smukłą sylwetkę, było wysokie gdzieś na metr osiemdziesiąt, nie szersze niż sześćdziesiąt centymetrów, jego ramiona przyciśnięte były do piersi, a głowa opuszczona. Jego twarz nie miała określonych rysów. Znaleźliśmy źródło śluzu. Gęsta, lepka ciecz sączyła się z ledwie uformowanych stóp.

Zrobiło mi się niedobrze.

– Co to, u licha, jest?

– Dobre pytanie. – Gerald cicho zamknął drzwi. – I nie jest jedyne. Takie stworzenie znajduje się niemal w każdej szafce.

– O! – Wytrzeszczyłam oczy. – I nie pomyślałeś, żeby kogoś o tym powiadomić?

– Kogo? – Gerald obrócił się, obrzucając nas ostrym spojrzeniem. – Strażnicy zabiliby nas z marszu, z racji płynącej w nas krwi, a demony zabiłyby nas dla sportu. No i nie wiem, kim są te stworzenia. Nikt w naszym konwencji nie wie. Nie chcemy ślepo tego zabijać.

– To się poprzytulajcie do drzew – mruknął Roth, za co zarobił oschłe spojrzenie. – To, co jest w tych szafkach, nie jest Świętym Mikołajem ani Króliczkiem Wielkanocnym.

Wstrząsnął mną dreszcz. Miałam naprawdę okropne przeczucie.

– Może gdybyście wiedzieli, czym jest kokon, rozumielibyście, że to... – Roth machnął ręką w stronę szafek. – ...nie jest czymś, co chcielibyście trzymać w szkole pełnej ludzi.

Gerald znieruchomiał.

– Kokon powstał przy narodzinach lilina.

Gdy tylko słowa opuściły usta Rotha, z twarzy Geralda odpłynął cały kolor. Mężczyzna

wyglądał, jakby miał zemdleć.

– Lilina?

– Wiecie o lilinach? – zapytałam, wtrącając się do rozmowy. – Znacie jakieś szczegóły?

Z zapałem pokiwał głową.

– Niektóre konwenty, te ekstremalne, nie nasz, ale inne, wierzą, że Lilith odgrywa w tym wszystkim swoją rolę. Że jest matką nas wszystkich.

Uniosłam brwi.

– Nie czcimy jej, znaczy nie my, ale... – Zerknął na drzwi prowadzące pod prysznicę. –

Lilin tu jest?

– Tak uważamy. Z oczywistych powodów chcielibyśmy go znaleźć. – Roth zmrużył oczy.

– Ale Gerald, wydawało mi się, że chciałeś powiedzieć coś innego.

Nagle zdenerwowany czarownik przełknął z trudem ślinę.

– Jest taki konwent, blisko Bethesdy, w którym czczą Lilith. Jeśli ktokolwiek wie coś o lilinie...

– Albo jeśli lilin szuka schronienia... – Moje serce przyspieszyło z ekscytacji. – Pójdzie do nich, bo może oni mu pomogą.

Gerald zaczął się pocić.

– Ale nie rozumiecie. Oni nie są tacy, jak ja ani mój konwent.

Zerknęłam na Rotha, który się uśmiechnął, ukazując białe zęby.

– Innymi słowy, są złymi czarownikami z zachodu?

– Tak, i wiem, co myślisz. Wiem, że chcesz do nich jechać. Ale odradzam. Z otwartymi rękoma powitają jego. – Wskazał ruchem głowy Rotha. – Ale ciebie? Ty jesteś w połowie strażnikiem. Wiem o tym. Ciebie obedną żywcem ze skóry.

Już miałam mu powiedzieć, że ja też byłam córką Lilith, więc powinni mnie pokochać, ale Roth spiorunował mnie wzrokiem.

– Jak znajdziemy ten konwent?

Czarownik westchnął głęboko.

– Posiadają klub w pobliżu kina Row. Poznacie po symbolu. – Gerald wskazał swój tatuaż, teraz ukryty pod rękawem. – Musicie porozmawiać z ich matroną, która będzie tam podczas pełni księżyca. I nawet nie myślcie o zabraniu ze sobą strażników. Ona będzie wystarczająco nieprzyjemna.

Usta Rotha uformowały się w zaczepny uśmiezek, a złoto zajaśniało w jego oczach, gdy na mnie spojrzał.

– Idealnie.

Suuuper.

– Wracając do tego czegoś w szafkach. – Na powrót poważny Roth posłał Geraldowi ostre spojrzenie. – To przeobrażające się slady i nawet nie chcę myśleć, ile z nich jest już dojrzałych.

Żołądek skurczył mi się z przerażenia. Slady, podobnie jak helliony i demony barbazu, były istotami stworzonymi w piekle i zapomnianymi na ziemi. Poza oczywistym faktem, że ich twarz nie przypominała ludzkiej, były ekstremalnie niebezpieczne. Podobnie do hellionów, silne i okrutne, ale o wiele gorsze, ponieważ jad zawarty w ich ślinie paraliżował ofiarę. W ten sposób mogły pożywiać się wciąż żyjącą zdobyczą.

Właśnie dlatego przebywały na dole, przez wieczność torturując ofiary w piekle.

Slady nie gryzły jak infernale. Pluły jadem na znaczą odległość, niczym małe dinozaury

w filmie *Jurassic Park*. Jeśli ich ślina weszła w kontakt z ludzką skórą, dość szybko robiło się groźnie.

Gerald zerknął przez ramię.

– Nie wiedziałem. Nikt z nas nie zdawał sobie sprawy, kim są te stworzenia.

– Najwyraźniej – mruknął Roth. – Musimy zabezpieczyć to pomieszczenie i...

Rozległ się hałas. Obróciłam się natychmiast, ale kiedy nie mogłam zlokalizować jego źródła, oddech uwiązał mi w gardle. Dźwięk rozszedł się echem, więc ciężko było dokładnie określić, skąd pochodził.

– Może być tutaj ktoś jeszcze? – zapytałam, obawiając się odpowiedzi.

– Nie. – Gerald wierzchem dłoni otarł czoło. – Nikt tu nie schodzi. Ja znalazłem się tu przypadkowo, kiedy odkryłem ślady.

Roth zmarszczył brwi, gdy raz jeszcze, niczym skrzywienie starych zawiasów, rozległ się zgrzyt metalu. Po plecach przebiegł mi dreszcz. Nastąpiła chwila ciszy, którą przerwał odgłos ciężkich kroków.

– Masz jakieś magiczne moce, które moglibyśmy wykorzystać? – zapytał Roth.

Gerald pokręcił głową.

– Jestem dobry w zaklęciach i urokach, na przykład tych niosących miłość i szczęście.

Zaklęcia miłosne? Z jakiegoś dziwnego powodu mnie to zainteresowało, ale nie było teraz czasu na zgłębianie tematu. Kroki zbliżały się, podążając wzdłuż szafek. Roth spuścił głowę.

– No to lepiej, żebyś zabrał stąd tyłek.

Cofnęłam się, unikając zalegającego na podłodze śluzu. Oczy Rotha błyszczały bursztynem, gdy na mnie spojrzał.

– Ty też musisz wyjść.

– Nie – powiedziałam, biorąc wdech. – Trenowałam, ty... Wow.

Stworzenie wyszło zza rzędu szafek i zobaczyłam, że było kompletnie nagie. Chociaż nie to było w nim najbardziej niepokojące.

Miało postać mężczyzny, wyprostowane mierzyło ponad dwa metry. Pod błyszczącą, mleczną skórą widać było napinające się mięśnie. Dwa grube rogi wystawały z czaszki i były zakrzywione do wewnątrz. Ich końce były ostre i nie miałam wątpliwości, że spotkanie z nimi nie byłoby najprzyjemniejszym uczuciem na świecie. Wąskie, pionowe jak u kota źrenice znajdowały się w centrum krwawoczerwonych tęczówek. Stworzenie uśmiechnęło się, ukazując dwa ostre jak brzytwa kły.

Roth był piorunująco szybki.

Pochylił się i z cholew butów wyciągnął dwa podłużne przedmioty. Żelazne ostrza. Nie miałam pojęcia, że nosił coś takiego. Fakt, że miał przy sobie broń tak zabójczą dla własnej rasy... był dość niezwykły.

Uderzył w ślady, wbijając oba ostrza w brzuch przeciwnika. Ślad ryknął i odrzucił Rotha na bok tak, że ten uderzył z jękiem o szafkę. Stworzenie wyszarpnęło metal i upuściło go na podłogę. Jedno ostrze wpadło w śluz, drugie gdzieś się potoczyło.

– Bądź pochwalony... – mruknął Gerald, wycofując się.

Przełykając gorycz bezużytecznego strachu, rzuciłam się na podłogę po sztylet. Jego rękojeść była owinięta czarnym materiałem, mimo to czułam żar żelaza.

Roth krzyknął do mnie, a adrenalina sprawiła, że moje zmysły pracowały na najwyższych obrotach. Ślad odwrócił się w moją stronę. Stworzenie przechyliło głowę na

bok, wciągając powietrze przez bycze nozdrza, jakby nie mogło rozpoznać po zapachu, kim byłam.

Ruszyłam na ślada, ale zatrzymałam się, gdy zniknął i pojawił się za mną. Obróciłam się. Z dwóch dziur w jego brzuchu sączyła się biała substancja.

Zamachnęłam się na niego, ale ponownie zniknął i pojawił się po lewej stronie. Opadając na ziemię, jak uczył mnie Zayne, chciałam kopnąć istotę w nogi, ale w tym momencie przypomniałam sobie, że demon był zupełnie nagi.

Fuj.

Zanim mój but trafił w cel, ślad opadł na bok, rozdziawiając usta. Odskokczyłam w prawo, gdy z jego paszczy wystrzelił strumień śmierdzącego kwasem płynu. Chwilowo zdezorientowana nie poruszałam się wystarczająco szybko, kiedy stworzenie wyrzuciło w przód ciężką, szponiastą dłoń. Odskokczyłam w tył, ale szpony dosięgły swetra i rozcięły go na brzuchu. Powietrze uciekło mi z płuc, gdy spojrzałam w oczy tej kreatury. Poczułam piekący ból, a ślad odsunął się na bok.

Demon obrócił się w kierunku Rotha. Poruszając się ekstremalnie szybko, wyrwał mu sztylet i złamał go na pół.

– Cholera – mruknął Roth.

Stworzenie złapało Rotha za szyję i podniosło z podłogi. Całe ciało istoty drżało, gdy odchyliła głowę i odsłoniła zabójcze kły, przygotowując się do wyplucia kolejnej porcji jadu. Chwytając mięsistą dłoń, Roth uniósł nogi i odepchnął się od klatki piersiowej ślada. Wyrwał się z jego uchwytu, opadł na podłogę, po czym natychmiast wstał.

Obiegnęłam ławkę pełną śluzu i kopnęłam ślada w plecy w sposób, z którego Zayne byłby dumny. Obróciłam rękę z ostrzem, przygotowując się do odesłania stwora do piekła bezpośrednim uderzeniem w serce.

Ślad zniknął, a ja poleciałam na podłogę, w ostatniej sekundzie wyciągając rękę, nim upadłam twarzą w kałużę gęstego śluzu. Pojawiwszy się nade mną, stworzenie złapało mnie za kark i podciągnęło do góry.

Bambi poruszyła się na moim brzuchu, gdy poczułam palący ból w plecach. Udało mi się jednak zamachnąć nogą i trafić w odpowiednie miejsce. Wyjąc, ślad puścił mnie, pochylił się i próbował osłonić.

Wylądowałam na nogach, obróciłam się i zobaczyłam nadchodzącego Rotha. Nie tracąc ani chwili cennej przewagi, wbiłam ostrze w pierś kreatury, po czym szybko je wyjęłam. Z rany uniosła się mgła, zasnuwając szatnię. Ślad zawył i nagle stanął w płomieniach. W ciągu kilku sekund nie pozostało po nim nic poza kupką popiołu na podłodze.

Oddychając ciężko, cofnęłam się i opuściłam sztylet. Spojrzałam w oczy Rotha. Wydawał się szokowany, gdy mi się przyglądał.

– No co? – prychnęłam.

Wolno pokręcił głową.

– Zapomniałem, że potrafisz walczyć. I nie pamiętałem, jakie to niesamowicie seksowne.

Nasze spojrzenia na chwilę się skrzyżowały, ale potem zerknęłam na szafki, a następnie w miejsce, gdzie Gerald opierał się o ścianę. Na jego twarzy malowało się czyste przerażenie.

– Mówiłeś, że niemal we wszystkich szafkach znajdują się te stworzenia?

Skinał głową.

Żołądek znów mi się skurczył, musiałam otrzeć pot z czoła.

– To mamy problem.

– Mogę to posprzątać – zaoferował Roth.

– A co jeśli więcej z nich się obudzi? Nie ma szans, byś poradził sobie z większą ilością naraz.

Roth zmarszczył brwi.

Westchnęłam.

– Nie bądź kretynem. To nie ma nic wspólnego z twoimi umiejętnościami. Razem ledwo go załatwiliśmy. – Spojrzałam na Geralda. Kolor powoli wracał na jego twarz. – Przykro mi, ale potrzebni nam do tego strażnicy. Nie powiem im o tobie, ale ukryj się gdzieś na czas ich pobytu w tym miejscu.

Gerald przytaknął.

Roth wsunął złamane ostrze w but, po czym przeszedł przez pomieszczenie. Bez słowa wyciągnął rękę, więc podałam mu drugi sztylet.

– Dlaczego jest ich tu tak wiele? To musi mieć związek z lilinem, prawda?

– Musi. – Zmartwienie odmalowało się na jego twarzy. – Chyba że kokon nie pochodzi od lilina.

Poczułam tępy ból w skroniach, gdy na niego spojrzałam.

– Myślałam, że byłeś pewny, że to lilin.

– Byłem, ale... – Spojrzał na szafki, po czym zmarszczył czoło. Obrócił się do mnie i mocniej ściągnął brwi, pochylając się. Był zbyt blisko. Cofnęłam się, zyskując odrobinę przestrzeni między nami. Roth opuścił wzrok, a kiedy ponownie na mnie spojrzał, jego oczy były krystalicznie jasne. – Jesteś ranna?

– Nie. Tak. – Zerknęłam w dół i zauważyłam rozdarty sweter. Brzuch mnie jednak nie bolał. – Nie wiem.

Wzrosła intensywność jego spojrzenia.

– Mała...

Wyciągnął do mnie rękę, ale się odsunęłam.

– Nic mi nie jest. Pamiętasz? Właśnie zabiłam demona ślada.

Czułam, że właśnie na tym powinnam się skupić. Jak wojownik ninja.

– Musisz mi pozwolić na to spojrzeć. – Ponownie wyciągnął palce, tym razem udało mu się złapać za skraj mojego swetra. Odciągnął materiał, ujawniając trzy poszarpane dziury w podkoszulce.

Zaklął pod nosem.

– Wbił ci szpony?

– Hej! – uderzyłam go w dłoń, ale nic sobie z tego nie zrobił i złapał za podkoszulkę, którą miałam pod spodem. Moja skóra tuż nad pępkiem była usiana czerwonymi plamkami.

– Laylo – szepnął, unosząc wyżej materiał.

– Przestań! – Wyrwałam się. – Mam cię dość, troskliwy misiu! Nic mi nie jest. Brzuch mnie nie boli. To tylko zadrapanie.

Gerald nadal tulił się do ściany.

Roth zacisnął usta, gdy na mnie spojrzał.

– Musisz przestać zachowywać się jak idiotka. Ślady...

– Nie mam na sobie ich jadu.

– Ale zostałam podrapana. – Mówił jak do pięciolatki nie rozumiejącej logicznych

argumentów. – Muszę cię zabrać do siebie, gdzie będę mógł...

Przerwało mu moje opryskliwe parsknięcie.

– Na wszystko, co święte! Myślisz, że dam się na to nabrać?

– Laylo...

– Zamknij się, Roth. Poważnie. – Wyminęłam go i udałam się w kierunku schodów, zatrzymując się jedynie przy Geraldzie. – Jak najszybciej postaram się ściągnąć tutaj strażników.

Przełykając z trudem ślinę, odetchnął płytko.

– Przypilnuję, by nikt tu nie wszedł.

Modląc się, by udało mi się obudzić strażników i sprowadzić ich tutaj jak najszybciej, nie powodując zamieszania, weszłam na schody. Do czasu aż stanęłam na ich szczycie, cała byłam spocona i brakowało mi tchu. To musiał być skutek działania adrenaliny. Nie mogła tego spowodować rana na brzuchu, która nawet nie bolała.

Otworzyłam drzwi i przeszłam przez śmierdzącą salę gimnastyczną, kiedy Bambi zaczęła zsuwać mi się na nogę.

– Laylo! Stój!

Władczość w jego głosie, zuchwałość, by mi rozkazywać, sprawiły, że się obróciłam, ale kiedy się zatrzymałam... pomieszczenie zaczęło wirować, a pod moimi powiekami pojawiły się szare i czarne plamki.

– Coś nie tak...

– Co? – Twarz Rotha się rozmazała.

Zaczęło mi się robić ciemno przed oczami.

– O kurde...

Miałam niejasną świadomość, że nogi się pode mną ugięły, a Roth rzucił się do przodu. Później nie było już niczego.

Rozdział 17

Otworzyłam oczy i zobaczyłam profil Rotha, wpatrującego się przed siebie, ściskającego kurczowo kierownicę. Siedziałam zwinięta na przednim siedzeniu porsche.

Wzięłam wdech. W głowie miałam pustkę.

– Co...?

Spojrzał na mnie, a z jego złotych oczu biła jakby prawdziwa troska.

– Jesteśmy prawie na miejscu, mała.

– Jak...? – Spróbowałam przełknąć ślinę, ale zaschło mi w gardle. Przypomniałam sobie, co zaszło, ale nie miałam pojęcia, jak znalazłam się w jego samochodzie. – Jak... wyciągnąłeś mnie ze szkoły?

Uśmiechnął się półgębkiem i skupił z powrotem na drodze.

– Mam pewne umiejętności.

Istniała szansa, że zadzwonią ze szkoły, by poinformować Abbota, iż opuściłam popołudniowe zajęcia, więc moje serce niemrawo przyspieszyło. Ale przede wszystkim dlatego, że nie wiedziałam, dokąd Roth mnie zabierał. Spróbowałam usiąść, ale tylko głębiej zapadłam się w fotel.

– Musisz mnie odwieźć do szkoły – wydyszałam. – Nie mogę jechać do twojego mieszkania.

– Nie wygłupiaj się – odparł spokojnie. – Zadrapania śladów są groźne, a nie mogłem się tobą zająć na środku korytarza, prawda? Wystarczy, że muszę prowadzić. Za bardzo bym ryzykował, lecąc w dzień.

– Mogę zadzwonić do Zayne'a – odparłam, zamykając oczy, gdy poczułam w brzuchu skurcz.

Roth się nie odezwał, a ja jęknęłam.

– Niedobrze mi.

Zamiast powiedzieć, bym nie zabrudziła jego ślicznego samochodu, Roth dodał gazu. Poczułam szarpnięcie i usłyszałam ryk silnika.

– Już prawie jesteśmy – stwierdził z niepokojem.

Nie chciałam znaleźć się w jego łofcie, ale nie byłam w stanie się kłócić. Przez chwilę obraz rozmywał mi się przed oczami, więc opuściłam powieki. Czułam, że auto stanęło, a później zmieniło się natężenie światła. Nie pamiętałam, jak Roth niósł mnie na górę, co może było dobre, bo musiał mnie tulić w ramionach.

– Już to przerabialiśmy – oznajmił łagodny, głęboki głos, gdy drzwi się przed nami otworzyły i znajomy zapach jabłek dotarł do mojego nosa.

– Zamknij się, Cayman.

Zirytował mnie dźwięczny śmiech, próbowałam więc nie przypominać sobie pierwszego razu, gdy znalazłam się tutaj w podobnych okolicznościach.

– Słuchaj, zauważyłem tylko, że to staje się nawykiem i...

Słowa Caymana zagłuszył trzask drzwi, przez który się wzdrygnęłam. Sekundę później leżałam na łóżku – łóżku Rotha. Otworzyłam oczy i natychmiast tego pożałowałam.

Widok znajomych białych ścian, płyt DVD i książek... pianina stojącego w rogu... nawet makabrycznych, niepokojących obrazów... był uderzeniem prosto w pierś i zbyt wielkim

ciężarem dla mojego brzucha. Nogi zwisały mi nad podłogą, więc przypominałam sobie o krwiożerczych kociętach, które były zarówno tatużami, jak i zwierzętami. Zastanawiałam się, gdzie się podziewały, czy ukrywały się pod łóżkiem, przygotowując się do zatopienia maleńkich kłów w jakimkolwiek kawałku odsłoniętej skóry.

Nie mogłam tu przebywać.

Kiedy Roth się cofnął, spróbowałam wstać. Spojrzał na mnie ostrzegawczo.

– Nie ruszaj się. Im bardziej się wierzysz, tym szybciej infekcja rozchodzi się po twoim ciele i będzie coraz trudniej ją wyleczyć.

Moja pierś unosiła się i opadała ciężko, gdy obserwowałam, jak udał się do swojej niewielkiej kuchni. Sięgnął do lodówki, z której wyciągnął butelkę bez etykiety. Nadal śledziłam go wzrokiem, gdy wracał do łóżka.

– Woda święcona. – Potrząsnął lekko butelką. – Demoniczny odpowiednik wody utlenionej.

– Trzymasz w lodówce wodę świeconą?

Zatrzymał się przede mną.

– Nigdy nie wiadomo, kiedy się przyda.

Nie potrafiłam przewidzieć zbyt wielu sytuacji, w których demon potrzebowałby wody święconej.

– Mam to wypić?

Wykrzywił się z obrzydzeniem.

– Jesteś w połowie demonem, Laylo. Wypijesz to, a będziesz wymiotować jak opętana. Normalnie stosuje się ją przeciwko demonom, może więc uleczyć zakażenie wywołane przez innego demona, oczywiście w zależności od rany i innych czynników.

– To co mam z nią zrobić?

Uśmiechnął się.

– Zdejmij koszulkę.

Gapiałam się na niego.

Uniósł brwi.

– Mówię poważnie. Muszę nią... – Potrząsnął butelką. – ...polać ranę.

Odpowiedź zajęła mi dłuższą chwilę.

– Nie zdejmę koszulki.

– Zdejmiesz.

Uniosłam się na łokciach i nasze zdeterminowane spojrzenia się skrzyżowały.

– Chyba jesteś naćpany, jeśli myślisz, że zdejmę choćby jeden element swojej garderoby.

– Jak już mówiłem, épanie jest dla frajerów. – Uśmiechał się, gdy na niego patrzyłam. – Twoja koszulka musi zniknąć, mała. Brzuch cię boli, ponieważ jad musiał wsiąknąć w sweter. Cały czas paraliżuje twoją skórę i utrudnia gojenie rany. Koszulka musi zniknąć.

Spojrzałam w dół. Mój sweter był ciemny, więc nie można było stwierdzić, czy przesiąknął jadem demona.

Roth zbliżył się i kucnął przy łóżku.

– Nie musisz się wstydzić.

– Nie o to chodzi – warknęłam, próbując usiąść. Pokój zaczął się odrobinę kołysać, więc zamknęłam oczy.

– Przecież już cię widziałem.

– O Boże – jęknęłam. – Nie o to mi chodzi.

Westchnął zrezygnowany.

– Słuchaj, marnujemy czas. Będzie z tobą coraz gorzej i woda święcona nie pomoże. To bardzo proste, więc przestań się zachowywać jak rozwydrzona małolata i zdejmij sweter.

Otwierając oczy, spróbowałam uspokoić galopujące serce. Widziałam w jego spojrzeniu, że nie żartował. Jeśli sama się nie rozbiore, on to zrobi za mnie, a wtedy będzie jeszcze gorzej. Mogłam to zrobić. Nic do mnie nie czuł. Dobra. Teraz i ja nic do niego nie czułam. Świetnie. Byłam dużą dziewczynką.

Zakłęłam pod nosem, sięgnęłam w dół i jednym ruchem ostrożnie zdjęłam sweter i koszulkę. Upuściłam poplątane rzeczy na podłogę i spojrzałam na swój brzuch.

Naprawdę nie wyglądał... źle.

Szpony tylko mnie zadrapały, jednak trzy ślady były ciemne, zaognione, a od ran odchodziły cienkie, czerwone rozgałęzienia przypominające pajęczynę żył.

Po chwili zorientowałam się, że Roth się nie ruszył. *Co się, do cholery, stało z tą całą „stratą czasu”?* Podniosłam głowę i uświadomiłam sobie, że naprawdę zamarł.

Kucał przy łóżku, w jednej ręce ściskając butelkę z wodą. Patrzył na mnie z tą samą intensywnością, z którą przyglądał mi się w szatni, jednak tym razem w jego złotych oczach tlił się żar, a wzrok utkwiał w moim biuście. Przynajmniej Bambi nie używała mojej piersi jako poduszki. Jej głowa w kształcie diamentu spoczywała teraz na moim podbrzuszu.

Gdy nadal mi się przyglądał, poczułam rozprzestrzeniające się w moim wnętrzu ciepło, które wzmogło się, kiedy koniuszkiem języka zwilżył górną wargę. Błysnął ćwiek w jego języku. Nie podobało mi się to, co działo się z moim ciałem. Ani że tak na mnie patrzył, jakby ktoś mu na to pozwolił.

I cholernie nie podobało mi się to, że zrobiło mi się duszno.

– Przestań się gapić – rzuciłam.

Otrząsnął się, unosząc głowę, a kiedy wstał, siła jego spojrzenia zaczęła spalać mi skórę.

Minęła chwila, nim się odezwał.

– Połóż się.

Już chciałam się oburzyć, ale pomyślałam, że im szybciej będzie po wszystkim, tym lepiej. Ułożyłam się na plecach i wpatrzyłam w sufit, czując, że Roth się przysunął.

Kiedy stanął nade mną, zacisnęłam dłonie na miękkim kocu, by się nie ruszać.

– Może lekko piec.

Zazgrzytałam zębami.

– To nie może być gorsze niż szycie rany, prawda?

Spojrzał mi w oczy i mruknął:

– Prawda.

Wstrzymując oddech, przygotowałam się na ból, który miałam poczuć, gdy przechylił butelkę tuż nad moim ciałem. Pierwsza kropla zaskwierczała w kontakcie ze skórą, następnie płyn pokrył całą ranę i spłynął po brzuchu na łóżko.

Bambi szarpnęła się – jej głowa zniknęła pod paskiem moich jeansów, najwyraźniej chciała uniknąć kontaktu z wodą święconą. Moja skóra paliła pod jej wpływem, zmieniając barwę na różową. Przygryzłam wargę. Nie było to tak okropne, jak szycie, ale przyjemne też nie.

– Przepraszam – mruknął Roth, ponownie polewając mnie wodą. Robił to ostrożnie, sam

unikając kontaktu z ciecżą. Wyobrażałam sobie, jak bardzo musiałaby go piec. Był pełnokrwistym demonem i jego reakcja powinna być gwałtowniejsza niż moja.

Rany przybrały biały kolor, a ból wycisnął łzy spod moich powiek. W końcu woda wyparowała, a Roth się odsunął.

– Leż przez chwilę nieruchomo.

Oddychając powoli, zostałam na miejscu, aż Roth wrócił z ręcznikiem. W ciszy ścierał mi wilgoć z brzucha. Zauważyłam przy tym, że koniuszki jego palców były mocno zaróżowione.

Odchrząknęłam.

– Poparzyłeś sobie palce.

Wzruszył ramionami.

– Trudno. – Nie dotykał zadrapań po szponach, ale gdy nieco się odsunął, musnął opuszkami ślad na moim ramieniu, bliznę pozostawioną przez strażnika. – Nie ruszaj się.

Nie musiałam długo czekać. Roth odszedł i po chwili wrócił z czarnym kocem. Podobnie jak pled, którym okrył mnie po ataku Petra, ten również był gruby i miękki. Nakrył nim moje piersi, pozostawiając odsłonięty brzuch, po czym się cofnął.

– Musisz leżeć nieruchomo, dopóki woda nie przestanie działać. – Usiadł na ławeczce przy pianinie i spuścił głowę. Pasma ciemnych włosów opadły mu na czoło, zasłaniając twarz. Nie odezwał się więcej.

Odetchnęłam. Cichy, ponury Roth był niepokojący, ponieważ zdarzało się to rzadko i nie byłam pewna, jak sobie z nim radzić, gdy wpadał w taki nastrój. Po części chciałam zapytać o tę nagłą zmianę, ale jednocześnie nie chciałam wyjść na zbyt zainteresowaną.

A taka właśnie byłam.

I miałam ochotę przywalić sobie za to w twarz.

Choć było to nie do pomyślenia, gdy czekałam, aż woda święcona uleczy moje rany, musiałam się zdrzemnąć, bo kiedy ponownie otworzyłam oczy, na skórze nie było już piany. Nie miałam już mdłości, nie kręciło mi się w głowie, czułam tylko niewielkie pieczenie wokół śladów po pazurach.

Roth siedział obok mnie na łóżku.

Cóż, gdy odwróciłam się w stronę jego ciepłego ciała, okazało się, że bardziej przy mnie leżał, opierając głowę na zgiętej ręce. Dziwaczny uśmiezek błąkał się na jego przystojnej twarzy, co wyraźnie kontrastowało z ponurą miną, którą miał wcześniej. Rozchylił nieco usta.

– Nadal mruyczysz przez sen.

Ściągnęłam brwi.

– Od czasu do czasu wydajesz ciche dźwięki. Jak kociak. To słodkie.

– Co ty robisz? – Zaczerwieniłam się, pospiesznie siadając. Zapomniałam o kocu, który zsunął mi się do pasa.

Roth spojrzał na mnie, więc szarpnęłam za materiał, by się zasłonić.

– Przyglądałam się, jak śpisz.

– Świr – burknęłam, naciągając koc pod brodę.

Wzruszył lekko ramieniem.

– Jak się czujesz?

– Dobrze. – Coś drżało w moim wnętrzu, ale próbowałam o tym zapomnieć. – Dziękuję.

– Dodam to do listy.

Skrzywiłam się.

Obrócił się na drugi bok i wstał z gracją.

– Masz idealne wycucie czasu z tym zakończeniem drzemki. Nie chcesz chyba, by Kamieniak wpadł tutaj i znalazł cię zadowoloną w moim łóżku.

– Co?

– Kamieniak. Już tu jedzie. – Skrzyżował ręce na piersi i spojrzał na mnie. – Po ciebie.

Zamrugałam dwa razy, potem jeszcze dwa i poczułam, jak ścisnął mi się żołądek.

– Użyłem twojej komórki – wyjaśnił Roth. – Miałaś ją w kieszeni. Byłaś nieprzytomna, kiedy ją wyciągałem. Jęknęłaś, więc pomyślałem, że podoba ci się, gdy moje palce...

– Wyciągnęłaś mi telefon z kieszeni i zadzwoniłaś do Zayne'a? – Poderwałam się z łóżka.

– Oszalałaś?

– Ostatnio, kiedy sprawdzałem, to nie. Powinnaś się cieszyć, bo Kamieniak odebrał po pierwszym dzwonku. – Roth zacisnął usta, a przez jego twarz przemknął wyraz zamyślenia. – Ale nie był szczęśliwy, gdy usłyszał, że to ja. I że jesteś ze mną. I że śpisz w moim łóżku. I że jesteś ranna. I że...

– Rozumiem! – pisałam, przyciskając koc do piersi. – Dlaczego do niego zadzwoniłaś?

Przechylił głowę na bok i spojrzał na mnie z miną niewiniątka. Miałam ochotę zionąć mu ogniem w twarz niczym smok zagłady.

– A jakbyś wróciła do domu?

– Och, no nie wiem, Roth, może pieprzoną taksówką? – Moje serce waliło jak młotem. O Boże, Zayne tu jechał. Wpadnie tu pewnie z prędkością dźwięku. – Coś ty sobie myślał?

– Myślałem, że musimy powiadomić strażników o śladach w szkole – odparł całkiem rozsądnie. Miałam ochotę mu przywalić. – To twój pomysł i miałaś rację. Z pewnością sam nie podołam im wszystkim.

Zacisnęłam palce na kocu. Nie wierzyłam w jego słowa. Prawdziwym powodem jego telefonu do Zayne'a nie było powiadomienie strażników o zagrożeniu w szkole. Jakby się tym przejmował. Nie, Roth chciał go tylko wkurzyć.

Zdradzał to jego lekki uśmieszek.

– Założę się, że jesteś z siebie dumny, co?

Spojrzał na mnie i przewrócił oczami.

– Przecież Kamieniak nie poleci od razu do tatuśka wypaplać mu, że jesteś ze mną.

To nie miało znaczenia. Nie żeby Abbot cieszył się z mojej wizyty w mieszkaniu Rotha, ale bardziej koncentrowałam się na reakcji Zayne'a.

W jakiś sposób udało mi się oprzeć psychotycznej pokusie dokopania Rothowi.

– Gdzie jest mój sweter?

– W śmietniku.

Zamknęłam oczy i policzyłam do dziesięciu.

– Muszę się w coś ubrać. – Ruszyłam w kierunku garderoby, ale pojawił się przede mną, blokując mi przejście. – Odsuń się.

Jego uśmiech się powiększył.

– Niestety. W tej chwili skończyły mi się damskie ciuszki.

– Muszę mieć koszulkę – nalegałam. – Nie bądź złośliwy, Roth.

Przyglądał mi się przez moment, w jego oczach rozbłysła iskra rozbawienia, a w mojej głowie rozdzwonił się alarm. Z przebiegłym uśmieszkiem złapał za krawędź koszulki z długim rękawem, którą miał na sobie, i ją zdjął.

Moje oczy były wielkie jak spodki.

Wow.

Zapomniałam już, jak Roth wyglądał bez ubrania.

Dobra. Może nie do końca zapomniałam, ale moje wspomnienia nie oddawały rzeczywistości. Wcale. Roth zbudowany był z samych mięśni. Jego klatka piersiowa i brzuch były smukłym, zbitym, twardym mięśniem.

Smok znajdował się tam, gdzie zwykle, zwinięty na jego brzuchu, z ogonem znikającym pod paskiem spodni. Dostałam odpowiedź na pytanie, gdzie były kociaki. Jeden, umiejscowiony pod mięśniem piersiowym, wyglądał jak tygrys czający się do skoku, drugi tulił się do jego boku.

– Gdzie trzeci kotek? – wymknęło mi się.

Roth spuścił ciemne rzęsy.

– Musiałbym zdjąć spodnie, żeby ci pokazać.

Zamknęłam oczy.

Zaśmiał się głęboko.

– Czas ucieka. A co najważniejsze, im dłużej stoisz tu w samym staniku, tym bardziej kuszisz, bym był bardzo, bardzo, bardzo niegrzecznym chłopcem.

Otworzyłam oczy. Nasze spojrzenia się skrzyżowały, musiałam się cofnąć z powodu żaru w jego tęczęwkach. Nie miałam wątpliwości, że mówił prawdę. Może nie chciał ze mną być, ale zdecydowanie mnie pragnął.

– Dawaj tę koszulkę – wysyczałam przez zęby.

Rzucił mi ją, ale byłam zbyt powolna, by ją złapać. Materiał pachnący jak on, jak coś dzikiego i grzesznego, uderzył mnie w pierś i wylądował na podłodze.

– Lepiej się streszczaj. Kamieniak będzie tu lada chwila.

– Dupek – prychnęłam, schylając się po koszulkę.

Zachichotał.

– Z niezłym tyłkiem, tak mi powiedziano.

Ignorując go, obróciłam się plecami i puściłam koc. Może to tylko moja wyobraźnia, ale czułam na kręgosłupie jego palący wzrok.

– Dlaczego zaprosiłeś go do budynku pełnego demonów? Czy to nie jest niebezpieczne?

– Zaparkuje na końcu ulicy i wejdzie przez dach – odparł Roth nagle spiętym głosem. –

Nie martw się, Kamieniak jest tu całkowicie bezpieczny.

Włożyłam koszulkę, w której natychmiast zatonełam z powodu wielkiego rozmiaru i zapachu Rotha. Obróciłam się do niego, czując, że się rumienię. Usiadłam na krawędzi łóżka, nie wiedząc, co powiedzieć. Nie było mowy, bym potrafiła się przygotować na przybycie Zayne'a.

Na które nie musiałam długo czekać.

Nie upłynęła minuta, nim głuchy huk poniósł się po suficie i ścianach. Wstałam, podczas gdy Roth podszedł do drzwi prowadzących na dach. Bezceremonialnie je otworzył, a Zayne wpadł do apartamentu.

Jego jasne włosy były w nieładzie. Był ubrany cały na czarno – czarny podkoszulek i czarne bojówki. Wyglądał, jakby szykował się na polowanie.

Zayne najpierw spojrzał na mnie i przez dłuższą chwilę nie spuszczał ze mnie wzroku. Jego oczy były zaskakująco kobaltowe, źrenice rozciągnięte w pionie, a usta zaciśnięte w wąską linię. Nie musiałam czytać mu w myślach, by wiedzieć, co sądził, widząc

półnagiego Rotha i mnie w jego ubraniu, przy jego wielkim łóżku.

Chciałam wytłumaczyć, co tak naprawdę zaszło, ale nim wydobyłam z siebie choć słowo, odezwał się Roth.

Jego uśmiech był szeroki, ale nie sięgał oczu.

– Cześć, brachu...

Zayne zazgrzytał zębami, spojrział na Rotha, po czym zamachnął się i uderzył go prosto w twarz.

Rozdział 18

Zaskoczony Roth zatoczył się do tyłu i zaczął się przemieniać. Jego skóra pociemniała, stając się niczym polerowany onyks, a z pleców wystrzeliły skrzydła, rozkładając się na szerokość trzech metrów i sięgając wysoko w górę. Ich zwieńczeniem były ostre, śmiercionośne rogi, których (w przeciwieństwie do strażników) jego czaszka była pozbawiona.

Rozchylił usta, odsłaniając kły.

– Zrób to jeszcze raz.

Zayne się nie przemienił, ale wyglądał, jakby miał zamiar ponownie przywalić Rothowi. Nie żebym wątpiła w umiejętności Zayne'a, ale Roth był demonem wyższej kasty, księciem piekła, następcą piekielnego tronu – walka z nim była głupotą.

Stałam między nimi, patrząc Zayne'owi prosto w rozwścieczone, niebieskie oczy.

– Przestańcie.

– Nie słuchaj jej. – Głos Rotha w prawdziwej formie był gardłowy i ochryply. – Dobrze wiem, że nie chcesz przestawać, Kamieniaczku.

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Zamknij się, Roth!

Jego spojrzenie, nadal złote, skupiło się na mnie. Minęła chwila, nim otworzył i zacisnął szponiastą dłoń. Poważnie sądziłam, że mnie złapie i odrzuci sobie z drogi. Kiedy postawił krok w tył, moje serce zwolniło biegu.

– Kamieniak zaczął.

– Wow. – Obróciłam się do Zayne'a, który sztyletował Rotha wzrokiem. Oparłam dłonie na jego piersi i przez materiał poczułam ciepło jego ciała. – Musisz się uspokoić.

– Pozwoliłeś, by została ranna – zagrmiał.

Roth warknął, spuścił głowę, jakby przygotowywał się do ataku.

– Zadbalem o nią.

– Jakby to mogło cokolwiek naprawić.

Odepchnęłam Zayne'a w tył.

– Na nic nie pozwalał. Z własnej woli tam byłam, a kiedy kazał mi wyjść, zostałam. Trenowałeś mnie, Zayne. Byłam bardziej niż gotowa do walki i zabiłam slada. – Coś, o czym wszyscy zdawali się zapominać. – Nie możesz go winić za to, że zostałam ranna, ledwie ranna. Jak widzisz, nic mi nie jest.

Zayne w końcu na mnie spojrzał. Jego nozdrza poruszały się, gdy oddychał głęboko. Minęła kolejna chwila pełna napięcia i ciszy, po czym wreszcie skinął głową.

Przeglądałam mu się jeszcze przez moment, sprawdzając, czy przypadkiem nie zmienił zdania, jednak w końcu opuściłam ręce i obróciłam się do Rotha. Gdy zobaczyłam, że wrócił do ludzkiej postaci, nieco mi ulżyło.

– Skoro już się uspokoiiliśmy, powiedz, czy Abbot i klan udali się do szkoły?

– Są tam, ale nic nie mogą zrobić, dopóki nie skończą się zajęcia – powiedział oschle Zayne. – Zajmiemy się tym. Nie musisz się martwić.

Roth parsknął.

– Nie tym się martwię.

Przebłysk gniewu przemknął po twarzy Zayne'a i wiedziałam, że obaj nadal nie ochłonęli, więc runda druga mogła się rozpocząć w każdej chwili.

– Powinniśmy iść – powiedziałam cicho.

Zayne przytaknął.

– Jestem bardziej niż za.

Obróciłam się, by powiedzieć coś do Rotha, na przykład „dziękuję”, ponieważ mi pomógł, ale nieoczekiwanie Zayne chwycił mnie za rękę. Roth zmrużył oczy i spojrzał na splecione palce naszych dłoni. Zacisnął usta, a jego twarz przybrała ostrzejszy wyraz – jakby skóra napięła się na kościach – a potem zadrżał, otrząsając się z myśli lub uczuć.

– A tak przy okazji, Zayne... – Chłód w jego głosie przypawił mnie o ciarki. – To jedyny raz, kiedy mnie uderzyłeś i odchodzisz w stanie nienaruszonym.

Nie odzywaliśmy się z Zaynem przez większość drogi do domu. Za każdym razem, gdy na niego zerkałam, widziałam, że zaciskał zęby. Wiedziałam, że był zły, wkurzony jak nigdy.

Wyrzuty sumienia paliły moje gardło niczym gorzkie, zsiadłe mleko. Byłam zmieszana. Zayne prosił mnie, bym nigdzie nie chodziła z Rothem sama, ale przecież z nim nie poszłam – nie naprawdę. Żołądek mi się skręcił, ponieważ moje wyjaśnienie było do bani i dobrze o tym wiedziałam.

Złość Zayne'a zaczęła się w zupełnie innym miejscu – w moim łóżku w sobotnią noc. Nie mogłam się oszukiwać. Rozumiałam, że w chwili, kiedy mnie dotknął, wszystko się między nami zmieniło i jego aktualny nastrój był właśnie tego wynikiem.

Jednak nie zrobiłam nic złego. Właściwie zrobiłam coś zajebistego. Zabiłam ślady, udowadniając, że byłam przydatna pomimo braku swojego zwykłego talentu.

Kiedy wjechaliśmy na prywatną drogę, nie mogłam już dłużej znieść tej ciszy.

– Zamierzałam ci powiedzieć o wycieczce z Rothem do starej sali gimnastycznej.

Znów zacisnął usta.

– Serio?

Zabolało mnie jego pytanie.

– Tak. Planowałam zadzwonić do ciebie, jak tylko stamtąd wyjdziemy, ale przez to głupie zadrapanie nie dałam rady.

– To głupie zadrapanie mogło się okazać poważną raną albo czymś jeszcze gorszym, Laylo.

– Ale się nie okazało – wytknęłam lekko. – Roth zrobił to za mnie, ale naprawdę miałam taki zamiar.

– Roth – wysyczał przez zęby imię demona.

Minęła chwila ciszy.

– Muszę ci jeszcze o czymś powiedzieć. Myślę, że mamy trop w sprawie lilina, ale pochodzi z... bardzo niekonwencjonalnego źródła.

Zayne postukał palcami w kierownicę.

– Chyba boję się zapytać.

– To coś, czego nie możesz zdradzić innym. Wiem, że to nie brzmi dobrze, ale ci ufam. Nie ocenisz mnie źle i nie...

– Dobrze. – Zayne westchnął. – Rozumiem.

Ponieważ mu ufałam, opowiedziałam o Geraldzie, jego konwencji i tym innym

z Bethesdy. Nie był zachwycony zasadą „żadnych strażników”.

– Laylo, nie chcę, byś tam jechała.

– Ktoś musi – powiedziałam.

– To niech on sam to zrobi.

– Nie dałabym głowy, że Roth potrafi podołać jakiejś sytuacji, nie wkurzając wszystkich wokół tak bardzo, że nie zdobędziemy żadnych informacji.

W ciszy skręciliśmy za dom, w stronę garażu.

– Wiesz w ogóle, jak trudno jest mi pogodzić się z myślą, że miałabyś z nim jechać?

Przygryzłam dolną wargę i nic nie odpowiedziałam.

– Wiem, że dzisiaj mnie sprowokował i dałem się na to złapać.

Cóż, z tym akurat musiałam się zgodzić. Z jakiegoś powodu Roth chciał zależeć Zayne’owi za skórę i dobrze mu to wychodziło.

– Dopuszczał do tego, że zostałam ranna – ciągnął Zayne, parkując impalę w pobliżu całej armii SUV-ów. Zgasił silnik i spojrzał na mnie. Ponownie się odezwał: – A teraz jeszcze pachniesz jak on, więc znów mam ochotę mu przywalić.

– Nie możesz tego zrobić.

Powątpiewając, uniósł brwi.

– Nie zostałam ranna przez niego.

– Namówił cię, byś tam poszła, podczas gdy mógł iść sam, a w chwili, w której zobaczył kokon czy ślady, powinien natychmiast cię stamtąd zabrać. Nie zrobił tego. Nie tylko dlatego, że chciał mnie wkurzyć. Chciał byś tam była, z nim.

Roześmiałam się.

– Jestem pewna, że chciał cię wkurzyć, bo wiedział, że opowiem ci później o wszystkim.

Pokręcił głową, wyciągnął kluczyki ze stacyjki i otworzył drzwi.

– To nie jedyny powód, Laylo. – Zerknął na mnie, kiedy wysiadałam z drugiej strony samochodu, i oparł się o jego dach. – Widzę, jak na ciebie patrzy.

Skierowałam się w stronę drzwi prowadzących do kuchni. Już wcześniej widziałam ten wyraz twarzy u Rotha, ale przyznanie tego teraz nie byłoby niczym dobrym. Zayne gotów był rozwinąć skrzydła, polecieć z powrotem do mieszkania Rotha i narazić się na skopanie tyłka.

– Wydaje ci się.

Zdażyłam zrobić jeden krok, gdy Zayne znalazł się tuż przede mną. Dysząc, odsunęłam się, kiedy lekko, acz stanowczo złapał mnie za przedramię.

– Wiem, co widziałem. – Powietrze ze świstem opuściło moje płuca, gdy przytulił mnie do swojej piersi. Pochylił głowę i nasze twarze znalazły się w odległości zaledwie centymetrów. Ta bliskość sprawiła, że zamarłam. – Dokładnie wiem, jak on na ciebie patrzy i ty też jesteś tego świadoma.

Słowa uwieźły mi w gardle, kiedy spojrzałam w oczy koloru bezkresnego nieba, ponieważ... o Boże, nasze usta były tak blisko, a rozpalająca mnie potrzeba nie miała nic wspólnego z głodem, wiązała się tylko z pragnieniem posmakowania jego warg.

Przesunął ręką po moich plecach, wplątując palce w końcówki włosów.

– Znam to spojrzenie. Ty też je znasz. Patrzę na ciebie w ten sam sposób.

Kiedy dotarły do mnie jego słowa, moje serce zgubiło rytm. Nie wiedziałam, co odpowiedzieć, a to uczucie wewnątrz mnie zaczęło się zmieniać, przesuwać w kierunku piersi, przyspieszając puls.

Zayne jęknął, po czym pochylił głowę, przysuwając usta do moich. W ostatniej sekundzie obudził się we mnie rozsądek, więc szarpnęłam się w tył.

Oddychając pospiesznie, cofałam się nieustannie, aż natrafiłam tyłkiem na bok samochodu. Moje usta zdrętwiały, choć jeszcze się nawet nie pocałowaliśmy. Jednak prawie to zrobiliśmy i to mnie przerażało. Lód skuł mi żyły, sprawiając, że skórę miałam zimną jak w styczniowy poranek.

Zakryłam ręką usta i spojrzałam na Zayne'a.

– O czym ty sobie myślałeś?

Jego pierś uniosła się i opadła gwałtownie.

– Laylo...

Poczułam strach, panikę silniejszą niż w obliczu ślada. Gdyby doszło do pocałunku, odebrałabym mu duszę – zmieniałabym go w coś straszego i złego. Zabiłabym wszystko, kim był teraz.

Zupełnie jak lilin.

Odsunęłam się od impali, wyminęłam Zayne'a i przemierzyłam niewielki korytarz w domu. Zatrzymałam się, gdy weszłam do jasnej kuchni.

Danika i Jasmine wraz z bliźniętami siedziały przy stole, na blacie którego stały miseczki z lodami. Wydawało się jednak, że dzieci wolą bawić się śmietanką, niż jeść deser.

Danika uśmiechała się czule. Jej prawa dłoń pomalowana była w tęczowe kropki.

– Wróciłaś.

Musiałam uspokoić rozszalałe serce.

– Tak.

Drzwi uderzyły o ścianę, oznajmiając wejście Zayne'a. Wpadł do kuchni, ale zwolnił, gdy zobaczył, że była pełna. Spojrzał na stół, po czym przeniósł przenikliwy wzrok na mnie.

O rany.

Jasmine patrzyła to na niego, to na mnie, później znów na niego. Zapadło niezręczne milczenie. Danika skupiła się na miseczce.

– Zjecie lody? – zaproponowała Jasmine po odchrząknięciu. – Wydaje mi się, że... jeszcze jakieś zostały.

Izzy zaczęła chichotać, odrzuciła w tył rude loczki i uderzyła piąstką w miskę. Lody rozprysnęły się na jej ubraniu.

– Jeszcze!

– Ee, dzięki, ale nie skorzystam. – Obróciłam się w chwili, w której do kuchni wszedł Geoff. Uniósł brwi, dostrzegłszy stół.

– Jakies wieści od klanu? – zapytała Jasmine, siadając prosto.

Skinał głowę i przeczesał palcami długie do ramion włosy.

– Tak. Zamknęli szkołę i mają ją oczyścić. Załatwili już kilka demonów, które były bliskie dojrzałości. – Spojrzał na mnie i, co zaskakujące, uśmiechnął się. – I brawo, Laylo. Słyszałem, że jednego sama załatwiłaś.

W końcu ktoś przyznał, że byłam zarąbista.

– Dziękuję.

Geoff skinął głową i skupił uwagę na Zaynie.

– Masz chwilę?

Wykorzystałam swoją szansę na ucieczkę. Potrzebowałam chwili, by oczyścić umysł,

a także, żeby się wykąpać, ponieważ zapach Rotha sprawiał, że było mi zbyt ciepło i przyjemnie. Byłam już w korytarzu, gdy poczułam się dziwnie, jakby przeszło przeze mnie zimne powietrze. Nie owiało mnie wokół, ale dosłownie przeszło przeze mnie, więc się zatrzymałam. Wtedy usłyszałam Zayne'a.

– To może poczekać.

Serce podeszło mi do gardła, więc ruszyłam pospiesznie w kierunku schodów. Wbiegałam po dwa stopnie naraz, ale nagle moje stopy straciły kontakt z podłożem i zostałam przerzucona przez silne ramię. Zbyt oszołomiona, by choćby pisnąć, obróciłam głowę, a korytarz wokół mnie zawirowało i zobaczyłam, że Zayne przeszedł z salonu do biblioteki. Kopnął drzwi, by się zatrzasnęły, po czym zamknął je na klucz. Żołądek mi się skurczył, gdy rozszalała się moja wyobraźnia.

Równie nagle, co poderwana z ziemi i przerzucona przez ramię niczym worek ziemniaków, zostałam postawiona na podłodze. Cofnęłam się, a następnie wystrzeliłam w przód, uderzając go w pierś. Mocno.

– Co, u licha? – zapytał. Jego usta drgnęły, jakby starał się nie roześmiać. – Musimy porozmawiać.

– To ty musisz porozmawiać z Geoffem.

– Cokolwiek chciał mi powiedzieć, może poczekać. – Przysunął się do mnie, marszcząc brwi. – Dlaczego tak ode mnie uciekłaś?

– Muszę... muszę się wykąpać – stwierdziłam niepewnie.

Zmrużył oczy.

– Tak, to pewnie byłoby miłe, ale uciekłaś, jakby goniła cię cała armia hellionów.

– Wcale nie.

Uniósł brwi.

– Dobra. Może trochę. O czym chciałeś porozmawiać? O czarownikach i wyjeździe?

– Nie.

Zbliżyliśmy się do kanapy, więc Zayne usiadł. Już miałam się odsunąć, ale złapał mnie za rękę.

– Dlaczego...?

Pociągnął mnie w dół, więc nie pozostało mi nic innego, jak opaść na jego kolana. Usiadłam zwrócona twarzą do niego, oczy miałam na wysokości jego szyi. Zamarłam na moment. Siedząc w rozkroku na jego udach, czułam w sobie nieznane dotąd napięcie. Gdybym tylko przesunęła biodra... Nawet nie potrafiłam dokończyć tej myśli.

– Nie uciekam od ciebie – wymamrotałam.

– Tak, uciekasz. I znów mnie unikasz. – Kiedy chciałam zejść z jego kolan, złapał mnie w tali. – Nie, nigdzie nie pójdziesz.

– Co... co robisz? – zapytałam bez tchu.

– Powstrzymuję cię od ucieczki. – Pociągnął mnie w przód, ale złapałam go za ramiona, zapierając się, by pewne obszary naszych ciał nie weszły w kontakt. – Na wypadek, gdybyś się jeszcze nie domyśliła, nie lubię się za kimś uganiać.

Moja głowa była pusta, jeśli chodziło o jakąś inteligentną odpowiedź. Powoli uniosłam wzrok i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Patrzył na mnie... tak, dokładnie tak, jak mówił, że to robi. *Brzuszku, poznaj motyle.*

Pokręciłam lekko głową.

– Dlaczego miałbyś się za mną uganiać?

Na jego twarzy odmalowała się mieszanka czułości i niedowierzania. Przyglądał mi się, jakby chciał powiedzieć: „Poważnie pytasz, głuptasku?”.

– Nie chcę tego robić, ale zrobię to, jeśli będę musiał. Myślałem jednak, że po sobotniej nocy to dość oczywiste.

Krew zgęstniała w moich żyłach.

– Właściwie... – Szukał czegoś w moich oczach. – To powinno być oczywiste już od dłuższego czasu. A może nie było, ale powinnaś się była domyślić.

Musiałam być idiotką, by tego nie wiedzieć, zwłaszcza po tym wszystkim, ale...

– Nie rozumiem.

– Może to niewłaściwe. Skąd mogę wiedzieć? Kiedy wiele lat temu ojciec przywiózł cię do nas, powiedział, że muszę się tobą opiekować, że będę twoją najbliższą rodziną, bratem. Wziąłem to sobie do serca. Postępowałem tak, odkąd miałem dwanaście lat. – Jego jasne rzęsy przysłoniły oczy, a ja pomyślałam o Panu Glutku. Emocje eksplodowały w mojej piersi i ścisnęły gardło. – Wiem, że nigdy nie powinienem myśleć o tobie w inny sposób, ale wydorostałaś przez ostatni rok albo coś koło tego.

Zacisnęłam dłonie na jego ramionach, wbijając palce w mięśnie. W uszach słyszałam jedynie własny puls.

– Uświadomiłem sobie, że nie mogę przestać na ciebie patrzeć, ciężko mi było nie spędzać z tobą czasu. Myślisz, że dlaczego wstaję tak wcześnie? – Zaśmiał się lekko i zarumienił. – A kiedy ojciec zaczął sprowadzać Danikę, wiedziałem...

– Co wiedziałeś? – zapytałam szeptem.

– Wiedziałem, że nie mógłbym z nią być. Nie, kiedy nieustannie myślę o tobie. To coś złego? – Jego intensywne spojrzenie ponownie odnalazło moje. – Nie. Pieprzyć to. Pierzyć to wszystko. To jest właściwe. Zawsze było.

Odezwałam się pomimo ściśniętego gardła:

– Nie możesz...

– Czego nie mogę, Laleczko? Nie mogę o tobie myśleć? Nie mogę powiedzieć ci, że zawsze byłaś najbardziej niesamowitą dziewczyną, jaką znałem? Tylko dlatego, że mieszkamy pod jednym dachem, mam udawać, że to, co do ciebie czuję, czego od ciebie chcę, jest platoniczne? – Oddech uwiązał mi w piersi, kiedy Zayne przesunął dłonie na moją talię, przyprowadzając mnie o dreszcz. – Nie mogę cię tulić? Dotykać cię? Ostatnio, kiedy sprawdzałem, mogłem robić to wszystko.

– Zayne...

– I wiem, że też tego chcesz. Wiem to od dłuższego czasu. – Bezwiednie kreślił kciukami małe kółeczka, kiedy mówił. – Czy może to się zmieniło przez niego?

To nie miało nic wspólnego z Rothem. Po tylu latach oczekiwania, bolesnych, dziewczęcych fantazji o Zayne i myśleniu, że to beznadziejne, usłyszałam słowa, które mnie przeraziły, bo nie wiedziałam, jak sobie z nimi poradzić. Serce urosło mi do tego stopnia, iż bałam się jego wybuchu. Czułam też narastający niepokój, podszepty strachu i zmieszania.

– Dlaczego teraz? – wymknęło mi się.

– Czy „dopiero teraz wyciągnąłem głowę z tyłka” jest wystarczającą odpowiedzią? Myślę, że nigdy nie byłoby dobrego momentu. – Oparł głowę o moje ramię, zaciskając palce na brzegu pożyczonej koszulki, a ja znów nie mogłam oddychać. – Niemal cię straciłem tamtej nocy, kiedy porwał cię Paimon. Gdy uświadomiłem sobie, że mogłaś umrzeć? –

Wzruszył ramionami. – Że ja mogłem umrzeć? Nie chcę już dłużej zaprzeczać. Nie mogę.

Patrzyłam na jego pochyloną głowę i powoli uniosłam rękę. O to chodziło? Czy było coś więcej? Może powodem był Roth i fakt, że Zayne nie chciał, bym się z nim spotykała? A może świadomość, że mogłam się przemieniać, w jakiś sposób czyniła mnie akceptowalną? Zamknęłam oczy, ignorując dziwny niepokój. Zayne nie był taki i nigdy nie wierzył, że coś było ze mną nie tak. Ostrożnie dotknęłam końców jego włosów i usłyszałam, jak westchnął. Zayne by mnie nie okłamał.

Bawiłam się jego jedwabistymi włosami, zastanawiając się, czy czuł, jak łomotało mi serce. Oczy piekły mnie od łez, więc zacisnęłam powieki. Kilka miesięcy temu było mi łatwiej – kiedy myśl, że Zayne mógłby podzielać moje uczucia była tylko ułudą – niż teraz, gdy słuchałam tych słów i nie mogłam podjąć decyzji.

– To nie ma znaczenia – powiedziałam ochryple. – To i tak niemożliwe.

Zayne cofnął się i uniosł głowę.

– Jak to?

– Nie możemy... to znaczy, nie powinniśmy... – Zaczerwieniłam się i zwiesiłam głowę.

– Nie możemy? – Jego głęboki, szokująco seksowny głos wibrował w moim ciele. – Myślę, że sobotnia noc dowiodła, że wiele możemy.

Fala ognia i zażenowania przepłynęła przez moje ciało, przywołując do życia wspomnienia.

– Ale to zbyt niebezpieczne.

– Ufam ci.

Te dwa słowa zabrzmiały tak prosto, ale były takie złożone.

– Nie powinieneś. Nie tak. Nie całym swoim życiem.

Zmarszczył brwi.

– Nigdy w siebie nie wierzysz ani nie ufasz sobie wystarczająco. Jak długo cię znam, nigdy nie czułem się zagrożony ze względu na twoje zdolności.

Łzy, które wcześniej wypełniły mi oczy, teraz groziły spłynięciem. Byłam na granicy płaczu, jakbym oglądała maraton filmów romantycznych na Hallmarku.

– Nie jesteś zła, Laylo. Nigdy nie byłaś. – Jego uśmiech był tak wielki, że wdarł się do mojego serca. – I wierzę, że jeśli teraz cię pocałuję, nie odbierzesz mi duszy.

Wciągnęłam powietrze do płuc i zaczęłam się odsuwać.

– Nawet nie waż się próbować! Nie mogę...

– Spokojnie. – Zaśmiał się.

Moje mięśnie były napięte. Jak mogłabym być spokojna po czymś takim? Mimo że zależało mi na nim i troszczyłam się o niego, wołałabym umrzeć, niż przyczynić się do jego śmierci. Na samą myśl miałam ochotę wiać, gdzie pieprz rośnie.

Zayne uniosł rękę, musnął palcami końcówki moich włosów, a jego spojrzenie błędziło po mojej twarzy. Przechylił głowę i nim zorientowałam się, co zamierzał zrobić, pocałował mnie w szyję, tuż przy rozszalałym pulsie.

Moje zmysły osiągnęły prędkość nadświetlną, gdy pocałunkami wyznaczał gorącą ścieżkę do czułego punku tuż za uchem. W głowie mi się kręciło, jednak umysł wszystko rejestrował. Czułam, jak włosy Zayne'a łaskotały mnie w podbródek, a jego miękkie usta i czubek języka smakowały moją skórę. Rozpoznałam nagłe napięcie w swoim ciele, płynny żar i silne emocje narastające w piersi. Było jednak coś jeszcze – ponownie czułam coś zakazanego. Kiedy Zayne objął mnie za kark, wsuwając dłoń w moje włosy, doznanie

tylko się pogłębiło i nosiło w sobie ślady męskości.

Gdy zaczęłam to pojmować, objęłam jego twarz. Uniósł głowę i spojrzał na mnie pytająco. Nie wiedziałam, w jaki sposób, ale w głębi duszy wiedziałam, co się działo.

– O Boże – szepnęłam, śledząc palcami rysy jego twarzy. – Teraz już rozumiem.

Uniósł brwi.

– Czuję cię. Czuję twoje emocje.

Rozdział 19

Oczywiście Zayne nie spodziewał się usłyszeć czegoś takiego. Patrzył na mnie tymi jaśniejącymi, niebieskimi oczami, a na jego przystojnej twarzy odmalowało się zmieszanie.

Odczuwanie jego emocji brzmiało jak szaleństwo, ale miało sens.

– O czym ty mówisz? – zapytał.

Odsunęłam ręce, zwinęłam je w pięści i niemal natychmiast ta męska potrzeba, którą odczuwałam, zniknęła.

– Czuję to, co ty – powtórzyłam, oszołomiona odkryciem. – Nie rozumiem, jak to się dzieje, no i nie jest to pierwszy raz, ale wcześniej nie zdawałam sobie sprawy, co tak naprawdę czułam.

Zayne odchylił się i oparł o kanapę.

– Musisz mi to dokładniej wyjaśnić.

– Za każdym razem, gdy ktoś mnie dotyka, wyczuwam słaby ślad emocji, które nie należą do mnie. – Pomyślałam o Stacey, o tym, jak dotykała mnie, mówiąc o Samie. Czułam nadzieję, która z pewnością nie należała do mnie. Później przytrafiło się to w obecności Rotha, Zayne'a, a nawet ludzi, na których wpadłam przypadkowo na ulicy tamtego wieczora, gdy próbowałam dostrzec aury... Wytrzeszczyłam oczy. – Zaczęło się, kiedy przestałam widzieć aury! Właściwie to jakby jeden talent został zamieniony na drugi. Jasna dupa!

– Cholera – powiedział, lekko kręcąc głową. – Mówisz, że czułaś to, co ja, kiedy cię dotykałem?

– Słabo. To jak powiew emocji. Nic, co byłoby silne.

Na jego usta wypłynął słaby uśmiech.

– Cieszę się, bo jeśli odczuwałabyś to samo, co ja kiedy cię dotykałem, byłoby to dla mnie bardzo zenujące, biorąc pod uwagę, co siedzi mi w głowie.

Policzki mi płonęły, mimo to się roześmiałam.

– Tak, chyba byłoby to odrobinę niezręczne.

– Nawet więcej niż odrobinę. – Przełknął ślinę, po czym oparł dłoń na moim policzku. – Co teraz czujesz?

– Nie wiem. – Ciężko było rozszyfrować cokolwiek w mieszaninie moich własnych emocji i tych, które potencjalnie mogły być jego, ale coś wydawało się wyraźnie należeć do Zayne'a. Coś, co przebijało się przez mój niepokój. – Zadowolenie? – szepnęłam, chwytając go za nadgarstek. Poczułam ciepło, jakbym została skąpana w promieniach słonecznych. – Szczęście.

Jego uśmiech się poszerzył.

– Tak, masz rację.

Próbowałam znaleźć sens w tym, że najpierw straciłam możliwość widzenia dusz, po czym zyskałam zdolność odczuwania emocji innych. Cofnęłam rękę i zaczęłam się zsuwać z kolan Zayne'a, ale jego dłonie znalazły się na moich biodrach, zatrzymując mnie na miejscu. Uniosłam brwi.

Uśmiech, który posłał mi Zayne, miał chłopięcy urok.

– No co?

– Wiesz co.

Wzruszyłam ramieniem.

– Skup się na tym, co ważne. Na emocjach. Wiemy, że sukuby i inkuby żywią się nimi, tak? W niektórych podaniach Lilith opisywana jest jako sukub. Może zawsze miałaś tę zdolność, tylko dopiero teraz się ujawniła.

Innymi słowy, demoniczny talent.

– Ale dlaczego nie ujawniają się we mnie moce strażników?

– Czy to ważne? – Postukał palcami po moim biodrze.

– Powinno być ważne. Dla ciebie.

Jego uśmiech zmienił się w grymas.

– Ale nie jest. Odczuwanie emocji kogoś innego nie jest złe. Prawdopodobnie może się okazać całkiem przydatne.

Też tak sądziłam, jednak była to kolejna rzecz, która odróżniała mnie od Zayne'a i sprawiała, że źle się czułam we własnej skórze. Uderzyła mnie pewna myśl, więc wsunęłam między nas ręce.

– Myślisz, że ten lilin też odczuwa emocje innych i widzi dusze?

– Nie mam pojęcia.

Nawet nie wiedziałam, dlaczego o tym pomyślałam. Może próbowałam pojąć, jak bardzo byłam podobna do tego stworzenia.

Zayne przysunął się do mnie o centymetr.

– Wiem, o czym myślisz.

– Serio?

Przytaknął.

– Myślisz o konwencji i o tym, kiedy będziesz mogła się dowiedzieć czegoś więcej na temat lilina.

Jak zwykle trafił w sedno.

– Moje powody są dość egoistyczne. Im więcej będziemy wiedzieć o lilinie, tym szybciej go odnajdziemy.

– Matrona nie pojawi się w tym klubie do pełni księżyca? – zapytał chwilę później. – Zostało kilka tygodni. Zdaje się, że pełnia wypada dopiero szóstego grudnia.

Skinęłam głową. Demony, gargulce, czarownice i ich pełnia...

– Nie masz nic przeciwko temu, bym pojechała?

– Mam, ale domyślam się, że i tak znajdziesz sposób, by to zrobić. Wolę cię wspierać, niż czekać w niewiedzy. – Odchyliwszy głowę w tył, oparł ją o kanapę i przyglądał mi się spod półprzymkniętych powiek. – Przypuszczam, że Roth cieszy się perspektywą podróży z tobą do tego klubu.

Nie wiedziałam, co mu odpowiedzieć.

– Rozumiem, dlaczego czarownicy mnie tam nie chcą, a zwłaszcza tego typu czarownicy, ale zamierzam udać się tam z tobą, przynajmniej tak daleko, jak będę mógł – ciągnął. – I choć nie chce mi to przejść przez gardło, towarzystwo Rotha to dobry pomysł.

– Co? – Spojrzałam na niego zaskoczona. – Naprawdę to powiedziałeś?

– Mam ochotę obdrzeć Rotha żywcem ze skóry. No wiesz, obrać go jak pomarańczę.

Zmarszczyłam nos.

– Fúj.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Ale muszę przyznać, że przeważnie jesteś przy nim bezpieczna.

Nadal na niego patrzyłam.

– Przeważnie?

– On cię ochroni. Lepiej niż zrobił to dzisiaj. – Niechęć w jego głosie była wyraźna. – Nie ochroni cię tylko przed sobą samym.

– Bez względu na to, czego chce lub co tobie się wydaje, że chce, sama się przed nim ochronię. Zaufaj mi. Jasno określił, że nic między nami nie ma, prócz...

– Pożądania?

– Tak – szepnęłam.

– Dupek.

Parsknęłam śmiechem.

– Noo.

– Przepraszam – powiedział, a biorąc pod uwagę wszystko, co dziś wyznał, pomyślałam, że przeprosiny były niestosowne – to właśnie był cały, dobry z natury Zayne.

Objął mnie, przyciągnął bliżej do swojej piersi. Wtuliłam się w niego, zamknęłam oczy i wsłuchiłam w rytmiczne bicie serca tuż przy moim policzku. Tylko w jego ramionach czułam się tak dobrze – zawsze tak było.

Odetchnęłam i zadrżałam. Wiele wydarzyło się w ciągu ostatnich tygodni, jednak w tych spokojnych chwilach mój umysł powrócił do cudownych, pięknych słów, które powiedział do mnie Zayne – słów, o których kiedyś mogłam jedynie marzyć, a które teraz stały się bardzo realne. Istniały inne, ważniejsze sprawy, nad którymi powinnam się zastanowić, ale w tej chwili nie były dla mnie najistotniejsze.

Rozwój wydarzeń pomiędzy mną a Zaynem był niespodziewany. Pożądanie było jednym, głęboka troska o kogoś – zupełnie czymś innym, ale te słowa... niosły ze sobą ciężar innego znaczenia. Przekaz, który zapadał w serce, burzył mury, niszczył bariery i torował drogę na swój własny sposób.

Zayne przesunął ręką wzdłuż mojego kręgosłupa, sprawiając, że wymknęło mi się westchnienie.

– Wygodnie? – zapytał.

Skinęłam głową.

Nie przestawał poruszać dłonią, więc zmusiłam się do otwarcia oczu, śledząc wzrokiem zakurzone grzbiety książek ustawionych na półkach. Wszystkie jego słowa zawisły w maleńkiej przestrzeni między nami. Musiałam coś powiedzieć, ale mówienie na głos o uczuciach do Zayne'a nigdy nie było łatwe. Nawet Stacey nie powiedziałam, co do niego czułam. Moje wieloletnie zauroczenie było czymś, co zatrzymywałam tylko dla siebie, ukrywając je w sercu i strzegąc przy pomocy kłamstw. Jednak Zayne się odsłonił, więc ja również powinnam zrobić to samo.

– Muszę coś wyznać – szepnęłam.

– Hmm?

Zebranie się na odwagę nadal nie było proste.

– Zawsze marzyłam, że... powiesz mi, że mnie pragniesz. – Pomimo palących policzków, zmusiłam się, by kontynuować. Każde słowo wypowiadałam drżącym szeptem. – Prawdopodobnie odkąd poznałam różnicę między chłopcami a dziewczynkami, chciałam z tobą być.

Objął mnie mocniej, a kiedy się odezwał, jego głos był ochrypły.

– Brzmi, jakby minęło wiele czasu.

– Bo minęło. – Poczułam łzy w gardle, z jakiegoś powodu chciało mi się płakać. – I było mi ciężko, wiesz? By tego nie okazać i nie być zazdrosną o Danikę i każdą inną, która...

– Nigdy nie było innej, Laleczko.

Chwilę zajęło, nim te słowa przesaczyły się do mojego umysłu, a kiedy tak się już stało, odchyliłam głowę.

– Proszę?

Tym razem to on się zarumienił.

– Nigdy nie byłem z inną.

Szczęka mi opadła.

– Dlaczego jesteś tak bardzo zaskoczona?

– Przepraszam. Po prostu nie wierzę, że... To znaczy, przecież to ty. Jesteś wspaniały, bystry, idealny i gdziekolwiek nie pójdziesz, dziewczyny się za tobą oglądają.

Uśmiechnął się.

– Nie powiedziałem, że nigdy nie miałem okazji. Po prostu nigdy z żadnej nie skorzystałem.

– Dlaczego?

Zayne popatrzył mi w oczy.

– Chcesz usłyszeć prawdę?

Przytaknęłam.

– Początkowo nie wiedziałem, dlaczego nie korzystałem, kiedy... mogłem to mieć. Wydawało mi się, że nigdy nie byłem wystarczająco zainteresowany całą sprawą. Tak było do ubiegłego roku, kiedy zrozumiałem, o co chodziło. – Urwał, a moje serce ponownie przyspieszyło biegu. – To przez ciebie.

– Przeze mnie?

– Tak. – Wziął pasmo moich włosów między dwa palce i zaczął się nim bawić. – W pewnej chwili mogłem myśleć tylko o tobie, a to wydawało się złe. No wiesz, bycie z kimś innym, wyobrażając sobie ciebie.

O Boże...

Moje serce zamieniło się w papkę. Byłam podekscytowana faktem, że wyobrażał mnie sobie, że myślał o mnie w ten sposób od tak długiego czasu.

Zayne założył mi pasmo włosów za ramię.

– Więc co teraz z tym zrobimy?

Mój umysł również powoli zamieniał się w papkę, radośnie rozważając pomysły na rozwiązanie problemu naszego dziewictwa, ale wątpiłam, by Zayne'owi akurat o to chodziło. Po tym, gdy przez moją głowę przetoczyły się już najsprośniejsze obrazy, otworzyłam usta, ale Zayne położył mi na nich palec.

– Nie musisz teraz odpowiadać – stwierdził. – Wiem, że to niełatwe. Nic między nami nie będzie proste i zdaję sobie sprawę, że masz wiele obaw. Nie chcę na ciebie naciskać, bo... – Urwał i skinął głową, jakby dopingował sam siebie, by dokończyć zdanie. – Wiem, że nadal ci na nim zależy... Na Rocie.

Odsunęłam się.

– Ja...

– Tak – powiedział z powagą. – Nie cieszę się, mówiąc o tym, ani nawet myśląc, ale

wiem, że tak jest. Łączyło cię z nim... Wiele cię z nim łączyło, był przy tobie, kiedy mnie zabrakło.

Mówił o nocy, gdy zaatakował mnie Petr, kiedy próbowałam się do niego dodzwonić, a on nie odbierał, bo był na mnie zły i spędzał czas z Daniką. Nadal sobie tego nie wybaczył.

– Zayne, to, co się wtedy stało, nie było twoją winą.

– Powiniennem być odebrać, ale nie o to chodzi. Był z tobą i akceptował cię taką, jaka jesteś. Ja nie byłem w tym tak dobry. – Musnął palcami mój policzek, po czym opuścił rękę. – Wiem, że nadal coś do niego czujesz, ale proszę, byśmy dali szansę temu, co jest między nami, byśmy spróbowali być razem.

Moje serce zamarło, by po chwili puścić się galopem. Zayne miał rację. Mimo że ciężko mi było to przyznać, nadal czułam coś do Rotha, ale... był też Zayne i nasza wspólna historia. Całe lata marzeń o nim. To, co przed chwilą powiedział.

I wszystko, co do niego czułam. Wyczekiwanie godzin, gdy będę mogła go zobaczyć. To, jak samym spojrzeniem potrafił wywołać u mnie uśmiech. Jak bardzo żałowałam, że nie mogłam go pocałować. Zawsze coś między nami było, wierzyłam jednak, że było to tylko jednostronne.

Uśmiechnął się lekko.

– Myślę, że powinniśmy zwolnić.

– Zwolnić? – Wolniej niż odsłaniając przed nim piersi i siedząc mu na kolanach?

– Tak, uważam, że powinniśmy iść na randkę. Co ty na to?

W pierwszym odruchu chciałam odmówić. Istniało zbyt wielkie ryzyko... i szczerze mówiąc, bałam się – byłam przerażona, bo w końcu miałam coś, czego zawsze pragnęłam. A jeśli to nie wyjdzie z miliona powodów, z których mogło nie wyjść? Jeśli skończy się wielkim rozczarowaniem i zniszczy naszą przyjaźń? Co jeśli przeze mnie Zayne straci duszę?

Istniało zbyt wielkie ryzyko, jednak gdy serce zaczęło walić mi jak młotem, uzmysłowiłam sobie, że półdemon czy też nie, zawsze otaczało mnie niebezpieczeństwo, a byłam zmęczona ukrywaniem się – powstrzymywaniem się przed życiem.

Przecież randka nie mogła być czymś złym, prawda? Spojrzałam na Zayne'a i szeroko się uśmiechnęłam.

– Kino może być?

Następnego ranka Zayne nie poszedł spać po powrocie z polowania i odwiózł mnie do szkoły. Dla klanu nie było w tym nic podejrzanego, Nicolai pewnie ucieszył się, że został zwolniony z tego zadania.

Pomiędzy Zaynem i mną wszystko wróciło do normy.

Dokuczał mi.

Wywoływał u mnie rumieniec.

Podczas jazdy sprawił, że w którymś momencie miałam ochotę mu przywalić.

A kiedy dotarliśmy pod szkołę, przysunął się i pocałował mnie słodko w policzek, aż pożałowałam, że nie mogłam mu ofiarować prawdziwego pocałunku na pożegnanie.

Nie miałam pojęcia, jak określić naszą relację. Byliśmy w związku? Byłam jego dziewczyną, a on moim chłopakiem? Nic takiego nie zostało ustalone, ale w tej chwili chyba tak było lepiej. Pomimo iż chciałam zaryzykować, nie byłam pewna, czy nam się

uda.

Ani czy dążenie do bycia z nim nie okaże się z mojej strony samolubne.

Tak czy owak, weszłam do szkoły z głupkowatym uśmiechem na twarzy. Kiedy się dzisiaj obudziłam, wszystkie moje problemy wydawały się nieco znośniejsze, jakby ktoś pokrył je cieniutką warstewką brokatu.

Zachichotałam na tę myśl, zarabiając dziwaczne spojrzenie od mijającej mnie dziewczyny. *A co tam.* Skręciłam za róg, minęłam nadal pustą gablotę na puchary i zobaczyłam znajomą, rudą głowę. Z miotłą w jednej ręce Gerald kiwnął na mnie drugą.

Minęłam grupkę dziewczyn i podeszłam do niego.

– Wszystko w porządku?

Przytaknął i powiedział cicho:

– Rozwiązano problem w podziemiach. Wyczyszczono piwnicę i zajęto się resztkami.

– Super. – Ulżyło mi, gdy to usłyszałam. W nocy Zayne wyszedł z domu, by spotkać się z klanem, ale rano nie rozmawialiśmy o tym.

Czarownik zmrużył oczy, rozglądając się wokół.

– Chciałem ci również podziękować.

– Za co?

– Za to, że nie powiedziałaś o mnie strażnikom – odparł, przekładając miotłę do drugiej ręki. – Wiem, że tego nie zrobiłaś, ponieważ nadal tu stoję. Doceniam to.

– Proszę. Nie sądzę, byś stanowił dla nich jakiś problem, ale nie chciałam ryzykować. – Być może kilka miesięcy temu postąpiłabym inaczej, ale nie teraz. Uświadomienie sobie tego faktu stłumiło odrobinę moje szczęście.

Gerald ponownie rozejrzał się zaczerwienionymi oczami.

– Nadal planujesz odwiedzić konwent w Bethesdzie?

– Tak. – Niektórzy uczniowie zaczęli nam się przypatrywać. I nauczyciele. Ze swojego miejsca zauważyłam, że przy szafce czekali na mnie Stacey i wyglądający na zakłopotanego Sam. Postawa dziewczyny praktycznie mówiła sama za siebie.

Gerald ściągnął ze zmartwieniem brwi.

– Chciałbym, byś to przemyślała. Musi być jakiś inny sposób.

– Nie widzę innych możliwości, chyba że masz pod ręką poradnik *Liliny dla opornych*. – Coś takiego naprawdę by się przydało. – Słuchaj, dzięki za troskę, ale muszę...

– Nie rozumiesz. – Złapał mnie za rękę. Nagle poczułam ukłucie strachu, ale teraz już wiedziałam, że nie należało do mnie, co było jeszcze bardziej niepokojące. – Wydajesz się być miłą dziewczyną, ale czasami, dziecko, zadajesz pytania, na które naprawdę nie chcesz znać odpowiedzi.

Gerald puścił moją rękę, więc się odsunęłam. Kiedy się obrócił, spojrzał przeciągle w kierunku mojej szafki, po czym udał się do pomieszczenia gospodarczego.

Dobra. To było dziwne, nawet więcej niż dziwne.

Pokręciłam głową i się odwróciłam. Stacey przyglądała mi się z zaciekawieniem, gdy przedzierałam się przez korytarz pełen uczniów.

– To teraz przyjaźnisz się z woźnym?

– Trzymacie się za rączki? – zapytał Sam.

– Zamknij się – powiedziałam. – Oboje się zamknijcie.

Stacey pokazała mi wyprostowany środkowy palec i uśmiechnęła się, kiedy przewróciłam oczami.

– Co się z tobą wczoraj stało? Proszę, powiedz, że nie uciekłaś z Rothem.

Nooo...

– Nie, po prostu wróciłam do domu. Nie czułam się dobrze. Wiesz, jak... – Przechyliłam głowę w bok i zmarszczyłam brwi. Sam wyglądał jakoś inaczej. Nie chodziło o jego włosy, choć niesforne fale wydawały się uczesane. Wtedy mnie oświeciło. – Gdzie masz okulary, Sam?

– Zgubił je – odpowiedziała Stacey, kiedy ruszyliśmy korytarzem. – Czyż teraz nie wyglądasz seksowniej?

– Pewnie. – Uśmiechnęłam się. – Ale będziesz w stanie coś bez nich zobaczyć?

– Nic mi nie będzie. – Z łatwością wymijał stojących mu na drodze ludzi. – Ale dlaczego ten woźny trzymał cię za rękę? To trochę obleśne.

– Pomógł mi wczoraj, gdy było mi niedobrze – natychmiast wymyśliłam kłamstwo. – Po prostu mu podziękowałam.

Słodko-korzenny zapach Rotha oznajmił jego nadejście. Zerknęłam przez ramię. Szedł środkiem korytarza, gapiąc się w ekran trzymanej w dłoni komórki. Nawet nie patrzył, gdzie idzie, mimo to wszyscy schodzili mu z drogi.

Roth uniósł głowę i nasze spojrzenia się skrzyżowały. Na jego policzku widniała słaba sina smuga, znak, że strażnik zadał potężny cios. Pospiesznie odwróciłam wzrok, przeklinając pod nosem kłujące mnie poczucie winy. Dwie sekundy później księżę piekła stał już przy mnie.

– Dzień dobry, panie i panowie.

– Cześć – odparł z uśmiechem Sam. – Muszę iść na lekcję. Do zobaczenia na lunchu.

Przyglądałam się, jak zniknął w bocznym korytarzu. Roth też na niego patrzył. Jego twarz wykrzywiało dziwaczny grymas.

– Nasz mały Sam dorasta, czy mi się wydawało?

– Co? – zapytałam.

– Nic. – Wzruszył ramionami i zwrócił się do Stacey: – Nie ma okularów, ubrał się, jakby mama przestała wybierać mu ciuchy, a ty patrzysz na niego, jakbyś chciała mieć małe Samki.

Stacey oblała się rumieńcem i zachichotała.

– Może tak.

– Och. – Roth wytrzeszczył oczy. – Świntucha z ciebie.

Nie licząc komentarza o robieniu dzieci, Roth był w klasie raczej cichy. Nie odwracał się, by mi dokuczać, ani nie opierał rąk na mojej ławce.

Co było... nietypowe.

Bambi jak zawsze nudziła się podczas zajęć, zaczęła więc zwiedzać moje ciało. Do czasu zakończenia lekcji nie mogłam się doczekać, by wyjść. Kiedy zabrzmiał dzwonek, nasz nauczyciel włączył światło.

– Pamiętajcie – powiedział i popatrzył w swój kalendarz, przeczesując palcami włosy i pocierając kark. – W planie mamy kartkówkę...

Przerwał mu stłumiony krzyk, więc spojrzał w kierunku drzwi. Wkrótce z korytarza dobiegły głośniejsze, bardziej przejmujące wrzaski przerażenia. Wszyscy uczniowie wstali równocześnie i zdenerwowani zaczęli się przesuwac.

Roth ruszył ku drzwiom, kiedy krzyk stał się jeszcze bardziej intensywny.

– Co się tam dzieje? – zapytała szeptem Stacey.

– Myślę, że wszyscy powinni zostać w sali – powiedział pan Tucker, próbując zatrzymać Rotha, ale ten był szybszy i połowa klasy podążyła za nim. – Nie wiemy, kto tam jest! Proszę wszystkich o zajęcie miejsc!

To było niemożliwe.

Przy drzwiach stworzył się niewielki zator, a kiedy wysypaliśmy się na zatłoczony korytarz, Stacey złapała mnie z tyłu za sweter. Wszyscy ucichli do tego stopnia, że można by usłyszeć kichnięcie mrówki. W jakiś sposób było to gorsze niż poprzednie wrzaski.

Przepchnęłam się przez tłum, śledząc plecy Rotha. Jego ramiona były nienaturalnie sztywne. Przepchnęłam się do niego, a on spojrzał na mnie przez ramię i pokręcił głową. Moje spojrzenie powędrowało do przodu, przedarło się przez utworzony przez uczniów okrąg i spoczęło na dwóch odzianych w szary materiał nogach kołyszących się w tył i w przód.

– O Boże... – szepnęła Stacey.

Uniosłam głowę i złapałam się za serce. Na początku umysł odmawiał przyjęcia tego, co widziały oczy, ale obraz nie chciał się zmienić. Nadal był taki sam.

Na środku korytarza, na okręconym wokół szyi i zawieszonym na lampie czerwono-złotym banerze, wisiał Gerald Young.

Rozdział 20

Po takiej traumie i przyjeździe policji tego dnia szkołę zamknięto wcześniej.

Obudziłam Zayne'a telefonem, ale w chwili, w której opowiedziałam, co się stało, już wybiegał z domu. Nie później niż dwadzieścia minut po tym, jak zwolniono uczniów do domu, siedziałam z Rothem i Zaynem w boksie niewielkiej cukierni na końcu ulicy.

Nie byliśmy tutaj jedynymi nastolatkami. Eva i Gareth również tu przyszli. Usiedli przy niewielkim stoliku, nad którym na ścianie wisiało zdjęcie chleba. Gareth pochylał się nad kubkiem, który trzymał w bladych dłoniach, miał zmierzwiłone włosy, a jego ramiona były szczuplejsze, niż zapamiętałam.

Wyglądał na porażonego całą sprawą, ale dobrze wiedziałam, że nie należało o nic pytać.

Przełamałam ciasteczko na pół, choć nie miałam na nie ochoty. Ledwie znałam Geralda, wczoraj widziałam go po raz pierwszy w życiu, ale czułam się podobnie, jak w przypadku członków Kościoła Dzieci Bożych. Widok śmierci nigdy nie był łatwy, bez względu na więzi łączące nas z ofiarą.

– Może Gerald popełnił samobójstwo – powiedział Zayne, ściągając mnie do rzeczywistości. – Jakkolwiek jest to smutne, może tak po prostu było.

Roth bawił się wieczkiem kubka z gorącą czekoladą. Z jakiegoś powodu myśl, że demon – księżę piekła – pił gorącą czekoladę, przywoływała lekki uśmiech na moją twarz.

– Nie wiem. Dlaczego miałby to robić, zwłaszcza na środku szkolnego korytarza? To bez sensu.

– Nie znałeś go. Layla również. – Chłopcom udało się prowadzić cywilizowaną rozmowę.

– Oboje tylko raz z nim rozmawialiście.

– Właściwie dwa razy – przyznałam, odłamując kolejny kawałek ciastka. – Zatrzymał mnie dzisiaj na korytarzu i podziękował, że nie doniosłam na niego strażnikom.

– Więc nie brzmiał jak ktoś, kto chciał się powiesić na szkolnym banerze – wytknął Roth, rozpierając się w boksie. Zarzucił jedną rękę na oparcie. – Dlaczego miałby dziękować Layli za to, że nie naraziła go na niebezpieczeństwo, jeśli i tak planował odebrać sobie życie?

– Mówił coś jeszcze?

Przytaknęłam.

– Wspominał konwent w Bethesdzie i poradził, bym była ostrożna. – Otarłam dłonie z okruszków. – Powiedział też coś o tym, że nie spodobają nam się odpowiedzi na nasze pytania. Wydawało mi się, że wiedział coś więcej, ale bał się do tego przyznać.

Roth, patrząc na mnie, ściągnął brwi.

– Mógł go dopaść któryś z członków konwentu? – Pytanie nie było skierowane bezpośrednio do mnie. – A może lilin?

– Nie powinieneś wyczuwać czarownika znajdującego się w pobliżu? – zapytał Zayne.

Roth pokręcił głową.

– Używają uroków, by nas blokować, podobnie robią w przypadku strażników. No i nie mamy wystarczających informacji na temat lilina, by dowieść, że gdzieś tu jest.

Oparłam się, składając ręce na brzuchu, chroniąc się przed nagłym chłodem.

– To trochę przypomina wiadomość.

Zayne obrócił się do mnie. Pod jego oczami malowały się cienie, wiedziałam więc, że nie odpoczął wystarczająco.

– Nie podoba mi się twój sposób myślenia.

– Ale to byłoby sensowne – stwierdził Roth.

– Poznaliśmy go wczoraj, powiedział nam, kim jest oraz gdzie możemy znaleźć więcej informacji na temat lili, ostrzegł mnie, a niecałą godzinę później wisiał pod sufitem. – Wzięłam głęboki wdech. – Wydaje mi się, że przekaz jest całkiem oczywisty. Mamy się odwalić.

Oczy Rotha zabłyśły.

– Niewykonalne.

– Nie podoba mi się to, ale konwent jest naszym jedynym tropem. – Zayne ułożył rękę na oparciu za mną i natychmiast poczułam ciepło jego ciała. Bezwiednie bawił się końcami moich włosów, jakby się nad czymś zastanawiał. – Na mieście niczego się nie dowiedzieliśmy. Nie mamy nic więcej.

– U mnie podobnie. – Spojrzenie Rotha powędrowało do palców Zayne'a. – Jakies informacje na temat śmierci mogących mieć związek z liliem?

– Nic wykraczającego poza normę, ale skąd możemy mieć pewność?

Roth zacisnął usta, więc odwróciłam wzrok, skupiając się na połamanym ciastku. Po drugiej stronie lokalu rozległ się głuchy stukot. Obróciłam głowę i spostrzegłam kłęczącego przy stoliku Garetha. Eva stała przy nim, obejmując go za przedramię. Dwie jasnoróżowe plamy wykwitły na jej policzkach, podczas gdy przyglądała im się połowa cukierni.

– Chodź – powiedziała dziewczyna, próbując rozciągnąć w uśmiechu niepomalowane usta. – Musisz się podnieść.

Skuliłam się z zażenowania. Nie lubiłyśmy się z Evą, ale przyglądanie się tej scenie nie było dla mnie przyjemne.

– Dzieciak potrzebuje pomocy lekarskiej – powiedział stojący w kolejce starszy mężczyzna na tyle głośno, by Eva go usłyszała.

Policzki dziewczyny zaczerwieniły się jeszcze bardziej, ale Gareth zaczął chichotać. Jego śmiech wywołał u mnie ciarki.

– Chyba egzorcysty – mruknął Roth, obserwując całe zajście z niesmakiem.

Gareth spróbował wstać, ale ponownie się zatoczył i wpadł na pobliski stolik. Stojące na nim napoje rozlały się, ludzie się rozpierchli, a oczy Evy się zaszklily. Nie potrafiłam dłużej wysiedzieć na miejscu.

– Przesuń się – powiedziałam, lekko popychając Zayne'a.

Nie ruszył się.

– Dlaczego?

– To zbyt krępujące, by się przyglądać. Ktoś musi jej pomóc.

Zayne patrzył na mnie przez chwilę, po czym westchnął.

– Zostań na miejscu. Pomogę go stąd wynieść.

– Dziękuję.

Kiedy Zayne poszedł pomóc Evie, mój wzrok powędrował na drugą stronę naszego stolika. Nie mogłam nad tym zapanować. Czułam na sobie intensywne spojrzenie Rotha. Popatrzyliśmy sobie w oczy.

– Jak się trzymasz? – zapytał.

Zaskoczyło mnie jego pytanie. Nie pamiętałam, kiedy ostatnio je zadał.

– Dobrze.

– Poranny widok nie mógł być przyjemny.

Nie mogąc znaleźć sobie miejsca, oparłam ręce na stoliku, by się nie wiercić.

– Z pewnością taki nie był.

– I jeszcze ten facet, który umarł kilka dni temu. – Pasma ciemnych jak węgiel włosów opadło mu na czoło, łagodząc rysy jego twarzy. – Jak sobie z tym radzisz?

Nie odpowiedziałam od razu, tylko zacisnęłam usta. Zayne prowadził Garetha do drzwi. Miałam nadzieję, że chłopak nie musiał daleko iść, ponieważ nie dałby rady o własnych siłach. Ponownie spojrzałam na Rotha, który czekał na moją odpowiedź.

– Mam nadzieję, że się nie obwiniasz – powiedział, pochylając się nad stolikiem. – Ale znając ciebie, prawdopodobnie tak właśnie jest.

– Cóż, uderzyłam gościa Biblią. – Żołądek ścisnął mi się na to wspomnienie. – Zapewne mogłam inaczej zareagować w tamtej sytuacji.

– Ale nie pociągnęłaś za spust. To nie ty go zabiłaś. – Ściszył głos. – Ja to zrobiłem.

– Ale ja...

Zaskoczył mnie, biorąc za rękę.

– Nie zadręczaj się tym. Masz wystarczająco wiele na głowie.

Część frustracji, którą poczułam, była moją własną, ale gdzieś na obrzeżach umysłu była tak silna, że nie mogła należeć do mnie. Wzburzenie, którego nie mogłam zrozumieć, pochodziło z głębi... Rotha. Im dłużej trzymał mnie za rękę, tym czytelniejszy był dla mnie przekaz, niczym chmury rozstępujące się i ukazujące słońce. Odsuwając na bok frustrację, skupiłam się na drugim uczuciu... podobnym do tego, które żywiłam do Zayne'a.

Wciągnęłam ostro powietrze i chciałam uwolnić rękę. Na początku Roth jej nie puszczał, ale w końcu to zrobił. Moje palce wysunęły się z jego dłoni, wywołując falę dreszczy na ramionach.

– No co? – zapytał, świdrując mnie spojrzeniem.

Pokręciłam głową.

– Nic.

Roth już się nie odezwał.

Ja również.

Późnym popołudniem obserwowałam, jak Izzy przemieniała się tam i z powrotem, podczas gdy nieustannie ssący kciuk Drake trzymał się nogi Jasmine. Ta co jakiś czas pochylała się i głaskała malucha po niesfornych rudych loczkach.

Izzy miała naturalny talent do przemian i była bardzo szybka. Biegała po salonie z nadmierną prędkością, jedno skrzydełko trzepotało za nią, drugie zwisało z boku. Zbliżając się do Drake'a, kilkakrotnie wzbijała się w powietrze, strasząc go tym niemilosierdzie.

Większość czasu siedziałam wciśnięta w róg kanapy, naciągając na siebie bluzę. W domu było mi bardzo zimno, choć pewnie Danika czuła się wręcz przeciwnie, wciąż łapiąc niesforną Izzy, która co jakiś czas rzucała się w moim kierunku.

Godzinę przed obiadem postanowiłam pójść na górę. Posiłki od tygodni były niezręczne, wolałam więc później zadowolić się resztkami, niż siedzieć przy stole pod ostrzałem

podejrzliwych spojrzeń.

Mijając kuchnię, zauważyłam Morrisa stojącego przy wyspie. Kroił warzywa nożem, którego pragnąłby każdy seryjny morderca. Uniósł głowę, a wokół jego oczu pojawiły się niewielkie zmarszczki, gdy się uśmiechnął. Zadowolony pomachał nożem.

Gdyby zrobił to ktoś inny, z pewnością bym się zmartwiła. Odmachałam mu, po czym zaczęłam się wspinać po schodach. Kiedy byłam już na górze, wstrząsnął mną dziwny dreszcz. Obróciłam się, spodziewając się, że ktoś patrzył na mnie z dołu nieprzechylnym okiem, ale nikogo nie było.

Z oddali słyszałam chichot Izzy i zawodzenie Drake'a, ale uczucie nie minęło. Drżąc, włożyłam ręce do kieszeni bluzy i pokręciłam głową. Ostatnie wydarzenia wywoływały u mnie paranoję.

Spojrzałam na zamknięte drzwi pokoju Zayne'a. Poszedł odpocząć, gdy wróciliśmy z cukierni. Podejrzewałam, że potrzebował się wyspać. Wiedziałam, że niedługo wstanie, by potrenować jeszcze przed posiłkiem. Podeszłam do drzwi, moja ręka przez chwilę zawisała nad klamką, ale z powodów, których pewnie nigdy nie pojmę, weszłam do środka bez pukania.

Nie stał półnagi w pokoju ani nie znajdował się w letargu w swoim ulubionym miejscu – tuż przy wielkim oknie. Niektórzy strażnicy woleli odpoczywać na dachu, wyglądali wtedy jak kamienne rzeźby gargulców spotykane na gzymsach kościołów czy szkół. Ale nie Zayne. Odkąd pamiętałam, on lubił siedzieć przy oknie w swoim pokoju.

Spojrzałam na wielkie łóżko... i był tam. Uśmiechnęłam się lekko. Rozciągnięty pośrodku, leżał na brzuchu w ludzkiej postaci. Kołdra zarzucona była jedynie na biodra, więc mogłam zobaczyć rozluźnione mięśnie jego pleców. Z twarzą zwróconą w kierunku drzwi i rozchylonymi ustami, opierał policzek na zgiętej ręce. Końce gęstych rzęs, których pozazdrościłaby mu niejedna modelka, opadały na policzki.

Zamknęłam cicho drzwi i podeszłam do łóżka. We śnie wyglądał znacznie młodziej – był delikatniejszy, odprężony. Nikt, kto zobaczyłby go w takim stanie, nie pomyślałby o tym, jak niebezpieczny i zabójczy był, kiedy nie spał.

Wiedząc, że nie powinnam tu przebywać, usiadłam na skraju łóżka, wzrokiem śledząc krzywiznę jego pleców. Nie miałam pojęcia, dlaczego tu przyszłam, ale mogłam myśleć jedynie o tym, o co prosił.

„Dajmy szansę temu, co jest między nami”.

Moje serce zamarło na chwilę. Naprawdę mogliśmy to zrobić? Nadal nie wiedziałam, czy próba była dobrym rozwiązaniem, ale nierobienie niczego wydawało się powrotem do naszej wcześniejszej historii. Spoglądając na złocistą skórę, mimowolnie zastanawiałam się, czy Zayne i ja odnaleźlibyśmy siebie, gdyby nie pojawił się Roth.

Myśl o demonie związała mój żołądek w supeł składający się z mieszaniny bólu, zakłopotania i wyrzutów sumienia. Bezwiednie zacisnęłam dłonie w pięści. Nie znosiłam czuć się w taki sposób – nienawidziłam faktu, że wciąż zależało mi na Rocie i że w całej tej sytuacji miałam poczucie winy. Przecież to on mnie odepchnął... wpychając wprost w ramiona Zayne'a.

Które były naprawdę fajne, pomyślałam, patrząc na jego biceps.

Czułam się jak zboczeniec.

Tak, czas się zbierać. Już miałam wstać, ale zostałam złapana za rękę. Powietrze uciekło mi z płuc, gdy spojrzałam na Zayne'a.

Widziałam jedno jego oko i senny uśmiech.

– Dokąd idziesz?

Zawstydziałam się.

– Jak długo nie śpisz?

– Wystarczająco długo, by wiedzieć, że się na mnie gapisz. – Jego uśmiech się poszerzył.

– Czuję się jak mięso na ruszcie.

– Przestań.

– Nie mówiłem, że mi się nie podobało. – Obrócił się na bok i zauważyłam, że cienie spod jego oczu zniknęły. Jego spojrzenie błędziło po mojej twarzy. – To miłe uczucie, obudzić się i zobaczyć cię tutaj.

Ciepło buzujące w moim wnętrzu niczym rój radosnych małych pszczołek sprawiło, że zaczęłam się niecierpliwić. Odwróciłam wzrok, włosy opadły mi z ramienia i zasłoniły twarz.

– No co? – zapytał, unosząc rękę, aby odsunąć jasne pasma.

– Nie wiem. – Spojrzałam na niego, zmuszając się, by nie zerkać poniżej podbródka i się nie rozpraszać. – Tylko... Po prostu nie wiem, jak się zachowywać, gdy jesteś taki... otwarty.

Bawił się moimi włosami, przesuwając ich pasma między palcami.

– Zachowuj się tak, jak zawsze, Laleczko. Właśnie to najbardziej w tobie lubię.

– Lubisz, jak przez większość czasu zachowuję się jak idiotka?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Tak.

Roześmiałam się i odprężyłam. Usiadłam na łóżku po turecku. Obserwowałam, jak założył sobie rękę za głowę.

– Żałuję, że wcześniej nie byłem szczery – przyznał cicho. – Że tak długo czekałem.

Również tego żałowałam, może sprawy między nami byłyby teraz mniej skomplikowane.

– Lepiej późno niż wcale, prawda? – Skinął głową i musnął palcami moje ramię. Czułam jego dotyk nawet przez bluzę. – Co na obiad?

– Chyba jakaś potrawka albo pieczeń.

– Zjesz z nami?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie wiem. Dziwnie się tam czuję.

– To nie tak, że nikt cię tam nie chce, Laylo.

Nie tak to odbierałam. Zerknęłam na zegar wiszący na ścianie.

– Powinnam już iść. Musisz...

Zayne złapał mnie za rękę i przyciągnął tak szybko, że nic nie byłam w stanie zrobić. Nagle znalazłam się na plecach, patrząc prosto w błyszczące łobuzersko oczy. Zayne, podpierając się na rękę, nachylał się nade mną.

– Nie powinnaś uciekać – powiedział.

– Nie? – zadałam pewnie najgłupsze pytanie pod słońcem, ale nie byłam temu winna. Kołdra zsunęła się nisko na jego biodra, jednak nie potrafiłam stwierdzić, czy miał na sobie jakąkolwiek bieliznę.

– Nie. – Na widok jego uśmiechu moje serce szarpnęło się w piersi. – Poprzytulajmy się przez chwilę.

– Poprzytulajmy? – Zachichotałam, wyobrażając sobie tulącego się, prawie

dwumetrowego gargulca.

On też się zaśmiał.

– Myślałem, że dziewczyny lubią się przytulać.

– Naprawdę tego nie wiem. – To nie była prawda. Uwielbiałam się przytulać. Za każdym razem, gdy Zayne sypiał obok mnie i później, gdy spędzałam czas z Rothem i kiedy nie robiliśmy nic prócz tulenia się i rozmawiania o bzdetach.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, kiedy poczułam ucisk w żołądku. Nie powinnam myśleć w tej chwili o Rocie.

Uśmiech Zayne'a nieco przygasł, gdy szukał czegoś w moim spojrzeniu.

– Czasami mi znikasz i chyba nie chcę wiedzieć, gdzie błądzą twoje myśli.

Oddech uwiązał mi w piersi. Chciałam mu powiedzieć, że nigdzie nie zniknęłam i zapewnić, że nie miał powodu do zmartwień, ale wiedziałaby, że byłoby to kłamstwo.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Ale hej, wróciłaś. To znaczy o wiele więcej.

– Rzeczywiście. – Naprawdę tak było.

Zapadła między nami niezręczna cisza, spojrzenie Zayne'a opadło do moich ust, po czym niżej, do miejsca, gdzie znajdował się zamek mojej bluzy zapiętej pod samą szyję. Chłopak uśmiechnął się szerzej.

– Zimno ci?

– W domu jest dość chłodno – odpowiedziałam, zadowolona ze zmiany tematu.

Jednak gdy Zayne uniósł głowę, jego oczy błyszczały. Odetchnęłam głęboko.

– Powinienem się zbierać – mruknął.

– Powinieneś.

– Ale chciałbym sobie beczynnym poleżeć.

Poczułam mrowienie na ustach, które rozprzestrzeniało się w dół mojego ciała, aż po czubki palców.

– To zupełnie nie w stylu strażników.

– Gdybyś tylko znała wszystkie moje myśli, które nie są w stylu strażników, pewnie uciekłabyś z tego pokoju. – Zauważył mój płytki oddech. – A może i nie.

Palce swędziały mnie z pragnienia, by go dotknąć, ale usilnie trzymałam je przy sobie. Mówił, byśmy się nie spieszyli, ale dali temu, co było między nami szansę. To zapewne nie oznaczało obmacywania, jednak ciężko mi było tego nie robić.

– Chcesz dzisiaj ze mną potrenować? – zapytał.

– Tak – odparłam ochryplym głosem. – Byłoby... Byłoby fajnie.

– Bardzo fajnie. A może seksownie. Prawdopodobnie seksownie... – Urwał i pochylił głowę.

Próbując się cofnąć, wcisnęłam się w materac, jakby mógł mnie pochłoniąć.

– Zayne, nie powinieneś być tak...

– W porządku. – Przysuwał się coraz bliżej, nie przejawiając obaw, jakby mu odbiło. – Za bardzo się martwisz.

– Jesteś szalony. – Odwróciłam głowę, ale złapał mój podbródek dwoma palcami. Wytrzeszczyłam oczy. – Całkowicie zwariowałaś.

– Nie. Po prostu ci ufam. – Oparł czoło na moim, przez co spał się każdy mięsień w moim ciele. – Widzisz? Nie wchłaniasz mojej duszy, prawda?

Zacisnęłam wargi, ponieważ czułam w gardle lekkie pieczenie i nie ufałam sobie na tyle,

by cokolwiek odpowiedzieć.

Obrócił głowę i potarł nosem o mój nos, co było całkowicie nowym doświadczeniem. Moje serce przyspieszyło biegu, galopowało tak szybko, że gubiło rytm. Oddychaliśmy tym samym powietrzem. Zamknęłam oczy, gdy powiódł palcami po moim policzku i szyi, gdzie wyczuwalny był gwałtowny puls. Zayne przysunął się nieco, nasze ciała dotykały się teraz tak, że miękły mi kolana, miałam też wrażenie, że był całkiem nagi pod kołdrą.

O Boże, to nie była właściwa myśl na tę chwilę.

Wydawało mi się, że usłyszałam swoje imię wypowiedziane szeptem, po czym na ustach poczułam lekkie muśnięcie, delikatne i szybkie niczym trzepot motyli skrzydeł.

Fala szoku zapała mi dech w piersiach. Otworzyłam szeroko oczy, a Zayne uniósł głowę. Na jego ustach błąkał się cień uśmiechu, a moje... och, moje mrowiły w odpowiedzi na ten subtelny dotyk.

– Hmm... – mruknął Zayne, wysuwając język i przeciągając jego końcówką po górnej wardze. – Nadal tu jestem. Dusza nienaruszona. Widać jest to możliwe.

Oszołomiona do granic, nie potrafiłam odpowiedzieć. To nie był prawdziwy pocałunek. Moje usta ledwie dotknęły jego warg, więc to nawet nie było cmoknięcie, jednak Zayne... ośmielił się zbliżyć tak bardzo. Zaryzykował – zaryzykował utratę duszy dla tej ulotnej chwili.

Strażnik przeciągnął się, pocałował mnie w czoło, a potem przewrócił się na bok.

– Naprawdę muszę wstać i się ubrać. – Odchylił kołdrę, zamierzając wyjść z łóżka.

Był pod nią całkowicie nagi.

Kompletnie goły, więc spojrzałam na jego ramiona, plecy i...

– O mój Boże!

Zerkając za siebie, uniósł brwi i uśmiechnął się szelmowsko.

– No co?

– Co? – Gapiłam się na niego, ale spuściłam wzrok i się zaczerwieniłam. – O Boże – powtórzyłam, po czym obróciłam się na łóżku w drugą stronę. Zachichotałam. – Jesteś kompletnie nagi.

– Serio? – odpowiedział oschle i ściągnął z łóżka koc. Przesunął się nieznacznie i... o Boże, również się przesunęłam, wytrzeszczając oczy.

Święte gargułatka, był...

– Wszystko w porządku?

– Tak – wychrypiałam, czując zażenowanie z zupełnie innego powodu. Powoli się odwróciłam.

Zaśmiał się, owinał koc wokół bioder, zakrywając swoje... swoje... klejnoty.

– Będę musiał zdjąć ten koc, by się ubrać. – W jego oczach znów tańczyła psota. – Nie mówię, byś wyszła, ale...

– Wychodzę. – Poderwałam się z łóżka. Kiedy go mijałam, wyciągnął rękę, dotykając mojego tyłka. Wzdrygnęłam się i spiorunowałam go wzrokiem. – Jesteś okropny.

– Straszny. – Wyszczrzył zęby w uśmiechu, jedną ręką trzymając węzeł koca. – Do zobaczenia niedługo.

Mruknęłam coś na potwierdzenie i wypadłam na korytarz. Byłam cała rozpalona, gdy przycisnęłam palce do wciąż podrażnionych ust, jednocześnie przypominając sobie tyłek Zayne'a.

Miał świetny tyłek.

Z tego, co widziałam, nigdzie niczego mu nie brakowało.

Zachichotałam i obróciłam się w stronę schodów, niemal wpadając na Maddoxa, który stał na ich szczycie.

– Przepraszam – burknęłam.

Spojrzał na mnie ostro, jakby mi nie ufał, ale kiwnął głową. Odsunął się, umożliwiając mi przejście, a ja się wkurzyłam. Zabiłoby go, gdyby się do mnie odezwał? Ten strażnik nigdy nic do mnie nie powiedział.

Ani razu.

Wzięłam głęboki wdech, stanęłam na niższym stopniu i poczułam na plecach powiew chłodnego powietrza, rozwiewający mi włosy i opływający twarz.

Spojrzałam w lewo, ale zobaczyłam jedynie bladą, zszokowaną twarz Maddoxa, który chwilę później runął ze schodów.

Krzyknęłam i zbiegłam na dół, krzywiąc się, gdy Maddox uderzył głową w twardą podłogę holu. Dobiegłam do niego, kiedy zewsząd rozległ się tupot stóp.

Strażnik leżał w nienaturalnej pozycji, z ręką wykręconą do tyłu i jedną nogą ugiętą w kolanie. Pochyliłam się.

– Maddox?

Nie odpowiedział.

Rozdział 21

Mijał czas, a ja nadal nie wiedziałam, co się właściwie stało.

Jako pierwszy znalazł się przy nas Dez. Oparł dłoń na moim ramieniu, delikatnie odsunął mnie na bok i uklęknął.

– Maddox? – powiedział do bladego, nieruchomego strażnika. Kiedy nie uzyskał odpowiedzi, położył mu dłoń na mostku. – Chryste.

Skrzyżowałam ramiona na piersi, wiedząc, że Maddox musiał być żywy. Przecież upadek ze schodów nie mógł zabić strażnika, choć w ludzkiej postaci mógł doznać poważnych urazów, nawet tych śmiertelnych.

– Co tu zaszło? – Dez spojrzał na mnie przez ramię.

Pokręciłam głową.

– Nie wiem. Stał na szczycie schodów i nagle zatoczył się do tyłu.

Ze schodów zbiegł Zayne, ubrany jedynie w spodnie od dresu.

– Co, u licha?

– Spadł – wyjaśniłam zdezorientowana.

– Jasmine! – krzyknął Dez, wstając.

Chwilę później pojawiła się Jasmine, wytrzeszczając oczy. Obróciła się i podała Danice Drake'a.

– Trzymaj bliźnięta z dala od tego miejsca – poleciła, po czym odwróciła się w stronę Maddoxa.

Danika tylko kiwnęła głową i spojrzała tam, gdzie staliśmy z Zaynem. Pospiesznie zabrała Drake'a. Drzwi zamknęły się za nią cicho.

Jasmine uklęknęła i położyła smukłe palce na szyi mężczyzny. Wtedy nadeszła reszta klanu. Kiedy usłyszeli, że Maddox spadł ze schodów, Abbot spojrzał prosto na mnie.

Cofnęłam się, zdając sobie sprawę, że zostanę spalona na stosie.

– Po prostu spadł? – zapytał Abbot z niedowierzaniem w głosie, przekraczając rozrzucone nogi Maddoxa. – Oczekujesz, że ja lub ktokolwiek inny w to uwierzemy?

Przynajmniej od razu przeszedł do rzeczy.

– Tak! Po prostu spadł. Nie wiem, czy stracił równowagę czy... Czekaście, zanim to się stało, poczułam powiew zimnego powietrza. – Kiedy to powiedziałam, uświadomiłam sobie, że to nie był pierwszy raz. – Tak samo było w przypadku okna. Poczułam takie zawirowanie...

– Wiatru? – dokończył sceptycznie Abbot. – Powietrze uderzyło z taką mocą, że wybiło pancerną szybę i zrzuciło niemal stukilogramowego strażnika ze schodów? Jakbyśmy używali klimatyzacji? Przecież ze względu na porę roku tego nie robimy.

– Dobra. Wiem, że brzmi to niedorzecznie, ale nie kłamie.

Zayne przysunął się do mnie.

– Nie ma powodu, by kłamać, ojciec. Jeśli mówi, że spadł, to spadł.

– Ma wszelkie powody, by kłamać – warknął Abbot. Zbladłam. – Już za pierwszym razem przesadziła, ale to? – Wskazał na Maddoxa. – Jeden z naszych, gość klanu, został ranny, a kolejny zaginął.

Zesztywniałam na tę insynuację, mimo że była trafna. Zayne stanął przede mną,

osłaniając mnie.

– Co chcesz powiedzieć?

– Panowie – odezwała się Jasmine – musimy przenieść Maddoxa, bym mogła się zająć jego urazami. Wygląda na to, że jest nieprzytomny. Może ma złamaną rękę albo pękniętą czaszkę, co uda mi się uleczyć. Potrzebuję jednak pomocy, by go przenieść.

Zayne i Abbot, którzy właśnie piorunowali się nawzajem wzrokiem, zdawali się jej nie słyszeć.

Dez skinął głową i przysunął się do stóp Maddoxa.

– Nicolai? Możesz go chwycić pod ramionami?

Nicolai wykonał polecenie, natomiast Abbot nadal patrzył na syna.

– Nie ma mowy, byśmy uwierzyli, że stracił równowagę i tak po prostu spadł ze schodów.

Strażnicy zazwyczaj byli bardziej taktowni, ale nie było innego wyjaśnienia... nie licząc tego dziwnego wiatru.

– Sugerujesz, że Layla go zepchnęła? – zapytał Zayne, mięśnie jego pleców były napięte. – Bzdura.

Abbot podszedł do Zayne'a, stanął z nim nos w nos, a moje serce zamarło na ten widok.

– Nie tym tonem, chłopcze. Jestem twoim ojcem.

Miałam ochotę parsknąć dzikim śmiechem, wyobrażając sobie hełm Dartha Vadera na głowie Abbota. Na szczęście tego nie zrobiłam, bo to naprawdę by nie pomogło.

Geoff podszedł do nich.

– Mogę coś zasugerować? – Kiedy Abbot skinął głową, mężczyzna kontynuował: – Cokolwiek się stało, mamy nagranie z kamer. Również incydentu z oknem.

Natychmiast na niego spojrzałam. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślałam?

– Widzieliście nagranie i nic nie powiedzieliście?

– Wygląda na to, że szyba sama wyleciała – odparł Geoff.

Zayne uniósł podbródek.

– W takim razie chodźmy obejrzeć nagranie ze schodów.

Nie byłam pewna, czy to pomoże, bo przecież dobrze wiedziałam, że nic nie zrobiłam, ale i tak poszłam z nimi do sterowni, która znajdowała się w pobliżu sali treningowej. W tej części domu zawsze było o kilka stopni chłodniej, dziś jednak, gdy przemierzaliśmy wąski, ciemny korytarz, zdawało mi się, że panowała tu taka sama temperatura jak u góry.

Trzymałam się blisko Zayne'a, dobrze wiedząc, by się w tej chwili nie odzywać. Gniew bił od Abbota falami, wypełniając korytarz. Nawet Bambi, która zazwyczaj była spokojna, teraz poruszała się nerwowo, prześlizgując się po moim brzuchu.

Wyczuwałam też napięcie Zayne'a, kiedy się do mnie przysunął. On również milczał, gdy weszliśmy do siedziby Geoffa.

Sterownia była okrągłym pomieszczeniem, które szybko się zapełniło, gdy wszyscy weszliśmy do środka. Połowę ścian zajmowały monitory, natomiast drugą część pokrywały plakaty starych zespołów, takich jak Bon Jovi, Pink Floyd, AC/DC i Aerosmith. Niektóre wyglądały na autentyczne, były nadgryzione zębem czasu.

To było dziwne – małe przebłyski osobowości Geoffa w pomieszczeniu służącemu ochronie.

Geoff podszedł do jednego z komputerów i wcisnął kilka klawiszy. Obraz skupiony był na pustej teraz klatce schodowej, ale szybko zaczął się cofać, po czym został zatrzymany,

gdy stanęłam na szczycie schodów... dotykając ust.

Milusio.

Wzdychając cicho, spojrzałam na Zayne'a, a on zerknął na mnie. Kącik jego ust uniósł się lekko, a porozumiewawczy błysk zajaśniał w oku. *Ech...*

Ponownie spojrzałam na ekran w chwili, gdy pojawił się tam Maddox. Dźwięk był wyłączony, ale było widać, jak strażnik odsunął mi się z drogi. Obraz z kamery nie kłamał, nie było wątpliwości, że spojrzał przy tym na mnie wilkiem.

W pomieszczeniu panowała cisza, gdy monitor ukazał wydarzenia dokładnie tak, jak je opisałam. Kamerę ustawiono pod idealnym kątem, więc było dokładnie widać moment, w którym poczułam powiew zimnego powietrza. Moje włosy, na ekranie wyglądające na śnieżnobiałe, rozwiały się, jakby ktoś włączył wentylator. Kamera uchwyciła, jak Maddox wytrzeszczył oczy, rozchylił usta, a dosłownie sekundę później już leciał w dół. Wtedy nie zdawałam sobie z tego sprawy, ale teraz zauważyłam, że nie obijał się o stopnie. Po prostu przeleciał w powietrzu, aż uderzył głową o podłogę w holu.

Jakby rzucił się do tyłu.

Albo został popchnięty z wielką siłą.

– Jak widzicie, nie dotknęłam go – powiedziałam, przenosząc wzrok do miejsca, gdzie stali Abbot i Geoff. – Nic nie zrobiłam.

Abbot zacisnął usta, obserwując, jak Geoff zatrzymuje nagranie.

– Nie można temu zaprzeczyć. – Zayne skrzyżował ręce na szerokiej piersi. – Nie kłamała.

– Ale na niego patrzyła – odparł Abbot, obracając się do nas.

Uniosłam brwi.

– Może nieświadomie rozwinęłam supermoce, ale kiedy ostatnio sprawdzałam, nie potrafiłam zrzucić ludzi ze schodów samym spojrzeniem.

Popatrzył na mnie tak, że ścisnęło mnie w piersi. Wpatrywał się we mnie niczym wilk w małą biedną owieczkę, która opuściła bezpieczną zagrodę. Nie ukrywał swojego wstrętu, ale nie rozumiałam, skąd się to brało. Tak, okłamałam go, ale on okłamał mnie w ważniejszej sprawie – zataił, kim byli moi rodzice.

Nie zawsze tak było między nami. Nie podobało mi się, że gorące łzy ściekały mi do gardła. Płacz był słabością, jednak świadomość, że Abbot nie widział już we mnie członka swojej rodziny, bolała najbardziej. Teraz to sobie uzmysłowiłam.

Zayne coś mówił, ale kompletnie go nie słuchałam. Cokolwiek powiedział, prawdopodobnie stając w mojej obronie, jedynie rozwścieczyło jego ojca.

– Nie wiemy, do czego naprawdę jest zdolna. Wątpię, czy ona sama to wie – odparł Abbot.

W Zayne wrzała wściekłość.

– Co masz na myśli, mówiąc, że nie wiemy? Ja wiem, co Layla potrafi, a czego nie. Jak możesz uważać inaczej?

Im żarliwiej mnie bronił, tym bardziej widoczne było niezadowolenie jego ojca, przez co czułam się, jakby ktoś strzelił mi w pierś i trafił w poblizsze serca.

Abbot zaklął pod nosem, po czym odezwał się, jakbym obok niego nie stała lub jakby po prostu go to nie obchodziło:

– Uczucia cię zaślepiają, synu. Ona już nie jest przestraszonym dzieckiem, które tu przyprowadziłam. Im szybciej to zrozumiesz, tym lepiej.

Wciągnęłam gwałtownie powietrze, oczy zapiekły od łez. Nagła fala emocji sprawiała, że swędziała mnie skóra. Bambi przesunęła się na moich plecach i miałam ochotę w coś przywalić.

Geoff zacisnął usta i odwrócił wzrok, Zayne nadal patrzył na ojca z lekko rozchyłonymi ustami, jakby nie mógł uwierzyć w to, co przed chwilą powiedział Abbot.

Upokorzenie mieszało się z bólem mojej duszy. Wzięłam wdech, ponieważ nie ufałam własnej zdolności mówienia, musiałam wziąć kolejny.

– Więc kim jestem?

Abbot spojrzał na mnie, ale nie odpowiedział.

Drżącym głosem odezwałam się ponownie:

– Dlaczego w ogóle pozwoliłeś mi tu mieszkać?

Przez chwilę panowała cisza, po czym Abbot odwrócił głowę. Westchnął ciężko.

– Naprawdę nie wiem.

Skrzywiłam się, gdy Zayne podszedł do ojca, jego oczy błyszczały jasnym, nienaturalnym kobaltem.

– Jak w ogóle możesz tak mówić?

Nie mogłam tam stać, obawiałam się, że zrobię coś, czego będę żałowała, na przykład wybuchnę płaczem lub kopnę Abbota w brzuch, obróciłam się więc na pięcie i wyszłam ze sterowni. Zacisnęłam dłonie w pięści. Zbyt szybko oddychałam – dwa wdechy na jeden wydech. Kiedy Abbot zaczął mnie tak bardzo nienawidzić? Gdy przemierzałam salę treningową, uderzyła mnie pewna myśl, sprawiając, że się zatrzymałam. Już od jakiegoś czasu mi nie ufał, ale jego niechęć wzrosła, odkąd Roth wrócił z wiadomością, że narodził się lili.

– Laylo.

Przytrzymując drzwiczki szafki, jęknęłam na dźwięk głosu Rotha. Nie odwróciłam się do niego, wiedziałam jednak, że opierał się o rząd szafek obok mnie. Nie byłam w nastroju, by się z nim dzisiaj zmagać.

– Czego chcesz?

– Wyglądasz okropnie.

Włożyłam książki do szafki.

– Dzięki.

– Na biologii wyglądałaś, jakbyś miała zasnąć.

– Różniłam się tym od innych w klasie?

Zaśmiał się ponuro.

– Racja. – Przerwał, gdy jakiś drugoklasista podszedł do swojej szafki, o którą Roth opierał się tyłkiem. Chłopak przystanął, a demon uniósł brew. Chłopak odwrócił się na pięcie i odszedł. Roth uśmiechnął się i ponownie zwrócił do mnie: – Nie wyspałaś się, co?

Po wszystkim, co wczoraj zaszło, sen nie przyszedł z łatwością. Pokręciłam głową i sięgnęłam po książki na popołudniowe zajęcia.

– Kamieniak nie dawał ci spać, szepcząc niewinne i czyste słówka do uszka?

Przewróciłam oczami, słysząc kpinę w jego głosie.

– Ee, nie.

Przestąpił z nogi na nogę i przysunął się do mnie odrobinę.

– Nie dawał ci spać, szepcząc te wszystkie niegrzeczne rzeczy, które chciałby z tobą

zrobić?

Westchnęłam głęboko i w końcu się do niego obróciłam. Czarne, kręcone włosy Rotha były rozwichrzone, a szara koszulka, którą miał dzisiaj na sobie, opinała mu pierś. Jeansy nisko wiszące na biodrach miały dziury na obydwu kolanach. Przedstawiał sobą obraz leniwej arogancji.

– Zgaduję, że tego też nie robił. Za dobry jest na takie świństwa. – Zamyślony postukał się palcem po brodzie i uświadomiłam sobie, że miał pomalowany na czarno paznokieć. – Pewnie się tylko tulił.

Zayne tulił mnie, zanim Maddox spadł ze schodów, ale nie był przy tym taki niewinny.

– Dlaczego chcesz wiedzieć, co dzieje się między mną a Zaynem? To nie twoja sprawa.

Roth wzruszył ramionami.

– Jestem po prostu ciekawy. – Kiedy nie odpowiedziałam, westchnął. – Wracając do tematu, co z tobą? Czy ma to związek z tym, co się stało z naszym zaprzyjaźnionym czarownikiem? Czy to coś innego?

Skrzywiłam się odrobinę z powodu jego znudzonej postawy.

– To i w nocy... – Co ja sobie myślałam, ufając Rothowi? Czy w tej chwili znów się przyjaźniliśmy?

– W nocy co?

Westchnęłam i przeczesalam palcami włosy. Potrzeba opowiedzenia o tym, co mnie trapiło, była zbyt silna. Nie mogłam o tym rozmawiać ze Stacey i nie chciałam jeszcze bardziej mieszać w to Zayne'a, już i tak mnie bronił.

– Abbot uważa, że jestem złem wcielonym.

Roth uniósł brwi do połowy czoła, przez co zniknęły pod jego włosami.

– Co?

– Chcesz skróconą wersję? W naszym domu dzieją się dziwne rzeczy. Najpierw wyleciało okno, później jeden ze strażników spadł ze schodów. – Zmęczona, ukryłam twarz za kurtyną włosów. – Dodatkowo Tomas, którego zjadła Bambi, nadal nie wrócił, więc Abbot uważa, że to ja za wszystkim stoję.

Roth zmarszczył czoło.

– A dlaczego uważa, że jesteś w to zamieszana?

Poczekalam, aż minęła nas grupka uczniów spiesząca do stołówki, po czym odpowiedziałam:

– Ponieważ byłam w pobliżu, kiedy wyleciało to okno i kiedy Maddox spadł ze schodów. Nie wiem, dlaczego przypisuje mi też zaginięcie Tomasa.

– Zrobiłaś to? – zapytał.

– Co? – Wyrzuciłam ręce w górę. – Nie. Nic nie zrobiłam. Mają to nawet nagrane. – Skrzywiłam się pod wpływem zbyt wielkiej paranoi. – Dlaczego o to zapytałeś?

– A dlaczego miałbym się nie upewnić? Powiedziałaś, że tego nie zrobiłaś. Są też dowody, więc dlaczego wciąż uważa cię za winną?

Właśnie to nie dawało mi spać.

– Abbot sądzi, że nikt nie wie, do czego jestem zdolna. Najwyraźniej uważa, że mam jakieś supermoce i że jestem zdolna sterować nimi samą myślą.

– To byłoby coś, ale to bardzo szczególna, demoniczna umiejętność. Charakterystyczna dla demonów wyższej kasty – powiedział z uśmiechem.

Moc demona wyższej kasty... O Boże, właśnie o tym Danika rozmawiała z Zaynem, ale

przy całym tym szaleństwie kompletnie o tym zapomniałam.

– Hej – powiedział Roth łagodniej. – Laylo, nie mówiłem poważnie.

Uniosłam głowę, spojrzałam mu w oczy i ujrzałam w nich prawdę. Moje serce przyspieszyło biegu. W tej chwili... w tej właśnie chwili kłamał. Wiedziałam o tym. Następane słowa wypowiedziałam szeptem:

– Abbot uważa, że jestem zła.

Roth cofnął się i wyprostował. Im dłużej się nie odzywał, tym bardziej niepokój ścisnął mi żołądek.

– Chodź, przejdźmy się.

Zamrugalam.

– Co?

– Chodź ze mną – powtórzył.

Zupełnie się tego nie spodziewałam.

– Idę na lunch.

– Ale możesz iść na lunch ze mną.

Pokręciłam głową.

– To nie jest dobry pomysł.

– Dlaczego nie? – Łobuzerski uśmiezek powrócił, jego twarz nabrała chłopięcego uroku.

– Kamieniakowi się to nie spodoba?

Och, co za niedopowiedzenie.

– A może martwisz się tym, co pomyśli Abbot? – Pochylił się ku mnie, aż poczułam na ustach ciepło jego oddechu. – Myśli, że jesteś zła? Pieprz to. Bądź zła.

– Nie rozumiem, w jaki sposób bycie złą miałyby w czymkolwiek pomóc.

– Pomoże. Zaufaj mi. – Zsunął mi plecak z ramienia, po czym wcisnął go do szafki. –

Chodź i bądź zła razem ze mną.

Postawiłam krok w tył i pokręciłam głową.

– Nie mam zamiaru.

– Nie sugeruję seksu, Laylo. – Kiedy zarumieniłam się po cebulki włosów, zacisnęła usta.

– Właściwie to nie taki zły pomysł, ale nie to miałem na myśli.

Spojrzałam na niego z powątpiewaniem.

Roth przysunął się i złapał mnie za przedramiona.

– Obiecuję, że odwiozę cię, nim przyjedzie po ciebie Kamieniak. Wykorzystam kilka swoich niesamowitych zdolności i nikt się o niczym nie dowie. Słowo harcerza.

– Nigdy nie byłeś harcerzem.

Uśmiechnął się.

– Racja, ale... no weź. Co się może stać? Jesteśmy przyjaciółmi, prawda? Jesteśmy jak dwie demoniczne krople wody.

Miałam ogromną ochotę roześmiać się z powodu jego słów, ale zapanowałam nad tym – tylko bym go zachęciła.

– Słuchaj, jest coś, co chciałbym ci pokazać. – Kiedy uniosłam brwi, Roth powiedział: – Nie moje klejnoty, mały świntuszk.

– Klejnoty? – Parsknęłam śmiechem. – Jesteś takim dziwakiem.

– Ale to ty myślałaś o moich klejnotach.

Zarumieniłam się. Teraz już myślałam.

– Nie, wcale nie.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– A przy okazji, moje klejnoty są królewskich rozmiarów. Tak tylko chciałem wyjaśnić.

– O Boże...

– Chodź. Jest takie miejsce, w którym całą sytuację zobaczysz z całkiem nowej perspektywy. Przekonasz się, że bycie złym wcale nie jest takie, no cóż, złe. Chodź, mała – prowokował, a jego oczy lśniły niczym dwa topazy. – Wyjdźmy stąd.

Pomysł wagarów brzmiał nawet nieźle. Byłam też ciekawa, co takiego chciał mi pokazać, co mogło zmienić moje postrzeganie. Ale wyjście z nim ze szkoły było głupotą, mogło się źle skończyć, a Zayne byłby... cóż, nie byłby szczęśliwy z tego powodu.

Jednak Roth był niczym mały diabełek na moim ramieniu, nakłaniający do złego i cieszący się tym. Z tą różnicą, że nie był małym diabłem. Był następcą piekielnego tronu.

Mój zdrowy rozsądek musiał jednak wylecieć przez okno i spaść twarzą na beton, ponieważ skinęłam głową i powiedziałam:

– Okej.

Rozdział 22

Spojrzałam na stojącego przede mną metalowego potwora, po czym powoli przeniosłam wzrok na Rotha. Ta cała sprawa z „byciem złą” już w tej chwili wydawała się bardzo kiepskim pomysłem.

– Od kiedy to jeździsz na motocyklu?

– To nie jakiś tam zwykły motocykl, mała. To hayabusa, jedna z najszybszych maszyn na drodze. – Podał mi kask. – Proszę.

Zerknęłam na srebrno-czerwony motocykl. Nie było tu zbyt wiele miejsca dla dwóch osób.

– Nie jest zły. – Pasek zagrzechotał o kask, gdy Roth potrząsnął nim niecierpliwie. – Musimy spadać, zanim ktoś ze szkoły przejrzy na oczy i zobaczy nas tutaj, zmuszając mnie do użycia kolejnych demonicznych zdolności.

Wcześniej byliśmy w sekretariacie, ale zostałam za drzwiami i nie wiedziałam, jak Roth przekonał pracowników szkoły, żeby nie dzwonili do domu, by zgłosić moją nieobecność. Westchnęłam, ponownie spoglądając na motocykl.

Nietrudno było wyobrazić sobie na nim Rotha. Bez koszulki.

Dlaczego mój umysł zawsze podążał w tym kierunku? Obwinałam o to geny najdroższej mamusi.

– O czym myślisz? – zapytał Roth z zaciekawioną miną.

– O niczym. – Wzięłam od niego czerwony kask. Kilka chwil zajęło mi założenie go we właściwy sposób, a kiedy w końcu zapięłam pasek, Roth miał już na głowie czarne nakrycie i wsiadał na swój pojazd.

Przełknęłam ślinę, uświadamiając sobie, jak blisko siebie będziemy podczas jazdy. Taka bliskość w stylu „jednego ciała” była niestosowna. Nie byliśmy z Zaynem parą, ale moje biodra właśnie miały dotykać bioder Rotha.

– O rany – mruknęłam pod nosem.

Roth obrócił głowę i uniósł szybkę kasku.

– Co?

Cholera, chyba miał supersłuch. Machnęłam tylko ręką i podeszłam do motocykla. Wiedząc, że prawdopodobnie tego pożałuję, zupełnie jak zjedzenia całego kawałka ciasta naraz, przerzuciłam nogę przez siodełko i usiadłam. Niemal natychmiast ześlizgnęłam się do przodu, po czym objęłam udami biodra Rotha.

Och, to nie było dobre.

Roth odpalił bestię, jej ryk sprawił, że wytrzeszczyłam oczy. Niepewnie chwyciłam go pod boki. Zerknął na mnie przez ramię. Nie widziałam jego twarzy, ale pokręcił głową, nim ponownie odwrócił się do przodu. Następnie sięgnął w dół, złapał mnie za przedramiona i przyciągnął do siebie.

W nanosekundę moje piersi rozpląszczyły się na jego plecach. Nim zdążyłam się odsunąć, skrzyżował moje ręce na swoim brzuchu i nakrył je dłonią. Poczułam przy tym, jak się śmiał.

Jakby ten kretyn wiedział, co chciałam zrobić i specjalnie mi to uniemożliwił.

Serce podeszło mi do gardła, gdy wystartował. Włączył się do ruchu, zwinnie lawirując

między samochodami, które zdawały się stać w bezruchu, ponieważ pędziliśmy ze znaczną prędkością.

Roth osłaniał mnie swoim ciałem przed wiatrem, gdy mijaliśmy jadącą taksówkę, ale ostry powiew poruszył końcami moich włosów wystającymi spod kasku. Niektóre wślizgnęły się pod sweter i laskotały mnie w plecy. Mój puls oscylował gdzieś pomiędzy „o rany” a „Jezus Maria”.

Sygnalizator przed nami pokazał pomarańczowe światło, więc Roth dodał gazu. Przejechaliśmy skrzyżowanie na czerwonym. Usłyszałam przytłumione dźwięki klaksonów. Kiedy Roth ostro skręcił, nie musiał mnie już trzymać, ponieważ mocno obejmowałam go w pasie.

Przemierzał zatłoczone ulice niczym profesjonalista, więc już po kilku minutach adrenalina w moich żyłach nie była napędzana obawą, że skończymy na jakimś słupie, a ekscytacją związaną z pędem.

To... to było jak latanie.

Szeroki uśmiech pojawił się na mojej twarzy, ale cieszyłam się, że nie było go widać spod kasku, ponieważ wyglądałam zapewne jak szczerząca się idiotka. Poluzowałam uchwyt, trochę się odsunęłam i zamknęłam oczy.

Och, miałam ochotę na zmianę formy. Chciałam zeskoczyć z motocykla i zmusić skórę i kości do rozciągnięcia się. Chciałam poczuć swoje skrzydła i użyć ich do lotu. Jednak wiedziałam, że coś takiego w środku dnia w Waszyngtonie nie byłoby najlepszym pomysłem.

Chwilę później zorientowałam się, że jechaliśmy w kierunku Palisades, dzielnicy, w której mieszkał Roth. Poczułam się niepewnie, ale w tej sytuacji niewiele mogłam zrobić. Poczekaliśmy, aż skręcił w prawo do garażu i zatrzymał się na pierwszym poziomie. W chwili, w której postawił stopy na betonie, zdjęłam kask i szturchnęłam go nim w plecy.

Nie spiesząc się, zdjął swój, po czym oparł go sobie na kolanach i obrócił się do mnie.

– Nie podobało ci się?

– Podobało, było fajnie, ale dlaczego przywiozłeś mnie do swojego mieszkania? Nie powinnam tu być.

– Kto tak mówi?

Spiorunowałam go wzrokiem.

– Kamieniak?

– Roth...

Przewrócił oczami.

– Mówiłem, że chcę ci coś pokazać, ale nie swoje mieszkanie. Jestem nieco bardziej kreatywny.

Kiedy z gracją schodził z motocykla, oparłam się pokusie, by rzucić w niego kaskiem. Wyglądając zmierzwił końcówki włosów, zakląłam w duchu. Sama wpakowałam się w tę sytuację – jakakolwiek by nie była – i kiedy Roth wsunął dłonie w swoje włosy, przeczesując je palcami, wiedziałam, że przyjdzie mi za to zapłacić.

Gdy zaczęłam schodzić z maszyny, mruknął:

– No nareszcie.

Zatrzymałam się więc i pokazałam mu środkowy palec.

Roześmiał się, wziął ode mnie kask i położył go na siedzeniu obok swojego.

– Nikt ze mną tak nie zadziera – wyjaśnił, gdy na niego zerknęłam. Wyciągnął do mnie rękę. – Nikt nie ma śmiałości.

Spojrzałam na jego dłoń. Byłoby dobrze, gdybyśmy faktycznie próbowali dowiedzieć się, gdzie był lilin lub poszukiwali jakiegoś źródła informacji. Jednak nie mogłam usprawiedliwić przebywania tutaj w żaden sposób, prócz tego, że chciałam być... zła, ale teraz już i tak było za późno.

Nie korzystając z pomocy Rotha, zeszałam z motocykla, choć nie zrobiłam tego tak wdzięcznie, jak on. Pokręcił głową i odsunął się, robiąc mi trochę miejsca.

– Co zamierzasz mi pokazać?

Jego niski chichot sprawił, że zadrzałam.

– Wiele rzeczy, ale musisz obiecać, że wszystko, co tutaj zobaczysz, zachowasz dla siebie.

Spojrzałam mu w oczy, coraz bardziej zaciekawiona. Kiedy obrócił się i ruszył w kierunku szarych, pozbawionych okien drzwi, zdenerwowana poszłam za nim. Otworzył je i machnął ręką, zapraszając do środka. Ukłonił się, gdy go minęłam i weszłam do holu, gdzie powitała mnie słaba woń dymu i kawy.

Był dokładnie taki, jakim go zapamiętałam – jak ze starego hollywoodzkiego filmu. Złoty żyrandol rzucał jasne światło na skórzane, wysłużone i wygodne kanapy. Uniosłam głowę, by spojrzeć na sufit.

Obraz, który się tam znajdował, nie pasował do tego miejsca – przedstawiał bitwę aniołów na ogniste miecze. Spadali z gęstych chmur, a ich piękne oblicza wykrzywiały ból. Tym razem zauważyłam coś, co wcześniej umknęło mojej uwadze. Namalowane anioły, te z otwartymi oczami, miały niebieskie tęczęwki – jasne, elektryzująco błękitne, podobne do tych, jakie mieli strażnicy. Zmarszczyłam brwi, studiując malowidło. Jak Roth nazywał strażników? Niebiańskimi wyrzutkami?

– Mała?

Spojrzałam na Rotha, który czekał przy windzie – jadącej jedynie w dół, baaardzo w dół. Otworzył drzwi na schody, ale zamiast się wspinać, poszliśmy w przeciwnym kierunku.

Zatrzymałam się na stopniach.

– Dokąd idziemy?

– Pamiętasz, jak Gerald mówił, że niektóre konwenty mają kluby, gdzie ich członkowie mogą bezpiecznie spotykać się z innymi? My też mamy coś takiego. – Zbiegał po dwa stopnie naraz. – Kiedy jesteśmy na ziemi, lubimy trzymać się razem w budynkach takich jak ten, w każdym z nich jest dodatkowy poziom w piwnicy.

Piętro niżej naszym oczom ukazały się krwistoczerwone drzwi. Roth oparł dłoń pośrodku, błysnął zębami w szybkim uśmiechu, po czym popchnął drzwi, szeroko je otwierając.

Nie wiedziałam, czego spodziewać się po drugiej stronie, zapewne jakiegoś ciemnego baru. Zobaczyłam jednak coś zupełnie innego.

Pomieszczenie było zaskakująco jasne. Żadnych czerwonych świateł czy neonów nad barem. Pluszowe kanapy ustawiono przy ścianach w wydzielonym, odgrodzonym aksamitnymi sznurami miejscu. Na kanapach siedziały osoby w różnym wieku i nie musiałam korzystać ze swoich zdolności, by wiedzieć, że znalazłam się pośród demonów.

Dało się słyszeć ciężki rytm. Jeden z tych, przy którym można zatracić się w tańcu. Było tu tłoczno, a w ciemnych zakamarkach dostrzegałam poruszające się gęste cienie. Był

środek dnia, więc zaskoczyła mnie liczba bywalców tego miejsca, ale wątpiłam, by demony funkcjonowały według ludzkiego harmonogramu.

Roth, śmiejąc się, szepnął mi do ucha:

– Gdybyś mogła zobaczyć swoją minę.

Pokręciłam głową, czując się nie na miejscu, po czym powiedziałam:

– Jest... inaczej.

Na środku klubu ustawiona była scena w kształcie litery „S”, którą otaczały okrągłe stoliki i krzesła. Moją uwagę przykuło to, co działo się na jej deskach.

Na scenie tańczyły skąpo ubrane kobiety. Kobiety tak piękne, że mogłyby być modelkami w Nowym Jorku i Mediolanie. Jedna z nich, szczególnie urodziwa, kołysała biodrami pośrodku podwyższenia. Miała na sobie minispódniczkę i biustonosz błyszczący oślepiająco w jasnym świetle.

– Czy ona ma na tym topie diamenty? – zapytałam.

Roth wzruszył ramionami, nadal patrząc tylko na mnie, jakby napawał się moimi reakcjami.

– Pewnie tak. Nie byłbym zdziwiony. My, demony, lubimy lśniące, połyskujące rzeczy.

Blondynka poruszała się do muzyki, opadając w dół i wstając. Wiła się niczym wąż lub jakby była częścią pulsującego rytmu. Uklękła i odrzuciła głowę w tył, uśmiechając się zalotnie do mężczyzny znajdującego się przed nią. W jej oczach odbijało się dziwne światło.

– Jest demonem – zauważyłam głupio, jakbym już tego nie wiedziała.

– Wolą, by nazywać je sukubami – odparł nonszalancko Roth. – To chyba politycznie poprawne określenie.

Posłałam mu oburzone spojrzenie, ale natychmiast skupiłam się znów na dziewczynie. Nigdy wcześniej nie widziałam na żywo sukuba.

– Dlaczego tu są? Alfy zabroniły im pojawiać się na ziemi.

– Nie wiem. A ty?

Nim zdążyłam odpowiedzieć, mężczyzna wstał i pochylił się w stronę sceny. Kobieta sukub w diamentowym biustonoszu uśmiechnęła się zalotnie, przysunęła się i pocałowała go w usta.

Mężczyzna natychmiast zeszywniał, zacisnął ręce w pięści, jednocześnie ze skóry sukuba zaczął bić blask. Opadła mi szczeka. To mogło oznaczać tylko jedno. Mężczyzna był człowiekiem.

– Hej! – krzyknęłam. – Ona odbiera ci...

Roth położył mi palec na ustach.

– Mała, pamiętaj, gdzie jesteś.

Pamiętałam, mimo to wiedziałam, co się działo. Odepchnęłam jego rękę.

– To jest złe.

– Albo dobre, patrz. – Obrócił mnie w stronę sceny. Facet siedział już na swoim miejscu, uśmiech zadowolenia błąkał się na jego zrelaksowanej twarzy. – Nie stała mu się krzywda. Oddał jej tylko niewielki zastrzyk energii, zapewne ciesząc się tym pocałunkiem. Jestem przekonany, że większość facetów cieszyłaby się tak samo, mogąc pocałować ciebie.

Zignorowałam ostatnie zdanie.

– Ale dlaczego są tutaj ludzie? Wiedzą, co ich otacza? – Nie potrafiłam sobie wyobrazić,

by ze względu na obowiązujące zasady mogli wiedzieć, ale wydawało mi się, że świat stanął na głowie w chwili, w której przekroczyłam próg tego miejsca.

– Niektórzy ludzie mają w zwyczaju pojawiać się tutaj, ale czy zdają sobie sprawę, kim są otoczeni? Demony nie eksponują swojej natury, ale ci ludzie też nie są niewinni. Gdybyś mogła widzieć dusze, wiedziałabyś, jacy są. – Objął mnie w talii, przyciągnął do siebie i ruszyliśmy w kierunku sceny. W odpowiedzi na dotyk Bambi przesunęła się w pobliże Rotha. – Zatem ci, którzy tu przychodzą, cóż, dostają to, na co zasłużyli.

Co mogłam na to odpowiedzieć? Szukając właściwych słów, dostrzegłam zawieszane nad sceną złote klatki. W każdej z nich zamknięta była dziewczyna. Moją uwagę zwróciła ruda, która prowokacyjnie się do mnie uśmiechnęła. Jej strój odsłaniał więcej, niż zakrywał. Speszona, odwróciłam spojrzenie.

W najciemniejszym kącie klubu trwała gra w pokera. Facet około trzydziestki – tak blady, że musiał być człowiekiem – pocił się obficie, a siedzący naprzeciwko niesamowicie przystojny mężczyzna spojrzał na niego, szczerząc zęby w uśmiechu. Światło odbijało się w jego oczach dokładnie tak, jak u dziewczyny sukuba.

Demon wskazał dłonią.

– Mam kolor. A ty?

Mężczyzna drżącą ręką wyłożył karty.

– Strit – odparł ochryplym głosem. Jeszcze bledszy, oparł się w fotelu.

– Grają, obstawiając kociętami? – zapytałam, przypomniawszy sobie odcinek *Buffy*, który obejrzałam w jakąś bezseną noc.

– Co? – Roth wyglądał na zaskoczonego.

Pokręciłam głową.

– Nieważne. Co jest ich stawką?

– Nie jestem pewien, czy chcę to wiedzieć. – Roth odciągnął mnie od stolików pokerowych.

– Zatańczysz ze mną, ślicznotko? – Poderwałam głowę. Jedna z dziewczyn wyciągała do mnie rękę przez pręty klatki. Nie mogła mnie dosięgnąć, więc wstała, zamknęła oczy i odchyliła głowę. Długie brązowe włosy opadły jej na plecy, gdy do rytmu zaczęła poruszać biodrami. – No chodź. Rozluźnij się. Zabaw się. Pokochasz wolność. Sposób, w jaki muzyka zamienia krew w ogień. Spodoba ci się. Jak nam wszystkim.

– Harpia – mruknął Roth.

Zmrużyła oczy i przeciągnęła dłońmi po swoim skąpo ubranym ciele. Uśmiechnęła się do Rotha.

– *Mei Domina*.

Język, w którym przemówiła, wydawał się stary.

– Co ona do ciebie powiedziała?

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

– Nie tańcz tutaj z żadnymi dziewczynami.

– Nie miałam zamiaru – odparłam. – Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

– Nie miałem zamiaru – powtórzył, prowadząc mnie do baru. Jego dłoń na moich plecach stanowiła jedyny stabilny element w tym szalonym miejscu.

– Co by się stało, gdybym z którąś zatańczyła? – zapytałam chwilę później.

Pochylił się i szepnął mi do ucha:

– Nigdy nie mogłabyś przestać, mała. Jesteś tylko w połowie demonem, więc nie jesteś

odporna na wszystkie uroki. Niektóre z tych dziewczyn są ludźmi. Zatańczyły, zobacz, jak to się dla nich skończyło.

Zadrzałam. Nie wiedziałam jednak, czy sprawiły to jego słowa czy bliskość.

– To nie w porządku.

– Gdybyś widziała ich dusze, uważałybyś inaczej.

Zerknęłam na nie. Dziewczyny były piękne, każda na swój sposób. Niektóre szczupłe jak modelki, inne okrągłejsze, jedne blade, drugie o ciemnej karnacji, brunetki i blondynki.

– Ich dusze są grzeszne?

Roth skinął głową, wyglądał na zadowolonego.

– To jakby poczekalnia i komitet powitalny w jednym.

– To... czyściec?

– Nie. – Roześmiał się. – Czyściec nie jest nawet w połowie tak zabawny, jak to miejsce.

Naprawdę nie wiedziałam, co o tym myśleć ani dlaczego chciał mi to pokazać. Podeszliśmy do baru. Był zaskakująco pusty. Może trzech lub czterech klientów – ludzi – siedziało na wysokich stołkach. Roth posadził mnie na końcu, tuż przy misce z orzeszkami.

– Przyniosę nam coś do jedzenia, coś, czego nie dotykało tysiąc palców. Nie tańcz z nikim i nie pozwól, by ktoś postawił ci drinka.

– Ale...

– Ufam, że nie wpakujesz się w żadne kłopoty – ciągnął, spoglądając mi w oczy. – Wiem, że potrafisz o siebie zadbać. Wiem, że jesteś bystra. Nie mam zamiaru pilnować cię na każdym kroku, czy podejmujesz właściwe decyzje.

Otworzyłam usta, ale wtedy to do mnie dotarło. Roth ufał mojemu osądowi i temu, że nie napytam sobie biedy. To była... wolność, której nigdy nie posmakowałam. Całe życie trzymano mnie w klatce. Nie takiej, w jakiej tańczyły tutejsze dziewczyny, ale złotej, w której trzymano wszystkie strażniczki, a choć ja miałam od nich znacznie więcej wolności, frustracja pozostawała ta sama.

– Laylo? – zapytał cicho.

Zrozumiałam coś jeszcze. Zayne zamknąłby mnie w pokoju, bym była bezpieczna, gdyby tylko wyczuł słabą woń zagrożenia. Roth natomiast... tak, dbał o mnie, ale nie był nadopiekuńczy. Pozwalał mi... być sobą.

– Dobrze – odpowiedziałam w końcu. – Poczekam tutaj.

– Super. – Uśmiechnął się, po czym zniknął w tłumie.

Odwrociłam się, marszcząc brwi i wmawiając sobie, że całkowicie panowałam nad sytuacją. Spoko. Było całkiem fajnie.

Siedziałam na końcu baru ze spuszczoną głową. Wiedziałam, że nawiązywanie kontaktu wzrokowego z kimkolwiek w tym lokalu nie byłoby dobrym pomysłem. Jeśli były tu sukuby, co jeszcze mogło się tu znaleźć? Pomyślałam o przystojnym demonie, który grał w pokera w kącie klubu.

Czy był to demon kusiciel – specjalny rodzaj markiza, którego można było wezwać z piekła, by dobić jakiegoś targu? Z tego, co wiedziałam, w zamierzonych czasach często spotykano ich na ziemi, jednak, podobnie jak pozostałe niebezpieczne demony, zostali wygnani przez alfy do piekła.

Boże, gdyby strażnicy wiedzieli o istnieniu tego miejsca, zrobiliby tu czystkę.

– Mówi, że potrzebuję lepszej pracy, że jeśli nie jestem w stanie opłacać swoich

rachunków, to jak mógłbym płacić jej? – rzucił mężczyzna siedzący kilka krzeseł ode mnie. Miał na sobie szary garnitur, który wyglądał jak z wyprzedaży. – Nie wiem, co robić. Nie chcę jej stracić.

Spojrzałam na barmana i opadła mi szczęka. To był Cayman! Zerknął na mnie i puścił oko, jednocześnie nalewając mężczyźnie coś z przezroczystej butelki. Miał na sobie czarną, elegancką koszulę, której rękawy podwinął do łokci. Jego jasne włosy ściągnięte były w kucyk.

Poza funkcją gestora piekielnego i pomocnika Rotha Cayman najwyraźniej był również barmanem.

Dziwne.

Odstawił butelkę na bar i pochylił się nad ladą.

– Z kobietami zawsze są problemy, Ricky. Dlatego wolę dobrego, szczerego mężczyznę.

To, że lubił mężczyzn, nie było dla mnie nowością, ale szczerze wątpiłam, czy wolał tych dobrych i szczerych.

Ricky otarł czoło i zamrugał.

– Zmieniłbyś zdanie, gdybyś poznał Angelę. Jest aniołem i ma anielskie imię. Kocham ją.

– Anioł, który wymaga, byś płacił jego rachunki? – W miodowych oczach Caymana pojawił się błysk. – Nie brzmi mi to na niebiańską istotę.

– Jest taka piękna. Musi mieć niebiańskie pochodzenie. – Ricky spuścił głowę i przez chwilę wydawało mi się, że zacznie płakać. – Nie odbiera ode mnie telefonu i nie odpowiada na e-maile. Powiedziała, że tego nie zrobi, póki nie dowiodę, że jestem stabilny finansowo.

Cayman westchnął.

– Co byś zrobił dla tego swojego chciwego aniołka?

Ricky uniósł głowę, wytrzeszczył szklące się oczy. Był pijany.

– Wszystko.

– Wszystko? – zapytał demon. Nachylił się jeszcze bardziej, skupiając spojrzenie na śmiertelniku.

Miałam złe przeczucie.

– Wszystko – ochoczo zgodził się Ricky.

– Jak ci się wydaje, co zatrzymałoby tę wspaniałą kobietę przy tobie?

– Pieniądze – odparł Ricky. – Muszę wygrać na loterii.

Cayman uśmiechnął się drapieżnie, ponownie dolewając mężczyźnie alkoholu.

– Wypij jeszcze jednego drinka na szczęście, przyjacielu. – Uniósł butelkę.

Moje złe przeczucie stawało się coraz silniejsze.

Ricky stuknął szklanką o butelkę, po czym wychylił jej zawartość. Odstawił puste naczynie na bar, zauważyłam przy tym, że przez sekundę jaśniało ono czerwoną poświatą. Umowa została przypieczętowana.

Dusza za miłość.

Ricky zatoczył się, wstając od baru. Kiedy wychodził, miałam nadzieję, że nie wsiądzie do windy jadącej na dół. Spojrzałam pytająco na Caymana.

Roześmiał się i podszedł do mnie.

– Czym się martwisz? – zapytał.

Odchyliłam się.

– Niczym.

Przesunął butelkę w moim kierunku i pochylił się nad barem.

– Napijesz się zatem?

Zmrużyłam oczy.

– Nie, dzięki.

– Mądra dziewczynka – odparł. – Chociaż wątpię, czy dobilibyśmy jakiegoś targu. –

Spojrzał ponad moim ramieniem na lokal. – Patrzysz na mnie, jakbym właśnie zamordował dziecko, cukiereczku. Wiesz przecież, kim jestem. Wiesz, kim ty jesteś.

– Pozwoliłeś, by ten gość przehandlował duszę za miłość.

– Część duszy, zaledwie mały kawałeczek. To wszystko. – Znow na mnie spojrzał. –

Dlaczego Roth cię tu przyprowadził?

Wzruszyłam ramionami.

– Nie mam pojęcia.

– A gdzie on jest?

– Poszedł po jakieś jedzenie.

Roześmiał się.

– Roth przyprowadził cię tutaj, byś coś zjadła? Świetnie. Wyglądasz jak kociak otoczony pitbullami.

Skrzywiłam się.

– Wyglądam nie na miejscu?

– Nie wyglądasz do końca jak człowiek, ale nie o to chodzi. – Cayman przekrzywił głowę. – Szczerze mówiąc, kiedy się tak rozglądasz, wyglądasz, jakbyś czuła coś śmierdzącego, cukiereczku.

Serio?

Cayman przerzucił sobie białą ścierkę przez ramię.

– Nie musiałbym cię znać, by stwierdzić, że nie czujesz się dobrze w swojej skórze.

– Nie to, że... – Urwałam. Nie było sensu temu zaprzeczać. Nadal nie pogodziłam się z faktem, że byłam w połowie strażnikiem, w połowie demonem, że było we mnie zarówno dobro, jak i zło.

Ponownie się uśmiechnął.

– Wiesz, chyba się domyślam, dlaczego Roth cię tutaj przyprowadził. Chciał, byś to zobaczyła, byś zrozumiała, czym jest to miejsce.

– Siedliskiem grzechu?

Cayman zachichotał.

– Urocze, cukiereczku, ale z pewnością poinformował cię, że przychodzą tutaj dość specyficzni ludzie, prawda?

– Ludzie, którzy już mają grzeszne dusze?

Przytaknął i ściszył głos:

– Szumowiny, które same z siebie są złe. Docierają tutaj, ponieważ to właśnie jest w ich naturze, a my wyświadczamy społeczeństwu przysługę, oferując im nasze usługi.

Uniosłam brwi.

– Krótko mówiąc, skubiąc i podgryzając to tu, to tam, wykluczamy ich z puli genowej. To właśnie robi większość demonów. Nie polujemy na niewinnych. Przychodzimy po grzeszników i uwielbiamy ich. – Wyprostował się. – Tego właśnie nie rozumieją twoi strażnicy. To, że istniało na świecie kilka złych demonów, wcale nie oznacza, że wszyscy

tacy jesteśmy. Po prostu jesteśmy złem koniecznym.

Jego słowa uderzyły we mnie jak burza śnieżna. Czy właśnie dlatego Roth mnie tutaj przyprowadził? Aby pokazać mi zło konieczne, które być może nawet nie było złem?

Ponownie rozejrzałam się po lokalu, z łatwością wyłapałam, kto był człowiekiem i pomyślałam, że Roth prawdopodobnie miał rację. Gdybym mogła widzieć dusze tych ludzi, pewnie przekonałabym się, jak były grzeszne. Ale co to wszystko miało wspólnego ze mną?

Odpowiedź była tak oczywista, że miałam ochotę przywalić sobie w twarz.

Może Roth próbował mi pokazać, że w jakiś sposób moja demoniczna część była potrzebna. To właśnie ona dawała mi wcześniej możliwość widzenia dusz, a teraz wyczuwania emocji innych, i to właśnie ona pozwoliła mi na przemianę tej nocy, gdy Paimon próbował uwolnić Lilith. Właściwie Roth zawsze starał się pokazywać mi plusy mojego mrocznego dziedzictwa. Uśmiechnęłam się lekko. Ta myśl nie złagodziła bólu wywołanego wstrętem, który Abbot odczuwał w stosunku do mnie, mimo to sprawiła, że poczułam się lepiej.

– Zatem czy Roth zaleca się do ciebie, całkiem pozbawiony już zdrowego rozsądku? Jest przepyszny, co?

Zaskoczona tym pytaniem poczułam, jak niewielki uśmiech znikł z mojej twarzy.

– Nie! Nie. To nie tak.

– Nie tak? – Oczy Caymana wydawały się łapać i pochłaniać światło. – Jak może być „nie tak” z Rothem? Odrzucanie go jest jak odrzucanie powietrza.

– Cóż, więc nie potrzebuję oddychać. Przyjaźnimy się tylko. – „Przyjaźnimy się” brzmiało kiepsko, szczególnie biorąc pod uwagę naszą przeszłość.

Uniósł brwi, ale wzruszył ramionami.

– Jak wolisz, cukiereczku. Jeśli chcesz udawać, że nie ciągnie cię do tego przystojniaka, twoja sprawa. Zazwyczaj nie nosi czarnych włosów. Wolę go takim, niż gdy farbuje je na blond. To fryzury na Billy’ego Idola. Ja z kolei preferuję nieco mroczniejszy wygląd.

Nie mogąc powstrzymać ciekawości, przysunęłam się bliżej.

– O czym mówisz?

Uśmiechnął się i opuścił głowę, byśmy byli mniej więcej na tym samym poziomie.

– Lubi zmieniać kolor włosów. Rysy twarzy zawsze pozostają te same, podobnie jak kolczyki, ale włosy ma inne. Teraz, kiedy tak wygląda, wydaje mi się, że nie jest w nastroju na *White Wedding* czy *Cradle of Love*.

– Co?

Cayman przewrócił oczami.

– Wy, młodzi, nie zauważylibyście dobrej muzyki, nawet gdyby uderzyła was w tył głowy. Tak czy inaczej, wolę, gdy Roth jest brunetem i kiedy jest poetycki. To nawet dość zabawne.

– Ja też wolę, kiedy taki jest. – Przygryzłam wargę i sprzedałam sobie mentalnego kopa. – To znaczy, uważam, że w obecnej fryzurze dobrze wygląda.

Na miejscu Ricky’ego usiadł inny mężczyzna, wzdychając ciężko. Cayman zerknął na niego i czyste pragnienie odmalowało się na jego przystojnej twarzy.

– Ach, robota wzywa, moja mała Laylo. Mam kolejnego klienta.

– Ee... milej zabawy?

Cayman zdjął ścierkę z ramienia.

– Zawsze miło się bawię. Uwielbiam swoją pracę. Posiedź tutaj. Jestem pewien, że Roth zaraz wróci i przyniesie ci jakieś tłusciutkie smakołyki.

Na myśl o jedzeniu zaburczało mi w brzuchu, więc przesunęłam się na stołku. To była jedna z najdziwniejszych rozmów w moim życiu, a to wiele mówiło. Jeszcze dziwniejszy był fakt, że od momentu przejścia przez drzwi nie odczuwałam pokusy, by odebrać duszę któremuś z obecnych tu ludzi. Być może moje zmysły zostały przytłoczone lub zło trzymało mojego demona w ryzach. Czyż nie byłoby to ironiczne? Jedyne miejsce, w którym mój demon zachowywał się właściwie, to lokal pełen innych demonów. Na moje szczęście.

Poczułam na ramieniu czyjąś dłoń.

– Witaj.

Obróciłam się. Stała przy mnie niewiele starsza dziewczyna, miała czarne, lśniące, długie do pasa włosy i obcisłą sukienkę. Jej oczy były ciemnego koloru, pełne wargi pomalowane miała na czerwono. Była piękna w bardzo grzeszny sposób.

Na drugim ramieniu również poczułam dłoń, tym razem większą i cięższą niż kobieca.

– Siostró, co dla nas znalazłaś?

Obróciłam głowę w drugą stronę. Chłopak mógłby być bliźniakiem dziewczyny. Kruczoczarne włosy opadały mu na blade policzki. Śnieżnobiała koszula mocno kontrastowała z ciemnymi włosami i karminowymi ustami. Spojrzałam na Caymana, ale zajęty był swoim nowym klientem.

Przełknęłam ślinę.

– Jestem tu z Rothem.

– Słyszałaś, siostró? – Chłopak uśmiechnął się prowokacyjnie ponad moją głowę. – Należy do Rotha.

– Czekajcie. Nie należę do niego. Jestem tutaj gościem.

Dziewczyna roześmiała się cicho.

– Słyszałeś, bracie? Jest tylko gościem.

Miałam silne przeczucie, że powinnam była jednak potwierdzić, że należę do Rotha.

– Zatem musimy traktować ją jak gościa. – Chłopak przeciągnął palcami po moim ramieniu i splótł palce naszych dłoni. Poczułam nagły przypływ pożądania, kiedy nasza skóra się zetknęła. – Dobrze się tobą zaopiekujemy.

– Nie... sądzę... – Spojrzałam mu w oczy. Czułam się, jakbym zanurkowała pod wodę tak szybko, że nie zdążyłam zaczerpnąć powietrza.

– Nie sądzi – mruknęła jego siostra. – Nikt tutaj nic nie sądzi. To miejsce, w którym się nie osądza.

– Tak – zgodził się z nią brat, szeroko otwierając oczy. – To miejsce, gdzie zaczyna się i kończy zabawa. Musisz do nas dołączyć. – Pociągnął mnie za rękę. – Chodź z nami.

Wstałam z miękkimi kolanami, mój umysł był dziwnie pusty.

Dziewczyna złapała mnie za drugą rękę, po czym rodzeństwo poprowadziło mnie na parkiet. Jedno z nich mnie puściło, drugie szybko obróciło. Chłopak objął mnie w talii i przyciągnął do siebie. Spojrzałam w górę, w jego czarne oczy. Nie miał białek. Zamiast strachu, poczułam... pustkę.

– Czym jesteś? – zapytał i znów mnie obrócił.

Dziewczyna złapała mnie za rękę i poprowadziła jak do walca.

– Jest w tobie silny demon. – Puściła mnie i syknęła niczym przestraszony kot.

– Ale – szepnął mi chłopak do ucha, znów chwytając mnie w pasie, tym razem od tyłu – jest w tobie również strażnik.

Kołysaliśmy się do ciężkiego rytmu, wielokrotnie ocierając o siebie i o inne pary również zatracone w tańcu. Chłopak przesunął dłonie na moje biodra. Oparłam głowę o jego pierś i zamknęłam oczy. Krew we mnie wrzała. Dziewczyna z klatki miała rację. Demon pchnął mnie prosto w ramiona swojej siostry.

– Jesteś bardzo ładna – zagruchała jak do dziecka. Oparła głowę na moim ramieniu, kiedy nieustannie wirowaliśmy. – Będziesz smakowała wyjątkowo, dlatego muszę cię skosztować.

Odwróciłam się i zobaczyłam dziwne kształty i cienie. Ciało bez twarzy. Twarze bez kości i nic więcej. Miękki, elastyczny materiał kłębił się wokół moich nóg. Przez chwilę myślałam, że miałam na sobie suknię, ale kiedy spojrzałam w dół, zobaczyłam tylko niebieskie jeansy.

Chłopak ponownie przyciągnął mnie do siebie. Wtuliłam się w niego, oddychając głęboko. W ogóle nie miał zapachu. Nasze złączone biodra poruszały się w jednym tempie.

– Czujemy tę samą potrzebę. – Oparł usta na moim rozpalonym czole. – Zakosztowanie jej nie będzie bolało. – Odepchnął mnie.

– Posmakowanie złagodzi twój głód – szepnęła siostra, całując mnie w szyję. – Posmakowanie pozwoli ci zobaczyć.

– Zobaczyć co? – zapytałam bez tchu, czując zawroty głowy.

Dziewczyna się uśmiechnęła.

– Bracie, ona chce zobaczyć.

Stanął za mną i oparł dłoń płasko na moim brzuchu.

– Mamy kogoś dla ciebie, nasza mała słodziutka siostrzyczko.

Odciągnął mnie od dziewczyny i obrócił, bym stanęła twarzą do innych, przyciskając moje plecy do swojej piersi. Dziewczyna odsunęła się od nas, wirując w tańcu niczym małe tornado.

– Milusio – powiedział, pocałował mnie w szyję, gdzie widać było mój galopujący puls, a następnie w linię szczęki i policzek.

Zamknęłam oczy i oparłam się o niego. Zrobiło mi się ciepło. Czułam się w jego objęciach chciana i wielbiona. Nie byłam już samotna czy odtrącona. Byłam najpiękniejszą dziewczyną na świecie, który kręcił się wokół mnie – tylko mnie.

– Otwórz oczy, skarbie – polecił cicho demon.

Posłuchałam.

Przede mną stała ruda kobieta w różowej sukience w fioletowe kropki. Pomyślałam, że była ładniutka. Podobały mi się takie.

Wydawała się skołowana. Pomyślałam, że chyba była ode mnie starsza, i że powinnam skoncentrować się na całej tej sytuacji, bo przestałam sama siebie poznawać. Siostra wyszeptwała tamtej coś do ucha i wyciągnęła szklanekę z jej bezwładnych palców.

– Tańcz – powiedział chłopak.

Zatańczyłam więc z tą kobietą. Nie dotykałyśmy się, ale wykonywałyśmy podobne ruchy. Jakbyśmy były swoimi lustrzanymi odbiciami, choć nie byliśmy do siebie podobne. Przynajmniej z tego, co widziałam. Wkrótce dołączył do nas chłopak, szepnął do mnie słowa, których nie zrozumiałam. Wierzyłam, że powinnam znać ten język, ale go nie pojmowałam. Siostra również podeszła, a kobieta w sukience w kropki wydawała się

jeszcze bardziej otumaniona.

Stała przede mną, przechyliła głowę na bok i zamknęła niebieskie oczy. Niebieskie? Nie była demonem. Nie była jak ja. Ale to nie miało znaczenia. Podeszłam do niej, ponieważ już wiedziałam, co miałam zrobić. Tego właśnie chciał chłopak. I ja tego chciałam.

Stałam na palcach, ledwo mogąc do niej dosięgnąć. Poczułam na ramionach podtrzymujące mnie dłonie. Byłyśmy blisko, wystarczająco blisko. Zamknęłam oczy, czekając na chwilę czystej, słodkiej tortury. Odetchnęłam powoli i głęboko.

I zaczęłam odbierać jej duszę.

Rozdział 23

Żar zalał moje żyły, rozpalając płomienie, aż zwinęły mi się palce u stóp. Ta kobieta smakowała jak mrożony cukier i szampan. Każda komórka w moim ciele otworzyła się jak kwiat zbyt długo spragniony słońca i deszczu. Bez namysłu zrobiłam kolejny wdech.

Powietrze poruszyło się, kiedy kobieta się szarpnęła.

O Boże, dlaczego wciąż sobie tego odmawiałam?

Chłopak westchnął, wbił palce w moje ramiona. Niewielkie ukłucie bólu było niczym w porównaniu ze smakiem esencji kobiety. Wciągałam ją, napełniając swoje ciało światłem i powietrzem. Wydawało się, że w moim umyśle otworzyły się drzwi. Zobaczyłam ją wyraźniej. Była ładna, ale z jej ust często padały okrutne słowa. Oszukiwała w szkole, później zdradzała narzeczonego. W błysku światła zobaczyłam, jak donosiła szefowi na współpracownika, po czym śmiała się, kiedy został zwolniony.

Tak wiele wspomnień przepłynęło przeze mnie, wszystkie przemawiające na jej niekorzyść. Była złośliwa, zła do szpiku kości. Wiedziałam jednak, że jeśli się nie zatrzymam i nadal będę wysysać jej duszę, zobaczę w końcu, co sprawiło, że taka się stała. Coś musiało ją zmienić w tak nienawistną osobę, coś mrocznego i bardziej pokręconego, niż mogła znieść.

Bez ostrzeżenia szarpnęła się w tył. Zatoczyłam się do przodu, pospiesznie łapiąc powietrze. Poczułam, że brat puścił moje ramiona, więc spojrzałam w górę.

Przede mną stał Roth, wysoki i groźny. Trzymał kobietę za podbródek, zmuszając ją, by spojrzała mu prosto w oczy.

– Nie będziesz tego pamiętać – powiedział. – Opuść to miejsce. Idź do domu i nigdy tu już nie wracaj. Zrozumiałaś?

Kobieta krótko skinęła głową, odeszła na bok i zniknęła w tłumie. Nie wiedziałam, dokąd się udała. Nawet mnie to nie obchodziło. Moje spojrzenie przyklejone było do Rotha.

Dziewczyna zachichotała.

– Zepsułeś zabawę. Powiedziała, że nie należy do ciebie.

Roth spojrzał na mnie.

– Do was też nie należy.

Westchnęłam rozmarzona i kołysząc się, podeszłam do niego.

– Gdzie byłeś? Nie było cię wiele godzin.

– Jedynie dziesięć minut – warknął. Nie spodobał mi się ani jego ton, ani to, jak przeczesał palcami włosy, jakby był wkurzony. – Cholera, Laylo... Nie mówiłem, byś została na miejscu? Byś nie tańczyła?

Zaśmiałam się z jego surowej miny.

– Zmusili mnie.

– Zaprośmy ją – poprawiła dziewczyna. – Do niczego jej nie zmuszaliśmy. Znamy zasady.

– Chciała tylko spróbować – dodał chłopak, dotykając mojego ramienia opuszkami palców. Zadrżałam. – Nie skrzywdziliśmy jej. Prawda, droga siostrzyczko?

Roth rzucił się w przód, złapał chłopaka za szyję i uniósł w górę, aż jego stopy zakołysały się w powietrzu.

– Jak ją nazwałeś?

Siostra syknęła, jej palce zmieniły się w pazury, które wyglądały na zabójcze. Natychmiast straciła całe swoje piękno. Skóra naciągnęła się na kościach, oczy zmrużyły się drapieźnie. Wyglądała bardziej jak kotka niż człowiek.

– Zbliź się choćby o krok, a skręcę twojemu braciszкови kark – ostrzegł Roth, nie spuszczać chłopaka z oczu. – Nawet nie próbuj jej dotknąć. Nie jesteście tu dłużej mile widziani.

– Nie możesz nas stąd wyrzucić – syknęła siostra. – Nie jesteś królem.

Roth puścił chłopaka i się odwrócił.

– Może nie, ale mogę wyrwać wam serca i nakarmić nimi helliony. Jak to brzmi? Jak zabawa, do której chcecie dołączyć?

Rodzeństwo wycofało się, chwilę później ginąc w tłumie. Odpłynęłam myślami, przyglądając się tancerzowi na scenie. Był piękny, umięśniony, z długimi, falistymi, jasnymi włosami. Cayman stał przy scenie, uśmiechając się do niego.

Ktoś złapał mnie w talii, zatrzymując w miejscu.

– Dokąd się wybierasz, mała?

Oparłam się o niego.

– Nie wiem. Czuję się... naprawdę świetnie.

– Zapewne. – Westchnął, a kiedy się odezwał, jego głos był głęboki i zmysłowy. – Niemal zabiłaś tę kobietę, mała. Nie powinienem był zostawiać cię tu samej.

Wzruszyłam ramionami i przyjrzałam się własnej ręce, poruszając nią nieznacznie. Miała dziwnie perłowy odcień.

– Co robisz?

Obróciłam się w jego ramionach, spoglądając na jego niemal idealną twarz. Boże, był taki piękny. Dlaczego ktoś tak seksowny musiał być taki... seksowny, zwłaszcza gdy nie mogłam go mieć? Nie pamiętałam dokładnie dlaczego, ale wiedziałam, że istniał ku temu dobry powód.

– Myślę, że widzę własną duszę.

Uniósł brwi.

– Tak? Widzisz jakieś inne dusze?

– Nie, ale moja jest biała. – Westchnęłam zadowolona. – To oznacza, że moja dusza jest czysta.

Roth przyglądał mi się z niewielkim uśmiechem.

– Demony nie mogą mieć czystych dusz.

W jakiś sposób moja twarz wylądowała na jego piersi.

– Zatem jestem inna niż ty.

– Och, wow, nie jesteś teraz sobą. – Pokręcił głową i zmienił pozycję, po czym porwał mnie na ręce. – Musimy iść.

Wybuchnęłam dzikim śmiechem i czułam, jakbym nie mogła przestać.

– Co robisz?

– Zabieram cię gdzieś, gdzie nie wpakujesz się w jeszcze większe kłopoty. – Ruszył, z łatwością przemieszczając się w tłumie.

Widziałam wszystko do góry nogami.

– Wszyscy chodzą po suficie.

Zaśmiał się w nienaturalny, wymuszony sposób i poprawił mnie sobie w ramionach.

W tej chwili opierałam głowę na jego piersi.

– Lepiej?

Świat wrócił na właściwe miejsce.

– Co to byli za ludzie?

Roth otworzył drzwi i wyszedł na słabo oświetlony korytarz.

– Sukub i inkub. Nazywają ich Suky i Inky. Chyba zmienię im imiona na Trup i Zwłoki.

Nie można spuścić cię z oka na dziesięć minut, by nie otoczyły cię wilki.

Objęłam go za szyję.

– Nie byli tacy źli.

– Wiesz co? – Jego uśmiech wydawał mi się nieszczerzy.

– Co?

– Później inaczej będziesz to postrzegać.

Zachichotałam.

– Ale z ciebie dupek.

Roth lekko się zaśmiał, niosąc mnie w kierunku schodów.

– Chyba podoba mi się ten twój stan.

– Pewnie tak. – Pomachałam nogami w powietrzu i ponownie zachichotałam. – Możesz mnie postawić. Sama mogę pójść.

Zamiast tego poniosł mnie schodami, jakbym ważyła tyle, co piórko. Zszedł do holu, a potem znów wspiął się schodami w górę.

– Mogłabyś się potknąć i skrócić kark lub upaść na jednego z naszych ochroniarzy. Albo próbowałabyś go pogłaskać.

– Jakich ochroniarzy? – Rozejrzałam się po klatce schodowej. – Żadnych nie widzę.

Roth nie odpowiedział, wchodził schodami w milczeniu. Przeciętny człowiek nie dałby rady dotrzeć na piętnaste piętro, ale Roth nie miał nawet zadyszki. Kiedy otworzył kolejne drzwi, zobaczyłam coś, czego tu wcześniej nie było. Na końcu korytarza, pod jego drzwiami, siedziały dwa pieski wielkości ratlerków.

Pisnęłam i klasnęłam.

– Chcę je pogłaskać! Są takie maleńkie!

Westchnął.

– Mówiłem ci już, że rozmiar nie ma znaczenia.

– Ktoś cię okłamał.

– Och, może i tak. – Ostrożnie mnie postawił, nadal obejmując ramieniem. – Ale pamiętaj, że wygląd potrafi być mylący.

Zacząłam się do niego odwracać, ale zauważyłam, że jeden z psów wstał.

– Mogłabym nosić go w torebce, jak... jak jakaś celebrytka.

– Nie sądzę, by mu się to spodobało.

Najwyraźniej oba pieski uznały to za kiepski pomysł, ponieważ stały, warcząc. Jeden z nich szczechnął, ale zabrzmiało to jak pisk.

Roześmiałam się.

– Co mi zrobią? Poskubią po kostkach?

Roth przyciągnął mnie do siebie, co bardzo mi się spodobało. Lubiłam ciepło jego ciała, sposób, w jaki pasowaliśmy do siebie, nawet jeśli przewyższał mnie wzrostem. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam? Musiałam zauważyć, lecz zapomniałam albo próbowałam zapomnieć, ale nie potrafiłam znaleźć w tym sensu. Miałam ochotę wyznać to teraz,

wykrzyczeć z dachu budynku i zrobić wiele, wiele innych rzeczy.

Zapominając o maleńkich pieskach, obróciłam się i oparłam dłonie na piersi Rotha.

Jego psom to się nie spodobało.

Jeden pisnął, ale dźwięk natychmiast przerodził się w ryk. Obróciłam się i zatoczyłam. Warcząc i ujadając, ratlerki zaczęły rosnać. Potężne łapy zastąpiły te maleńkie. Wciąż warcząc i drąc pazurami podłogę, psy podchodziły bliżej. Boki ich ciał stały się mocno umięśnione, ogony szerokie i nastroszone. Pyski wydłużyły się, szczęki zaś rozchyliły. Uszy płasko przylegały do szczeniastej sierści. Kły wystające z paszcz były ostre i wielkie. Nawet łagodne brązowe oczy przybrały kolor krwistoczerwony. Zapach siarki wypełnił korytarz.

Rozmiarem psy przypominały niedźwiedzie, zamglony umysł podpowiadał mi, że to ogary piekielne.

– Cholera jasna – szepnęłam, wiedząc, że powinnam się bać, ale mój umysł wciąż odpływał.

– Siad! – polecił Roth, nagle stając przede mną. – *Vos mos non vulnero suus!*

Psy jednocześnie cofnęły się i usiadły obok drzwi. Uszy nadal miały położone po sobie, ale nie sprawiały już wrażenia, jakby chciały mnie pożreć. Pomyślałam, że to dobrze.

Roth zerknął na mnie przez ramię.

– Miałaś rację. Rozmiar ma znaczenie. Nie zrobią ci krzywdy. Chodź. – Wyciągnął do mnie rękę.

Podaliśmy mu swoją, nie spuszczając bestii z oka. Jedna z nich obwąchała mi nogę, gdy Roth otwierał drzwi, druga przewróciła się na plecy i wystawiła język. Roth pochylił się i poklepał ogara piekielnego po brzuchu.

– Dobry piesek – powiedział. – Kto jest dobrym pieskiem?

– Jak mają na imię? – zapytałam, opierając się o futrynę. Czuję się ociężała.

Uniósł głowę i wyszczerzył zęby w uśmiechu.

– Ten to Dzwonek, a ten – wskazał na psa, który obwąchał mi nogę – Kwiatek.

Skrzywiłam się.

– Co ty masz z tą bajką o Bambi?

Podniósł się płynnym ruchem.

– To amerykańska klasyka.

Uśmiechając się, zamknęłam oczy.

– To niedorzeczne.

– Otwórz oczy, mała.

Poczułam, że wziął mnie za rękę, więc uniosłam powieki.

– Dlaczego?

– Musisz widzieć, gdzie idziesz. – Wciągnął mnie w ciemność. Chwilę później niewielkie światło zalało pokój, więc puścił moją dłoń. Okna zasłonięte były ciężkimi zasłonami, blokując światło słoneczne.

Zrzuciłam buty i zataczając się, zdjęłam skarpetki. Moje stopy zatonęły w grubym dywanie.

– Chyba jestem głodna.

– Poproszę, by dostarczono nam tutaj jedzenie.

Obróciłam się twarzą do niego, ale gdy zdjął koszulkę i odrzucił ją na bok, oddech uwiązał mi w gardle. Pod jego gładką skórą rysowały się twarde, wyrzeźbione mięśnie, zaś spodnie

wisiały nisko na biodrach.

– Po trosze wszystkiego, hamburgery, frytki, kurczak. – Urwał, spoglądając na mnie. Uśmiechając się, ściągnął buty. – Podoba ci się widok?

Nie mogłam odpowiedzieć, ale podobało mi się wiele rzeczy, które widziałam.

Przeszedł przez pokój i zatrzymał się jakiś metr przede mną.

– Przepraszam, ale nie znoszę zapachu dymu. Tobie on nie przeszkadza?

Wiedziałam, że powinien, ale pokręciłam głową, po czym odzyskałam głos i z dużą dozą śmiałości odpowiedziałam:

– Nie.

– Więc nie chcesz zrzucić tych ciuchów? – Roth złapał za sznurki kaptura mojej bluzy. – Śmierdzą Suky i Inkym.

Nim udało mi się pokręcić głową, zdążył już rozpiąć zamek bluzy. Wstrzymałam oddech, gdy mnie przy tym dotknął. Poczułam na ciele dreszcze, które na chwilę oczyściły mój umysł z zamglenia. Roth ściągnął „brudny” materiał z moich ramion i pozwolił mu opaść na podłogę.

– Ładne... Jak to się nazywa? – mruknął z oczami utkwionymi bynajmniej nie w mojej twarzy.

– Haleczka. – Wzięłam głęboki wdech, jednak nie byłam w stanie dostatecznie wypełnić płuc powietrzem. – Roth?

Uniósł głowę.

– Laylo?

Otworzyłam usta, by zacząć mówić, ale coś kudłatego otarło mi się o nogę, odwracając uwagę. Biały kotek popatrzył na mnie przepięknymi, niebieskimi oczkami. Pochyliłam się, sięgnęłam po futrzaną kulkę, chcąc ją przytulić i pocałować, ale w porę sobie przypomniałam.

Marszcząc brwi, spojrzałam na to diablątko i odsunęłam rękę.

– Nie. Pamiętam cię. Brzydki kotek.

Maleństwo zjeżyło sierść na plecach, syknęło, po czym uciekło pod łóżko.

– Widzę, że uczysz się na błędach, ale chyba wkurzyłaś Nitro.

– Te kociaki są złe. – Wyprostowałam się i odetchnęłam, kiedy zaczęło kręcić mi się w głowie.

Roth złapał mnie za ramię i zaniepokojony cicho zapytał:

– Dobrze się czujesz?

– Tak... Nic mi nie jest. Tak się dzieje po... – Urwałam, gdy czarno-biały kotek wystawił łebek spod łóżka i z położonymi po sobie uszkami zerkał na mnie.

– Po pochłonięciu duszy?

Pochłonięciu duszy? Czy to właśnie zrobiłam? Jak inne demony w tym dziwnym miejscu, w piwnicach tego budynku? Zająłam swoje miejsce w demonicznym łańcuchu pokarmowym? Zadrżałam.

– Nie odebrałaś jej duszy, mała.

Przechyliłam głowę na bok. Nie, nie odebrałam.

– Wszystko z nią w porządku, prawda?

– Tak.

– A fakt, że była tam na dole, oznacza, że była zła, prawda?

Jego ciepły oddech zatańczył na moim policzku.

– Tak.

Czy to mnie usprawiedliwiało? Nie byłam pewna.

– Nie chcę o tym myśleć.

– Nie musisz. Może usiądziesz?

Ponieważ nie wiedziałam, co innego mogłabym ze sobą zrobić, podeszłam do jego wielkiego łóżka i usiadłam wśród poduszek. Jego zapach był wszędzie, zamknęłam oczy i zaciągnęłam się głęboko, przypominając sobie wcześniejszy pobyt w tym miejscu, na tym łóżku... w jego ramionach.

Poczułam wspinające się po mojej skórze ciepło. Kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam, że Roth stał przy łóżku, trzymając długą tacę. Stało na niej kilka talerzy przykrytych srebrnymi pokrywami.

Zdezorientowana, usiadłam prosto.

– Zasnęłam? – Wydawało mi się, że zamknęłam oczy tylko na kilka sekund.

Zaśmiał się, usiadł i położył tacę między nami. Obok talerzy stały dwie wysokie, wypełnione lodem szklanki i dwie puszki wody mineralnej. Było to niczym obsługa hotelowa serwowana przez seksownego, półnagięgo demona.

– Nie. Siedziałaś tutaj i śpiewałaś.

– Śpiewałam?

– Tak. *Paradise City*. – Uśmiechnął się i zerknął na mnie spod gęstych, ciemnych rzęs. – Chyba mam na ciebie wpływ.

Z jakiegoś powodu to mnie nie uspokoiło, ale kiedy zaczął zdejmować pokrywy z talerzy, zakochałam się – zakochałam się w tym wyśmienitym, cudownym jedzeniu znajdującym się tuż przede mną. Jedzeniu pełnym mięsa, tłuszczu i soli.

Zjedliśmy je z Rothem w nanosekundę. Kiedy pozbierał talerze i poszedł je zanieść do kuchni, położyłam się na plecach i poklepałam się po brzuchu.

– Mój brzuszek jest szczęśliwy.

– Ja myślę. – Przez chwilę słyszałam płynącą wodę. Nie minęła sekunda, a Roth ponownie przy mnie siedział. Oparł rękę na moim obojczyku i się pochylił.

– Jak się czujesz?

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Dobrze. Świetnie. Jestem szczęśliwa. Nieco zmęczona, ale czuję się jak...

– Rozumiem – powiedział, chichocząc. Przechylił głowę w prawo, a intensywność jego spojrzenia wzrosła do tego stopnia, że poczułam, jakby patrzył przeze mnie na wskroś. Na jego twarzy pojawiło się napięcie, kiedy delikatnie odsunął pasma włosów z moich ramion i ułożył je na poduszce. – Chciałbym, byś później też się tak czuła, ale wiem, że nie będziesz.

Moje serce fiknęło koziołka, kiedy pochylił głowę.

– Będiesz się nienawidziła, nawet jeśli nie zrobiłaś tej kobiecie krzywdy. Dla niej będzie to jak kac po całonocnej imprezie. I nie będzie jej brakowało tego niewielkiego kawałka duszy, który jej odebrałaś. Nie żeby tęskniła za jakąkolwiek częścią duszy, którą dobrowolnie oddała za każdy popełniony grzech. – Westchnął ciężko, jakby przytłaczał go jakiś ciężar. Jego rzęsy znów lekko opadły. – Nie chciałem tego, kiedy postanowiłem cię tutaj zabrać. Suky i Inky nie powinni się do ciebie zbliżać. Powinienem być o to zadbać. – Pokręcił nieco głową. – Chciałem tylko, byś zobaczyła drugą stronę życia. Nie tych drani. Oni oznaczają kłopoty, jednak nie... nie wszyscy tacy jesteśmy. Chciałem, byś to

zobaczyła. Żebyś dostrzegła to, co znajduje się w tobie... – Postukał palcem po moim brzuchu. – To nie jest złe, bez względu na to, co mówi ten dupek, przywódca klanu, i jak się przez to czujesz.

– To samo dotyczy ciebie.

Uniósł brwi.

– Tak?

Wyciągnęłam rękę i postukałam go palcem w pierś.

– Nie jesteś taki zły, za jakiego się uważasz. Jesteś zdolny czynić dobro.

Parsknął.

– Jesteś naćpana.

– Wcale nie. – Ponownie postukałam palcem. – Robiłeś rzeczy, do których nie byliby zdolni ludzie posiadający duszę. Ty...

Złapał mnie za nadgarstek i odsunął moją rękę od swojej piersi.

– Wszystko, co robię, jest z czysto egoistycznych powodów. Możesz mi zaufać.

Nie wierzyłam mu. Chciałam wyrwać rękę z uścisku, ale sprawiłam tylko, że się przysunął. Mięsień jego ramienia naprężył się, kiedy podpierając się na nim, zawisnął nade mną. Ponownie poczułam ciepło jego ciała. Bambi się poruszyła. Uświadomiłam sobie, że naprawdę lubiłam tego węża. Przesunęła się po mojej skórze, połaskotała mnie w ramię, opierając na nim głowę, wyraźnie zadowolona obecnością Rotha. Uśmiechnął się lekko, gdy ją spostrzegł i pomyślałam, czy za nią nie tęsknił.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały i wróciło wcześniejsze uczucie, sącząc się do mojego wnętrza. Słowa same wyszły z moich ust:

– Pocałuj mnie.

Drobinki bursztynu pociemniały w jego oczach. Spiał się, niemal jakby odczuwał ból, ale nie wiedziałam, dlaczego moja prośba miałyby wywołać u niego taką reakcję.

– Laylo...

Ponownie wyciągnęłam dłoń, więc się zbliżył. Kiedy się odezwałam, nasze usta dzieliły milimetry:

– Pocałuj mnie.

Jego rzęsy opadły, przysłaniając mu oczy.

– Nie wiesz, o co prosisz.

– Wiem.

Pokręcił głową i odsunął moją dłoń.

– Nie wiesz. Naprawdę...

Popchnęłam go mocno, więc wylądował na plecach na łóżku. Być może stało się tak, ponieważ go zaskoczyłam, tak czy inaczej, zyskałam nad nim przewagę. Przerzuciłam nogę nad jego biodrami i usiadłam, dłonie przyciskając do jego ramion.

Zszokowany, otworzył szeroko oczy, kiedy oparłam się na rękach. Włosy zsunęły mi się do przodu, tworząc wokół nas jasną kurtynę. Siedząc na nim okrakiem, czując go pod sobą, między udami, miałam wrażenie, że byłam boginią, siedzącą na seksownym tronie. Niemal zachichotałam na tę myśl, ale w porę uświadomiłam sobie, że zniszczyłabym ten moment.

– Boże. – Odchylił głowę, jęcząc i łapiąc mnie za biodra. – Naprawdę bardzo podobasz mi się w tym stanie.

– Więc jaki masz problem? – zapytałam i zakołysałam się w tył, opierając rękę na jego

płaskim brzuchu.

Roth wbił mi palce w biodra, patrząc na mnie spod półprzymkniętych powiek.

– W tej chwili żaden nie przychodzi mi do głowy.

– To dobrze. – Zaczęłam pochylać głowę, obierając sobie za cel jego rozchylone wargi.

Ponownie złapał mnie za nadgarstki, uniósł mi ręce i przytrzymał w górze.

– To... to się nie stanie, kochanie.

Zdezorientowana, spróbowałam się zbliżyć, ale trzymał mnie mocno. Odrobina przyjemnego zamroczenia rozwiała się, kiedy moje serce przyspieszyło biegu.

– Nie... nie chcesz mnie?

Roth poruszył się tak szybko, że nie zdążyłam pomyśleć, co zamierzał zrobić. W kilka sekund znalazłam się na plecach, z rękami przytrzymywanymi nad głową.

– Nie chcę cię? – zapytał, przyciskając się do mnie. Nasze ciała stykały się na całej długości, przez co oddech uwiązał mi w gardle. – Myślę, że już znasz odpowiedź.

Och, chyba znałam.

Zdołałam uwolnić spod niego nogę i oplótłam ją wokół jego łydki. Jego biodra znalazły się jeszcze bliżej, sprawiając, że niewielkie iskierki zatańczyły na mojej skórze. Roth ponownie jęknął.

– Pragnę cię tak bardzo, że odczuwam to niczym niekończący się głód, który nie chce odejść. – Przysunął twarz do zagłębienia między moim ramieniem a szyją i zaciągnął się głęboko. – Nawet nie masz pojęcia.

– Więc zrób z tym coś – szepnęłam.

Roth uniósł głowę, jego źrenice rozciągnięte były w pionie.

– Laylo... – Wymówił moje imię niczym modlitwę. – Proszę...

Moje palce zwinęły się bezradnie, kiedy wyciągnęłam się i w końcu dosięgłam go ustami. Nasze wargi ledwie się stykały, jednak Roth zadrżał i mocniej przycisnął moje nadgarstki.

Po czym jego usta opadły na moje.

Wydawało się, że pękły powstrzymujące go łańcuchy. Pocałował mnie i nie było w tym nic delikatnego czy słodkiego. Puścił moją rękę i przesunął palcami po ramieniu, boku i brzegu haleczki. Jego dotyk budził we mnie ogień, kiedy musnął nagą skórę mojego brzucha i sięgnął jeszcze wyżej. Wygięłam się w kierunku jego dłoni i zatraciłam w pocałunku, w smaku i odczuwaniu tego, co do bólu było znajome.

Pocałunek pogłębił się, smak Rotha spalał mnie od wewnątrz. Jego serce uderzało tuż przy moim. Nasze ciała pasowały do siebie, poruszały się, przez co każda komórka mojego istnienia płonęła coraz mocniej. Roth to powodował. Poruszał biodrami w sposób, który, pomiędzy gorącymi pocałunkami, pozbawiał mnie tchu. Objęłam go nogą.

– Jesteś tak dobra... – mruknął przy moich ustach. Gdy głęboki dźwięk wybrzmiał, ponownie mnie pocałował. – Tak dobra, że nie możesz być prawdziwa.

Naprawdę nie rozumiałam, co miał na myśli, ale chciałam go dotykać, głaskać napięte mięśnie jego pleców, wsunąć rękę pod luźne jeansy. Czułam się, jakbym miała wyjść z siebie, jak wcześniej... tamtej nocy z nim, która wydawała się tak odległa. Ale to działa się teraz, a jego ciało poruszało się niczym grzech.

Niespodziewanie, bez ostrzeżenia, Roth odsunął się ode mnie, łóżko zatrzęsło się, kiedy opadł na plecy. Przez chwilę byłam zbyt oszołomiona, by się ruszyć, zbyt pochłonięta mrowieniem skóry.

Zdyszana, spróbowałam się podnieść.

– Roth...

– Nie – powiedział, unosząc drżącą dłoń. – Boże, nie wierzę, że to mówię, ale nie zbliżaj się. Nawet się nie rusz.

Nagle spuścił nogi z łóżka i wstał. Powoli uniosłam się na łokciach, przyglądając się, jak stanął obok łóżka.

Roth obiema dłońmi przeczesał włosy i zaklął pod nosem. Spojrzał na mnie niczym zwierzę uwięzione w klatce. Jego oczy płonęły ogniem.

Podążyłam za jego spojrzeniem. Moja pofałdowana haleczka ujawniała kawałek biustonosza. Nim zdążyłam coś z tym zrobić, obrócił się na pięcie i pognął w kierunku łazienki. Zatrzaskał za sobą drzwi z hukiem, który poniósł się po lofcie.

Wzdychając głęboko, opadłam na plecy i zacisnęłam powieki. Co się właśnie wydarzyło? Wydawało się, że nie mogliśmy się porozumieć, jednak chcieliśmy tego samego. Prawda?

Otarłam twarz, po czym poprawiłam haleczkę. Minęło kilka minut, podczas których próbowałam uspokoić swoje ciało i zwolnić oszalałe serce. Roth nadal nie wychodził z łazienki, a moja twarz przybrała intensywnie czerwony kolor, gdy zastanawiałam się, co mógł tam robić.

Oszołomienie szybko mijało, zdrowy rozsądek powracał wraz z logiką niczym irytujący komar atakujący moją głowę. Ten cichy głosik w moim umyśle stawał się coraz głośniejszy, krzycząc o upokorzeniu, grożąc, że uderzy mnie w twarz, ale rozproszyły mnie trzy piekielne kocięta wskakujące na łóżko. Myszkując w pościeli, zatapiały pazurki w kołdrze i przyglądały mi się, jakbym była kolorowym, ale głupim motylem schwytanym w pajęczą sieć.

Zamarłam, kiedy podeszły do mojego boku, a po chwili zwinęły się w ciepłe kulki, mruczac tak głośno, że całe łóżko zaczęło wibrować.

Spoglądałam na nie nieco oszołomiona, kiedy ponownie w mojej głowie odezwał się głos mówiący, że muszę wstać i uciec stąd, nim będzie za późno. Jednak mruczenie kociąt zaczęło mnie usypiać i zanim się zorientowałam, powieki stały się ciężkie i zasnęłam.

Rozdział 24

Obudziłam się w miękkim świetle świec, zdezorientowana i z bólem głowy. Chwilę zajęło mi przypomnienie sobie, gdzie byłam i co stało się w lokalu w piwnicy.

Usiadłam z mocno bijącym sercem. W ustach czułam dziwny posmak. Odkryłam się i z ulgą stwierdziłam, że nie byłam naga. Pamiętałam, że przyjechałam z Rothem, rozmawiałam z Caymanem, potem pojawiły się te straszne bliźnięta i...

O Boże.

Posmakowałam duszy atrakcyjnej kobiety w sukience w kropki.

Co niespotykane, nudności, które towarzyszyły zazwyczaj wchłonięciu duszy, tym razem były minimalne. Czułam niewielki dyskomfort w żołądku, ale było to naprawdę nieistotne w porównaniu do całej reszty.

Wygramoliłam się z łóżka, rozglądając się po lofcie Rotha. Obok przeciągał się właśnie mały biały kociak. Zerknął na mnie i syknął. Czarno-biały kot siedział na pianinie. Wstał i leniwie przespacerował się po klawiszach. Każda nuta, którą trącał łapą, była drażniąca. Kątem oka zauważyłam jakiś cień przy oknie, blokujący światło księżycy i okolicznych budynków. Obróciłam głowę i serce podeszło mi do gardła.

Nic tam nie było.

Spojrzałam na drzwi łazienki. Teraz otwarte, wcześniej były zamknięte, kiedy Roth... O rany boskie! Rzuciłam się na niego. Cóż, technicznie rzecz biorąc, to przyparłam go do łóżka. Pocałowałam go, a on odwzajemnił pocałunek, nim powstrzymał to, co miałam ochotę kontynuować.

Z grymasem na twarzy złapałam się za skronie. W tej chwili nie wiedziałam, co było gorsze: molestowanie Rotha, aż musiał się ukryć w łazience, czy posmakowanie duszy.

Ponownie się rozejrzałam, ale Rotha nigdzie nie było. Ociężałymi nogami stawiałam chaotyczne kroki. Obok plecaka, ułożone na krześle przy ścianie, znalazłam buty i bluzę. Nie pamiętałam, bym miała plecak. Wyciągnęłam komórkę i postukałam palcem w ekran. Miałam nieodebrane połączenia – dwa od Stacey i niezliczoną ilość od Zayne'a. Serce mi się ścisnęło i wtedy dostrzegłam, która była godzina.

Piętnaście po trzeciej w nocy.

– Cholera! – pisnęłam, płosząc kociaka na pianinie. Dźwięki wydawane przez instrument aktualnie zgadzały się z rytmem mojego pulsu. – Kurde, kurde, kurde!

Poszukałam portfela, który był wciśnięty między dwa zeszyty. Musiałam złapać taksówkę. Włożyłam komórkę do plecaka, myśląc o nieodebranych połączeniach od Zayne'a. Pewnie panikował, zastanawiając się... Moja dłoń zadrżała, kiedy złapałam za pasek plecaka. Musiałam oddzwonić do Zayne'a, ale teraz nie mogłam się na niczym skupić.

Gdzie jest Roth?

To nie miało znaczenia. Przywiózł mnie tutaj i... pozwolił mi spać przez wiele godzin. Poczulałam gniew, ale jak mogłam winić Rotha za cały ten bałagan? Powinnam była posłuchać instynktu, ale go zignorowałam. Tańczyłam z Suky i Inkym, następnie, mimo podejrzeń, że coś mi zrobili, zakosztowałam duszy kobiety. Było tak, jakby Roth – pytając, czy będę z nim zła – otworzył jakieś drzwi, a ja wprost w nie wskoczyłam.

Sama się w to wszystko wpakowałam.

Dotarcie do drzwi apartamentu i otwarcie ich wymagało sporo energii. Na zewnątrz dwa ogary piekielne nadal trzymały wartę. Zastrzygły uszami, ale nie ruszyły w moją stronę. Kiedy przechodziłam obok, zauważyłam, jak zesztyniały im mięśnie na grzbietach. Wstrzymywałam oddech, modląc się w duchu, by mnie nie zjadły, dopóki nie dotarłam do końca korytarza.

Otworzyłam kolejne drzwi i zbiegłam schodami, aż usłyszałam piskliwe krzyki. Zamarłam przy wyjściu prowadzącym do holu. Dziki śmiech rozszedł się echem po klatce schodowej, podobnie jak krzyki i jęki.

Co do...?

Obróciłam się i zerknęłam na drzwi prowadzące do garażu. Wszędzie było lepiej niż w holu czy w lokalu na dole, ale może impreza przeniosła się tutaj? Może Roth też tu był?

Przemierzyłam ciemny garaż i wyszłam na ulicę. Cienki sweter nie chronił przed chłodem. Objęłam się ramionami, przycisnęłam do siebie plecak i ruszyłam zamgloną ulicą. Nagle przypomniał mi się Kuba Rozpruwacz. Czyż nie atakował swoich ofiar nocą, w zamglonych uliczkach Londynu? Nie żebym nie potrafiła sobie poradzić z seryjnym mordercą, mimo to myśl ta przyprawiała mnie o ciarki na plecach.

Przyspieszyłam kroku, rozglądając się za jakąś taksówką. Boże, ale się wpakowałam. Posmakowałam duszy. Moje wnętrzości skręcały się z poczucia wstydu i wyrzutów sumienia, nakazałam więc sobie, by o tym nie myśleć, ponieważ i tak nie mogłam z tym już nic zrobić.

Wciąż jednak miałam dreszcze. Oddychając zbyt głęboko, nadal czułam smak esencji tej kobiety – niczym mrożony cukier. Przygryzłam wargę do krwi, by metaliczny smak zastąpił tę słodycz. Ból powstrzymał nieco przyjemność, którą nadal odczuwałam po zakosztowaniu duszy.

Co ja narobiłam?

Skutki uboczne jeszcze mnie nie dopadły, a zasługiwałam na zimne poty, dreszcze i pragnienie, którego nie można było zaspokoić. Zasługiwałam na dużo gorsze rzeczy.

Wszystkie budynki wzdłuż ulicy były ciche i skąpane w cieniu, dopóki nie przeszłam na drugą stronę i nie uzmysłowiłam sobie, że fragment tego cienia oddzielił się od reszty. Przemknął wzdłuż chodnika obok mnie. Był gęstszy i większy niż mój własny. Woń siarki zastąpiła dochodzący z pobliskiej rzeki zapach stęchlizny.

Zatrzymałam się.

Cień również się zatrzymał.

Lód ściał mi krew w żyłach, kiedy smród zgniłych jaj wzmógł się do tego stopnia, że zaczęły mnie piec oczy.

Tuż obok cień zaczął rosnąć i wydłużać się, przybierając pozbawioną twarzy postać utworzoną z czarnego dymu. Widmo wzniosło ręce, odchyliło się na bok i uniosło nogę. Mgła wokół cofnęła się, jakby nie chciała dotykać tego stworzenia. Cień powoli obrócił się niczym primabalerina w starej pozytywce.

Szlag.

Majak – demoniczny duch, mogący opętać słabego człowieka i narobić wiele kłopotu.

Chłodny śmiech wydawał się dobywać jednocześnie z tej istoty, chodnika i budynków. Otaczał mnie, sprawiając, że wszystkie włoski zjeżyły mi się na skórze. Odsunęłam się o krok.

Cień zatrzymał się i opuścił nogę. Oparł mgliste ręce na czymś, co, jak zakładałam, było jego biodrami, i zachichotał. Skłonił się i wyciągnął ku mnie przeźroczystą dłoń. Poruszył palcami, zapraszając do tańca.

Do dziwnego pokazu dołączyło więcej cieni. Wirowały i skakały wokół mnie, rozwiewając grube smugi mgły. Nie ustawały w szaleńczym tańcu, nakłaniając mnie, bym do nich dołączyła. Przypomniało mi to chwile w klubie, gdy tańcząc z bliźniętami, zobaczyłam bezkształtne twarze.

Nie miałam na to czasu.

– Odejdźcie – poleciłam. – Nie jestem zainteresowana.

Zamarły, przechyliły mgliste głowy, z wyjątkiem tego, który pokazał się jako pierwszy. Stał się jeszcze lepiej widoczny, bardziej scalony, jakby formowało mu się ciało. Z nieba zaczęły spadać płatki popiołu, lądując na moich włosach. Ich woń przypominała zapach spalonego ciała.

– Ale my mamy czas dla ciebie – powiedziała istota ochryple. – Wiemy, czego szukasz.

Instynkt kazał mi się zbierać, lecz nogi miałam wmurowane w ziemię.

– Tak?

Majak przytaknął i dym uniósł się w powietrzu.

– Szukasz lilina, ale nie robisz tego we właściwym miejscu.

– Rany, dzięki za pomoc.

Stworzenie zaśmiało się, a od tego dźwięku zadrżały szyby w oknach.

– Szukasz zbyt daleko. Musisz to robić bliżej. Bliżej – powiedziało. – Prawda jest dziwniejsza niż twoje najśmielsze wyobrażenia.

Mimowolnie, wabiona głosem majaka, przysunęłam się.

Mglista twarz przede mną nabrała kształtu, para oczu zalśniła czerwienią. Była to twarz pełna wijących się małych stworzeń. Robaków.

Krzycząc, odskoczyłam do tyłu i zaczęłam biec, moje stopy uderzały o chodnik. Majaki rzuciły się w pościg, biegły tuż obok, śmiejąc się, kiedy próbowałam uzyskać nad nimi przewagę. Minęłam ludzi, bezdomnych, którzy prawdopodobnie wszystko widzieli, opierali się o ścianę, próbując wtopić się w nią, byle tylko nie zostać dostrzeżonymi.

Majak z robaczywą twarzą cofnął się i wzbil w niebo. Poczułam powiew powietrza, gdy kolejny wystrzelił w moją stronę. Rysy pośrodku zadymionej twarzy roztapiały się, jakby ktoś podgrzał wosk. Cienie zmieniały się, były coraz bardziej przerażające, aż ten, który już niemal posiadał ciało i moją własną twarz, spojrzał na mnie.

Stałam chwiejnie.

Patrzyły na mnie moje własne oczy, jednak były inne. Źrenice wydłużone w pionie jak u kota dzieliły szarą tęczę – tak wyglądały, kiedy zmieniałam postać. Moja twarz syknęła na mnie, otwierając bezzębne usta pełne robaków.

To było okropne, nie mogłam na to patrzeć.

Uwolnione robaki uderzały o chodnik z lekkim plaśnięciem. Twarz przypominająca moją przemówiła:

– Niedługo zobaczysz, że jesteś taka jak my i wszyscy będziemy wolni.

Majak z moją twarzą odpłynął, a ja ruszyłam w przeciwną stronę. Biegłam tak szybko, jak tylko potrafiłam.

Ulice były puste. Rzuciłam się na drugą stronę, nie oglądając za siebie.

W końcu zwolniłam i zerknęłam przez ramię. Oblewał mnie pot, żołądek się skręcał. Nie

było już tańczących cieni. Spojrzałam na swoją dłoń. Była pokryta popiołem.

Pospiesznie wytarłam ją w jeansy i uniosłam głowę.

Majak znów pokazywał twarz.

Moją twarz.

Próbowałam wziąć głęboki wdech, ale ciśnienie ścisnęło mi płuca. Machnięciem ręki przywołałam przejeżdżającą białą taksówkę.

Otworzyłam drzwi szarpnięciem, rzuciłam ostatnie spojrzenie na ulicę i wślizgnęłam się na siedzenie.

– Dokąd? – zapytał kierowca.

Podniosłam głowę i zobaczyłam, że przyglądał mi się w lusterku wstecznym. Jego oczy, otoczone kilkoma głębokimi zmarszczkami, wydawały się senne.

– Na Dunmore Lane.

Skinał głową i zawrócił.

– To kawał drogi. Wydajesz się za młoda, by...

Z nieba spadł strażnik, lądując przed maską samochodu.

– O nie – szepnęłam.

Uderzenie wstrząsnęło samochodem i wyrwało kolejną dziurę w ulicy. Skrzydła strażnika były rozpostarte, sięgały daleko w obie strony. Jego szeroka klatka piersiowa koloru granitu była gładka. Nie musiałam patrzeć mu w twarz, by wiedzieć, kim był.

Zayne.

– Jezu! – warknął taksówkarz, chwytając się za serce. Ludzie wiedzieli o istnieniu strażników, ale wątpiłam, by spodziewali się zobaczyć któregoś spadającego z nieba w środku nocy. – Skąd on się wziął?

Zayne oparł uzbrojoną w szpony dłoń na masce taksówki i po chwili podniósł samochód, który stanął na dwóch tylnych kołach. Taksówkarz, wciśnięty w fotel, złapał za kierownicę.

– Natychmiast wysiądź – polecił Zayne, powoli opuszczając samochód, a jego przenikliwe spojrzenie wylądowało na mnie.

Taksówkarz obrócił się do tyłu.

– Do ciebie mówi?

Przytaknęłam.

– To wysiadaj – powiedział, wskazując drzwi. – Nie chcę z nimi zadzierać. Jeśli chce, byś wysiadła, to spadaj.

Zmarszczyłam brwi i już miałam mu wytknąć, że mogłam być niewinną dziewczyną w opałach, ale przecież nie o to chodziło, a poza tym nie chciałam wciągać w to postronnej osoby.

Otworzyłam drzwi i wysiadłam. Kiedy się za mną zatrzasnęły, taksówkarz odjechał z piskiem opon.

– Byłaś z nim.

Moje serce zaczęło bić z trudem, gdy w końcu zmusiłam się, by spojrzeć mu w oczy. W swojej prawdziwej postaci Zayne był przerażającą masą granitu.

– Śmierdzisz nim, więc nawet nie próbuj kłamać.

– Nie miałam zamiaru. Przysięgam. – Przełknęłam z trudem ślinę. – Zayne...

– Szukałem cię cały wieczór i całą noc – powiedział, podchodząc krok bliżej. Patrzył na mnie spode łba. – Byłem u niego. Nie mogłem się tam dostać, ale spotkał się ze mną na

dachu. Stwierdził, że cię tam nie ma.

Tak powiedział? Musiało się to wydarzyć, gdy zasnąłam, ale dlaczego Roth miałby kłamać? Prawdopodobnie dlatego, że karmiłam się duszą i nie wiedział, czy wciąż byłam na haju.

– Oczywiście skłamał – szydził Zayne. – Nie twierdzę, że jestem zaskoczony, ale ty? – Kiedy się zbliżył, gniew zdawał się z niego parować. Jego ramiona opadły, wziął głęboki wdech. – Spędziłaś z nim noc.

To stwierdzenie mnie załamało.

– Nie... Nie! To nie tak. Nie poszłam z nim z tego powodu.

Zayne odwrócił głowę, a światło latarni odbiło się w jego czarnych, lśniących rogach. To, że nadal był gargulcem, świadczyło o tym, jak bardzo był na mnie zły. Niegdyś próbował ukrywać przede mną swą prawdziwą postać.

– Wyszłam z nim na lunch. Tylko tyle! Wiem, że na to nie wygląda, ale właśnie dlatego wyszłam z nim ze szkoły. – Upuściłam plecak na ziemię. – Byłam wkurzona z powodu tej wczorajszej sytuacji z Abbotem i po prostu... po prostu musiałam coś zrobić.

Spojrzał na mnie.

– I musiałaś zrobić to akurat z nim?

– To nie miało tak wyglądać. – Zacisnęłam powieki, wiedząc, że to, co musiałam wyznać, było dużo gorsze, niż się Zayne'owi zdawało. – Pojechałam do niego, była tam kobieta i...

– Co zrobiłaś?

Otworzyłam oczy, ale w głowie miałam obraz, który pokazał mi majak – moją twarz.

– Była tam kobieta i ja... ja wchłonęłam jej duszę.

Zayne patrzył na mnie, wytrzeszczając oczy.

– Nie.

W tym pojedynczym słowie zabrzmiały ból i udręka.

– Nie chciałam tego i wiem, że nie można mnie usprawiedliwić. – Nie miało znaczenia, że Suky i Inky mieli w tym swój udział. Obwinianie ich było bezcelowe. – Nie zabiłam jej. Nic jej się nie stało, mimo to odebrałam jej kawałek duszy i byłam na...

– Haju?

Zaczerwieniłam się ze wstydu.

– Tak.

– Powiedzmy sobie jasno. Uciekłaś ze szkoły, bo byłaś zdenerwowana tym, co stało się z Maddoxem, który, tak przy okazji, obudził się i potwierdził, że go nie zepchnęłaś. – Nim zdążyłam skorygować jego wersję, kontynuował: – Poszłaś więc na wagary z demonem i robiłaś dokładnie to, o co oskarżał cię ojciec? – Wkurzony zaczął krążyć przede mną. – Gdzie, u diabła, w tym sens?

Przeczesałam palcami włosy.

– Nie ma żadnego i wiem, że nawaliłam...

– Ponieważ byłaś z nim.

Pokręciłam głową, wiedząc, że nie słyszał jeszcze najgorszej części, a musiałam mu ją wyjawić. – Nie dlatego, że z nim byłam. Do niczego mnie nie zmuszał.

Zayne otworzył usta, a przez jego twarz przemknął wyraz bólu. Strażnik cofnął się, jego skóra pojaśniała i wkrótce stanął przede mną w ludzkiej postaci. Mając na sobie jedynie spodnie od dresu, nie wyglądał już tak przerażająco.

Wystarczył jednak rzut oka na jego twarz, na te przenikliwe niebieskie oczy, i poczułam

ucisk w sercu. Zayne przeczesał palcami luźne włosy.

– Co... Co zrobiłaś?

– Po... pocałowałam Rotha – powiedziałam, zmuszając się, by nie odwrócić głowy ze wstydu. – Sytuacja tak jakby wymknęła mi się spod kontroli i...

– Jak podczas bzykania się z kimś po pijanemu? – Roześmiał się, choć bez humoru. – Ma mi to poprawić nastrój?

– Nie. Wcale nie, ale nie zrobiłabym tego, gdybym trzeźwo myślała. – Cichy głosik w mojej głowie nie zgadzał się ze mną, ale uciszyłam drania. – To był błąd – szepnęłam. – Przepraszam. Wiem, że to niczego nie zmienia i nie naprawia, ale bardzo tego żałuję.

Pokręcił lekko głową.

– Nawet nie wiem, co powiedzieć, Laylo. Znam cię. – Złapał mnie za ramiona i pochylił nisko głowę. – Znam cię, ale czasami jesteś dla mnie kompletnie obca. Robisz rzeczy, które ostatecznie cię ranią i nawet nie wiesz dlaczego.

– Po prostu... – Zamknęłam oczy. Po prostu co? Czy wiedziałam, dlaczego robiłam to, co robiłam? Odpowiedź wydawała się być prosta. Taką miałam naturę. Ale to mnie nie tłumaczyło. Powstrzymywanie się przed odbieraniem dusz nie leżało w mojej naturze, jednak w tej chwili nic z tego nie miało znaczenia, ponieważ kiedy otworzyłam oczy, zobaczyłam cierpienie Zayne'a. – Przepraszam.

Przesunął dłońmi po moich ramionach, a potem się wyprostował.

– Kiedy mówiłem, że powinniśmy dać szansę temu, co jest między nami, nie sądziłem, że wydarzy się coś takiego.

Mój żołądek skręcił się w jeszcze bardziej bolesny węzeł. To był koniec. Cokolwiek mogło być między nami, nie miało szans nawet się zacząć. Może tak było lepiej. Nasz związek nie był możliwy, w dodatku stanowiłby zdrę między Zaynem a jego ojcem. Chociaż to sobie wmawiałam, łzy spływały mi do gardła i piekły w oczy.

– Nie ma już szansy, prawda? – zapytałam łamiącym się głosem.

Przez dłuższą chwilę nie odpowiadał.

– Naprawdę nie wiem.

Zwiesiłam głowę i wzięłam urywany oddech. Poszło lepiej, niż się spodziewałam, ale nic nie było w stanie złagodzić mojego poczucia winy.

Po chwili Zayne powiedział:

– Kryłem cię.

Poderwałam głowę i kiedy spostrzegłam, że mówił prawdę, miałam ochotę wyrwać sobie język.

– Dlaczego?

– W jakiś sposób wiedziałem, że nic ci nie jest – przyznał, pocierając policzek. – Mimo to szukałem cię przez wiele godzin, ale nie było trudno cię kryć.

Czułam się bardzo mała.

– Kiedy cię nie było i robiłaś... to, co robiłaś, dostaliśmy informację, że zmarł Dean McDaniel.

Zakryłam usta ręką i zapomniałam o wszystkim innym.

– O Boże.

– Wiesz, co to oznacza.

Poza tym, że młode życie zostało odebrane? Opuściłam dłoń.

– To oznacza, że stał się upiorem.

Rozdział 25

Złe wieści szybko się rozchodziły.

Do czasu rozpoczęcia porannych zajęć wydawało się, że wszyscy już wiedzieli o śmierci Deana. Choć nie był popularny i większość ludzi znała go tylko jako chłopaka, który wdał się w bójkę na biologii, był jedynym tematem rozmów na zatłoczonych korytarzach. Nikt się nie śmiał, nawet nie uśmiechał. Ekscytacja z powodu zbliżających się dni wolnych z okazji Święta Dziękczynienia została stłumiona. Śmierć Deana miała wpływ na wszystkich. Być może było to bolesne przypomnienie, że nawet ktoś tak młody mógł w każdej chwili odejść z tego świata.

– Ktoś mówił, że to był atak serca – powiedziała Stacey w drodze do klasy. – Ale jak siedemnastolatek może mieć atak serca?

Pokręciłam głową. To była jedyna reakcja, jaką zdołałam z siebie wykrzesać po wydarzeniach wczorajszej nocy i dzisiejszego poranka. Co dziwne, nadal nie odczuwałam mdłości po pożywieniu się duszą.

Zayne powiedział, że przyczynę śmierci Deana uznano za naturalną, ale dobrze wiedziałam, że daleko jej było do takiej.

Dean nie żył, jednak z pewnością nie spoczywał w pokoju.

Gęsta chmura zła, która niczym koc okrywała dom McDanielów, była teraz obecna w szkole – jak cień kryjący się w każdym kącie, niewidzialny prześladowca szykujący się do ataku.

– Może to prochy? – zasugerowała dziewczyna obok nas, ale nie mogłam sobie przypomnieć jej imienia. – Mógł przedawkować, a oni teraz twierdzą, że to zawał.

Spekulacje nie ustawały aż do dzwonka wzywającego na lekcje. Spięłam się, gdy w ostatniej sekundzie pojawił się Roth. Włosy miał jeszcze wilgotne po prysznicu, wyglądał na bardzo zmęczonego. Nucąc pod nosem, zajął miejsce przede mną i zerknął przez ramię. Jego pytające spojrzenie było tajemnicze, ale je zignorowałam, kiedy pan Tucker – który najwyraźniej na stałe zastąpił panią Cleo – stanął na środku sali, trzymając w dłoniach folie do rzutnika.

Przez chwilę patrzyłam w twarz Rotha, po czym skupiłam się na panu Tuckerze. Byłam zbyt zmęczona, by wstydzić się tego, co zrobiłam wczoraj, ale i tak nie miałam pojęcia, co mu powiedzieć. Miałam go przeprosić za molestowanie? Brzmiało zabawnie. Jeszcze przez moment czułam na sobie jego spojrzenie, zanim obrócił się przodem do klasy.

– Co się z wami dzieje? – zapytała cicho Stacey, ale wiedziałam, że Roth ją usłyszał.

– Nic – odparłam.

Roth oparł się na krześle, rozstawiając ręce po bokach.

– Jako twoja przyjaciółka wiem, że to gówno prawda. – Szturchnęła mnie kolanem. – Znowu wczoraj zniknęłaś. Byłaś z nim, prawda?

Kolejne kłamstwo formowało się na końcu mojego języka, ale miałam ich już dość. Milczałam, co było wystarczającą odpowiedzią. Roth balansował na dwóch nogach krzesła w taki sposób, że tylko on mógł to robić i nie upaść jak idiota.

Stacey wciągnęła powietrze przez zęby.

– A co z Zaynem?

Moje serce ścisnęło się, jakby ktoś włożył jedo sokowirówki. Dobre pytanie. Zeszłej nocy spieprzyłam sprawę i zraniłam Zayne'a pewnie bardziej, niż zdawałam sobie z tego sprawę. Odwożąc mnie rano do szkoły, nie odezwał się do mnie ani słowem. Ja też tego nie zrobiłam, bo cokolwiek bym powiedziała, byłoby to błahe i bezsensowne, pełne pustych obietnic i oczekiwań.

Roth oparł łokcie na naszej ławce, a Bambi poruszyła się niespokojnie na moim brzuchu. Zniknęła, kiedy tylko wróciłam w nocy do domu, zapewne poszła coś zjeść. Gdy obudziłam się, mając zaledwie pół godziny na przygotowanie się do szkoły, leżała zwinięta w moim domku dla lalek.

Pan Tucker odchrząknął.

– Wiem, że przekazano wam już tragiczne informacje o śmierci waszego kolegi.

Spojrzałam na ławkę Deana. Siedzący za nim Lenny nadal nie wrócił do szkoły, jednak Keith był tam, gdzie zwykle. Po jego wyluzowanej postawie wnioskowałam, że nie przejął się zbyt wiele tą wiadomością.

– Każdy, kto chciałby o tym porozmawiać, może skontaktować się z pedagogiem szkolnym – ciągnął pan Tucker, wachlując się foliami.

Kolejny oddech uwiązał mi w gardle, kiedy dziwna esencja z korytarza wsączyła się do sali niczym mroczna, gęsta chmura zasnuwająca słońce. Mimowolnie zadrżałam.

Odłożyłam długopis na zeszyt i rozejrzałam się. Wszystko wyglądało normalnie, ale coś było nie tak.

Roth przechylił głowę na bok, więc wiedziałam, że też to poczuł.

– Nie ma się czego wstydzić, jeśli czujecie, że musicie z kimś porozmawiać – kontynuował pan Tucker. – Nikt nie będzie się śmiał. Bez względu na wiek ciężko poradzić sobie ze śmiercią.

Światło nad głową pana Tuckera zamigotało, ale nikt nie zwrócił na to uwagi oprócz mnie i Rotha, który teraz postawił swoje krzesło na wszystkich czterech nogach. Lampa przestała mrugać, ale zaraz zaczęła to robić inna – kiedy jedno światło przestawało, kolejne zaczynało błyskać, wyznaczając ścieżkę na środek klasy, aż zatrzymało się, migocząc dziko tuż nad ławką Keitha.

Keith uniósł głowę i zmarszczył brwi.

– Zatem poproście nauczycieli, by zwolnili was, abyście porozmawiali z pedagogiem... – Pan Tucker urwał, spoglądając na lampę. W rękach nadal trzymał folie do rzutnika.

Zapadła cisza, a ja poczułam na skórze lodowaty podmuch. Zesztywniałam z powodu znajomego uczucia. Coś się miało wydarzyć. Wiedziałam to – znałam to odczucie. Ten sam chłód towarzyszył mi, gdy w naszym domu wyleciała szyba i kiedy Maddox spadł ze schodów.

Chciałam wstać, ale Stacey złapała mnie za rękę.

Lampa znajdująca się nad Keithem wybuchła nagle wodospadem iskier i szkła. Salę wypełniły krzyki i szuranie krzeseł, gdy zaskoczeni uczniowie poderwali się z miejsc.

– No to się zaczyna – mruknął siedzący prosto Roth.

Pan Tucker rzucił folie i ruszył naprzód.

– Odsuńcie się. Wszędzie tutaj jest szkło...

Keith wpadł na puste krzesło stojące obok niego i potrząsnął głową. Okruchy szkła wypadły z jego włosów. Już chciałam obejść Stacey, ale Roth poderwał się na nogi, kiedy z rogu klasy wyłonił się cień, poruszając się zbyt szybko, by któryś z ludzi go zauważył.

Dostałam gęsiej skórki.

Upiór – w klasie był upiór – i mogłam się założyć o całoroczny zapas ciasteczek, że był nim Dean.

Gęsty cień, wysoki na nie więcej niż metr, podciął nogi Keitha, który upadł na krzesło. Dla wszystkich uczniów wyglądało to tak, jakby chłopak stracił równowagę, ale ja wiedziałam lepiej.

Keith z jękiem upadł na podłogę, kopnął przy tym krzesło, a cień przesunął się tak szybko, jak poprzednio. Krzesło wyleciało w górę, ale wróciło, uderzając Keitha w twarz.

– Jasna dupa! – wykrzyknął pan Tucker i każdego innego dnia bym się roześmiała, ale teraz nie było w tym nic zabawnego.

Cień odpłynął do najdalszego kąta sali, unosząc się w pobliżu drzwi, kiedy pan Tucker pochylił się, pomagając wstać roztrzęsionemu i zakrwawionemu Keithowi.

Stacey obróciła się do mnie, wytrzeszczała oczy, a jej twarz była blada.

– Zaczynam myśleć, że najwyższy czas zmienić szkołę.

– To może być dobry pomysł – burknął Roth, przechodząc na środek klasy.

Śledziłam wzrokiem cień, który przesunął się do wyjścia. Opadł na podłogę, utworzył mętną kałużę i przecisnął się szparą pod drzwiami. Strażnik we mnie domagał się, bym ścigała zbiega.

– Co robisz? – Stacey ponownie chciała złapać mnie za rękę, ale tym razem byłam za daleko.

– Zaraz wrócę – zawołałam przez ramię.

Pan Tucker wraz z połową uczniów zajęty był Keithem, który mamrotał coś niezrozumiale, więc nikt nie zwracał na mnie uwagi.

Wyszłam z sali i skierowałam się w prawo, natychmiast podążając za upiorem. Sunął korytarzem, był jedynie złowrogim małym cieniem. Wykorzystując energię, o której istnieniu nie wiedziałam, poruszyłam szybciej nogami i zaczęłam biec.

Upiór zatrzymał się nagle, po czym na korytarzu rozległ się chichot, a sekundę później otworzyły się drzwiczki wszystkich szafek. Niczym niesione niewidzialną siłą, książki i kurtki wylatywały ze środka, po chwili dołączyły do nich zeszyty i luźne kartki.

Krzyknęłam, gdy gruba książka do historii uderzyła mnie w udo, mimo to ruszyłam przed siebie, jednak w burzy wirujących przedmiotów straciłam upiора z oczu.

Wytrzeszczyłam oczy, gdy pośród tego całego zamieszania ołówki i długopisy stały się śmierniczościami narzędziami zagłady. Przecięły powietrze i wbiły się w ściany.

Przedmioty uderzały we mnie, lecz kiedy tylko kilka z nich straciłam na podłogę, natychmiast przychodziło mi walczyć z kolejnymi.

Nagle Roth znalazł się przy mnie i uderzeniem odrzucił książkę, nim ta zdążyła walnąć mnie w głowę.

– Uganianie się za upiorem nie jest najmądrzejszym pomysłem.

– To co powinniśmy zrobić? – Uchyliłam się przed atakiem sporej kosmetyczki. – Pozwolić, by skrzywdził kogoś jeszcze?

Roth otworzył usta, by odpowiedzieć, ale w tej samej chwili chaos ustał. Książki i zeszyty zawieszony w powietrzu nagle opadły na ziemię.

Korytarz wyglądał jak tani sklep po wyprzedaży artykułów biurowych.

Nauczyciele zaczęli wychodzić z sal: najpierw patrzyli na bałagan, później na mnie i Rotha. Wyraz niedowierzania na ich twarzach szybko zastąpiła podejrzliwość.

– Mamy przerąbane – mruknęłam.

Stojąc przed szkołą, gapiłam się na maślanożółtą kartkę, którą trzymałam w ręce. Moja twarz zastygła w grymasie.

Usłyszałam za sobą otwierające się drzwi, nie musiałam zerkać, by wiedzieć, kto wyszedł z budynku. Wystarczył mi słodko-korzenny zapach.

– Też zostałaś zawieszona? – zapytał.

Westchnęłam, złożyłam kartkę i wsunęłam ją do kieszeni spodni, kiedy Roth podszedł do mnie i stanął obok.

– Tak. Ich polityka „braku tolerancji”.

Roth zaśmiał się i włożył ręce w kieszenie.

– Zawieszenie obejmuje kilka następnych dni. O tyle dobrze, że w przyszłym tygodniu jest Święto Dziękczynienia, po którym zostaniemy odwieszani.

Dyrektorowi wystarczył jeden rzut oka na bałagan na korytarzu, by nas o niego obwinić. Mówił, że odbiło nam przed przerwą świąteczną i tym podobne bzdury. Cóż mogliśmy powiedzieć? Wyjaśnić, że to sprawka upiora?

Tak, na pewno by nam dzięki temu odpuścił.

– Będiesz miała kłopoty? – zapytał Roth, gdy nie odpowiedziałam.

Zmrużyłam oczy przed jasnym słońcem i zadrżałam.

– Pewnie tak.

– Niefajnie. – Przysunął się do mnie, osłaniając nieco od wiejącego wiatru.

Wolno kiwając głową, zwróciłam uwagę na ulicę.

– Jak duże miałaś kłopoty w związku z wczorajszą nocą?

Obciągnęłam rękawy swetra, zakrywając palce i przytrzymałam materiał.

– Zayne mnie krył. Reszta klanu nie miała pojęcia, że zaginęłam.

– To chyba dobrze.

Obróciłam się do niego i uniosłam brwi. Patrzył prosto przed siebie, zaciskając usta.

– Powiedziałaś Zayne’owi, że nie byłam z tobą.

– Wiesz, dlaczego to zrobiłem.

– Nie uwierzył ci.

Uniósł podbródek.

– A to ma znaczenie?

– Pozwoliłeś mi spać do trzeciej – powiedziałam piskliwym głosem. – Gdyby Zayne mnie nie krył...

– Ale krył. – Spojrzał na mnie. – Nie chciałem cię budzić.

– Bo bałeś się, że znów się na ciebie rzucę? – Pytanie wymknęło mi się, zanim zdołałam je powstrzymać.

Roth przechylił głowę na bok.

– Bardziej obawiałem się, że tego nie zrobisz i w tym właśnie tkwił problem. – Zszedł stopień niżej i obrócił się do mnie. – Zostawiłem cię samą, ponieważ gdybyś się obudziła i poprosiła, bym cię pocałował, nie byłbym w stanie powstrzymać się drugi raz z rzędu.

Jego słowa mnie poraziły. Natychmiast poczułam żar płynący w moich żyłach, wywołujący ucisk w podbrzuszu, co było złe z miliona powodów.

– Nie musisz się martwić o następny raz – powiedziałam. – Nie myślałam trzeźwo.

Unosząc kącik ust, Roth lekko się roześmiał.

– Jesteś okropną kłamczuchą.

– Nie kłamię.

Demon wrócił stopień wyżej, górując nade mną. Przysunął się bliżej i jego usta niemal musnęły moje, a gdy się odezwał, nie chciałam się cofnąć:

– Wiem, dlaczego to powiedziałeś. Nawet to rozumiem, Laylo. Całkowicie. Zraniłem cię i zasłużyłem na każde z twoich kłamstw. – Nie ruszałam się, czując na wargach ciepło jego oddechu. – Jednak jest tyle rzeczy, o których nie masz pojęcia – powiedział, przesuając się tak, że teraz szeptał słowa wprost do mojego ucha, wysyłając dreszcze wzdłuż mojej szyi. – Więc niech ci się nie wydaje, że wiesz, czego naprawdę pragnę albo co bym zrobił, by to ochronić.

Roth obrócił się, a ja zamrugałam zdezorientowana. Zbiegł na dół po dwa stopnie naraz. Oparłam dłoń na szyi, przyglądając się, jak odchodzi. Było wiele rzeczy, o których nie miałam pojęcia?

Jeśli chodziło o Rotha, zaczynałam wierzyć, że to prawda.

Znalazłam się w gabinecie Abbota sekundę po tym, jak się obudził, a moje imię poniosło się echem po domu. Brzmiało to jak ryk potwora z filmu *Cloverfield*, który chciał zburzyć ściany.

Właściwie w tej chwili Abbot bardzo przypominał mi tego potwora.

– Zawieszona? – powiedział, ściskając kartkę.

Przytaknęłam.

– W szkole był upiór. Zaatakował Keitha, a potem uciekł na korytarz. Kiedy za nim wybiegłam, wpadł w szal, sprawił, że otworzyły się wszystkie szafki, a ich zawartość zaczęła fruwać. Co niby miałam powiedzieć, kiedy przyszli nauczyciele?

Abbot rzucił kartkę na biurko i ucisnął nasadę nosa. Nic nie powiedział, ale Nicolai, który stał po jego prawej stronie, pochylił głowę.

– Od śmierci tego chłopaka wiedzieliśmy, że powstanie upiór. Tak właśnie się dzieje, gdy człowiekowi zostanie odebrana dusza.

Posłałam Nicolaiowi wdzięczne spojrzenie.

– Wiem – mruknął Abbot, marszcząc czoło. – Martwi mnie jednak fakt, że ten upiór udał się prosto do szkoły.

Krzyżując ręce na piersi, Zayne oparł się o ścianę. Milczał, gdy odebrał mnie ze szkoły i podczas mojej rozmowy z jego ojcem. Przez krótką chwilę patrzył mi w oczy, po czym odwrócił wzrok.

Zapadłam się lekko w fotelu. Kiedy Abbot mówił o dzisiejszych planach przeszukania szkoły, ja myślałam o tym, co wydarzyło się w klasie. Keith mógł zostać poważnie ranny i dopóki nie pozbedziemy się upiora ze szkoły, wszyscy byli w niebezpieczeństwie. Na samo wspomnienie odczułam chłód, który sprawił, że obciągnęłam sweter. *Chłód!*

Zimny powiew powietrza, który poczułam przed atakiem upiora był mi znajomy. Jak mogłam o tym zapomnieć? Pochyliłam się w fotelu.

– Czekaście. Przed atakiem upiora powiało chłodem. To samo czułam, zanim eksplodowało okno i nim Maddox spadł ze schodów.

Abbot zatrzymał dłoń, którą pocierał brew i spojrzał na mnie.

– Mówisz mi, że mamy w domu upiora?

Brzmiało to dziwnie, ale nie było niemożliwe. Uroki ochronne przeciwko demonicznej

aktywności w domu były mocno ograniczone ze względu na moją obecność. A upiory, ściśle rzecz biorąc, nie były demonami.

– Dlaczego miałyby tu być upiór? – zapytał Abbot, opierając rękę na blacie i nie spuszczać mnie z oka. – Zazwyczaj przebywają w dobrze sobie znanej okolicy, gdzie żyły.

Dez przesunął się w jednym z wielkich, skórzanych foteli. Nie odezwał się, więc nie wiedziałam, o czym myślał ani czy były to te same ścieżki, którymi podążył mój umysł.

Upiór powstawał, kiedy człowiekowi została odebrana dusza. Tylko niektóre demony mogły to zrobić: Lilith, liliny i... ja. Dusze posiadali również strażnicy, były one czyste. Odebrałam jedną z nich. Tej nocy, kiedy zaatakował mnie Petr. Zrobiłam to w samoobronie, inaczej z pewnością by mnie zabił, jednak odebranie komuś duszy, bez względu na powód, było surowo zabronione.

Z Petrem stało się coś strasznego. Nie umarł, jak powinien człowiek, który tracił ostatnią cząstkę duszy. Zmienił się w coś diabolicznego, bardziej przerażającego niż demon wyższej kasty. Roth zabił to coś, czymkolwiek było.

Czy Petr nadal mógł tu przebywać, ale jako upiór?

Żołądek zacisnął mi się w supeł, spuściłam głowę.

– Masz rację. – Słowa paliły mnie w język niczym kwas. – Nie ma powodu, by przebywał tu jakiś upiór.

Kiedy podniosłam głowę, spostrzegłam, że Zayne stał wyprostowany, jakby wiedział dokładnie, co zaszło tamtej nocy. Nie wyznałam mu wszystkiego, jednak zawsze potrafił przejrzeć moje kłamstwa.

– W jaki sposób macie zamiar pozbyć się upiora, który zaatakował Keitha? – zapytałam, mając nadzieję, że skupią się na szkolnym problemie.

Abbot spojrział mi wymownie w oczy.

– Za pomocą staroświeckiego egzorcyzmu.

Rozdział 26

Czas ciągnął się w nieskończoność. Prawdopodobnie dlatego, że nie wychodziłam z domu. Abbot mnie nie uziemił, co w sumie mnie zaskoczyło. Nawet jeśli oczywistym było, że nie odpowiadałam za bałagan w szkole, za który mnie zawieszono, i tak spodziewałam się, że znajdzie powód, by mnie o coś obwinić.

Z rozmowy z Nicolaiem dowiedziałam się, że egzorcyzm został odprawiony w szkole w piątek po zajęciach, a upiór, dawniej znany jako Dean, nie stanowił już dłużej problemu. Poczulałam ulgę, gdy usłyszałam, że złośliwe widmo zostało odesłane i nie trzeba było wzywać Pogromców Duchów. Nie zmieniało to jednak faktu, że Dean umarł bez duszy, więc od razu znalazł się w piekle.

Dean na to nie zasługiwał i to nie było fair. Co gorsza, na ziemi mógł istnieć jeszcze jeden upiór lub dużo więcej, tylko na razie ich nie odkryliśmy. Strażnicy badali niewyjaśnione zgony, ale nie mogli wszystkiego wyłapać. Błądził w mroku, wyczekując nadejścia katastrofy.

Gdyby chociaż pozwolono mi wrócić do szkoły, mogłabym jakoś zareagować, jeśli wymagałaby tego sytuacja, ale byłam zawieszona i po stokroć bezużyteczna.

Na tym polegał cały problem. Utknęłam.

Jedyną moją rozrywką były telefony i SMS-y do Stacey i Sama. Nadal sądzili, że pójde z nimi i z Zaynem do kina, ale to nie miało się wydarzyć. Właściwie nie widywałam Zayne'a. Nie żebym winiła go za to, że mnie unikał. Zawsze gdy o nim myślałam, czułam w piersi tępy ból. Nie żałowałam, że powiedziałam mu prawdę, ale uporanie się z konsekwencjami wcale nie było dzięki temu łatwiejsze.

Podano obiad, wkrótce strażnicy mieli się przygotować do nocnego wyjścia. Nim wybrałam się na wycieczkę do kuchni, by sprawdzić, co pozostało z posiłku, przeszłam obok łóżka, na którym leżała komórka.

Z jakiegoś dziwnego, niezrozumiałego powodu sięgnęłam po telefon, jednak zatrzymałam rękę w połowie drogi.

– Cholera.

W telefonie czekała na mnie bomba.

Wiadomość sprzed dwóch dni od Rotha. SMS, na który nie mogłam odpowiedzieć.

Wiadomość była niewinna. Zwykle pytanie, czy już się nudzę. Był to jednak pierwszy raz, kiedy napisał do mnie, odkąd wrócił z wycieczki do piekła i z jakiegoś pokręconego powodu mój żołądek za każdym razem się kurczył, gdy o tym myślałam. W mojej głowie wiadomość symbolizowała wyraźnie wyznaczoną linię, a odpowiedź oznaczałaby przekroczenie tej granicy.

Roth miał rację ostatnim razem, gdy się widzieliśmy.

Nie rozumiałam naszej relacji. Nie wiedziałam, o co mu chodziło ani co chciał osiągnąć, mówiąc mi o tym. Wiedziałam tylko, że jego odrzucenie nadal bolało. Takie były fakty, rzeczywistość. Nie miałam zamiaru pozwolić, by zrobił mi to drugi raz.

No i był jeszcze Zayne.

Biorąc drżący wdech, odsunęłam się od łóżka. Wyszłam z sypialni, związałam włosy w kucyk, który pasował do mojego niezbyt eleganckiego stroju. Spodnie od dresu były

przynajmniej o dwa rozmiary za duże, a koszulka z długim rękawem prawdopodobnie o dwa rozmiary za mała.

Super.

Ominięłam jadalnię na tyle dużą, by pomieścić całą drużynę piłkarską. Z pomieszczenia dochodziły męskie głosy oraz miękki śmiech Jasmine albo Daniki. Przystanąłam na chwilę przy zamkniętych drzwiach, walcząc z tym niedorzecznym pragnieniem bycia częścią tej grupy, choćby nawet przez sekundę.

Głupia.

Pokręciłam głową i poczłapałam w stronę kuchni. Nie tej, w której Jasmine karmiła dzieci, ale tam, gdzie dokonywała się kulinarna magia. Drzwi zamknęły się za mną cicho. Moja wizyta w tym wielkim pomieszczeniu z przemysłowymi sprzętami nie była zaskoczeniem dla personelu.

Morris popatrzył na mnie znad kilku misek i się uśmiechnął. Wziął jeden z nakrytych talerzy i położył go na blacie kuchennej wyspy. Poklepał krzesło obok.

Uśmiechnęłam się i wskoczyłam na siedzisko.

– Dzięki. Nie musiałeś.

Wzruszył ramionami, podał mi sztucę, po czym zdjął pokrywę, ujawniając danie, którego każdy mógł pozazdrościć. Pieczeń z czerwonymi ziemniaczkami. Ślinka napłynęła mi do ust.

Zaczęłam jeść przy szumie płynącej wody i brzęku naczyń. Od miesiąca dźwięki te w jakiś sposób mnie uspokajały. Nikt z personelu, oprócz Morrisa, tak naprawdę nie zwracał na mnie uwagi, ale to mi nie przeszkadzało.

Lubiłam tych ludzi. Byli niczym dobre duchy domu, choć się do nich nie przywiązywałam.

Boże. Byłam w potwornym nastroju.

Wzięłam talerz i podeszłam do sterty brudnych naczyń. Jak zawsze próbowałam pomóc w sprzątanii, ale jedna z pracownic wyręczyła mnie z imponującą szybkością.

– Wiecie, potrafię po sobie posprzątać – wytknęłam.

Kobieta nie odezwała się, umieszczając talerz wśród innych brudnych naczyń. Skrzywiłam się, obróciłam i dreszcz przebiegł mi po plecach, gdy popatrzyłam w jasne, niebieskie oczy.

Zayne stał w kuchni, jego zatroskane spojrzenie opadło do noża, który trzymałam w dłoni. Uniósł brwi.

– Powiniennem się martwić?

Jego widok tutaj nieco mnie otumaniał.

Pojawił się Morris i zabrał mi nóż. Wytrzeszczyłam oczy, kiedy niezbyt dyskretnie popchnął mnie w kierunku Zayne'a, aż się zatoczyłam.

– Tylko... jadłam.

– Zauważyłem. – Jego wzrok znów opadł niżej, ale wiedziałam, że nie miałam już nic ostrego w rękach. Zayne wpatrywał się w skórę mojego brzucha, której nie zasłaniała krótka koszulka. Żar odmalował się na moich policzkach, po czym spłynął o wiele, wiele niżej. Kiedy w końcu uniósł głowę, wiedziałam, że byłam czerwona jak pomidor. – Idę na salę treningową. Dołączysz?

Nim zdołałam odpowiedzieć, Morris, który pojawił się za mną znikąd, ponownie niezbyt delikatnie mnie popchnął. Spiorunowałam go wzrokiem przez ramię.

– Raju...

Puścił do mnie oko.

Kiedy ponownie spojrzałam na Zayne'a, zauważyłam, że walczy z uśmiechem. Może to dobry znak?

– Pewnie.

Zayne skinął głową, więc poszłam za nim wąskimi drzwiami znajdującymi się tuż obok wielkiej lodówki. Było to rzadko używane wejście na niższy poziom domu.

– Zasnęłam dzisiaj – powiedział Zayne, zamykając za nami drzwi. – Nie ćwiczyłem przed obiadem.

– Miałeś... pracowitą noc? – Szłam za nim ciemnym korytarzem, ale przystanął i poczekał, aż go dogonię. – Polowałeś?

– Znaleźliśmy enklawę satyrysów tuż przy parku Rock Creek, zlikwidowaliśmy większość z nich.

– Satyrysów? – Kiedy przytaknął, mogłam jedynie ze zdziwieniem pokręcić głową. Satyrysy były czymś pomiędzy strusiem a dinozaurem, kolejną rasą podrzędnych demonów. – To niezbyt normalne, prawda?

Zayne zwolnił, gdy dotarliśmy do drzwi prowadzących do sali treningowej.

– Ostatni raz widziano je, zanim Dez po raz pierwszy przywiózł tutaj Jasmine.

– To było wiele lat temu. – Gdy otworzył przede mną drzwi, weszłam na salę.

– Tak – powiedział, przechodząc obok mnie w kierunku niebieskich mat i ławek, na których leżał poukładany sprzęt. Wziął białą taśmę i zaczął owijać sobie dłoń. – Chodzi o to, że tym demonom nie wolno przebywać na ziemi, a ponieważ nie widzimy ich często, myślimy, że ich nie ma, a jednak są. Po prostu nauczyły się lepiej ukrywać.

Pomyślałam o klubie znajdującym się pod budynkiem w dzielnicy Palisades i demonach, które tam widziałam, a którym nie wolno było przebywać wśród ludzi.

– Dołączysz? – zapytał Zayne, kończąc wiązać dłoń.

– Nie. Za dużo zjadłam. Popatrzę. – Pociągnęłam za brzeg koszulki, a kiedy puściłam materiał, ten uniósł się, odsłaniając dolną część mojego brzucha. Powinnam lepiej dobrać strój. Po posiłku miałam pełny brzusek.

Zayne przeszedł obok mnie i obiema rękami złapał za worek treningowy.

– Naprawdę chciałbym, żebyś jadała ze wszystkimi.

– A ja naprawdę chciałabym, żebyś przestał do tego wracać.

Zerknął na mnie przez ramię i uniósł brwi.

– Nie musisz się czuć, jakbyś tutaj nie pasowała. Pasujesz. Brakuje cię przy stole.

Roześmiałam się.

– Komu?

– Mnie.

Rozchyliłam usta, ale nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Obserwowałam, jak odwrócił się z powrotem do worka. Przyjął pozycję i uniósł rękę.

– Jak spędzasz wolny czas? – zapytał, uderzając w worek tak mocno, że ten odchylił się na dobry metr.

– Nudzę się jak mops.

Wyraźnie skoncentrowany uderzył w worek drugą ręką.

– Masz wolne do końca tygodnia.

– Tak, dzięki za przypomnienie. – Usiadłam na macie po turecku.

Uśmiechałam się lekko, obserwując, jak Zayne poruszał się wokół worka, uderzając go z kilku stron i wykorzystując różnorodne techniki. Pot zaczął perlić się na jego czole, włosy przykleiły mu się do skroni.

– Zadzwoił nasz informator ze szpitala, tego, do którego przyjęli Deana. Dwa dni temu ich karetka pojechała do podobnego zgonu. Młodej zdrowej kobiety, która zmarła nagle z powodu rozległego ataku serca. W zasadzie jej serce pękło, dokładnie jak w przypadku Deana.

Skrzywiłam się.

– Jej narzeczonego nie będzie aż do pogrzebu, który ma się odbyć pojutrze w Pensylwanii, więc wybieram się, by sprawdzić ich dom – ciągnął. – Wiesz, to jedyny sposób, by dowiedzieć się, czy została zainfekowana. Jeśli jest teraz upiorem, najprawdopodobniej będzie przebywać w tym domu.

Strażnicy mieli ostatnio pełne ręce roboty – sprawdzając wszystkie nagłe zgony.

– Mogę iść z tobą?

Zatrzymał się, przedramieniem otarł czoło i spojrzał na mnie. Minęła chwila.

– Zaczynasz mówić jak Danika. Domaga się, by chodzić na polowania.

– A dlaczego nie może? Jest wyszkolona. Jest pełnokrwistym strażnikiem. Potrafi walczyć.

– Znasz odpowiedź.

Zmarszczyłam brwi. Dziwnie było bronić Daniki, kiedy tyle czasu jej nie lubiłam.

– Może nie chce być tylko maszynką do robienia dzieci.

Zayne pokręcił głową i wrócił do walenia w worek. Tylko on potrafił tak coś skopać i nie dostać przy tym zadyszki. Ja w tej chwili już leżałabym bez sił na podłodze, w dodatku dysząc w kałuży własnego potu.

– To mogę? – powtórzyłam. – Dawno nie oznaczałam, więc... miło byłoby poczuć się przydatną.

Zayne wyprowadził jeszcze kilka ciosów, po czym znów obrócił się do mnie. Zauważyłam, że miał mokrą plamę z przodu koszulki.

– Chyba nie będzie to problemem. Jasne.

Szeroki uśmiech odmalował się na mojej twarzy.

– Dziękuję. Naprawdę chcę zrobić coś, co nie będzie...

Urwałam, gdy złapał za skraj koszulki, zdjął ją przez głowę i rzucił na podłogę.

Rany Julek...

To było bardzo grzeszne.

Powiodłam spojrzeniem po jego piersi i brzuchu niczym ktoś wygłodniały patrzący na szwedzki stół. Spodnie od dresu wisiały mu nisko na biodrach, ujawniając mięśnie tworzące apetyczne „V”. Zayne nie miał sześciopaka na brzuchu, on miał ośmiopak.

– Co mówiłaś?

Grzbiet każdego mięśnia był kuszący. Jakby ktoś mu je wyrzeźbił.

– Co?

Nagle Zayne dwoma palcami uniósł mój podbródek, zmuszając, bym spojrzała mu w twarz. Zaczerwieniłam się, a on się uśmiechnął.

– Mówiłaś, że chcesz pójść ze mną do tego domu?

– Ach. Tak. To. – Ważne rzeczy, w których skład nie wchodziło dotykanie jego brzucha ani nic takiego. – To by było dobre.

Zayne zaśmiał się, zabrał rękę i wrócił do worka. Byłam zafascynowana pracą mięśni jego pleców i brzucha, gdy wyprowadzał cios za ciosem.

Byłam pewna, że jeśli spędzę tu więcej czasu, roztopię się na macie w kałużę, ale nie zrobiłam nic, by wstać. To było znacznie lepsze niż przeglądanie seksownych fotek w Internecie.

Kiedy skończył, wziął świeży ręcznik z szafki. Nadal siedziałam na macie z wywieszonym językiem. Opuścił ręcznik.

– A jeśli chodzi o jutrzejsze kino...

Poczułam się, jakby ktoś wylał mi na głowę wiadro wody z lodem.

Naprawdę do bani. Wstałam, gapiąc się nieustannie w podłogę.

– A, tak. – Westchnęłam powoli, próbując przez ściśnięte gardło przełknąć ślinę. – Napiszę Stacey, że nie pójdziemy z nimi do kina. To znaczy, ja nie pójdę. Naprawdę nie ma powodu, bym szła, może tak będzie nawet lepiej, bo to ich pierwsza randka.

Minęłam Zayne'a, ale złapał mnie w tali. Jego ramię zetknęło się z nagą skórą mojego brzucha, przez co zamarłam, porażona nagłą falą emocji. Było to napięcie, którego do końca nie potrafiłam rozszyfrować.

– Wow – powiedział, odciągając mnie w tył, bym stanęła z nim twarzą w twarz. Opuścił rękę. – Nie chcesz już iść?

– Cóż, pomyślałam... biorąc pod uwagę to, co stało się w czwartek i w ogóle, że nie będziesz chciał iść. – Mówiłam nieskładnie, jakbym nie potrafiła złożyć zdania. – I całkowicie to rozumiem, bo...

– Czy mówiłem, że zmieniłem zdanie na ten temat? – zapytał, marszcząc brwi.

– Nie, ale...

– Ale nic o tym nie wspominałem i z tego, co wiem, nadal się wybieramy. – Przyglądając mi się, przerzucił ręcznik przez ramię. – Nie rozmyślałaś się, prawda? Zatem idziemy do kina.

Gapiłam się na niego, zastanawiając się, czy jeśli będę się tak intensywnie wpatrywała w mięśnie jego brzucha, dostanę udaru.

– Ale dlaczego?

– Dlaczego? – powtórzył cicho.

– Tak. Spie... spieprzyłam. I to bardzo. – Wydawało mi się, że nie muszę tego dokładnie wyjaśniać. – Dlaczego miałbyś iść ze mną do kina po czymś takim? Stacey i Sam będą myśleć, że to coś oznacza.

Złapał mnie za rękę, powstrzymując przed naciąganiem koszulki.

– Myślisz, że jeśli pójdziemy razem do tego kina, to będzie to coś oznaczało?

Mój język był jak kołek.

Zayne pochylił głowę i spojrzał mi głęboko w oczy.

– Chcesz, by to coś oznaczało?

– Tak – szepnęłam. Włożyłam w to słowo wiele prawdy.

Przesunął dłoń i złapał mnie za łokieć.

– Więc pójdziemy jutro do kina.

Brzmiało to tak prosto, ale naprawdę wciąż nie rozumiałam, dlaczego chciałby ze mną pójść. Na jego twarzy pojawił się niewielki uśmiech, jakby Zayne wiedział o czym myślałam, a słowa same wymknęły mi się z ust.

– Nie zasługuję na ciebie.

– Widzisz, i tu się właśnie mylisz. – Drugą ręką założył mi luźny kosmyk jasnych włosów za ucho. – Zawsze się w tym względzie myliłaś. Zaslugujesz na wszystko.

Może poprzestawiały mi się priorytety, ale kiedy malowałam usta błyszcznikiem, nie myślałam o liliach, upiorach ani chaosie, który czułam wewnątrz.

Odsunęłam się trochę od łazienkowego lustra i przyjrzałam się sobie krytycznie. Stacey stwierdziłaby, że należałoby bardziej odsłonić cycki. Moje ciemne jeansy były obcisłe, założyłam do nich białą, obszerną bluzkę przewiazaną granatowym, plecionym paskiem i czarne buty na obcasie, dzięki którym czułam się wyższa.

Rozpuściłam włosy, które opadły luźnymi falami, a zaróżowione policzki podpowiedziały mi, że nie muszę ich dodatkowo malować. Mój puls bił miarowo, kiedy przyglądałam się swojemu odbiciu w lustrze. Naprawdę wybierałam się na randkę z Zaynem? Czy to rzeczywiście się działo? Wciąż nie mogłam się otrząsnąć z wrażenia, że śniłam. Podniecenie tętniące w moich żyłach udzieliło się Bambi, która poruszyła się niecierpliwie.

Nigdy nie sądziłam, że ten dzień nadejdzie.

Wzięłam tusz do rzęs, zastanawiając się, czy jeśli nałożę kolejną warstwę, nie będę wyglądała, jakby pajaki utkały sobie sieć wśród moich rzęs.

– Wyglądasz super. Przestań się bawić, bo się spóźnimy.

Wzdrygnęłam się na dźwięk głosu Zayne'a i upuściłam maskarę. Plastikowa tubka wpadła do umywalki. Chłopak stał w mojej łazience z uśmiechem na twarzy, który sprawiał, że czułam się, jakbym patrzyła na tęczę.

Zayne miał na sobie szary sweter w serek, opinający się na jego szerokich ramionach, oraz jasne, sprane jeansy i wyglądał cholernie dobrze.

– Dziękuję. – Podniosłam tusz i odłożyłam go do koszyka. – Ty też wyglądasz bardzo... bardzo ładnie.

Zayne się zaśmiał, a ja wyszłam z łazienki.

– Zarumieniłaś się.

– Dzięki.

– To urocze.

Fakt, że moje policzki miały kolor buraka nie był uroczy. Patrzyłam wszędzie, tylko nie na jego twarz.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli podjedziemy po Stacey i Sama? Będzie łatwiej jechać jednym samochodem.

– Nie ma sprawy.

– Super. – Obróciłam się i skrzywiłam na widok bałaganu w pokoju. – Muszę znaleźć torebkę.

Zayne, cicho niczym cień, przysunął się bliżej.

– Nie będzie ci potrzebna. Ja stawiam. Właśnie tak zachowują się faceci na randce.

Moje serce przyspieszyło biegu. To była randka. Nie mieściło mi się to w głowie. Rozejrzawszy się po porzrzucanych ubraniach i książkach, dałam sobie spokój z poszukiwaniami rzadko używanej torebki i spojrzałam na Zayne'a.

Stał jeszcze bliżej niż poprzednio, tak blisko, że mogłam poczuć ciepło jego ciała. Powoli uniosłam głowę i niepewnie popatrzyłam mu w oczy. Omiótł spojrzeniem moją twarz i nieznacznie się uśmiechnął.

– Naprawdę pięknie wyglądasz – powiedział ochryple. – Ale zawsze pięknie wyglądasz,

jakbyś nie była do końca prawdziwa.

Rozmarzyłam się, słysząc coś takiego z ust Zayne'a. Mogłam jedynie uśmiechać się głupkowato.

Zayne również zaczął się śmiać.

– Chodźmy. Musimy się zbierać.

Skinęłam głową, wyszliśmy na korytarz i uświadomiłam sobie, że nie byliśmy sami. Stali tam Danika i Maddox. Poczułam, że mi gorąco, ale ciepło natychmiast zastąpiły wędrujące po mojej skórze igły lodu.

Danika patrzyła na nas, jej twarz była całkowicie pozbawiona emocji i jakby nie było to wystarczająco dziwnie, poczułam w sercu ukłucie jej bólu. Wiedziałam, że lubiła Zayne'a – więcej niż lubiła – więc poczułam się źle. Wydawało mi się, że powinnam odsunąć się od niego.

Ale Maddox...? Po raz pierwszy od upadku ze schodów widziałam go na nogach. Nie żeby cały czas leżał w łóżku, po prostu go unikałam. Cóż, unikałam niemal wszystkich.

Maddox, wytrzeszczając oczy, wpatrywał się w Zayne'a. Zaciskał usta, jakby starał się utrzymać język za zębami, kiedy przeniósł wzrok na mnie.

Teraz miałam jeszcze większą ochotę odsunąć się od Zayne'a.

On jednak wziął mnie za rękę i splótł nasze palce, kompletnie mnie tym zaskakując.

– Co tam u was?

Danika ze słabym uśmiechem pokręciła głową.

– Nic. Właśnie szliśmy na dół, do sali treningowej. Prawda? – Zerknęła na Maddoxa.

Nie zwracał na nią uwagi, jego oczy utkwione były w naszych złączonych rękach, jakbyśmy trzymali w nich granat. Poczułam gniew, który rozprzestrzenił się po moim ciele, wypierając poprzednią niezręczność.

– Chcesz coś powiedzieć? – zapytał Zayne, mrużąc oczy.

Maddox pokręcił głową i jeszcze bardziej zacisnął wargi.

– Nie. Zupełnie nic. – Obrócił się i ruszył korytarzem w kierunku schodów.

Danika posłała nam współczujące spojrzenie, które nie wydawało się szczere.

– Przepraszam. Udanej... – Uśmiechnęła się, ale jej uśmiech nie sięgał oczu. – Udanej zabawy.

Kiedy odeszła, spojrzałam na Zayne'a.

– Maddox nie wyglądał na zadowolonego.

– A ja wyglądam, jakby mnie to obchodziło? – Strażnik ścisnął moją dłoń. – Chodźmy już. Czeka nas seans.

Obróciłam się na przednim siedzeniu impali i spojrzałam na Sama, zastanawiając się, czy porwali go kosmici. W chłopaku siedzącym obok Stacey na tylnym siedzeniu nie było nic ze spiętego kujona, jakiego znałam, odkąd zaczęłam chodzić do szkoły.

Jego normalnie rozczochrane włosy były teraz uczesane. Pomyślałam, że z łatwością mógłby nam powiedzieć, kiedy wynaleziono żel do włosów, ale nie posądzałam go o to, by wiedział, jak go używać. Jego loki zaczesane były do tyłu, ułożone w kontrolowanym chaosie. Nowa fryzura znacząco zmieniała rysy jego twarzy. Szczeka zyskała silniejszą, ostrzejszą linię. Kości policzkowe znajdowały się jakby wyżej i były bardziej widoczne, a bez okularów na nosie jego rzęsy wyglądały na absurdalnie długie.

Nawet sposób w jaki siedział, był trochę inny. Kiedy patrzył przez okno, jego ciało było

zrelaksowane, a nogi rozstawione szeroko. Zniknęła typowa przygarbiona sylwetka. Ubrał się też ładniej – podobnie jak Zayne miał na sobie sweter, a pod nim elegancką, białą koszulę.

Wyglądał naprawdę dobrze. Czułam się jak matka obserwująca dorastającego syna.

Stacey nie potrafiła oderwać od niego oczu... ani rąk. W tej chwili trzymała go za przedramię, a jego dłoń... wow. Jego dłoń wylądowała na jej udzie, po wewnętrznej stronie.

Obróciłam się z powrotem, czując się jak podglądacz. Spojrzałam na Zayne'a. Jego prawa ręka spoczywała na kolanie, lewa na kierownicy. Miałam ochotę sięgnąć i położyć swoją dłoń na jego, ale po tylu latach przyjaźni nie mogłam się zdecydować na ten krok.

W tej właśnie chwili nawiedziła mnie najgorsza na świecie myśl. Czy tak samo trudno byłoby przy Rocie? Zapomnieć, kim byłam na rzecz tego, kim jestem? Natychmiast odwróciłam wzrok, wypuszczając z płuc powietrze, przyglądając się jakiejś parze wsiadającej do taksówki.

Nie chciałam o nim myśleć. *Nie będę o nim myśleć.* Nie było tu dla niego miejsca. W ogóle.

Korek był potężny, całe wieki jechaliśmy do kina, które znajdowało się w starej dzielnicy. Nie było multiplexem. Było to raczej stare kino, gdzie wyświetlano zaledwie kilka filmów. Wydawało się jednak interesujące i urocze, więc zdecydowaliśmy się tam właśnie pojechać.

Kiedy kupowaliśmy bilety, hol był prawie pusty, choć zapach maślanego popcornu sugerował, że przegapiliśmy już reklamy.

Podeszliśmy do stoiska z przekąskami, Sam przysunął się do Stacey, objął ją w talii, domyśliłam się więc, że umknęło mi, kiedy ich związek przeszedł z etapu skrępowanych spojrzeń do otwartego dotykania.

Biorąc pod uwagę fakt, jak daleko zaszliśmy z Zaynem, choć tak naprawdę nic się między nami nie wydarzyło, zastanawiałam się, co zaistniało między Stacey a Samem. Odnotowałam w pamięci, by później zapytać dokładnie o aktualny stan ich związku.

W tym momencie jednak bardziej skupiałam się na swoich własnych sprawach.

Wciąż niedowierzałam, że byłam tu z Zaynem, szczególnie po tym, co się stało. Spojrzałam na niego. Przyglądał mi się, gdy obgryzałam paznokiec kciuka.

– Dobrze się czujesz? – zapytał, odsuwając moją dłoń od ust.

Przytaknęłam.

Pochylił się, jego wargi znalazły się blisko mojego ucha.

– To się odpręż.

Dopiero w tej chwili uświadomiłam sobie, jak bardzo byłam spięta. Wzięłam kilka głębszych wdechów, czekając, aż stres opuści moje ciało.

– Od razu lepiej. – Oparł rękę na moich plecach i szepnął: – Chcę tutaj być, Laleczko. Bez względu na to, co wydarzyło się wcześniej, chcę tu być.

Oddech uwiązał mi w gardle, kiedy usłyszałam te słowa, a serce wirowało niczym balerina.

– Ja też chcę tu być – odpowiedziałam równie cicho.

Dotknął wargami mojej skroni.

– Właśnie to chciałem usłyszeć.

Gdy się odsunął, mój uśmiech był tak szeroki, że bałam się, iż twarz pęknie mi na pół.

Jeśli było to w ogóle możliwe.

Skrzypnięcie drzwi za naszymi plecami oznajmiło, że nie byliśmy jedynymi spóźnialskimi. Dźwięk ten zwrócił moją uwagę, więc obejrzałam się przez ramię i niemal padłam na ziemię. Jakbym dostała obuchem w głowę.

Do kina wszedł mężczyzna, którego uderzyłam Biblią w twarz – członek Kościoła Dzieci Bożych. Nosił to samo ubranie, co tamtego koszmarne dnia – białą koszulę i spodnie w kolorze khaki. Miał krótko obcięte włosy, a w ręku trzymał butelkę wody. To nie mógł być przypadek. Wiedział, że tu będę? Śledził mnie i Zayne'a? Moich przyjaciół?

Opadła mi szczęka, kiedy obróciłam się i złapałam Zayne'a za sweter. Spojrzał na mnie pytająco.

– Zobacz, kto właśnie wszedł – wyszeptałam.

Uniósł głowę i zaklął pod nosem.

– To musi być jakiś żart.

– O czym rozmawiacie? – zapytała Stacey, zwracając się do nas. Zrobiła to, jednocześnie opierając się o Sama, co byłoby urocze, gdyby sekundy nie dzieliły mnie od omdlenia.

– O niczym. – Zayne posłał jej szeroki uśmiech, po czym objął mnie i przesunął, bym stanęła przed nim. – Kupujecie jakiś popcorn?

– Ja bym chciał Skittlesy – odparł Sam, spoglądając na kasę i opierając dłonie na szklanej ladzie. Kasjerka, młoda dziewczyna z większą ilością piegów niż było gwiazd na niebie, przysunęła się do niego.

– Skittlesy? – Stacey zmarszczyła nos. – Nie lubisz ich.

Zayne zacisnął dłoń na moim ramieniu.

– Pójdziemy przodem i...

Mężczyzna zatrzymał się przed nami, popatrzył na Stacey i Sama.

– Nie powinniście tu z nimi przychodzić.

Stacey spojrzała na niego, mrugając wolno, a Sam odsunął się od lady. Ciekawość malowała się na jego twarzy.

– Słucham? – zapytała Stacey.

– Nie powinniście tu z nimi przychodzić – powtórzył mężczyzna cichym, drżącym głosem. – To sługusy diabła.

Zapadło milczenie, po chwili Stacey wybuchnęła śmiechem.

– O Boże, jesteś jednym z tych nawiedzonych, którzy nie lubią strażników? – Szarpnęła Sama za rękę. – Hej, zobacz, w końcu któregoś spotkałeś.

Sam zerknął na kolesia.

– Nie robi wrażenia.

– Nie rozumiecie – powiedział mężczyzna. – Nie chodzi mi o niego, ale o...

– Tak, tak, ale nie będziemy się w to bawić – przerwał mu Zayne, mocniej ściskając moje ramię. – Chodźmy.

– Później kupię popcorn. – Stacey wzięła Sama pod rękę. – Twoje Skittlesy też.

Odeszliśmy. Według mnie nie szliśmy dostatecznie szybko, ale wciąż odchodziliśmy. Moje serce zaczynało zwalniać. Udało nam się dotrzeć do korytarza, gdzie znajdowały się drzwi do sali kinowej, ale trzy słowa zatrzymały nas w pół kroku.

– Ona jest demonem.

Powietrze uleciało mi z płuc.

– Ona jest demonem – powtórzył z przekonaniem godnym fanatyka. – Mogę tego

dowieść.

Stacey stanęła twarzą do niego i pokręciła głową.

– Oszalałeś?

Nie miałam pojęcia, jak chciał to udowodnić, ale wolałam nie ryzykować. Czułam, że Bambi robiła się coraz bardziej niespokojna.

– To nieprawda.

Spojrzał na mnie z czystą nienawiścią w oczach. Miałam ochotę krzyknąć: *A co z zasadami?* Ludzie nie powinni wiedzieć o istnieniu demonów. Tego żądały alfy – ludzie musieli wierzyć bez dowodów na istnienie piekła. Zawsze wydawało mi się to dziwne, ale ten facet musiał być tego świadom. Jednak miał to gdzieś.

– Wygadujesz same kłamstwa.

Zayne puścił moje ramię i zasłonił mnie własnym ciałem.

– Nie zmuszaj mnie do zrobienia czegoś, czego będę żałował.

– Jest mnóstwo rzeczy, których powinieneś żałować. – Mężczyzna odsunął się od Zayne'a.

Moje serce dziko tłukło się w piersi. Facet chciał ujawnić przed moimi przyjaciółmi moje pochodzenie. Nie obchodziły mnie globalne skutki jego działania. Byli tu moi przyjaciele – przyjaciele, którzy sądzili, że byłam normalna i którzy mnie akceptowali. Nie mogłam do tego dopuścić.

Chwyciłam Stacey za rękę i posłałam Zayne'owi spanikowane spojrzenie.

– Chodźmy, zostawmy go. Możemy...

– Nie chce, byście poznali prawdę – powiedział mężczyzna, wolną ręką sięgając do kieszeni. Zayne przesunął się, tymczasem gość wyciągnął jedynie złożoną kartkę. Rozwinął ją i nam pokazał. Było to zdjęcie jakiejś starszej kobiety. Kimkolwiek była, miała na sobie pomarańczową bluzkę, a jej jasne włosy były niechlujne i tłuste. Strupy pokrywały jej usta, a zmarszczki twarz.

Sam zmarszczył brwi.

– Pokazujesz nam zdjęcie jakiejś menelki?

– Nazywała się Vanessa Owens – odpowiedział tamten. Drżała mu ręka, przez co zdjęcie się poruszało. – Miała dwadzieścia lat, gdy w latach dziewięćdziesiątych pracowała w domu dziecka, jednocześnie studiując w Georgetown. Miała przed sobą świetlaną przyszłość: kochającego chłopaka, zgraną rodzinę, przyjaciół.

Stacey przechyliła głowę na bok i zmarszczyła czoło.

– Niech zgadnę, spróbowała koksu? Wygląda, jakby go używała. Narkotyki są do bani. Ale nie mam pojęcia, co to ma z nami wspólnego.

Przyglądałam się fotografii. Ani twarz, ani nazwisko kobiety nic mi nie mówiły, jednak w mojej piersi narastał niepokój.

– Wystarczy – powiedział Zayne, ponownie mnie obejmując. – Chodźmy stąd.

– On również nie chce, byście poznali prawdę, ponieważ ten strażnik ją chroni, trzyma w tajemnicy jej pochodzenie i to, co zrobiła tej niewinnej kobiecie.

– Nigdy jej nie widziałam – rzuciłam, czując się osaczona. Przyglądali się nam nieliczni ludzie zebrani w holu, ale nie sądziłam, by usłyszeli, co powiedziałam. – Nie wiem, kto to jest.

– Możesz jej nie pamiętać, ale jestem pewien, że ona pamięta ciebie. Ostatecznie zniszczyłaś jej życie – powiedział, wykrzywając usta z obrzydzeniem. – Opiekowała się

tobą, kiedy mieszkałaś w domu dziecka i zgodnie ze swoją naturą pożywiłaś się, odbierając jej kawałek duszy, skazując ją na niekończącą się spiralę narkotyków, kradzieży, a w końcu śmierci.

Krew odpłynęła mi z twarzy tak szybko, iż obawiałam się, że zemdleję. Twarz kobiety ze zdjęcia zmieniła się, stała się młodsza, jej włosy odzyskały blask, skóra nieskazitelność, a usta ciepły uśmiech.

O Boże...

Ona była tą osobą, której duszą pożywiłam się, gdy byłam dzieckiem? Kobieta, którą zaatakowałam, dzięki czemu o moim istnieniu dowiedzieli się strażnicy? Wiedziałam, że zabrano ją do szpitala, ale to?

– Wow – mruknął Sam, pocierając brew.

– Przez dziesięć lat wracała do więzienia, aż w końcu zdecydowała się okraść sklep spożywczy. Postrzeliła jednego z pracowników, więc zabiła ją policja, która przyjechała na miejsce przestępstwa – powiedział mężczyzna, opuszczając zdjęcie. – To właśnie zrobiłaś. Ile żyć od tego czasu ukradłaś?

Zayne powiedział coś i ponownie pociągnął mnie za ramię, ale się nie ruszyłam. Przez te wszystkie lata nigdy tak naprawdę się nie zastanawiałam, co stało się z tą kobietą. Wydawało mi się, że jeśli nie odebrałam jej duszy w całości, wydobrzała i nic się jej nie stało – a pozbawiłam ją przyszłości.

Świadomość tego uderzyła we mnie z taką siłą, że żołądek zacisnął mi się w supeł i pomyślałam, że zwymiotuję na tego faceta. To, co zrobiłam tej kobiecie, niczym się nie różniło się od tego, co stało się z Deanem i tego, co działo się z Garethem i Bóg jeden wie, z iloma jeszcze ludźmi.

– Jesteś demonem – warknął mężczyzna. – Nadejdzie czas, że nie będziesz w stanie ukryć tego, kim jesteś.

Nie miałam pojęcia, jakim cudem Kościół dowiedział się o mnie, jednak w tej chwili nie miało to znaczenia. Nic się nie liczyło prócz jego słów i tego, co sobie uzmysłowiłam.

– Rany, stary, oszalałeś. – Stacey skrzyżowała ręce na piersiach i pokręciła głową. – I to nawet nie w zabawny sposób. Mam ochotę wezwać policję, by zamknęli cię u czubków.

– Nie wierzysz mi? – zapytał.

Prychnęła.

– A czy ktokolwiek ci wierzy?

– Zobaczycie. – Podniósł butelkę z wodą tak szybko, że nikt nie zorientował się, co zamierzał. Nawet Zayne nie wiedział, co się działo. Z idealną siłą i celem chlusnął wodą w naszym kierunku. Ciecz oblała Stacey i mnie, reszta wylądowała u stóp Zayne'a.

Stacey pisnęła i zaczęła strzepywać wodę z rąk.

– Co to, u diabła, było?!

Woda spływała mi po włosach, po twarzy, wpadając do oczu, tworząc na bluzce kilka mokrych plam, przez które tkanina stała się przeźroczysta, ale... ale to nie była zwykła woda. Cofnęłam się, wpadając na Stacey, kiedy Zayne rzucił się w przód i popchnął mężczyznę w pierś, aż ten zatoczył się o kilka kroków i upadł. Następnie obrócił się w moją stronę, a przerażenie na jego twarzy potwierdziło moje podejrzenia.

– O nie – szepnęła.

Palilo mnie czoło i policzki. Obraz mi się zamazywał, a wewnątrz ust napuchło, jakbym połknęła gorący sos. Strużki wody zaczęły pulsować wzdłuż moich piersi i brzucha. Bambi

przesunęła się po moim ciele, uciekając na plecy.

Pieczenie szybko zaczęło narastać, zmieniając się w oparzenia tak ostre, że gdy uniosłam ręce, brakło mi tchu. Z koniuszków moich zaczerwienionych palców unosił się dym.

– O Boże. – Przerażony głos Stacey zabrzmiał w moich uszach. – Laylo...

Mężczyzna pozbierał się z podłogi, ściskając w dłoni pustą butelkę. Jego głos ociekał satysfakcją, kiedy wyrzucił z siebie dwa słowa, które zmieniły wszystko:

– Woda święcona.

Rozdział 27

Miałam niejasną świadomość, że Zayne uderzył członka Kościoła Dzieci Bożych. Gość poleciał na przeciwległą ścianę, po której się osunął. Butelka z wodą zagłady potoczyła się po podłodze. Czułam, jakby skóra paliła mnie do kości. To nie miało nic wspólnego z niewielkim szczypaniem, kiedy Roth użył wody święconej, by wyleczyć zadrapanie ślada.

Ból przechodził przeze mnie niczym tajfun. Zgięta wpół, starałam się złapać oddech, ale było to prawie niemożliwe. Słyszałam zdenerwowany głos Stacey, dochodził jednak z daleka.

– Musimy iść. – Zayne znalazł się bliżej, po czym przyciągnął mnie do siebie, prowadząc przez korytarz. Chłodne powietrze tylko spotęgowało pieczenie, aż przygryzłam dolną wargę.

– Muszę to z niej zdjąć.

– Czy ktoś mi może wyjaśnić, co się dzieje? – prosiła Stacey, tym razem jej głos był wyraźny i głośniejszy. – Nie rozumiem, co się stało.

– Nie mam czasu na wyjaśnienia. Prowadzisz. – Rzucił kluczyki Samowi i gdybym i tak już nie była bliska upadku, przewróciłabym się na myśl, że Zayne pozwolił komuś prowadzić swoją impalę. – Twój dom jest bliżej.

Sam złapał kluczyki, ale pokręcił głową.

– Nie możemy jechać do mnie. Rodzice zaczną świrować.

Zayne warknął cicho.

– Muszę natychmiast wsadzić ją pod prysznic. Mam gdzieś, czy twoi...

– Nie – sapnęłam. – Zabierz mnie... do Stacey. To niedaleko.

– Laylo...

– Ma rację. Mamy nie ma w domu, a mieszkam kilka przecznic stąd. Jeśli pojedziemy Piątą Aleją, dotrzemy tam naprawdę szybko – powiedziała bez tchu Stacey. – Ale czy nie powinniśmy jej zabrać do szpitala? Jej skóra jest cała czerwona. To był kwas? O Boże, czy ten szajbus...

– To nie był kwas i w szpitalu jej nie pomogą. – Przeszliśmy kilka kroków, ale Zayne zaklął i wziął mnie na ręce. Bóg jeden wiedział, jak wyglądaliśmy dla przechodniów, ale potrzebowałam opieki. Zdusiłam jęk, kiedy przesunął mnie w ramionach.

– Przepraszam – szepnął ochryple.

– Nie rozumiem – powtarzała Stacey, jej głos znów zabrzmiał z oddali. – To była tylko woda. Ja też zostałam oblana. Nie rozumiem.

Nikt jej nie odpowiedział, a kiedy dotarliśmy do impali, Zayne położył mnie na tylnym siedzeniu i spróbował zetrzeć ze mnie większość wody za pomocą starej koszulki, którą woził w samochodzie, ale to nie pomagało. Potrzebowałam prysznica. Podróż do domu Stacey była piekłem. Niewyraźnie słyszałam, jak Zayne zadzwonił do Nicolaia, ostrzegając, że mogliśmy niechcący wywołać panikę. Strażnik obiecał sprawdzić kino i ocenić zniszczenia. W którejś chwili przejrzałam na oczy na tyle, by dostrzec minę Stacey.

Dziewczyna spoglądała na mnie jak... jakby nie wiedziała, na co patrzyła. Mimo iż jej umysł odmawiał dodania dwa do dwóch, wiedziałam, że w końcu to zrobi. Nie mogłam

poradzić sobie z takim spojrzeniem. Zamknęłam oczy i trzymałam zaciśnięte powieki, aż podjechalśmy pod mieszkanie Stacey.

Ból głęboko w moim wnętrzu był tak samo silny, jak ten na skórze. Nie odezwałam się ani słowem, gdy Stacey prowadziła mnie na górę, do łazienki, z której korzystała. Sam został na dole, bez wątpienia wiedział, dlaczego woda święcona może kogoś oparzyć. Podczas całej akcji pozostawał niewiarygodnie cichy.

– Nikt nie powinien wrócić do domu jeszcze przynajmniej przez dwie godziny – powiedziała dziewczyna. – Mogę... Mogę ci pomóc?

– Masz cokolwiek, co mogłabym założyć? – Musiała skinąć głową, ponieważ Zayne powiedział:

– Zostaw ubranie przy drzwiach.

– Ale...

– Wszystko wyjaśnimy. – Otworzył drzwi łazienki i mnie wprowadził. – Obiecuję. Stacey złapała drzwi, zanim się zatrzasnęły.

– W porządku, Laylo?

– Tak – wychrypiałam, stojąc zwrócona do niej plecami. – Nic mi nie będzie.

Zayne zamknął za nami drzwi. Obszedł mnie i włączył wodę pod prysznicem. Chwilę później stałam pod lodowato zimnym strumieniem, pospiesznie próbując złapać oddech. Krople bombardujące moją twarz niweczyły całą ciężką pracę, którą włożyłam w makijaż.

– Musimy zdjąć te rzeczy – powiedział.

Nie musiał powtarzać. Odwróciłam głowę i przytaknęłam. Nie padło z naszych ust ani jedno słowo, nie było też nic seksualnego w tym, że stałam pod prysznicem w strumieniach wody, a Zayne rozbierał mnie do bielizny. Zdjął moje obcisłe jeansy, bluzkę, pasek i biustonosz. Wszystko oblane wodą święconą musiało zostać usunięte.

Bambi umościła się w lędźwiowej części moich pleców, gdzie zwinęła się w kulkę. Zayne, mocząc sobie rękaw, obrócił mnie kilkakrotnie, by upewnić się, że woda święcona została ze mnie dokładnie splukana.

Po jakichś pięciu latach krążenia w odpływie piątego piekielnego kręgu, palenie zaczęło łagodnieć, a na moim brzuchu pojawiła się gęsia skórka i dostałam dreszczy. Mrugając, by pozbyć się wody z rzęs, zauważyłam, że skóra na ramionach, którymi zasłaniałam piersi, była cała czerwona.

– Przykro mi, że nie udało mi się go powstrzymać – powiedział w końcu Zayne, ponownie mnie obracając. – Powinienem był to zrobić. Mogłem go powstrzymać.

– To nie twoja wina. Kto mógł wiedzieć, że zamierzał... zamierzał mnie oblać wodą święconą.

Spojrzał w górę.

– Powinienem się tego spodziewać.

Drżąc, pokręciłam głową.

– To nie... nie two... ja... wina.

Wątpiwości odmalowały się na jego twarzy, przez co wyglądał na starszego.

– Nie boli cię już, prawda?

– N... nie...

Zayne zakręcił wodę, czułam odrętwienie na całym ciele, co prawdopodobnie było dobrą rzeczą. Moja skóra była tak zimna, że mogłaby rywalizować z mroźnym, styczniowym porankiem.

Strażnik szybko owinał mnie wielkim, puchatym ręcznikiem.

– Przytrzymaj – powiedział, więc złapałam za krawędzie, wiążąc je razem. Następnie wyjął mnie z brodzika i odwrócił. Siadając na skraju wanny, ułożył mnie sobie na kolanach, po czym chwycił kolejny ręcznik i zaczął odsączać nim moje lodowato zimne włosy. – Boże, przemarzłaś na kość.

– Dlaczego zrobił to właśnie tam, gdzie tylko Stacey i Sam mogli to zobaczyć, zamiast w wielkim tłumie ludzi? – zapytałam i zacisnęłam zęby.

– To była sprawa osobista. Tylko to przychodzi mi do głowy. – Zayne potarł ręcznikiem moje ramiona, kojąc nieco chłód. – Jak się czujesz?

– Le... lepiej. – Patrzyłam na jaskrawożółtą ścianę, podczas gdy Zayne próbował rozgrzać moją zziębniętą skórę. Nie wiedziałam, ile czasu minęło, zanim się ponownie odezwał: – Co im powiemy?

Nie odpowiedział od razu. Zamiast tego czule potarł mój policzek.

– Chyba prawdę.

– A co z zasadami?

Owinał ręcznikiem moje nagie ramiona.

– Cóż, ściśle rzecz biorąc, już zostały złamane, a alfy nie spadły nam na głowy, prawda? No i są twoimi przyjaciółmi. Ufasz im. – Zamilkł. – Nie potrafię też wymyślić wiarygodnego kłamstwa, w które mogliby uwierzyć.

Spróbowałam się uśmiechnąć, ale poległam.

– A co jeśli Sta... Stacey mnie teraz niena... widzi lub się mnie boi?

– Och, Laylo, wcale cię nie nienawidzi. – Zniżył głowę i pocałował mnie lekko w czoło. – I nie będzie się ciebie bała ani myślała o tobie inaczej.

Poczułam, jakby gruba lina ścisnęła moją pierś.

– Ale dlaczego... jak to możliwe?

– Ponieważ znają cię tak, dobrze jak ja. – Przekonała mnie żarliwość jego słów. – To, kim jesteś, nie zmienia tego, jaka jesteś.

Skinęłam głową.

Spojrzał mi w oczy, a potem mnie objął, upuszczając ręcznik. Wtuliłam się w niego, rozkoszując się jego ciepłem i akceptacją. Wydawało mi się, że jego wiara we mnie była niewłaściwa, bo nie miałam pojęcia, czy była uzasadniona.

Musiałam się pozbierać, ponieważ czekali na nas Sam i Stacey, nie mogłam przez wieczność ukrywać się w łazience, półnaga, z Zaynem.

– Jestem gotowa – powiedziałam, moje serce ścisnęło się odrobinę, gdy odsunęłam się od niego i wstałam.

Zayne podał mi ubrania, które Stacey zostawiła pod drzwiami łazienki. Przebrałam się w spodnie dresowe i sweter, a potem zmusiłam się, by wyjść. Zayne opierał się o ścianę, czekając na mnie ze wzrokiem wbitym w sufit. Kiedy odepchnął się od niej i stanął przede mną, miałam ochotę cofnąć czas i wymazać dzisiejszy dzień.

– Wszystko będzie dobrze – zapewnił mnie.

Nie byłam tak wielką optymistką.

Stacey i Sam siedzieli w salonie. Dziewczyna wstała, gdy weszliśmy do pokoju, jej normalnie opalona cera była blada. Sam obrócił się do nas ze zniecierpliwieniem wypisanym na twarzy.

– Dobra – powiedziała Stacey, klaszcząc. – Nim zaczniemy rozmawiać, powiedz, czy

dobrze się czujesz?

Skinęłam głowę. Moja skóra była bardziej różowa niż zwykle, bolała również w dotyku, jednak jutro rano powinno być już w porządku.

– Nic mi nie jest.

Stacey zamknęła oczy i odetchnęła głęboko.

– Naprawdę nas przestraszyłaś. Przynajmniej mnie. Myślałam, że zostałaś oblana kwasem czy czymś takim, choć teraz wiem, że... to nie to. Po pierwsze, nie musieliśmy jechać do szpitala, a z twarzy nie zeszła ci skóra.

Uniosłam brwi.

– No i woda oblała również Stacey – zauważył Sam, przechylając głowę na bok i uważnie mi się przyglądając. Nie jakby się bał, ale jakby był naprawdę zaintrygowany. – Jej nic się nie stało.

– Ale z tobą tak nie było – powiedziała moja przyjaciółka, biorąc kolejny głęboki oddech.

– Stało się coś bardzo dziwnego. Widziałam dym unoszący się z twojej skóry.

Cóż, to z pewnością wiele mówiło. Zerknęłam na Zayne'a, który skinął głową i usiadł na poręczy fotela.

– Nawet nie wiem, od czego zacząć.

– Może od prawdy? – rzucił Sam.

To stwierdzenie zabolęło, lecz słusznie.

– Przepraszam, że wcześniej nie byłam z wami całkowicie szczerą, jednak istnieją pewne rzeczy, zasady, które mnie przed tym powstrzymywały.

– Jesteś podobna do Zayne'a? – zapytała Stacey, spoglądając na niego. – Bo jeśli tak, nie widzę, w czym problem.

– Jestem z jego rodzaju, częściowo jestem strażnikiem. – Dziwnie było słuchać, jak wypowiadam te słowa przy moich przyjaciółkach. Usiadłam na fotelu obok Zayne'a. – Ale nie jestem taka jak on. Nie do końca. Częściowo jestem również... demonem. Właśnie dlatego woda tak na mnie podziałała. To była woda święcona.

Stacey, patrząc na mnie, rozchyliła usta i zamrugnęła. Roześmiała się jednak i opadła na miejsce obok Sama.

– Dobra, Layla, nie pieprz bzdur.

– To nie bzdury.

– Demony nie istnieją – powiedziała, przewracając oczami. – Facet w kinie był szalony.

– Gargulce też nie istnieją – powiedział łagodnie Zayne. – Prawda?

Stacey pokręciła głową.

– To co innego. Jesteście po prostu innym gatunkiem, nie? Jak Wielka Stopa. Nie jesteście biblijnymi, mitycznymi istotami.

– Nasz rodzaj niegdyś był uważany za mityczny. – Zayne pochylił się i oparł ręce na kolanach. – Layla mówi prawdę. Po części jest demonem.

– Demony nie mogą być prawdziwe. Po prostu nie mogą.

– Wierzysz w anioły? – zapytał Sam, przyglądając mi się. – Bo jeśli tak, jak możesz nie wierzyć w demony? Ostatecznie, czyż one w większości nie były kiedyś aniołami?

Nie byłam zaskoczona, że Sam orientował się w tym tak dobrze, ale zszokował mnie fakt, że nie chciał mnie zbadać jak jakiś szalony naukowiec.

– Nie. – Stacey ponownie pokręciła głową, a długa grzywka przesunęła się po jej twarzy. Ponownie na mnie spojrzała. – Niemożliwe.

– Dobra. – Wstałam. – Jestem w połowie demonem. Oto dowód. Bambi? – Chciałam, by ze mnie zeszła, licząc na to, że mnie posłucha i nie sprawi, że wyjdę na kretynkę. – Schodź.

Bambi rozciągnęła się na moich plecach i po chwili poczułam, że opuszcza moją skórę. Obok mnie zaczął formować się cień złożony z czarnych kropek. Stacey poderwała się z miejsca, poruszała ustami, jakby chciała coś powiedzieć, gdy kropki zaczęły się scalać. Chwilę później Bambi uformowała głowę w kształcie diamentu i wpatrywała się w Sama i Stacey jak w potencjalny obiad.

– Nie zjedz ich – ostrzegłam pod nosem.

Przez moment panowała głucha cisza, ale zaraz potem Stacey krzyknęła niczym upiór, wskoczyła na kanapę i wczółgała się za Sama.

– O mój Boże! O mój Boże! Wąż! Wielki wąż! – piszczała blada niczym dusza strażnika. – Skąd się to, u diabła, wzięło?!

– Ze mnie – odparłam. – Przeważnie znajduje się na mojej skórze, jak tatuaż. Jest adiutorem.

Stacey wyglądała, jakby zaraz miała zemdleć, przywołałam więc Bambi z powrotem. Wkurzony wąż syknął na mnie, ukazując rozdwojony język, ale wrócił na moją rękę, po czym usadowił się na brzuchu.

– Cholera jasna i wszyscy święci – szepnęła Stacey, przesuając się na kanapie. – Coś mi się przywidziało.

– Nie. Widziałaś to. – Usiadłam na fotelu.

– Jakim cudem cały czas ukrywasz to coś? Jest ogromne!

– Właściwie mam ją od niedawna. Bambi jest demonem adiutorem, ale nie jest moja. Nie tak naprawdę.

Błysk zrozumienia przemknął po jej twarzy.

– Czekał... Roth ma wytatuowanego węża.

Przytaknęłam.

– Miał.

Wytrzeszczyła oczy tak bardzo, aż przestraszyłam się, że wypadną jej z oczodołów.

– Mówisz, że Roth też jest demonem?

– Pełnokrwistym – odpowiedział Zayne. – Znany jest również jako książę Astaroth, następca piekielnego tronu.

Stacey spojrzała na gapiącego się na nas Sama, po czym znów na mnie.

– Nawet nie wiem, co mam teraz powiedzieć.

– Cokolwiek wiedziałaś o demonach, pomimo tego, co mówił ten drań w kinie, Layla nie jest zła. Jest do szpiku kości dobra – powiedział Zayne, a ja uśmiechnęłam się nieznacznie z powodu szczerości w jego głosie. – Jest bardziej strażnikiem i bardziej człowiekiem, niż ktokolwiek, kogo znam.

Stacey się skrzywiła.

– No pewnie. Wiem, że nie jest zła. Znam ją od lat. Jest tak zła, jak mała panda albo coś w tym stylu.

Przyglądałam się jej, a Zayne się uśmiechnął.

– A co z Rothem? – zapytała. – To znaczy... powiedziałaś, że jest księciem... piekła?

– Jest całkowicie zły – rzucił Zayne.

Westchnęłam.

– Nie jest całkiem zły. Jest tutaj, by zrobić coś naprawdę ważnego.

– Co takiego? – zapytał Sam, przesuając wzrokiem między nami. – Musisz nam wszystko powiedzieć.

Zayne powoli skinął głową. I wtedy opowiedziałam im o sobie – o tym, co wiedziałam i kim była moja matka. Zayne przejął pałeczkę, wprowadzając ich w sytuację z lilinem i mówiąc o naszych podejrzeniach, że lilin przebywał w szkole. Stwierdzenie, że oboje byli zszokowani, byłoby niedopowiedzeniem stulecia.

– Nie możecie puścić pary z ust – ostrzegł ich Zayne, podsumowując tym najbardziej spektakularny epizod w historii ludzkości i strażników. – Mówię poważnie. Naszym zadaniem jest utrzymanie istnienia demonów w tajemnicy przed ludźmi. Jeśli zaczniecie im o tym opowiadać...

– Zgaduję, że to coś w stylu „gdybym ci powiedział, musiałbym cię zabić”, co? – Stacey przełknęła ślinę, gdy nie usłyszała odpowiedzi. – Ja nie mogę...

Kiedy Stacey w końcu odzyskała mowę, skupiła się na prawdopodobnie najmniej istotnej rzeczy:

– Dlatego nigdy wcześniej nie umawiałaś się z chłopakami? Ponieważ mogłabyś odebrać im duszę pocałunkiem?

– Lubię myśleć, że nie tylko z tego powodu – mruknął Zayne.

Przytaknęłam.

– Jestem jak sukub, tylko bardzo rzadkiego gatunku.

– A ten cały lilin jest do ciebie podobny? Prócz tego, że odbiera dusze dotykiem? Wow. – Stacey spojrzała na Sama. – Naprawdę powinniśmy zmienić szkołę.

– Tak – potwierdził, kiwając głową. – Może nawet miasto. Ewentualnie kraj.

Było już późno, kiedy skończyliśmy rozmawiać. Mama Stacey mogła wrócić lada chwila. Moi przyjaciele nie patrzyli na mnie, jakbym była niebezpiecznym dziwadłem, podejrzewałam jednak, że jeszcze wszystkiego nie zrozumieli. Wciąż spodziewałam się, że Sam zacznie rzucać jakimiś losowymi informacjami na temat demonów, jednak tego nie zrobił, więc już samo to podpowiadało mi, że był wytrącony z równowagi.

– Powinniśmy się zbierać – powiedział Zayne, wstając powoli. – Ale wy...

– Nikomu nic nie powiemy. Poza tym i tak nikt by nam nie uwierzył. – Stacey spojrzała na mnie i wiedziałam, że nasza przyjaźń się zmieniła. Może nie tak bardzo, jak się tego obawiałam, ale coś się zmieniło. – Jak możemy pomóc?

Zayne wpatrywał się w nią.

Uśmiechnęłam się szeroko.

– Wariatka. – Ściągnęła brwi, więc natychmiast przeprosiłam: – Nie mówię tego w złym sensie. Dopiero co byłam przerażona, że znienawidzicie mnie, kiedy poznacie prawdę, a ty pytasz, jak możecie pomóc. – Poczułam łyzy w gardle. – Naprawdę nie wiem, co powiedzieć.

– Cóż, o ile dobrze zrozumiałam tę zwariowaną rozmowę, jeśli lilin wciąż będzie... em, odbierał dusze, wmieszają się w to alfy, a to złe wieści dla was wszystkich, prawda? Dlaczego więc mielibyśmy nie chcieć wam pomóc?

– Doceniamy propozycję, ale to zbyt niebezpieczne, by was angażować. – Zayne uniósł dłoń, kiedy Stacey zaczęła protestować. – Jeśli naprawdę chcecie pomóc, bądźcie wyjątkowo czujni, obserwujcie otoczenie, a jeśli ktoś zacznie się dziwnie zachowywać, trzymajcie się na dystans i poinformujcie nas o tym.

– Zayne ma rację – powiedziałam. – Nie poradzę sobie, jeśli cokolwiek stanie się tobie czy Samowi.

– Nic się nie stanie. – Sam posłał Stacey wymowne spojrzenie. – Nie będziemy się mieszać, ale jeśli potrzebna będzie nasza pomoc, dajcie znać.

– Będziemy jak gang Scooby-Doo – powiedziała z uśmiechem Stacey. – Ale fajniejsi i bez psa. – Umilkła, marszcząc mocno nos. – Zamiast tego z wielkim, demonicznym węzem.

Zakrztusiłam się ze śmiechu, zaskoczona tym, jak oboje dobrze przyjęli te wieści. Miałam nadzieję, że nic się nie zmieni, gdy minie czas na przemyślenie. Kiedy w końcu wstałam, by wyjść, poczułam ogromne zmęczenie dramatem dzisiejszego dnia.

Stacey zatrzymała mnie w drzwiach. Wstrzymałam oddech, gdy zauważyłam, że Zayne również przystanął i przyglądał nam się uważnie.

– Żałuję, że już dawno temu nie byłeś ze mną szczerą, ale rozumiem, dlaczego tak było. Nie jest to coś, co mogłabyś z łatwością wyjawic i oczekiwać, że ludzie nie odwrócą się od ciebie.

– To prawda – szepnęłam.

Wzięła wdech, spojrzała przez ramię na ciemny korytarz, w którym stał Sam.

– Wciąż jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Po prostu nie jesteś człowiekiem. I cóż, właściwie to fajne, że moja przyjaciółka jest w połowie strażnikiem, a w połowie demonem.

Patrzyłam na nią przez chwilę, po czym parsknęłam śmiechem. Lina ściskająca mi pierś pękła i uszło ze mnie napięcie.

– Tylko już mnie nie okłamuj, dobrze? Obiecuj.

Spojrzałam jej w oczy.

– Obiecuję.

Przytuliła mnie i w tamtej chwili wiedziałam, że cały świat mógł być na skraju katastrofy, ale Stacey nie odsunie się ode mnie.

Wszystko będzie między nami w porządku.

Abbot czekał na nas, gdy tylko wróciliśmy do posiadłości.

W chwili, w której stanęliśmy w korytarzu, pojawił się przed nami, potężny niczym lew mający rzucić się na biedną gazelę. Spojrzał na mnie, nie zadając sobie trudu, by zapytać, skąd oparzenia na mojej skórze i czy dobrze się czułam, tylko zwrócił się bezpośrednio do syna:

– Musimy porozmawiać – powiedział przez zaciśnięte zęby. – W cztery oczy.

Zayne zerknął na mnie, więc wzruszyłam ramionami, domyślając się, że chciał porozmawiać o zajściu w kinie. Machnęłam ręką, minęłam Abbota i weszłam na schody. Tylko w niewielkim stopniu byłam rozczarowana faktem, że Abbot nie zapytał o moje samopoczucie. Chyba zaczynałam się przyzwyczajać do jego nowego zachowania.

Wróciłam do swojego pokoju, szybko przebrałam się z pożyczonych ubrań we własną piżamę. Był wczesny wieczór, ale byłam wykończona. Ściągnęłam mokre włosy w kok, wczołgałam się pod kołdrę i wpatrywałam się w telefon, zastanawiając się, czy powinnam poinformować Rotha o tym, że Sam i Stacey znali jego prawdziwą tożsamość.

Zawiesiłam palec nad ekranem. Musiałam mu powiedzieć. To było uczciwe i stanowiło pretekst do kontaktu. Moja wiadomość była krótka i rzeczowa.

STACEY I SAM WIEDZA, KIM JESTEŚMY.

Może po minucie pojawiło się okienko wiadomości.

Mów.

KOŚCIÓŁ DZIECI BOŻYCH. ŚWIĘCONA WODA. JA. NIEZBYT DOBRE POŁĄCZENIE. WSZYSTKO JUŻ W PORZĄDKU.

Tym razem jego odpowiedź była natychmiastowa.

DOBRCZE SIĘ CZUJESZ?

Skinęłam głową, ale uzmysłowiłam sobie, że to idiotyczne, bo przecież mnie nie widział.

Napisałam: TAK. Po chwili dopisałam: BAMBI TEŻ.

Minęła dłuższa chwila, więc zdałam sobie sprawę, że Roth nie zamierzał odpowiedzieć. Nie wiedziałam, czy był zły, że ujawniliśmy jego tożsamość, ale miałam przeczucie, że prawdopodobnie miał to gdzieś. Przewróciłam się na bok, by odłożyć komórkę na szafkę nocną, kiedy napisał:

PRAWDOPODOBNIENIE NIE POWINNAŚ BYŁA IŚĆ DO KINA Z KAMIENIAKIEM, CO?

Zagapiłam się na wiadomość, na wpół wkurzona, na wpół rozbawiona, bo to klasyczny Roth. Jakby wyjście z Kamieniakiem – to znaczy z Zaynem – mogło coś zmienić. Nie odpisałam, ponieważ wiedziałam, że od tej chwili rozmowa zejdzie na zupełnie inne tory.

Telefon znów się odezwał, tym razem był to Zayne.

POTRZEBUJESZ TOWARZYSTWA?

Parsknęłam śmiechem, bo byliśmy pod tym samym dachem, a pisaliśmy do siebie SMS-y.

JASNE.

IDE.

Spojrzałam na drzwi i zobaczyłam, jak otwierają się sekundę później. Walczyłam z uśmiechem.

– Czekales na korytarzu?

– Może. – Zayne również się przebrał, miał na sobie czarne spodnie dresowe i białą koszulkę. Usiadł obok mnie na łóżku. – Postanowiłaś się położyć?

– Tak. Jestem zmęczona.

Wyciągnął się obok mnie na boku, oparł policzek na ugiętej ręce.

– To był piekielny dzień.

– Co mówił Abbot?

Nachmurzył się.

– Niezbyt wiele.

Natychmiast wiedziałam, że chodziło o coś więcej. Podniosłam się.

– Czego mi nie mówisz?

– Niczego. – Zayne się roześmiał, ale coś było nie tak. – Spokojnie, Laleczko. Dzisiejszy dzień był wystarczająco szalony, by go jeszcze pogarszać.

– Ale...

– Wszystko w porządku. Wyluzuj. Mam wolny wieczór, chciałem go spędzić z tobą. Ocalić resztę naszej randki – powiedział, bawiąc się brzegiem swojego rękawa. – Okej?

Już miałam zaprotestować, ale miał rację. Mieliśmy wystarczająco wiele na głowie, co przypomniało mi o jutrzejszym dniu.

– Wciąż wybieramy się sprawdzić ten dom?

– Tak.

Opadłam na plecy, obserwując go. Gęste rzęsy przysłoniły mu oczy, gdy długim palcem

wodził po żyle na moim nadgarstku. Nie odbierałam od niego żadnych przytłaczających emocji, chociaż nałożyły się na nie moje własne uczucia.

Zapadła cisza, więc mój umysł powędrował do słów mężczyzny z kina.

– Odpowiesz szczerze, jeśli cię o coś zapytam?

Uniósł brwi.

– Postaram się być szczerzy.

Zignorowałam to.

– Myślisz, że jest jakaś różnica między tym, co zrobiłam tej kobiecie, a tym, co robi lilin?

Uchylił powieki, jego oczy miały kolor intensywnego kobaltu.

– To coś zupełnie innego, Laylo. Byłaś dzieckiem, które nie miało pojęcia, co robi. Lilin natomiast działa celowo.

– Prawda, ale... – Ściszyłam głos do szeptu. – Ale w czwartek również pożywiłam się na kobiecie. Tak, okoliczności były dziwaczne, ale jednak to zrobiłam.

– Nie wiemy nawet, czy to, co mówił ten gnojek, było prawdą – spierał się Zayne. – Twierdził, iż była to ta sama kobieta, a wcale nie musiało tak być. A nawet jeśli to była ona, nie ma dowodów, że wywarłaś wpływ na jej życie. Nie ma powodu, byśmy w to wierzyli.

– Naprawdę tak uważasz? – Chciałabym podzielać jego pewność.

– Tak. – Zamilkł. – *À propos* czwartku, o jakich dziwacznych okolicznościach mówimy?

Spojrzałam na sufit. Nie mogłam o tym opowiedzieć, nie ujawniając, co działo się w piwnicach budynku w Palisades, a złożyłam obietnicę.

Zayne westchnął.

– Myślałem, że nie mamy już przed sobą tajemnic.

– Tak, ale jeśli ci powiem, będziesz musiał przekazać to ojcu, a... wszystko, co się później stanie, będzie moją winą. Każda krew będzie na moich rękach.

– Myślisz, że wszystko mu mówię?

Zwróciłam uwagę na jego zirytowany ton.

– Nie, ale sądzę, że pewne rzeczy chciałbyś mu przekazać, więc nie mogę stawiać cię w tej sytuacji.

Przewrócił się na plecy, zacisnął usta, ale nie cofnął dłoni z mojej ręki. Minęła dłuższa chwila.

– Wiem, co się dzieje w twojej głowie. Porównujesz się do lilina.

Tak, ale chodziło o coś więcej.

– Nie jesteś taka. – Obrócił głowę w moją stronę i popatrzył mi w oczy. – Ani trochę.

Rany, fajnie byłoby wierzyć w to równie mocno, jak on, ale kiedy zamykałam oczy, wszystko, co widziałam, to twarz Vanessy Owens, która następnie zmieniała się w twarz Deana. Co jeśli...? Nie byłam nawet w stanie dokończyć tej myśli, by nie zakorzeniła się w mojej głowie.

Zayne wyciągnął ku mnie rękę.

– Przytulisz się?

Przygryzłam wargę, przysunęłam się do niego i oparłam głowę na jego piersi. Serce Zayne'a biło miarowo pod moim policzkiem. Objął mnie w talii, przyciągając mocniej do siebie.

Tak wiele myśli wirowało w mojej głowie, ale skupiłam się na jednej – teorii, którą musiałam zweryfikować.

– Pamiętasz, jak rozmawialiśmy o upiorach z Abbotem? – Kiedy przytaknął, wzięłam głęboki wdech. – Nie żartowałam, mówiąc, że w szkole miałam to samo uczucie jak wtedy, gdy wyleciała szyba i Maddox spadł ze schodów. I... – Boże, to było trudne. – Tej nocy, gdy zaatakował mnie Petr i odebra...

– Musiałaś się bronić – przerwał mi cichym głosem, zaciskając palce na moim nadgarstku. – Wiem, co zrobiłaś, Laylo. Nie musisz tego mówić.

Zacisnęłam mocno powieki.

– Może tutaj być, wiesz? Może być upiorem.

Minęła chwila ciszy.

– Myślałem o tym, ale w domu jest pełno strażników, do tej pory by się połapali.

Pewnie tak, ale ostatnio działy się szalone rzeczy.

– Przykro mi, że nam dzisiaj nie wyszło – powiedziałam. Nie chciałam rozmawiać o Petrze, będąc tu z Zaynem.

– To nie była twoja wina, nie musisz przeproszać.

Miałam potrzebę nieustannego przeproszania, jak ci, którzy w kółko mówili, że było im przykro, jednak jego bliskość rozwiała niektóre z nieprzyjemnych myśli.

Zayne opuścił głowę i dotknął ustami mojego czoła. Serce zabiło mi mocniej z powodu tego czułego kontaktu. W tej chwili uświadomiłam sobie, że nie mogłam narażać go na niebezpieczeństwo. Bez względu na to, co mówił, w co chciał wierzyć, nie mogliśmy ignorować rzeczywistości.

Gapiłam się w ścianę, czując, jak jego klatka piersiowa unosiła się i opadała. Pewna myśl zmroziła mi krew w żyłach. Jeśli to, co mówił tamten mężczyzna, było prawdą, ja i liliń robiliśmy dokładnie to samo. Oboje niszczyliśmy ludzkie życie, a niewiele trzeba było, przynajmniej dla mnie, bym zniszczyła życie Zayne'a. Chwila nieuwagi i znajdzie się w niebezpieczeństwie.

Nie mogłam mu tego zrobić. Nie chciałam.

Nawet jeśli oznaczało to trzymanie się od niego na bardzo duży dystans.

Rozdział 28

– Wyglądasz jak ninja – powiedziała Danika. – Nie jak szczególnie wykwalifikowany ninja, może bardziej jak ninja po szkole specjalnej.

Zerknęłam na nią przez ramię, siedziała na moim łóżku. Naprawdę nie przypomniałam sobie, bym ją zapraszała.

– Dzięki. Wielkie dzięki.

Zachichotała.

– Żartuję. Wyglądasz seksownie.

– Nawet się nie staram. – Obróciłam się, by wsunąć balerinki. A jednak wyglądałam trochę jak ninja. Miałam na sobie czarne getry i czarną, termoaktywną koszulkę. Prawdopodobnie wyglądałam też jak duch. Czarny niespecjalnie pasował do mojej cery.

– Nigdy się nie starasz. – Stanęła za mną. – Właśnie dlatego jesteś seksowna.

Odwróciłam się twarzą do niej, musiałam się zastanowić, czy to zdanie w jej ustach było dziwne, czy też nie. Danika wyglądała jak modelka bielizny Victoria's Secret. Mężczyźni i strażnicy na całym świecie padaliby jej do stóp, gdyby tylko zechciała zwrócić na nich uwagę.

– Twoja skóra wygląda o wiele lepiej – powiedziała, gdy cisza między nami się przeciągała.

Miałyśmy się zaprzyjaźnić, ale szło nam opornie.

– Wieczorem nałożyłam tonę balsamu.

– Mogę powiedzieć ci coś, co zabrzmiałoby naprawdę dziwnie?

Spojrzałam w niewielkie lustro wiszące w pobliżu szafy i spięłam włosy w kok.

– Jasne.

Ponownie usiadła na skraju mojego łóżka.

– Jestem zazdrosna.

Uniosłam jedną brew, powoli opuściłam ręce i zwróciłam się twarzą do niej.

Zarumieniła się.

– Nie z powodu Zayne'a. Cóż, no dobra, z jego powodu też, ale nie o to chodzi. Bardziej o to, że możesz wychodzić i robić, co chcesz: chodzić do szkoły, oznaczać demony. Walczyłaś, zostałaś nawet ranna.

– Jesteś zazdrosna, bo zostałam ranna?

– Wiem, że to bez sensu. – Westchnęła. – Nie cieszę się, że ucierpiałaś, ale wyszłaś z tych czterech ścian. Dostałaś parę razy, ale byłaś na zewnątrz, kiedy ja... – Wskazała ruchem ręki na pokój. – ...utknęłam tutaj.

Początkowo nie wiedziałam, jak jej odpowiedzieć, ale rozumiałam, o co chodziło. Kobiety klanu były tak strzeżone, że niemal się dusiły. Przeważnie nie łamały nawet paznokci, a jeśli już się tak stało, był to poważny kryzys.

Danika i jej podobne tkwiły w złotej klatce.

– Chwytam – powiedziałam, siadając obok niej. – Wiesz, kiedy byłam młodsza, zazdrościłam innym strażniczkom, ponieważ były akceptowane. Każdy się o nie troszczył i zwracał na nie wielką uwagę. Były pożądane, a ja... cóż, ja byłam tutaj, ale szybko mi przeszło. – Spojrzałam na nią, żałując, że dla tak wielu z nas sytuacja nie była inna. –

Teraz uważam, że macie gorzej niż ja.

Powoli skinęła głową.

– To nie tak, że nigdy nie będę chciała mieć partnera i dzieci. Po prostu...

– Chcesz również robić coś innego? – Kiedy przytaknęła, przygryzłam wargę. – Więc dlaczego tego nie robisz? Przecież trenujesz. Możesz walczyć. Naprawdę potrzebujesz ich zgody? To znaczy, tak serio, kto cię powstrzyma, jeśli polecisz polować?

Przez dłuższą chwilę Danika nie odpowiadała, a potem jej oczy zabłysnęły.

– Wiesz co? Masz rację. Mogę to zrobić. Jak mnie powstrzymają? Odeślą za karę do domu? – Roześmiała się. – Chciałabym zobaczyć, jak próbują.

– Czego próbują?

Usłyszałyśmy głos Zayne'a, więc się obróciłyśmy. Wyglądał bosko, ubrany w ciemne bojówki i obcisłą sportową koszulkę z długim rękawem był seksowny w niebezpieczny sposób.

– Niczego – rzuciła Danika. Przysunęła się, zaskakując mnie pospiesznym uściskiem. Następnie mnie puściła i wyszła z pokoju, machając Zayne'owi, gdy go mijała.

Zmarszczył czoło.

– Co się dzieje?

Pokręciłam głową i powtórzyłam po niej:

– Nic. Jesteś gotów?

– Tak. – Przyjrzał mi się, kiedy do niego podeszłam. – Fajny strój.

– Danika stwierdziła, że wyglądam jak ninja po szkole specjalnej.

Zayne parsknął śmiechem.

– Spoko.

Próbowałam go wyminąć, ale zagroził mi drogę, chwytając za klamkę. Spojrzałam mu w oczy, a on opuścił głowę, jakby chciał mnie pocałować, ale nie mogło mu o to chodzić. Nie mógłby zrobić czegoś tak szalonego. Zayne nie był samobójcą, jednak kiedy jego usta znalazły się jeszcze bliżej, ekscytacja w moim brzuchu się powiększyła. Otoczył mnie jego świeży, miętowy zapach, gdy strażnik musnął wargami mój policzek.

Spięłam się, lecz w ten słodki sposób. Zamknęłam oczy, ręce świerzbiły mnie, by go dotknąć. Nasza relacja była teraz taka... inna. Oboje przyznaliśmy, że było coś na rzeczy, że chcieliśmy więcej, jednak istniała pomiędzy nami granica składająca się z etykiet, obietnic i niebezpieczeństwa.

Przypomniałam sobie o postanowieniu, które podjęłam w nocy, a które miało zmienić to, czego oboje pragnęliśmy. Rozczarowanie uderzyło we mnie niczym wzburzona fala, więc pochyliłam się i przeszłam pod wyciągniętą ręką Zayne'a.

Ignorując jego zdezorientowane spojrzenie, wytarłam dłonie o getry.

– Musimy coś ze sobą zabrać?

Odpowiedział dopiero po chwili:

– Spakowałem do auta wszystko, czego będziemy potrzebowali.

Wszystko, czego potrzebowaliśmy do ewentualnego egzorcyzmu w tym domu, wliczając w to wodę święconą, której starałam się unikać, oczyszczoną sól i śmierdzące, poświęcone kadzidło. Mieliśmy wszystkie rzeczy niezbędne do obrzędu i przez chwilę rozważałam odprawienie go i tutaj, ale ciężko byłoby to wytłumaczyć strażnikom. Musiałabym przywołać Petra, a ponieważ Abbot dziwnie się wobec mnie zachowywał, nie byłoby to najmądrzejsze. Nie miałam pojęcia, co zrobić w sprawie Petra, jednak zastanawiałam się,

czy przebywał tu jako upiór. Tak czy inaczej, byłam podekscytowana, kiedy schodziłam do garażu. Nigdy wcześniej nie uczestniczyłam w odprawianiu egzorcyzmu, to powinno być interesujące.

– Będę mogła krzyknąć: „Mocą Chrystusa wypędzam cię”, kiedy tylko przejdziemy do punktu kulminacyjnego? – zapytałam.

– Co? – Zayne parsknął śmiechem, gdy otworzył mi drzwi pasażera. – Nie chcę psuć nastroju, ale nie będziemy musieli niczego mówić, więc nikt nie będzie czegoś takiego krzyczał.

Nachmurzyłam się. Cholera, zawsze chciałam coś takiego powiedzieć.

– To nie tak zabawne, jak widziałam w telewizji.

Posłał mi znaczące spojrzenie, odsunął się i pomógł mi wsiąść do samochodu. Kiedy już miał zamknąć za mną drzwi, do garażu wszedł Dez, kierując się do jednego z SUV-ów.

Spoglądał to na Zayne’a, to na mnie.

– Jedzie z tobą do tego domu?

– Tak. – Zayne oparł się o otwarte drzwi, zerkając na starszego strażnika. – Masz z tym jakiś problem?

Dez uniósł dłonie.

– Nic takiego nie mówiłem. Bądźcie ostrożni. – Spojrzał na mnie, jakby chciał mnie wyciągnąć z auta i przerzucić sobie przez ramię. – Jest...

Skrzywiłam się.

– Demonem?

– Nie. – Dez uniósł brwi. – Miałem powiedzieć „dziewczyną”, w dodatku młodą, więc szkoda by było, gdyby stała jej się krzywda.

– Och. – Poczulałam się jak zołza. – Dzięki za przypomnienie.

Zayne zamknął drzwi z mojej strony, nim zdążyłam cokolwiek dodać. Gdy przeszedł na drugą stronę, powiedział do Deza:

– Wiesz przecież, że nie pozwolę, by cokolwiek jej się stało.

Skinął głową.

– Mimo to uważaj.

Dez poszedł dalej, więc przyglądałam się, jak Zayne wsiadł za kierownicę.

– Wiesz co?

– Co? – Zapalił silnik.

– Jestem dziewczyną.

Uśmiechnął się.

– Nie gadaj.

Zachichotałam.

Wycofując z garażu, zapytał, czy kontaktowałam się już z Samem bądź Stacey. Przyjaciółka dzwoniła do mnie wcześniej i choć z początku rozmowa trochę się nie kleiła, w końcu wszystko wróciło do normy. Prócz tego, że po raz pierwszy powiedziałam jej, co naprawdę będę robiła wieczorem. Było coś wyzwajającego w tym, że nie musiałam kłamać na temat moich zajęć pozalekcyjnych.

Podróż do Alexandrii, do kamienicy, w której mieszkała niedawno zmarła kobieta, nie trwała długo. Ruch był niewielki, ulżyło nam, kiedy znaleźliśmy miejsce parkingowe na tyłach budynku.

Zayne pracujący nad otwarciem drzwi wyglądał niezwykle seksownie.

Nie wiedziałam, dlaczego kręciła mnie pewność siebie, z jaką grzebał w zamku, aż usłyszeliśmy kliknięcie i drzwi były otwarte.

– To przydatna umiejętność.

Uśmiechnął się i wyprostował.

– Miałem do wyboru to albo go wyłamać. Pomyślałem, że lepiej będzie zająć się nim delikatnie.

Roth wyłamałby zamek, ciesząc się przy tym. Nie było dwóch bardziej różniących się od siebie facetów.

Otworzyliśmy cicho drzwi, czekając, czy włączy się alarm. Kiedy nic nie usłyszeliśmy, weszliśmy na korytarz. Dom był ciemny. W salonie świeciła jedynie mała lampka. Podłoga skrzypiała, gdy kierowaliśmy się głębiej.

Zayne zarzucił torbę na ramię, przyglądając się jednocześnie obrazom zdobiącym zielone ściany. Gdy weszliśmy do jadalni, spod stołu wysunął się mały cień.

Był to szary kot.

Zamiast się wystraszyć i uciec, zaczął ocierać się o nogi Zayne'a, po czym trafił na moje. Bambi zaczęła wiercić się zainteresowana, a ja pochyliłam się, by pogłaskać kotka po głowie. Po cichu skarciłam węża, by nawet nie myślał o nim jak o przekąsce.

Zastanawiałam się, czy zwierzak należał do kobiety, czy do jej narzeczonego. A może był ich obojga? Ta myśl mnie zasmuciła.

Weszliśmy do kuchni. W domu wciąż panowała grobowa cisza. W pobliżu kuchenki stała kocia miska, a obok pełny kubeczek wody.

– Wszystko wygląda normalnie – powiedział Zayne, odwracając się do mnie. – Czujesz coś?

Pokręciłam głową.

– Musimy sprawdzić na górze.

Kotek podreptał za nami. Nie było wystarczająco jasno, by przyjrzeć się fotografiom zawieszonym na ścianach, wyglądały mi jednak na rodzinne pamiątki z wakacji.

Na górze znajdowały się tylko dwie sypialnie i przylegająca do nich łazienka. Jeden pokój został przerobiony na prowizoryczne domowe biuro, w drugim zapalona była mała lampka.

Kiedy tylko otworzyliśmy drzwi, kot przebiegł przez sypialnię i wskoczył na łóżko. Tam przewrócił się na plecy, wystawiając do góry pełny brzusek.

Pogłaskałam go, a Zayne sprawdzał w tym czasie łazienkę. W przeciwieństwie do kociaków Rotha ten nie chciał mnie zabić za powolne pocieranie jego brzucha.

Nie czułam się dobrze, przebywając w tym domu, naruszając czyjaś prywatność. Łóżko nie było zasłane, poduszki leżały porozrzucane przy zagłówku. Szuflady komody były do połowy otwarte, na szafce nocnej stała szklanka wypełniona wodą, obok niej znajdowało się oprawione w ramkę zdjęcie pary. Wiedziona ciekawością zostawiłam kota i wzięłam do ręki fotografię, przytrzymując ją w świetle.

Zadrżała mi ręka. Niemal upuściłam ramkę.

– O Boże.

– Co? – zawołał Zayne.

Wpatrując się w zdjęcie, nie mogłam znaleźć słów. Uśmiechający się mężczyzna był zapewne przed trzydziestką. Obejmował niższą od siebie kobietę.

Kobietę, którą już widziałam.

Zayne stanął obok mnie i zdjął torbę z ramienia.

– Co to?

Drżąc, podałam mu fotografię.

– To ich dom, tak?

Zmarszczył czoło, biorąc ją do ręki.

– Chyba tak. Byłoby dziwne, gdyby mieli przy łóżku zdjęcie kogoś innego.

Ogarnęła mnie panika.

– Znam ją.

– Skąd?

Kolana ugięły się pode mną.

– To ona, ta ładniutka.

Na jego twarzy odmalowało się zmieszanie.

– Nie mam zielonego pojęcia, o czym mówisz.

Istniała spora szansa, że serce wyskoczy mi z piersi.

– To kobieta, której duszą pożywiłam się w czwartkowy wieczór.

Strasząc tym kota, Zayne upuścił torbę. Przełknął ślinę i powiedział:

– Jesteś tego pewna?

– Tak. – Chciałam usiąść, ale nie mogłam wytrzymać w bezruchu.

– Skąd ta pewność? Widziałaś ją...

– To ona! – krzyknęłam, przyciskając ręce do brzucha, ponieważ zrobiło mi się niedobrze. – O Boże.

– Czekaj. – Zayne chciał mnie złapać, ale się odsunęłam. – Poczekaj chwilę. Pożywiłaś się jej duszą, ale odeszła. Czy wszystko z nią było w porządku?

– Tak, ale widziałeś, co stało się z kobietą z domu dziecka, z tą Vanessą.

– Nie wiemy nawet, czy to prawda, a nawet jeśli, to nie zabiłaś jej. – Przeczesał palcami włosy. – I tej tutaj też nie.

– Ona nie żyje. Co za zbieg okoliczności, nie? – Pot perlił mi się na czole. Wróciła przerażająca myśl z wczoraj. – A jeśli...?

Wtedy to poczułam.

Włosy stanęły mi dęba na ramionach. Do pokoju, niczym dym, wdarł się smród czegoś nienaturalnego. Kot syknął i wygiął grzbiet, zeskoczył z łóżka i schował się pod nim.

– Cholera. – Zayne uklęknął i otworzył torbę. – Mamy tu upiora.

– Oczywiście, że mamy – wymamrotałam odrętwiała.

Zabiłam tę kobietę. W jakiś sposób dokonałam tego, odbierając jej duszę i skazując na wieczność w piekle. No bo jak inaczej stałaby się upiorem? Prawdopodobieństwo, że natknęła się na lilina, było bardzo niewielkie.

Nawet jeśli ten lilin naprawdę istniał...

Temperatura w pomieszczeniu mocno spadała. Z moich ust wydobywały się obłoczki pary.

– Laylo – powiedział Zayne. Upiór był blisko – upiór, którego sama stworzyłam. – Laylo – syknął mój towarzysz, natychmiast stając przy mnie. – Musisz mi pomóc, rozumiesz? To nie będzie łatwe. Musisz być ze mną. Jesteś?

Powietrze uciekło mi z płuc. Musiałam wziąć się w garść. Odsuwając od siebie panikę i przerażenie, skinęłam głową. Musiałam skupić się na chwili obecnej.

– Jestem.

– To dobrze. – Zayne zerknął na otwarte drzwi sypialni. – Bo upiór też tu jest.

Ciemna masa wypełniła przestrzeń w progu, była mniej więcej tego samego rozmiaru, co upiór Deana. Cienista osoba. Nie poruszała się. Po prostu stała i nas obserwowała.

Zayne wepchnął mi w rękę kadzidło. Podpalił je, więc kłęby gryzącego dymu unosiły się w pokoju.

– Cokolwiek zrobisz, nie upuść tego. Jeśli je rzucisz, egzorcyzm się nie uda.

Wydawało się to łatwe.

– Dobrze.

Upiór podpłynął bliżej, w pokoju zapanował arktyczny chłód. Powiał mroźny wiatr, zdmuchując rzeczy z komody i przewracając lampę. Dostałam poduszką w ramię.

Zayne zrobił krok w przód, w jednej ręce trzymał buteleczkę wody święconej, w drugiej słoiczek z solą.

– Odsuń się. Nie chcę, byś przypadkowo czymś dostała.

Dym mnie dusił, kiedy się przesunęłam. Upiór wydał piskliwy jęk – dźwięk, który był skrzyżowaniem skowytu hieny i krzyku dziecka. A później rzucił się na Zayne'a. W jednej chwili chłopak stał przede mną, w drugiej uderzył w przeciwległą ścianę. W ręku wciąż trzymał wodę, jednak słoik z solą potoczył się po podłodze, po drugiej stronie upiora.

Kurde.

Stworzenie syknęło na mnie, przypominało to koci odgłos, choć zbliżone było do wycia. Zayne natychmiast wstał, miał rozwiane włosy, ale wciąż był w ludzkiej formie. Oblał wodą upiora, który jednak nie zniknął. Wydawało się, że woda wsiąkała w niego, powodując nadęcie niczym u tego wkurzającego dzieciaka z filmu *Willy Wonka i fabryka czekolady*.

Kiedy upiór się odwrócił, wykorzystałam okazję i rzuciłam się po słoik z solą, poślizgnęłam się jednak i z jękiem wylądowałam na plecach. Mimo to, dzięki Bogu, udało mi się nie wypuścić z rąk kadzidła. Obróciłam głowę i zauważyłam, że słoiczek leżał niecałe pół metra ode mnie.

Upiór zaśmiał się złowrogo, gdy przetoczyłam się na bok. Złapałam słoik, odkręciłam go jedną dłonią, jednocześnie na karku poczułam lodowaty dotyk. Lęk, którego doświadczyłam w tym momencie sprawił, że niemal krzyknęłam, jakby pająk wylądował mi na kolanach.

– Rzuć solą w upiora – nakazał Zayne, przekrzykując huk wiatru.

Stałam pod wiatr, więc wiedziałam, że gdybym to teraz zrobiła, dostałabym solą w twarz. Jego siła była potężna, tak wielka, że nie mogłam nawet nabrać powietrza do płuc.

Wstałam, trzymając mocno kadzidło i ruszyłam w kierunku upiora. Zamiast rzucać w niego solą, wepchnęłam ją z całym słoikiem w okolice jego brzucha.

Reakcja była natychmiastowa.

Jakbym była przyczepiona do niego gumą, zostałam pociągnięta w tył, kiedy upiór wydał z siebie koszmarny ryk. Wylądowałam na środku łóżka. Kadzidło wyslizgnęło mi się z ręki, wyciągnęłam dłoń, by złapać je w locie, nim znalazło się na materacu, aby egzorcyzm nie został przerwany i byśmy nie spalili całej kamienicy.

Upiór eksplodował w obłoczkach dymu, które szybko zaczęły zniknąć, jakby ktoś wraz z powietrzem wyssał z pokoju całe zło. Wszystko zaczęło się uspokajać i ciężkie poczucie nadnaturalnej obecności przygasło. Atmosfera stała się lżejsza.

Spojrzałam na Zayne'a.

Wyglądał, jakby przeszedł przez tunel aerodynamiczny.

– W porządku?

– Tak – wychrypiałam, siadając. Kadzidło powoli się dopalało. Jak miło. – Wow.

– Poszło tak, jak się tego spodziewałaś?

Zastanawiałam się nad tym, gdy kot wychylił łebek spod łóżka.

– Żałuję, że nie krzyknęłam „Mocą Chrystusa...”, ale myślę, że było okej.

Zayne pokręcił głową i pomógł mi wstać. Zabrał ode mnie kadzidło, wrzucił je do worka, a następnie go zawiązał.

– Musimy się stąd wynosić, zanim ktoś zauważy zamieszanie.

Zgadzałam się z nim.

Po raz ostatni pogłaskałam kota, po czym wyszliśmy z domu. Kiedy siedzieliśmy już w samochodzie, poczułam ulgę na myśl, że ubranie nie przeszło mi wstrętnym odorem. Przyglądając się, jak Zayne wrzucił bieg i ruszył ciasną uliczką, pozwoliłam wędrować myślom.

Adrenalina wciąż krążyła mi w żyłach, w mojej głowie panował chaos. Wszystko, o czym myślałam, było ostre i cięło mnie od środka.

Wjechaliśmy na główną drogę. Gdy Zayne skręcił w uliczkę, która była skrótem, odezwałam się:

– Nie możemy zignorować tego, co tam znaleźliśmy.

Posłał mi krótkie, ostre spojrzenie.

– Co masz na myśli?

– To, kim była ta kobieta. Nie możemy tego zlekceważyć, Zayne. Ja jej to zrobiłam. – Te słowa mnie zabolowały. – Musiałam pożywić się jej duszą bardziej, niż mi się wydawało.

Zayne tak mocno ścisnął kierownicę, że pobieleły mu knykcie.

– Wiedziałybyś, gdyby tak było. Musi istnieć ku temu inne wyjaśnienie.

– Jakie? – nalegałam, zaciskając dłonie w pięści. – Istnieje tylko jedno: łązi za mną lilin, który odebrał jej duszę całkowicie.

– Wtedy to miałoby sens. – Zacisnął usta. – To musi być to.

Wpatrzyłam się w niego, a łzy napłynęły mi do oczu. Jego nieugięta wiara we mnie łamała mi serce.

– A jeśli... jeśli nie ma żadnego lilina?

– Co?

Skurczył mi się żołądek, ale musiałam wypowiedzieć na głos swoje obawy. Musiałam je nazwać.

– Jeśli nie istnieje żaden lilin, Zayne? Jeśli tylko nam i piekłu wydaje się, że jest, ale go nie ma?

– Ale to bez sensu.

– Wcale nie – szepnęłam, patrząc na rozmywające się w trakcie jazdy drzewa. – Pomyśl o tym. Nikt tak naprawdę nie wie, co było potrzebne, by dokończyć rytuał. Chodzi o postrzeganie. A jeśli konieczna była utrata mojego dziewictwa, by wszystko zadziało? Tak się nie stało. Zatem jeśli Cayman się myli, rytuał nie został odprawiony. Nie mógł się udać. Nawet Abbot stwierdził, że to był lilin lub coś podobnego. Słyszałam go. Pewnie dlatego polecił, by członkowie klanu mnie pilnowali. Również to podejrzewa!

– Jeśli rytuał nie zadziałał, to jakim cudem pękł łańcuch Lilith?

– Nie wiem, ale mogłam się do tego jakoś przyczynić. Jestem jej dzieckiem.

Prawdopodobnie mam na to jakiś wpływ. Pomyśl o tym. Lilin potrafi to, co ja, odbierać duszę. Po prostu robimy to w inny sposób. – Słowa wypływały z moich ust równie szybko, jak pędził samochód. – No i gdzie jest ten głupi lilin? Jakim cudem jeszcze go nie widzieliśmy, ani my, ani Roth? Niby jest w szkole, ale nikt go nie znalazł. Przecież ja też jestem w szkole! Byłam w pobliżu zainfekowanych do tej pory i Bóg jeden wie ilu innych.

– Ale co z kokonem w piwnicy i śladami?

– Kto wie, po co tam były albo co było w kokonie? To nie byłby pierwszy raz, gdy z mojego powodu pokazało się coś demonicznego. Pamiętasz zombie w kotłowni? Albo Caima, którym zajął się Roth?

Zayne pokręcił głową.

– Nie wierzę, że mówisz coś takiego.

– A ja nie wierzę, że nie chcesz zobaczyć tego, co masz tuż przed nosem!

– Cholera. – Skręcił w prawo i gwałtownie wcisnął hamulec. Poleciałam do przodu, ale przytrzymał mnie pas, gdy zatrzymaliśmy się na poboczu. Zayne spojrzał na mnie, w jego jasnoniebieskich oczach malowała się wściekłość. – Nie pożywiałaś się duszą Deana! Ani Garetha! Nie jesteś za to odpowiedzialna, Laylo.

– Może nie muszę się pożywiać, by odebrać duszę. Któż to może wiedzieć? – Poczułam ucisk w gardle. – Moje zdolności się zmieniają. Nie widzę już aur, ale potrafię wyczuwać emocje. Może moja zdolność odbierania duszy również się przekształciła.

– To całkowicie niedorzeczne. Słyszysz, co mówisz?

– A ty mnie słyszysz? – odpowiedziałam ostro. – To, o czym mówię, nie jest niemożliwe i dobrze o tym wiesz.

Kiedy się nie odezwał, odpięłam pas. Nie mogłam wytrzymać w jego samochodzie. Nie potrafiłam siedzieć w jego obecności, gdy moje emocje groziły wybuchem. Czułam głód, który wypływał na powierzchnię, co było w tym wszystkim wisienką na torcie.

Otworzyłam drzwi i ignorując jego krzyki, wysiadłam. Uszłam zaledwie kilka kroków, gdy znalazł się nagle tuż przede mną.

– Musisz się uspokoić – powiedział.

– A ty musisz mnie posłuchać! Wiesz o wydarzeniach, które miały miejsce w domu? Myślałam, że to mógł być Petr, ponieważ odebrałam mu duszę, ale może to jednak nie on. Może to ja. – Moje serce biło tak szybko, że zaczynało mnie mdlić. – Może Abbot ma rację i nie jestem świadoma, że to robię?

– Nie...

– Nie rozumiesz?! – Owiał nas wiatr, ale ledwie go poczułam. – Byłam zła, gdy eksplodowało okno i wkurzona, gdy Maddox spadł ze schodów, ponieważ krzywo na mnie spojrzał! Dodatkowo ty i Danika stwierdziliście, że odczuwacie mnie jak demona wyższej kasty. Sam to powiedziałeś!

– To wcale nie oznacza, że chodzisz sobie i nieświadomie zabijasz ludzi! – Wiatr zdawał się rzucać mu te słowa w twarz. – Znam cię, Laylo.

Poczułam wilgoć na rzęsach, odsunęłam się o krok.

– Po prostu nie chcesz, by tak było i jesteś ślepy...

– Nie jestem. – Zbliżył się do mnie i chwycił mnie za ramiona. – Dokładnie wiem, kogo widzę, kiedy na ciebie patrzę. Wiem, z czym mam do czynienia, kiedy cię dotykam. I wiem, że bez względu na wszystko, nigdy byś mnie nie skrzywdziła. Wiem też, że ktokolwiek za tym wszystkim stoi, nie jesteś to ty.

Pokręciłam głową.

– Nie możesz...

Przerwał mi, przyciągnął mnie do swojej piersi i podniósł do góry tak, że palcami stóp ledwo dotykałam ziemi. Na ułamek sekundy wytrzeszczyłam oczy, gdy zdałam sobie sprawę, co zamierzał zrobić. Uświadomiłam sobie, że był gotów zaryzykować, próbując dowieść prawdziwości swoich słów, udowodnić, że miał rację, mówiąc, iż panikuję. Szarpnęłam się do tyłu, ale było już za późno. Nie zdołałam mu się wyrwać. Nigdy nie potrafiłam tego zrobić.

Zayne mnie pocałował.

Rozdział 29

Jęk zaskoczenia został zduszony przez jego usta. Położyłam mu dłonie na piersi, próbując go odepchnąć, ale trzymał mnie mocno i... o Boże, to nie było niewinne dotknięcie warg, które skończyło się, zanim na dobre się rozpoczęło.

To był prawdziwy pocałunek.

Taki, który łamał serce, po czym stapiał jego kawałki w całość. Usta Zayne'a dziko napierały na moje zamknięte. Głęboki dźwięk dobiegł z jego piersi, gdy skubnął moją dolną wargę. Wciągnęłam gwałtownie powietrze, kiedy to niewielkie dotknięcie przeszło mnie na wskroś. Zayne przejął kontrolę i pogłębił pocałunek. Wsunął mi język do ust, więc odetchnęłam, smakując go, bo nic nie mogłam na to poradzić: przepełniał moje zmysły i zaczęłam się spalać.

Kiedy się w końcu odsunął, jęknęłam, ale nie wiedziałam, czy dlatego, że straciłam kontakt z jego wargami, czy przez to, że wiedziałam, co teraz niechybnie nastąpi.

Zayne trzymał mnie za ramiona, patrząc mi w oczy. Stał prosto, nie wił się w konwulsjach, nie upadł na ziemię, nie zmienił się w postać z koszmarów.

Patrzyliśmy na siebie nawzajem, oboje ciężko przy tym oddychając.

– Dobrze... dobrze się czujesz?

– Tak. – Mówił niemal z zaskoczeniem. – Całkowicie w porządku.

– Nie rozumiem – szepnęłam, wciąż patrząc mu w oczy.

Uśmiechnął się lekko.

– Mówiłem ci, Laleczko. Przecież ci mówiłem.

Serce odtańczyło mi w piersi taniec radości.

– Ale to nie ma sensu. To niemożliwe. Coś musiało...

Zayne ponownie mnie pocałował, skutecznie ucinając dyskusję i odrywając moją uwagę od wszystkiego, co nie było jego ustami dotykającymi moich. Odbierał mi oddech w najrozkoszniejszy sposób.

Moje stopy znowu znalazły się na ziemi, a Zayne objął moją twarz, odchylając mi głowę do tyłu. Jęknęłam, kiedy pochylił się, pogłębiając pocałunek i przedłużając go. Złapałam go za ramiona.

Nie wiem, co nas opętało. Może fakt, że od zawsze byliśmy przekonani, że nigdy nie będziemy mogli dzielić tego, co inni mieli zagwarantowane. A może były to szaleńcze emocje, które oboje wciąż odczuwaliśmy. Może było to coś więcej niż pożądanie. Nie obchodziło mnie to. Tak czy inaczej, moje wczorajsze postanowienie uszło niczym wędnący kwiat. Upajałam się tym pocałunkiem.

Zayne nie przerwał go, kiedy przeniósł dłonie na moją talię i ponownie mnie podniósł, aż objęłam go nogami wokół bioder. Nie sądziłam, byśmy kiedykolwiek przestali to robić. Nie było mowy. Nawet jeśli alfy miałyby wylądować tuż obok i zacząć tańczyć nago.

Zayne zmienił pozycję, przesunął dłonią po moich plecach i wplótł palce w moje włosy, by po chwili opuścić je aż na biodra. Drżałam jak szalona. Zaczął się poruszać i w następnej sekundzie opierałam się plecami o samochód.

Wsunęłam palce w jego włosy, rozkoszując się ich miękkością, gdy przestąpił z nogi na nogę, sięgając do drzwi auta. Chłopak wiedział, co robił, bo jakimś cudem udało mu się je

otworzyć bez przerywania pocałunku.

Przykucnął i nagle znaleźliśmy się na tylnym siedzeniu, gdzie było cieplej, a smukłe ciało Zayne'a przyciskało mnie do kanapy. Nie przestawał mnie całować, oddychając wypuszczanym przeze mnie powietrzem.

Powinien mnie bardzo przygniatać, ale z jakiegoś zwariowanego powodu jego ciężar był wspaniały.

– Boże – szepnął tuż przy moich ustach i uniósł głowę. – Od dawna o tym marzyłem, ale nie sądziłem, że będzie aż tak.

Moje myśli były nieskładne, gdy położyłam dłoń na jego gładkim policzku. Znowu mnie pocałował, niczym człowiek spragniony tlenu, biorący długie, niespieszne oddechy. Skubnął moją wargę, a następnie się odsunął, tylko po to, by zaraz wrócić po więcej, i sprawy zaczęły wymykać się spod kontroli.

Przesunął dłoń na moje biodro, po czym wsunął ją pod koszulkę i dotknął nagiej skóry. Głęboko w sobie poczułam mieszaninę emocji i pożądania, ciepło zalało każdą komórkę mojego ciała, wypełniając mroczną przestrzeń.

Lata marzeń o tym, by było to możliwe, wypłynęły na powierzchnię, sprawiając, że staliśmy się zachłanni i szaleni. Zacisnęłam palce na jego koszulce i kiedy tym razem podniósł głowę, podciągnęłam materiał do góry, a Zayne odpowiedział, pozwalając mi na to. Gładziłam jego pierś, gdy ponownie się pochylił. Testowałam na nim własne pożądanie. Czułam je, z rozkoszą powitałam przyjemność, przejęłam inicjatywę i tym razem sama pogłębiłam pocałunek.

Zayne mruknął tak, że zacisnęłam palce u stóp, czując jednocześnie, jak otarł się o mnie biodrami. Moje serce zabiło szybciej, krew pulsowała w żyłach. W którymś momencie moja termoaktywna koszulka wylądowała gdzieś na podłodze impali. Zayne sunął palcami po moich żebrach, zmierzając do zapięcia biustonosza. Wykonał jeden ruch nadgarstka i nagle oboje byliśmy nadzy od pasa w górę.

O Boże, znajdowaliśmy się na poboczu, na tylnym siedzeniu samochodu, rozebrani do połowy, ale było to takie... ludzkie i naturalne.

Wymknął mi się chichot. Zayne ściągnął brwi, jednak nim zdołał coś powiedzieć, wyciągnęłam szyję i ponownie go pocałowałam, ciesząc się tą możliwością – i tym, że to się właśnie działo.

– Przepraszam – powiedziałam. – Po prostu nie spodziewałam się, że to się stanie. Nigdy...

Pocałował mnie czule, leniwie i zmysłowo, od czego musiały zaparować szyby samochodu.

– A ja sądziłem, że to jednak możliwe. Zawsze ci ufałem.

Łzy zapiekły mnie w oczy, choć tym razem z zupełnie innego powodu.

– Zayne, ja...

Nie potrafiłam dokończyć tej myśli, ale tak też było w porządku.

Czas wydawał się zatrzymać, to, co robiliśmy, było szalone, lecz byliśmy tym zbyt pochłonięci, by cokolwiek nas obchodziło. Zayne powiódł ustami po moim policzku, następnie jego dłoń spoczęła na żebrach, gdzie zwinięta odpoczywała Bambi. Ponownie używała mojej piersi jako poduszki, ale wcale mi to nie przeszkadzało. Nie, kiedy Zayne palcami śledził krzywizny jej ciała, po czym zrobił to samo ustami, sprawiając, że wygięłam plecy, spragniona jego dotyku.

Po chwili ponownie uniósł głowę i spojrzał mi w twarz. Następnie przeniósł się niżej, a mnie oddech uwiązał w gardle. Nasze ciała były złączone, pierś przy piersi, nigdy wcześniej nie czułam czegoś takiego. Zayne jęknął głęboko, a we mnie eksplodowało tysiące emocji. Leżąc na tylnej kanapie, ocieraliśmy się o siebie. Pulsowała we mnie dzikość. Przyciągnęłam go bliżej, przyciskając usta do jego ust. Chciałam poczuć więcej. Przesunęłam dłoń po jego grubym karku i plecach, aż sięgnęłam jeszcze niżej. Zayne gwałtownie wciągnął powietrze.

Sposób, w jaki drżał przy mnie i budujące się w nas napięcie, które wyczuwałam, podpowiedziały mi, dokąd to wszystko zmierzało. To nie było niemożliwe, nawet biorąc pod uwagę lokalizację. Wiedziałam, że nie byłabym pierwszą dziewczyną i może nawet nie pierwszą ze strażniczek robiącą coś takiego. A jeśli byśmy tego chcieli – rany, miałam wielką ochotę – nie byłoby powrotu.

Jednak coś wewnątrz mnie nacisnęło hamulec. Nie wiedziałam, co to było ani jak to nazwać. A może wiedziałam, ale moje serce i umysł odmawiały przyznania tego. Poczulałam na skórze dreszcz. Chciałam tego. Bardzo. Może to były zwykłe nerwy, ale nagle zaczęły mi drżeć ręce. Wiedziałam, że ten lęk nie miał nic wspólnego z głupim zaklęciem wiążącym się z moim dziewictwem. Jeśli lilin został stworzony, kwestia mojego dziewictwa nie była istotna, a jeśli lilina nie było, łańcuchy Lilith i tak już pękły, więc to niczego nie zmieniało. Nie, chodziło o coś innego.

– Zayne – szepnęłam. – Powinniśmy...

Odpowiedział z zamkniętymi oczami:

– Przestać?

Przytaknęłam.

– Masz rację. – Oparł czoło na moim i wziął głęboki wdech. – Musimy przestać. Nie chcę, by odbyło się to w taki sposób... na tylnym siedzeniu mojego samochodu.

Zarumieniłam się z jakiegoś powodu. Dziwne, że dopiero teraz poczułam wstyd, a kiedy byłam do połowy naga, jakoś mi to nie przeszkadzało. Przełknęłam ślinę, Zayne pocałował mnie w nasadę nosa, po czym się uniósł, podpierając się na rękach.

Sposób, w jaki na mnie patrzył, sprawiał, że miałam ochotę zdjąć nogę z hamulca i wcisnąć gaz do dechy.

– Boże, Laylo, ja... Naprawdę nie wiem, co powiedzieć...

Ja również nie wiedziałam, ale nie w złym tego słowa znaczeniu. Dręczyło mnie dziwne przecucie, grożące przerwaniem tego ciepła, jednak niemożność ubrania go w słowa okazała się błogosławieństwem. Choć czułam się nieco dziwnie, nie chciałam tego tracić.

Zayne pogłaskał mnie, jakby próbował zapamiętać to uczucie, po czym zaczął szukać ubrań, które leżały gdzieś na podłodze samochodu. Pomógł mi je założyć, co prawdopodobnie zajęło więcej czasu, niż było to konieczne, ponieważ pocałował mnie przy tym w ramię, a następnie w szyję, sprawiając, że zapragnęłam, by znowu mnie rozebrał.

Kiedy pomógł mi wyjść z tylnego siedzenia, chłód nocy owiał moją rozpaloną skórę. Zayne objął dłońmi moją twarz i odchylił mi głowę.

– Nie chcę słyszeć więcej głupot na temat tego, że jesteś odpowiedzialna za wszystko, co się ostatnio dzieje – powiedział, patrząc mi głęboko w oczy. – Jeśli czegoś to dowodzi, to tego, że potrafisz kontrolować swoje umiejętności. Wiedziałybyś o odebraniu duszy, a to się nie stało, więc koniec z tymi bzdurami. Nigdy więcej. Obiecuję.

Ostatnio byłam kiepska w dotrzymywaniu obietnic, ale przyrzekłam mu to i pomodliłam

się, bym akurat tej obietnicy mogła dotrzymać.

Było nieco po szóstej rano, kiedy poczułam, że mój materac nagle się ugiął. Zamrugałam zaspana, po czym się uśmiechnęłam, gdy kołdra została nieco odsunięta, a znajome ramie objęło mnie w talii.

Na plecach poczułam ciepło. Przez ostatni tydzień Zayne budził mnie w ten sposób każdego ranka, gdy wracał z polowania. Ostatnie dni... były wyjęte ze snu. Wiele czasu spędzaliśmy razem w mojej lub jego sypialni, albo w domu Stacey z nią i Samem. Minęło Święto Dziękczynienia. W sobotę jak zwykle wyszliśmy na śniadanie, ale tym razem było inaczej. Całowaliśmy się. Dużo się całowaliśmy. Tak dużo, że moje wargi przez większość dnia były napuchnięte.

Najbardziej jednak podobały mi się właśnie poranki. Zayne lubił mnie wtedy przytulać, co dla mnie oznaczało wspaniałą pobudkę. Wiedziałam, że to kiedyś musiało się skończyć. Ktoś mógł go przyłapać wchodzącego lub wychodzącego z mojego pokoju, co nie spodobałoby się jego ojcu. Był też dużo ważniejszy powód. Od dnia mojego zawieszenia w szkole rzeczywistość przestała dla mnie istnieć. Nie było już lilina, żadnych wiadomości od Rotha, prócz zdawkowych SMS-ów od czasu do czasu, ale kiedy byłam z Zaynem, łatwo mi było uwierzyć, że nie byłam odpowiedzialna za infekcje w szkole.

Zayne musnął nosem moją szyję i zaśmiał się, gdy zaczęłam się wiercić, bo trafił w czułe miejsce.

– Dzień dobry – powiedział, całując mnie za uchem, nim uniósł głowę.

– Dobry. – Obróciłam się na plecy i znalazłam się w jego ramionach. – Wcześniej wróciłeś.

– Tak. – Zsunął ze mnie kołdrę do pasa i uśmiechnął się, gdy zobaczył głowę Bambi wystającą spod głębokiego dekoltu mojej koszulki. – W nocy nic się nie działo.

Pochylił się i delikatnie, kuszaco dotknął wargami moich warg. Podniosłam rękę i oparłam ją na jego piersi. Jego cienka koszulka była irytującą przeszkodą, jednak wyraźnie poczułam mocne bicie jego serca.

Pogłębił pocałunek, przybliżając się. Wsunął nogę między moje i oparł się na mnie, przez co poczułam się cudownie grzeszna. Po chwili przesunął dłonią po moim brzuchu i włożył ją pod koszulkę. Poprzez kontakt Zayne'a z moją nagą skórą odczuwałam jego intensywne emocje. Potrzebę. Pragnienie. Coś silnego, co go napędzało. Pragnąc jego dotyku, wygięłam plecy, zaciskając palce u stóp.

Po długiej, choć niewystarczającej chwili odsunął się ode mnie, wzdychając. Oboje ciężko oddychaliśmy. Nasze klatki piersiowe unosiły się, dotykając się. Zayne wciąż trzymał dłoń na moim brzuchu. Lekko drżałam.

Chłopak oparł czoło na moim, końcówki jego włosów łaskotały mnie w twarz.

– Spóźnisz się przeze mnie do szkoły.

To nie miał być jedyny skutek tego, że nadal wodził palcami po mojej skórze, nie przestając mnie całować. Od tamtego wieczora w samochodzie nie zabrnęliśmy dalej niż zdjęcie ubrania. Wiedziałam, że Zayne chciał pójść dalej. Ja również tego chciałam, ale następny krok był równie straszny, co ekscytujący. Nigdy tak naprawdę nie sądziłam, by to wszystko było z nim możliwe.

Jednak szkoła oznaczała również powrót do rzeczywistości, co ogromnie psuło mi nastrój. Musiałam wrócić do przebywania wśród ludzi innych niż Stacey i Sam. Do

smutnej prawdy, że to ja mogłam stać za tymi wszystkimi infekcjami. Pomimo faktu, że mogłam całować Zayne'a bez wysysania jego duszy, wciąż istniało ryzyko, że wszystko to było moją winą.

Zayne wyczuł moment mojego wahania i zmarszczył czoło.

– Gdzie odpłynęłaś?

– Nigdzie. – Posłałam mu wymuszony uśmiech. Nie rozmawiałam z nim o moich obawach od tamtego wieczora, wiedziałam o jego głębokiej wierze w moją niewinność i... chciałam, by tak pozostało. Przy nim nie czułam się jak bomba z tykającym zegarem. Czułam się normalna. – Mogę iść na wagary?

– Hmm... – Dotknął ustami czubka mojego nosa. – Chociaż bardzo by mi się to podobało, musisz zawlec swój słodki tyłeczek na zajęcia.

Zachnęłam się.

Roześmiał się miękko, ale po chwili jego uśmiech zgasł. W turkusowych oczach odmalowała się powaga.

– Laleczko, wiesz, że nie odbierasz dusz, prawda? Możesz spokojnie wrócić do szkoły. Wiesz o tym równie dobrze, jak ja.

– No tak.

Zayne ponownie mnie pocałował i przez chwilę się w tym zatraciłam – w jego odurzającym zapachu i smaku. Przez moment pozostawałam jedynie w naszym małym świecie, nawet jeśli nie był prawdziwy.

Stacey i Sam czekali na mnie przy szafce. Przyjaciółka uściskała mnie krótko, odsuwając się, nim zdążyłam ją odepchnąć.

– Witamy z powrotem – powiedział Sam. Wciąż nie miał okularów. – Założę się, że tęskniłaś za szkołą.

– Troszkę. – Otworzyłam szafkę i wyjęłam książkę do biologii. To była prawda. Szkoła była dla mnie niczym świątynia... oczywiście, kiedy nie szalały w niej zombie, ślady czy inne upiory.

Moja szkoła zaczynała zmieniać się w Piekielne Usta.

Zaśmiałam się.

Stacey uniosła brwi.

– No co?

– Nic. Myślałam o *Buffy, postrachu wampirów*. – Czułam ulgę, mogąc mówić szczerze. Zamknęłam szafkę i odwróciłam się do nich. – Myślałam, że nasza szkoła przypomina Piekielne Usta.

Stacey również się uśmiechnęła.

– Zdecydowanie jestem Cordelią, a ty Buffy.

Zaśmiałam się, kiedy ruszyliśmy korytarzem. Sam trzymał Stacey za rękę, widok ten rozgrzewał moje serce.

– Nie jestem Buffy. Bardziej Willow. Sam, ty na pewno jesteś Xanderem.

– Powiedziałbym, że jestem jak Anioł – skomentował. Spodziewałam się, że rzuci kilka faktów na temat serialu, ale milczał.

– Tak przy okazji – powiedziała Stacey, przysuwając się do mnie i ścisząc głos – zakładam, że powiedziałaś Rothowi, że... em, znamy prawdę.

Mój żołądek wykonał salto. Nie widzieli go, odkąd zostaliśmy zawieszani.

– Tak, wie o tym, ale nie robiłabym z tego wielkiej sprawy. Skoczę na sekundkę do toalety.

Stacey przystanąła.

– Też muszę iść. – Cmoknęła Sama w policzek. – Do zobaczenia później?

Skinął głową i ruszył przed siebie, ale się zatrzymał i przeciągnął dłonią po zmierzwionych włosach. Przyglądałam mu się przez chwilę, po czym pokręciłam głową.

– Naprawdę musisz iść do łazienki?

– Nie. – Zachichotała. – Chciałam jedynie być z tobą sam na sam, by zapytać, czy uprawiałś już seks z Zaynem.

Zaczerwieniłam się.

– Co? Nie. A ty z Samem?

Uśmiechnęła się szerzej. Gdy otworzyłam drzwi łazienki, powitał mnie zapach środka do dezynfekcji i słaba woń papierosowego dymu.

– O Boże, ty naprawdę to... – Urwałam, po czym zamarłam.

Stacey wpadła na moje plecy i również się zatrzymała.

Nad jedną z umywalek pochylała się Eva, dłońmi nakrywała twarz, zasłaniając oczy. Dygotała. Na podłodze i wokół umywalki leżały kulki brązowego papieru. Jej komórka znajdowała się na blacie.

Dziewczyna płakała – nie, tak naprawdę to szlochała.

– Dziwne – mruknęła Stacey, gdy zamknęły się za nią drzwi.

Tak, też to czułam. Eva była zła, gdybym nie wiedziała lepiej, pomyślałabym, że była demonem z piekła rodem. Była typową złośliwą dziewczyną, która nie zaznała w domu miłości, ale poczułam się źle na jej widok.

Westchnęłam, podeszłam do niej i skrzywiłam się, kombinując, co powiedzieć.

– Ee, Eva, dobrze się czujesz?

Zesztywniała, ale opuściła dłonie. *Wow*. Płacząca Eva wcale nie była ładna, przez co w jakiś okropny sposób poczułam się lepiej. Tusz spłynął jej z rzęs na policzki, twarz miała opuchniętą i czerwoną.

Wykrzywiła usta, świeże łzy popłynęły z jej oczu.

– Nie, nie czuję się dobrze. Nigdy już nie poczuję się dobrze.

Z wyrazu twarzy Stacey wywnioskowałam, że zastanawiała się, czy Eva czasem nie dramatyzowała. Jednak czułam, jak wewnątrz mnie narastał niepokój.

Eva odwróciła się do nas, zbliżając do czerwonej twarzy zaciśnięte w pięści dłonie.

– On nie żyje. Gareth nie żyje.

Rozdział 30

Gareth przedawkował w nocy. Rodzice znaleźli w garażu jego ciało, kiedy ojciec wybierał się rano do pracy. Plotka głosiła, że chłopak był również pijany.

W szkole zapanował smutek. Przygnębiający nastrój udzielił się już po śmierci Deana, później Geralda, ale Gareth był bardziej popularny. Wszyscy go znali i choć wielu nie podobała się jego skłonność do narkotyków, połowa dziewczyn wciąż chciała się z nim umówić, a połowa chłopaków być jak on.

Nauczyciele rozmawiali o nim na każdej lekcji, twierdząc, że to tragiczny wypadek. Przekształcali całe zajęcia w pogadankę na temat narkotyków i związanych z nimi niebezpieczeństw, ale ja wiedziałam, co naprawdę się stało.

Podobnie Stacey i Sam.

I Roth.

Nie żeby narkotyki nie były problemem, jednak to zdarzenie wykraczało poza uzależnienie i głupotę młodych ludzi. Gareth został zainfekowany. Skradziono mu życie i duszę. Nie tylko mógł pojawić się kolejny upiór, ale Gareth mógł również spędzić wieczność w piekle.

Prześladowałoby mnie to, nawet jeśli miałyby się okazać, że gdzieś tu był lili.

Roth dogonił mnie, gdy szłam na lunch. Przebywanie z nim sam na sam sprawiało, że bardzo się denerwowałam. Wiedziałam, że to z powodu Zayne'a i mnie... i wszystkiego, co wiązało się z Rothem.

– Nie wyczułem jeszcze upióra – powiedział, wsuwając ręce do kieszeni sfatygowanych jeansów. – A ty?

Pokręciłam głową, czując, że Bambi wspinała się pomiędzy moimi piersiami. Posłałam jej surowe spojrzenie, ostrzegając, by nie wychodziła mi na twarz. Kiedykolwiek Roth był w pobliżu, lubiła być widoczna. Trochę jak jeden z tych irytujących małych pieszków domagających się uwagi.

– Myślę, że to kwestia czasu, nim się pojawi. Nadal mamy zamiar odwiedzić konwent w weekend? – zapytałam. Kiedy skinął głową, oparłam się o ścianę. Korytarz był praktycznie pusty. Zerknęłam na Rotha i zorientowałam się, że bacznie mi się przyglądał, więc zmieniłam pozycję. – Możemy zrobić coś w sprawie ich dusz? Istnieje jakiś sposób, by je uwolnić?

Roth obrócił się i pokręcił głową.

– Nie, no chyba że chcesz mieć do czynienia z Szefem, a tego bym raczej nie polecał.

Otworzyłam usta, by zaprotestować, ale uciszył mnie, kładąc mi palec na wargach. Zaiskrzyło między nami, więc się odsunęłam.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Wiem, że chcesz im pomóc mała, ale kiedy dusza trafi na dół, strasznie ciężko ją wyciągnąć. I nie mówię tu o jakichś niedogodnościach. Szef wyznaje zasadę „oko za oko”. Jeśli poprosisz o duszę, będzie chciał jakąś w zamian. Nie chcesz wplątywać się w tego rodzaju umowy ani brać na siebie takiego ciężaru.

Miał rację, chociaż i tak miałam już wiele na głowie.

– Nie odpowiadałaś na moje wiadomości i nie odbierałaś telefonu – powiedział po chwili,

opierając się biodrem o ścianę obok mnie. Opuścił głowę, a jego ciemne, gęste rzęsy przysłoniły oczy. – Martwiłem się.

Uniosłam brwi.

– Naprawdę?

– Tak. – Posmutniał. – Dlaczego cię to dziwi?

Wzruszyłam ramionami. Parę razy próbował się ze mną kontaktować podczas naszego zawieszenia i przerwy świątecznej, ale nie odpowiadałam. Źle bym się czuła, ale nie dlatego, że będąc z Zaynem, nie mogłam rozmawiać z innymi chłopakami. Po prostu Roth nie był jak każdy „inny” – należał do zupełnie odrębnej kategorii.

– Jesteś z Zaynem, prawda? – zapytał, jakby czytał mi w myślach.

Byłam z nim? Nie mówiliśmy o sobie „mój chłopak” czy „moja dziewczyna”, ale traktowaliśmy się, jakbyśmy byli w związku.

– Naprawdę nie chcę z tobą rozmawiać na jego temat.

Zacisnął usta.

– Powiedz mi przynajmniej, że jesteś ostrożna.

Otworzyłam szeroko oczy.

– Okej, to zabrzmiało jak pytanie: „Czy używacie prezerwatyw?”.

– Nie o to mi chodziło i wiesz o tym – powiedział.

Nasze spojrzenia się skrzyżowały, oczywiście, że wiedziałam, co miał na myśli.

– Jestem ostrożna – odpowiedziałam, lecz było to kłamstwo.

Odchylił głowę i oparł ją o ścianę, po czym odetchnął głęboko. Przez chwilę mu się przyglądałam, stał z rękami luźno skrzyżowanymi na piersi, ale wyglądał na spiętego. Nie powiedziałam mu nawet o kobiecie z Palisades.

– Głodna? – zapytał cicho. – Powinniśmy tam iść, zanim Stacey i Sam zaczną robić dzieci na naszym stole.

– Znaleźliśmy kolejnego upiora – mruknęłam.

Otworzył szeroko oczy.

– Co?

– W zeszłym tygodniu. Odprawiliśmy z Zaynem egzorcyzm – wyjaśniłam cicho.

Roth się wyprostował.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś?

– To była kobieta z klubu w Palisades, Roth. – Żołądek mi się skurczył, kiedy oczy demona rozbłysły. – Kobieta, na której duszy się pożywiłam.

Otworzył usta, ale natychmiast je zamknął i przeczesał palcami ciemne włosy. Zacisnął wargi, a wokół nich pojawiły się ostre linie.

– Jesteś pewna?

– Tak, jestem. To była ona. – Potarłam dłońmi twarz. – Odeszła wtedy, prawda?

Przytaknął.

– Tak. Przysięgam Laylo, odeszła o własnych siłach.

– Więc dlaczego umarła? Podobno to był zawał, ale wcześniej nie miała problemów z sercem. Wiem, że to możliwe, ale jakie jest tego prawdopodobieństwo? A jeśli stało się tak przeze mnie? Jeśli to ja ją zainfekowałam? Jeśli to ja zainfekowałam wszystkich tych ludzi?

– Wow, skąd ci się to wzięło? – Roth naruszył moją przestrzeń osobistą. – To coś nowego?

Pokręciłam głową.

– Nie. Od jakiegoś czasu już się nad tym zastanawiam. Wprawdzie Zayne nie uważa, że to ja, ale nie znaleźliśmy żadnego dowodu na istnienie lilina, nic konkretnego. A wszyscy, którzy zostali zainfekowani, znajdowali się w pobliżu mnie.

– Ale jak? Całowałaś ich wszystkich? Jeśli tak, jestem wkurzony, że mnie nie uwzględniłaś.

Sporunowałam go wzrokiem. Nie żebym go ostatnio nie całowała.

– Ee, nie, nic takiego nie robiłam i nie wiem, jak to się stało. Właśnie to próbuję rozgryźć. – Spojrzałam na niego znacząco, ufając, że powie mi prawdę. Wcześniej wyjawiał mi rzeczy, których nie chciałam usłyszeć. – Uważasz, że to ja?

Przez moment patrzył na mnie w bezruchu. Nie byłam pewna, czy w ogóle oddychał. Następnie przysunął się i złapał mnie za ramiona. Jego uścisk nie był mocny, ale w tym dotyku zawarł wiele emocji. Dla mnie było to kojące uczucie, więc zamknęłam oczy.

– Przestań – szepnął tuż przy moich włosach – zadawać bezsensowne pytania.

Nie powiedział nic więcej. Odsunął się, zabrał dłonie i wszelkie pocieszenie, które mi dawał, zniknęło. Jego milczenie mnie zaniepokoiło. Nie odpowiedział na moje pytanie.

Wieczorem, gdy wyjechaliśmy do klubu w Bethesdzie, zapowiadało się na śnieżycę. Powietrze było zimne i rześkie.

Jechaliśmy w ciszy. Roth czekał w swoim porsche na parkingu. Kiedy tylko Zayne zatrzymał impalę, demon otworzył drzwi i wysiadł.

Spojrzałam na swój strój i zmarszczyłam nos.

Roth ubrał się, jakby miał zamiar zostać członkiem konwentu czarownic. Miał na sobie skórzane spodnie i ciemną koszulę. Ubranie podkreślało jego groźną i tajemniczą osobowość, podczas gdy moje jasne jeansy i niebieski golfik czyniły ze mnie milutką, grzeczną dziewczynkę.

– Powinnaś się lepiej ubrać – rzuciłam.

– Wyglądasz dobrze.

Spojrzałam z uśmiechem na Zayne'a.

– Dziękuję, ale mam wrażenie, że będę się wyróżniać.

– Zawsze się wyróżniasz. – Uśmiech zgasł na jego twarzy, gdy Roth stanął przy drzwiach. Mamrocząc coś pod nosem, Zayne opuścił szybę. – Czego?

Roth wydawał się tym niewzruszony.

– No nareszcie. Wyhodowałam na twarzy zarost, czekając na was.

Zayne przewrócił oczami, a ja spojrzałam na klub. Na początku nie wydawało mi się, byśmy trafili we właściwe miejsce. Przed nami znajdował się elegancki hotel. Hotel pełen szklanych ścian i nowoczesnych rzeźb, które wyglądały, jakby zaprojektował je pięciolatek.

Lub jak coś, co sama bym stworzyła.

– Naprawdę chciałbym tam pójść z wami – powiedział Zayne, zdejmując ręce z kierownicy. – Nie podoba mi się, że idziesz tam sama.

– Idzie ze mną. – Roth wyszczerzył zęby, pochylając się do okna. – Nie będzie sama.

– Ty się nie liczysz.

Nadszedł czas, bym wysiadła z auta. Złapałam za klamkę, ale Zayne wziął mnie za rękę.

– Bądź ostrożna – powiedział.

– Będę. – Zawahałam się, czując, że powinnam pocałować go na pożegnanie, jednak nie mogłam tego zrobić przy takiej widowni.

– Jak uroczo. – Roth odsunął się od samochodu. Powiedział to lekko, ale minę miał ostrą.
– Nie martw się, Kamieniaku. Będzie w dobrych, zdolnych rękach. Chyba wiesz, jak dobrych i zdolnych, prawda?

Zayne się przesunął, złość odmalowała się na jego twarzy.

– Tak, wal się.

Roth się uśmiechnął.

– Cóż, jeśli o to chodzi...

– Nawet nie kończ tego zdania – rzuciłam, trzaskając drzwiami. Nasze spojrzenia skrzyżowały się ponad dachem impali. – Poważnie.

Roth uniósł brew, a ja pomachałam do Zayne'a. Obróciłam się i ruszyłam chodnikiem. W okamgnieniu demon znalazł się przy mnie.

– To nie było konieczne – powiedziałam.

Roth był spięty.

– Jak chcesz. Nie na tym musimy się w tej chwili skupić.

– Skupianie się czy nie, Zayne nie jest naszym celem. – Przeszliśmy na drugą stronę praktycznie pustej ulicy, co było dość dziwne, biorąc pod uwagę, że była dopiero ósma wieczorem. – Nie ma też powodu, byś mówił przy nim takie rzeczy.

Spojrzał na mnie, gdy dotarliśmy do drzwi.

– Nie ma, Laylo?

Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy, czułam, że odrobinę się odsłonił. Widziałam jego gniew. Rozczarowanie. Tęsknotę. Bezsilność. Wszystko to wirowało w jego bursztynowych oczach. Następnie się odwrócił, wskazując na hol.

– Miejmy to już z głowy.

Jego szorstki ton sprawił, że wzięłam głęboki wdech, po czym otrząsnęłam się z nieprzyjemnego wrażenia i weszłam do środka. Hotel był ładny i nowy. Srebrne lampy oświetlały parter, ale czułam się, jakby budynek po nas sięgał, jakby potrzebował komfortu i światła. Włoski stanęły mi na karku.

Poszłam za Rothem do windy, którą w ciszy wjechaliśmy na trzynaste piętro.

Byłam bardzo zdenerwowana, gdy wyszliśmy na długi korytarz, lecz nie tylko dlatego, że mieliśmy się znaleźć w otoczeniu wielu nieprzyjaznych czarownic. W mojej piersi kiełkowała nadzieja. Może matrona powie nam coś, co zmieni mój punkt widzenia i dowiedzie, że Zayne miał rację.

Już miałam zapytać, czy na pewno znaleźliśmy się we właściwym miejscu, kiedy skręciliśmy za róg i ukazała nam się restauracja bądź klub. Szyby lokalu były przyciemnione, ale i tak widziałam kilkoro ludzi siedzących przy stolikach wewnątrz. Podwójne drzwi posiadały ozdobny fryz.

– Gotowa? – zapytał Roth.

– Jasne.

Nie wyglądał na przekonanego, ale otworzył drzwi i weszliśmy do środka. Pierwsze, co zauważyłam, to normalność. Całkowicie ludzka normalność. Zatrzymaliśmy się przy stanowisku hostessy. Przy stolikach siedziały roześmiane, pogrążone w rozmowie pary. Na tyłach znajdował się dobrze zaopatrzony bar, przy którym klienci zarówno siedzieli,

jak i stali. Z głośników płynął spokojny jazz. Ci ludzie nie wyglądali, jakby byli inni. Właściwie byli całkiem zwyczajni.

– A czego się spodziewałaś? – Roth zaśmiał mi się do ucha, co kazało mi się zastanowić, czy wypowiedziałam to wszystko na głos.

– Nie tego.

– A słyszałaś kiedyś, by nie oceniać książki po okładce? – Wziął mnie za rękę, a gdy ja namyślałam się, o co mu, u diabła, chodziło, zacieśnił uchwyt. – Jak mówiłem, mała, nie osądzaj książki po okładce. Musisz trzymać się blisko mnie.

Przed nami pojawiła się smukła kobieta, złożyła razem dłonie. Miała na sobie prostą, czarną sukienkę przed kolano, a włosy ściągnięte w elegancki kok.

– Przepraszam, działamy wyłącznie na zasadzie rezerwacji.

Roth się uśmiechnął.

– A skąd pani wie, że nie mamy rezerwacji? – Spojrzał na stanowisko hostessy. Nie było tam księgi gości. – Nie zna pani naszych nazwisk.

– Wiem, że nie macie rezerwacji. – Uniosła głowę i zmierzyła nas chłodnym spojrzeniem. – Wiem również, czym oboje jesteście, więc jeśli chcecie opuścić ten budynek bez wywoływania katastrofy, przy której rejs *Titanica* to baśniowa wycieczka łódką po jeziorze, polecam wyjść, zanim...

– Roweno – powiedział mężczyzna, który stanął tuż za nią. – Spodziewamy się ich. Pozwól im wejść.

Tak? Spojrzałam na Rotha, ale wyraz jego twarzy był nieprzenikniony.

Kobieta nie wydawała się zadowolona, ale odsunęła się na bok. Mężczyzna skinął głową.

– Proszę za mną. Już na was czeka.

Cóż, to było tylko lekko dziwaczne. Poszliśmy za mężczyzną, który wyglądał, jakby był po czterdziestce. Ludzie – ee, czarownice i czarownicy – siedzący przy stolikach przerywali swoje zajęcia i patrzyli na nas. Niektórzy zamarli z ustami pełnymi jedzenia, inni obracali się na krzesłach, wszyscy wydawali się poirytowani i niezadowoleni z powodu naszej obecności.

Nagle fakt, że Roth trzymał mnie za rękę, nie wydawał się taki zły, nawet jeśli czułam się przez to nieco niepewnie. Wprawdzie trenowałam walkę wręcz, ale nie potrafiłam radzić sobie z urokami i czarami.

Mężczyzna poprowadził nas wzdłuż baru do odosobnionego pomieszczenia. Znajdował się tutaj tylko jeden stolik, obok niego półokrągła kanapa. Wstało z niej kilka kobiet. Było ich sześć, minęły nas, nie poświęcając nam nawet jednego spojrzenia.

Nie, wcale nie było to dziwne.

Kanapa wydawała się pusta, ale gdy podeszliśmy bliżej, zauważyłam siedzącą na niej kobietę. Cholera, pomyślałam, że przed nami znalazł się *Strażnik krypty*. Kobieta była stara – tak stara, że zastanawiałam się, jak to możliwe, że jeszcze oddychała.

Kosmyki cienkich, śnieżnobiałych włosów opadały na jej wątłe ramiona. Całą twarz pokrywały głębokie zmarszczki, a jej oczy... całe były mlecznobiałe.

Stara kobieta uśmiechnęła się, a skóra jej twarzy pomarszczyła się tak bardzo, iż pomyślałam, że się zapadnie.

– Czego się spodziewałaś? – Jej głos był zadziwiająco silny. – Jakiejś młódki? Przyszłaś do matrony, prawda?

Wydusiłam jedynie:

– Tak.

– Matrona to ktoś stary i mądry... a może tylko stary. Tak czy inaczej, chodzę po tej ziemi już wiele lat – powiedziała, unosząc drobną, białą dłoń, wskazując, byśmy usiedli. – Ale to pierwszy raz, kiedy widzę księcia.

Roth usiadł i przyciągnął mnie na miejsce obok siebie.

– To zaszczyt, matrono.

Uniosła głowę.

– Nigdy też nie pomyślałabym, że przyjdzie mi oglądać dziecko strażnika i naszej pierwotnej matki, ale oto jesteś, ciało i krew samej Lilith.

Nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

Matrona przesunęła się, a ja naprawdę miałam wrażenie, że zaraz upadnie. Jej poznaczona zmarszczkami twarz wydawała się jeszcze starsza, jakby w każdej chwili miała zamienić się w proch.

– To, czego się obawiasz, moje dziecko, jest niewłaściwe. Niektóre zło, drogie dzieci, jest konieczne.

Roth posłał mi spojrzenie, jakby chciał przekazać: „A nie mówiłem?”. Postanowiłam się nie odzywać.

– Wiem, dlaczego tu przyszliście. – Jej śmiech przypominał dźwięk grzechoczących kości. – Wiem, że jesteście tu, by znaleźć lilina.

Moje serce podskoczyło, pomyślałam, że lepiej będzie, jeśli będziemy z nią szczerzy.

– Tak. Musimy go odnaleźć.

– Na wczoraj – dodał Roth. – Zdaję sobie sprawę, że wielbicie Lilith, ale wiecie też zapewne, jaką reakcję łańcuchową wywoła lilin.

– Ach tak, alfy. – Machnęła ręką. – Jestem zaskoczona, że jeszcze się nie pojawiły z tymi swoimi potężnymi mieczami, zabijając wszystko, co według nich jest niegodne życia na ziemi. Widzieliście kiedykolwiek alfę, dzieci?

Pokręciłam głową.

– Nie. Byłam... blisko, ale żadnego nigdy nie widziałam.

– Ja też nie – odparł Roth. – Oczywiście.

Matrona ponownie się zaśmiała.

– Nie. Nie siedzielibyście tutaj, gdyby było inaczej, prawda? Ach, alfy. Są zagrożeniem dla nas wszystkich. Może nawet dla ludzi. Widzą jedynie czerń i biel, nie zajmują ich odcienie szarości. Nie okazują współczucia. Są prawdziwymi potworami.

Nachmurzyłam się, gdy kontynuowała. Alfę dla wszystkich były przerażające i choć w jakimś stopniu ciągnęło mnie do nich, równie mocno się ich bałam.

– Ale wróćmy do lilina – powiedział łagodnie Roth.

– Cierpliwości, młody księżę, cierpliwości – zaskrzeczała matrona. – Żaden lilin się u nas nie schronił, jeśli to właśnie podejrzewacie. Nie ma ku temu powodu. Szukacie tego, co macie tuż przed nosem, księżę. Dobrze wiesz. To prawda o tym, dlaczego powstałeś z piekła.

Rozdział 31

Poczułam niepokój tak wielki, że zaczął ścisnąć mi gardło. Spojrzałam na Rotha, który zacisnął usta.

– Co masz na myśli?

Matrona zwróciła ku mnie swoje mleczone oczy.

– On wie. Ty też wiesz. Tylko tyle jestem gotowa wyjawić. Niepotrzebnie tu przyszliście. A teraz odejdźcie. – Uniosła wątlą dłoń i machnęła na nas długimi, kościstymi palcami. – Jestem zmęczona i nie chcę już rozmawiać. Idźcie.

Roth nie dał mi szans, by zaprotestować. Wziął mnie za rękę i pociągnął na nogi. Następnie się skłonił.

– Bądź błogosławiona.

Matrona zarechotała.

– Głupiutkie książątko, głupiutkie.

Roth bezczelnie się uśmiechnął i odwrócił, jednak jego spojrzenie było w stanie zamrozić całe piekło. Trzymał mnie za rękę, gdy przechodziliśmy obok stolików zajmowanych przez czarownice i czarowników. Być może znów patrzyli, jakby mieli rzucić na nas jakiś czar, ale miałam to gdzieś.

„Szukacie tego, co macie tuż przed nosem, książę. Wiesz o tym.”

Zaniepokojona jeszcze bardziej próbowałam wyszarpnąć rękę, ale Roth mocno mnie trzymał.

– Laylo, przestań.

Oddychałam szybko – zbyt szybko. Pozwoliłam zaciągnąć się na korytarz i zaprowadzić do windy. Kiedy tylko do niej weszliśmy, uwolniłam dłoń i nacisnęłam guzik stopu.

– Czego mi nie mówisz? – zażądałam, zaciskając dłonie w pięści.

Roth oparł się o tylną ścianę windy.

– Nie wiem, dlaczego tak uważasz.

– Nie pogrywaj sobie ze mną, Roth. Chcę wiedzieć, dlaczego wróciłeś z piekła. Powiedz prawdę.

– Wiesz, dlaczego wróciłem. Aby znaleźć lilina – odparł, krzyżując ręce na piersi.

Byłam pewna, że chodziło o coś więcej.

– Wydawało mi się, że matrona oczekiwała, że będziemy już wiedzieć, kim jest lilin. Jakbyśmy mieli go tuż pod nosem, a przynajmniej ja. I wiesz, co myślę? Uważam... – Głos mi się załamał, więc odwróciłam wzrok.

– Co myślisz? – zapytał cicho. – Powiedz mi, Laylo.

Spojrzałam mu w oczy.

– Nie sądzę, żeby istniał jakiś lilin, przynajmniej nie taki, który powstałby z rytuału dokonanego przez Paimona.

Nic nie odpowiedział, oparł jedynie głowę o ścianę. Zamknął oczy, zaklął pod nosem, a mi skurczył się żołądek.

– Roth – szepnęłam.

Opuścił jedną rękę, drugą potarł twarz.

– To nie takie proste. Nie sądzę, byś to zrozumiała.

Odetchnęłam dwukrotnie.

– Spróbuję.

Opuścił dłoń i spojrzał na mnie przenikliwie ze... ze smutkiem w oczach, a to powiedziało mi wszystko, zanim w ogóle się odezwał.

– Nie było mnie tam, gdy łańcuchy zaczęły pękać, i nie wiem, czy to wydarzyło się, zanim trafiłem do kotłów, czy już wtedy, gdy się w nich znajdowałem. Szef, cóż... również nie zwrócił uwagi. Nie mogliśmy zrozumieć, wiedzieliśmy jednak, że rytuału nie dopełniono.

Opadłam na ścianę, próbując zachować równowagę. Prosiłam o prawdę, potrzebowałam ją usłyszeć.

– Przynajmniej tak uważaliśmy, ale Cayman miał rację. Kto wie, czy grzechem cielesnym jest seks, czy może wystarczy samo spełnienie? Nikt tego nie przewidział, ale wiedzieliśmy, że na górze coś się stało, więc założyliśmy, że albo narodził się lilin, albo...

– Albo to byłam ja? – zapytałam.

Roth ponownie zamknął na krótko oczy, po czym przytaknął.

– Albo to byłaś ty. To jedyne możliwości. Wszyscy o tym wiedzą. Zatem Szef wysłał mnie z powrotem, by odnaleźć lilina albo dowieść, że to ty.

Złapałam się za serce.

– Właśnie dlatego na początku wróciłem do szkoły. Nie byłem przekonany, że lilin naprawdę tam jest, ale wiedziałem, że muszę... trzymać się blisko ciebie, by zobaczyć, czy się zmieniłaś – kontynuował, gdy odepchnął się od ściany. Zaczął spacerować przede mną, muzyka grająca w windzie była dziwnym tłem dla tej rozmowy. – Nie sądziłem, że to ty, bo cię znam. Może i jesteś po części demonem, ale w swojej istocie jesteś czysta. Nie według ludzkich, gównianych standardów, ale jesteś dobra z natury.

Bolało mnie serce, ponieważ jego słowa przypominały mi o tym, w co wierzył Zayne. Najwyraźniej niezachwiana wiara w moją dobroć była tym, co ich łączyło.

– Ale pojawili się kolejni zainfekowani, ludzie z twojego otoczenia. – Pokręcił głową, znowu spacerując. – I nadal nie było dowodów na istnienie lilina. Wciąż nie mamy nic prócz kokonu. Miałem nadzieję, że matrona wskaże nam nowy kierunek i nie potwierdzi tego, czego... się obawiałem.

Tego, że to ja.

Zatrzymał się przede mną, mina zdradzała jego zdenerwowanie.

– Od początku wiedziałem, że twoje zdolności są bardzo podobne do zdolności lilina, różnią się tylko nieznacznie. Lilin odbiera duszę dotykiem, ty musisz ją wchłonąć, ale może twoje moce uległy przemianie. Nie mam pewności, ale wierzę, że nie jesteś tego świadoma. Wydaje mi się, że nie wiesz, co się dzieje.

Zamknęłam oczy.

– Czy to stanowi różnicę?

– Tak.

Parsknęłam śmiechem.

– Ale nie dla strażników czy alf. Ani ludzi, ani...

– Powiedziałaś mi kiedyś, że każdy ma wolną wolę, a ja stwierdziłem, że wolna wola to zdzira. Pamiętasz?

Otworzyłam oczy.

– Tak.

– I miałaś rację. Wszyscy ją mamy. Nawet demony. – Objął moją twarz i się przysunął.
– Dowiodłem, że to prawda. A tego, co ci się przytrafiło, jeśli to w ogóle jesteś ty, nie wybrałaś świadomie. Więc tak, dla mnie stanowi to różnicę.

– Co masz na myśli, mówiąc: jeśli to w ogóle jestem ja? Nie znaleźliśmy lilina. Matrona, może nie bezpośrednio, ale wskazała na mnie. Nawet ty wróciłeś, by... – Mój głos ponownie się załamał, nie wiedziałam, dlaczego... dlaczego świadomość, że wrócił do szkoły, bo myślał, że to ja odbierałam dusze, bolała niczym nóż wbity w serce. – Wróciłeś, bo uważałeś, że istnieje spora szansa, że to ja. Dlaczego... dlaczego nie powiedziałeś mi wcześniej?

Obrócił głowę i odetchnął głęboko.

– A co by to dało?

– Powinieneś był mi powiedzieć.

Roth zwiesił głowę.

– Nie chciałem cię tym obarczać.

Coś w mojej piersi szarpnęło się na to ciche wyznanie, ale było coś jeszcze, czego musiałam się dowiedzieć.

– Jakie są twoje rozkazy, jeśli okaże się, że to jednak ja?

Pokręcił lekko głową.

Narastała we mnie złość, więc złapałam go za ramiona.

– Powiedz mi.

Roth spojrział mi głęboko w oczy.

– Mam się tobą zająć.

Jego słowa były niczym policzek.

– Innymi słowy: masz mnie zabić, tak?

Przełknął ślinę.

– Laylo...

– O Boże, Roth, ty... ty naprawdę jesteś tu po to, by mnie sprzątnąć, co? Jeśli znajdziesz dowód albo jakiś inny demon czy strażnik odkryje, że to ja, masz mnie powstrzymać.

– Takie jest moje zadanie.

– Poważnie? – Przesunęłam się po ścianie windy, by zachować między nami dystans. Żołądek mi się przewracał. Po tym, co razem przeżyliśmy, po tym, jak mnie pocieszał, gdy wyznałam mu swoje obawy... – Ufałam ci. Jezu, wszystko, co dotyczyło ciebie, nas, było niczym więcej, jak tylko manipulacją. Rozumiesz? Za pierwszym razem znalazłeś się na ziemi, by odnaleźć Paimona, a ja byłam tylko środkiem do celu. A teraz dosłownie masz się mnie pozbyć. Kolejna pieprzona robota.

Wzdrygnął się.

Zatoczyłam niewielkie koło, odsunęłam sobie włosy z twarzy. Miałam w głowie ogromny chaos.

– Jest jeszcze coś, co chcesz mi powiedzieć?

Nastąpiła chwila ciszy, a kiedy pokręcił głową, wiedziałam, że było inaczej.

Opuściłam dłonie, patrząc na niego.

– Kłamiesz.

– Nie rozumiesz.

Miał rację. Pogubiłam się. Któż mógł wiedzieć, co dokładnie się stało. Fakt, że Roth był na ziemi tylko po to, by mnie zabić, mógł mieć coś wspólnego z moim stanem.

Zamachnęłam się i uderzyłam go w twarz. Cios go oszołomił, ale nie wzruszył. Nie odpowiedział tym samym. Tylko na mnie patrzył. W ciszy. Pełen tajemnic. Ponownie się zamachnęłam, tym razem jednak złapał moją dłoń.

– Przestań – powiedział.

Nie chciałam słuchać.

Uniosłam nogę, celując we wrażliwe miejsce, ale obrócił mnie, nim udało mi się trafić. Skrzyżował moje ręce z przodu, więżąc mnie w swoich ramionach.

– Puszczaj! – pisnęłam, próbując się wyrwać.

Roth się na to przygotował.

– Jasne, tylko nie chcę znów dostać.

Podwinęłam nogi do góry, swoim ciężarem ściągając nas w dół. Zaskoczony Roth pozwolił, byśmy polecili do przodu. Przyjął siłę upadku na siebie, szybko jednak przeturlał się i przygwoździł mnie twarzą do podłogi. Próbowałam go odepchnąć, ale nagle znalazł się na mnie, przywierając do mnie całym ciałem.

– Przestań – syknął mi do ucha. – Nie chcę zrobić ci krzywdy.

Moje serce fiknęło koziołka.

– Jeszcze.

Roth nagle zmienił pozycję i znalazłam się na plecach. Nim zdołałam podnieść ręce, złapał je i przytrzymał nad moją głową. Uniosłam biodra, próbując go zrzucić, ale skończyło się to wręcz przeciwnie, bo jeszcze mocniej mnie przygniótł.

Popatrzył mi w oczy, a w jego spojrzeniu zaszła pewna zmiana. Moja pierś unosiła się i opadała w nierównym oddechu. Roth nie wyglądał na wkurzonego, gdy tak mnie trzymał, moje emocje były zaś zbyt pogmatwane, bym mogła wyłapać jakieś jego uczucia. Ale kiedy spojrzał na moje usta, cień, który odmalował się na jego twarzy, mógł oznaczać tylko jedno... głód.

Pomimo miliona powodów, dla których było to niewłaściwe, znajoma fala ekscytacji połączyła nas jak spoiwo.

– Proszę – szepnęłam.

W okamgnieniu zszedł ze mnie i znalazł się po drugiej stronie windy. Jego oczy błyszczały, gdy się wyprostował.

Wstałam, dysząc, i ponownie wcisnęłam guzik bezpieczeństwa, więc winda ruszyła. Roth zbliżył się o krok, ale pokręciłam głową.

Zwinął dłonie w pięści.

– Laylo...

– Czy cokolwiek dla ciebie znaczyłam? – Wiedziałam, że już go o to pytałam, jednak teraz... teraz miało to dużo głębsze znaczenie. A kiedy nie odpowiedział, skinęłam głową, w końcu rozumiejąc. Odchrząknęłam, ale i tak poczułam ból, gdy powiedziałam: – Nie chcę, byś się do mnie zbliżał.

Zacisnął zęby.

– Nie sądzę, by było to możliwe.

– Nie obchodzi mnie, co sądzisz. Jeśli się do mnie zbliżysz, skrzywdzę cię – ostrzegłam. I wtedy do mnie dotarło. Bambi. Nagle nabrało sensu, dlaczego nakazał wężowi zostać ze mną. Ten demoniczny tatuaż był niczym nadajnik GPS na mojej skórze. – Bambi, schodź.

Roth spojrzał na mnie szeroko otwartymi oczyma.

– Laylo, to niezbyt mądre posunięcie. Nie rób tego. Bambi jest teraz tak samo częścią

ciebie, jak i mnie.

– Nie chcę mieć niczego, co jest częścią ciebie. – Ponownie zwróciłam się do węża, który uformował się w powietrzu. – Idź do niego – powiedziałam ostrym, choć drżącym głosem.

Bambi przechyliła głowę w bok, przyglądając mi się. Kiedy winda się zatrzymała, a drzwi się rozsunęły, popatrzyła na Rotha.

– Nie – rzekł. – Laylo, potrzebujesz mnie. Potrzebujesz...

– Trzymaj się ode mnie z daleka. – Wyszłam z windy i zerwałam łańcuszek z szyi. Rzuciłam mu go pod nogi. – Po prostu się do mnie nie zbliżaj.

Drzwi zamknęły się przed Rothem i Bambi, więc obróciłam się i wybiegłam z niewielkiego holu w chłodną noc.

Zayne wciąż czekał, opierając się o samochód. Na mój widok odepchnął się od niego.

– Wow. Dobrze się czujesz?

– Tak. – Zwolniłam, zerkając przez ramię. Roth nie pobiegł za mną. – Musimy jechać.

Zamiast zarzucić mnie tysiącem pytań, Zayne otworzył drzwi po stronie pasażera. Jednak w chwili, w której uruchomił silnik, moja ulga zniknęła.

– Co się stało?

Pokręciłam głową, niepewna, od czego zacząć.

– Potrzebuję chwili. – Pochyliłam się i ukryłam twarz w dłoniach.

Zayne położył rękę na moim kolanie, gdy wyjeżdżał z parkingu.

– Jestem przy tobie.

Skinęłam głową, zamykając oczy. Nie odzywaliśmy się przez całą drogę do posiadłości. Cokolwiek wyczuwał Zayne, wiedział, by nie naciskać. A to było dobre, bo nie miałam ochoty rozmawiać.

Przez większość czasu byłam odrętwiała. Może w jakimś stopniu zaakceptowałam już prawdę, pogodziłam się z tą myślą i dodałam dwa do dwóch, jednak zdrada Rotha mocno mnie ugodziła.

Wiedział o tym przez cały czas od swojego powrotu. Za każdym razem, gdy ze mną rozmawiał, mógł mi o tym powiedzieć, zwłaszcza kiedy byłam u niego ostatnio. Mógł mi to wyjaśnić. Ale dlaczego nie chciał? Ufałam mu. Głupio mu ufałam, a on, jeśli znalazłby niewątpliwy dowód mojej winy, z łatwością mógł mnie dosięgnąć.

Boże, tyle razy byłam z nim sam na sam. Byłam z nim w lokalu pod Palisades, w jego lofcie... Zadrzałam. Mógł się mną „zająć” w każdej chwili. A to bolało, ponieważ, do cholery, byłam z nim wtedy szczerą. Mimo że mnie odrzucił, jakbym była zepsuta zabawką, mimo że teraz w moim życiu był Zayne i te wszystkie cudowne uczucia, które do niego żywiłam, wciąż, w głębi duszy, zależało mi na Rocie.

Nie pozostawało mi nic innego, jak popłakać sobie w kącie. Dobra. Miałam wiele do zrobienia. Tylko od czego zacząć? Zadrzałam i złapałam się za włosy.

– Laylo?

Na dźwięk głosu Zayne’a uniosłam głowę i zdałam sobie sprawę, że siedzieliśmy w samochodzie w garażu. Silnik już nie pracował. Nie miałam pojęcia, jak długo to trwało, ale do wnętrza wpadało chłodne powietrze.

Spojrzałam na jego bladą twarz. Patrzył na mnie stanowczo.

– Wejźmy do domu – powiedział. – Porozmawiajmy, dobrze?

W domu panowała cisza, w korytarzu minęliśmy jedynie Morrisa. Niósł donicę z gwiazdami betlejemskimi do salonu. Na górze Zayne zamknął za nami drzwi.

Obróciłam się, gdy przeszedł przez pokój i mnie objął. Nie odezwał się, tylko przyciągnął mnie do swojej piersi. Zamknęłam oczy i przez kilka spokojnych chwil tuliłam się do niego. Kiedy z nim byłam, kiedy mnie tak obejmował, czułam się tak, jak wtedy, zanim to wszystko się zaczęło. Ale nie mogłam już żyć przeszłością.

Odsunęłam się, uniosłam głowę, przygotowując się do przekazania mu, co powiedziała matrona i do czego przyznał się Roth. Nie miałam pojęcia, dokąd nas to zaprowadzi, ale wszystko się zmieniło i musiałam sobie z tym poradzić.

Milczałam jednak.

Zayne objął moją twarz, głaszcząc kciukami policzki. Ponownie zamknęłam oczy i poczułam na ustach ciepło jego oddechu. Kłopoty tymczasowo straciły na sile, wtapiając się w tło rzeczywistości. Całowanie go nie powinno znajdować się na szczycie mojej listy priorytetów, ale był ze mną bezpieczny, no i potrzebowałam się w tym utwierdzić, zwłaszcza teraz, kiedy czułam się jak potwór.

Zayne dotknął ustami moich ust w najśłodszy z możliwych sposób, więc natychmiast rozchyliłam wargi. Niski dźwięk dobiegł z jego piersi, gdy pogłębił pocałunek. Zacerpnęłam jego smaku, jęcząc tuż przy jego wargach, gdy oboje zatracaliśmy się w tym pocałunku.

Dłonie Zayne'a zaczęły drżeć, zacisnął palce, wbijając je w moje policzki. Poczułam ból, więc otworzyłam oczy. Jego powieki były uniesione, spojrzenie niewidzące i... wtedy to poczułam.

Zbierało się w moim brzuchu niczym kula energii. Chwyciłam go za nadgarstki, mając nadzieję, że zerwę kontakt, nim będzie za późno.

Jednak już było.

Czułam esencję Zayne'a – jego czystość – smakowała jak mięta. Drżenie rozprzestrzeniło się po całym jego ciele. Panika wbiła we mnie swoje wstrętne szpony. Walczyłam z mocnym uchwytem, jednak Zayne nie chciał puścić.

A odbierałam mu duszę.

Rozdział 32

Czystość duszy Zayne'a, jej siła, dostały się do każdej komórki mojego ciała. Mój wewnętrzny demon chłonał ją jak spragniony kwiat wodę.

Przeraziłam się, gdy jego źrenice rozszerzyły się tak bardzo, że otaczały je tylko wąskie, niebieskie obwódki tęczy. Odbierałam mu duszę – pochłaniałam esencję Zayne'a. Cały drżał, wbijając palce – pazury – w moje policzki. Poczułam ostry ból i ciecz spływającą mi po twarzy. Musiałam to przerwać. Zdesperowana, kopnęłam go kolanem w brzuch.

Uwolnił się, zataczając w tył. Upiorna bladość okryła jego normalnie złotą skórę. Rozchylił usta.

– Zayne... – Wyciągnęłam ku niemu rękę, ale upadł, nim zdołałam go złapać.

Uderzył głośno o podłogę i przestał się ruszać. Nawet nie drgnął. Strach poraził moje zmysły, zagłuszając ból. To się nie mogło dziać. Nie było mowy. To nie miało sensu. Całowaliśmy się wcześniej i nie pożywiłam się jego duszą, ale teraz... O Boże... Teraz zrobiłam to bez wahania. W chwili, w której jego usta dotknęły moich, zrobiłam coś niewyobrażalnego. Cały proces nie trwał długo, ale szkoda... Szkoda została wyrządzona.

Część jego duszy wirowała we mnie, kula ciepła i światła, niemal zbyt piękna, by to zrozumieć.

Nigdy nie czułam się gorzej, nie byłam większym potworem niż w tej chwili.

Opadłam na kolana tuż obok jego bezwładnego ciała, położyłam mu dłoń na piersi. Kiedy złapałam go za ramiona, nie wyczułam żadnego ruchu,.

– Zayne! No dalej, Zayne! Nie. O Boże, nie! – Jego głowa przetoczyła się na bok, gdy nim potrząsnęłam. – Zayne!

Nie odpowiadał.

Spanikowana, poderwałam się na nogi i wybiegłam z sypialni. Otwierając drzwi, nie wiedziałam, że krzyczałam, ale musiałam to robić, ponieważ po chwili rozległ się tupot wielu stóp. Sekundę później strażnicy znaleźli się na górze.

Dez wytrzeszczał oczy.

– Jezu, Laylo, twoja twarz!

To nie było teraz ważne. Obróciłam się i wróciłam do swojego pokoju.

– Proszę! Musicie mu pomóc. Błagam!

Dez pognał na złamanie karku. Kiedy zobaczył leżącego na podłodze Zayne'a, odwrócił się, trupio blady.

– Laylo, co się stało?

Uklękłam obok Zayne'a, gdy Nicolai wraz z kilkoma innymi strażnikami wpadli do pokoju. Poglaskałam go po włosach, mrugając przez napływające do oczu łzy.

– Nie wiem, jak to się stało. Pocałował mnie, ale...

– O Boże – szepnął Dez, kładąc dłoń na piersi Zayne'a. Pochylił głowę i przysunął ucho do jego ust. – No dalej, stary. Dawaj.

Cała się trzęsłam, łzy płynęły strumieniami, wywołując pieczenie w ranach, które miałam na policzkach.

– Proszę, musisz mu pomóc. Proszę. – Spojrzałam w górę i przesunęłam załzawionym wzrokiem po strażnikach. Przy drzwiach stała Danika, zakrywając usta dłońmi, w jej

oczach malowało się przerażenie. – Błagam...

Do pokoju wpadł Abbot, przepychając się między strażnikami. Zatrzymał się z otwartymi ustami. Postawił kolejny, chwiejny krok w przód, łapiąc się wielką dłonią za serce.

– Synu?

Nie uzyskał odpowiedzi, słyhać było jedynie mój urywany szloch. Moje serce pękło.

– Nie rozumiem...

Abbot spojrział na mnie.

– To ty... ty to zrobiłaś?

Drżąc, zacisnęłam palce na ramionach Zayne'a.

– To nie powinno się zdarzyć. Pocałował mnie...

Abbot rzucił się do przodu tak szybko, że nawet nie zarejestrowałam ruchu ani ciosu, dopóki nie wylądowałam na domku dla lalek. Drewno połamało się i rozprysło, gdy znalazłam się na podłodze.

– Abbot! – krzyknął Dez, skacząc w przód. Kiedy stanął między nami, Abbot wykonał szeroki zamach ramieniem i uderzył go w pierś, posyłając na ścianę.

– Nie wchodź mi w drogę – ostrzegł Abbot, ruszając dalej. – Geoff. Wiesz, co robić.

Próbowałam wstać, ból odezwał się w moim ciele, podczas gdy Geoff przemierzył pokój.

– To był... wypadek.

– To mój syn. Mój jedyny syn! – ryknął Abbot, a zdjęcia wiszące na ścianach zadrżały. – Sprowadziłem cię do mojego domu, chroniłem cię, a teraz tak mi się odpłacasz?!

Wstałam i uniosłam ręce w obronnym geście.

– Przepraszam. Nie tak... powinno być.

Wściekłość rozlała się na jego twarzy.

– Elijah miał rację. Trzeba było unieszkodliwić cię już w chwili, w której cię znaleźliśmy.

Słowa te zabolaty, ale nie miałam czasu, by w pełni odczuć ich efekt. Abbot dotarł do mnie, więc uskokczyłam w bok, a demon w moim wnętrzu naparł mocno na skórę i kości. Jak w noc ataku Paimona, nie było w tym wahania – zachodząca we mnie przemiana była zbyt potężna, by z nią walczyć.

– Przestańcie! – krzyknęła Danika. – Proszę! Layla nigdy nie skrzywdziłaby Zayne'a, nie celowo.

Abbot zignorował jej protesty.

Mój instynkt wziął górę. *Jeśli zostanę w pokoju, będę martwa.* W oczach Abbota widziałam chęć mordy, a mój wewnętrzny demon bardzo chciał żyć. Miałam ochotę walczyć, rozerwać na strzępy strażników znajdujących się w pokoju, ale wiedziałam, że nie miałam przewagi.

Moja koszulka rozdarła się na plecach, gdy wyrosły na nich skrzydła. Kły przebiły dziąsła, palce zamieniły się w szpony. Ktoś w pomieszczeniu zaklął, gdy przykucnęłam i odbiłam się od podłogi. Minęłam Abbota i wylądowałam po jego drugiej stronie.

Rzuciłam okiem na Zayne'a. Nicolai był przy nim i pomyślałam – miałam nadzieję – że zobaczyłam, jak pierś Zayne'a uniosła się w płytkim oddechu, ale nie miałam czasu, by się przyjrzeć. Drzwi nigdy nie wydawały się być tak daleko. Palcami sięgnęłam ich skrzydła, czując, jak tracę równowagę. Nie miałam szans, by się przygotować. Upadłam ciężko, uderzając głową o klamkę. Leżałam oszołomiona, a czerń zasnuła mi obraz.

Maddox był na mnie, obrócił moje ciało, a ja powoli zamrugałam. Widziałam jedynie

skrzydła koloru burzowego nieba, gdy mnie nimi nakrył. Dwie szponiaste dłonie uderzyły w podłogę tuż obok mojej głowy. Kopnęłam go w brzuch, więc odchylił głowę w tył, mięśnie jego szyi napięły się, kiedy go odepchnęłam.

Wstałam. Coś ciepłego wciąż ciekło mi po twarzy. Wszystko zawirowało, gdy ruszyłam przez pokój, sięgnęłam do klamki i zatrzasnęłam za sobą drzwi. Każdy krok był niczym wbijający się w moją głowę kolec. Ból był przytłaczający, ale instynkt wziął górę.

Przeskoczyłam nad balustradą i wbiłam się w powietrze. Rozwinęłam skrzydła, spowalniając lądowanie. Z łomotem opadłam na podłogę korytarza, uderzając stopami w drewno. Po lewej jakiś strażnik blokował wejście do salonu, zza drzwi dochodził miękki, dziecięcy płacz.

Pobiegłam do drzwi wejściowych i gdy byłam tuż przy nich, pojawił się Geoff. Obróciłam się, przygotowując do obrony. Strażnik wyciągnął rękę i rzucił w moją stronę niewielki szklany słoik. Uniosłam dłonie, ale było za późno. Słoik rozbił się na mojej piersi, mlecznobiała substancja wylała się z naczynia i natychmiast wsiąknęła w rozdartą koszulkę i jeansy, wnikając w pory mojej skóry.

Zdezorientowana uniosłam głowę. Geoff oddychał ciężko kilka metrów ode mnie. Na szczycie schodów pojawił się Abbot. Nie miałam pojęcia, czym zostałam oblana, ale nie miałam czasu na zadawanie pytań.

Obróciłam się i złapałam za klamkę, przygotowując się do rozpostarcia skrzydeł, ale gdy tylko zobaczyłam własną rękę, zamarłam, widząc, że marmurowa skóra przybrała lekko różowy odcień.

Moje serce zgubiło rytm, ręce szybko kurczyły się do ludzkiego rozmiaru. Szpony zniknęły, kły zaczęły się chować, a skrzydła zwijać. Przerażona, odwróciłam się ponownie w stronę Geoffa, próbując poruszyć nogami, ale mój umysł nie współpracował z ciałem.

– Krwiowiec? – wyszeptałam, rozpoznając nagle substancję.

Wydawało mi się, choć może była to tylko moja wyobraźnia, że na twarzy Geoffa pojawiły się wyrzuty sumienia. Nogi ugięły się pode mną. Zemdlałam, zanim upadłam na podłogę.

Kiedy ponownie otworzyłam oczy, zdziwiłam się, że wciąż żyłam. A może tak nie było. Otaczała mnie ciemność. Straciłam wzrok? Moje zmysły powoli zaczęły się jednak przyzwyczajać i zauważyłam kilka cieni.

I kraty.

Pręty.

Wzięłam drżący oddech, a moje serce załomotało. Żołądek skurczył mi się, gdy otworzyłam wyschnięte usta, starając się zaczerpnąć więcej powietrza. W pomieszczeniu czuć było wilgotny, stęchły zapach, poczułam również ostrą woń wymiocin. Pod sobą miałam zimną, twardą płytę.

Wiedziałam, gdzie byłam.

Głęboko w podziemiach posiadłości, w jednej z klatek na demony. Nie zdawałam sobie sprawy, że wcześniej w ogóle były używane. Demony nigdy nie podchodziły tak blisko posiadłości, jednak nawet gdyby się tu znalazły, kraty były nie do sforsowania. Nie żebym miała szansę spróbować to zrobić. Nie mogłam się ruszyć. Krwiowiec wciąż oddziaływał na mój organizm.

Poczułam bolesne ukłucie w mięśniach, przez co oddech uwiązł mi w gardle. Dyszałam,

leżąc na czymś twardym. Gdzieś za sobą słyszałam kapanie. Był to jedyny dźwięk świadczący o tym, że nie utknęłam w jakiejś czarnej otchłani.

Patrząc w mrok, ujrzałam pobladłą twarz Zayne'a i jego rozszerzone źrenice. Usłyszałam również ostre słowa Abbota. Naprawdę widziałam ruch piersi Zayne'a? Nic mu nie było? Nieustannie odtwarzałam w głowie ten nieszczęsny pocałunek i wszystko, co wydarzyło się później. Nie rozumiałam. Wcześniej często się całowaliśmy i nigdy nic się nie stało. Co się zmieniło?

Mrok nie przynosił żadnych odpowiedzi prócz zboląłego serca. Za każdym razem, gdy wypowiadałam w myślach imię Zayne'a, wstrętne rana otwierała się na nowo. Nie wybaczę sobie, jeśli go zraniłam, jeśli zmieniałam jego osobowość. Żadna kara, jaką planował Abbot czy inni strażnicy, nie byłaby wystarczająca.

Wciąż mdliło mnie po pożywieniu się duszą Zayne'a. Jego esencja przepłynęła przeze mnie, pozostawiając po sobie dreszcze. Zamknęłam oczy, nie chciałam wiedzieć, jak wiele jej fragmentów ukradłam.

Co się z nim stało?

Nie rozumiałam, dlaczego nadal było mi niedobrze, wcześniej nie trwało to tak długo. Miałam wiele pytań i znów żadnych odpowiedzi.

Po dłuższej chwili ból w boku i na policzkach zelżał do lekkiego pulsowania. Krwiowiec uniemożliwiał mi przemianę, powstrzymywał również naturalne zdolności regeneracyjne mojego organizmu. Z każdą mijającą godziną inny fragment ciała zaczynał mnie boleć, poczułam w żołądku niewielki głód. Gardło paliło. Chciało mi się pić. Skupiłam się na wodzie, zastanawiając się, jakby to było ją przełknąć.

W końcu udało mi się wydusić z siebie coś więcej niż szept, zaczęłam wołać. Krzyczałam, aż mój głos się poddał.

Nikt nie przyszedł.

Minęło jeszcze więcej czasu. Godziny. Może dni? Wreszcie udało mi się poruszyć nogami, później rękami. Niemal zdołałam usiąść, nie uderzając przy tym o kraty.

Wciąż nikt do mnie nie przychodził.

Cichy pisk i szuranie pazurów o cement dołączyły do dźwięku kapiącej wody. Szczury. Zbliżyły się, ich oczy błyszczały w ciemności. Skuliłam się w kącie klatki, przyciskając kolana do piersi.

Zapomnieli o mnie czy zostawili mnie tutaj na śmierć z głodu i pragnienia? Od łez zapiekły mnie oczy. Nie chciałam umierać w tej klatce. W ogóle nie chciałam umierać. To nie mój wewnętrzny demon się tego obawiał. To byłam ja. To ja chciałam żyć.

Jednak im więcej czasu mijało, tym słabiej czułam palce u stóp. Było tu tak zimno, zbliżały się szczury, które węszyły tuż przy kratkach, szukając wejścia.

Straciłam rachubę czasu, kiedy małe światełko zapaliło się nad klatką, przez co gryzonie rozpierzchnęły się w cień. Mimo słabych mięśni zmusiłam się, by spojrzeć do tyłu.

Pomieszczenie zalała większa ilość światła, oślepiając moje wrażliwe oczy. Rozległ się dźwięk ciężkich kroków, w końcu światło przygasło. Mogłam coś zobaczyć.

Stojący przede mną strażnik był młody, tylko o rok lub dwa starszy ode mnie. Najwyraźniej był jednym z najnowszych rekrutów z domu, gdzie żyły strażniczki z dziećmi. Ale nie to zwróciło moją uwagę. Nie była to też trzymana przez niego szklanka z tak upragnioną przeze mnie wodą.

Było to coś, co zauważyłam nawet wcześniej niż wyraz twarzy strażnika.

Widziałam otaczającą go perłową poświatę – jego esencję.

– Widzę twoją duszę – szepnęłam drżącym głosem.

Słowa te przebrzmiały, gdy strażnik uklęknął przed klatką. Obejrzał się przez ramię, gdzie dostrzegłam poświaty dusz innych strażników. Kiedy wyblakły, rozpoznałam Maddoxa.

– Jesteś pewien, że można otworzyć klatkę? – zapytał młodszy z mężczyzn.

Maddox stanął przed pustą klatką, krzyżując ręce na piersi.

– Można. Ona nic nie robi.

Spojrzałam ponownie na tego nowego. Na jego twarzy malowało się powątpiewanie, kiedy sięgał do zamka. Niepotrzebnie się bał, ledwo potrafiłam unieść głowę.

– Powinna tak wyglądać? – zapytał.

Aż tak źle wyglądałam? Spojrzałam na własną rękę. Teraz, w zapalonym świetle, po raz pierwszy mogłam się sobie przyjrzeć. Pod rozerwaną koszulką moja skóra była w cętki – szare, czarne i różowe. Otworzyłam szeroko oczy. Co, u diabła?

Próbowałam się odezwać, ale słowa tylko drapały moje obolałe gardło.

– Jest kundlem, w połowie demonem, w połowie strażnikiem – wyjaśnił Maddox, podszedł bliżej i uklęknął obok kolegi. – Krwiowiec powstrzymuje jej przemianę w prawdziwą postać. Daj jej pić, Donn.

Drzwi klatki stanęły otworem, Donn wyciągnął ku mnie rękę ze szklanką. Sporo wysiłku kosztowało mnie sięgnięcie po nią, ale pragnienie było olbrzymim motywatorem. W chwili, w której płyn spłynął mi do gardła, szarpnęłam się w tył i upuściłam szklankę. Woda rozlała się po klatce, wsiąkając w moje brudne, rozdarte jeansy i oblewając skórę.

Maddox westchnął.

– Napój nie był zatruty. To tylko krwiowiec rozpuszczony w wodzie. Nie możemy pozwolić ci się przemienić.

Poczułam niedowierzanie.

– Dla... dlaczego?

– Musimy cię przenieść do magazynu – wyjaśnił Maddox, a moje serce potknęło się w piersi. Wiedziałam, do czego przeznaczone były te magazyny. – I nie chcemy mieć przy tym kłopotów.

Chciałam powiedzieć, że ich nie zaatakuję, przynajmniej póki nie dadzą mi ku temu powodu, ale pomieszczenie ponownie zaczęło wirować. Nim odpłynęłam, wydusiłam z siebie jedno imię:

– Z... Zayne?

Twarz Maddoxa rozmyła się, gdy pokręcił głową, a moje serce ponownie pękło. Tym razem z zadowoleniem powitałam nicość.

Nie miałam pojęcia, jak długo byłam nieprzytomna, ale kiedy się obudziłam, nie leżałam już w posiadłości strażników. Niewielka ulga, którą poczułam, została stłumiona, gdy przypominałam sobie słowa Maddoxa i zrozumiałam, gdzie się znajdowałam.

Było to jedno z wielu miejsc w mieście, gdzie strażnicy przyprowadzali demony na przesłuchanie. Strach paraliżował mnie od wewnątrz. *Och, nie jest dobrze...*

Nie dziwiłam się, że przywieźli mnie do tego magazynu. Nie chcieli zajmować się... brudną robotą w posiadłości. Dlaczego mieliby fundować sobie takie przypomnienie?

Łańcuch na mojej szyi połączony był z tym spinającym mi nadgarstki na plecach. Nie

jakiś zwykły, ale żelazny. Żaden demon, nawet ten wyższej kasty, nie był w stanie uciec z takich więzów.

Leżałam na boku. Pomieszczenie było puste z wyjątkiem wysokiego, składanego stołu. Z mojej perspektywy nie widziałam, czy cokolwiek się na nim znajdowało. Wiedziałam, co odbywało się w tym miejscu, więc żołądek skurczył mi się na myśl o okropnych narzędziach, które mogły leżeć na blacie.

Miałam chaos w głowie. Nie byłam pewna, czy to za sprawą krwiowca, czy może braku pożywienia i obrażeń, których wciąż nie byłam w stanie uleczyć. Każdy oddech bolał, a kiedy zaczęłam nieco jaśniej myśleć, przypominałam sobie, że Maddox pokręcił głową, gdy zapytałam o Zayne'a. Wróciły moje najgorsze obawy, grożąc załamaniem. Zaczęłam szlochać.

– Jesteś już przytomna.

Z wysiłkiem obróciłam się i zobaczyłam wysokie, skórzane buty. Ktoś złapał mnie za ramiona i posadził, opierając o ścianę.

W głowie mi się kręciło, myśli były zamglone, a język wydawał się sztywny, gdy próbowałam coś powiedzieć.

– Co z Za... Zaynem...?

Strażnik cofnął się tak, że mogłam go widzieć. Kiedy wyblakła perłowa poświata, przekonałam się, że to Maddox. Nie widziałam innych strażników. Podeszedł do stołu.

– Chciałbym zawrzeć z tobą umowę, Laylo. Odpowiedź za odpowiedź.

Oparłam głowę o ścianę. Pozycja nie była wygodna, bo ręce miałam wykręcone w tył, ale przynajmniej tak mniej bolało.

Maddox wziął coś ze stołu, a kiedy światło odbiło się od tego przedmiotu, poczułam mdłości. Gdy odwrócił się do mnie, zobaczyłam, że trzymał w ręku żelazny sztylet.

Cholera.

– Powiedz mi, gdzie jest Tomas.

Akurat to pytanie? Ze wszystkich pytań na świecie musiał wybrać akurat to? Pot perlił się na moim czole. Jeśli odpowiedziałabym szczerze, wskazałabym siebie jako sprawcę, czego obecnie nie potrzebowałam, musiałam się jednak dowiedzieć, co się stało z Zaynem.

Maddox uklęknął przy moich podkurczonych nogach.

– Powiedz, co się z nim stało, a ja opowiem ci o Zaynie.

To było szalone i mogło być tylko gorzej, ale nie miałam innego wyjścia.

– Tomasa... tu nie ma.

Zacisnął usta.

– Nie żyje?

Przełknęłam ślinę i, koncentrując się, zamknęłam oczy.

– Tej nocy... kiedy przybyliście... napadł na mnie... w ciemnej uliczce. Próbowałam mu powiedzieć... że nie stanowią zagrożenia, ale... nie chciał słuchać.

– Co się stało? – zapytał ostro Maddox.

Moja pierś się uniosła, gdy wzięłam drżący wdech.

– Dźgnął mnie... a Bambi, tatuaż na mojej skórze... go zaatakowała.

Wciągnął gwałtownie powietrze.

– Masz w tej chwili na sobie adiutora?

– Nie. – Uchyliłam nieco powieki. – Bambi pożarła Tomasa... Broniła mnie.

– Pożarła? – Niesmak w jego głosie był jak brudna woda na mojej skórze. – Właśnie tak

zginął?

Czując się nieco lepiej, przytaknęłam.

– Co... co z Zaynem?

Maddox nie odpowiadał przez dłuższą chwilę, więc spuściłam głowę. Popatrzył mi w oczy.

– Nigdy go już nie zobaczysz.

Mój świat się rozsypał. Zacerpnęłam tchu, ale nie trafił do moich płuc.

– Nie.

Nie powiedział nic więcej, wstał, po czym usłyszałam zgrzyt drzwi. Świeże łzy napłynęły mi do oczu. To, że nie miałam go już nigdy zobaczyć, mogło oznaczać tylko jedno. Nie odebrałam Zayne'owi jedynie części duszy.

Zabiłam go.

Ból, który mnie przeszył, był większy, niż kiedykolwiek czułam.

– Laylo.

Na dźwięk głosu Abbota chciałam zapaść się w sobie.

– Tak bardzo przepraszam... Nie chciałam... Nie chciałam mu tego zrobić.

Zapadła cisza, poczułam, że się zbliżył. Przez łzy zobaczyłam, że nie był sam. Pojawił się niemal cały klan. Wszystko mi się rozmywało, ale widziałam bladą skórę Nicolaia i przerażenie w jego oczach.

– Abbot – powiedział Nicolai, kręcąc głową. – To złe.

Abbot spojrział na nich przez ramię, gdy Maddox stanął po drugiej stronie.

– Wiecie, że tak trzeba zrobić. Potwierdziło się to, co podejrzewaliśmy. Nie ma żadnego lilina. Jest tylko Layla.

Nie odezwałam się, bo to była prawda. Nie istniał żaden lilin. To musiałam być ja. Jak? Nie miałam pojęcia, ale dowody świadczyły przeciwko mnie. Nawet Roth o tym wiedział. Jedynym, który nie chciał w to wierzyć, był Zayne i oto, co go spotkało. Drżałam, szlochając. Musiałam się pozbierać.

– Powinniśmy wkroczyć, nim zaatakowała mojego syna – ciągnął Abbot, odwracając się do mnie plecami. – To cud, że udało mu się przeżyć.

Przestałam oddychać.

– Nie mamy konkretnych dowodów – spierał się Nicolai, a Donn zmarszczył brwi. – Jedynie podejrzenia. Jest...

– Nie jest dzieckiem – powiedział Donn, jego niebieskie oczy błyszczały.

Nie obchodziło mnie to. Jeśli Zayne żył, dlaczego tu byłam?

– Nic... nic mu nie jest?

Abbot obrócił się do mnie. Z włosami rozpuszczonymi wokół twarzy był tak podobny do Zayne'a, że zabolalo mnie serce.

– Mój syn żyje.

– A... a jak się czuje?

Współczucie odmalowało się na twarzy Nicolaia, gdy przysunął się bliżej.

– Jest sobą i został...

– Wystarczy – warknął Abbot.

Serce zabiło mi mocniej. Zayne'owi naprawdę nic się nie stało? Chciałam go zobaczyć, by przekonać się o tym osobiście.

– Mogę... mogę już wrócić do domu?

Gwałtowne emocje zabłysnęły w oczach Abbota, ale odwrócił głowę i pokręcił nią lekko.

– Nie możemy tego dłużej ciągnąć. I tak z mojego powodu zbyt wiele się wydarzyło. Jestem teraz odpowiedzialny za wiele żyć, niestety z niektórych muszę zrezygnować.

– Abbot, muszę zaprotestować – stwierdził Nicolai, te słowa rozpętały kłótnię, za którą nawet nie nadażałam.

Zayne żył i z tego, co mówili, nic mu się nie stało. Tylko to się dla mnie liczyło. Reszta sama powinna się ułożyć. Żył i...

Ból wybuchł w moim brzuchu głębokim i okrutnym płomieniem. Spięłam się i brakło mi tchu. Moje zmysły zwariowały. Nie rozumiałam, co się działo ani dlaczego Nicolai i Dez krzyczeli. Ani dlaczego Abbot przyglądał mi się z przerażeniem.

– Proszę – powiedział Maddox i cofnął rękę. Moje ciało poruszyło się wraz z nim, w sposób, który nie był normalny. – Zrobione i koniec. Kropka.

Ogień przetoczył się falą po moim ciele, więc spojrzałam w dół. Dlaczego na moim brzuchu był smar? Nie, to nie był smar. To była krew. Wiele krwi. Gdy Maddox odszedł, zobaczyłam w jego dłoni sztylet, którego ostrze również było umazane krwią.

O rany.

Ten drań mnie dźgnął!

Próbowałam nakryć ranę dłońmi, zapominając, że były skute z tyłu. Było gorzej niż źle. To było żelazne ostrze, śmiertelne dla demonów. Nawet jeśli byłam demonem tylko częściowo, to nie...

Otworzyłam usta, ale mogłam jedynie posmakować krwi.

– Dlaczego? – zapytałam, choć nie wiedziałam, z jakiego powodu. Znałam odpowiedź. Maddox zrobił to, co powinien, i co według rozkazu miał zrobić Roth: powstrzymać tego, kto odbierał dusze niewinnym ludziom, zapobiegając tym samym interwencji alf. Jednak ponownie zapytałam: – Dlaczego?

Zapanował chaos.

Eksplodowało okno, Roth stanął pośrodku pomieszczenia, a srebrne światło księżyca utworzyło wokół niego poświatę. Ryknął z wściekłości.

Ponownie zawył.

Ściany magazynu zadrżały, wybuchło kolejne okno. Okruchy szkła posypały się we wszystkie strony. Okazało się, że Roth nie był sam. Cayman wylądował obok niego, wyglądając zaskakująco ludzko, jeśli nie liczyć oczu. Jaśniały niczym topazy, jego źrenice były rozciągnięte pionowo.

Dez stanął przy nim. Co on robił?

Strażnicy natychmiast zmienili postać, pozbywając się ludzkiej formy, rozwinęli skrzydła, a ich skóra przybrała odcień granitu.

Abbot prychnął, a Dez się odwrócił.

– Coś ty zrobił?

– Nie mogłem do tego dopuścić – powiedział Dez, zmieniając postać. W jego kasztanowych, falowanych włosach pojawiły się rogi. – To złe.

Maddox zacieśnił uchwyt na sztylcie.

– Już za późno.

Spojrzałam w dół, na rozprzestrzeniającą się wilgoć. Aua, do diabła, to było okropne.

– Z rozkoszą zabiję was wszystkich. – Podmuchał gorąca wystrzelił od Rotha i rozszedł się po magazynie, odrzucając Abbota na ścianę.

Kilkoro strażników wkroczyło do akcji, ochraniając swojego lidera. Korzystając z zamieszania, wykorzystując całą siłę, jaką jeszcze dysponowałam, zmusiłam mięśnie nóg do pracy. Wstałam.

Donn zdążył mnie złapać, ale zanurkowałam pod jego pachą, ignorując przy tym ból w brzuchu i w skroniach. Wzięłam głęboki, bolesny wdech i przygotowałam się na łomot gigantycznych proporcji, ale nagle wydawało się, że wszystko zamarło w bezruchu. Nawet Abbot wrósł w miejsce, w którym stał.

Roth, teraz w swojej prawdziwej postaci, stał na szeroko rozstawionych nogach, z ramionami ściągniętymi do tyłu. Zapomniałam już, jak wyglądał, gdy się przemieniał. Był dziki. Przerazający. Jego skóra błyszczała niczym obsydian, skrzydła unosiły się nad nim z gracją, sięgając dalej niż skrzydła któregokolwiek ze strażników. Odrzucił w tył czarną głowę, palce wydłużyły mu się, ukazując szpony.

Ponownie uderzyło mnie podobieństwo strażników i demonów. Jediną różnicą był kolor i brak rogów na głowach tych drugich.

Roth uśmiechnął się w sposób, jakiego nigdy u niego nie widziałam. Niegodziwość i ogromny gniew biły od niego falami. Pomyślałam, że wyglądał jak anioł zemsty, gotowy spuścić komuś porządny łomot.

Postąpił krok w przód, jego oczy tliły się na pomarańczowo.

– Szykujcie się, bo mam zamiar spuścić tutaj nieco siarki i przypalić kilka tyłków.

I to właśnie zrobił.

W magazynie rozszedł się swąd siarki, dłonie Rotha otoczyły pomarańczowe kule, po czym wystrzeliły, trafiając w najbliższego stojącego strażnika. Mężczyzna stanął w płomieniach, krzycząc, gdy próbował się ugasić. W ciągu kilku sekund ogień objął go całego. Zatoczył się w tył, rozprzestrzeniając płomienie po magazynie.

Cayman zajął się dwoma strażnikami, podczas gdy Roth ruszył w przód, uderzył pięścią w pierś kolejnego i wyciągnął z niej coś, co wyglądało jak serce. Z przerażeniem obserwowałam, jak rzucił organ na ziemię i skoczył na innego strażnika, chwytając go brutalnie za gardło.

Roth był twardzielem... Przerazającym twardzielem.

Rozpętał się gwałtowny wiatr, roznosząc trzaskające płomienie po całym magazynie. Dach skrzypnął i zadrżał, po czym oderwał się niczym wieko od puszki sardynek. Na strażników posypały się zwęglone kawałki, wykluczając niektórych z gry.

Dobry Boże, wszystko to było sprawką Rotha?

Księżę szedł prosto do mnie. Skupiony na mnie, nie widział strażnika podążającego za nim. Na drżących nogach rzuciłam się do przodu.

– Roth!

Obrócił się, gdy Donn skoczył w moją stronę. Strażnik złapał mnie za kark, po czym odrzucił na kilka metrów. Uderzyłam mocno w podłogę, ale uniosłam głowę. Płomienie lizały ścianę dosłownie kilka centymetrów od mojej twarzy. Szarpnęłam się w tył, bosymi stopami odpychając się od podłogi.

Nagle ktoś złapał mnie za ramiona i postawił na nogi.

– Trzymam cię – powiedział Dez. Obrócił mnie, więc zobaczyłam Donna leżącego twarzą w dół. Dez szarpnął za łańcuch, uwalniając od niego moją szyję i nadgarstki.

Donn wydał z siebie piskliwy krzyk, gdy popatrzyłam Dezowi w oczy.

– Dziękuję... dziękuję.

Przytaknął.

– Nie możesz wrócić do posiadłości. Rozumiesz?

Myślałam, że to dość oczywiste.

– Będziesz miał... kłopoty. Jasmine i bliźnięta...

– O nas się nie martw. – Dez zmrużył oczy, wystrzelił w powietrze i wylądował obok Nicolaia. Razem odparli atak kolejnego strażnika.

Roth zmierzał do mnie, jednak pomiędzy nami znajdował się jeszcze jeden strażnik.

Abbot przykucnął, a Roth wzleciał do góry, rozkładając skrzydła. Nie wiedziałam, co mnie do tego pchnęło, ale resztkami sił zdołałam się przemieścić.

Stałam przed Abbotem, zasłaniając go własnym ciałem. Z twarzą umazaną popiołem i dysząc ciężko, uniosłam ręce w górę i powiedziałam:

– Nie.

Roth wylądował zaledwie kilka centymetrów ode mnie, ostre krawędzie jego skrzydeł minęły mnie o włos.

Poczułam za sobą ruch. Abbot się podnosił, wyraz jego twarzy był lustrzanym odbiciem miny Rotha. Na chwilę nasze spojrzenia się skrzyżowały, przy czym, pomimo szalejącego wokół ognia, przeszył mnie dreszcz. Wiedziałam, dlaczego musiałam interweniować, ratując tym samym życie Abbota. W swej wściekłości Roth mógł go unieszkodliwić, ale Abbot mnie wychował i to... to wiele dla mnie znaczyło.

Nawet jeśli dla niego nie znaczyło już nic.

Ignorując ból w piersi, cofnęłam się o krok, zderzając się z Rothem, który objął mnie w talii.

– Uratowała cię ręka Boga – warknął Roth do Abbota i mocniej mnie ścisnął. – Ale to się już nie powtórzy.

Potężnie umięśnionymi nogami odepchnął się od podłogi i razem wbiliśmy się w powietrze. Polecieliśmy wysoko, tak wysoko, że gdy spojrzałam w dół, nie widziałam magazynu, jedynie płomień i deszcz iskier.

Rozdział 33

Nic już nie miało znaczenia, kiedy byliśmy w powietrzu, zostawiając za sobą magazyn. Traciłam przytomność, to znów ją odzyskiwałam, migocząc niczym zepsuta żarówka.

W pewnym momencie Roth wylądował na jakimś dachu, Cayman był tuż za nim.

– Nie możemy lecieć do Palisades – powiedział gestor piekielny. Ponad jego ramieniem miasto połyskiwało światłem jak tysiąc gwiazd. – Wiedzą, gdzie mieszkasz.

– Tak, muszę się z tym zgodzić. – Bursztynowe oczy wpatrywały się w moje niczym w koło ratunkowe. – Wytrzymaj jeszcze trochę, maleńka, dobrze? Wyleczę cię.

– Znów... widzę dusze – powiedziałam, ponieważ z jakiegoś powodu wydawało się to istotne.

Uśmiech Rotha był słaby i niezbyt szczery.

– Tak? To dobrze, dziecinko. Naprawdę dobrze. Za chwilę zadbamy, by było ci wygodnie. Trzymaj się jeszcze trochę.

Byłam niejasno świadoma owiewającego mnie wiatru. Dotarcie do celu tym razem nie zajęło kilku sekund. Podróż ciągnęła się w nieskończoność, jakieś dwa lata później wylądowaliśmy w ciepłym domu. Chciałam zapytać, gdzie byliśmy, ale mój język nie zamierzał współpracować.

Serce Rotha biło mocno, gdy przeszedł przez słabo oświetlony pokój i położył mnie na łóżku pachnącym bzem. Kiedy tylko się wyprostował, z jego ręki zszedł cień, a kropki zaczęły łączyć się na łóżku.

Bambi przesunęła się, aż znalazła się przy moim biodrze. Uniosła głowę i oparła ją na moim udzie. Gdy pomachała rozdwojonym językiem, jakby w geście powitania, jakaś wrażliwa struna poruszyła moje serce.

– Laylo, otwórz oczy.

Myślałam, że miałam je otwarte. Zamrugałam.

– Jak się czujesz? – zapytał Roth, dotykając mojego mokrego czoła.

Zrobiłam szybką inspekcję własnego ciała.

– Nie... nie boli aż tak bardzo.

Jego twarz napięła się, jakby ktoś go uderzył.

– Dobrze. – Odsunął się i spojrzał przez ramię. – Cayman?

Drugi demon podszedł i złapał mnie za rękę. Radość, zazwyczaj obecna w jego oczach, zniknęła.

– Krwiowiec – powiedział, dotykając palcami moich dłoni. – Wciąż krąży w jej żyłach, dlatego utknęła. Nie będzie mogła się przemienić, póki całkowicie się go nie pozbędzie.

Skąd wiedział?

Cayman musiał odczytać to pytanie w moim spojrzeniu.

– Od bardzo dawna kręcę się po tym świecie cukiereczku, widziałem już chyba wszystko.

Musiałam uwierzyć mu na słowo.

Roth dotknął mojego policzka.

– To ślady po szponach. Cayman, to ślady po szponach.

– Wiem, stary, ale to nie jest teraz najistotniejsze. – Uniósł brzeg mojej koszulki. – To...

jest problemem.

Roth syknął.

– Żelazo.

– Tak. – Ścisnął moje dłonie, które ledwie zdołałam unieść.

Wzięłam płytki wdech.

– Chyba... Chyba umieram.

– Nie – rzucił ostro Roth, jakby tym słowem zdołał zapobiec nieuniknionemu. – Nie umierasz.

– Jest w złym stanie – stwierdził Cayman. – Krwiowiec jest w jej organizmie już od dłuższego czasu.

Roth złapał mnie za rękę i przysunął się do mnie. Mówił do Caymana, ale patrzył na mnie, co było dobre, ponieważ w jakiś sposób wiązał mnie tym spojrzeniem.

– Od trzech dni nie byłem w stanie się z nią skontaktować. Myślałem, że ponownie mnie unika. – Wydawał się być pokonany. – Pisałem i dzwoniłem, ale...

Chciałam mu powiedzieć, że nie było możliwości, by wiedział, co się ze mną działo, ale odezwał się Cayman, zabierając rękę:

– To nie wygląda dobrze.

– Bez jaj – warknął Roth. – Wiem, ale musimy ją wyleczyć.

Gestor pokręcił głową.

– Nie może się sama uleczyć, księżę. Rozumiesz, co to znaczy? Rana jest głęboka. Może i jest demonem tylko w połowie, ale żelazo na nią działa, a jeśli byłaby człowiekiem, już byłaby...

– Nie mów tego – uciął, a jego złote oczy zawrzały. – Musi istnieć jakiś sposób.

Cayman wstał, cofnął się w cień, jakby dawał Rothowi konieczną przestrzeń... prywatność. Otworzyłam usta, ale wypłynęła z nich krew. Roth pospiesznie ją otarł, troskliwie obejmując mój policzek.

– Nie pozwolę na to. Musi być coś... – Jego oczy zabłysnęły, po czym zerknął przez ramię. – A jeśli się pożywi? To pomoże?

– Nie wiem – odparł Cayman. – Nie zaszkodzi.

– Znajdź kogoś. Kogokolwiek – polecił. – Nieważne kogo, byle szybko.

– Nie – jęknęłam. Nie miałam siły, ale zmusiłam usta do ruchu: – Już wystarczająco zła narobiłam. Nie będę... się pożywiać. Bez względu na... wszystko.

Na twarzy Rotha odmalowała się frustracja.

– Musisz. Zrobisz to. Nie obchodzi mnie, jak bardzo tego nie chcesz. Nie pozwolę ci umrzeć.

Dziwne, że walczył o mnie tak mocno, zważywszy na to, że został wysłany na ziemię, by się mnie pozbyć, jeśli okazałabym się przyczyną całego tego bałaganu. Jednak teraz nie miałam czasu, by się nad tym zastanawiać. Moja pierś uniosła się gwałtownie.

– Nie rób mi tego. Proszę. Proszę... nie każ mi tego robić. Proszę.

Pokręcił głową.

– Laylo...

– Nie rób... mi tego.

Jego twarz się wykrzywiła, skóra napięła i wiedziałam, że był blisko zmiany postaci. Pochylił się, oparł czoło na moim, wziął mnie za obie ręce.

– Nie każ mi tu siedzieć i patrzeć, jak umierasz. To ty nie możesz mi tego zrobić.

Poczułam przytłaczający smutek. Choć jego słowa były powalające, wiedziałam, że nie można było już nic zrobić. Być może nie wiedziałam, w jaki sposób udało mi się odebrać inne dusze, ale nie miałam zamiaru powodować więcej szkód.

– Chcesz umrzeć? – zapytał cicho. – Tego właśnie chcesz?

– Nie. Nie chcę, ale nie wyślę... kolejnej osoby do piekła... bym ja mogła żyć.

Roth zadrżał i wziął niepewny oddech.

– Och, Laylo – powiedział ze smutkiem. – Nie mogę na to pozwolić. Po wszystkim będziesz mnie mogła do woli nienawidzić, ale będziesz żyła.

Moje serce zabiło mocniej. Już miałam zacząć protestować, ale odezwał się Cayman:

– Czekaście. Może istnieje inny sposób.

Roth wyprostował się i spojrzał przez ramię.

– Dawaj. I to szybko.

– A czarownice? – zapytał, zbliżając się do łóżka. – Te, które czczą Lilith. Może zdołają coś zrobić, by ocalić jej córkę.

Roth otworzył szeroko oczy.

– Myślisz, że mają jakiś sposób?

– Któż może wiedzieć, do czego zdolni są ci szaleńcy, ale spróbować nie zaszkodzi.

– Leć – powiedział żywo. – Daj im cokolwiek będą chcieli, jeśli tylko będą mogli jej pomóc. Wszystko.

Cayman zawahał się przez chwilę.

– Wszystko?

– Leć.

Cayman zniknął. Puf. Wyparował. Roth zwrócił się do mnie.

– Jeśli to nie zadziała, przyprowadzę tu kogoś, na kim się pożywisz.

Zaczęłam się spierać, ale spojrzał mi w oczy i wiedziałam, że to bezcelowe. Wiedziałam, podobnie jak Roth, że jeśli czarownice zawiodą, nie będzie już czasu na nic innego.

Roth opuścił głowę i wziął drżący wdech, a potem uniósł moje dłonie, przysuwając je do swoich ust, i pocałował delikatnie każdy palec.

– Masz zimne ręce.

Zamrugalam powoli. Było tyle pytań, które chciałam mu zadać, jednak każdy oddech kosztował mnie sporo energii.

– Od czego się zaczęło? – zapytał, unosząc udręczony wzrok.

– Zayne... Zayne mnie pocałował – szepnęłam, obserwując, jak otworzył szeroko oczy. – Robił to... już wcześniej i nic się nie działo, ale...

Roth odparł:

– Więc dlatego, że ten idiota cię pocałował, oskarżyli cię o atak na niego?

Zamknęłam oczy, skupiając się na słowach:

– To... coś więcej, ale Zayne... nic mu nie jest.

– Szczerze mówiąc, mam to w dupie.

Gdybym tylko mogła się zaśmiać...

– Otwórz oczy.

Tym razem zajęło mi to nieco więcej czasu.

– Jestem... zmęczona.

Przełkną z trudem ślinę.

– Wiem dziecinko, ale musisz otworzyć oczy.

– Do... brze...

Roth uśmiechnął się słabo, ale był to bardziej grymas. Trzymając mnie mocno, położył moje dłonie na kolanach.

– Mówiłaś, że wcześniej cię całował i nic się nie działo? – Kiedy przytaknęłam, zaklął pod nosem. – Powinienem być wiedzieć.

Nie nadążałam za jego tokiem rozumowania.

– Bambi. – Zrozumienie odmalowało się na jego twarzy, kiedy spojrzał na węża zwiniętego przy moim biodrze. – Wiedziałem, że zwiąże się z tobą jako adiutor. Właśnie tego od niej wymagałem, aby mogła cię chronić, jeśli zajdzie taka konieczność, ale nie sądziłem, że zwiąże się z tobą na takim poziomie. Teraz to ma sens. Znów widzisz dusze, prawda?

– Tak.

– To przez nią. Zeszła z ciebie, jednak gdy znajduje się na twojej skórze, tworzy więź i zmienia twoje możliwości, wpływa na nie. Adiutorzy to potrafią, domyślam się, że jeszcze bardziej działa to na kogoś, kto jest tylko w połowie demonem. Myślałem, że cię wzmocni. Nie sądziłem, że wpłynie na twoją zdolność wchłaniania dusz.

Zamknęłam oczy, zastanawiając się nad tym. Zatem to nie moja miłość zapobiegła, niczym jakaś kosmiczna tarcza, wchłonięciu duszy Zayne'a. To była tylko Bambi – demon adiutor. Poczulałam rozczarowanie, ale przynajmniej wiedziałam, jakim cudem mogłam całować Zayne'a. I wyjaśniało to zmiany moich zdolności. Przynajmniej w większej mierze. Może moc Bambi wpływała również na mój sposób pożywania się, więc mogłam wchłonąć zarówno duszę Deana, jak i Garetha. Miało to sens, zwłaszcza że nie odczuwałam mdłości po spożyciu duszy kobiety w klubie, jednak dopadły mnie po wypadku z Zaynem. Jediną różnicę stanowiła Bambi, gdy była na mnie lub jej nie było. A to, co stało się z Maddoxem i oknem... To też mógł być wpływ Bambi na moje moce. Albo potwierdzenie obaw Abbota, ponieważ moje umiejętności po prostu się zmieniały. To z kolei oznaczałoby, że w posiadłości nie było żadnego upiora, co było chyba dobrą wieścią.

Jeśli Bambi nie utworzyłaby ze mną więzi, nic by się nie stało. Chociaż nie mogłam być zła. Bambi ocaliła mi życie, gdy zaatakował mnie Tomas. Nie rozumiałam tylko, dlaczego Roth chciał, by się ze mną związała.

– Gdybym wiedział, zmusiłbym cię, byś z nią została – powiedział cicho Roth. – Nie pozwoliłbym ci wyjść bez niej z windy, gdybym wiedział, jak na ciebie wpływa.

Spojrzałam na niego, zaskoczona. Siedział na łóżku, w jego oczach malowała się tak wielka szczerść, jakiej nigdy wcześniej u niego nie widziałam.

– Cholera – zaklął cicho. – Ale narobiłem bałaganu.

Nagle w pokoju pojawił się Cayman, a Roth spojrzał na niego intensywnie.

– Proszę, powiedz, że coś masz.

– Mam. – Podeszedł do łóżka, a w palcach trzymał niewielką fiolkę. – Nie ma gwarancji, ale to najlepsze, co mogły mi dać, a ty nawet nie chcesz wiedzieć, co obiecałem im w zamian.

– Mam gdzieś, co im obiecałeś. – Roth delikatnie położył moje ręce na łóżku i wstał. Wziął fiolkę od Caymana.

– Och, później pewnie będzie cię to obchodziło, ale porozmawiamy o tym przy innej okazji, prawda?

Poczulałam niepokój, ale Roth już odkręcił fiolkę.

– Co to jest? – zapytał.

– Jakaś mikstura odwracająca działanie krwiowca i, przynajmniej w teorii, pobudzająca proces regeneracji i zdrowienia. – Zamilkł na chwilę. – Powiedziały, że po tym zaśnie i mamy się nie bać, jeśli nie będziemy mogli jej wybudzić.

Roth skinął głową i ponownie usiadł obok mnie. Jeśli był to podstęp konwentu, naprawdę nie miało to dla mnie znaczenia. Coraz szybciej opadałam z sił. Czułam zimny strach, ponieważ wiedziałam, że naprawdę umierałam. A nie chciałam umrzeć. Pozwoliłam, by Roth podniósł mnie na tyle, aby wlać mi zawartość fiołki do gardła.

Zakrztusiłam się. Smakowało okropnie, ale Roth masował mi szyję, zmuszając do przełknięcia wstrętnej mikstury.

– Przykro mi. Wiem, że niesmaczne, ale już prawie koniec.

Kiedy wypiął płyn, ułożył mnie z powrotem na poduszce.

– Jeśli to nie zadziała, rozerwę na strzępy cały ten konwent. – Zacisnął zęby. – Mam nadzieję, że o tym wiedzą.

– Wydaje mi się, że wiedzą. – Cayman ponownie się cofnął, a Roth skupił na mnie całą swoją uwagę. – Pójdę i... przez chwilę zajmę się sobą.

Roth nie odpowiedział. Zamiast tego położył się obok. Czułam się ociężała. Obróciłam lekko głowę i popatrzyłam mu w oczy. Widziałam, że myślał o tym samym, co ja.

Może Cayman i czarownice jednak się spóźnili.

– Chciałbym cię teraz przytulić – powiedział ochryple. – Tylko tego pragnę.

Serce mi się ścisnęło. Również tego pragnęłam. Nie chciałam odchodzić samotnie. Wiedziałam, że oznaczało to coś więcej, ale ledwo potrafiłam to zrozumieć. Moje usta ułożyły się w słowo „okej”, ale nie miałam na tyle siły, by powiedzieć to na głos.

Roth mnie objął i poczułam jego przyjemne ciepło. Po chwili nie potrafiłam utrzymać powiek w górze. Strach nieco zelżał, otoczył mnie spokój. Jeśli umierałam, nie było tak źle. Naprawdę czułam się, jakbym zasypiała.

Roth przytulił mnie mocniej, ułożył się obok, wsunął moje nogi pomiędzy swoje i położył sobie moją głowę na piersi. Wziął głęboki oddech, po czym kolejny, gdy osuwałam się w nicość.

– Laylo?

Chciałam odpowiedzieć, ale nie potrafiłam. Wciągała mnie pustka, z której nie umiałam się wyrwać.

– Słyszysz mnie? Chciałbym, byś coś wiedziała – powiedział ochryłym głosem, który brzmiał odlegle, a mimo to natarczywie. – Kocham cię, Laylo. Słyszysz? Pokochałem cię już w chwili, kiedy usłyszałem twój głos, i nadal będę cię kochał. Bez względu na wszystko. Kocham cię.

Rozdział 34

Wychodzenie z pustki było gigantycznym wysiłkiem. Najpierw drgnęły moje palce u rąk i u nóg. Poczułam dziki, słodko-korzenny zapach unoszący się wokół. Od chwili, kiedy mój umysł zaczął pracować, do momentu, w którym uniosłam powieki, musiało upłynąć wiele godzin.

Zamrugalam i zorientowałam się, że miałam przed oczami szeroką pierś. Nagą. Nagą, męską pierś. Moje myśli wciąż były zamglone, ale powoli wracało do mnie wszystko, co zaszło. Umarłam? Jeśli tak, zaświaty nie były takie złe. Jednak głęboki, równomierny ból w ciele podpowiedział mi, że wciąż byłam żywa.

Moje dłonie spoczywały na twardym brzuchu, w pobliżu głowy wspaniale namalowanego zielonego smoka.

Roth.

Jedna z jego dłoni leżała na moim biodrze, druga wsunięta była pod ramię, a jego palce wplątane w moje włosy. Pierś Rotha unosiła się i opadała miarowo. Czułam obok siebie wyciągniętą Bambi. Co za dziwaczna... kanapka.

„Bez względu na wszystko. Kocham cię.”

Ciepłe mrowienie objęło moje policzki i zsunęło się w dół. Musiałam się przestyszeć. Demony tak nie kochały. Nawet takie, jak Roth, który zdolny był do bardzo niedemonicznych rzeczy. Jednak pamiętałam dźwięk jego pełnych desperacji słów.

Uniosłam nieco głowę. Ciemne rzęsy spoczywały na policzkach Rotha. Miał lekko rozchylone usta. Podczas snu wydawał się młody i delikatny, jego twarz miała zupełnie inny wyraz, niż gdy był przytomny.

Wyglądał teraz jak anioł.

Nie wiem, jak długo tak leżałam, gapiąc się na niego, ale chyba wystarczająco długo, by można mnie było zakwalifikować do grupy zбочeńców. Potrzebowałam jednak tego czasu. Żyłam i wydawało się, że nie dolegało mi nic oprócz obolałego ciała. W moich żyłach nie było już krwiowca. Rana na brzuchu w większości się zabiłniła. Niedługo powinnam wstać normalnie z łóżka.

Wszystko się jednak zmieniło.

Tak bardzo, że nie potrafiłam nawet zrozumieć, jak inne od tej chwili będzie moje życie. Nie było mowy, bym wróciła do domu. Po tym, co zrobił mi Abbot, nawet tego nie chciałam – ta cała klatka i magazyn... Nie, w żadnym razie. Gdyby nie interwencja Nicolaia i Deza, mogłabym nie żyć... A tego właśnie chciał Abbot. Podobnie jak mój prawdziwy ojciec, chciał mojej śmierci. Tak, to bolało, ale nie mogłam się nad tym rozwodzić.

Nie chciałam też dłużej przejmować się Elijahem i Abbotem.

Szkoła? Nie mogłam tam chodzić. Z Bambi czy bez niej, nie mogłam ryzykować, że zainfekuję kogokolwiek innego, zwłaszcza gdy nadal nie wiedziałam, jak się to działo. Nie miałam pojęcia, co robić, wiedziałam jedno: nie mogłam tu zostać. Strażnicy będą mnie ścigać. Podobnie wysłannicy piekła, gdy już dowiodą, że to ja za wszystkim stałam. Prawdopodobieństwo spotkania z Zaynem było niewielkie, przez co czułam się, jakby ktoś ponownie dźgnął mnie nożem. Ledwie pamiętałam czasy, gdy go przy mnie nie było,

a teraz musiałam zmierzyć się ze świadomością, że już nigdy go nie zobaczę... a to mnie dobijało, zwłaszcza po tym, co mu zrobiłam. Teraz pragnęłam jedynie potwierdzenia, że rzeczywiście nic mu się nie stało. Wszystko w moim życiu się zmieniło, a jednak w jakiś sposób przetrwałam. Musiałam.

Rzęsy Rotha zatrzepotały, po czym uniosły się, odsłaniając złote tęczę. W jego oczach widniała ulga. Rozchylił wargi i zwilżył je językiem, ale się nie odezwał. Przyglądaliśmy się sobie nawzajem. W tej chwili i w tym łóżku, ciasno objęci, byliśmy tylko my.

Zabrał dłoń z mojego biodra i musnął mój policzek opuszkami palców.

– Ślady po szponach już się zagoiły – powiedział. – Pozostały tylko różowe linie. Kto ci to zrobił?

Nie mogłam mu odpowiedzieć.

W ciszy pogłaskał mnie po szyi, przez co zadrżałam.

– Łańcuch pozostawił ślad.

– Pewnie tak – szepnęłam.

Jego nozdrza drgnęły.

– Zabiję ich.

Wierzyłam, że mówił serio. Splotłam z nim palce naszych dłoni.

– Nie sądzę, by... było to konieczne.

– Oni ci to zrobili. – Zacisnął usta. – Myślę, że to naprawdę konieczne.

Opuściłam dłoń, pokręciłam głową i już chciałam powiedzieć mu, że wszystko ze mną dobrze, ale tak naprawdę było do tego daleko. Tak, żyłam i oddychałam, ale nie było w porządku.

– To, co dał nam... konwent? Dobrze słyszałam Caymana? – zapytałam. – Jesteś im teraz coś winien?

Roth uniósł ciemną brew, przesunął palcami po moim obojczyku.

– Mam to teraz tam, gdzie słońce nie dociera.

Zachichotałam. Powiedział to oschle i ostro.

– W porządku.

– Później sobie z tym poradzę.

Ponownie mi się przyglądał, w ten sam sposób, w jaki robił to, gdy otworzył oczy. Oddech uwiązał mi w gardle, a w podbrzuszu poczułam skurcz. Odpowiedź mojego ciała zdezorientowała mnie, a nawet przerażyła, ponieważ już wcześniej zdarzało się, że tonęłam w tym spojrzeniu i ledwo udawało mi się uwolnić.

Jednak teraz to Roth pierwszy odwrócił wzrok.

– Chcesz spróbować wstać?

Odchrząknęłam.

– Tak. Mogłabym... chciałabym się umyć.

Musiałam się wykąpać. Miałam brudne, lepkie ubranie. Bóg jeden wiedział, kiedy ostatnio brałam prysznic. Roth nakazał Bambi odejść i pomógł mi usiąść. Wąż zwinął się przy zagłówek łóżka, przyglądając się nam. Kiedy opuściłam nogi na podłogę, Roth zmarł.

Stał, trzymał mnie za ramiona, ale nagle upadł przede mną na kolana. Zaniepokoiłam się.

– Roth...

– Wszystko w porządku. – Zamknął oczy i przesunął dłońmi po moich rękach. –

Naprawdę nie wiedziałem, czy to, co dały nam czarownice, zadziała. Kiedy zamknęłaś oczy, myślałem... – Odchrząknął. – Nie wiedziałem, czy ponownie je otworzysz.

Poczułam ucisk w gardle, mogłam jedynie ścisnąć jego dłonie.

Pokręcił głową.

– Mogłem myśleć jedynie o kłamstwach, które ci mówiłem i o tym, że umrzesz, nie znając prawdy.

Pomyślałam o jego wcześniejszych słowach, które sobie wyobraziłam, a moje serce zgubiło rytm. Otworzyłam usta, ale Roth się przysunął. Puścił moje ręce i zrobił coś, czego nigdy bym się nie spodziewała.

Położył głowę na moich kolanach, mniej więcej tak, jak zrobiła to wcześniej Bambi, i westchnął głęboko.

Zatrzymałam ręce nad jego głową. Łzy napłynęły mi do oczu, choć nie wiedziałam z jakiego powodu. Uniosłam głowę i spojrzałam na promienie słońca przesączające się przez rolety, tworzące nad plecami Rotha aureolę.

– Kiedy wróciłem na ziemię i poszedłem do waszej posiadłości porozmawiać ze strażnikami, nim wyszłaś, spotkałem się z Abbotem.

Wiedziałam o tym, ale wyczuwałam, że było coś jeszcze.

– Abbot chciał mnie przegnać, zanim jeszcze otworzyłem usta, zanim zdążyłem mu powiedzieć, dlaczego tam byłem – powiedział cichym i płaskim głosem. – Nie ze swojej ziemi, ale z dala od ciebie. I wiesz co? Rozumiałem to. Domyślałem się, dlaczego nie chciał, bym się przy tobie kręcił. W końcu jestem następcą piekielnego tronu, a nie miłym chłopakiem, którego wita się w domu. Szczególnie w domu strażników.

Gdy mówił, opuściłam dłonie na jego głowę i wplotłam palce w jego włosy. Głębokie emocje ścisnęły mi zarówno pierś, jak i gardło.

Roth zachowywał się jak złakniony pieszczot kot. Przysunął się bliżej.

– Chodziło jednak o coś więcej. Abbot już wtedy wiedział, co się z tobą działo albo co mogło się stać po rytuale Paimona. Uważał, że moja obecność pogłębi ten proces, że obudzę drzemiącego w tobie demona. I myślę... myślę, że wiedział, iż nigdy nie będę zdolny wykonać zadania, dla którego zostałem tu wysłany. Nie chciał, bym był z tobą, nie chciał, byśmy byli razem.

Oczywiście wiedziałam, że nie oznaczało to przebywania w jednym pokoju, tylko coś głębszego, bardziej intymnego. Zatrzymałam palce.

– Co... co takiego zrobił?

Roth westchnął po raz kolejny.

– Powiedział, że bym nawet nie myślał o jakiegokolwiek relacji z tobą, co na początku oczywiście wyśmiałem i stwierdziłem, że na pewno mi nie zabroni. Kiedy tylko zostałem wyciągnięty z kotłów, chciałem wrócić do ciebie, ale nie na rozkaz, nie z powodu, o którym myślisz. Groźby Abbota nic dla mnie nie znacząły, ale...

Moja pierś uniosła się gwałtownie i opadła.

– Ale wiedział... Wiedział, jak trzymać mnie z dala od ciebie. – W tym momencie w jego głosie zabrzmiał gniew. – Nie groził mi. Zagroził tobie.

– O Boże... – Uniosłam dłonie i nakryłam nimi usta. Oczywiście wiedziałam, że Abbot nie był mi teraz przychylny, ale już wtedy?

– Powiedział, że... powiedział, że cię zabije, tylko dlatego, by trzymać cię z dala ode mnie. – Wciągnęłam gwałtownie powietrze, a Roth zaklął pod nosem. – I mówił poważnie,

Laylo. Nie chciałem ryzykować. Wszystko, co ci wtedy powiedziałem... Nie chciałem tego powiedzieć.

Patrzyłam na jego opuszczoną głowę, poruszając ustami, jednak nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Od swojego powrotu Roth powiedział mi tak wiele rzeczy... Wygłaszał opinie, które aż do tej pory nie miały sensu.

Uniósł głowę i spojrzał na mnie.

– Nie wykorzystałem cię, by rozproszyć swoją nudę, Laylo. Nie chciałem cię od siebie odpychać, ale nie mogłem dopuścić, by przeze mnie stała ci się krzywda. Nie chciałem być jej powodem.

– Och, Roth... – szepnęłam. Nie... nie spodziewałam się, że taki był powód zmiany jego zachowania, jeśli chodziło o uczucia w stosunku do mnie.

– Chciałem być z tobą, ale...

Starał się mnie chronić. W mojej piersi otworzyła się nowa rana, tak wielka, jak ta zablizniająca się na brzuchu.

– Przepraszam. Wszystko to było na nic i nie mogę tego cofnąć. – Obrócił głowę na bok i spojrzał na mnie. – Wiem, że to nie zmieni krzywdy, jaką wyrządziłem. Chciałem tylko, byś знаła prawdę i...

Znieruchomiałam, czekając, aż skończy, zastanawiając się, czy użyje słów, które wydawało mi się, że wcześniej słyszałam, jednak tak się nie stało. Przyglądał mi się, jakby nie spodziewał się mnie ponownie zobaczyć.

Coś przyszło mi do głowy, więc musiałam zapytać:

– Czy... czy Zayne był na zewnątrz, gdy rozmawiałaś z Abbotem?

W jego bursztynowych oczach wirowały odcienie złota.

– A czy to ważne?

– Tak – szepnęłam. To, czy Zayne wiedział, że Roth celowo się ode mnie odwrócił, czy znał prawdę i mi nie powiedział, miało dla mnie ogromne znaczenie.

Roth przez dłuższą chwilę nie odpowiadał. Przeszył mnie dreszcz niepokoju.

– To niczego nie zmienia, Laylo. Nie tak naprawdę, bo bez względu na to, czy... On na moim miejscu zrobiłby dokładnie to samo. – W jego oczach odmalował się szacunek. – Wiem o tym.

W mojej głowie panował zbyt wielki chaos. Przez moment siedziałam nieruchomo, kompletnie oniemiała. Mój mózg się przegrzał. Całkowicie.

Wstając, Roth uśmiechnął się słabo i wziął mnie za rękę.

– Chodź. Musisz się umyć.

Wstałam bezwiednie, choć pierwszy krok był błędem. Nogi miałam niezdarne jak nowo narodzone ciele.

– Trzymam cię – powiedział Roth, pomagając mi. – Zawsze.

„Zawsze”. To słowo odbijało się w mojej czaszce niczym piłeczka pingpongowa. Roth zaprowadził mnie do łazienki, po czym wyszedł, by przynieść mi z sypialni świeże ubranie. To była ładna łazienka – z dużą wanną oraz oddzielną kabiną prysznicową. Przejrzałam się w lustrze. Moje oczy wydawały się ogromne w bladej twarzy. Ślady po szponach Zayne’a były teraz różowymi liniami na policzkach. Miałam sińce na szyi. Uniosłam brzeg koszulki i pierwszy raz spojrzałam na ranę na brzuchu.

Wzdrygnęłam się.

Skóra nad pępkiem była różowa, właśnie się goiła. Gdybym była człowiekiem,

wykrwawiłabym się jeszcze przed interwencją Nicolaia i Deza. Drżącymi dłońmi zdjęłam z siebie wszystkie rzeczy i odkręciłam wodę pod prysznicem. Zostałam w kabinie, dopóki nogi nie zaczęły mi drżeć, co nastąpiło zaledwie po kilku minutach.

Zmyłam z siebie cały brud, pot, krew i inne substancje, o których nawet nie chciałam myśleć. Na niestabilnych nogach owinęłam się ręcznikiem, próbując wytrzeć włosy. Natychmiast się jednak poddałam.

Usłyszałam pukanie.

– Okryta?

– Tak.

Roth wszedł, niosąc materiał w dłoniach.

– To spodnie od dresu i koszulka z długim rękawem.

– Dzięki.

Spojrzał na mnie tak wymownie, że się zaczerwieniłam. Przeczesał palcami moje zmierzwiłone włosy, po czym odwrócił się i poszedł do pokoju.

– Poczekam tu na ciebie. Daj znać, kiedy skończysz.

Oddychając powoli, założyłam ubranie, natychmiast otulił mnie jego zapach. Roth wrócił chwilę później i pomógł mi dojść do łóżka. Opadłam na poduszkę tak zmęczona, że przez dłuższą chwilę się nie poruszałam.

Roth, siedząc obok, wyciągnął telefon.

– Zamówię jedzenie. Musisz coś zjeść.

Nie byłam głodna, ale jego propozycja była miła. Rozejrzałam się po przestronnej sypialni. Była elegancko urządzona.

– Czyj to dom?

Uniósł głowę znad komórki, na której pisał.

– Nie wiem, kto jest prawowitym właścicielem, ale aktualnie jest to posiadłość demonów. Czasami przyjeżdżam tu, kiedy chcę odpocząć od miasta. Niekiedy bywa tu Cayman.

Nie chciałam wiedzieć, co stało się z wcześniejszymi właścicielami.

– Gdzie jesteśmy?

Roth schował komórkę do kieszeni i potarł dłońmi nagą pierś.

– Jesteśmy po drugiej stronie rzeki, już w stanie Maryland, z dala od posiadłości w Waszyngtonie. Jesteśmy tu bezpieczni. Strażnicy nas nie znajdą.

Przykre myśli wtargnęły do mojej głowy, musiałam się otrząsnąć.

– Gdzie jest Bambi?

– Obecnie owinięta wokół mojej nogi. Myślałem, że wolisz być sama.

– Och. – Bawiłam się brzegiem koca. Kiedy ponownie uniosłam głowę, uświadomiłam sobie, że mi się przyglądał. Oddech uwiązał mi w gardle.

Roth się przysunął.

– Wkrótce dostaniemy jedzenie. Może chwilę odpoczniesz? Obudzę cię, kiedy je przyniosą.

Byłam zmęczona, ale nie chciałam spać.

– Nie mogę.

Milczał przez chwilę.

– O czym myślisz?

– O zbyt wielu rzeczach – przyznałam, gapiąc się w sufit. – Nie będę mogła tu zostać.

– Możesz tu być, jak długo chcesz.

Uśmiechnęłam się słabo.

– Dzięki, ale wiesz... Wiesz, że nie mogę. Muszę odejść. Jeszcze nie wiem dokąd, ale muszę się udać gdzieś... gdzie nie będę wśród ludzi ani strażników. Przynajmniej dopóki nie wymyślę, jak ich infekuję.

– Powiedz, kiedy i gdzie chcesz jechać, a pojedziemy.

Spojrzałam na niego.

– Nie możesz jechać ze mną.

Roth zmarszczył czoło.

– Dlaczego nie?

– Masz rozkaz, by mnie unieszkodliwić. Jeśli pojedziesz ze mną, narazisz samego siebie.

Uniósł brwi.

– Myślisz, że się tym przejmuję? Poza tym wydaje mi się, że i tak już sprzeciwiłem się rozkazom Szefa. Nie ma mowy, bym pozwolił ci odejść samej. Do diabła, nie. Musisz mieć kogoś przy sobie. Potrzebujesz pomocy.

– Roth...

– Słuchaj, nie zostaniesz z tym sama. Kłopoty, w jakie wpadłaś, są częściowo moją zasługą. Nie byłem wobec ciebie w porządku. – Zacisnął usta. – I wiem, że sprawy między nami są... pogmatwane. Wiem o tym. Nawet jeśli powiesz, że wolałabyś tulić się do nogi slada, niż mi przebaczyć, i tak cię nie opuszczę.

Uniosłam się na łokciach.

– Chcesz występować przeciwko piekłu i Szefowi?

Uśmiechnął się i wzruszył ramionami.

– Tak.

– Dlaczego chciałbyś aż tak ryzykować?

Spojrzał mi w oczy.

– Wiesz dlaczego. W głębi duszy znasz powód.

Rozdział 35

Powrót do normalnego stanu zajął mojemu ciału kolejne półtora dnia. Roth pomagał mi przez cały ten czas. Cayman również. Tych dwóch zapewniało mi rozrywkę, jednocześnie nie wypuszczając z łóżka.

Skończyło się na maratonie filmów z Willem Ferrellem.

We troje rozmawialiśmy również o tym, co się stało i o dalszych planach. Ustaliliśmy, że często musiałam przebywać w pobliżu zainfekowanych, ponieważ oczywiście ich nie całowałam. Miało to sens w przypadku tych, którzy już odeszli – Deana i Garetha – ale nie pasowało do kobiety z Palisades i tych, których nie znaleźliśmy. Wiele rzeczy w tej sprawie nie miało sensu, ale nie mieliśmy kogo o to zapytać.

Czułam się dobrze – ulżyło mi – ponieważ można było powiedzieć, że mieliśmy plan działania, nawet jeśli nie był najbardziej szczegółowy i przemyślany. Jednak w chwilach ciszy, gdy Roth wychodził albo Cayman zasypiał w fotelu, nie mogłam przestać myśleć o wszystkim, co straciłam.

A wiele mi odebrano.

Nawet jeśli strażnicy odwrócili się ode mnie, wciąż byli moim klanem i najbliższą mi rodziną. Straciłam Zayne'a, ale jeśli miałam być ze sobą szczerą, wiedziałam, że stało się to na długo przed pamiętnym pocałunkiem. Tak naprawdę już w chwili, gdy pozwoliłam na zmianę relacji między nami, ponieważ dobrze wiedziałam, jak się to skończy. Krzywdą Zayne'a. A teraz nasza przyjaźń i to, co było między nami, zniknęło. Zayne musiał mną gardzić, odkąd pożywiłam się na jego duszy. Musiał być wściekły, ponieważ zaufał mi, a ja go zdradziłam, i zdrada ta wykraczała daleko poza całowanie jakiegoś innego chłopaka.

Niemal go zabiłam.

Ból spowodowany jego stratą nie zelżał. Wątpiłam, by kiedykolwiek to nastąpiło. Czułam się, jakbym straciła którąś z kończyn.

A moi przyjaciele? Sam? Stacey? Również byli poza zasięgiem i nie wiedziałam, czy ich zainfekowałam, czy po prostu nie wykazywali jeszcze symptomów. Nie wiedzieli, co im robiłam. Boże, ten bałagan był ogromny.

W mrocznych chwilach, takich jak ta, miałam ochotę zwinąć się w kulkę i zmienić w coś całkowicie bezużytecznego. Miałam siedemnaście lat, a moje życie, w pewnym sensie, było skończone. Być może czekało na mnie całkiem nowe, takie, którego nigdy nie planowałam.

Roth wszedł do salonu, niosąc chrupki serowe. Opadł na kanapę, zerknął na mnie, po czym wsadził sobie serowe pyszności do ust. Tylko on mógł jeść coś tak brudzącego, wyglądając przy tym niesamowicie seksownie.

Przekłęty demon.

Nasza relacja... była napięta. Wiele spraw zostało wyjaśnionych, ale jeszcze więcej wciąż było nienazwanych. Tak czy inaczej, gdy mi to wszystko wyłożył, nie wiedziałam, czy te przepiękne słowa nie były wytworem mojej wyobraźni. Po prostu nie wiedziałam, co z nimi zrobić. Czy powinnam w nie uwierzyć i pozwolić im zakorzenić się w moim sercu? Zarówno tam, jak i w mojej głowie, panował w tym momencie ogromny chaos.

– Co tam? – zapytał demon, wyciągając z miski wielkiego chrupka.

Wzruszyłam ramieniem i spojrzałam na Caymana gapiącego się w telewizor.

Roth podał mi chrupka, którego wsadziłam do ust. Okruszki wylądowały na moich kolanach. Westchnęłam. Roth nic nie powiedział, wiedziałam, że czekał.

Objęłam kolana i oparłam na nich podbródek.

– Chciałabym zobaczyć się ze Stacey.

Zacisnął zęby z dezaprobatą.

– Nie sądzę, by to był dobry pomysł.

– Muszę się spotkać z nią i z Samem. Muszę się upewnić, że ich nie zainfekowałam – wyjaśniłam. Nagle Cayman zaczął się przysłuchiwać naszej rozmowie. – Teraz, gdy ponownie widzę aury, będę się mogła przekonać.

– A mówiąc o aurach – zaczął Roth – chciałbym, żeby Bambi do ciebie wróciła. Osłabia twoje zdolności, ale jesteś też dzięki niej silniejsza.

Też chciałam, by wróciła i może się na to zgodzę, ale najpierw postanowiłam odkryć, czy rzeczywiście miała wpływ na zmianę mojej mocy odbierania dusz.

– Tak, też tego chcę, ale myślę, że moja zdolność widzenia dusz jest teraz ważniejsza.

– Jest. – Cayman wyciągnął się niczym kot. – Ale wizyta u twoich przyjaciół jest głupia. Strażnicy z twojego klanu tylko na to czekają.

Podciął mi skrzydła.

– Być może tak, ale w końcu muszę zobaczyć się ze Stacey. Jest moją najlepszą przyjaciółką. Muszę wiedzieć, czy ją w jakiś sposób skrzywdziłam. Nie... nie mogę odejść bez sprawdzenia.

Cayman przewrócił oczami.

– Czasami zastanawiam się, czy nie jesteś po części człowiekiem.

– Zamknij się – rzucił do niego Roth, pocierając policzek. – Dobra. Rozumiem. Zrobimy to, ale musimy być szybcy i ostrożni. I musimy wymyślić, dokąd się udamy.

Ulżyło mi, rozluźniłam się i przestałam obejmować kolana. Gdybym tylko mogła zobaczyć Zayne'a... Jednak wiedziałam, że nie było to możliwe. Nigdy nie będzie.

Cayman westchnął naprzeciwko nas.

– A jeśli mowa o miejscach do odwiedzenia, słyszałem, że Hawaje są spoko. Nie wiem jak wy, ale mnie przydałyby się wakacje na plaży.

Następnego dnia, w piątek, poszliśmy do Stacey. Jej mamy nie było, braciszek był w żłobku, więc mogliśmy się wślizgnąć do domu i zaczekać na nią bezpiecznie, przynajmniej do piątej po południu.

Mówiąc „wślizgnąć”, miałam na myśli otworzenie drzwi zapasowym kluczem, który Stacey trzymała pod palmą w doniczce na tarasie z tyłu.

Odetchnęłam słabą wonią jabłek i dyni, co przywołało wspomnienia. Mama Stacey upodobała sobie odświeżacze powietrza, które sprawiały, że jej mieszkanie ciągle pachniało wypiekami.

Roth szedł za mną, miałam wrażenie, że przyglądał się mojemu tyłkowi. Ubrania, które on i Cayman „znaleźli” dla mnie, nie były typowymi rzeczami, jakie zazwyczaj nosiłam. Sukienki, jeansy rurki, które ciężko się zakładało, skórzane spodnie i cała gama obcisłych bluzek.

Dziś miałam na sobie białe jeansy i czarną koszulkę, które sprawiały, że czułam się, jakbym za chwilę miała zacząć się rozbierać przy najbliższej rurze.

Zerknęłam przez ramię, a Roth uniósł jedną brew i kącik ust.

– Mógłbyś iść przede mną?

Zaśmiał się głęboko.

– Nie w tym życiu.

Spiorunowałam go wzrokiem i przeszłam do salonu. Stacey powinna niedługo wrócić, przy odrobinie szczęścia przyjdzie też Sam. Uznaliśmy z Rothem, że bezpieczniej będzie nie mówić jej o naszej wizycie. W drodze tutaj kilkukrotnie objechaliśmy okolicę, dodatkowo zaparkowaliśmy trzy przecznice dalej. Roth uznał, że jego porsche było zbyt rozpoznawalne, więc pożyczył samochód od Caymana, którym był zabytkowy mustang. Tak, zaiste niepozorna bryka.

Usiadłam na brzegu kanapy i złączyłam dłonie.

Roth oparł się o ścianę przy kominku gazowym.

– Chcesz być niegrzeczna i zrobić użytek z tej kanapy?

Opadła mi szczeka.

– Albo z blatu w kuchni? – Puścił do mnie oko. – Oczywiście, robiąc to w sypialniach, bylibyśmy jeszcze bardziej niegrzeczni.

Zarumieniłam się, a on się zaśmiał.

– Powinnaś zobaczyć swoją minę.

– Zbok – rzuciłam, walcząc z uśmiechem.

Roth wzruszył tylko ramionami.

– Gorzej mnie już nazywano.

– Pewnie w większości te określenia były prawdziwe – mruknęłam.

Ponownie się zaśmiał.

Usłyszałam zgrzyt drzwi frontowych, więc wstałam. Już miałam wyjść, lecz Roth mnie uprzedził, pojawił się w drzwiach do salonu, nim zdołałam postawić choć jeden krok.

Stacey pisnęła w korytarzu:

– Co do...? Roth, wystraszyłeś mnie!

– Przepraszam – wycedził gładko.

– Gdzie się podziewałeś? Gdzie Layla? Jak... – Urwała, gdy stanęła w progu.

Uśmiechnęłam się na jej widok, lecz nagle zmiękły mi kolana. Poczułam ulgę... słodką, wspaniałą ulgę. Aura Stacey była na miejscu, wyglądała zupełnie jak wcześniej – była jasnozielona. Nie na wskroś czysta, ale nic jej się nie stało. Nie rozumiałam tego, ponieważ byłam ze Stacey w częstym kontakcie, teraz jednak nie miało to znaczenia.

Rzuciła plecak na podłogę, gdy mnie zobaczyła.

– O Boże, Laylo, gdzie ty była? Wychodziłam ze skóry ze zmartwienia. – Chciała do mnie podejść, ale wyciągnęłam rękę, zatrzymując ją. Zamarła w pół kroku. – No co?

– Nie zbliżaj się. Nie... cóż, nie jestem pewna, czy byłoby to dla ciebie bezpieczne.

Zmarszczyła brwi, zerkając to na Rotha, to znów na mnie.

– Dlaczego nie miałabym być przy tobie bezpieczna? I gdzie się, u diabła, podziewałaś? Wszyscy się martwili. Sam uważał, że zostałam porwana przez Kościół Dzieci Bożych, a Zayne...

– Co z nim? – wciął się Roth, podchodząc do Stacey. Ściszył głos, jego ramiona były spięte.

Dziewczyna wytrzeszczyła oczy i odsunęła się w tył. Z trudem przełknęła ślinę.

– Wpadł tu kilka razy zapytać, czy nie wiem nic o Layli. To wszystko.

Moje serce obijało się o żebra niczym dzikie zwierzę próbujące wydostać się z klatki.

– Jak... Wyglądał dobrze?

Wydawała się jeszcze bardziej zdezorientowana moim pytaniem.

– Wyglądał normalnie. Był tylko zdenerwowany i zmartwiony. Tak jak ja. – Spojrzała na Rotha. – Co się dzieje?

– Kiedy ostatnio był tu Zayne? – Fakt, że Roth nie mówił o nim „Kamieniak”, wskazywał na powagę sytuacji.

– Przyszedł wczoraj, mniej więcej o tej porze. Wpadał do mnie codziennie odkąd...

Roth zaklął i obrócił się do mnie.

– Mówiłem ci, że to nie najlepszy pomysł. Musimy iść.

– Czekać! – pisnęła Stacey, tupiąc. – Nikt nigdzie nie pójdzie, póki nie wyjaśnicie, o co tu chodzi!

– Mamy czas – powiedziałam do Rotha. – Nikt nie dobija się do drzwi.

– Tak, jeszcze. – Spojrzał na mnie wciąż spięty. – Wiem, że nie chcesz o tym myśleć i choć nie sądzę, by celowo chciał cię skrzywdzić, nie mogę tego powiedzieć o reszcie, która za nim pójdzie i zapewne chodzi za nim za każdym razem, gdy się tu pojawia.

– Też tak uważam, Roth. Nie jestem głupia. Wiem, że wkrótce musimy ruszać, ale Stacey zasługuje na to, by wiedzieć, co się dzieje.

– Prawda – wzięła się Stacey. – Książkę czy nie, może byś usiadł i zamknął się w cholerę?

Roth uniósł brwi, po czym się roześmiał.

– Masz szczęście, że cię lubię.

– Wszyscy mnie lubią – odparła. Wzięła głęboki wdech i ponownie na mnie spojrzała. – Co się stało?

– Chyba lepiej będzie, jak usiądziesz – zasugerowałam.

Przez chwilę wydawało się, że zacznie protestować, ale w końcu usiadła. Przedstawiłam jej pobieżnie, co zaszło, nie wchodząc w szczegóły związane z klatką czy torturami. Nie chciałam ponownie tego przeżywać. Kiedy skończyłam, przyjaciółka była blada i drżała.

– Boże, Layla... Nie wiem, co powiedzieć. Chciałabym cię przytulić, ale ześwirujesz, jeśli się zbliżę, prawda?

Przygryzłam dolną wargę.

– Nie wiem dokładnie, jak infekuję ludzi, ale... to muszę być ja.

Łzy pojawiły się w jej ciemnych oczach.

– Nie. Nie chcę w to wierzyć. To nie ty, nawet nie wiesz, jak to się dzieje.

Uśmiechnęłam się do niej, bardzo pragnąc ją przytulić.

– Dzięki, ale...

Pokręciła głową.

– To nie ma sensu. Dlaczego ja nie zostałam zainfekowana? Albo Sam? Przebywaliśmy w twoim towarzystwie najczęściej.

– Nie wiemy – stwierdził Roth. – Ale właśnie tego próbujemy się dowiedzieć.

Otarła oczy, pociągnęła nosem, po czym położyła ręce na kolanach.

– Co zamierzacie zrobić? Nie możecie wyjechać.

Skurczył mi się żołądek.

– Muszę to zrobić, Stacey. Przynajmniej póki nie wymyślę, jak to się dzieje.

– A co ze szkołą? Nie ukończysz jej. To szkoła średnia, Laylo.

– Chyba o tym wie – odparł oschle Roth. – Ale dzięki za przypomnienie.

Wargi Stacey zadrżały.

– Przepraszam, ale to poważna sprawa. Co dalej zrobisz ze swoim życiem? Jak zamierzasz...

– Nic jej nie będzie – stwierdził stanowczo Roth.

Westchnęłam.

– Jeszcze nie wiem. Być może uda mi się zdać egzamin końcowy i zapisać się na jakies zajęcia on-line, póki nie wymyślę czegoś sensownego.

Stacey wstała z fotela i pokręciła głową.

– To nie w porządku.

Nie, nie było w porządku.

Zaczęła chodzić w kółko.

– Musi być coś, co możemy zrobić. Nie możemy być tylko twoimi...

Roth nagle zeszywniał. Zaklął i skoczył ku mnie. Poderwałam się na nogi, ponieważ tylko jedna rzecz mogła spowodować u niego taką reakcję.

– Co się stało? – zapytała Stacey, spoglądając na nas.

– W pobliżu jest strażnik. Gdzieś niedaleko – odparł Roth.

Zacisnęłam dłonie w pięści, czując, jak na ciele pojawiła mi się gęsia skórka.

– O której Zayne zazwyczaj przychodzi?

– Mniej więcej o tej porze, może trochę później. – Rozwarła szeroko oczy. – Laylo, on by cię nigdy nie skrzywdził.

– Wiem – powiedziałam, licząc na to, że się nie mylimy. Nie miałam pojęcia, co Zayne myślał o mnie po tym ataku.

– Strażnik będzie wiedział, że tu jesteśmy. Wyczuje nas. – Roth się obrócił, jego twarz przybrała ostry wyraz. – To będzie...

Stacey krzyknęła, gdy drzwi otworzyły się z hukiem. Były to te tylne, przez które i my weszliśmy, zamykając je za sobą. Wiedziałam jednak, że Zayne był utalentowany, jeśli chodziło o otwieranie zamków. I wiedziałam też, że to on. Poczułam miętowy zapach.

Roth natychmiast znalazł się przede mną, jednak wyminęłam go. Nie miałam zamiaru się ukrywać. Serce podeszło mi do gardła, kiedy przy wejściu z korytarza pojawił się cień, a następnie w drzwiach stanął Zayne.

Miałam przeczucie, że gdyby w tym pokoju znajdowała się setka ludzi, on i tak natychmiast by mnie odnalazł. Nasze spojrzenia się skrzyżowały. Pierwszym, co zauważyłam, była jego aura. Wciąż była biała i piękna, jednak trochę wyblakła, niczym mleczna żarówka. Chłopak natomiast wyglądał tragicznie.

Pod oczami miał cienie, wielkie jak plamy tuszu. Zarost pokrywał jego zazwyczaj gładkie policzki, które wyraźnie były napięte, ponieważ mocno zaciskał usta. To ja mu to robiłam, odbierając część duszy?

Zayne potknął się, ruszając w moją stronę, wyglądało to tak, jakby nie mógł iść dalej.

– Laylo – powiedział drżącym głosem. To jedno słowo było dla mnie jak cios. Zayne był spięty, ale jego ramiona opadły.

– Śledzono cię? – zapytał Roth.

Strażnik jedynie mi się przyglądał. Był blady, jego pierś unosiła się i opadała przy głębokich oddechach.

Roth warknął gardłowo:

– Ktoś cię śledził?

Stacey cofnęła się o krok.

– Chyba muszę zejść im z drogi.

Zayne pokręcił głową.

– Nie.

Jego odpowiedź nie zadowoliła jednak Rotha.

– Skąd możesz wiedzieć?

– Nie mają powodów, by to robić – odparł, po czym zamrugął. – Boże, Laylo...

Przepraszam.

Zaskoczona, złapałam się za serce.

– Za co mnie przepraszasz? To ja cię...

– Wiem, co ci zrobili. – W końcu spojrzał na Rotha. – Cokolwiek zrobiłeś, jakkolwiek jej pomogłeś, dziękuję. Nigdy nie zdołam spłacić tego długu. Nigdy.

Wow.

Nawet Roth wyglądał na zbitego z tropu. Nie odpowiedział w swój zwykły, zadziorny sposób. Jedynie przytaknął, a Zayne ponownie na mnie spojrzał. Pokręcił głową, przez co ścisnęło mi się serce.

Rozległo się pukanie do drzwi wejściowych, a włoski na karku stanęły mi dęba.

– To nie będzie żaden strażnik, prawda? – zapytała Stacey. – Oni chyba nie pukają, co?

Zayne nie odrywał ode mnie wzroku.

– Nie pukają, ale mówię wam, że nikt mnie nie śledził. Myślą... myślą, że Layla nie żyje.

Roth uniósł wargę, odsłaniając kły. Ruszył w kierunku Zayne'a i choć byłam pewna, że wiedział, iż Zayne nie był za nic odpowiedzialny, chciał przelać czyjąś krew – najlepiej jakiegoś strażnika.

Złapałam go za rękę.

– Nie. Wiesz, że to nie jego wina. Nie walcz z nim. Proszę.

Demon otaksował Zayne'a takim spojrzeniem, jakby miał ochotę zanurzyć rękę w jego wnętrznościach. W końcu odstąpił na bok i przysunął do mnie, a kiedy się odezwał, ciepło jego oddechu owiało mi skronie.

– Tylko dlatego, że o to prosisz. Tylko dlatego.

Zayne zamknął oczy.

Ponownie zabrzmiało pukanie.

– Um, lepiej otworzę – stwierdziła Stacey.

Roth się odsunął.

– Pójdę z tobą. – Mijając Zayne'a, posłał mu ostrzegawcze spojrzenie. – Nie każ mi żałować tego, że pozwalam ci oddychać.

Zacisnął zęby, ale Zayne trzymał usta zamknięte. Kiedy Roth wyszedł ze Stacey na korytarz, wzięłam wdech, którego tak naprawdę nie potrzebowałam.

– Nie... nie wiem, co powiedzieć – szepnęłam, obejmując się rękami. – Ale przepraszam, że wyrzuciłam ci krzywdę. Nie chciałam. Wiem, że to niczego nie zmienia, bo zrobiłam, co zrobiłam...

– Przestań – powiedział Zayne łamiącym się głosem. – Przestań mnie przepraszać, Laylo. Nie było w tym twojej winy. Nie rozumiesz. Tak wiele się wydarzyło... – Urwał i cofnął się o krok. – Nie dbam o to, co mi zrobiłaś, bo wiem, że to nie ty stoisz za całą sprawą. Nie możesz za nią stać.

– Zayne – szepnęłam błagalnym tonem.

– W domu jest upiór – ciągnął, a ja zamrugałam niepewna, czy dobrze go usłyszałam. – To Petr. Geoff uchwycił go na kamerze niedługo po tym... Boże, co mój klan... twój klan... ci zrobił... – Przełknął ślinę, mogłabym przysiąc, że jego oczy zaszyły łzami. – Myślą, że nie żyjesz. Nawet Nicolai nie był pewien, czy Roth zdążył na czas, jednak ja wiedziałem, że nie umarłaś. Wiedziałbym, tutaj. – Położył dłoń na piersi. – Wiedziałbym, gdybym stracił część serca.

Wciągnęłam powietrze, gdy głosy w korytarzu stały się donośniejsze, chwilę później wrócili Stacey i Roth. Za nimi wszedł wysoki, szczupły Sam, a mnie powietrze uciekło z płuc, jakby ktoś kopnął mnie w klatkę piersiową.

Kolana zaczęły mi drżeć, gdy postawiłam chwiejny krok w tył, ponieważ mój umysł nie chciał przetworzyć tego, co widziały oczy. Jednak nie było mowy o pomyłce. Serce pękło mi w piersi.

Zayne ściągnął brwi, patrząc na mnie.

– Laylo?

Pokój lekko zawirował. Byłam niejasno świadoma tego, że Roth się poruszył, stając obok mnie, ponieważ całą swoją istotą skupiłam się na Samie, który czekając w drzwiach, przechylił głowę na bok. Wyraz jego twarzy nie był zbyt czytelny, ale Sam wyglądał raczej, jakby był zaintrygowany. Wszystko w nim zdawało się być normalne. Normalne według nowego „wizerunku” Sama – miał zmierzwiłone włosy, modne ubranie i pewność siebie, z którą obnosił się niczym z parą drogich, markowych jeansów. Sam się zmienił.

Jednak wcale nie było to normalne.

Uśmiechnął się szerzej, jego oczy błysnęły.

– Laylo? Wszystko w porządku?

Ton jego głosu był niczym przeciągnięcie paznokciami po mojej skórze. Wciągnęłam gwałtownie powietrze i nagle – o Boże – nagle zrozumiałam. Wszystko w obrzydliwy sposób nabrało sensu. Zobaczyłam to dopiero teraz.

– Wiem – wyszeptałam przerażona.

Stacey ze zdezorientowanym wyrazem twarzy skrzyżowała ręce na piersiach.

– Wiesz o czym?

– Ach – powiedział cicho Sam. – Światelko. Najwyższy czas, ponieważ poważnie zaczynałem wątpić w twoją inteligencję, siostró.

W pokoju powiało chłodem, gdy Roth również zrozumiał i warknął z głębi gardła.

Sam spojrzał na niego, ale wydawał się w ogóle niewzruszony gwałtownym zachowaniem księcia. Wciąż byłam zszokowana i jeśli myślałam, że mój świat wcześniej się rozsypał, byłam w błędzie. To w tej chwili rozpadł się na kawałki.

Sama nie otaczała żadną aurą. Nic. Podobnie jak u Rotha i wszystkich demonów, ziała wokół niego wielka, pusta przestrzeń. Jednak w przypadku Rotha było to naturalne. Ale u Sama już nie.

Sam nie miał duszy.

Och, ale było coś więcej. Człowiek ot tak nie tracił duszy. Albo ją miał, albo nie, ale jeśli nie miał – ciało umierało i powstawał upiór. Tylko coś nieludzkiego mogło żyć dalej bez duszy. Lub coś całkowicie opętanego.

Zayne właśnie przyznał, że na posesji strażników był upiór. Wszystkie incydenty, które miały tam miejsce, musiały być sprawką Petra. Nie moją. Wróciły do mnie słowa

matrony. Zupełnie jej nie zrozumieliśmy. To, czego szukaliśmy, cały czas znajdowało się przed naszymi nosami. Był to ktoś, kto nieustannie przebywał w moim towarzystwie, kto w przeważającej większości miał kontakt z tymi samymi ludźmi, co ja. Gdy odkryłam śmierć kobiety z Palisades, stwierdziłam, że jedyną inną możliwością było to, że lilin za mną chodził, ale natychmiast zignorowałam ten pomysł, od razu zakładając najgorsze względem siebie.

Rytuał Paimona przeprowadzony w noc, która teraz wydawała się bardzo odległa, najwyraźniej zadziałał. Moje dziewictwo nie było do niego kluczem. Cayman trafił w dziesiątkę, mówiąc, że cielesny grzech wymagał jedynie spełnienia. Moja krew została wtedy przelana, wypaliła dziurę w podłodze. Pod nią w piwnicy znajdował się kokon, który musiał być częścią rytuału – potrzebował tylko kropli mojej krwi.

Bambi zmieniła moje zdolności, ale uświadomiłam sobie, że jedynie w dobry sposób. Nie sprawiła, że zaczęłam odbierać ludziom dusze dotykiem. Pomogła mi, a wszystkie te okropne rzeczy nie były moją sprawką, mimo to nie czułam ulgi.

– Wszyscy, wliczając w to twój klan i miłość twojego życia, myśleli, że to ty – zaśmiał się Sam. Niestety jego śmiech brzmiał obco. Należał do niego, jednak pod skórą nie znajdował się chłopak, którego znałam. – Nawet ty myślałaś, że jesteś winna. I to właściwie trochę smutne. Zupełnie nowy poziom niskiej samooceny.

– Sam – wydyszała Stacey, chwytając się za serce. Krew odpłynęła jej z twarzy. – O czym ty mówisz?

Jego źrenice rozszerzyły się, całkowicie zasłaniając tęczęwki, przez co oczy przybrały kolor obsydianu. Jednak jego twarz pozostała niezmieniona. Nie. Sam nie stracił duszy i nie został opętany. Było dużo gorzej, ponieważ to, co stało przed nami nie było już Samem. Od dłuższego czasu.

Przed nami stał lilin.

Trzecia część MROCNYCH ŻYWIOŁÓW,
czyli OSTATNIE TCHNIENIE
już niebawem!
Zapraszamy.

Podziękowania

Layli i spółki nie byłoby bez cudownych zdolności edytorskich Margo Lipschultz, kierownictwa Natashy Wilson, redakcji Jennifer Abbots oraz całej masy innych wspaniałych ludzi, od korektorów po księgarzy stojących za wsparciem serii w Harlequin TEEN – dziękuję Wam.

Dziękuję K.P. Simmon za dodatkową redakcję oraz Stacey Morgan za ukierunkowanie. Dziękuję również niesamowitemu agentowi Kewanowi Lyonowi – rządzisz. Dziękuję też Taryn Fagerness i Brandy'emu Riversowi – dajecie czadu.

Wielu ludzi wspierało mnie z różnych powodów i chyba bym oszalała, gdyby nie: Laura Kaye, Molly McAdams, Tiffany King, Tiffany Snow, Lesa Rodrigues, Dawn Ransom, Jen Fisher, Vi (Vee!), Sophie Jordan i, wow, mogłabym tak długo wymieniać, ale podejrzewam, że zaczynam nudzić.

Jednak najbardziej dziękuję czytelnikom, bez Was nic nie byłoby możliwe.

JENNIFER L. ARMENTROUT

NOWA SERIA



DARK ELEMENTS



FILIA

JENNIFER L. ARMENTROUT



ONI NIE SĄ TACY JAK MY...

SERIA LUX

FILIA

Spis treści

[Okladka](#)

[Karta tytułowa](#)

[Dedykacja](#)

[Rozdział 1](#)

[Rozdział 2](#)

[Rozdział 3](#)

[Rozdział 4](#)

[Rozdział 5](#)

[Rozdział 6](#)

[Rozdział 7](#)

[Rozdział 8](#)

[Rozdział 9](#)

[Rozdział 10](#)

[Rozdział 11](#)

[Rozdział 12](#)

[Rozdział 13](#)

[Rozdział 14](#)

[Rozdział 15](#)

[Rozdział 16](#)

[Rozdział 17](#)

[Rozdział 18](#)

[Rozdział 19](#)

[Rozdział 20](#)

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Rozdział 27](#)

[Rozdział 28](#)

[Rozdział 29](#)

[Rozdział 30](#)

[Rozdział 31](#)

[Rozdział 32](#)

[Rozdział 33](#)

[Rozdział 34](#)
[Rozdział 35](#)
[Podziękowania](#)

[Reklama 1](#)
[Reklama 2](#)
[Karta redakcyjna](#)

Jennifer L. Armentrout

Każdy dotyk ma swoją cenę

DARK ELEMENTS

Arktyczny dotyk